2x

BIBLIOTEKA WIEDZY

M. A. NOURSE

DZIEJE 400,000.000 NARODU



TRZASKA, EVERT I MICHALSKI

DZIEJE 400,000.000 NARODU

BIBLIOTEKA WIEDZY TOM 29

M. A. NOURSE

DZIEJE 400,000.000 NARODU

CHINY OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO CHWILI OBECNEJ

Z 6 MAPAMI ORAZ 47 ILUSTRACJAMI

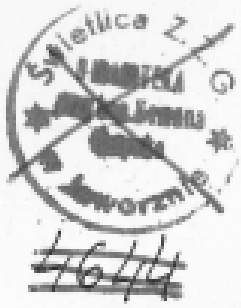
PRZEŁOŻYŁ Z ORYGINAŁU
INŻ. JAN FURUHJELM



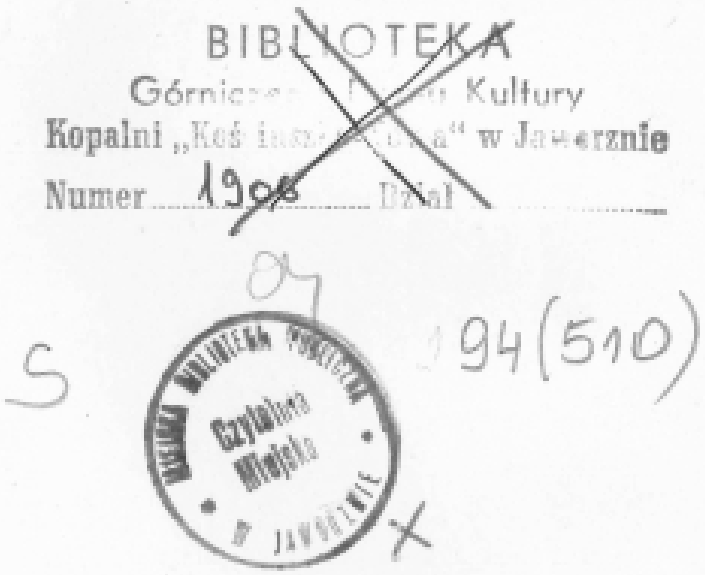
[1937 ?]

TRZASKA, EVERT i MICHALSKI S. A.
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 13
GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO

TYTUŁ ORYGINAŁU AMERYKAŃSKIEGO
THE FOUR HUNDRED MILLION



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



7204

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

9/28198

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

OGÓLNY RZUT OKA NA CHINY

Zanim cofniemy się o kilka tysięcy lat wstecz i pogrążymy w zamierzchłą przeszłość Chin, aby dotrzeć do początku dziejów tego państwa, nie od rzeczy będzie objąć krótkim rzutem oka Chiny współczesne. Ułatwi to nam niewątpliwie dalszą opowieść o historii tego kraju, gdy przyjrzymy się kilku zasadniczym szczegółom widowni, na której rozgrywały się i rozwijały dzieje tego państwa.

Pod względem obszaru i położenia geograficznego Chiny dają się porównać ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej o wiele lepiej niż z jakimkolwiek innym krajem na świecie. Rozpościerają się one na wielkich obszarach Azji Środkowej, podobnie jak w Ameryce Stany Zjednoczone. Na północy Chiny graniczą z Syberią, podobnie jak Stany Zjednoczone z Kanadą, a długi półwysep Indii, który stanowi południową granicę Chin, odpowiada Meksykowi na południu Stanów Zjednoczonych. Lecz istnieje jedna wielka różnica pomiędzy tymi krajami, gdy bowiem Amerykę zarówno od wschodu jak i od zachodu okalają wielkie oceany, to w Chinach tylko wschodnia ich granica styka się z wybrzeżem morskim. Pod tym względem Chiny znajdują się w położeniu mniej korzystnym, ponieważ mają bardziej ograniczone możliwości dla handlu zewnętrznego. Granicę zachodnią Chin stanowią: od południa niedostępny prawie łańcuch górski Himalajów, od północy zaś pustynie. Himalaje i pustynie zabezpieczają kraj przed napadami z zewnątrz.

Gdyby nam dane było oglądać Chiny z okna kajuty samolotu, to oczom naszym przedstawiłby się widok kraju zupełnie wyraźnie podzielonego na dwie części — brunatną i zieloną. Oto na południu Chin ujrzelibyśmy rozciągający się na kilometry i obejmujący liczne prowincje krajobraz, mieniący się tak intensywną zielenią, jaką trudno znaleźć w innym kraju, żadna bowiem roślina nie posiada barwy tak jaskrawo zielonej jak ryż,

główny produkt uprawy w Chinach południowych. Ujrzelibyśmy olbrzymich rozmiarów szachownicę, której każda kratka usłana jest kobiercem z zielonych liści ryżu i okolona wąską groblą, pokrytą również zieloną trawą. Wzdłuż każdego strumienia i każdego kanału ciągną się pola ryżowe, a nawet wspinają się tarasami na zbocza gór.

W dolinach, pomiędzy łańcuchami gór o dziwacznych zarysach, rosną krzaki herbaciane, których ciemnozieloną barwę uliścienia urozmaica na wiosnę jasna zieleń pączków. Drzewa morwowe, których liście stanowią pokarm dla jedwabników, tworzą tło ciemnozielone, wokół zagród rosną pierzaste, wiecznie zielone bambusy, a świątyń i grobów strzegą otaczające je cyprysy. Wszystkie te odcienie składają się na jedną wspaniałą całość zieleni, połyskującej po deszczu. Mgła, deszcz i ta bujna zieloność — oto obraz Chin południowych.

Ta wielka i żyzna przestrzeń, ten największy z obszarów rolnych Chin ciągnie się wzdłuż olbrzymiej doliny Rzeki Jang-tse oraz wzdłuż południowego wybrzeża morskiego. Na południo-zachodzie kraj staje się nierówny i mniej urodzajny.

Z chwilą jednak gdy w naszej podróży napowietrznej przetniemy wstęgę Jang-tse i zostawimy poza sobą dolinę tej rzeki, krajobraz zmienia się raptownie. Na północ od Jang-tse tyle jest dni słonecznych, ile dni dżdżystych na południu. W dal szeroką ciągną się wielkie przestrzenie równin, brunatnych i żyznych, rozległe obszary pustyni, również brunatnej, lecz jałowej. Gdziekolwiek wilgoć sprzyja wegetacji, wszędzie widnieją łany pszenicy, fasoli i olbrzymiego prosa, którego nazwa chińska brzmi „kaoliang". Listki tego prosa, przypominające swym kształtem listki zboża, wcześnie żółkną, a sama roślina wypuszcza ciężkie kiście czerwonobrunatnego ziarna. Gleba na północ jest również barwy czerwonobrunatnej. Tej gleby używają wieśniacy do budowy domów. Z wyjątkiem deszczów, w które obfituje lipiec, opady atmosferyczne są na ogół rzadkim na północy Chin zjawiskiem, a niekiedy nawet całe połacie kraju w ciągu dwóch lub trzech lat bywają zupełnie pozbawione deszczu. Dużo słońca, ziemia czerwonobrunatna, tejże barwy domy i zboża — oto obraz Chin północnych. Tereny urodzajne, prze-

ważnie niewielkie, są tutaj rozproszone, wyróżniają się zaś wśród nich swoim obszarem dwie strefy: mniej rozległa leży na południe od delty Rzeki Żółtej, a druga, większa, rozciąga się na północo-wschodzie i stanowi dziś terytorium przed niedawnym czasem utworzonego państwa Mandżukuo.

Chiny, podobnie jak Ameryka, posiadają wielką rozmaitość klimatów, a co za tym idzie — rozmaitość produktów rolnych. Na północy termometr w końcu listopada często wskazuje temperaturę wielu stopni poniżej zera, gdy na południu w tym samym czasie kwitną chryzantemy. Ta rozmaitość klimatów umożliwia w Chinach uprawę niemal wszystkich znanych na kuli ziemskiej zbóż, owoców i warzyw. Pszenica, proso, kukurydza, bób i ryż rosną w obfitości; jabłka dojrzewają na północy, pomarańcze na południu, a w Chinach środkowych uprawiana jest herbata i rosną drzewa morwowe. W tym rozległym kraju, jakim są Chiny, istnieją miejscowości, w których prowadzona jest uprawa wszystkich znanych nam roślin jak również wielu takich, jakich u nas nie ma, na przykład bambusa i kasztana wodnego. Robert Hart wyraził się kiedyś: „Chiny posiadają najlepsze pożywienie — ryż, najlepszy napój — herbatę i najlepszy materiał na ubranie — jedwab". Zasoby mineralne Chin są w porównaniu do wielu krajów mniej bogate. Najnowsze wiercenia wykazały, że złoża ropy naftowej, żelaza, miedzi i prawdopodobnie siarki są ubogie. Miedź była wydobywana już w starożytności, ale nigdy nie znaleziono bogatej rudy miedzianej ani większych jej złóż i z tego powodu po wyeksploatowaniu jednej kopalni musiano zakładać nową w innym miejscu. Żelaza Chiny nie posiadają prawie wcale, a to, które się znajduje, jest pośledniejszego gatunku. Niewielkie ilości srebra i złota znaleźć można w pobliżu granicy syberyjskiej, w nowopowstałym państwie Mandżukuo. Natomiast bogactwo kraju stanowią dwa minerały: węgiel i antymon. Pokłady węgla zdają się być największe na świecie, a przy tym węgiel jest w dobrym gatunku. Połowa tych kopalni znajduje się na północy Chin, w prowincji Szan-si. Co się tyczy antymonu, to Chiny zaspokajają 80% zapotrzebowania światowego tego minerału.

Zasoby drzewa budowlanego są w Chinach niezmiernie małe.

Na ziemiach północnych, pokrytych „lessem“[1], nigdy nie rosły lasy, w innych zaś okolicach kraju od dawna je wycięto. Na północo- zachodzie drzewo służy jedynie do wyrobu krokwi dachowych, narzędzi rolniczych i trumien. Ławki, łóżka i stoły robione są z ziemi. Nawet w bogatych okolicach rolniczych Chin centralnych i południowo-wschodnich drzewo używane jest w budownictwie tylko na zręby domów tudzież do wyrobu ram okiennych i drzwi, natomiast ściany i dachy wykonywane są z ziemi. W poszukiwaniu materiału opałowego do swych malutkich pieców z gliny ludność starannie wycina ścierniska na stokach wzgórz.

Trzy wielkie systemy rzeczne przecinają Chiny w kierunku z zachodu na wschód. Rzeka Żółta, Hoang-ho, toruje sobie drogę przez ziemie pokryte brunatnożółtym lessem. Potężną tę rzekę nie bez słuszności nazywa ludność „utrapieniem Chin“, ponieważ co roku podlega wylewom, które niszczą zbiory, rozrzucając po polach naniesione przez wodę kamienie, wskutek czego pola stają się niezdatne do uprawy. Na domiar w całym prawie swoim biegu z zachodu na wschód rzeka ta jest burzliwa i niedostępna dla żeglugi, nie stanowi przeto dla Chińczyków dogodnej drogi komunikacyjnej. Druga rzeka, Jang-tse („Niebieska“), która wytryska w niebotycznych szczytach Himalajów, toruje sobie drogę poprzez samo serce Azji i rozwinąwszy się wstęgą długości 6.400 km uchodzi do Morza Żółtego, dzieląc państwo chińskie na dwie części — zieloną i brunatną. Na przestrzeni tysiąca kilometrów od ujścia Jang-tse jest żeglowna dla wielkich okrętów oceanicznych, jest nią również jeszcze na długości dalszych 2.400 km, lecz już tylko dla parostatków o mniejszej wyporności, dalej zaś prąd tej rzeki staje się gwałtowny a żegluga niemożliwa. Rzeka Niebieska również podlega wylewom, lecz chociaż powodzie niszczą niekiedy zbiory, jednakże są w skutkach niezmiernie pożyteczne, gdyż użyźniają nadbrzeżne równiny. Niesiony przez wezbraną rzekę muł tworzy wreszcie na wybrzeżu morskim

[1] Prof. dr Jan Jaworski podaje następujące określenie „lessu“: „Less“ jest to skała barwy żółtawej, składająca się z drobnego pyłu kwarcowego z domieszką cząstek wapiennych oraz pewną ilością tlenków żelaza“. (Ob. Wielka Geografia Powszechna, dr Jan Jaworski, Chiny, zesz. I. str. 36 i nast.; przyp. tłum.)

osady, które co sześćdziesiąt lat powiększają deltę tej rzeki o jeden kilometr żyznej gleby.

Trzecia z wielkich dróg wodnych w Chinach, Rzeka Zachodnia, po chińsku Si-Kiang, przecina zielone obszary równinne Chin południowych. Stanowi ona dla Chińczyków dogodną linię komunikacyjną długości 1.800 km. Panuje na niej ożywiony ruch dżonek i parowców, które płyną ku morzu wioząc płody urodzajnego południa lub powracają w górę rzeki z towarami wyprodukowanymi w Japonii, Ameryce i w Anglii.

Siły wodne znajdujemy w obfitości na południu, gdzie zostały już wyzyskane w wielu wytwórniach. Na zachodzie Chin istnieją również wielkie możliwości wyzyskania siły wodnej w wąwozach, przez które przeciska się Rzeka Jang-tse, natomiast na północy spadki rzek są zbyt zmienne, by mogły być użyte do wytwarzania energii elektrycznej.

Chiny współczesne na całym swym obszarze posiadają zaledwie kilkaset kilometrów linii kolejowych, przeważnie w bliskości morza. Dziś jeszcze, podobnie jak przed wiekami, głównymi arteriami komunikacyjnymi są: na południu system trzech wielkich rzek oraz prastara sieć kanałów, na północy zaś wyboiste drogi lądowe, zniszczone wskutek ustawicznego ruchu wozów. W ciągu kilku ostatnich lat budowa dróg dla ruchu automobilowego poczyniła w dzielnicach nadmorskich Chin poważne postępy. Handel zewnętrzny skupia się w ośmiu czy dziewięciu portach, rozsianych na wybrzeżu morskim; najważniejsze porty są: Kanton, Amoj, Sza-tou (ang. Swatow), Szanghaj, Tsing-tan, Czifu i Tien-tsin.

W chwili obecnej czterysta milionów ludności zamieszkuje obszary równinne i górskie tego rozległego kraju. Ludność chińską, podobnie jak ziemię, na której ta ludność żyje, podzielić można na dwa zasadnicze, bardzo od siebie odmienne typy: północny i południowy. Chińczyk północny jest wysokiego wzrostu, barczysty, powolny w mowie i nieskory do gniewu, natomiast mieszkaniec południa jest niski, szczupły, ruchliwy, popędliwy i gorącego temperamentu. Tak odmienne usposobienia ludności wyjaśniają wiele szczegółów w historii Chin. Język chiński wykazuje również pewną dwoistość, mimo istnienia licznych

i bardzo różniących się między sobą narzeczy. W dzielnicach północnych i zachodnich kraju narzecza są do siebie zbliżone o tyle, że mieszkańcy tych dzielnic mogą się od biedy porozumiewać, natomiast na południo-wschodzie poszczególne narzecza różnią się tak dalece, że ludność dwóch sąsiednich prowincji nie rozumie się wzajemnie, tym bardziej zaś nie jest rozumiana przez ludzi z zachodu i północy.

W obrębie Wielkiego Muru leżą Chiny właściwe, podzielone na 18 prowincji. Prowincje te na północy i zachodzie sąsiadują z krajami, które niegdyś podpadły pod panowanie Chin, lecz z czasem odzyskały niepodległość. Niektóre z tych krajów do dziś dnia zachowały swój byt niepodległy, gdy inne korzystają tylko z niezależności częściowej. Na północo-wschodzie leży utworzone przed kilku laty państwo niepodległe Mandżukuo, graniczące od zachodu z Mongoliami Wewnętrzną i Zewnętrzną, z których pierwsza podlega wpływom japońskim a druga rosyjskim. Na północo-zachodzie położony jest Turkiestan chiński, w którym 83% ludności wyznaje mahometanizm. Chińczycy nazywają go Sing-Kiang, co znaczy „nowa posiadłość". Na południu zaś od Turkiestanu chińskiego znajduje się Tybet, pozostający pod silnymi wpływami Wielkiej Brytanii.

Ilość mieszkańców Chin oceniają na jedną piątą ludności całej kuli ziemskiej. Ludność tego wielkiego kraju rosła liczebnie i rozwijała swą kulturę rodzimą od czasów, kiedy Chiny pierwotne zamieszkiwały skupiska chłopów, rozsiane na brzegach Rzeki Żółtej i sąsiadujące od północy i zachodu z barbarzyńcami, dzikimi najeźdźcami pustyni. Zlanie się tych skupisk ludzkich w jeden naród i nieustanna walka tego narodu z barbarzyńcami — oto cała historia Chin.

ROZDZIAŁ DRUGI

POCZĄTKI BAJECZNE

Starożytni Chińczycy, podobnie jak wszystkie narody pierwotne, usiłowali w licznych legendach wytłumaczyć pochodzenie świata i swoje własne. Chińskie podanie o stworzeniu świata znacznie odbiega od wersji starożytnych Greków, jak i od wersji podanej w Biblii, gdyż bardziej uwzględnia powolny rozwój ziemi i człowieka. Chińczycy nie pojmują Boga jako pana na niebie i stworzyciela świata. Bóg i niebiosa zostały stworzone później, na początku zaś istniał tylko chaos, olbrzymia pustynia wodna, która miotała się od wstrząsów i kipiała i z której powstały wreszcie siły *yin* i *yang*, a te z kolei po długich wiekach zrodziły istotę P'an-Ku, który był ośrodkiem chaosu; przystąpił on niebawem do jego kształtowania i oto chaos z wody, jaką był pierwotnie, w sposób niewytłumaczony zamienił się w kamień. Przez osiemnaście tysięcy lat P'an-Ku obrabiał ten kamień młotkiem i dłutem, to krusząc i łupiąc, to drążąc i rzeźbiąc wielkie bloki granitu, które unosiły się w przestrzeni. W ten sposób stworzył z nich ziemię, słońce, księżyc i gwiazdy. Z jakiegoś tajemniczego źródła powstał boski smok, feniks i żółw. Pomagały mu one w jego dziele stworzenia. P'an-Ku stał się olbrzymem; co dnia przybywało mu po sześć stóp wzrostu, gdy stopniowo pogrążał się w świecie, który był stworzył. Jego głowa przekształciła się w góry, a od jego tchnienia powstały mgły i obłoki. Ten olbrzym, którego wzrost z biegiem czasu osiągnął setki tysięcy stóp, przemówił, a głos jego zahuczał grzmotem nad ziemią. Jego żyły stały się wielkimi rzekami ziemi, skóra i włosy — drzewami. Jego kości i zęby utworzyły kruszce, głęboko ukryte we wnętrzu ziemi. Krople potu tego ciężko pracującego olbrzyma zamieniły się w deszcz, a owady, które pełzały po jego ciele, przybrały postać istot ludzkich, mieszkańców ziemi. Wówczas dopiero P'an-Ku zakończył życie. Ale żyje on zawsze w dziele rąk swoich: w ziemi, w niebiosach i w ludziach. W taki

to sposób naiwny i pełny sprzeczności opowiadają Chińczycy historię stworzenia. Podanie o P'an-Ku powstało prawdopodobnie nie wcześniej niż przed trzecim lub czwartym wiekiem naszej ery; w każdym zaś razie do owego czasu nie było ono utrwalone na piśmie.

Inne podania zawierają ciąg dalszy historii o stworzeniu świata. Zanim jeszcze P'an-Ku ukończył pracę tworzenia nieba i ziemi, w sposób tajemniczy zrodziło się pięciu „praojców". Pierwszego z nich nazwano „Żółtym" i ten stał się panem ziemi; drugi — „Czerwony" objął władzę nad ogniem, a trzeci — „Czarny" rządził wodami; „Książę Drzewa" zaopiekował się lasami, a wreszcie „Matka Kruszców" została władczynią bogactw naturalnych ziemi. Według podania o P'an-Ku, ziemia, ogień, woda, drzewo i kruszce nie były wonczas jeszcze stworzone, lecz to odchylenie od wersji pierwotnej bynajmniej nie niepokoi autorów legend; jakichże bowiem cudów widownią mogły być zamierzchłe czasy stawania się świata!

Wówczas to zjawił się ten, którego zwą „Prawdziwym Księciem", a pięciu praojców ubłagało go, by panował jako Najwyższy Bóg. Wzniósł się tedy ponad trzydzieści trzy nieba, które P'an-Ku stworzyć snadź musiał w jakimś okresie swej pracy, trwającej osiemnaście tysięcy lat. I dano mu imię „Władcy Białego Nefrytu". Zamieszkał w „pałacu z białego nefrytu", skąd spoglądał w dół na trzydzieści trzy nieba i na wszechświat, rozpościerający się u jego stóp.

Pięciu „praojców" dopomagało mu w rządzeniu nad tysiącem plemion ludzkich. „Czarny Praojciec" obrał sobie siedzibę na północy, „Czerwony" na południu, „Książę Drzewa" zamieszkał na wschodzie, a „Matka Kruszców" na zachodzie. Jeden tylko „Praojciec" pozostał bezdomnym; jego to nazwano „Żółtym" i jemu powierzono nauczanie ludzkości wszelkich kunsztów. Z tego należy wnosić, że zamieszkał on pośród ludzi. Po wielu długich wiekach „Żółty" miał się jakoby narodzić ponownie, lecz już nie jako dziecię, ale jako stary człowiek o białych włosach i brodzie. Nazwano go Lao-Tse, co znaczy „stary przodek". Później, w jakimś okresie VI wieku przed Chr. „Żółty Praojciec" zjawił się znowu na ziemi pod postacią ludzką. Tym razem otrzymał

imię „Starego Człowieka z Rzeki". Nawet dziś jeszcze jest on ulubionym bogiem Chińczyków; wciąż jeszcze jego postać odtwarzana bywa na obrazach i w posążkach z drzewa lub nefrytu, które często widzieć można po sklepach. Zwykle przedstawiają go z kijem w ręku, z bardzo dużą głową i czołem wypukłym, co oznaczać ma wielką wiedzę.

Jedną z najbardziej ciekawych postaci we wszystkich podaniach chińskich jest smok. Zwierzę, zaiste, dziwaczne i okazałe: głowa wielbłąda, rogi jelenia, oczy demona, szyja węża, szpony orła! Jego stopy są jako stopy tygrysa, a jego ciało pokryte jest błyszczącą łuską ze złota. Pod wydłużonym pyskiem posiada on brodę, jego ogon jest owłosiony a łapy kosmate. W paszczy trzyma perły wartości setek sztuk złota; gdy je wypluwa, spadają na ziemię na użytek człowieka. Smok w ogóle lubi wszystkie drogie kamienie a nie znosi żelaza. Smok zarazem niszczy i ochrania. Sto siedemnaście jego łusek posiadają moc czynienia dobra, a trzydzieści sześć — moc czynienia zła.

Wielka jest mnogość smoków, a żywiołem ich wszystkich jest woda; jedne mieszkają w jeziorach, inne obrały sobie siedzibę w rzekach lub oceanie. Jeśli wzbijają się ku chmurom, sprowadzają deszcze; gdy wypłyną na powierzchnię rzeki, powodują jej wylew; jeśli wyłaniają się z głębin oceanu, następuje przypływ, kiedy zaś zanurzą się w toń wód, zaczyna się odpływ. Zima dlatego przecież jest suchą porą roku, że smoki w tym czasie śpią w jeziorach. Na wiosnę budzą się ze snu, aby wzbić się pod niebo i w przestworzach toczyć ze sobą walki. Stąd pochodzą grzmoty, a deszcz strumieniami spada na ziemię. Gdy walka smoków przedłuża się zbytnio, ziemię nawiedzają powodzie. Jeżeli przeto pewna okolica kraju cierpi z powodu suszy i błękitu nieba nie zaciemniają chmury, to zarządca tej prowincji poleca opuścić domy i głośnym biciem w naczynia żelazne budzić w wodach drzemiące smoki. Ludzie rzucają różne żelastwo do jezior, a wówczas smoki wypływają na powierzchnię, by ochronić swoje ślepia, i w tejże chwili spada deszcz. Gdy zaś ulewa trwa zbyt długo, wystarczy zapędzić smoka z powrotem do jego legowiska pod wodą.

Smok odgrywał zawsze wielką rolę w historii Chin. Cesarz

był w bliskich z bogiem-smokiem stosunkach, a tron cesarski zwany był „tronem Smoka". Za każdą wojnę lub rewolucję ponosili winę kapłani i cesarz, jako że nie potrafili dopilnować smoków. Toteż w tych wypadkach rozgniewana i zrujnowana ludność wiejska czuła się uprawnioną do obalenia panującej dynastii i obsadzenia na tronie innej, dostatecznie silnej, aby mogła utrzymywać smoki w karbach. Aż do czasu rewolucji 1911 roku sztandar chiński przedstawiał olbrzymiego smoka na żółtym tle. I chociaż przeminął już sztandar i runął w gruzy tron Smoka, lud wciąż jeszcze dochowuje mu wiary.

ROZDZIAŁ TRZECI

BOHATEROWIE LEGENDARNI

Po kilku dziesiątkach lub może setkach tysięcy lat od czasu, gdy P'an-Ku stworzył był ziemię i ludzi, wyłania się z otchłani wieków zastęp królów i cesarzy, których imiona są dobrze znane i głęboko czczone do dzisiaj przez Chińczyków za ich boskie cechy charakteru i dobre uczynki. Zrodziły ich bez wątpienia rzeczywistość i wyobraźnia po społu. Chociaż niektóre z tych postaci są niezaprzeczalnie wytworem wyobraźni, nie przeszkadza to jednak Chińczykom uważać je za bohaterów, którzy w życiu narodu chińskiego zajęli takie samo miejsce jak bohaterowie Homera w literaturze i życiu starożytnych Greków. Tych władców mitycznych można by podzielić na dwie kategorie: wynalazców, których odkrycia pchnęły Chińczyków na drogę cywilizacji, oraz na ludzi, których czyny stały się wzorem dla przyszłych pokoleń.

Pierwsi ci bohaterowie mityczni nazywani są „boskimi cesarzami"; niektórzy z nich mają postać półczłowieka i półsmoka. Na pierwsze miejsce wśród nich, jeśli wierzyć zagmatwanej chronologii czasów legendarnych[1], wysuwa się Sui-Jen, twórca ognia. Ze znaków chińskich, które tworzą jego imię, wnioskować można, że przyniósł on ogień z nieba i użył go do gotowania pożywienia. Mniejsza o to, czy człowiek ten istniał kiedykolwiek w rzeczywistości: legenda usiłuje jeno opowiedzieć dzieje pierwszego prawdopodobnie odkrycia, jakim było odkrycie ognia i jakie wyprowadziło Chińczyków ze stanu barbarzyństwa, co zresztą obserwujemy i w historii innych narodów. Do tego wielkiego odkrycia Sui-Jena inny boski władca, Fu-Hsi, dorzucił kilka następnych. Nauczył on swych poddanych chwytać zwierzęta i łowić ryby w sieci; stąd pochodzi jego imię Fu-Hsi, co znaczy:

---

[1] Ku Szi Pien, „Autobiografia historyka chińskiego", tłum. Artur W. Hummel.

„ten, który zwycięża zwierzęta". Nauczył również swój lud oswajać zwierzęta i spożywać ich mięso; dlatego też drugim jego imieniem jest Po-Hsi, czyli „rzeźnik zwierząt". Legenda nadmienia, że Fu-Hsi był również wynalazcą instrumentów muzycznych a między innymi lutni o trzydziestu pięciu strunach. Jemu wreszcie przypisują wynalezienie nowego pisma obrazowego, które zastąpiło dawniejszy system supełkowy. (Ob. Teofil Szczerba „Dzieje pisma w zwięzłym zarysie", str. 12—14, przyp. tłum.).

W kilka tysięcy lat po Fu-Hsi zjawił się inny boski władca Szen-Nung. Nauczył on lud uprawy ziemi i dlatego otrzymał imię „Boga Rolnictwa". On też wskazał, jaki użytek można mieć z ziół leczniczych i dziś jeszcze widzieć można w sklepach z artykułami leczniczymi statuetkę Szen-Nunga a przed nią czarę z palącym się kadzidłem.

I znów upłynęło wiele czasu i oto występuje nowa postać cesarza wynalazcy, którego sława przetrwała wieki. Nazywał się Huang-Ti. Według podania, nauczył on lud budowy pierwszych łodzi, wyrobu wozów, łuków, strzał, sprzętów z drzewa oraz naczyń glinianych. Wynalazł też kalendarz i sposób mierzenia czasu; dzielił on mianowicie czas na dwunastolecia, przy czym każdy rok nosił nazwę jednego z dwunastu zwierząt (kota, szczura itp.); pięć takich dwunastoleci tworzyło okres sześćdziesięciu lat. Do dzisiejszego dnia Chińczycy liczą lata na okresy sześćdziesięcioletnie. Huang-Ti był również wielkim żołnierzem i wynalazcą zbroi. Przypuszczają, że odkrył kopalnie miedzi i dał początek biciu monet. Zbudował świątynię i pałac. Udoskonalił rolnictwo określając czas dla siewu zboża i sadzenia drzew. Był to zaiste wybitny rekord twórczości tego cesarza, nawet w tym przypadku, gdyby istotnie żył sto lat, jak tego chce legenda.

Do grona cesarzy-wynalazców podania chińskie zaliczają jeszcze jedną postać. Oprócz Sui-Jena, odkrywcy ognia, Fu-Hsiego, zwycięzcy zwierząt, Szen-Nunga, nauczyciela rolników, Huang-Tiego, budowniczego łodzi i wozów, Chińczycy wymieniają jeszcze cesarzową Su-Ling, żonę Huang-Tiego, która obdarzyła ich cennym jedwabiem. Według dawnych opowieści z poezji klasycznej, Su-Ling nauczyła swój lud, jak hodować drzewa

morwowe i jak żywić jedwabniki na liściach tego drzewa. Nie wiemy jednak, kiedy nauczono się dokładnie motać jedwab z kokonów, prząść nici i wyrabiać z nich tkaninę jedwabną.

Lecz dowiadujemy się ze starych kronik, że już od czasów dalekich pielęgnowanie jedwabników było zajęciem kobiet i że sam król i jego małżonka patronowali temu przemysłowi udzielając mu poparcia. Sama cesarzowa Su-Ling hodowała jedwabniki, co zjednało jej wdzięczną pamięć potomności. Wszystkie następne cesarzowe uważano za naturalne opiekunki jedwabnictwa, podobnie jak cesarze byli protektorami rolnictwa. Z nastaniem wiosny cesarz wychodził w pole i orał pierwszą bruzdę, a cesarzowa błogosławiła jedwabnikom. W dawnych kronikach znajdujemy wiadomość o tym, że w ostatnim miesiącu wiosny cesarzowa po osobistym oczyszczeniu się składała ofiarę bogini jedwabników. Udawała się na pole położone od południa i sama zbierała liście morwy. Zabraniała damom z wyższych sfer i żonom dostojników państwowych stroić się, jak również zwalniała damy swej świty od szycia i haftowania, by mogły oddać się całkowicie hodowli jedwabników. Gdy praca sezonowa była skończona, kobiety zanosiły kokony do pałacu cesarskiego, gdzie je przyjmowała cesarzowa w uroczystym stroju. „Na przyjęcie tych kobiet cesarzowa polecała zabić i ugotować barana i wieprza. Prawdopodobnie był to zwyczaj starożytny pokazu kokonów".[1]

Odkrycie sztuki przędzenia Chińczycy przypisują również kobietom, a tym pierwszym prządkom oddają cześć boską. Dawny mit opowiada nam o młodej dziewczynie, która przyrzekła poślubić białego konia. Ojciec zabił ją za to. Po kilku dniach sąsiedzi znaleźli dziewczynę zawiniętą w skórę konia i zwisającą z drzewa, a gdy się temu przypatrywali, ona zamieniła się w jedwabnika i sama zaczęła snuć kokon. Kiedy go zdjęto, wyskoczyła zeń młoda dziewczyna, która uprzędła jedwab z kokonu, następnie utkała sztukę jedwabiu, zaniosła ją na targ i sprzedała. Następnie zaś dziewczyna uniosła się w powietrze

[1] „Sacred Books of the East" przez Maxa Müllera. Tom XXVIII, księga XXI, część 8. Tomy XXVII, XXVIII, *Li ki*, tłum. z chińskiego przez James'a Legge'a.

na końskiej skórze ze słowami: „Niebo powierzyło mi obowiązek czuwania nad jedwabnikami, nie żałujcie mnie".

W taki to sposób bogini jedwabników weszła do mitologii chińskiej. Uczeni współcześni twierdzą, że legendy chińskie słusznie umieszczają ten wynalazek w bardzo wczesnych latach swej historii, gdyż jedwab był już w Chinach znany przed wiekiem brązu.

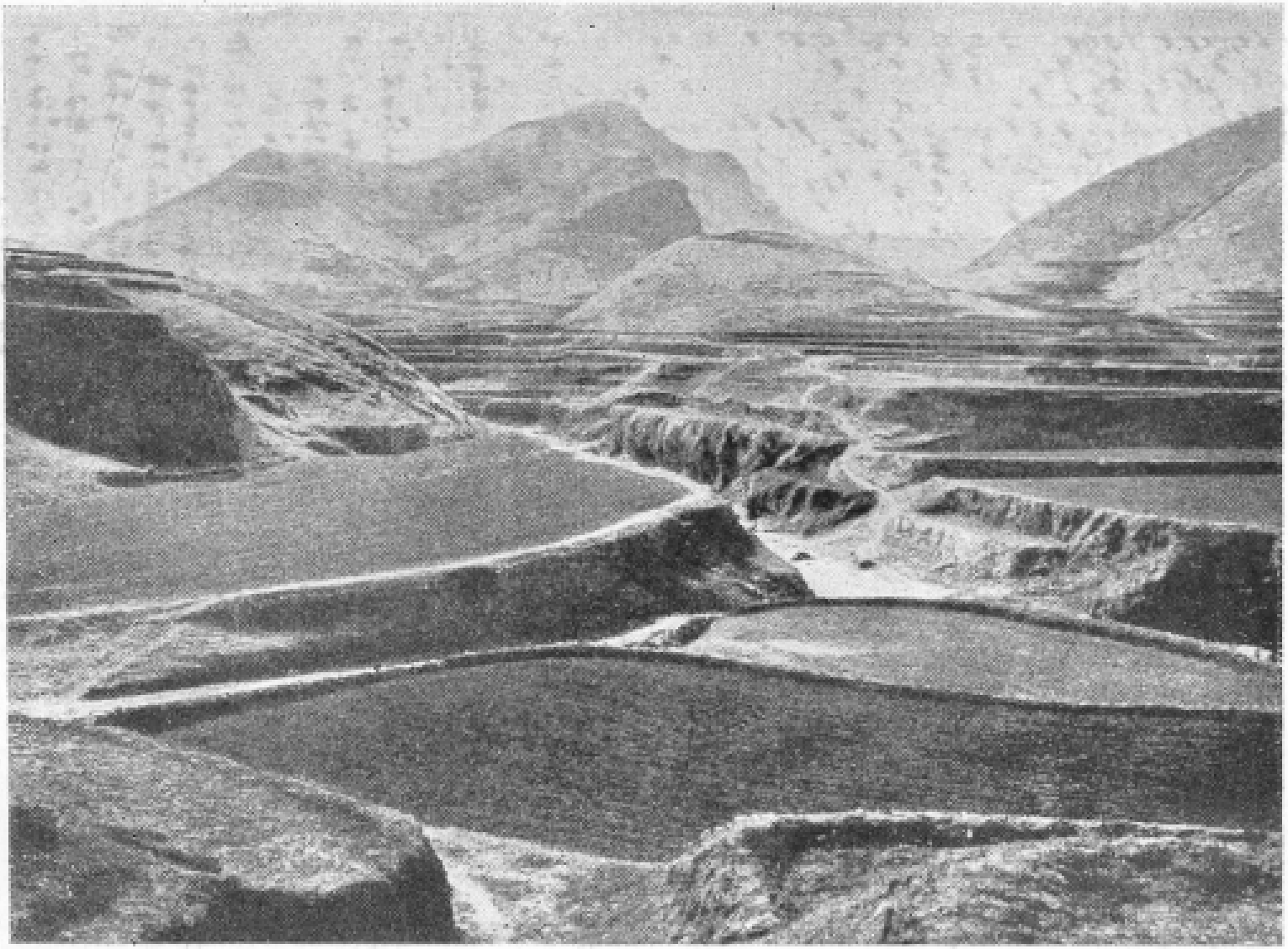
Przenieśmy się myślą do tych zamierzchłych czasów, kiedy pierwotni Chińczycy zamieszkiwali wzdłuż brzegów Rzeki Żółtej na brunatnej równinie lessowej. Pewnego dnia ktoś znajduje kokon jedwabnika; ktoś inny spostrzega, że kokon ten można rozwinąć. Lecz cóż dalej? Stare kroniki wspominają, że Chińczycy dla odłączenia włókien od kokonu zwilżali je w ustach. Kto ich tego nauczył? Być może, jakiś zgłodniały człowiek chcąc się pożywić kokonem włożył go do ust, aby wyssać zawartość, i przypadkowo zrobił odkrycie, że zwilżony jedwab da się rozwinąć. A kto następnie wpadł na pomysł, by rzucić kokon do gotującej się wody, co pozwoliło nawijać nici kilku kokonów jednocześnie, i kto Chińczyków nauczył, że po rozwinięciu włókna można będzie łączyć po kilka włókien, tak cienkich jak pajęczyna, aby otrzymać mocną nić do tkania? Na żadne z tych pytań nie posiadamy odpowiedzi. Wiedza o tych rzeczach została pogrzebana przed tysiącami lat wraz z ludźmi tego czasu, którzy nie umieli zapisać swoich odkryć.

Drugą kategorię bohaterów legendarnych stanowią władcy, których Chińczycy otaczali czcią za ich cnoty. Byli oni ludźmi doskonałymi, których stawiano cesarzom i ludowi za wzory godne naśladowania: Jao i Szan, wzory cnoty i dobrych form; Ju, chiński Noe, i wreszcie cnotliwy T'ang, który gotów był poświęcić swoje życie dla ludu.

Jao i Szan stali się przedmiotem najwyższej czci narodowej. Historyk chiński Li-Ung-Bing twierdził w roku 1914, że nie można dać cesarzowi chińskiemu większych dowodów czci, jak porównywając go uprzejmie z Jao i Szanem. Jak ideał rycerskości u Anglosasów ześrodkowuje się na osobie króla Artura i dziejach jego okrągłego stołu, tak i duchowi nauczyciele Chińczyków wysnuli narodowy ideał prostoty z postaci Jao i Szana.



Wąwóz lessowy w prowincji Szan-Si.



Rzeka w terenie lessowym.

Legenda ukazuje Jao w postawie bohaterskiej, jak w żółtej czapce na głowie i owinięty w czarny płaszcz jedzie rydwanem zaprzężonym w białe konie. Poza urzędowaniem nie wkładał klejnotów, a szaty jego odznaczały się skromnością i prostotą. Latem nosił zwyczajny ubiór z konopi, a zimą odziewał się w skóry jelenie. Brzegi dachu jego domu nie posiadały żadnych upiększeń i belki nie były ozdobione ornamentami. Drewnianą łyżką jadł polewkę z soczewicy na glinianym talerzu. A jednak „pełen był skromności, światły, wykształcony i myślący. Połączył więzami pokojowymi różne prowincje swojego państwa i zgoda panowała pomiędzy czarnowłosym ludem".[1]

Z opowieści, które przetrwały wieki, dowiadujemy się o Jao, że uczynił swój „lud czarnowłosy" tak uczciwym i tak cnotliwym, iż zaprzestano na noc zamykać drzwi swego domu. Ten wzorowy — jak go nazywają — cesarz był tak dobry, prosty i wyrozumiały, że każdy mógł zwrócić się do niego z podaniem napisanym na tabliczce, którą należało umieścić w pobliżu pałacu, aby cesarz ją dojrzał. Każdy mógł głośno wypowiadać przed nim swoje żale i swoje życzenia — dość było w tym celu uderzyć w bęben umieszczony z zewnątrz pałacu. Co prawda, nie miała ta prosta ludność wygórowanych pragnień; zwracano się do cesarza tylko w chwilach, gdy brakło pożywienia. Pilnie uprawiali ludziska swe pola i zajmowali się zbiorami oraz własną rodziną. Doskonale odzwierciedla życie chłopa pewna pieśń ludowa z tych czasów:

„Wstajemy o brzasku dnia,
Odpoczywamy o zmierzchu,
Kopiemy studnie i pijemy.
Uprawiamy ziemię i jemy.
W czymże nam może pomóc potęga cesarza?"[2]

Ludowe podania chińskie wspominają o „drzewach-kalendarzach", które rosły na dworze Jao. Z jednej strony znajdowało się drzewo, na którym każdego dnia rozwijał się jeden liść w ciągu piętnastu dni w czasie wzrastania księżyca, a przez następne

[1] „Sacred Books of the East", tom III, I część, księga I Szu-King.
[2] Edith Sicox, „Primitive Civilisations", tom II, str. 46.

piętnaście dni, gdy księżyc malał, drzewo traciło codziennie po jednym liściu. W ten sposób mierzono miesiące. Z drugiej strony pałacu rosło inne drzewo, na którym raz na miesiąc rozwijał się jeden liść w ciągu sześciu miesięcy, a w ciągu następnych sześciu jeden liść opadał każdego miesiąca. Tak liczono lata.

U schyłku swego żywota zaczął się Jao oglądać za następcą, który by umiał sprawować rządy w trudnych naonczas warunkach, wskutek bowiem wylewu Rzeki Żółtej panował w kraju głód. Ten wzorowy cesarz był tak bezstronny, że przy wyborze następcy pominął rodzonego syna, którego nie uważał za godnego tronu, lecz wyznaczył Szana. Szan pochodził z ludu, był człowiekiem nieżonatym i znanym ze swej miłości synowskiej. To uczucie sprawiło, że chociaż rodzice jego byli ludźmi złymi, a brat przyrodni odznaczał się charakterem gwałtownym, dobrotliwy Szan potrafił współżyć z nimi w zgodzie a nawet stopniowo nauczył ich panowania nad sobą w nadziei, że pozbędą się z czasem złych skłonności. Swoje dwie córki Jao dał Szanowi za żony, podzielił się z nim władzą i uczynił go dziedzicem tronu.

Dawne kroniki przedstawiają Szana jako wzór mądrości i zapobiegliwości o dobro ludu. Udoskonalił metody badań astronomicznych oraz stworzył nowe formy kultu Szang-Ti (najwyższego boga) i głównych bóstw opiekuńczych kraju. Gorliwie zajmując się sprawami państwa, które podzielił na dwanaście prowincji, Szan tak samo jak i Jao odznaczał się rozumem i sprawiedliwością w rządzeniu krajem. Oto np. jego wskazówki, wydane ministrowi oświecenia: „Ludzie pragną kochać się wzajemnie, lecz nie zachowują należycie pięciu przepisów o pokrewieństwie. Do ciebie, jako ministra oświecenia, należy pouczyć lud o obowiązkach, jakie wypływają z tych pięciu przepisów". Cesarz nie szczędził wysiłków, by opanować wylewy rzek i zabezpieczyć ziemię uprawną przed powodziami. Mawiał do ministra rolnictwa: „Lud czarnowłosy cierpi nędzę. Zasiewaj, książę, różne rodzaje zbóż".[1] Rządy tych dwóch cesarzy, Jao i Szana, nazwano „wiekiem złotym". Jest to epoka Chin idealnych.

Pod koniec swego panowania Szan za przykładem Jao wy-

[1] „Sacred Books of the East", tom III, II część, księga I.

znaczył następcą Ju, który był jego naczelnym geometrą. Ju nazwać można chińskim Noem. Istotnie, Chiny posiadają swoją historię potopu, w której bohaterem był Ju. W dziele literackim, noszącym nazwę „Tso-czuan", lud woła:

„Jak wielkim był czyn Ju,
Jak daleko sięgała jego zdumiewająca energia;
Gdyby nie Ju, wszyscy stalibyśmy się rybami".[1]

Legge daje nam tłumaczenie historii o potopie w słowach, w jakich sam Ju miał ją rzekomo opowiadać:

„Wody potopu zdawały się nacierać na niebiosa i swymi daleko sięgającymi falami objęły góry oraz zatopiły wierzchołki pagórków; ludność ogarnął szał i przytłoczyło nieszczęście. Zaopatrzyłem się w środki przewozowe — wozy, łodzie i sanie, wziąłem podkute gwoździami obuwie i na zboczach pagórków ciąłem lasy, przez cały ten czas wespół z Ji pouczając tłumy, w jaki sposób zdobyć mięso do jedzenia. Otworzyłem nurtom przejście przez dziewięć prowincji i skierowałem wodę do rzek, jednocześnie zaś razem z Czi siałem ziarno i pokazywałem ludowi, w jaki sposób zdobyć pożywienie przy pomocy sieci. Następnie zmusiłem poddanych, by zamieniali to, co posiadają, na to, czego im brakło, i by rozdali część nagromadzonych zapasów. W ten sposób cały mój lud otrzymał ziarno i we wszystkich prowincjach zaczęły ustalać się dobre rządy".[2]

Dzieło Ju było tak wspaniałe, że starożytna literatura VII wieku przed naszą erą uczyniła zeń boga wzgórz i rzek, a w późniejszych pismach nazywają go bogiem Sze (bogiem ziemi). Inny jeszcze ustęp mówi o nim: „Ju, którego prace objęły całą ziemię, stał się po śmierci Sze".[3]

Współcześni historycy chińscy przypuszczają obecnie, że tych wzorowych cesarzy stworzyli Konfucjusz i inni uczeni, którzy pisali między VI a III wiekiem przed Chr. Epoka ta była pełna zamętu i zawieruch wojennych między różnymi państew-

[1] H. A. Giles, „A History of Chinese Literature", str. 8. William Heinemann, Londyn, MCMT.

[2] Ibid., str. 8.

[3] A. W. Hummel, „Autobiografia historyka chińskiego", str. 113—114.

Biblioteka Jagiellońska

kami Chin. Filozofowie ówcześni z Konfucjuszem, najznakomitszym z nich, na czele żywili nadzieję, że uda im się położyć kres wojnom i klęskom, będącym powszechnym zjawiskiem w Chinach, jeśli nawoływać będą królów, wodzów i lud do naśladowania przodków. Wskazywali oni, że za czasów Jao, Szana i Ju cesarze usilnie troszczyli się o pomyślność poddanych. Lud był uczciwy i wierny, w całym kraju nie było potrzeby zamykania drzwi. Te pouczenia znane są pod nazwą „Nauki wzorowego cesarza"[1] albo konfucjanistycznej teorii dziejów. Jak przypuszczają, miała ona na celu uczyć lud skromności i zgody. Jest rzeczą obojętną, czy ci cesarze istnieli w rzeczywistości, ważne natomiast jest, że odtąd utarł się zwyczaj szukania w dalekiej przeszłości wzorów do naśladowania.

Wreszcie ukazuje nam legenda jeszcze jednego bohatera, imieniem T'ang; postać ta zdaje się być bardziej rzeczywista. Podanie mówi, że T'ang, cnotliwy książę małego państewka Szang, leżącego w dzisiejszym Ho-nanie, zdjęty smutkiem na widok zniszczenia kraju przez niegodziwych cesarzy, sądził się być powołanym przez niebo do zbawienia państwa. Zwyciężył wojska cesarskie i wstąpił na tron, obierając sobie stolicę w Po.

„Szu-Czing" zawiera wzmiankę, jakoby T'ang obwieścił ludowi, że nie pragnął uzurpować tronu, lecz posłuszny był rozkazowi nieba. Trwająca siedem lat susza doprowadziła ludność do takiej nędzy, że postanowiono przebłagać gniew bogów przez złożenie ofiary z człowieka. W tej krytycznej chwili T'ang wykazał wielką szlachetność, poświęcając siebie samego. Po siedmiodniowym poście, ubrany w białą szatę żałobną, skierował swe kroki do gaju morwowego, gdzie miała być spełniona ofiara. Lecz niebo wdało się w tę sprawę, zsyłając obfity deszcz w chwili, gdy T'ang na klęczkach pogrążony był w modlitwie. Legenda czyni T'anga założycielem nowej dynastii Szang albo Jin, której panowanie trwało mniej więcej od 1700 do 1100 przed naszą erą. Poczynając już od tego okresu, znaleziska archeologiczne pozwalają nam uzupełniać opowieści legendarne literatury starożytnej.

---

[1] A. W. Hummel, „Co czynią Chińczycy w swojej własnej historii". The American Historical Review, lipiec 1929, str. 715—724.

ROZDZIAŁ CZWARTY

ARCHEOLOGIA ODNAJDUJE SZANGÓW

Archeologia we współczesnym znaczeniu tego wyrazu stawia w Chinach dopiero pierwsze kroki, nie ulega jednak wątpliwości, że zaczęte wcześniej przez samych Chińczyków badania nad zabytkami starożytności rodzimej utorowały jej poniekąd drogę. W ciągu pierwszych stu lat panowania dynastii Sung, w X i XI wieku przed Chr., uczeni chińscy zajmowali się zbieraniem starożytności, przeważnie brązów, nefrytu i monet. Wiele trudu kosztowało ich skatalogowanie tych przedmiotów, odrysowanie i tłumaczenie znalezionych napisów. Po upływie pięciuset lat ruch w kierunku badań starożytnych odżył ponownie. Trzymano się tych samych metod, lecz pracę badawczą połączono z piśmiennictwem w tejże dziedzinie. Rozszerzono również zakres samych badań, obejmując nimi cegły, dachówki i pieczęcie. Dopiero w ostatnich trzydziestu lub czterdziestu latach przedsięwzięte zostały badania archeologiczne o charakterze nowoczesnym, tzn. połączone z poszukiwaniami w ziemi.

W porównaniu do innych krajów starożytnych Chiny znajdowały się w mniej szczęśliwych warunkach pod względem możności przechowania zabytków swojej kultury. Np. zbudowane przed pięciu tysiącami lat piramidy w Egipcie były pewnego rodzaju składem zabytków przeszłości: sprzętów, naczyń, klejnotów a nawet ciał ludzkich w postaci mumij. Zachowane na ścianach grobowców malowidła i napisy jak również znalezione modele domów i łodzi zaznajamiają nas ze zwyczajami narodu egipskiego w ich historycznym porządku. Łatwo też było wznosić w Egipcie tak ogromne budowle jak piramidy, gdy skały na brzegach Nilu dostarczały w obfitości materiału. Pod tym względem natura była mniej łaskawa dla Chin. Dolina Rzeki Żółtej, kolebka starej cywilizacji chińskiej, była piaszczysta i pierwsi Chińczycy nie mieli kamienia do budowy wielkich grobowców i świątyń. Całe północne Chiny pokryte są grubym pokładem

lessu, który składa się z drobnego pyłu, naniesionego przez wichry w czasach prehistorycznych, jak się zdaje, współcześnie z okresem lodowcowym w Europie. Cressy tak opisuje less, jakim jest obecnie: „Rozsiany po całej okolicy jakby przez olbrzymie sito pokład drobnego mułu, naniesionego przez wiatr, pokrywa setki tysięcy hektarów północnych prowincji Chin".[1] Wydaje się nieprawdopodobnym, by w nowszych okresach geologicznych mogły tam rosnąć lasy, gdyż gleba lessu nie sprzyja ich rozwojowi. Starożytni pisarze opisują równiny chińskie jako rozległe przestrzenie trawy, a w miejscach gdzie były powodzie — płytkie jeziora i moczary. W tych warunkach brakło materiału do wznoszenia trwałych budowli. A ponieważ kraina lessu była właśnie ojczyzną starożytnych Chińczyków, przeto jasnym się staje, dlaczego tak mało zabytków starożytności zachowało się do naszych czasów.

Nie dość tego, znalezione w wykopaliskach przedmioty nie znajdowały się w warstwach odpowiadających epoce, do której należały. Przedmioty pochodzące z różnych okresów znajdowane są razem, co utrudnia ustalenie dat i porządku chronologicznego. Mimo tych trudności archeologowie chińscy i zachodni, którzy — jak już zaznaczaliśmy — dopiero w ostatnich czasach przystąpili do prac wykopaliskowych, zdołali poczynić w swych poszukiwaniach takie postępy, że znaleźli się w posiadaniu obfitego materiału do badań nad okresem neolitycznym. Czynili oni poszukiwania w dzisiejszych prowincjach Kan-su, Szen-si, Szan-si i Ho-nan. Przez Japończyków prowadzone wykopaliska w Mandżukuo, Mongolii, Korei i Syberii uzupełniły dokonane w Chinach odkrycia.

Bezpośrednio pod teraźniejszą warstwą lessu a nawet niekiedy w głębszych jego pokładach znaleziono liczne ślady kultury neolitycznej. Jedną z najbardziej charakterystycznych dla tego okresu okolic jest odkryta przez I. G. Anderssona[2] miejscowość Jang-Szao-T'sun w prowincji Ho-nan. Znaleziono tam szczątki

[1] George Cressy, „Chinas Geographic Foundations", str. 184, Mc Graw — Hill Book Company, Nowy Jork, 1934.

[2] I. G. Andersson „A Prehistoric Village in Honan", *China Journal of Science and Arts*, wrzesień 1923.

rozbitych naczyń glinianych, narzędzia z kamienia a wśród nich siekierki, noże prostokątne, sporządzone z łupku i kości ostrza strzał, wrzeciona (bądź z kamienia, bądź z gliny), motyki kamienne, jakich używano w rolnictwie pierwotnym, skorupy małżów oraz igły i szydła z kości. Brak wśród znalezionych przedmiotów metali i jakiegokolwiek pisma naprowadził Anderssona na myśl, że było to miejsce wsi przedhistorycznej z okresu neolitycznego. Niektóre ze znalezionych skorup glinianych należą do naczyń przypominających kształtem wyroby wczesnego okresu historycznego, co świadczy, że ludność tej wsi neolitycznej była przodkami Chińczyków historycznych lub stanowiła pokrewną im rasę.

Streszczając wyniki, osiągnięte w tym i w innych wykopaliskach, C. W. Bishop[1] dochodzi do nader ciekawych wniosków co do kultury neolitycznej. Typy szkieletów i czaszek są niezmiernie podobne do szkieletów i czaszek ludzi, którzy dziś zamieszkują tę miejscowość. Ślady mieszkań wskazują, że ludy te żyły w studniach kształtu kolistego lub eliptycznego, podobnych do dołów, w jakich obecnie przechowywane są zapasy. Studnie te miały jakieś przykrycie z drzewa i błota; wchodziło się górą, a podłogę pokrywały maty z trzciny lub łyka. Te pomieszczenia-studnie były w użyciu jeszcze dość długo w czasach już historycznych. Piece kuchenne z gliny były podobne do dzisiejszych.

Polowanie, rybołówstwo i uprawa ziemi były zajęciem tych ludów pierwotnych. O myślistwie świadczą narzędzia wykonane z kości jelenia, o rybołówstwie zaś ości ryb, skorupy żółwia i muszle mięczaków rzecznych. Prawdopodobnie rolnictwo było głównym zajęciem pierwotnych Chińczyków. Znajdujemy motyki w kształcie liścia oraz pługi i małe grace — wszystko kamienne. Dalej na południe odnaleziono z polerowanego kamienia topory, oskardy i narzędzia podobne do sierpa, jak również wielką ilość płaskich kamieni, służących do mielenia ziarna. Proso było głównym rodzajem zboża, a w pewnej okolicy znaleziono ślady olbrzymiego prosa, zwanego dzisiaj *kaoliang*.

---

[1] C. W. Bishop „The Neolithic Age in Northern China", przedruk z *Antiquity*, grudzień 1933.

Pies i wieprz były, zdaje się, jedynymi zwierzętami domowymi.

Skorupy naczyń glinianych były lichego gatunku. Niektóre barwy szarej, inne bladoróżowe z rysunkami ciemniejszego koloru, naśladującymi sznurki lub tkaniny. Pomimo że nie przechowała się w całości żadna tkanina, rysunki na wazach glinianych wskazują, iż wyroby z włókna były według wszelkiego prawdopodobieństwa znane i wykonywane z nici konopnych. Całe okazy ceramiki znaleziono jedynie na cmentarzyskach. Są to wazy o trzech nogach, podobne do dobrze znanych mis z brązu, jakich używano przy składaniu ofiar. Było tam kilka naczyń malowanych, prawdopodobnie przyniesionych z zachodu, chociaż łączność pomiędzy poszczególnymi wsiami lub sąsiednimi okolicami była bardzo słaba.

Inne bardzo bogate wykopalisko, znane pod nazwą „wykopaliska kości wróżbiarskich", znajduje się w An Jang na północy prowincji Ho-nan, która należy do miejsc o starszej kulturze, mianowicie do epoki brązu. Archeologowie zawdzięczają przypadkowi poznanie tej miejscowości; mianowicie w roku 1899 handlarze osobliwości przynieśli do Pekinu na sprzedaż kości, na których były napisy; część ich dostała się do rąk pewnego wykształconego dygnitarza chińskiego. W następnym roku podczas powstania bokserów dygnitarz ten umarł, a jego zbiory przeszły w posiadanie innych Chińczyków. Ci dopiero zajęli się odczytaniem napisów. Jeden z nowych właścicieli kości odwiedził wspomniane wykopalisko, lecz przypuszczając, że zostało ono już wyeksploatowane, zaniechał dalszych poszukiwań.

Inny zbiór kości zawędrował do Szantungu i wpadł w ręce miejscowego kupca, który go pożyczył Amerykaninowi S. H. Chalfantowi do zbadania. Niektóre z tych kości są w zbiorach niemieckich a inne w Royal Asiatic Society w Szanghaju. Znaleziono również w tymże wykopalisku skorupy żółwia, na których widoczne są pęknięcia, ślady ognia i rytego pisma. Wśród kości znajdują się łopatki wołu lub wielkiego daniela, jak również piszczele daniela i kozy, rozłupane w kierunku podłużnym. Kości były połamane i rozrzucone, co utrudniało a nawet uniemożliwiło odtworzenie pierwotnej całości.

Znaki pokrywające kości są archaiczne, mają kształty najstarszego pisma, jakie znaleziono dotąd w Chinach; wielu z nich nie podobna odczytać, lecz pozostałe wyraźnie świadczą, że kości były używane do wróżb. Zdaje się, że kapłan rył zapytania suplikanta na dostarczonej mu kości lub skorupie żółwia, w której środku znajdował się mały okrągły otwór. Gdy trzymano kość lub skorupę nad ogniem przy pomocy pręta z brązu, przewleczonego przez otwór, tworzyły się na nich linie i pęknięcia podobne do znaków pisma, które następnie objaśniali wróżbici lub kapłani i obwieszczali odpowiedź bóstwa, po czym kości palono na cześć bogów. Do wyroczni zwracali się władcy we wszystkich sprawach, nawet najdrobniejszych, np. w sprawie zamierzonej podróży, składania ofiary, przed polowaniem, połowem ryb albo przed wyprawą wojenną. Władca był obowiązany stosować się do odpowiedzi odczytanych z pęknięć w interpretacji kapłanów. Na kościach były wyszczególnione: data miejscowa, treść zapytania i odpowiedź wyroczni.

Chalfant, który pracował nad odczytaniem napisów, twierdzi, że znaki archaiczne są prawie niezrozumiałe. Tłumaczenie jest utrudnione przede wszystkim z tego powodu, że kości i skorupy są połamane i napis jest zawsze niezupełny. Pomimo to Chalfant osiągnął, jak się zdaje, poważne wyniki. Jedna ze znalezionych skorup żółwia była prawie nie uszkodzona. Górny szereg znaków z prawej strony zawiera datę miejscową i pytanie dotyczące ilości potomstwa. W lewym szeregu dostrzec można znaki: „nie" i „szczęśliwy". Po drugiej stronie widać jedno zdanie powtórzone trzykrotnie i za każdym razem opatrzone inną datą. Po dacie następuje zdanie: „Proszę Ojca Węża o zbadanie". Według pewnego uczonego chińskiego, wyrazy „Ojciec Wąż" mają być mistycznym tytułem wróżbity. Pytania dotyczyły rodziców, dzieci, zwierząt, zbiorów i narzędzi. Inny napis zdaje się oznaczać: „Zapytaj o wybór pierwszego ministra. O radę wyroczni pyta władza królewska"[1].

W roku 1914 młodzieniec nazwiskiem James Mellon Menzies udał się jako misjonarz do północnych Chin, gdzie słyszał

[1] F. H. Chalfant, „Early Chinese Writing", Carnegie, Museum, tom IV, Nr 1, str. 32 i 34.

o kościach wróżbiarskich. Odwiedził on okolicę An Jangu i zdecydował, że można by znaleźć więcej okazów, gdyby podjąć rozkopywania. Jakoż sam rozpoczął poszukiwania wzdłuż rzeki i zdołał zebrać tysiące kawałków kości, niektóre nie większe od ziarna fasoli. Niestety, zbiór ten, który zdołano skopiować, uległ zniszczeniu w roku 1927 w czasie wojny domowej. Napisy na wykopaliskach Menziesa potwierdzają poprzednie tłumaczenia i wszystkie dotyczą praktyk wróżbiarskich.

Jeszcze później dr I. H. Ingram przetłumaczył napisy z innych kości. Oprócz imion królów znalazł on również imiona ich małżonek i faworyt dwóch kategorii. Snadź urządzano łowy dla zdobycia materiału na ofiary, skoro na jednym napisie czytamy: „W dniu *i mao* było uczynione zapytanie, czy cesarz powinien wybrać się na łowy w okolicę znaną pod nazwą *Czeh* i czy tam go spotka ulewa"; odpowiedź brzmiała: „Ulewa go nie spotka"[1].

Inny napis jest tej treści: „Ostatniego miesiąca deszcz przestał padać. W tym miesiącu znowu padało i schwytaliśmy słonia".[2]

Wszystkie wyrazy były napisane znakami, tylko dla wyobrażenia słonia wykonany był piktograf o doskonałym rysunku.

Obecnie Instytut Historii i Filologii pod kierunkiem dra C. Li przejął na siebie prace wykopaliskowe w okolicy An Jangu. Pomocy w tych pracach udzieliła Galeria Sztuki w Waszyngtonie.

Niezależnie od cennych wiadomości o obrządkach religijnych, kości dostarczają danych umożliwiających odtworzenie historii tego okresu. Istotnie, na niektórych kościach znajduje się spis królów, który, jak się okazało, jest identyczny ze spisem dynastii Szangów, znalezionym w „Kronikach bambusowych", czyli dworskich dokumentach, napisanych na bambusowych deszczułkach w III i IV wieku przed naszą erą. Ponieważ jednak upłynęło tysiące lat od czasu, kiedy nazwiska i wypadki zostały napisane, przeto uczeni współcześni nie mogli zbyt polegać

---

[1] I. H. Ingram, „Cywilizacja i religia za dynastii Szang", *China Journal of Science and Arts*, wrzesień 1925.

[2] Ibid.

na tych napisach i nie dawali im wiary, dopóki nie zostały potwierdzone dowodami archeologicznymi. Tych dowodów dostarczyły kości wróżbiarskie ustalając, że dynastia Szangów istniała w rzeczywistości a nie tylko w legendzie.

Inne szczątki, znalezione razem z kośćmi, okazały się również przydatne do studiów nad kulturą tej epoki. Naczynia ofiarne, puchary i misy z brązu świadczą, że Szangowie doprowadzili sztukę odlewania brązu do wysokiego poziomu piękna i doskonałości. Sprzęty z kamienia, kości i brązu wskazują, że lud nie porzucił całkowicie narzędzi kamiennych z okresu neolitycznego, lecz posiadał kulturę stanowiącą mieszaninę dwóch epok: kamiennej i brązowej. Być może, brak kruszcu był tego powodem albo też ludność, przyzwyczajona do dawnych narzędzi kamiennych i kościanych, oddawała im pierwszeństwo. Wśród szczątków ceramiki trafiały się okazy przewyższające swym doskonałym wykończeniem te, jakie zwykle znajdowano wśród wykopalisk. Były one białe z naciętym ornamentem. Uczony japoński Hamada utrzymuje, że te białe wyroby ceramiczne należały w starożytnych Chinach do sprzętów zbytkownych i były używane tylko przez wyższe sfery oraz w czasie ceremonii religijnych.

Przedmioty z brązu są wspaniałym dokumentem, świadczącym o zdolnościach artystycznych ówczesnych Chińczyków. Są to puchary używane podczas libacyj, wazy rytualne o kształtach rzadkiej piękności, ozdobione wypukłymi rysunkami ryb i smoków. Obok tych malowanych rysunków znajdują się napisy wykonane znakami archaicznymi, co podnosi jeszcze piękno tych naczyń. Napisy wyraźnie świadczą o istnieniu kultu przodków. Naczynia te mają charakter rytualny i ofiarniczy; widocznie były odlane na zamówienie znakomitej osobistości z okazji jakiegoś pomyślnego wydarzenia, na cześć przodka lub brata. O pomyślnym wydarzeniu zawiadamiano przodków w sposób, jaki przytacza następujący napis: „Hu z Teng ośmielił się dać pomysł i polecić wykonanie (tym razem dla uczczenia) swego zmarłego czcigodnego ojca, ażeby (to naczynie — przyp. tłum.) umieścić pośród odznak łaski okazanej przez władcę państwa

i szanować jako święte naczynie"[1]. Inny napis, wykonany pismem Szang, głosi: „Pierwszego szczęśliwego dnia ósmego księżyca, który jest dniem *i mao*, książę obdarzył Cziego niewolnikami. Dla upamiętnienia tego zdarzenia Czi wykonał to kosztowne święte naczynie na cześć swego znakomitego ojca, którego urodziny przypadły na dzień *i*. Naczynie to powinno przypaść w udziale potomkom"[2]. Potomkowie obowiązani byli strzec tych świętych naczyń jak skarbu.

Na podstawie archaicznych napisów na pucharach rytualnych okresu Szangów a także na kościach wróżbiarskich, Hu Szi, współczesny badacz filozofii chińskiej, twierdzi, że „zdaje się być rzeczą pewną, iż ludność z epoki Szangów otaczała czcią nabożną zmarłych przodków, że obcy jej był prawdopodobnie kult Bóstwa Najwyższego i że wierzyła we wróżby". Bishop nie podziela całkowicie opinii Hu Sziego. Zgadza się jednak, że w epoce neolitycznej „ludność wierzyła we wróżby, tudzież — razem z innymi narodami Azji Południowo-wschodniej — w duchy, upiory, potwory mityczne i w skuteczność magii. Góry, rzeki, drzewa, grzmot, burza i deszcz napełniały ich zabobonnym lękiem"[3]. W epoce brązu (za panowania dynastii Szangów), zdaniem Bishopa, kult przodków wyznawała tylko arystokracja. Podział społeczny na „szlachtę" i na „pospólstwo" musiał istnieć; do szlachty należeli władcy, książęta udzielni, kapłani, właściciele ziemscy oraz wojownicy. Pospólstwo zaś stanowiła ogromna masa ludności pańszczyźnianej, uprawiającej ziemię dla swych panów. Te niższe warstwy ludności nie podzielały wierzeń religijnych arystokracji, która oddawała cześć przodkom i wierzyła w Bóstwo Najwyższe, zwane *Szang-Ti*, Bogiem Wszechmocnym, lub *Ti'en*, niebem.

Dzięki wzmiankowanym znaleziskom archeologicznym dynastia Szangów z mroku tradycyjno-podaniowego wkracza

---

[1] W. Percival Yetts, „The George Eumorfopoulos Collection", *The Catalogue of the Chinese and Corean Bronzes, Sculpture, Jewelry and Miscellaneous Articles*, tom I, str. 19.

[2] Ibid., tom I, str. 21.

[3] Hu Szi, „Religion and Philosophy in Chinese History", *Symposium on Chinese Culture*, wyd. przez Zofię H. Czen Zen, str. 33.

w światło historii. Znaleziska te ustalają wyraźnie, że kolebką cywilizacji chińskiej była dolina Rzeki Żółtej i że około roku 1700 przed Chr. Chińczycy wstąpili w epokę brązu. Ich ówczesne naczynia z brązu i oręż odznaczają się doskonałym wykończeniem, a znajdujące się na tych przedmiotach i na kościach wróżebnych napisy, wykonane pismem obrazowym, świadczą swym kształtem, że sztuka pisania znana już była w Chinach od dawna.

Znalezione dotychczas zabytki z epoki neolitycznej i epoki Szangów potwierdzają teorię opartą na opowieściach legendarnych, a mianowicie, że cywilizacja w Chinach rozwijała się na przestrzeni wielu wieków, zanim osiągnęła ten stopień doskonałości, jaki obserwujemy w tych zabytkach. Tę bogatą puściznę kultury Szangowie przekazali z kolei następnej dynastii Czou.

ROZDZIAŁ PIĄTY

DYNASTIA CZOU — USTALENIE OBYCZAJÓW

Od dynastii Czou wkraczamy w okres, od którego rozpoczynają się Chiny historyczne. Do tej pory ścisła chronologizacja wydarzeń, związanych z panowaniem tego lub innego księcia udzielnego, nastręczała trudności, ponieważ każde państewko posiadało swój własny system datowania, podobnie jak i własny styl pisma. Dopiero praktyki religijne, z jakimi związany był kult przodków, dostarczyły cennych źródeł do badań nad chronologią chińską. Ponieważ każde małe państewko przechowywało bardzo pieczołowicie sporządzone spisy swoich książąt, przeto uczeni współcześni, porównywając i sprawdzając dokładnie różne teksty i spisy miejscowych książąt, zdołali ustalić pierwszą ścisłą datę, a mianowicie rok 841 przed Chr.[1] W tym to roku, jak świadczą kroniki Li-Wang, dziesiąty władca z dynastii Czou uciekł ze swej stolicy. Idąc wstecz od tej daty historycy określili początek dynastii Czou na rok 1051 przed Chr., nie zaś na rok 1122, jak przypuszczano pierwotnie.

Oprócz spisu przodków istnieją jeszcze różne kroniki dworskie, które dostarczają nam więcej szczegółów o wydarzeniach. *Kroniki bambusowe*, napisane przez nieznanego autora z III wieku przed naszą erą i znalezione w grobowcu z roku 281 po Chr., uchodzą za najbardziej autentyczne spośród kronik epoki Czou. *Kroniki wiosenne* i *Kroniki jesienne*, spisane w późniejszych latach tejże dynastii, zawierają chronologicznie ujęty opis wydarzeń w państwie Lu, jakie zaszły od roku 722 do 484 przed naszą erą. Są to krótkie zapiski dworskie, ułożone podług lat, miesięcy, dni i pór roku. Chińczycy dzielą rok na dwie pory: gorącą i zimną. Otóż *Kroniki wiosenne* obejmują wydarzenia z wiosny i lata, a *Kroniki jesienne* z jesieni i zimy. Jeden ustęp brzmi, jak następuje:

[1] C. W. Bishop, „Chronologia Chin starożytnych", *The Journal of the American Oriental Society*, tom LII, Nr 3, wrzesień 1932.

„W siódmym roku panowania księcia Czou państwo północne Jen zawarło na wiosnę pokój z państwem Czi".

Inny zaś:

„Wiosną w dniu Czia-Szen czternastego miesiąca (2 kwietnia 594 r. przed Chr.) było zaćmienie słońca"[1].

Zestawiając różne zapiski i wyniki odkryć archeologicznych możemy odtworzyć główne wydarzenia od początku dynastii Czou poprzez osiemset lat jej panowania. Naciskana z zewnątrz przez szczepy barbarzyńców, ludność z epoki Czou posuwała się powoli ku wschodowi i wreszcie utworzyła państwo w okolicy górzystej, która stanowi dziś prowincję Szen-si. To nowe państwo rozwijało się pomyślnie i z biegiem czasu osiągnęło przewagę nad swymi sąsiadami ze wschodu i nad Szangami z krainy lessowej. Wreszcie syn założyciela dynastii, Wu-Wang, pokonał Szangów i rządził państwem ze swej stolicy Cz'ang-an w Szen-si.

Przy zakładaniu tej stolicy dynastia Czou stosowała się prawdopodobnie do zwyczaju opisanego w starej odzie. Stąd wiemy, że miasto było otaczane wałem z ziemi w kształcie koła, a wewnątrz budowano rezydencję panującego, świątynię jego przodków i ołtarz boga ziemi. Takie też były bez wątpienia początki miasta Cz'ang-an, wielokrotnej stolicy Chin a następnie po wielu wiekach jednego z najwspanialszych miast tego państwa.

Z czasem dynastia Czou stała się czynnikiem decydującym w sprawach politycznych Chin; w dolinie Rzeki Żółtej rozsiadły się drobne państewka, które toczyły ze sobą bezustanne walki o zwierzchnictwo. Dawni wodzowie szczepów stali się z biegiem czasu potężnymi władcami. Każdy z nich dowodził wojskiem złożonym z woźniców, żołnierzy i jeźdźców. Biciem w bęben władca zwoływał swoich poddanych, po czym wyruszał w bój na wozie z drzewa lub skóry, ciągnionym przez cztery lub osiem koni, zależnie od stopnia swej godności. Za nim ciągnęły inne wozy, kierowane przez miejscową szlachtę; dalej szli piechurzy z tarczami ze skóry nosorożca, w skórzanych lub miedzianych hełmach na głowie i uzbrojeni w strzały, łuki oraz miedziane

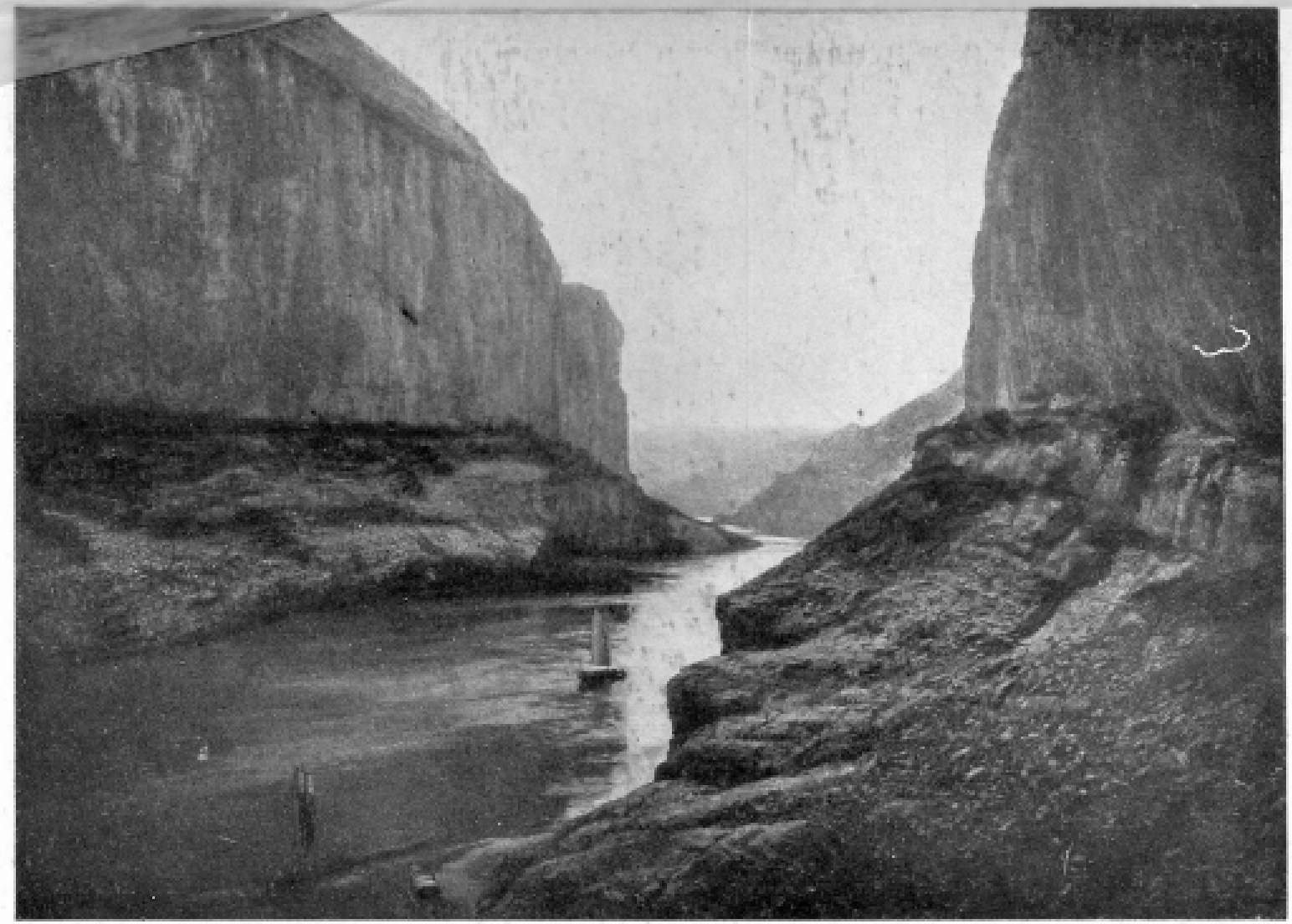
[1] H. A. Giles, ob. wyżej, str. 25.

włócznie i noże. Niedługo trwała potęga zwycięskiego państewka, gdyż wzbudzała zawiść sąsiadów, którzy z kolei starali się drogą korupcji, zdrady lub wojny odzyskać przewagę.

Gdy książęta Czou wzmogli się na siłach i założyli dynastię, nadali swoim panującym tytuł królewski *wang* (= król) i wprowadzili kult boga nieba, samych siebie zowiąc „synami Nieba". Godłem królewskim Czou był topór wojenny. Utworzyli oni w całym kraju pewien rodzaj systemu feudalnego. Według podania, kraj poza posiadłością królewską podzielony został na dziewięć prowincji.

Każda z tych prowincji składała się z trzydziestu państw pierwszego stopnia, sześćdziesięciu — drugiego stopnia i stu dwudziestu — trzeciego, zależnie od wielkości. Choćby nawet Czou nie opracowali tak prawidłowej organizacji kraju, jak o tym mówi podanie, to jednak jest rzeczą pewną, że byli twórcami hierarchii szlacheckiej i że znaczne lenna rozdali szlachcie własnego, królewskiego rodu. Według podania, posiadłości pierwszego stopnia obejmowały ziemię o powierzchni stu *li*, posiadłości drugiego stopnia — siedemdziesiąt *li* i trzeciego stopnia — pięćdziesiąt *li*. Nie były to wielkie obszary, skoro jeden *li* odpowiada zaledwie około 500 m², toteż najmniejsze z tych państewek odpowiadało wielkością naszemu małemu miasteczku. Istniały jeszcze i mniejsze państewka, lecz trudno je było za takie uważać, gdyż płaciły daninę nie bezpośrednio królowi, lecz sąsiedniemu państwu pierwszego stopnia. Takich państw udzielnych było w początkach dynastii Czou tysiąc siedemset siedemdziesiąt trzy, lecz liczba ich wskutek toczących się między nimi bez przerwy wojen stale się zmniejszała. Mniejsze państewka zostały pochłonięte przez potężniejsze. Liczba ich spadła z czasem do stu sześćdziesięciu, potem do dwunastu, aż wreszcie do siedmiu.

Książęta udzielni dzierżyli zwierzchnią władzę na swoich posiadłościach, królowi zaś, jako panu lennemu, oddawali hołd, płacili daninę i śpieszyli z pomocą wojskową. Król utrzymywał dobre stosunki z życzliwymi mu wasalami, gdyż potrzebna mu była ich siła zbrojna. Nawzajem księstwa udzielne potrzebowały poparcia moralnego ze strony króla. Każde księstwo było z kolei



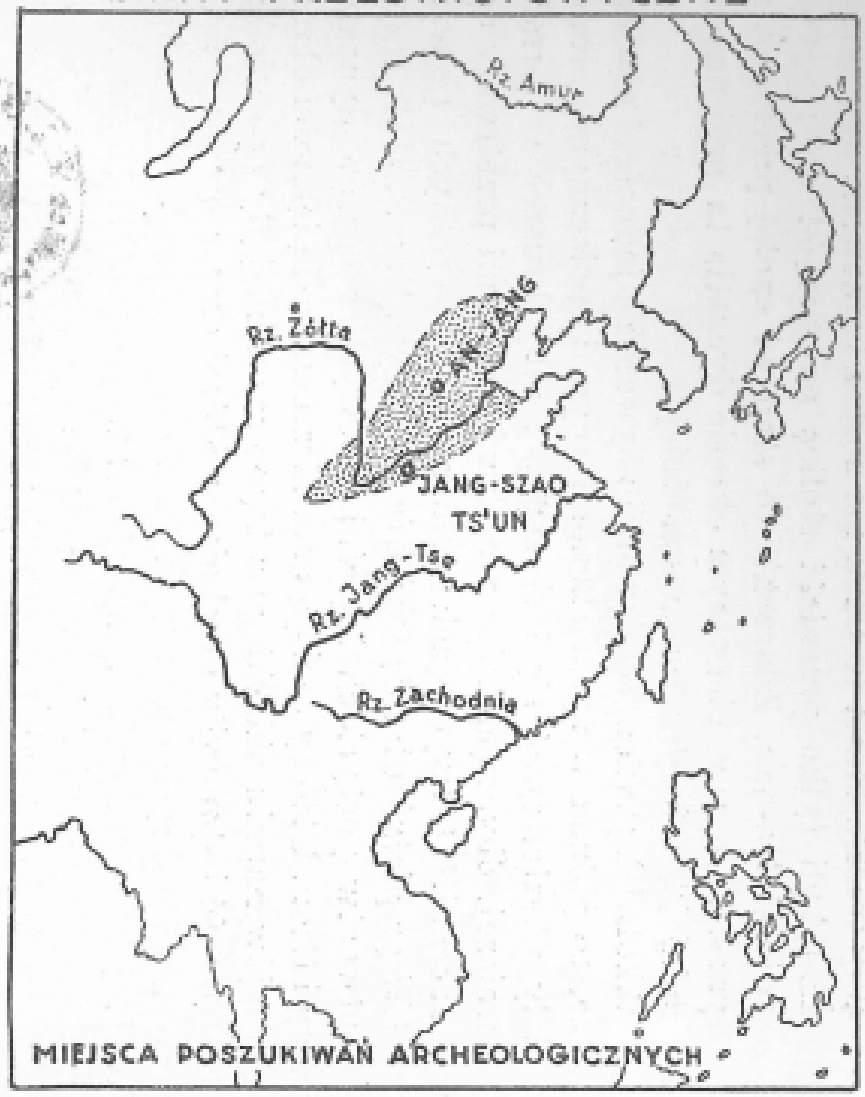
Rzeka Jang-tse w prowincji Se-czuan.



Płaskorzeźba z VIII w. (dyn. T'ang). Część fryzu przedstawiającego procesję buddyjską — trzech muzykantów i jeden tancerz.

Świdnica Z.Z.O.
BIBLIOTEKA
Jaworzna

CHINY PRZEDHISTORYCZNE



DYNASTIA CZOU



rozdzielone między pomniejszą szlachtę, która obowiązana była do hołdu lennego względem swego księcia. Co niesforniejsi z tej szlachty wszczynali między sobą walki, podkopując w ten sposób stanowisko swego lennego pana, a każde państwo udzielne wstrząsane było ustawicznymi walkami i intrygami, tak samo jak i całe cesarstwo.

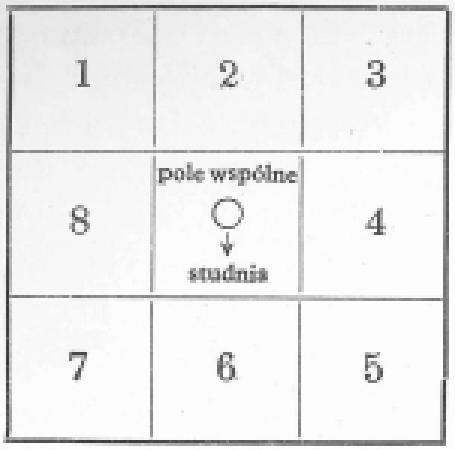
W ciągu blisko dwustu lat dynastia Czou usiłowała utrzymywać niesfornych wasali w karbach. Potem na tronie zasiadł Li-Wang, człowiek zdemoralizowany, którego złe rządy rozpętały niezadowolenie i szlachta odmówiła płacenia dworowi daniny. Doprowadziło to do ucieczki króla w 841 roku przed naszą erą. O tej dacie wspominaliśmy już na początku tego rozdziału, jako o pierwszej ścisłej dacie w historii chińskiej. Przez pewien czas nie było króla i dopiero po śmierci wygnanego z kraju władcy syn jego objął opuszczony tron. W ciągu następnych siedemdziesięciu lat dynastia Czou przeżywała ciężkie chwile, a w roku 771 przed Chr. stolica Cz'ang-an została przez barbarzyńców z północy zdobyta i splądrowana w braku dostatecznej pomocy ze strony wasali. Mimo to Czou nie zostali całkowicie pokonani, zmuszeni byli tylko przenieść stolicę na wschód do Lo-jang w prowincji Ho-nan. Zdarzenie to stanowi epokę przełomową dla dynastii Czou: w pierwszym okresie dynastia ta nosi nazwę „zachodniej" a w drugim „wschodniej".

Jakkolwiek rządom tej dynastii zbywało na jedności i równowadze, to jednak w życiu ekonomicznym i społecznym narodu zdołały ukształtować się i skrzepnąć, niby kruszec w formie odlewniczej, obyczaje, które z małymi zmianami przetrwały do ery obecnej. O zwyczajach Chińczyków ówczesnych poucza nas *Księga pieśni* lub *Ody* (*Szi King* — przyp. tłum.), zbiór trzystu utworów poetyckich i pieśni ludowych z czasów dynastii Szang i Czou. Utwory te dają nam niezrównanej piękności obraz obyczajów narodu chińskiego z tego czasu; zdobyły one wielką popularność i stanowiły skarbnicę, z której czerpano wzory wychowania i dobrych obyczajów. Pewnego razu zapytał podobno Konfucjusz swego syna: „Czyś czytał Księgę pieśni? Nie możesz się nauczyć wysławiać, jeżeliś jej nie poznał". Inna księga *Czou-li* („Zwyczaje i obyczaje za dynastii Czou" — przyp. tłum.), napi-

sana rzekomo przez księcia Czou, młodszego brata pierwszego króla Czou, w rzeczywistości zaś w kilka wieków później, daje dokładny opis ustroju administracyjnego, obowiązującego podczas uroczystości i obrzędów ceremoniału za dynastii Czou. Księga *Czou-li* istniała na razie w formie mówionej, utrwalona zaś później na piśmie przedstawia dynastię Czou, być może, w świetle zbyt idealnym. Przypisywane obecnie księgom *Szi King* i *Czou-li* znaczenie polega na tym, że obie w równej mierze przyczyniły się do skostnienia obyczajów w Chinach niemal po dzień dzisiejszy. Mechanizm administracyjno-urzędniczy, rytuały religijne, organizacja handlu oraz uroczystości rodzinne są w tych księgach opisane z największą drobiazgowością.

Każde księstwo udzielne było, jak już wspominaliśmy, oddane w lenno wasalom i pomniejszej szlachcie, ci zaś z kolei rozdzielali ziemię pomiędzy wieśniaków.

Według kronik, ziemia była podzielona na duże kwadraty. Każdy z nich składał się znów z dziewięciu mniejszych pól. Na polach zewnętrznych obsadzano po jednej rodzinie, a pole środkowe, na którym znajdowała się studnia, było uprawiane wspólnymi siłami sąsiadujących z nim rodzin. Płody tego środkowego



kawałka ziemi oddawano właścicielowi. Taki plan dzierżawienia ziemi nazywano „dziewięć punktów". Był to swoisty system gminnej dzierżawy, przy którym wieśniacy byli niewolnikami na roli. Być może, iż taki schemat został nieco wyidealizowany w zapiskach, jakie do nas doszły, niemniej pozostaje faktem, że tytuł własności należał do szlachty, a lud żadnych praw do

ziemi nie posiadał. Obowiązany był tylko swemu panu dostarczać płodów ziemi, pracy i żołnierza na wypadek wojny.

Ludność nie mieszkała na wydzielonych sobie gruntach, lecz we wsiach po dwadzieścia pięć rodzin, co gwarantowało jej większe bezpieczeństwo i umożliwiało współżycie. W Chinach północnych można dziś jeszcze ujrzeć wsie, które od wieków nie zmieniły się wcale. Domy z brunatnego mułu, skupione obok siebie w dwóch szeregach po obu stronach drogi; w czasie żniw na płaskich lub sklepionych dachach tych domków widać stosy żółtego zboża lub czerwonobrunatnego ziarna prosa. Wsie w tym czasie wyludniają się, gdyż cała ludność pracuje w polu przy żniwach. W dawnych czasach ludność opuszczała wieś z początkiem wiosny i do zbiorów jesiennych mieszkała wprost na polu w skleconych na miejscu szałasach. Chłop miał na sobie ubranie z konopi, które nie było ani bielone, ani farbowane.

Po oddaniu właścicielowi ziemskiemu zboża i pracy chłop mógł resztę czasu poświęcić dla siebie. Był już wolny, a wolność ta przejawiała się w sposób prosty. Oto ojcowie rodzin, przykucnąwszy na piętach na twardym klepisku wokoło najstarszego z gminy, przysłuchiwali się jego słowom. Ten „ojciec wsi" omawiał z nimi wszelkie sprawy ich życia wiejskiego, rozstrzygał spory i wymierzał kary. Ta rada wiejska stanowiła rodzaj zarządu gminy, a słowo „starca wiejskiego" było prawem. W ten sposób utrzymywano po wsiach posłuch i karność zarówno czasu wojny jak i podczas pokoju.

Nie było praw, które by mogły zmusić człowieka do pracy wbrew jego woli, lecz we zwyczaju było karanie lenistwa grzywną. „Jeżeli ziemia pozostanie odłogiem, a więc nie będą zasiane konopie i nie będą zasadzone drzewa morwowe, wówczas właściciel zapłaci grzywnę ojcu wsi". Drzewa było mało na pokładach lessu, dlatego też każdej rodzinie wolno było wycinać na zboczach wzgórz tylko tyle drzewa, ile na swój użytek istotnie potrzebowała. „Biegnący wzdłuż granicy pola rów, na jedną stopę[1] głęboki i na tyleż szeroki, służył do regulowania dopływu wody do każdej działki. Wydobyta z rowu ziemia tworzyła

[1] Stopa ang. = 0,305 m (przyp. tłum.).

wzdłuż niego groblę, po której chodzili ludzie i bydło".[1] Dozór nad tego rodzaju sprawami powierzony był „ojcu wsi".

Między arystokracją a ludnością wiejską istniała, zdaje się, głęboka przepaść. Szlachta mieszkała w otoczonych murem miastach i była pochłonięta uroczystościami dworskimi i etykietą. Bishop pisze o tym, co następuje: „Była to cywilizacja barbarzyńska, lecz pełna blasków; szlachta lubowała się w rozrzutnej wystawności, w złocie, brązach, w nefrycie, kości słoniowej, jedwabiu, futrach i wspaniałych piórach"[2]. W centrum miasta stał zamek warowny księcia, otoczony dokoła domami członków rodu; drewniane domy zdobiły żywe barwy. Szlachta wyruszała często na wielkie łowy, osobiście kierując swymi wozami. Interesowała się ona również hodowlą bydła i koni. Inną dziedzinę zainteresowań szlachty stanowiła wojna, którą prowadzono już to między sobą, już to z sąsiednimi plemionami. Wśród szlachty panowała poligamia, a królowie z dynastii Czou utrzymywali haremy i eunuchów. Z dala od tego błyskotliwego życia płynęło życie chłopa, zwykłego niewolnika, obarczonego ciężką pracą, związaną ze stanowiskiem społecznym, jakie mu los zgotował. Ze strony zaś szlachty odczuwał wieśniak jeno bezgraniczną wzgardę. „Zgromadzeni wokół swego pana śpiewali o swej pogardzie dla ludu wiejskiego, dla chamów"[3].

Rodzina stanowi inną ważną komórkę życia społecznego w Chinach, komórkę, wokół której snuła się historia. Wielkie rody feudalne miały ogromną potęgę. W różnych państewkach potęga i bogactwo skoncentrowane były w rękach tylko niewielu rodzin. Za panowania dynastii Czou dziedzictwo przechodziło z ojca na najstarszego syna, a rodzina patriarchalna stała się wzorem po wszystkie czasy. Wielką władzę posiadał ojciec rodziny patriarchalnej, gdyż składała się ona niekiedy ze stu a nawet dwustu członków, a do tej liczby dochodziła jeszcze taka sama lub większa ilość służby i dziewcząt niewolnic. Ojciec

[1] Edith Simcox, „Primitive Civilisation", t. II, str. 50.

[2] C. W. Bishop, „The beginnings of North and South in China", *Pacific Affairs*, wrzesień 1934, str. 312.

[3] Marcel Granet, „Chinese Civilisation", str. 176. A. A. Knopf, Nowy Jork, 1930.

wymagał od członków rodziny posłuszeństwa niezależnie od tego, czy byli dorosłymi mężczyznami i kobietami, czy też małymi dziećmi. Władny był zmuszać do posłuszeństwa na życie i śmierć. Była to niewątpliwie istotna władza w państwie, prawdopodobnie najsilniejsza w epoce „walczących królestw" za panowania dynastii Czou. Aż do ostatnich prawie lat rodzina była najpotężniejszym czynnikiem w społeczeństwie chińskim. Autorka tej książki znała osobiście ludzi sześćdziesięcioletnich, którzy nie mogli udać się w podróż po kraju bez zgody swych wiekowych rodziców. Odpowiedzialność za dług zaciągnięty przez jednego członka rodziny spadała na cały ród.

„Ody" i „Zapiski o zwyczajach" (*Li-Ki*) drobiazgowo ustalają stosunek wzajemny poszczególnych członków rodziny. Tylko jedna żona uznawana była za prawowitą, a jej stanowisko było w starożytności bardzo wyróżniane. Wyrażano się o niej jako o kobiecie „zagospodarowanej", „uznanej" lub „właściwej". Według wzmiankowanych „Zapisków", w trzy miesiące po ślubie prawowita małżonka udawała się do komnaty przodków rodziny i była tytułowana „nową żoną, która weszła"[1]. Następnie składała ofiarę na ołtarzu swego teścia. Te prawowite żony i ich synowie brali udział w najbardziej uroczystych obrzędach, poświęcanych kultowi przodków, a mianowicie w obrzędach pogrzebowych.

Stanowisko młodych kobiet i dziewcząt było podrzędne. Gdy synów musiano wychowywać na przyszłych wykonawców obrzędów poświęconych pamięci przodków rodziny, córki przygotowywano do roli żon, które wejdą do innych rodzin i będą chyliły się ze czcią przed cudzymi przodkami. Toteż śmierć córki nie była wielkim ciosem, a w rodzinach bardzo biednych uważano ją nawet za łaskę niebios, gdyż w braku dostatecznej ilości pożywienia zbyt liczna rodzina zmuszona była często nie dojadać. W czasach klęsk głodowych sprzedawano córki lub nawet je zabijano, byle tylko ocalić resztę rodziny. Oto jak opiewa pewna starożytna oda:

„Winni mu się rodzić synowie;
będą oni sypiali na łóżkach,

[1] Edith Simcox, ob. powyżej, str. 67, t. III.

będą oni odziani w długie szaty,
będą oni mieli berła dla zabawy;
ich płacz będzie głośny;
wspaniali będą w swych czerwonych strojach —
ci przyszli książęta kraju.
Winny mu się rodzić córki;
będą sypiały na ziemi;
odziane będą w płótno;
do zabawy mieć będą dachówkę,
obojętnym będzie, czy postępują dobrze czy źle;
tylko o duchach mają myśleć i o pożywieniu,
jak również o tym, by nie być zmartwieniem rodziców"[1].

Wielką wagę kładziono na stosunek dzieci do rodziców. Księga *Li-Ki* nakazuje:

„Prace domowe winny być wykonywane przez dzieci żon podrzędnych. Z pierwszym pianiem koguta dzieci te winny umyć ręce i usta, zebrać swoje posłanie, wyczyścić pokoje, przedpokój i podwórze oraz rozłożyć na podłodze maty, przy czym każde z dzieci winno wykonać swoją pracę. Gdy będą już ubrane, dzieci powinny udać się do rodziców, ażeby zapytać o ich zdrowie, przynieść im wodę do mycia i najlepsze pożywienie. Powinny również z uszanowaniem spoglądać na ich laski i obuwie, lecz nie wolno im dotykać tych przedmiotów ani zbliżać się do jadła i do naczyń kuchennych, zanim pożywią się rodzice; dopiero wówczas mogą przystąpić do jedzenia resztek. Pozostawione przez dziadków słodkie, tłuste i lekkie pokarmy powinny być dane małym dzieciom"[2].

Nowożeńcy podlegali starszym od siebie i najmłodszym. Dzieci do lat ośmiu pieszczono, wybaczano im przewinienia, po przekroczeniu zaś tego wieku musiały uczyć się dobrych manier i uległości wobec innych. Niezależnie od zwykłych dowodów powinności dziecięcej żądano od nich najgłębszego szacunku i najdalej posuniętej troskliwości względem rodziców. Zmarli byli tak samo czczeni jak i żyjący.

[1] H. A. Giles, „A History of Chinese Literature", str. 18.

[2] E. Simcox, „Primitive Civilisations", t. II, str. 73, oraz *Księgi święte*, Li-Ki, t. XXVII, ks. X, rozdz. I; ks. III, rozdz. V.

„Chociażby ojciec twój i twoja matka już byli umarli, zastanów się przed każdym swoim dobrym uczynkiem, jaki zamierzasz, azali zdołasz nim uświetnić ich imiona, a wówczas utwierdzisz się w swoim przedsięwzięciu. Lub jeśli zamiarem twoim będzie dokonanie czegoś, co nie jest dobre, zważ jeno, jaką niesławą czyn twój okryje imiona twego ojca i twojej matki, a wówczas zaniechasz swego zamiaru"[1].

Drugim zajęciem ludności było rękodzielnictwo, które powstało w Chinach za panowania dynastii Czou i niewątpliwie wywodzi się z rodziny patriarchalnej. Gdy Chiny przestały być krajem wyłącznie rolniczym i zaczęło się rozwijać życie przemysłowe, wszyscy członkowie jednej rodziny poświęcali się temu samemu rzemiosłu i dom patriarchalny stawał się warsztatem pracy. Drobiazgowe przepisy rodziny patriarchalnej zostały, oczywiście, zastosowane do pracowników, którzy byli jednocześnie członkami rodziny. Z kolei, w miarę rozwoju rzemiosł, członkowie innych rodzin lub całe obce rodziny były wzywane do pomocy, a ten powiększony zespół pracowników poddać się musiał przepisom, jakie w domu-warsztacie obowiązywały.

Z czasem zespół pracowników odłączał się od rodziny i tworzył cech rzemieślników. Te cechy zachowały prawa autokratyczne rodziny patriarchalnej i podobnie do niej przywłaszczały sobie wiele uprawnień, które w większości innych krajów przysługują państwu. Jednym z nich było wymierzanie kary członkom za źle wykonaną robotę. Cechy stały się tak potężne, że mogły zmuszać rząd do zmodyfikowania lub zgoła zniesienia ustaw, których nie uznawały za korzystne dla siebie. Ilekroć książę udzielny nakładał na rzemiosła zbyt uciążliwe podatki, cechy reagowały zaniechaniem pracy. W ten sposób bojkot stał się ulubioną bronią nawet w tych czasach odległych.

Księga *Czou-Li* — „Zwyczaje i obyczaje za dynastii Czou" — wyszczególnia około setki różnych rzemiosł. Wypełniają ją całkowicie opisy zwyczajów i uprawnień stu cechów rzemieślniczych w zakresie obróbki drzewa, kamienia, metali, nefrytu, kości słoniowej, pereł, skór, piór i innych. Istniał również cech wytwórców

[1] Wells Williams, „The Middle Kingdom", t. I, str. 511.

igieł. Kowale złota, cieśle, tkacze jedwabiu, korzennicy a nawet ludzie zajmujący się pożyczaniem pod zastaw również tworzyli cechy. Istniejący do dziś dnia cech bankierów w Ningpo szczyci się tym, że powstał za panowania dynastii Czou. Przodkowie niektórych członków cechów współczesnych należeli już do cechów w czasach panowania tej dynastii, gdyż członkostwo to było dziedziczne podobnie jak i rzemiosło.

Dzięki opisom zawartym w księdze *Czou-Li* nie trudno odtworzyć sobie życie rzemieślników w tej odległej przeszłości: wzdłuż ulicy wiejskiej, w lepiance lub w szałasie siadywali na brudnej podłodze rzemieślnicy, wykonywając te same przedmioty i w ten sam sposób, jak to czynią ich potomkowie w obecnych czasach. Już za panowania dynastii Czou niektóre cechy rozrosły się tak potężnie, że zatrudniały całą ludność wioski. Gdybyśmy w owych czasach mieszkali pośród nich na wsi, do uszu naszych dochodziłby już to nieprzerwany warkot wrzecion szybko obracających się przy przędzeniu jedwabiu, już to brzęczenie czółenek, rzucanych przez tkaczy w poprzek osnowy jedwabnej, już to odgłos młotów przy obróbce złota lub miedzi.

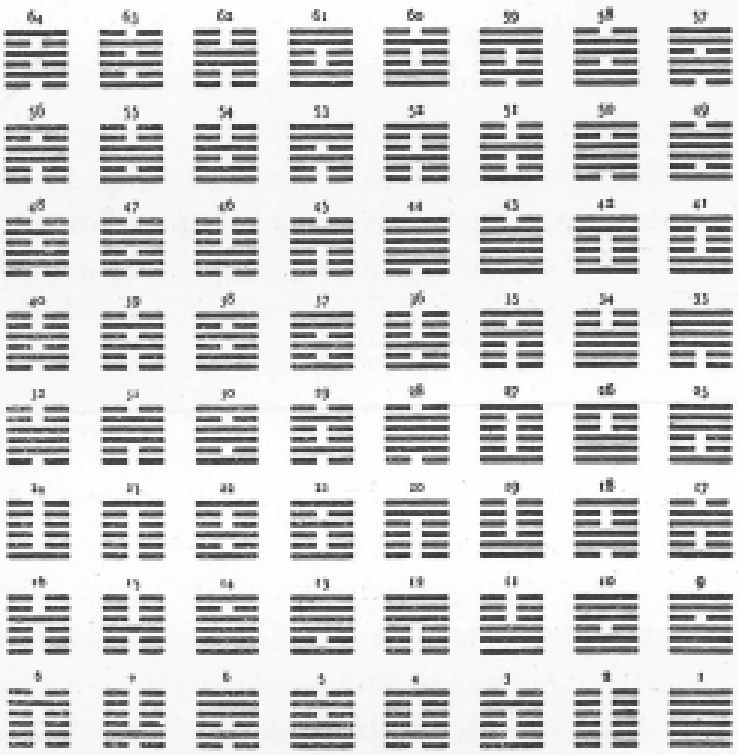
Handel, jak się zdaje, kwitnął za panowania dynastii Czou. Kupcy podróżowali z miasta do miasta, z jednej prowincji kraju do drugiej, zajmując się handlem wymiennym. Na północy transport towarów odbywał się bądź na grzbietach wołów, bądź na wózkach ciągnionych przez woły, natomiast na południu korzystano w tym celu ze szlaków wodnych. Pieniądz metalowy pojawił się dopiero w ostatnim okresie panowania dynastii, zanim to jednak nastąpiło, były w użyciu inne środki płatnicze, jak muszle, nefryt i jedwab. Pierwszą wzmiankę o żelazie znajdujemy w epoce dynastii Czou. „W roku 513 przed Chr. dwóch urzędników chińskich ściągnęło podatek w ilości 480 ketti żelaza (100 ketti = 60,45 kg, stąd 480 ketti = 290 kg — przyp. tłum.) dla odlania trójnoga, na którym wyryty został kodeks karny"[1].

Żelazo było wówczas bardzo mało rozpowszechnione. Epoka żelazna w Chinach rozpoczęła się w VI wieku przed Chr. a więc o kilkaset lat później niż w Egipcie lub w Mezopotamii, a do-

[1] V. K. Ting, „Jak Chiny zdobyły swą cywilizację", *Symposium on Chinese Culture*, str. 11.

piero w III wieku przed Chr. zaczęli Chińczycy używać żelaza do wyrobu pługów i broni.

W religii wróżbiarstwo wciąż jeszcze zachowało bardzo silny wpływ na wszystkie warstwy społeczeństwa chińskiego; zmieniła się tylko jego metoda z nastaniem epoki Szangów. Miast szukać wyroczni w pęknięciach palonych kości i żółwich skorup, za-



Heksagramy.

częto wróżyć z lasek bambusowych, na których wypisane były zdania nadające się do wszelkich okoliczności. Pokryte znakami laski bambusowe wkładano do kołczana, którym potrząsano dopóty, dopóki jedna z lasek nie wypadła. Napis na tej lasce był wyrocznią dla osoby, która pragnęła poznać swoją przyszłość. Najbardziej udoskonalony system wróżbiarstwa oparty był na „Księdze zmian", *Ii-King*, napisanej — jak przypuszczają — przez księcia Czou; posługiwał się tą księgą Konfucjusz, a później zaliczono ją do świętych ksiąg chińskich. Zawiera ona 64 heksagramy[1], utworzone z całych i przerywanych kresek.

[1] O tych heksagramach docent uniwer. dr Bohdan Richter pisze, co następuje: „Jakie było pierwotne znaczenie tych niewątpliwie bardzo

Każdy mógł ze swego heksagramu odczytać swoje przeznaczenie. W jaki sposób każdy człowiek mógł poznać swój heksagram? Na to pytanie nie ma zgodnej odpowiedzi, prawdopodobnie jednak rozstrzygał los. Na każdej z sześćdziesięciu lasek bambusowych, odpowiadających liczbie heksagramów, wyryty był jeden heksagram, a laska, która pozostawała w kołczanie danej osoby, określała jej heksagram. Stanowisko kapłanów było bardzo poważne ze względu na rolę, jaką odgrywali we wróżbiarstwie; oni to bowiem odczytywali znaki na kościach służących do wróżenia i laskach bambusowych; w końcu kapłani stali się astrologami, utworzywszy zespół ludzi wtajemniczonych w złożone pismo wyrazowe i w tajniki astrologii. Zadaniem ich było obwieszczać dni szczęśliwe i fatalne oraz poprawiać kalendarz.

Wiara w duchy nieba, ziemi i zmarłych zrodziła obrzędy religijne i rytuały, które polegały głównie na składaniu ofiar. Kapłan-król („syn Nieba"), jako przedstawiciel całego narodu, oddawał cześć duchom nieba i ziemi. Na początku zimowego przesilenia dnia z nocą król po odbytym poście i oczyszczeniu się wychodził sam jeden o świtaniu, odziany w szatę błękitną, i pochylony przed „tabliczką z ciemnobłękitnego nefrytu" modlił się do Nieba — „*Ti'en*"; jednocześnie palono w ofierze młodego byka i dwanaście zwojów błękitnego jedwabiu, po czym tańcząc przy dźwiękach muzyki składano ofiarę z kadzidła. Takie same uroczystości odprawiane były w czasie letniego przesilenia, lecz poświęcone były nie Niebu, lecz Ziemi. Tym razem król miał na sobie szatę barwy żółtej, która symbolizować miała żółtą glinę. Niżsi urzędnicy państwowi składali cześć żywiołom natury, górom i rzekom oraz całej hierarchii bogów a wśród nich bogom ognia, wody (królowi smokowi) i gromu, jak również bogini wiatru.

---

starych znaków — nie wiemy. Wiele przemawia za tym, że mamy tu do czynienia z resztką bardzo starego pisma, które zaginęło zupełnie i bezpowrotnie. Nie wyłączone jest też, że było to pismo tajemne, przeznaczone na użytek książąt, i że w tych 64 znakach mieści się skondensowana mądrość polityczna starożytnych Chińczyków (Conrady)". Obacz „Wielka Literatura Powszechna", nakł. księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego, „Literatura chińska i japońska", str. 25 i 29. (Przyp. tłum.).

W tymże czasie powstały uroczyste obrzędy poświęcone czci przodków; brały w nich gorliwy udział zarówno lud jak i szlachta. Duchy te, jeśli były źle traktowane, mogły przecież powrócić do domów i sprowadzić nieszczęście. Kult przodków rozwinął się w złożony rytuał. Przypuszczano, że duchy zmarłych mogły wejść w drewniane tabliczki, na których wypisane było imię zmarłego i które ustawiano w komnacie przodków rodziny a u ludzi biednych w najbardziej zaszczytnym kącie głównej izby (naprzeciwko wejścia). W dniach uroczystych przed tymi płytkami stawiano zboże, owoce i kadzidło. Zachowywanie obyczajów związanych z kultem przodków było obowiązkiem synów rodziny, pierwszej żony starszego syna i jego dzieci. Z tych powodów posiadanie synów stało się najważniejszym zadaniem w życiu Chińczyków. „Umrzeć bez spadkobiercy jest błędem niewybaczalnym" — tak myśleli Chińczycy od czasów najbardziej odległych. Li-Ung-Bing uzasadnia wielożeństwo niejako bezwzględną koniecznością posiadania synów.

W *Odach* i w *Księdze obrzędów* wyszczególnione są obrządki związane z kultem zmarłych, jak również liczne obyczaje pogrzebowe i dotyczące składania ofiar, obyczaje, które przetrwały wieki i pozostały wśród ludu. Najdrobniejsze nawet kwestie w zakresie obrzędów pogrzebowych były ujęte w drobiazgowe przepisy. „Śmiać się w domu żałoby byłoby grzechem. Gdy w chacie wiejskiej leży ciało pokryte całunem śmiertelnym, nie należy śpiewać na drogach".

Człowiek dobrze wychowany winien był przestrzegać okresu żałoby, choćby to związane było z kosztami, gdyż „jest rzeczą niewłaściwą podejmować się jakichkolwiek funkcji w czasie żałoby po swoich rodzicach". A okres żałoby był w Chinach długi, np. żałoba po rodzicach trwała trzy lata. Księga *Czou-Li* wyjaśnia, że „jeśli w okresie żałoby państwo żąda jakiejkolwiek usługi, to należy ją spełnić bezpłatnie", a dalej: „nawet człowiek ubogi nie sprzeda swych naczyń służących do składania ofiar; choćby cierpiał od zimna, nie sprzeda swych szat, w których składa ofiary, a choćby potrzebował drzewa do budowy domu, nie zetnie drzew rosnących na kopcu mogilnym".

Lud oddawał cześć duchom ziemi i zbóż paląc kadzidła i kła-

dąc w ofierze przed tabliczką bogów ziemi miseczki napełnione ziarnem. Przede wszystkim jednak lud troszczył się o pozyskanie przychylności dobrych i złych duchów, zamieszkujących każdą szparę domu rodzinnego. Dla odwrócenia klęsk należało ułagodzić złe duchy i pozyskać względy duchów dobrych składając im w określonych terminach ofiary i paląc kadzidło przed tabliczkami domowymi.

Mamy więc pełny obraz obyczajów, jakie ukształtowały się i utrwaliły za panowania dynastii Czou. Cześć przodków i ludzi starożytnych, zachowywanie konwenansów, obowiązki względem władcy, wiedza jako wstęp do służby państwowej — wszystko zostało utrwalone w niezniszczalnych wzorach i formach. Na każdą chwilę życia istniały przepisy, zwane *li* i ustalające sposób postępowania czy to w stosunkach rodzinnych, w obrzędach religijnych, sprawach handlowych, czy wreszcie w służbie publicznej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

WSCHODNIA DYNASTIA CZOU
EPOKA MYŚLI TWÓRCZEJ I LITERATURY

Po ucieczce na wschód w r. 771 przed naszą erą władcy Czou założyli swą stolicę w Lo-jang, lecz nie osiągnęli już nigdy w tym nowym grodzie tej władzy politycznej i świetności, jakie posiadali w Cz'ang-an. W toczących się bez przerwy wojnach liczne księstwa uległy zagładzie, a w innych wasale odmówili posłuszeństwa lennemu panu. Niektóre księstwa znacznie się rozrosły i spotężniały, nie przestając walczyć pomiędzy sobą o zdobycie większych korzyści tak politycznej jak i ekonomicznej natury. Ten stan rzeczy w Chinach odzwierciedlają nazwy dwóch okresów omawianej epoki; mianowicie najwcześniejsze jej lata nazwano „okresem państw niezależnych i współzawodniczących ze sobą", a po r. 403 przed Chr. — „okresem państw walczących". Państwa te w sposób coraz bardziej opieszały wykonywały swe obowiązki względem cesarza, którego władza stała się z biegiem czasu jedynie cieniem. Wielka niedola trapiła lud, który zaczął utyskiwać i szemrać zadając sobie pytanie, czy nie nadszedł już czas, aby „na tronie Smoka zasiadł nowy władca".

Rozdrobnienie terytorialne, jakie w tych czasach nastąpiło, pociągnęło za sobą skutki w życiu zarówno społecznym jak i politycznym Chin. Liczni drobni wasale i wielu ze szlachty utracili wpływy, odkąd ich posiadłości zostały pochłonięte przez potężniejszych sąsiadów; doprowadziło to do upadku stanowiska wyższych warstw społecznych oraz do utraty przez te warstwy licznych przywilejów, jakie od najdawniejszych czasów stały się wyłącznym udziałem szlachty i kapłanów, biegłych w rytuałach państwowych i religijnych. Wraz z upadkiem i zmianą warstw społecznych szerzyć się zaczęła oświata, która stała się teraz dostępną dla wszystkich, nie zaś tylko dla szlachty i kapłanów. Nowe zastępy ludzi oświeconych wydały z siebie poetów i filozofów tej epoki.

Drugiej przyczyny rozpowszechnienia się oświaty w ówczesnych Chinach upatrywać należy w udoskonaleniu środków pisarskich. Za Szangów ryto napisy na kości lub brązie, toteż doniosłym w skutkach wynalazkiem okazało się zastosowanie do celów pisarskich tabliczek z odartego z kory i ostruganego bambusa. Ponieważ taka tabliczka bambusowa miała zaledwie od 12 do 20 milimetrów szerokości i nie więcej niż 22 centymetry długości, przeto na tak wąskiej tabliczce można było umieścić tylko jedną kolumnę znaków, których liczba na długości tabliczki nie przekraczała trzydziestu. Tabliczki te związywano następnie jedwabną nitką lub skórzanym rzemykiem, a całość tworzyła książkę. Łatwo sobie wyobrazić rozmiary ówczesnych książek! Pewien mędrzec chiński udając się w podróż po kraju zabrał ze sobą trzy wózki, naładowane tymi książkami. Do pisania na tabliczkach bambusowych używano ostro zakończonego pręcika z bambusa lub rylca z brązu, a rodzaj lakieru służył za atrament. Nieco później wynaleziono pędzelek z sierści i tusz, a te wynalazki z kolei podsunęły myśl pisania na jedwabiu. Że jednak jedwab był drogi, przeto większość pism ówczesnych wykonana została, zdaje się, na tabliczkach bambusowych.

Wynalazkom w zakresie materiałów pisarskich towarzyszył rozkwit życia umysłowego i ewolucja mowy. Nieskomplikowana i uboga mowa, jaką posiłkowano się za panowania dynastii Szangów, nabrała teraz cech zwartości i stała się bardziej przystosowaną do wyrażania pojęć złożonych. Znaki w epoce Szangów wywodziły swój ród od kształtów przedmiotów otaczającej natury i były prymitywnym graficznym przedstawieniem słońca, księżyca, gór, zwierząt, części ciała ludzkiego itp. (pismo takie nosi nazwę pisma obrazowego lub piktograficznego — przyp. tłum.). Z biegiem czasu znaki te zatraciły cechy pierwotne i zastąpione zostały przez obrazy i zestawienia symboliczne. Znak wykonany rylcem na bambusie miał kształty zaokrąglone, lecz po zastosowaniu pędzelka, jako środka pisarskiego, początkowe zaokrąglenia ustąpiły miejsca kątom i kwadratom. W ten sposób np. znak  (oko) przekształcił się w znak  *muh*, a znak  (pagórek) — w znak  *szan*. Lecz te proste znaki nie nadawały się do wyrażania na piśmie pojęć oderwanych. Jakoż zaczęto w tym

celu zestawiać poszczególne znaki. Tak np. dla przedstawienia na piśmie pojęcia „światło" zestawiono znaki słońca ☉ i księżyca ☽, które przekształciły się w znak 明 *ming*, a połączone znaki kobiety i syna utworzyły znak 好 *hao*, co znaczy „dobry". Sposób pisania z epoki Czou znany jest pod nazwą „Wielkiej Pieczęci", ponieważ zastosowano go po raz pierwszy na pieczęciach z kamienia i nefrytu. Wzbogacona w tej epoce mowa nadawała się w czasach Konfucjusza do wyrażania myśli filozoficznych, wprawdzie tylko w postaci zwykłego dialogu.

W miarę udoskonalania się środków wyrażania myśli wzbogacała się również i jej dziedzina. Być może, naturalna potrzeba naprawy istniejących stosunków lub upadek starych obyczajów i dawnych warunków życia były tymi czynnikami, które pobudziły ludzi do myślenia, zwłaszcza ludzi oświeconych, rekrutujących się z nowych warstw społecznych. Ludzie ci odczuwali potrzebę głośnego piętnowania krzywd i ucisku ludu i stali się pierwszymi reformatorami społecznymi w Chinach. Zapoczątkowali oni okres piśmiennictwa, które stworzyło literaturę do dziś dnia uznawaną za wyraz największej twórczości w dziedzinie myśli chińskiej.

Nasamprzód przyszli poeci. Opisywali oni historię trudów i mozołów ludu w sposób następujący:

„Liche obuwie, utkane z włókna,
wolno jest nosić, by chodzić po szronie;
a wątłych palców kobiet
wolno jest użyć do szycia odzieży,
do szycia pasów i szycia kołnierzy,
a dobry mąż nosić to będzie na sobie"[1].

A oto jak odzwierciedla się w poezji niemoc rządu, który nie śpieszy z pomocą pogrążonemu w nędzy ludowi:

„Ku wielkiemu patrzę niebu,
lecz stamtąd nie płynie żadne zmiłowanie;
niepokoiło nas ono długo,
a teraz wielka spadła na nas klęska.

[1] Hu-Szi, „Rozwój logiki w starożytnych Chinach", str. 5, *Book of Poetry*, cz. I, ks. IX, I.

Nie masz pokoju w kraju
i lud jest w nędzy"[1].

Albo

„Słońce i księżyc zwiastują nieszczęście,
gdyż porzuciły zwykłe swoje szlaki.
W całym królestwie nie ma właściwego rządu,
ponieważ dobrzy nie są na urzędach.
Mniejsza o księżyc, że się oto zaćmił,
lecz gdy zaćmienie nastąpiło słońca,
jakże to wszystko wydaje się brzydkie!"[2].

Ten duch sceptyzmu, jakim przepojona była poezja, utorował drogę filozofom chińskim, którzy w protestach i pismach krytycznych wypowiedzieli swoje uczucia w sposób bardziej jeszcze dobitny, niż to czynili poeci. Okres mędrców rozpoczyna się pod koniec VI wieku przed Chr., a wśród długiego szeregu filozofów wielkim zajaśniały blaskiem imiona Lao-Tsego, Konfucjusza i Mo-Ti. Ci trzej myśliciele mogą być nazwani ojcami filozofii chińskiej.

Najstarszym z nich, jeśli wierzyć tradycjom chińskim, był Lao-Tse (właściwe jego nazwisko brzmiało Li Po Jang, co znaczy „stary mistrz" — przyp. tłum.). Nie znamy jego życia — niektórzy uczeni powątpiewają nawet o jego istnieniu — lecz pozostał zbiór jego myśli i pozostała szkoła filozoficzna, które są przypisywane temu mędrcowi. Był on najdoskonalszym odzwierciedleniem ducha krytycyzmu swojej epoki, jako przeciwnik starych obrzędów i gorący rzecznik skarg ludu na tyranię możnych. Ten krytyk i wieszcz pochodził z ludu i żył w tym samym czasie, kiedy Budda w Indiach począł miewać widzenia i głosić nową religię, a o wiek cały wyprzedził Sokratesa nauczającego w Atenach. Lao-Tse urodził się około r. 600 przed naszą erą w prowincji Ho-nan i w prędkim czasie doszedł do wysokiej godności na dworze cesarskim. Oburzało go i napełniało goryczą

[1] Hu-Szi, „Rozwój logiki w starożytnych Chinach", str. 7, *Book of Poetry*, cz. III, ks. III, X.

[2] H. A. Giles, „A History of Chinese Literature", str. 17.

bezprawie, jakie tam panowało, a tym więcej, że cały kraj pogrążony był w anarchii.

W tym czasie dynastia Czou już tylko nominalnie rządziła krajem; w rzeczywistości cesarz oddany był na łaskę kilku potężnych książąt, władców siedmiu największych prowincji Chin. Władza cesarska jakoby rozciągała się zaledwie na siedem miast najbliższych stolicy. Korzystając z zamętu, jaki toczył organizm państwa, ościenne plemiona barbarzyńskie raz wraz dokonywały najazdów na kraj. W ogólnym zamęcie poziom moralności począł się gwałtownie obniżać. Nieustanne wojny i walki o zwierzchnictwo stały się źródłem wszelkich intryg pomiędzy poszczególnymi państwami. Żądni władzy synowie rodów szlacheckich mordowali swoich ojców, a brat zabijał brata. Te walki rodzinne potęgowało jeszcze wielożeństwo, które rozpanoszyło się wśród możnych.

W tym właśnie czasie ogólnej zawieruchy i schyłku moralności przybył Lao-Tse na dwór cesarski. Ze wzrastającym bólem spoglądał on na pohańbienie sprawiedliwości, a utraciwszy wreszcie nadzieję w możność naprawy istniejących stosunków porzucił zajmowane stanowisko kierownika biblioteki cesarskiej i zaczął głosić ludowi naukę, której główną zasadą było twierdzenie, iż szczęście znaleźć można jedynie w życiu duchowym. Punktem wyjścia Lao-Tsego była *Tao*, jedyna właściwa droga, prowadząca do spokoju wewnętrznego. Według niego, ten spokój osiągnąć można przez zaniechanie wszelkich wysiłków, wszelkiego działania. „*Tao* nigdy nie działa, a mimo to osiąga wszystko". Wszystko pochodzi z bytu, a byt powstał z niebytu. Utopią Lao-Tsego była maleńka kraina, w której mieszkała niewielka ilość ludzi zażywających doskonałej szczęśliwości. W tej wymarzonej krainie narody miały powrócić do natury i wznieść się do niebytu. Jedna z zasad doktryny Lao-Tsego opiewała: „Usuń się w tył, a będziesz postawiony na przedzie"[1].

Popularyzatorem doktryny Lao-Tsego był znakomity Czuang Tse z IV wieku przed Chr. Jego pisma sławią „starego mistrza" i jego naukę. O *Tao* pisze on: „*Tao* jest niesłyszalne. Słuchanie —

[1] Hu-Szi: „Religia i filozofia w Chinach", *Symposium on Chinese Culture*, str. 36.

to nie jest *Tao*. *Tao* jest niewidzialne. Patrzenie — to nie jest *Tao*. Żadnym wyrazem wymówić go nie podobna. Mówienie — to nie jest *Tao*. To, co nadaje kształty kształtom, samo nie posiada kształtu; oto dlaczego *Tao* nie ma imienia. To, co istniało, zanim powstał wszechświat, to był *Tao*. *Tao* jest twórcą wszechrzeczy, jakimi są, lecz sam nie jest rzeczą"[1].

Mistyczna doktryna Lao-Tsego i Czuang-Tsego nie znalazła snadź zrozumienia wśród mas, skoro pozostała w cieniu. W latach późniejszych naukę taoistyczną zaczęto stosować do praktyk zabobonnych ludu i połączono ją z magią i poszukiwaniem eliksiru życia. Tak zniekształcona i wypaczona teoria zyskała z czasem miano taoizmu i stała się bardzo rozpowszechnioną w Chinach religią, która poza nazwą nie miała wprawdzie nic wspólnego z nauką wzniosłych mędrców, jakimi byli Lao-Tse i Czuang-Tse.

Filozofem, którego doktryna pozyskała niezmierną ilość wyznawców, był Konfucjusz (właściwe jego nazwisko brzmiało K'ung K'iu, w Chinach zwano go zwykle K'ung Tse lub K'ung Fu Tse; stąd zeuropeizowane nazwisko Konfucjusz — przyp. tłum.). Był to nauczyciel, który dał swemu narodowi zasób reguł życiowych, bardziej dostosowanych do życia niż zasady, jakie głosił Lao-Tse. Podobnie jak Chrystus, Konfucjusz nie został za życia uznany za wielkiego nauczyciela, lecz za takiego uznały go pokolenia następne, a jego doktryna stała się poprzez wieki przewodniczką narodu chińskiego. Nie stworzył on uduchowionej filozofii życia, nie głosił, że spokój wewnętrzny zapewnić sobie można przez wyrzeczenie się spraw tego świata, lecz nauczał, że spokój i ład osiąga się przez sumienne naśladowanie starych obyczajów. Nawrócił on do przeszłości, aby w niej szukać wzorów dobroci i ładu. Powoływał się na życie Jao i Szana z wieku złotego, a na opowieściach o ich czynach oparł swoją naukę.

Konfucjusz urodził się w r. 551 przed naszą erą w małym państewku Lu. Jego narodziny otacza legenda. Dowiadujemy się z niej, że ojciec Konfucjusza był starym żołnierzem, człowie-

[1] H. A. Giles, j. w., str. 61 oraz W. H. Stuart, „The Use of Material from China's Spiritual Inheritance in the Christian Education of the Chinese Youth", str. 127.

kiem silnym i dużego wzrostu; mając lat siedemdziesiąt i pragnąc mieć syna, który by wykonywał przepisowe obrzędy religijne przed ołtarzem przodków, ożenił się był z młodą dziewczyną imieniem Czing-Tsai. Młoda małżonka udała się w góry, ażeby tam zanosić modły do bogów o darowanie jej syna. I oto nocą ukazał się jej duch, który rzekł do niej: „Będziesz miała syna, który mądrością wzniesie się ponad ludzi". Słowa te były prorocze, bowiem Konfucjusz od zarania życia stał się miłośnikiem wiedzy. Opowiadał on potem swoim uczniom, że od piętnastego roku życia jedyną myślą, jaka zajmowała jego umysł, było pragnienie zdobycia wiedzy. Lecz w latach młodzieńczych Konfucjusz nie był jednostronny, gdyż pilnie oddawał się ćwiczeniom gimnastycznym, lubił polować i grywał na lutni. Czytamy o nim, że namiętnie kochał muzykę. Kiedy Konfucjusz miał 3 lata, umarł jego ojciec; w piętnastym roku życia zebrał pierwszych swoich uczniów; mając lat siedemnaście otrzymał podrzędną posadę w rodzinnym Lu; ożenił się w wieku lat dziewiętnastu; w rok później urodził mu się syn, a po czterech latach umarła jego matka. Konfucjusz ściśle wykonał prastare przepisy dotyczące żałoby po rodzicach i w ciągu trzech lat po śmierci matki nie piastował swego urzędu żyjąc w odosobnieniu.

Powróciwszy po ukończonej żałobie do pracy Konfucjusz stwierdził taki nieład w życiu państwowym swojej ojczyzny, iż podał się do dymisji i w towarzystwie kilku uczniów opuścił Lu, kierując swe kroki do państw sąsiednich, gdzie spodziewał się znaleźć kilku książąt, którzy zainteresowaliby się jego doktryną. Gdy mu się to nie powiodło, zabrał się do wydawnictwa starych dzieł i do ich kompilacji. A tymczasem w państewku Lu sprawy przyjmowały coraz gorszy obrót, aż wreszcie po kilku latach krytycznych zawezwano Konfucjusza do powrotu. Po powrocie do kraju Konfucjusz zajmował kolejno stanowiska naczelnego urzędnika municypalnego w mieście Czung-tu, pomocnika głównego kierownika robót publicznych a wreszcie ministra „zbrodni", czyli sprawiedliwości.

Zdaniem Konfucjusza, człowiek posiadający władzę, winien postępować jak ojciec rodziny i najdrobniejszy nawet szczegół nie powinien ujść jego uwagi. Tę zasadę Konfucjusz stosował

w praktyce na razie w służbie miejskiej a później w państwowej. Jakoż za jego urzędowania w księstwie Lu zapanował spokój, ład i powszechny dobrobyt. Lecz ta pomyślność ogółu nie wyszła na dobre samemu Konfucjuszowi. Książę sąsiedniego państwa Cz'i zazdroszcząc powodzenia swemu rywalowi, księciu Lu, wszelkimi sposobami starał się doprowadzić do upadku mądrego dostojnika. Po wielu nieudałych próbach książę Cz'i posłał wreszcie władcy państewka Lu w darze osiemdziesiąt pięknych kobiet, biegłych w muzyce i tańcu, które zdołały tak zniechęcić tego władcę do Konfucjusza, iż ten zmuszony był zrzec się zajmowanego stanowiska i opuścić kraj rodzinny.

I oto Konfucjusz w pięćdziesiątym szóstym roku życia rozpoczął wraz ze swymi uczniami tułaczkę, która trwała czternaście lat. Wędrował on z kraju do kraju a w sercu czuł gorycz, ponieważ widział, że jego praca dla ojczyzny była daremna; na domiar przez czas swojej tułaczki nie spotkał on nikogo, kto zainteresowałby się jego nauką lub miał odwagę zaprosić go do siebie, by z nauki tej korzystać. Podobnie jak Chrystus, był i Konfucjusz opuszczony przez wszystkich z wyjątkiem garstki wybranych uczniów. Gotów był powrócić do Lu, by tam oczekiwać śmierci, lecz nawet na jego powrót padł bolesny cień: dwóch jego najbardziej ukochanych uczniów zmarło w tym czasie. Umarł również syn Konfucjusza, lecz na szczęście pozostał wnuk, który utrzymał ciągłość rodu. Zdaje się, że syn Konfucjusza nigdy nie rozumiał doktryny swego ojca, natomiast wnuk okazał się godnym spadkobiercą swego mądrego dziada, w późniejszych bowiem latach wydał zbiór niektórych z jego dzieł klasycznych.

Nie wszystkie utwory literackie, jakie uchodzą za dzieła Konfucjusza, pisane były przez niego samego, gdyż był on raczej nauczycielem niż pisarzem. Lecz jego uczniowie podjęli trud spisania myśli i nauk mistrza w szeregu traktatów. Najważniejszym zbiorem są „Rozmowy" lub „Dialogi", które wkrótce zajęły jedno z pierwszych miejsc w liczbie książek, jakie poznać winni uczniowie chińscy. Konfucjusz starał się wpajać zasady moralności i dobrego rządzenia; pochwalał trzy cnoty: uprzejmość, posłuszeństwo synowskie i poszanowanie tradycji. Pewnego dnia rzekł on uczniom swoim:

„Szacunek nie oparty na uprzejmości staje się nużącą krzątaniną; troskliwość bez uprzejmości przeistacza się w bojaźliwość; odwaga pozbawiona uprzejmości zamienia się w nieposłuszeństwo; energia nie ujęta w karby uprzejmości, staje się nieokrzesaniem; skrupulatne przestrzeganie dawno ustalonych przepisów i obyczajów zapewnia spokój na długie lata"[1].

Miłość synowska, uczył Konfucjusz, polega przede wszystkim na okazywaniu czci ojcu i dziadowi a następnie starszemu bratu. Rozwijając dalej zakres pojmowania przywiązania synowskiego Konfucjusz dochodzi ostatecznie do wniosku, że ciało jest świętą puścizną, otrzymaną przez dziecko od rodziców. Dlatego też grzeszy przeciwko rodzicom ten, kto prowadzi życie niedbałe, nieprzyzwoite, nieuczciwe i bezbożne. Wreszcie przywiązanie synowskie rozciągać się winno również na państwo i księcia. Konfucjusz mówi:

„Miłość w jednej rodzinie zrodzi miłość w całym państwie, a uprzejmość wśród członków jednej rodziny zrodzi uprzejmość w całym państwie"[2].

Cze zadał mistrzowi pytanie na temat rządu. Odpowiedział mu mistrz:

„Idź świecić przykładem ludowi i pracuj dla niego"[3].

Doktryna Konfucjusza jest przepojona umiłowaniem przeszłości. Mawiał on uczniom swoim:

„Nie jestem tym, który przybył na świat zasobny w wiedzę; jestem przywiązany do przeszłości i w niej poszukuję żarliwie nauki. Przekazuję a nie tworzę, wierząc starożytnym i kochając ich, a siebie samego śmiem porównać z P'angiem"[4].

Pod wpływem doktryny Konfucjusza naród chiński stał się przesadnie formalistycznym i w dziedzinie etyki drobiazgowym.

O zaletach osobistych wyrażał się mistrz w te słowa: „Nie pojmuję, jak może żyć człowiek bez prawdy"[5].

---

[1] „Analects", Legge, ks. VIII, rozdz. II, „The Chinese Classics", Trübner Co., Londyn, 1861—72.

[2] „Great Learning", Legge, rozdz. IX, str. 3.

[3] „Analects", Legge, ks. XII, rozdz. VII.

[4] Ibid., ks. VII, rozdz. XIX.

[5] Ibid., ks. II, rozdz. XXII.

Tsu-Kung zapytał: „Azali istnieje jedno słowo, które mogłoby być dla mnie kierowniczą zasadą postępowania w wędrówce życiowej?“ Rzecze mu mistrz: „Czy „wyrozumiałość“ nie byłaby tym słowem właściwym? Nie czyń tego, czego byś nie chciał, by czyniono tobie“[1].

Konfucjusz był bez wątpienia jednym z najpotężniejszych nauczycieli, jakich zna świat, albowiem jego doktryna w ciągu tysięcy lat znajdowała i wciąż znajduje oddźwięk w milionach dusz chińskich. Wprawdzie jego nauka nigdy nie zapuściła korzeni w duszach i umysłach innych narodów poza granicami Chin, jak to uczyniły nauki Buddy, Chrystusa i Mahometa. Wyrosła na glebie chińskiej doktryna Konfucjusza jest nauką swoiście chińską, bo przystosowaną do życia tego narodu, dlatego też nie zdołała przeniknąć do żadnego kraju z wyjątkiem Japonii.

Konfucjusz dożył 73 lat. Lubo jego nauka nie posiadała cech religijnych, jednak po upływie kilku stuleci, za panowania wielkiej dynastii Han, nauka ta w nieco zmienionej postaci stała się religią państwową, znaną pod nazwą konfucjanizmu. Dla uczczenia pamięci mistrza wzniesiono liczne świątynie, do których jeszcze przed kilku laty udawali się dwa razy do roku o świcie urzędnicy państwowi dla złożenia ofiary przed jego tabliczką. Co roku tłumy Chińczyków odbywają pielgrzymki do miejsca urodzenia mistrza, inni zaś, jeszcze liczniejsi, wspinają się na czczoną przez niego górę Tai-Szan, położoną w pobliżu wioski, w której się urodził i żył.

Podobnie jak Lao-Tse, również i Konfucjusz miał uczniów, którzy prowadzili dalej jego dzieło. Urodzony w sto lat po śmierci Konfucjusza Mencjusz (Meng-Ko) był wychowańcem jego wnuka. Za przykładem swego mistrza Mencjusz zajmował różne stanowiska w służbie państwowej, po czym usunął się z czynnego życia, aby poświęcić się działalności pedagogicznej i piśmiennictwu. Jego zainteresowania przede wszystkim szły w kierunku sztuki rządzenia państwem, a jego pisma z zakresu ekonomii politycznej włączone zostały do dzieł klasycznych konfucjanizmu. Twierdził on, że „najcenniejszą rzeczą jest lud, po nim

[1] „Analects“, Legge, ks. XV, rozdz. XXIII oraz Stuart, str. 165.

idą bogowie, a monarcha posiada najmniejszą wagę". A dalej utrzymuje on: „Szi i Czou zgubili państwo, ponieważ utracili lud, to znaczy — utracili zaufanie ludu. Ażeby pozyskać lud, należy zdobyć ponownie jego zaufanie, a osiągnąć to można dając ludowi to, czego pragnie, a nie to, co go mierzi".[1]

Mo-Ti, ostatni z trzech wielkich filozofów tej epoki, urodził się w r. 490 przed Chr., a zatem mniej więcej w 60 lat po Konfucjuszu. Rzeczy etyki i polityki nie zajmowały go w takiej mierze jak Konfucjusza, pociągały go raczej sprawy religijne. Nauczał on o „Wszechbogu", który był bogiem miłości. Według niego, niebo — *Ti'en* — jest dobre i czuwa nad światem z bezgraniczną miłością. Wolą boga jest miłość, miłość powszechna.[2] Snadź Mo-Ti postępował zgodnie z głoszonymi przez siebie zasadami, skoro nawet krytycznie doń usposobieni pisarze przyznają, że aby zbawić świat, gotów był zabić samego siebie „od głowy do stóp". Występował on również przeciwko wojnom zaczepnym. Dla udowodnienia swoich przekonań stworzył on metodę logiki, która była następnie rozwinięta przez późniejszych uczonych i znana jest pod nazwą szkoły filozoficznej *Mo*. Filozofów tej szkoły interesowały raczej zagadnienia logiczne niż religia; dlatego też Chinom nie powiodło się stworzyć religii monoteistycznej.

Współczesny filozof chiński Hu Szi twierdzi, że trzej wielcy nauczyciele: Lao-Tse, Konfucjusz i Mo-Ti położyli podwaliny pod gmach filozofii chińskiej po wszystkie czasy[3]. Charakteryzuje on Lao-Tsego jako buntownika w rzeczach religii i rewolucjonistę w filozofii, Konfucjusza nazywa humanistą i agnostykiem a Mo-Tiego uważa za religijnego przewodnika, który usiłował zreformować starą religię i oczyścić ją z naleciałości. Nauki Lao-Tsego zostały skażone, a narośl religijna, zwana taoizmem, niegodna jest imienia tego myśliciela rewolucyjnego. Jak widzieliśmy, reformy Mo-Tiego zawikłały się w zagadnieniach logicznych. Z nich trzech Konfucjusz był tym, któremu przypadło w udziale najwyższe stanowisko w historii tego kraju. Głoszona przez niego i jego adeptów doktryna została wcielona do literatury

[1] H. A. Giles, „A History of Chinese Literature", str. 40.
[2] Hu Szi, „Symposium", str. 39.
[3] Hu-Szi, „Symposium", str. 36.

klasycznej, która do roku 1905 uważana była za podstawę wiadomości żądanych na egzaminach urzędniczych w służbie cywilnej i z tego powodu stała się ośrodkiem nauczania w ciągu wieków.

W sztuce, podobnie jak w literaturze, cesarze z dynastii Czou zdobyli wielką sławę. Przedmioty sztuki, jakie przechowały się z czasów panowania tej dynastii, są wykonane przeważnie z brązu i swoim wyglądem oraz cechami religijnymi przypominają zabytki z epoki Szangów. Można je oglądać w każdym amerykańskim muzeum zawierającym zbiory z Dalekiego Wschodu. Chińczycy nie umieli roztoczyć należytej opieki nad zabytkami swej zamierzchłej przeszłości i to było przyczyną, że zostały one odkryte i rozproszone po świecie przez handlarzy osobliwości, zanim jeszcze archeologowie rozpoczęli swe poszukiwania. Niezwykle ciekawego i ważnego odkrycia dokonano w r. 1923, kiedy przypadkowo otwarto grobowiec w północnym Ho-nanie. O tym zdarzeniu zawiadomiono Bishopa, który w tym czasie przebywał w niewielkiej odległości od tego miejsca i któremu udało się przybyć w porę, by uchronić znalezisko od grabieży. Wykopano część szkieletu wraz z otaczającymi go przedmiotami, wśród których znajdowały się: muszelki, paciorki z perłowej masy, tabliczki z nefrytu, mała rzeźba z tegoż kamienia, przedstawiająca tygrysa, kości końskie, wołowe i baranie a wreszcie naczynia gliniane i brązy. Grobowiec ten, jak następnie stwierdzono, był „cmentarzem wozu z epoki brązu", chociaż z samego wozu pozostały zaledwie szczątki. Brązy miały kształt dużych i małych dzwonków, naczyń trójnożnych i pięknie rzeźbionych żórawi. Z kształtów znaków na napisach wywnioskowano, że grobowiec ten pochodzi z epoki pomiędzy rokiem 400 a 250 przed Chr.[1]

Znajdujemy w muzeach liczne okazy ozdób z nefrytu i broń pochodzącą z tego okresu. Wśród ozdób z nefrytu przeważają płaskie krążki z otworem pośrodku, zwane *pi*, których cesarz używał podczas obrzędów religijnych. W zapiskach *Czou Li* czytamy: „krążkami *pi* barwy zielonej i błękitnej cesarz oddaje

[1] C. W. Bishop, „Brązy z Hsing-Czeng Hsien", *Smithsonian Report of 1926*, str. 457-68.

cześć Niebu". Są tam również przedmioty kształtem przypominające miecze, odznaki dostojeństwa i rangi. Poza wzmiankowanymi ozdobami z nefrytu i wyrobami z brązu nie pozostało prawie nic, co potwierdzałoby wiadomości wyjęte z „Księgi historii" o licznych przedmiotach sztuki wykonanych w pierwszych latach epoki Czou. Jedynym, jak się zdaje, zabytkiem z tych czasów jest „dziesięć bębnów kamiennych", które znajdują się obecnie w Pekinie i były wykonane przypuszczalnie bądź już w IX, bądź w III w. przed naszą erą. Są to grubo ociosane bloki skalne z wyrytymi na nich napisami. Napisy wykonano znakami „pieczęci", stylem, jakim napisana jest księga pieśni *Szi-King*. Znaczenie tych napisów polega na tym, że są one najdawniejszym zabytkiem piśmienniczym na kamieniu.

Oto niektóre z tych napisów:

„Nasze wozy były trwałe i mocne
i zaprzężone w dobrane rumaki,
nasze wozy jaśniały i błyszczały,
nasze rumaki były piękne i gładkie".
„Szlachta zebrała się na polowanie,
a otoczone pierścieniem myśliwych,
skakały łanie i jelenie,
a tuż za nimi panowie w pościgu".

Pisma ówczesne zawierają liczne wzmianki o dekoracjach ściennych w budynkach i grobowcach. Konfucjusz opisuje swój pobyt na dworze cesarza Czou w Lo-jang w r. 517 przed Chr. Na ścianach sali Światła, w której odbywały się przyjęcia książąt udzielnych, widział on portrety Jao i Szana oraz malowidło przedstawiające Czou Kunga w towarzystwie swego młodocianego siostrzeńca.

Inny napis, wyryty w kamieniu, opowiada o rozległej zagrodzie otoczonej wysokim murem z mułu i cegieł, pośrodku której wznosiły się pałace cesarza, cesarzowej i faworyt, biura ministrów, sale recepcyjne i świątynie, sklepy, w których wyrabiano z jedwabiu i konopi tkaniny na użytek dworu, a wreszcie składnice różnych rzeczy służących do zaspokajania potrzeb cesarza i jego rodziny. Pałac, w którym mieszkał cesarz, poczytywany

był za dzieło niezmiernej wspaniałości, toteż był często odtwarzany na malowidłach, na porcelanie i sławiony w utworach poetyckich. Niestety, wiatry i powodzie nie pozostawiły żadnych śladów po tym pałacu. Przestał istnieć, podobnie jak przestały istnieć smoki tych czasów. Pozostaje nam tylko wierzyć, że piśmiennictwo i malarstwo owych czasów pozostawiły nam obraz tego pałacu zgodny z rzeczywistością.

Zanim przejdziemy do dziejów ekspansji państwa chińskiego i jego stosunków zewnętrznych, rzućmy na chwilę okiem wstecz na dzieje dynastii Czou. Cywilizacja tej epoki nosi nazwę kultury Szang-Czou, ponieważ była ona dziełem zarówno Szangów jak Czou. Wkład Szangów do tego dorobku cywilizacyjnego stanowiły praktyki religijne, kult przodków, pismo, sztuka odlewania brązu i jedwab. Za panowania dynastii Czou niektóre z tych składników zostały — jak widzieliśmy — udoskonalone. A więc pismo zostało przystosowane do potrzeb wyrażania myśli oderwanych, a środki pisarskie ulepszone. W religii przyjął się kult Najwyższej Istoty, Szang Ti, a jest już rzeczą obojętną, czy było to dziełem rodziny panującej czy nie. Wreszcie kult przodków, uprawiany już przez wyższe warstwy społeczne za Szangów, przeniknął do mas. Lecz najdonioślejszym wydarzeniem za dynastii Czou był rozkwit piśmiennictwa i filozofii. Mówi o tym Hsu w słowach następujących: „Pojawił się wówczas, a zwłaszcza pomiędzy VI i III wiekiem przed Chr., zastęp myślicieli tej miary co Lao-Tse, Konfucjusz, Mo-Ti, Mencjusz, Kuang-Tsu".[1] Zaiste, oni to, ci wielcy myśliciele, przysporzyli sławy Chinom.

[1] P. C. Hsu, „Ethical Realism in Neo-Confucian Thought", str. 2.

CZĘŚĆ DRUGA
OKRES EKSPANSJI TERYTORIALNEJ I STOSUNKI ZEWNĘTRZNE

ROZDZIAŁ SIÓDMY

DYNASTIA TS'IN — ZJEDNOCZENIE PAŃSTWA

Chociaż państwo chińskie w tych odległych czasach doświadczało bez przerwy wstrząsów wojennych wskutek walk, jakie prowadziły między sobą drobne i luźno z rządem centralnym spojone księstwa udzielne, to jednak kraj ten nigdy bodaj nie zaznał ucisku żelaznej ręki samowładcy. Starożytni cesarze byli raczej kapłanami-królami, którzy pozostawiali swoim wasalom niemal zupełną swobodę. Gdyby cesarz zażądał płacenia podatków, oburzony lud zapytałby z pewnością: „A cóż nas obchodzi potęga cesarza?"

Lecz oto nadszedł czas, w którym Chiny miały poznać nowy rodzaj władcy. Książę państwa Ts'in zwyciężył sześć innych państw i ogłosił się cesarzem. Nie zadowalała go zwykła uległość wasali. Pragnął więcej, pragnął stać się w kraju jedyną potęgą, która by skupiała w sobie władzę nad państwem, religią i życiem ludu. To dążenie nowego cesarza do silnej władzy centralnej nie było zresztą dziełem przypadku. Żył przed nim wysoki dostojnik nazwiskiem Szang, który zajmował stanowisko ministra w księstwie Ts'in; będąc zwolennikiem silnej władzy zwierzchniej wypowiadał się on za ukróceniem praw wasali na korzyść panującego i uważał, że tylko prawo może usunąć zło i utorować drogę ku zjednoczeniu państwa. Z czasem powstała szkoła myślicieli, zwanych prawnikami, i ukazał się zbiór praw, znany jako Prawo Szanga. Według „prawników", dobrze rządzone państwo opierać się winno na prawie, na zaufaniu i na uczciwych wzorach. Nie dość jest, ich zdaniem, wskazywać dobre wzory, jak to czynili uczeni, gdy wzywali władców i lud do naśladowania przodków. Wielu władców tak samo jak lud potrzebuje dobrych wzorów prawa i surowości, ażeby zmusić się do ich przestrzegania. Dzięki rozkwitowi tej szkoły filozoficznej księstwo Ts'in stało się państwem silnych rządów, które dało Chinom ustrój centralistyczny.

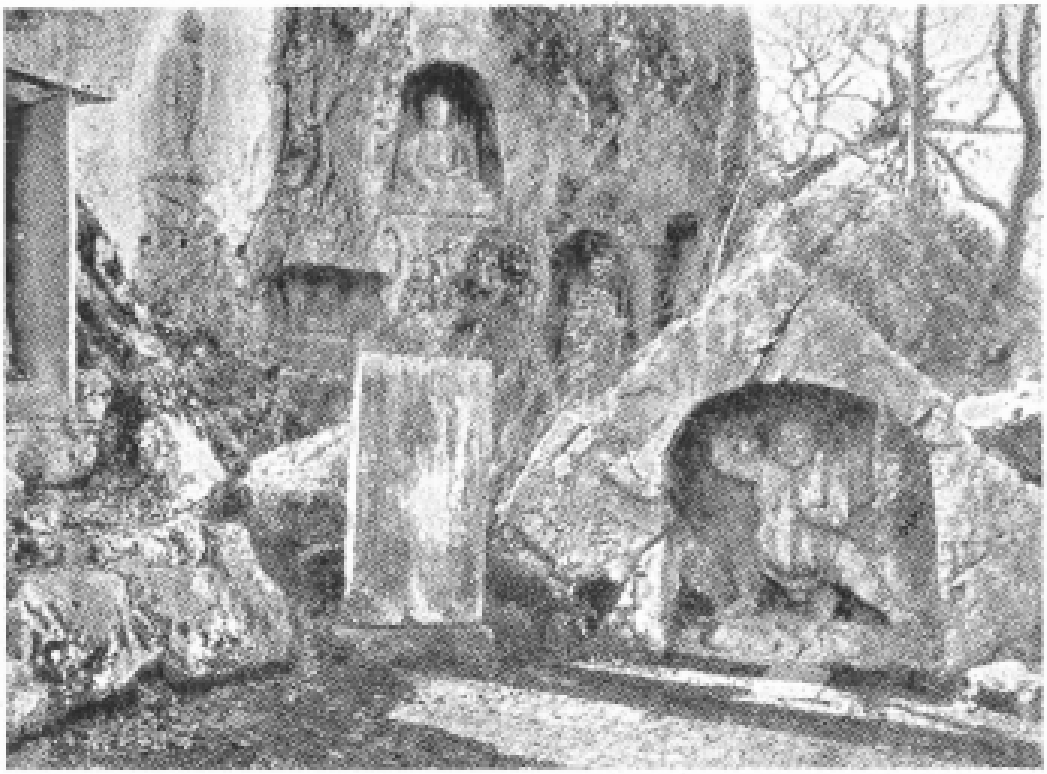
Połączywszy pod jednym berłem całe Chiny książę Ts'in przybrał imię Szi Huang Ti, co znaczy „pierwszy żółty władca". W swej nie znającej granic zarozumiałości pragnął on, by naród zapomniał o przeszłości i aby historia Chin zaczynała się od niego. Jego następcy mieli zamiast swoich imion używać tylko liczebników porządkowych, dodawanych do jego nazwiska, a więc: Eh Huang Ti (drugi cesarz), San Huang Ti (trzeci cesarz) itd. Dla zdobycia władzy nieograniczonej zniósł dawny feudalizm, podzielił państwo na 36 prowincji, dzielących się na okręgi, z których każdy pozostawał pod zarządem urzędników zależnych wyłącznie od cesarza. Miało być jedno państwo, jeden cesarz, jednolite zwyczaje i wierzenia.

Literaci wielbiący glorię tradycji, której poszanowania nauczał Konfucjusz, oponowali przeciwko zniesieniu feudalizmu utrzymując, że ustrój państwowy, dobry dla ich przodków, był również dobry i dla nich. Przedstawiciele tego kierunku ustosunkowali się krytycznie do poczynań cesarza, czerpiąc z literatury klasycznej argumenty na poparcie swych zarzutów przeciw błędnej jego gospodarce.

Doktrynę literatów zwalczał wybitny w tym czasie mąż stanu Li-Tsu, gwałtownie występując przeciwko ich bezkrytycznej wierze w przodków i w doskonałość sposobu życia starych pokoleń. On to poradził cesarzowi zniszczyć wszystkie książki, jakie były w posiadaniu osób prywatnych, a posłuszny tej radzie cesarz wydał niebawem dekret, aby każdy z jego poddanych dostarczył do najbliższego urzędu wszystkie posiadane przez siebie dzieła literackie z wyjątkiem tych, które traktowały o rolnictwie, medycynie i wróżbiarstwie. Ogromne stosy w ten sposób zebranych książek bambusowych zostały spalone, a z całej chińskiej literatury starożytnej ocalały jedynie pożałowania godne szczątki, które odważniejsi uczeni zdołali przedtem zakopać w ziemi lub ukryć w ścianach swoich domów. Wkrótce sami literaci odczuli skutki niełaski cesarskiej: blisko czterechset sześćdziesięciu literatów skazano na karę śmierci, wykonaną z wielkim okrucieństwem. Tymi środkami cesarz Szi Huang Ti usiłował pozbyć się uczonych i wyplenić z Chin stare metody rządzenia.

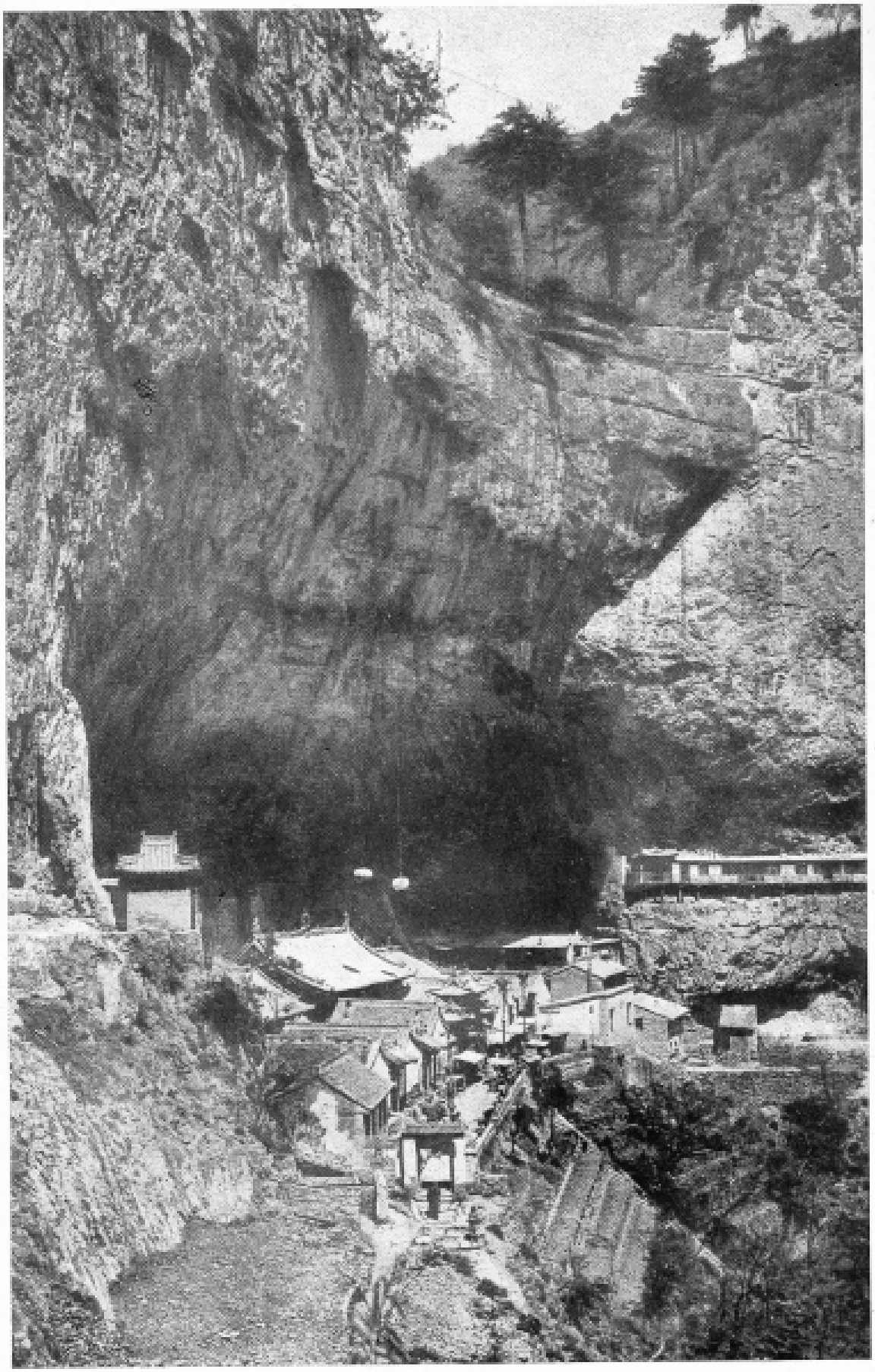


Posągi bóstw w świątyni taoistycznej (m. Hang-czeu).



Bóstwa wykute w skale. Klasztor buddyjski w Lin-Jin (prow. Czy-Klang).

Biblioteka Narodowego Instytutu Sztuki w Warszawie



Klasztor buddyjski w górach Mien. Prowincja Szan-Si.

Zadawszy cios feudalizmowi i uczonym Szi Huang Ti zabrał się ponownie do pracy nad skonsolidowaniem i zespoleniem państwa oraz do rozszerzenia jego terytorium. Po wielu walkach udało mu się przesunąć granice państwa, które na wschodzie docierały do Morza Żółtego i wzdłuż morskiego brzegu do Kochinchiny, na zachodzie objęły urodzajną prowincję Se-Czuan, a na południu bogatą i żyzną dolinę Rzeki Jang-tse. Był to zaiste piękny i bogaty szmat ziemi, jaki Chiny zawdzięczały polityce cesarza. Swoją dynastię cesarz nazwał Ts'in, od nazwy rodzinnego księstwa, skąd też niektórzy uczeni wyprowadzają pochodzenie wyrazu „Chiny"; tym bardziej jest to możliwe, że na Zachodzie istotnie nazywano niegdyś Chińczyków narodem z Ts'in. Nie zdążył jeszcze Szi Huang Ti utrwalić potęgi swego państwa, gdy na północy ukazał się groźny wróg Hsiung-nu, czyli Hunowie, jak ich nazywano na Zachodzie. Były to plemiona koczownicze, których cały dobytek stanowiły stada bydła i owiec. Cywilizacyjnie stali oni na niższym znacznie poziomie od Chińczyków. Żyli głównie z polowania, odziewali się w skóry zwierzęce, oddawali cześć bogu - smokowi i wcale nie znali pisma. Orężem ich były łuki i strzały, którymi ci doskonali łucznicy walczyli z siodła. Chińczycy zmuszeni byli wciąż bronić się przeciwko ich napadom.

Ażeby lepiej zabezpieczyć państwo od napadów hord barbarzyńskich, Szi Huang Ti wybudował wzdłuż północnej granicy Chin Wielki Mur, tzw. „Mur Dziesięciu Tysięcy *li*", dzieło wprost zdumiewające. Dziś Wielki Mur Chiński ciągnie się na długości 2.400 km i oddziela Chiny od Mongolii i Mandżurii. Jest to pomnik godny swego okrutnego twórcy. Śmiało pnie się po wierzchołkach gór, przecina równiny i słone bagna aż do Zatoki Czili (na Żółtym Morzu).

Zbudowany przez Pierwszego Cesarza Mur Chiński był w owym czasie z gruba usypanym wałem ziemnym, łączącym w jedną całość poszczególne krótkie odcinki murów, jakie różne księstwa udzielne już były pobudowały na północy. Następni cesarze stopniowo przebudowywali i wzmacniali ten mur, doprowadzając go wreszcie do grubości 9 m i zaopatrując w wieże, obsadzone przez niewielkie załogi. Tysiąc lat trwała budowa tego

muru, który w stanie wykończonym wznosił się pionowo na wysokość 12 do 15 metrów, obłożony szarą cegłą i zakończony u góry strzelnicami.

Czym dla Egiptu były piramidy, tym był Wielki Mur dla Chin. Lecz budowle te nie pochodzą z jednej epoki: wielką piramidę Cheopsa zbudowano w r. 2900 przed Chr., a Mur Chiński powstał dopiero w r. 214 przed Chr., a zatem po upływie blisko dwóch tysięcy siedmiuset lat. Lecz w Chinach mur ten jest najstarszym widomym pomnikiem, godnym porównania z wielkimi pomnikami innych krajów. Niektórzy uważają ten mur za jedno z najznakomitszych dzieł rąk ludzkich na Wschodzie. Potrzeba było wielkiego wysiłku, aby bez pomocy maszyn wznieść mur na 2.400 km długi a 12 do 15 metrów wysoki z wieżyczkami i basztami, umieszczonymi w odstępach mniej więcej kilometrowych, ze sklepionymi przejazdami i potężnymi wrotami.

Nie podobna wprost wyobrazić sobie, ile pracy i mozołu kosztowała ta budowa. Tu i ówdzie w starym poemacie lub szczątkach dawnej kroniki znajdujemy urywkowe opisy tego dzieła. Oto tysiące ludzi wydobywa głazy w kamieniołomach, ciągnie je po stromych pochyłościach i wreszcie układa na miejscu; wśród nich uwijają się dozorcy, batem popędzając robotników. Mówią nam historycy, że na niektórych kamieniach widoczne są jeszcze ślady krwi oraz że przy tej budowie stosowano roboty przymusowe, albowiem cesarz, nazwany przez siebie samego „Pierwszym", wydał rozkaz, ażeby do robót użyto wszystkich więźniów, następnie kupców a wreszcie literatów oskarżonych o posiadanie i przechowywanie książek znajdujących się na indeksie. Pisarzy tych piętnowano a następnie zsyłano do pracy przy budowie Wielkiego Muru.

Gdy staniemy dziś na Wielkim Murze, wijącym się, jak okiem sięgnąć, w dal szeroką, myśl nasza cofa się ku tym tysiącom tysięcy ludzi, którzy w znoju walcząc ze zmęczeniem a często mrąc przy pracy budowali ten mur, przesklepiali otwory bram, a w przerwach odpierać musieli najazdy hord barbarzyńskich, jak lawina spadających z północy. Ich konne oddziały, szybko przebiegłszy równiny, nacierały na mur, którego bronili Chiń-

czycy, prażąc napastników chmurami strzał, sami ukryci w na pół może wykończonych basztach lub bramach, pozbawionych jeszcze ciężkich wierzei i naprędce zabarykadowanych wałem z kamieni.

Dzieje dynastii Ts'in są właściwie historią jednego człowieka, cesarza Szi Huang Ti, z którego nakazu spalono dzieła klasyków i który zniósł ustrój feudalny, zjednoczył państwo chińskie i wybudował Wielki Mur. Jako zdobywca, któremu Chiny zawdzięczają swą ekspansję terytorialną, i jako administrator wielkiego państwa, stoi on w pierwszym szeregu wielkich władców. Był on budowniczym i twórcą o wielkim rozmachu, czego przykładem był nie tylko Wielki Mur, lecz i liczne opisywane w kronikach pałace, z których największym był *A Fang Kung* niedaleko od Sien-Jangu. Przy budowie tego pałacu miało rzekomo pracować pod przymusem siedemset tysięcy robotników. Środkowa sala pałacu mieściła dziesięć tysięcy osób, a sztandary, wysokości dwudziestu metrów, mogły być rozwinięte i zawieszone na ścianach.

A jednak ten żądny sławy człowiek, ten władca, co przemocą pragnął wyrwać z korzeniem wszelką pamięć o wielkich ludziach przeszłości, ten nieustraszony wojownik i twórca — opanowany był przez... strach. Strachem powodowany wznosił wielkie pałace, strach przed zamachem na swoją osobę zmuszał go do zmiany miejsca nocnego spoczynku. Obawiając się śmierci, cesarz dał się oplątać czarodziejom („Fang Szi"), nader licznym w owych czasach w całym państwie chińskim. Mieli się oni za obdarowanych siłą wypędzania demonów i złych duchów, które według wierzeń były przyczyną chorób i śmierci, i sobie przypisywali odkrycie eliksiru życia; dla utrwalenia swoich wpływów owi czarodzieje powoływali się na Lao-Tsego, którego obwołali założycielem swej sekty a który miał jakoby przezwyciężyć śmierć i przeobrazić się w ducha. Największym zaś pragnieniem czarodziejów było odszukanie siedziby dobrych duchów, w których posiadaniu miał być ogród pełny roślin o własnościach leczniczych; w tych poszukiwaniach był im pomocny cesarz, który wysłał w tym celu specjalne ekspedycje na Morze Żółte. Kroniki opowiadają, że jedna z tych ekspedycji, złożona z chłopców

i dziewcząt, nie powróciła nigdy do kraju, gdyż dotarła do brzegów Japonii i tam osiadła.

Za panowania dynastii Ts'in wierzenia religijne epoki Szangów i Czou uległy licznym zmianom. Ts'inowie wprowadzili swój własny, plemienny system religijny, który był animistyczny i politeistyczny. Do czterech swych najwyższych bóstw dołączyli piąte, ażeby odpowiadały pięciu żywiołom, za jakie uważali metal, ogień, drzewo, wodę i ziemię, pięciu kierunkom — północy, południowi, wschodowi, zachodowi i środkowi, oraz pięciu barwom. To grono pięciu bóstw zastąpiło jednego boga Szang Ti i kult ich stał się religią państwową.

Grobowiec, w którym cesarz Szi Huang Ti został pochowany, odzwierciedla pojęcia i przesądy owych czasów. Historyk chiński, Se-Ma Ts'ien, w ten sposób opisuje budowę tego grobowca.[1]

„W dziewiątym miesiącu został pochowany Pierwszy Cesarz wewnątrz góry Li, którą na początku swego panowania polecił przekopać i przygotować do tego celu. Następnie po zjednoczeniu państwa użył siedemset tysięcy swoich żołnierzy do wierceń na głębokość Trzech Zdrojów (tzn. do ukazania się wody), po czym założono fundamenty z brązu, na których spoczął sarkofag. Zebrane z pałaców i urzędów różne osobliwości i drogocenne klejnoty zostały zwiezione na miejsce i złożone w olbrzymich ilościach. Zdolnym mistrzom polecono skonstruować łuki mechaniczne, aby raziły strzałami każdego śmiałka, który by usiłował dotrzeć do wnętrza grobowca. Odtworzono na płycie przy pomocy rtęci biegi rzek Jang-tse i Huang-Ho oraz wielki ocean, do którego za pośrednictwem specjalnego mechanizmu wlewały się te rzeki. Na sklepieniu wyobrażono gwiazdozbiory a na posadzce — mapę ziemi. Świece z tłuszczu wieloryba sporządzono z tym wyliczeniem, aby trwały długo.

„Drugi Cesarz rzekł: „Nie wypada, aby bezdzietne nałożnice mego zmarłego ojca opuściły go teraz", po czym polecił im towarzyszyć zmarłemu władcy na tamten świat, wydając na nie wyrok śmierci.

„Po pogrzebie ktoś zwrócił uwagę, że robotnicy, którzy pra-

[1] H. A. Giles, „A History of Chinese Literature", str. 107-108

cowali przy urządzeniach mechanicznych i umieszczali skarb w ukryciu, znali jego wielką wartość i tajemnica o nim mogłaby się wydać. Tedy niezwłocznie po zakończeniu uroczystości pogrzebowych i całkowitym zabarykadowaniu dostępu do sarkofagu opuszczono wrota zewnętrzne przy wejściu do podziemi i zamknięto grobowiec, tak aby żaden z robotników nie mógł się stamtąd wymknąć. Dookoła zasadzono drzewa i posiano trawę, aby to miejsce nie różniło się niczym od pozostałej części góry".

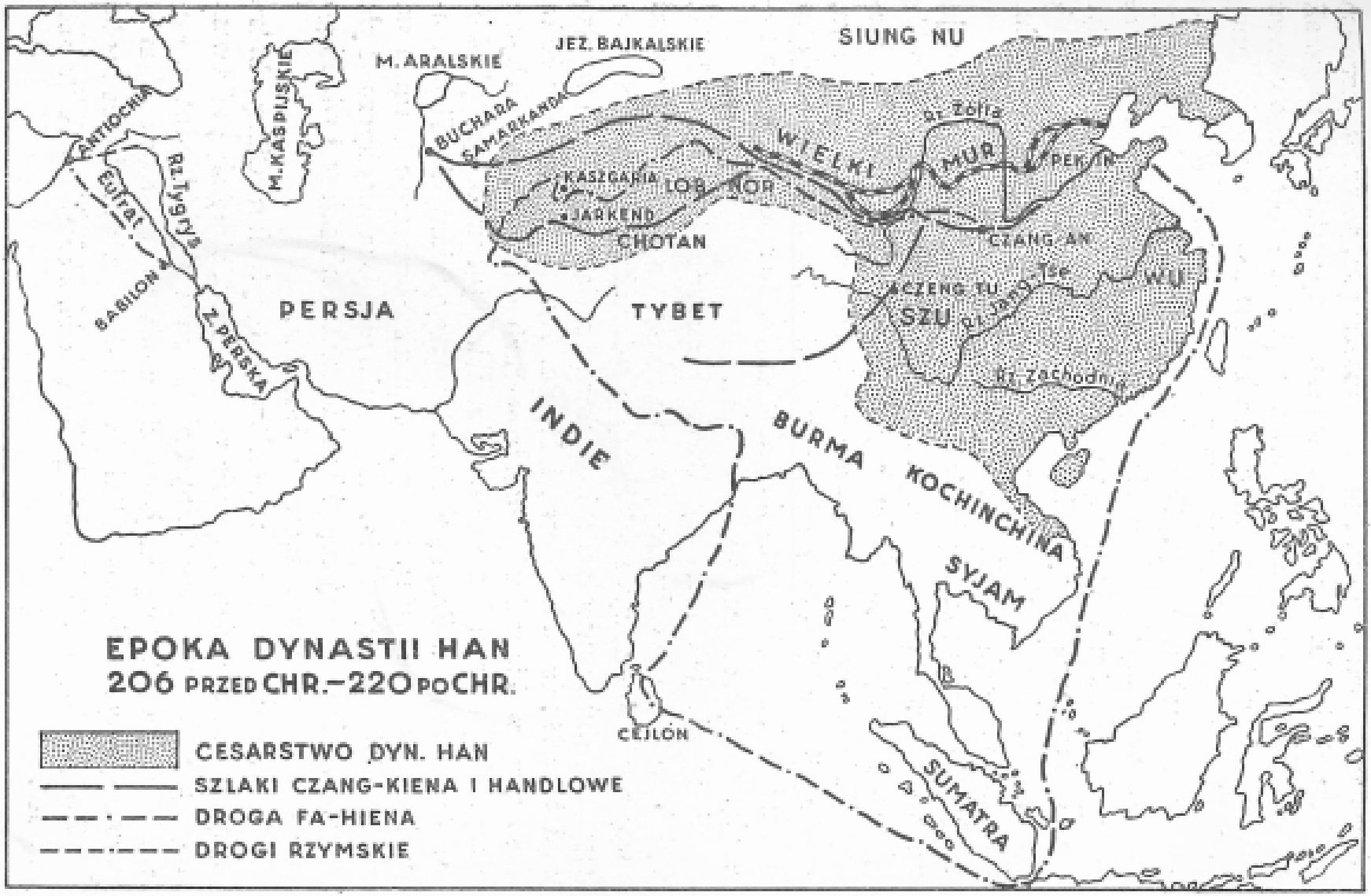
Po śmierci cesarza Szi Huang Tiego nastąpił właściwie upadek dynastii Ts'in. Najstarszy syn cesarza nie był obecny przy jego zgonie, gdyż przebywał na wygnaniu, dokąd go zesłał ojciec za krytykę swojej polityki. Władzę nad państwem zagarnął w swoje ręce znieprawiony eunuch, który sfałszował dekret o następstwie tronu. Dekretem tym pierwszy syn cesarza, będący na wygnaniu, skazany został na śmierć, a tron przypadł w udziale młodszemu synowi, który przybrał imię Drugiego Cesarza. Okazał się on despotą i ulegał wpływom eunucha, który go osadził na tronie. Korzystając ze słabości państwa pod rządami tego cesarza zarządcy sześciu największych prowincji podnieśli rokosz. Drugi Cesarz został zamordowany, a na tronie osadzono wnuka Pierwszego Cesarza. Ten nowy cesarz, nie czując się snadź bezpiecznym w środowisku dworskim, udał się pod opiekę pierwszego ze zbuntowanych generałów, który zdołał przedrzeć się przez wąwóz chroniący stolicę. Tym generałem był Liu Pang, założyciel następnej dynastii Han po czteroletnich walkach ze swymi przeciwnikami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

DYNASTIA HAN

Twarde rządy despotycznych władców dynastii Ts'in nie podobały się Chińczykom, przyzwyczajonym do łagodności dawnych kapłanów-cesarzy. Uczeni nienawidzili Szi Huang Tiego i jego dworu, nie mogąc mu darować spalenia ksiąg i gwałtownej śmierci tych spośród nich, którzy stanęli w obronie literatury starożytnej; lud zaś czuł niechęć do surowych praw. Dlatego też z chwilą ukazania się oznak słabości u następców Pierwszego Cesarza zamieszki i wojna domowa ogarnęły cały kraj. Generał Liu Pang, który pierwszy opanował stolicę i został opiekunem wnuka Pierwszego Cesarza, zmuszony był w ciągu czterech lat toczyć wojny z innymi potężnymi prowincjami kraju. Wywiązała się stąd wojna między państwem Czou a państwem Han, które było ojczyzną Liu Panga. Odniósłszy ostatecznie zwycięstwo Liu Pang ogłosił się cesarzem w r. 206 przed Chr. i stał się założycielem nowej dynastii, zwanej od rodzinnego kraju zdobywcy dynastią Han. Panowanie tej dynastii trwało czterysta lat i było tak pomyślne, że nazwę „synów Han" Chińczycy poczytywali sobie za zaszczyt. Wśród ustawicznych walk nowa dynastia zaniechała autokratycznego systemu swoich bezpośrednich poprzedników. Okoliczność, że Liu Pang pochodził z ludu, była zdaje się powodem, iż zarówno on sam jak i najbliżsi następcy dynastii Han, nie obeznani z metodami rządzenia, powrócili do starochińskiej polityki nieinterwencji. Przyczynił się do tego pierwszy minister Ts'ao-Ts'an, powołany na to stanowisko na samym wstępie panowania tej dynastii. Ts'ao-Ts'an był wyznawcą doktryny filozofa ze szkoły Lao-Tsego, według której najlepszym systemem polityki wewnętrznej jest pozostawienie narodu samemu sobie. Doktryna ta przeszła ogniową próbę w państwie Ts'i, gdzie dała pomyślne wyniki.

Ten sam kurs polityki zastosował Ts'ao-Ts'an, skoro tylko został pierwszym ministrem cesarstwa. I tym razem system nie-


SIUNG NU
JEZ. BAJKALSKIE
M. ARALSKIE
M. KASPIJSKIE
ANTIOCHIA
EUFRAT
RZ. TYGRYS
BABILON
Z. PERSKA
BUCHARA
SAMARKANDA
KASZGARIA
JARKEND
CHOTAN
LOB NOR
WIELKI MUR
rz. Żółta
PEKIN
CZANG AN
ACZENG TU
SZU
rz. Jang-Tse
WEI
rz. zachodnia
PERSJA
TYBET
INDIE
BURMA
KOCHINCHINA
SYJAM
CEJLON
SUMATRA
EPOKA DYNASTII HAN
206 PRZED CHR.–220 PO CHR.
CESARSTWO DYN. HAN
SZLAKI CZANG-KIENA I HANDLOWE
DROGA FA-HIENA
DROGI RZYMSKIE

interwencji okazał się tak dalece skutecznym, że przez pierwsze siedemdziesiąt lat swych rządów cesarze dynastii Han trzymali się go niezmiennie. Pomyślny stan kraju pod koniec tego okresu tak opisuje historyk chiński Se-Ma Ts'ien: „W cesarstwie panował wówczas spokój, spichlerze państwowe były dobrze zaopatrzone a skarb zasobny. W stolicy zgromadzono wielkie stosy monet, nanizanych po dziesięć tysięcy sztuk na sznury, które przez długie leżenie przegniły, a monety się rozsypały i poginęły. Ziarno zwiezione w zbyt wielkich ilościach pleśniało w składach cesarskich. Na ulicach tłoczno było od koni należących do ludu. Starszyzna wiejska jadała mięso i piła wino".[1]

Po tym siedemdziesięcioletnim okresie polityki nieinterwencji, mianowicie w r. 140 przed Chr. na „tron Smoka" wstąpił Wu-Ti, pierwszy energiczny władca z dynastii Han. Posiadał on niewątpliwie cechy tyrana, skoro stare kroniki wspominają o nim, że gnębił naród wysokimi podatkami i konfiskował majątki w razie ich niepłacenia, ale jednocześnie te same kroniki przyznają, że był on potężnym władcą.

Podobnie jak Pierwszy Cesarz poprzedniej dynastii Ts'in, był Wu-Ti budowniczym państwa, który wytrwale prowadził swój naród do nowych zdobyczy terytorialnych. Przekroczywszy zachodni kraniec Wielkiego Muru rozciągnął on swą władzę nad Mandżurią południową i Koreą. Następnie podjął wielką ofensywę w kierunku południowo-zachodnim i po przebyciu wszystkich niemal łańcuchów górskich zajął urodzajne płaskowzgórze Czengtu. Przyłączeniem tego terytorium Wu-Ti zakończył dzieła podbojów, zaczętych przez Pierwszego Cesarza na zachodniej rubieży Chin. Ale najważniejszą zdobyczą było przyłączenie znacznej części Turkiestanu Chińskiego i wielkiego obszaru na południu dorzecza Jang-tse.

Po zagarnięciu tego południowego terytorium Chiny, które były wówczas krajem stosunkowo biednym, stały się państwem bogatym. Od tej chwili Chiny uniezależniły się od trudnych warunków żywnościowych, jakie stwarzała gleba lessowa. Naród zamknięty całkowicie w dolinie Rzeki Żółtej nie miał przed sobą

[1] H. A. Giles, praca już wymieniona, tłum. z dzieła Se-Ma Ts'iena, str. 105.

wielkiej przyszłości. Ale kraj, który miał zapewnione wyżywienie z bogatego dorzecza Jang-tse, posiadał wszelkie widoki powodzenia. Przez te zdobycze Chiny powiększyły się i wzmocniły tak samo jak Stany Zjednoczone, odkąd pozyskały dla siebie terytorium Luiziany i objęły nadzór nad krajem leżącym po drugiej stronie Missisipi. Obszerna dolina Jang-tse podlegała w pewnym okresie obfitym deszczom, a bogata jej gleba dawała w niektórych okolicach dwa lub trzy zbiory w roku. Tutaj drzewa morwowe udawały się bez porównania lepiej niż w zimnych dzielnicach północnych. Ponadto ziemie te obfitowały w bambus, ryż i herbatę. Znajdowano tam również żelazo i drzewo, które jako dodatek do węgla używano w odlewniach. Rzeki przecinały tę urodzajną krainę we wszystkich kierunkach ułatwiając komunikację. Wu-Ti dokonał naprawdę wielkiego dzieła dla Chin, wcielając te ziemie do swych mniej wydajnych posiadłości.

Niewiele wiemy o tym, jak Wu-Ti rządził swym rozległym państwem. Możemy jednak przypuszczać, że w wielu miejscowościach władza jego była tylko nominalna, ponieważ znajdowały się one w znacznych odległościach od stolicy Cz'ang-an, położonej w dorzeczu Rzeki Żółtej. Podróżowano wówczas pieszo, konno lub prostymi wozami, co trwało długo i było uciążliwe. W III czy IV wieku przed naszą erą Chińczycy przejęli od Tatarów umiejętność konnej jazdy, która ułatwiła znacznie prowadzenie wojny i umożliwiła ruchy wojsk na dużych przestrzeniach. Dowódcom tych wojsk powierzono zarząd bardziej oddalonych prowincji.

Wu-Ti położył wielkie zasługi dla swego narodu zabezpieczając północną granicę od napaści Hunów. Z pism współczesnego mu historyka Se-Ma Ts'iena możemy zrozumieć, jak bardzo byłby groźny dla Chin najazd straszliwych Hunów:

„W okresie tym Hunowie napadali na naszą północną granicę; żołnierze nasi byli zgromadzeni tam w wielkiej ilości. Żywność przeto stawała się coraz trudniejsza do zdobycia, toteż władze obdarzały stopniami i tytułami honorowymi tych, którzy podjęli się dostarczenia danej ilości ziarna".[1]

---

[1] H. A. Giles, praca wymieniona, str. 104.

Prosty, ale jakże żywy obraz niedoli tych czasów maluje ten historyk: mężczyźni zamiast zajmować się gospodarstwem musieli stanąć w obronie zagrożonego terytorium. Zaniedbana rola coraz mniej rodziła. Pieniądz stawał się coraz rzadszy i w końcu „nawet syn Nieba nie posiadał do swego wozu koni jednakowej maści".

Takie stosunki świadczyły o stałych walkach z Hunami, najeźdźcami spadającymi nieustannie z północy. Walczono z wrogiem a jednocześnie wzmacniano Wielki Mur, który ze zwykłego wału ziemnego przeistaczał się stopniowo w mur obłożony cegłą o pięknej strukturze. Aurel Stein w swoich ostatnich poszukiwaniach znalazł stare manuskrypty, opisujące jego obronę, a z piasku wykopał wiązki słomy, umieszczone tam prawdopodobnie przez wartowników dla dawania sygnałów na wypadek najścia Hunów; przeleżały tak zagrzebane dwa tysiące lat. Troska o granice północne i ich obronę zajmowała zawsze umysły władców Chin i naród. Znajdujemy o tym wzmianki w ówczesnych dziełach; istnieje stary poemat, tłumaczony przez Chavannes'a, w którym czytamy:

„Co dziesięć *li* koń się wspina;
co pięć *li* bat się wznosi".[1]

Wu-Ti spodziewał się osłabić potęgę Hunów przez zawarcie przymierza z plemieniem zwanym Ju-Czi, które chociaż pokrewne Hunom stało się ich zaciętym wrogiem od czasu, jak je wyparli tamci z zajmowanego terytorium. Szczep ten wyemigrował na zachód, gdzie w Bucharze u źródeł Rzeki Oksus założył potężne państwo. Wu-Ti postanowił wysłać generała Czang-K'iena do tego plemienia i nakłonić do przymierza przeciw Hunom. Czang-K'ien wyruszył w otoczeniu stu towarzyszy kierując się na północo-zachód poprzez górską okolicę Tian-Szan. Minąwszy najbardziej na zachód wysuniętą część Wielkiego Muru, posuwali się w kierunku północno-zachodnim aż do miasta Hami, następnie na południe i wreszcie na zachód ku Bucharze, co stanowi w przybliżeniu trzy tysiące dwieście kilometrów drogi przez okolicę trudną do przebycia. W istocie, teren tej okolicy

[1] M. Aurel Stein, „Ruines of Desert Cathay", tom II, str. 153.

jest bardzo wysoki, klimat suchy, a lodowate zawieje wysuszają jeszcze bardziej grunt o lotnych piaskach i skąpej roślinności. Dolina Tarymu jest nawet zupełną pustynią. Tę uciążliwą podróż odbyli pieszo i na wielbłądach.

Hunowie pojmali generała Czang-K'iena i trzymali go dziesięć lat w niewoli. Dopiero po odzyskaniu wolności mógł poświęcić się dalej swej misji. Próbował on wrócić inną drogą, bardziej na południe przez Chotan i Lob-nor; dostał się znów do niewoli, skąd po trzynastu latach powrócił do Chin z dwoma towarzyszami, jacy mu pozostali z oddziału liczącego stu ludzi. Nie udało mu się zawrzeć przymierza z powodu braku zainteresowania się Chinami ze strony plemienia Ju-Czi. Rzeczywiście, uwaga ich skierowana była ku zachodowi, skutkiem czego stali się później awangardą najazdu Hunów na Europę.

Jakkolwiek misja Czang-K'iena chybiła, jednak zdziałał on dużo dla Chin. Umiał zainteresować energicznego cesarza Wu-Ti zagranicznym handlem. Na targach w Baktrii zauważył łodygi bambusa, ubrania i inne towary, które rozpoznał jako pochodzące z Se-czuanu. Powiedziano mu, że towary te zostały sprowadzone z Indyj, co znaczyło, iż istnieje droga wiodąca z Se-czuanu na południo-zachód. Czang-K'ien poinformował o tym fakcie cesarza jak również dostarczył mu innych wiadomości wielkiej wagi, dotyczących Azji Środkowej, a więc o zamieszkujących ją ludach oraz o ich wytwórczości przemysłowej. Opowiedział o handlu prowadzonym w Kaszgarii i Jarkandzie, o wyrobach, które tam widział, ze złota, miedzi, nefrytu i bawełny.

Powrót Czang-K'iena był tym samym dla Wu-Ti, czym był powrót Krzysztofa Kolumba dla królowej Izabeli, po raz pierwszy bowiem wzbudził w cesarzu Wu-Ti i ziomkach zainteresowanie do obcych krajów.

Rozpoczął się tedy dla Chin tysiącletni okres podróży na zachód. Drogi karawan, przecinające rozległe obszary Azji, stały się za panowania dynastii Han prawdziwymi publicznymi szlakami.

Sprawozdanie Czang-K'iena o ciekawej wytwórczości Zachodu podnieciło zainteresowanie Chińczyków; z drugiej zaś strony kupcy zachodni wyruszyli na poszukiwanie jedwabiu.

Historia nie podaje nam, od kiedy rozpoczął się nieregularny handel jedwabiem. Droga jego wywozu istniała już prawdopodobnie od setek lat, lecz dopiero za panowania dynastii Han stała się wielkim traktem handlowym, tętniącym ożywionym ruchem.

Żałować należy, że nikt nie zapisywał codziennych wydarzeń podczas długich podróży karawan; ci kupcy, którzy przebywali drogę tam i na powrót, nie zdawali sobie sprawy ze znaczenia, jakie mogły mieć ich podróże dla przyszłych pokoleń, nie zostawili przeto opisów.

Możemy sobie tylko wyobrazić chińskich poganiaczy wielbłądów, opuszczających Turfan i posuwających się w głąb pustyni. Na czele karawany idzie poganiacz z głową osłoniętą od kurzu, za nim postępuje wielbłąd-przewodnik. Sznur konopny, przytwierdzony do siodła, łączy go z nozdrzami następnego zwierzęcia i tak aż do następnego. Wysoko na grzbiecie każdego wielbłąda przymocowane paki zawierają cenne zwoje jedwabiu, który oto rozpoczyna swą długą wędrówkę do Rzymu poprzez pustynię. A na jej szarym monotonnym tle odcina się ciemną plamą wolno sunąca kolumna karawany. Jedna karawana po drugiej przejmowała ten cenny towar, aż wreszcie jedwab docierał do Persji, skąd był przewożony do brzegów Rzeki Tygrysu lub Zatoki Perskiej i w końcu do Rzymu. Podróż trwała dwa a niekiedy nawet i trzy lata.

Rzym interesował się bardzo Chinami. W tamtejszych pismach znajdujemy liczne wzmianki o stosunkach łączących Wschód z Zachodem. Według tych opisów, handel między Chinami a państwem rzymskim rozpoczął się w 36 r. za rządów Marka Antoniusza w Egipcie. Horacy pisze o strzałach chińskich, Wergiliusz, Ptolemeusz i Pliniusz Starszy wspominają również wyroby chińskie, jak jedwab i futra. Oto ciekawy obraz: na Zachodzie potężne imperium rzymskie, na Wschodzie rozległe państwo Han, a między nimi pustynne i jałowe okolice Azji Środkowej i Persja, odgrywająca rolę pośredniczki w tym handlu. Być może, zazdrość Persów i chęć utrzymania swego korzystnego stanowiska stanęła na przeszkodzie większemu zbliżeniu tych dwóch mocarstw. Próbowały one poznać się lepiej, zawsze jednak powstawały jakieś przeszkody do większego zacieśnienia sto-

sunków. Wiemy, że Chińczycy szanowali to wielkie państwo, jakim było cesarstwo rzymskie. Wyrażają się o nim, jak o potężnym i bogatym narodzie.

Wzdłuż drogi handlowej powstawały bogate miasta i chociaż olbrzymie przestrzenie oddzielały narody mieszkające na przeciwnych krańcach szlaku karawanowego, jednak kultury Wschodu i Zachodu przenikały się i wzbogacały wzajemnie. „Brzoskwinie, morele, jedwab i herbata, porcelana i papier, karty do gry i prawdopodobnie proch armatni dotarły tą drogą do Europy. W zamian za to kraje Dalekiego Wschodu otrzymały od niej winogrona, trawę alfa, marchew i szkło; stamtąd też przybył do nich chrystianizm nestoriański, islam i słabe powiewy sztuki greckiej".[1]

Po wygaśnięciu dynastii Han droga łącząca cesarstwo wschodnie z Zachodem poszła w zapomnienie, do czego przyczyniły się w znacznej mierze częste wędrówki plemion koczowniczych. Później jeszcze dwa razy odgrywała ona rolę wielkiego traktu handlowego między Europą i Azją, obecnie zaś zastępuje ją komunikacja morska. Jeszcze przed kilku laty Aurel Stein podczas swych prac wykopaliskowych, prowadzonych wzdłuż tej drogi, znalazł zwój żółtego jedwabiu, snadź zgubionego przez jedną z karawan i zagrzebanego w lotnych piaskach, gdzie przeleżał dwa tysiące lat. Ten zwój był niejako zamilkłym na zawsze echem bogatych karawan, co niegdyś przebywały opustoszałe dziś przestrzenie, i niemą pustką ludzi różnych ras i różnych wyznań.

Komunikację morską również wprowadzono w Chinach za panowania dynastii Han, ale nie z ich własnej inicjatywy. Chińczycy, lubo bardzo pomysłowi w różnych innych kierunkach, w sztuce żeglarskiej nie poczynili żadnych postępów, ograniczając się do żeglugi rzecznej przy pomocy dżonek i promów. Na północy nawet i tej sztuki nie znano, ponieważ miejscowe rzeki nie były przeważnie żeglowne. Stare, ale jare przysłowie mówi: „Człowiek Północy jest stworzony do konia, człowiek Południa do kierowania okrętem". Awanturniczy i przedsiębiorczy duch

[1] T. F. Carter, „The Invention of Printing in China and its Spread Westward", str. 89.

epoki nie zdołał pobudzić Chińczyków do budowania statków i badania oceanu, okalającego ich terytorium. Wystarczał im sam widok morza, ukazującego się ich oczom przy ujściu Rzeki Żółtej. Możliwe jest jednak, że uprawiali żeglugę w tym miejscu, gdzie Jang-tse wpada do morza.

Połączenie Chin z innymi krajami drogą morską zawdzięczają Chińczycy Arabom i Rzymianom. Oni to bowiem pierwsi wyruszyli na pełne morze i dotarli w końcu do wybrzeży Chin. Jako najdalszy punkt w komunikacji morskiej, do jakiego zdołali dotrzeć żeglarze, Ptolemeusz, pisarz aleksandryjski z II w. po Chr., podaje Półwysep Malajski i miasto Kattigara (prawdopodobnie położone nad Zatoką Tonkińską w miejscu dzisiejszego Hanoi, a zatem w Kochinchinie — przyp. tłum.) Istnieją wzmianki, że kupcy syryjscy, podający się za wysłanników cezara rzymskiego Marka Aureliusza, wylądowali na wybrzeżu Kochinchiny w poszukiwaniu dworu cesarza chińskiego. Zanotowano również przybycie wysłanników rzymskich do Kantonu w r. 226 i 284 naszej ery. Arabowie, jako nieustraszeni żeglarze, bardzo wcześnie wyruszyli Zatoką Perską do Indyj i Cejlonu, a stamtąd Cieśniną Malakki (pomiędzy Półwyspem Malajskim i Sumatrą) i wzdłuż wybrzeża Kochinchiny dopłynęli do Chin.

Przypuszczają, że Arabowie dotarli do wybrzeży chińskich około II wieku po Chr. Również i Jawajczycy wysyłali posłów do Chin za panowania dynastii Han.

W tym okresie dziejów, około r. 67 naszej ery, buddyzm przeniknął do Chin z Indyj. Ta data nie jest jednak całkowicie ustalona. Istnieją na ten temat różne opowieści. Niektóre z nich podają datę znacznie wcześniejszą, około 123 przed Chr., za panowania cesarza Wu-Ti. Podobno imię Buddy nie było obce Czang-K'ienowi, a wśród łupów przywiezionych przez jednego generała miał się znajdować złoty posążek rzekomo przedstawiający Buddę.

Według innej legendy, cesarza Ming-Ti (58—76 r. po Chr.) nawiedzić miał sen, w którym ujrzał złotą postać, stojącą na dziedzińcu pałacowym i trzymającą dwie strzały w prawej dłoni. Zrozumiawszy wskazówkę niebios wyprawia on do Indyj poselstwo, które powraca stamtąd w towarzystwie dwóch kapłanów

i przywozi pewną ilość klasycznych pism buddyjskich w sanskrycie. Kapłanów tych umieszczono w wybudowanej świątyni, nazwanej „Świątynią Białego Konia", ponieważ tej maści był wierzchowiec, na którym ci podróżnicy odbyli drogę z Indyj. W murach tej świątyni przybyli kapłani zajęli się tłumaczeniem literatury buddyjskiej na język chiński.

Za dynastii Han buddyzm nie zdołał opanować całego narodu chińskiego, lecz później stał się religią bardzo rozpowszechnioną a nawet jedną z przodujących w kraju. Za panowania dynastii Han istniało wiele kultów i wierzeń religijnych, bowiem jej władcy ulegali w tym samym stopniu wpływom czarnoksiężników i zabobonów, co i Szi Huang Ti, a wielki cesarz Wu-Ti będąc bardzo łatwowiernym otaczał swą opieką wszystkie przesądy. W swych licznych podróżach Wu-Ti zatrzymywał się w różnych miejscowościach, otoczonych nimbem kultu, i tam oddawał cześć to bóstwu najwyższemu Szang Ti, to Matce Ziemi lub innym bogom pomniejszym. Opowiadają, że podczas jego podróży na wschodnie wybrzeże przedstawiono mu dziesięć tysięcy sposobów magii i alchemii, które doznały od niego również życzliwego przyjęcia. Miast szukać siedziby duchów zbudował on wieżę, skąd spodziewał się wejść z nimi w styczność.

Pod koniec swego panowania Wu-Ti uczynił z doktryny Konfucjusza podstawę religijną i moralną cesarstwa; lecz ta religia państwowa jaskrawo różniła się od zasad, jakie głosił jej założyciel. Do ceremonii obrzędowych i zasad, jakich uczył Konfucjusz, wprowadzono szereg praktyk z dziedziny magii i alchemii. Jedna z nich, zwana „wiedzą o katastrofach", cieszyła się wówczas wielką popularnością. Jeśli np. rząd zawinił w czymkolwiek wobec kraju, to bóstwo najwyższe, Szang Ti, udzielało ostrzeżenia, zsyłając nań pożary, głód, powodzie, trzęsienie ziemi lub inne podobne klęski. Około tego wierzenia powstała specjalna literatura, która miała za zadanie interpretację przestróg nieba a która z czasem została wcielona do piśmiennictwa klasycznego.

Pod koniec panowania dynastii Han uczony Wang-Cz'ung, rodem z Chin południowych, napisał kilka rozpraw, w których oświadcza się przeciwko ówczesnemu, najeżonemu zabobonami konfucjanizmowi. Pisze on: „Z prawdy uczyniono nieprawdę,

a fałsz uchodzi za prawdę. Czyż mogę milczeć?"[1]. Dowodził on, że „wiedza o katastrofach" nie zgadza się z wiadomościami astronomicznymi, że zaćmienia zdarzają się w mniej lub więcej regularnych odstępach czasu i nie mają nic wspólnego z polityką rządu. Wykazał on następnie, że dotychczasowe rozumienie przyrody jest błędne. Tymi pismami Wang Cz'ung rozpoczął ruch umysłowy, zmierzający do wskrzeszenia starej filozofii naturalistycznej Lao-Tsego, a do tego ruchu przyłączyli się niebawem uczeni chińscy. „Wszystko powstaje w sposób naturalny. Jedynie realnym jest człowiek. Ludzie powinni żyć w jak największej wolności".[2] Filozofowie pragnęli odrzucić wszelkie rytuały i wszelkie przez ludzi ustanowione zasady, lecz nie było to rzeczą łatwą. Bądź co bądź owa dążność do naturalizmu i nihilizmu w dziedzinie myśli torowała ludziom inteligentnym drogę do zrozumienia doktryny buddyjskiej. Jakoż istotnie doktryna ta wciągnęła w swoją orbitę na razie nielicznych adeptów, lecz w końcu całą oświeconą warstwę społeczeństwa chińskiego. Około r. 300 naszej ery zaczęto widzieć w buddyzmie najdoskonalszy ze wszystkich systemów filozoficznych, jakie kiedykolwiek stworzone zostały przez człowieka.

Przyjęcie buddyzmu nie oznaczało bynajmniej, by Chińczycy mieli odstąpić od swych starych wierzeń religijnych. Podobnie jak Ateńczycy prosili św. Pawła, by opowiadał im o Bogu, którego gotowi byli czcić na równi ze swymi bogami, tak samo i Chińczycy zawsze okazywali skłonność do przyjmowania kilku religii jednocześnie. Dzisiejsi Chińczycy również potrafią się modlić przed wielu ołtarzami, a nawet człowiek uczony, który w zasadzie jest wyznawcą Konfucjusza, może być równocześnie buddystą i gotów jest zaprosić z równą pogodą ducha tak kapłanów buddyjskich jak i taoistycznych do odprawienia obrzędów pogrzebowych, których korzenie tkwią przecie w starożytnym kulcie przodków.

Nowa religia nie tylko nie ogołociła Chińczyków z żadnego przez czas uświęconego obyczaju, lecz przeciwnie zdołała zaspokoić od dawna już odczuwane przez nich potrzeby religijne.

[1] Hu-Szi, „Symposium", str. 46.

[2] Ibid., str. 47.



Odbitka drukarska z napisu umieszczonego na tylnej stronie chińskiej rzeźby w kamieniu. Znaki według pisowni buddyjskiej. Data odpowiada r. 564 naszej ery.



此五臺山中文殊師利大聖真儀變現多般威靈叵測久成正覺不捨大悲隱法界身示天人相与萬菩薩住清凉山攝化有緣利益弘廣思惟憶念增長吉祥礼敬稱揚能滿諸願普勸四衆供養歸依當来同證菩提妙果

文殊師利童真菩薩五字心真言

阿ㇾ囉 跛 左 曩

文殊師利大威德法寶藏心陀羅尼

奄引阿味 囉 吽引佉 左路

對此像前隨分供養冥心一境專注課持迴施有情同歸常樂

Stary druk chiński z X w.

Biblioteka Z...
...tutu...
...tawornie

W buddyzmie tkwiło wiele pierwiastków, które mogły przemówić do serc prostego ludu. Bowiem tylko uczony żyjący w górnych i czystych strefach myśli zdolen był wczuć się i rozkoszować doktryną Konfucjusza, a wśród prostaczków wciąż silna była wiara w duchy, które stawały się groźne i mściwe w razie jakiegokolwiek uchybienia w obrzędach im poświęconych. A oto nowa religia niesie tym prostaczkom coś konkretnego, coś bardziej dotykalnego, coś — co rodziło nadzieję. Siedzący na kwiecie lotosu Budda o spokojnym obliczu był takim samym jak oni człowiekiem, lecz jednocześnie człowiekiem, który odkrył, jak żyć należy bez zbytnich cierpień. Nauczał on, że całe życie jest cierpieniem i jakże nie miał go rozumieć ten prosty lud chiński, ci mężczyźni, których zmuszano do pracy przy budowie Wielkiego Muru, których wysyłano na wojny z Hunami i którzy w długich uciążliwych pochodach karawanowych musieli się wlec poprzez pustynie, i te kobiety osamotnione w swych chatkach, by pilnować dzieci i hodować jedwabniki. Tak, wszyscy oni rozumieli, że Budda-człowiek znał życie. Uczył on ich również, że źródłem każdego cierpienia jest żądza, którą należy pokonać, by osiągnąć spokój wewnętrzny i szczęście. I to rozumieli, jeśli nie zupełnie, to w części. Mówił im o przebaczeniu, o cierpliwości, o dobroci względem wszystkich ludzi, o tych cnotach pełnych pokory, które były już im nieco znane. A skoro ta łagodna istota pozwalała im nadal czcić przodków, przeto czuli się zupełnie zadowoleni z tego podwójnego kultu.

W dodatku ta nowa religia radowała proste serca, ponieważ połączona była z przepychem i barwnością rytuału. Przed tym nowym bogiem można było ustawiać świece i palić kadzidła; kapłani dodawali religii pewnej tajemniczości, gdyż zadanie ich polegało na pośredniczeniu pomiędzy ludem i jego bogiem. Z czasem świątynie stały się wielkie i wspaniałe, a lud cisnął się do nich, aby zobaczyć przybranych w żółte szaty kapłanów, jak składają ofiary i odprawiają modły. Te wszystkie przyczyny sprawiły, że buddyzm stał się religią ludu, ponieważ dostarczał mu bogatego rytuału i dopomagał do uzmysłowienia sobie obecności ich boga.

Literatura w epoce panowania dynastii Han nie była twór-

cza, lecz raczej ograniczyła się do odnawiania i uzupełniania dzieł spalonych z rozkazu Szi Huang Tiego.

Istotnie, uczeni, którzy przez długie lata ubolewali nad stratą starożytnej literatury konfucjanistycznej, skorzystali z pomyślnych warunków, jakie stwarzała tolerancyjna polityka dynastii Han, aby rozpocząć poszukiwania tych ksiąg, które uszły ogólnej zagłady. Zgłaszało się wiele osób z wiadomościami, że znaleziono poszczególne egzemplarze, zamurowane w ścianach domów ludzi uczonych. Pod dyktandem dziewięćdziesięcioletniego starca, imieniem Fu-Czeng, który mógł z pamięci recytować „Księgę historii" i „Księgę pieśni", notowano całą treść tych dwóch dzieł. Po wielu latach, w roku 100 przed naszą erą, Kuang-an-Kuo, jeden z potomków Konfucjusza, odnalazł egzemplarz, o którym twierdził, że był pisany dawnym pismem, pochodzącym z czasów jego znakomitego przodka, i że z tego powodu jest dziełem bardziej wiarogodnym niż późniejsze wersje, pisane nowym pismem i stylem z okresu dynastii Han. Wokoło każdego z tych tekstów powstawały szkoły, które pisały traktaty, zawierające subtelne argumenty dla poparcia wiarogodności swoich własnych wersji. Niektóre z nich były prawdopodobnie podrobione. Sprawa ta nigdy nie została rozstrzygnięta i dziś jeszcze uczeni pracują nad tym zagadnieniem, starając się odróżnić falsyfikaty od autentycznych tekstów starej literatury konfucjanistycznej. Tekst, który aprobował rząd za dynastii Han, znany był pod nazwą „tekstu autentycznego" lub „kanonu konfucjanistycznego" i w roku 175 naszej ery został wyryty w kamieniu jednej z bram akademii państwowej. Każda z następnych dynastii naśladowała ten zwyczaj i ryła swój tekst autentyczny w kamieniu.

Ten naturalny zapał do pracy nad odtworzeniem literatury przeszłości a za jej pośrednictwem — dziejów minionych stuleci udzielił się historykom ówczesnym. Na ich czele staje słynny Se-Ma Ts'ien, zwany ojcem historii chińskiej. Urodzony w r. 145 przed naszą erą, zdobył już jako dziesięcioletni chłopiec pewien zasób wiedzy; w dwudziestym roku życia rozpoczął pielgrzymkę po całym kraju a w trzydziestym piątym odziedziczył po ojcu stanowisko wielkiego astrologa. Prócz dzieła o reformie

kalendarza, napisał jeszcze dzieło historyczne, które obejmowało dzieje Chin od najdawniejszych czasów do roku 100 przed Chr. Dzieło to znane jest pod nazwą *Szi Ki* („Zapiski historyczne"). Odtąd każda dynastia posiadała swego historyka, który w pracy wzorował się na sposobie pisania Se-Ma Ts'iena.

Historia pierwszej połowy panowania dynastii Han została napisana przez rodzinę Pan. Uczony Pan Piao, ojciec generała Pan Cz'ao, pragnął wykonać tę pracę, ale umarł w trakcie gromadzenia potrzebnych do niej materiałów. Jego synowi Pan Ku, który posiadał potrzebne do tej pracy wiadomości, powierzono dalsze prowadzenie zaczętego dzieła, lecz został uwięziony pod zarzutem fałszowania kronik. Po uwolnieniu z więzienia wtrącony tam został ponownie na skutek intryg politycznych. A gdy Ku umarł w więzieniu, cesarz polecił jego siostrze Pan Czao, pomagającej swego czasu bratu w pracy, dokończyć dzieła, które ta doprowadziła do ery chrześcijańskiej. Pan Czao była kobietą znakomitą, w równej mierze poetką jak historykiem.

Nie posiadamy dziś żadnych zabytków wczesnego okresu piśmiennictwa chińskiego epoki Han z wyjątkiem kilku szczątków ksiąg drzewnych, odnalezionych przez Aurela Steina i Svena Hedina w wykopaliskach na terytorium Turkiestanu Chińskiego. Podobne są one do „ksiąg bambusowych", różnią się zaś od nich większym rozmiarem deszczułek, mogących pomieścić około stu znaków.

Papier stał się drugim materiałem, jakiego zaczęto używać do pisania. W urzędowej historii dynastii Han znajdujemy opis tego wynalazku. Opis ten znaleziono w zbiorze biografij sławnych eunuchów, a jego autorem był Fan Je z V wieku. „Za dawnych czasów" — opowiada on — „pisano głównie na bambusie lub na sztukach jedwabiu, zwanych wówczas *szi*. Ale jedwab był drogi a bambus zbyt ciężki, toteż te materiały nie nadawały się do pisania. Wówczas Ts'ai Lun wpadł na pomysł zużytkowania mieszaniny kory drzewnej, konopi, szmat i sieci rybackich. W pierwszym roku okresu Juan-Singa (105 r. naszej ery) złożył Lun cesarzowi sprawozdanie o swoim sposobie wyrabiania papieru i otrzymał wielkie pochwały za swój wynalazek. Od tego czasu papier wszedł w powszechne użycie i nazywany jest pa-

pierem markiza Ts'ai".[1] T. F. Carter dodaje: „Badanie znalezionych w Turkiestanie kawałków papieru, których pochodzenie odnieść należy do okresu między II a VIII wiekiem naszej ery, wykazało, że był on wyrabiany z kory drzewa morwowego, konopi (bądź z surowca, bądź z wyrobów gotowych, jak np. sieci rybackie) oraz z włókien roślinnych, zwłaszcza trawy chińskiej, lecz nie jako surowca, tylko jako szmat".[2]

Znaleziska archeologiczne, o jakich wspomina Carter, zawdzięczamy Aurelowi Steinowi i Svenowi Hedinowi. Pierwszy z nich wykopał w r. 1907 z przypory Wielkiego Muru skrawek papieru, sporządzony z samych szmat około r. 150 naszej ery, co zdaje się świadczyć, że Chińczycy mieli rację, odnosząc datę wynalazku papieru do początku II wieku po Chr. Sven Hedin znalazł pierwszy papier z datą, która odpowiada r. 264 naszej ery.

Sztuka pisania i malarstwo w Chinach idą ze sobą w parze, gdyż tam każdy pisarz jest poniekąd artystą. Przybory pisarskie są właściwie przyborami malarskimi: pędzelki z włosia różnej grubości i tusz, podobny raczej do farby niż do atramentu. W suchym stanie ma on kształt cegiełki lub pałeczki, a w jego skład wchodzą sadze, klej i suszona oliwa. Pałeczka taka zwilżona wodą i potarta o tabliczkę łupkową lub płytkę kamienną tworzy płyn podobny do farby. Znaki chińskie, które są ideogramami, raczej się rysuje, niż pisze. Piszący może nabyć tak wielkiej wprawy we władaniu pędzelkiem, że narysowanie kształtu liścia, kwiatu, drzewa lub góry nie sprawi mu już trudności. Nie należy się przeto dziwić, że Chińczycy w sztuce malarskiej doszli do mistrzostwa. Obrazy malowano na jedwabiu, później zaś na papierze, mocno naciągniętym na twardym przedmiocie. Co się tyczy kształtów, to malowidła bywają bądź wąskie i długie jak wiszące zwoje, bądź szerokie i krótkie, zwijane w rolki jak papirus. Kroniki chińskie wspominają o istnieniu malarstwa już w 114 r. przed naszą erą. Ale żadne z tych malowideł nie przetrwało do naszych czasów. Jednakże sławny malarz Ku-K'ai-Czi, żyjący w następnym wieku po dynastii Han, wskrzesił pier-

[1] T. F. Carter, „The Invention of Printing", str. 3.

[2] T. F. Carter, loco cit.

wotny sposób malowania, utrzymując swe obrazy w stylu wczesnych malowideł chińskich; obrazy te miały wziętość do VII wieku. Jedyny egzemplarz jego sztuki posiada jakoby Muzeum Brytyjskie. Ta osobliwość przedstawia sceny z życia dworskiego. „Charakterystyczną cechę tego malowidła stanowią lekkość i delikatność stylu, poezja w układzie i niezwykła wytworność kształtów. Ciężkie, czarne warkocze okalają z subtelnym, wyrafinowanym wdziękiem twarze barwy kości słoniowej. Szaty wymyślnie fantazyjne, spływające w fałdach, nadzwyczajna doskonałość postaci i powab ich ruchów czynią to malowidło niezrównanie pięknym".[1] Styl Ku-K'ai-Cziego jest więc stylem najpierwszych malowideł chińskich, nie skażonych jeszcze obcymi wpływami.

Płaskorzeźby na ścianach pieczar w Szantungu i w Ho-nanie są zabytkiem rzeźbiarstwa epoki panowania dynastii Han I i II wieku przed Chr. Petrucci uważa ich technikę za pierwotną i o różnej wartości artystycznej, lecz największa może ich wartość polega na tym, że dają nam możność poznania tych odległych czasów, jakich są świadectwem. Znajdujemy tam sceny z wojen i polowań, procesje przy składaniu danin, obrazy z życia rolniczego i przemysłowego. Niektóre z tych płaskorzeźb przedstawiają wydarzenia historyczne: odwiedziny zdobywcy Czou u królowej Zachodu a nawet pierwsze poczynania dynastii Han. Obdarzeni bujną wyobraźnią artyści przedstawiają całą menażerię kształtów zwierzęcych, niekiedy z tworów zmyślonych, jak konie skrzydlate z ogonami węży, małpy i diabełki, istoty półludzkie — półzwierzęce z poplątanymi ogonami, a wszystko to tworzy miejscami istne kłębowisko zwałów chmur i setek postaci splecionych i wijących się".[2] Na fasadach starannie wykonanych grobowców widzimy rzeźby różnych bestii i zwierząt, które w dalszym rozwoju tworzą aleje z szeregami zwierząt i ludzi po bokach. W tych czasach postacie te miały olbrzymie kształty i były głęboko osadzone w ziemi. Pewna rzeźba z epoki zachod-

[1] E. F. Fenolossa, „Epochs of Chinese and Japanese Art", t. I, str. 26, Frederick A. Stokes & Co, Nowy Jork 1912.

[2] E. F. Fenolossa, loco cit.

niej dynastii Han przedstawia konia tratującego barbarzyńskiego łucznika; koń ma wydłużony tułów i krótkie nogi.

W grobach znajdowane są naczynia do składania ofiar, przypominające kształtem naczynia z epoki Czou, lecz różniące się od nich ornamentyką. Wypukłe ozdoby wyrażają tendencję do prostoty i surowości. Pod tym względem znacznie odbiegają od złożonych i wyszukanych form epoki Czou. Niektóre z tych naczyń nie są z brązu, lecz z gliny; są ciężkie jak dzbany i pokryte ciemnozieloną polewą; zdają się być wzorowane na wcześniejszych naczyniach z brązu. Nowy typ w zdobnictwie stanowią tu wygięte zarysy gór, które mają symbolizować wspaniały Pamir, „Dach Świata", którego przejście zajmowało wonczas umysły awanturniczych generałów i kupców.

Jakkolwiek znaleziona przez archeologów w starych grobowcach Szen-si ceramika rzuca pewne światło na sztukę tego okresu, to jednak większą oddaje korzyść zaznajamiając nas z obyczajami ludzi tej epoki. Ta ceramika grzebalna składa się z drobnych modeli ówczesnych budowli i sprzętów domowego użytku. Wykopane z tych grobów gliniane zagrody w miniaturze i urny do ziarna wyobrażają dachy kryte ziemią lub dachówką, z żeberkami i pogrubionym słupkiem na krawędzi, co świadczy, że sposób układania dachówki był ten sam jak w naszych czasach; natomiast krawędzie owych dachów nie są jeszcze wygięte ku górze, jak to później weszło w zwyczaj u Chińczyków. Urny do przechowywania pięciu gatunków ziarna dla zaopatrzenia zmarłych przodków wzorowane są na czworobocznych lub okrągłych spichlerzach państwowych, jakie istniały od zamierzchłych czasów. Innym przedmiotem grzebalnym, używanym przez wszystkie sfery społeczne, jest model pieca kuchennego. W dolnej części tego pieca z gliny, przypominającego kształtem pudełko, znajduje się otwór, przez który wkładano opał, a górna powierzchnia zaopatrzona jest w okrągłe otwory dla płytkich kociołków miedzianych. Płaskorzeźby okalające te dwa otwory wyobrażają szczotkę, nóż, łyżki, podobne kształtem do używanych obecnie.

Dynastia Han mogła się poszczycić skonsolidowaniem cesarstwa i rozszerzeniem jego granic, otwarciem nowych szlaków

jedwabnych i poznaniem kultur zachodnich, tolerancją, jaką okazała w stosunku do buddyzmu, a wreszcie dziełami historycznymi Se-Ma Ts'iena i rodziny Pan. Lecz nadszedł kres chwały tych zdobywców, budowniczych państwa, kupców i mecenasów sztuki. Oto, co mówi Se-Ma Ts'ien: „Wreszcie w czasie rozluźnienia praw możni zaczęli używać swych bogactw na cele niegodne, dla zaspokojenia swej pychy i własnego wywyższenia się, na uciskanie słabych. Członkom rodziny cesarskiej nadano ziemię, a nie było człowieka od najwyższego do najniższego, który by nie prześcigał się ze swym bliźnim w trwonieniu pieniędzy na domy, na zdobycie stanowiska i ubranie i w ogóle na życie nad stan. Takie jest odwieczne prawo kolejności powodzenia i upadku".[1]

[1] H. A. Giles, loco cit., str. 105.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

MROCZNY OKRES W DZIEJACH CHIN

Koniec panowania dynastii Han nastąpił w r. 220 po Chr. Okres pomyślności w kulturze i handlu chyli się ku upadkowi. Jak podzwonne rozlegają się słowa historyka Se-Ma Ts'iena, gdy mówi: „Takie jest odwieczne prawo kolejności powodzenia i upadku".

Za dynastii Han cesarstwo chińskie stało się nominalnie tak rozległe jak dzisiejsze Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. „Tron Smoka" pod koniec tego panowania znajdował się w stolicy Lo-jang prowincji Ho-nan w odległości setek kilometrów od zachodnich i południowych rubieży państwa. Lecz wielki ten obszar państwa chińskiego był raczej źródłem słabości niż potęgi. Do niektórych odległych dzielnic można było dotrzeć zaledwie po kilkomiesięcznej podróży, gdyż najszybszym środkiem komunikacji był na północy imperium wóz dwukołowy, zaprzężony w woły, a na południu wolno sunąca po wodzie łódź. W tym stanie rzeczy korespondencja urzędowa ze stolicy docierała do tych dzielnic niekiedy w pół roku po wysłaniu. Rządy narodowe we właściwym tego słowa znaczeniu istnieć w tych warunkach nie mogły, gdyż nawet język potoczny nie stanowił łącznika pomiędzy poszczególnymi prowincjami kraju, skoro ludność używała różnych narzeczy.

Język urzędowy był dla szerokich mas zgoła niezrozumiały, a nawet liczni urzędnicy państwowi tak słabo rozumieli ten język, że nie mogli wytłumaczyć ludności ustaw i dekretów cesarskich. Wobec tego rząd postanowił obsadzać stanowiska urzędowe tylko ludźmi, którzy byli obeznani z klasyczną literaturą konfucjanistyczną. Tak powstał słynny system egzaminów z literatury dla ubiegających się o posady państwowe, system, który przetrwał do roku 1905 naszej ery i sprawił, że ten martwy język utrzymał się przez długie wieki na stanowisku języka urzędowego i był chlubą uczonych.

Okoliczności wymagały silnych rządów, a tymczasem każdy nowy władca zdawał się być słabszym od swego poprzednika, każdy bowiem tonął w zbytku i rozpuście, oddany uciechom dworu i powolny urokom pięknych nałożnic. Z tego stanu rzeczy korzystali skwapliwie generałowie na ziemiach zachodnich i południowych kraju, by wzmocnić własną potęgę. Widząc niemoc władzy centralnej zaczęli oni snuć marzenia o zdobyciu tronu dla siebie, co wreszcie nastąpiło i Chiny rozpadły się na trzy królestwa: północne — Wei, południowe — Wu i zachodnie — Szu Han. Ten okres dziejów Chin znany jest pod nazwą „okresu trzech państw".

I oto przyszły na Chiny mroczne lata upadku, lata walk i niedoli, lata, które poprzez wieki rzuciły ponury cień nawet na Chiny dzisiejsze, ponieważ odwieczne współzawodnictwo pomiędzy Północą a Południem przetrwało do dziś dnia. W ciągu niezliczonych lat południowe Chiny toczyły walkę z północnymi i często sprzeciwiały się władzy „tronu Smoka", a Chiny zachodnie ze swą wojowniczą, dziką ludnością były w ogóle trudne do utrzymania w karbach.

Lecz powróćmy do tych czasów minionych, do wieków trzeciego czy czwartego po Chr. Nie dla dobra narodu, lecz gwoli własnego wywyższenia się ludzi żądnych władzy poważniły się te trzy dzielnice Chin. We wszystkich kierunkach kraju ciągnęły armie trzech królestw, depcąc urodzaje, rabując zebrane zboże, żądając od ludności wiejskiej, by porzuciła swoje pola i wstąpiła do szeregów. Głód szerzył się po kraju, całe wsie i miasta szły często z dymem, a mężczyzn, kobiety i dzieci skazywano na śmierć. Natomiast generałowie, którzy tak łupili biedną ludność, tonęli w zbytku i opływali w dostojeństwa. Dewizą ich było: „Jedzmy, pijmy i weselmy się, bo jutro umrzemy". Jakoż krótki był ich żywot: nieraz ginęli z rąk przeciwnika, a w najlepszym razie władza trwała kilka zaledwie lat, dopóki potężniejszy od nich współzawodnik nie pozbawił ich królewskiego tronu i zbytku, w jakim zdołali się pogrążyć. Zresztą jest rzeczą obojętną, kim byli owi efemeryczni władcy, trudno nawet wymienić tych wszystkich chwilowych potentatów — tak szybko wznosili się i tak nagły był ich upadek, lecz — co ważniejsza — cierpiał

naród pod rządami wojskowymi. Osłabione walkami wewnętrznymi Chiny stały się łatwą zdobyczą Tatarów i Hunów, którzy bez trudu mogliby wówczas zawładnąć całym tym krajem, gdyby nie okoliczność, że jedna z hord Hunów pod wodzą Attyli, zwanego w historii „biczem bożym", pociągnęła na zachód i zniszczyła Europę.

Lecz Chinom sądzone było poznać czasy większym jeszcze spowite mrokiem niż okres trzech państw. Wstąpiły one w fazę, którą sami Chińczycy nazywają „epoką całkowitego mroku". Chiny północne rozpadły się na szesnaście królestw, Chiny południowe nie uznawały już żadnej uległości w stosunku do stolicy na północy i założyły własną dynastię Tsin ze stolicą początkowo w U-czang a następnie w Nankinie nad Rzeką Jangtse. Z powszechnego bezprawia i zamętu korzystali bandyci, stała plaga Chin. Szajki te zwiększyły się liczebnie przez przystąpienie do nich niegdyś spokojnych a dziś głodnych i bezdomnych wskutek utraty zbiorów i dachu nad głową wieśniaków; oraz nie otrzymujących żołdu a więc również głodnych żołnierzy. Zdziczałe bandy niszczyły i łupiły kraj bezkarnie.

Na całym terytorium Chin nikt nie czuł się bezpiecznym. Wały ziemne, którymi pierwsi cesarze dynastii Czou otoczyli byli swoje miasta, dziś już przestały być dostateczną ochroną. Ażeby je wzmocnić, zaczęto je poszerzać i podwyższać oraz okładać ich zbocza wielkimi cegłami, wysuszonymi na słońcu. Tak wzmocnione wały obronne grubości trzech do pięciu metrów i dwunastu do piętnastu metrów wysokości były zaopatrzone we wrota, stanowiące wyloty dróg lub kanałów. Bramy były masywne, wykonane z twardego drzewa z metalowymi narożnikami i zaopatrzone w potężne rygle. Ponieważ jednak rygle nie mogłyby oprzeć się napastnikowi, przeto po zamknięciu wrót zabezpieczano je poprzecznie umieszczonymi, olbrzymimi bierwionami, których końce wpuszczano w specjalne klamry. O zachodzie słońca ludność chroniła się w obrębie murów, po czym zamykano potężne wrota. W wyjątkowych przypadkach nawet niektóre posiadłości wiejskie otaczały się podobnymi wałami, przeważnie jednak chłopi nie uciekali się do tych środków bezpieczeństwa i jak zwykle wychodzili za dnia do swoich

robót polnych a powracali nocą. Lecz podczas pracy niejeden rzucał niespokojne spojrzenia, czy nie ujrzy na horyzoncie obłoku kurzu, który zwiastował odwiedziny szajki bandytów lub najście armii sąsiedniego państwa.

Nawet w tych czasach zamętu twórczość literacka nie leżała odłogiem. W stolicy uczeni nie zaprzestali pisać swych objaśnień do dzieł klasyków i tworzyli biblioteki, a filozofowie, niezadowoleni zarówno z tych prac literackich jak i z wszelkich ustrojów społecznych i politycznych, „zaczęli tęsknić do życia wolnego w idealnym lub wyidealizowanym przez taoistów świecie Nieśmiertelnych, którzy unoszą się na obłokach i wiatrach, nie podlegając ograniczeniom narzuconym czy to przez materię, czy też przez urządzenia będące tworem człowieka".[1] Kwitła również poezja; były to pieśni ludowe, odzwierciedlające dzikiego i niepohamowanego ducha epoki, epoki samochwałów i śmiałków, z których rekrutowała się gromada beztroskich i pijanych poetów. Cała ich filozofia życiowa zdawała się streszczać w słowach jednego z nich: „Dajcie mi dwóch służących, z których jeden szedłby za mną z butelką wina a drugi z motyką, by mnie pochować, gdy padnę". Cóż za osobliwy i ponury obraz w tym trzeźwym kraju, w którym od czasów Konfucjusza wszelkie przejawy wybujałości były potępiane i gdzie doradzano żyć z oczami pobożnie zwróconymi ku złotemu wiekowi, kiedy to Jao i Szan żywili się polewką z soczewicy!

Chińczycy często powracali myślą do tych awanturniczych czasów w poszukiwaniu tematów do swych utworów dramatycznych. Publiczność teatralna zawsze z zapartym oddechem przypatrywała się dramatycznym scenom, przedstawiającym junackie czyny swoich bohaterów. Jak żywe były u Chińczyków wspomnienia tych czasów, świadczy napisane w tysiąc lat później słynne trzytomowe dzieło pierwszego wielkiego powieściopisarza pod tytułem „Popularne dzieje trzech państw", którego autor zaczerpnął swój temat z tego okresu.

W tej też epoce zarówno na północy jak i na południu Chin zaczął szerzyć się wśród Chińczyków buddyzm. Być może, że

[1] Hu-Szi, „Religia i filozofia w historii chińskiej", *Symposium*, str. 47.

Chińczycy zwrócili się ku religii buddyjskiej z tych samych przyczyn, z jakich ludy Europy w ciężkiej dla nich epoce przyjmowały chrystianizm. W jego mistycyzmie szukano oparcia i pocieszenia w niedoli. W Chinach nawet dwór cesarski zaniedbał nauki Konfucjusza i Lao-Tsego i przyjął zasady buddyzmu. Wydany został dekret, w którym pozwalano Chińczykom wstępować w szeregi duchowieństwa buddyjskiego, a wówczas miliony ludzi opuściły swe domy, by zostać kapłanami i zakonnicami, i miliony akrów ziemi nadano klasztorom buddyjskim.

Pod koniec tego mrocznego okresu żył nawet, jak fama głosi, pewien monarcha, który stał się duchownym buddyjskim; jego wyobraźnię rozpłomienił jakoby pewien kapłan buddyjski, rodem z Indyj, nazwiskiem Buddhidharma, który odbył pielgrzymkę do Chin. Monarcha dał mu na mieszkanie pieczarę i stał się jego pierwszym uczniem. Siedząc całymi dniami w tej pieczarze samotnej i słuchając nauki swojego mistrza, który roztaczał przed nim obrazy duchowej szczęśliwości, jaką daje wyrzeczenie się spraw tego świata, monarcha postanowił porzucić swe szaty królewskie z pięknego żółtego jedwabiu, wyrzec się smacznych potraw, jakie uważano za godne podniebienia monarszego, uciec od przesadnego pochlebstwa eunuchów i niewiast dworskich, książąt i szlachty, przywdziać na znak pokory szorstką odzież, ogolić głowę, żywić się pokarmami roślinnymi i wieść życie pustelnicze. Monarchę wraz z całym narodem opanował zapał religijny. Jakoż ten fanatyzm religijny doszedł w Chinach do takiego napięcia, że, jak czytamy, wśród kapłanów buddyjskich rozpowszechnił się zwyczaj palenia palca, ramienia lub całego ciała na ofiarę Buddzie. Odziani w szaty przesiąknięte olejem, mnisi siadali na wzniesieniu, podpalali ogień i powoli spalali się w oczach tysięcy zawodzących mężczyzn, kobiet i dzieci. Podobne czyny zdają się być objawem jak gdyby zdwojonego fanatyzmu, jeśli uprzytomnimy sobie, iż działo się to w kraju, w którym od wieków nauczano młode pokolenia, że każdy włosek na ciele jest świętą puścizną po rodzicach.

A oto teraz setki kapłanów chińskich wyruszają w pełną niebezpieczeństw podróż do Indyj, aby wejść w bezpośrednią styczność z buddyzmem. Najznakomitszy z tych pielgrzymów, Fa-

Hien, odbył pieszo uciążliwą podróż do Sz'ang An a dalej posuwał się drogami karawanowymi z czasów dynastii Han. O tych drogach wyraża się on w następujący sposób: „żadnego śladu życia ani na niebie, ani na rozległych przestrzeniach piasku, żadnej wyraźnej drożyny, jeno wszędzie kości tych, którzy tu zginęli". Przeszedł on Indie północne doliną Gangesu, zatrzymując się w świętych miejscach, w których przebywał Budda. Stamtąd wzdłuż wybrzeża morskiego dotarł do Cejlonu, którego opis podaje. W drodze powrotnej na statku handlowym przepłynął morze między Sumatrą i Jawą, po czym wybrzeżem doszedł do Szantungu. Zebrał on w podróży odpisy tekstów buddyjskich, reguł i relikwij. Podróż Fa-Hiena trwała lat piętnaście (399—414 po Chr).

Opowieść o podróży Fa-Hiena przechowała się do naszych czasów; z jej przekładu czerpiemy opis Pustyni Gobi, którą przebył:

„W tej pustyni mieszka bardzo wiele złych duchów i gorących wiatrów. Ci, co spotkają te wiatry, giną do ostatniego człowieka. Nie ma tam ani ptaków w górze, ani zwierząt w dole. A gdy szukając drogi rozglądasz się we wszystkie strony, nie ujrzysz, jak okiem sięgnąć, nic, jeno próchniejące kości ludzkie, które znaczą drogę".[1]

Kiedy następnie Fa-Hien dotarł do Indyj, opisuje on objawy czci, jaką jest otoczone wszystko, co dotyczy Buddy:

„Pielgrzymi przybyli do jaskini, do której wstąpiwszy Bodhisattva zasiadł na skrzyżowanych nogach z twarzą na zachód i tak rozmyślał: „Jeśli osiągnę mądrość doskonałą, to na znak tego nastąpić musi jakiś cud". Wówczas ukazała się na kamieniu ponad trzy stopy długa sylwetka Buddy, którą można oglądać do dzisiejszego dnia".[2]

O miseczce jałmużniczej Buddy tak pisze:

„Cztery połączenia (z czterech miseczek złączonych przez Buddę w jedną) są najzupełniej widoczne. Grubość miseczki wynosi jedną piątą cala, a jej powierzchnia jest gładka i połys-

[1] Fa-Hien, „Podróże Fa-Hiena, 399—414 A. D.", przekład powtórny przez H. A. Gilesa, str. 2. Londyn 1923.

[2] Ibid., str. 2.

kująca. Biedota wrzuca do miseczki kilka kwiatków i miseczka zaraz się napełnia, żeby jednak wielcy bogacze, pragnący ofiarować wielką ilość kwiecia, wrzucali do niej nie wiem ile setek i tysięcy naręczy, miseczka pozostanie pustą".[1]

„W mieście Hiro znajduje się ołtarz, który zawiera kość z czaszki Buddy, całkowicie pokrytą złotą blaszką i ozdobioną siedmioma drogocennymi kamieniami. Król tego kraju głęboko czci tę kość a obawiając się, by ktoś jej nie ukradł, polecił ośmiu mężom z najprzedniejszych rodzin w królestwie, aby każdy z nich zaopatrzył się w pieczęć do pieczętowania i ochrony ołtarza i kości".[2]

„Wstąpiwszy w dolinę i podróżując przez cztery dni na zachód Fa-Hien dotarł do ołtarza, w którym przechowywana jedna z szat Buddy jest przedmiotem czci. Gdy w kraju panuje wielka posucha, zbierają się urzędnicy, wyjmują z ołtarza szatę, modlą się i składają ofiary; wtedy spada deszcz w wielkiej obfitości".[3]

Jednym z głównych celów tych pielgrzymek było odnalezienie autentycznych tekstów sutr (kanonu buddyjskiego), aby je przetłumaczyć na język chiński. Po powrocie do kraju pielgrzymi chińscy przełożyli tysiące tych sutr na użytek buddyjskich świątyń i klasztorów.

Jak to często bywa, nowa religia znajduje wyraz w dziełach sztuki; to samo nastąpiło z chwilą gdy buddyzm zapanował w Chinach. Malarstwo, utrzymane w technice Ku K'ai-Cziego, rozwinęło się w malarstwo religijne. Lecz zamiast portretów pań dworu widzimy na obrazach bogów pogrążonych w kontemplacji nirwany, z uśmiechem na ustach i przymkniętymi oczami, oraz kapłanów o ostrych rysach ze zmarszczkami na twarzach, wzorowanych na typie hinduskim. „Malarze chińscy podjęli nowe tematy i traktowali je swobodnie, ze spokojem i żywotnością, które od razu stworzyły nowy rozdział w historii sztuki".[4]

---

[1] Ibid., str. 14—15.
[2] Ibid., str. 15.
[3] Ibid., str. 17.
[4] Rafael Petrucci, „Malarze chińscy", str. 57.

Rzeźbiarstwo również znalazło się pod wpływem nowej religii, zwłaszcza w północnym państwie Wei, jednym z trzech królestw. Poprzednio ludność Wei oddawała cześć przodkom w jaskiniach, w których teraz po przejściu na buddyzm zaczęto wznosić świątynie buddyjskie, pokrywając ich ściany rzeźbionymi podobiznami bogów i świętych. W muzeach znajduje się wiele tych płaskorzeźb, wykonanych w VI i VII wiekach. Niektóre z nich przedstawiają samego Buddę Gautama Sakjamuni, na innych zaś widzimy Buddę z dwoma świętymi mężami po jednym z każdej strony mistrza. Te wszystkie święte osoby odziane są w powłóczyste, swobodnie opadające szaty i mają pogodne oblicza. Niektórzy krytycy uważają płaskorzeźby z Wei za najpiękniejsze okazy rzeźbiarstwa chińskiego.

Pod wpływem buddyzmu powstał jeszcze nowy dział sztuki— architektura. Monarcha-kapłan, o którym już wspominaliśmy, polecił zbudować setki świątyń na zboczach wysokich gór, aby kapłani mogli w nich oddawać się rozmyślaniom w zupełnym odosobnieniu. Buddyści wznieśli liczne pagody, w których przechowywano święte relikwie. W okresie późniejszym budowa pagód połączona została z pewnym przesądem, zwanym *Feng Szui*. Przesąd ten usiłuje wytłumaczyć, w jaki sposób samo miejsce, na którym ma być wzniesiony dom, grobowiec lub inna budowla, wywiera wpływ na losy jednostki, miasta a nawet całego kraju. Zgodnie z tym przesądem, należało przy wyborze miejsca pod budowę wielu pagód mieć na względzie szczęście jednostki, rodziny lub całego narodu.

Te pagody, już to przytulone do zboczy górskich, już to rozsiadłe na brzegach rzek lub na dziedzińcach świątyń i klasztorów, tworzą czarujący fragment chińskiego krajobrazu.

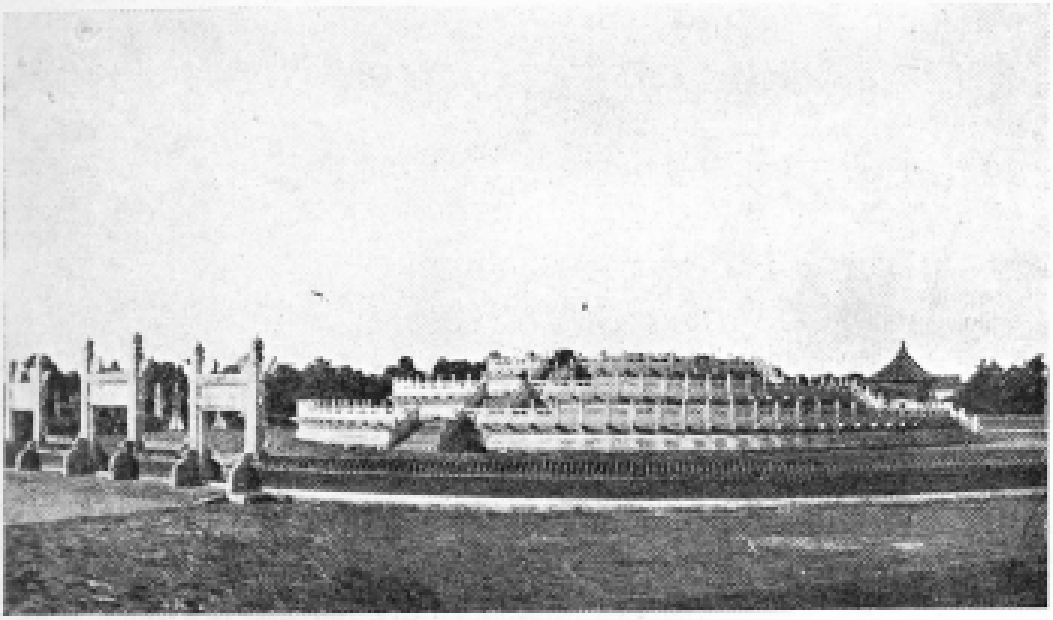
Zbliżamy się wreszcie do samego dna opisywanego przez nas okresu upadku. Zaczynają budzić się nowe siły. Pod koniec ponurego okresu dziejów chińskich ukazuje się na widowni człowiek silny, książę Sui (r. 589 po Chr.), który zakłada krótkotrwałą, bo niecałe lat trzydzieści panującą, dynastię Sui. Był on z zawodu żołnierzem; zdobył wprawdzie tron siłą od słabego władcy, lecz okazał się energicznym i ludzkim. Przede wszystkim zmusił drobnych władców na północy do zaniechania wza-

jemnych walk i zaprowadził pokój w tym spustoszonym i zrujnowanym kraju. Następnie wyruszył na południe, gdzie rozgromił rozpustnych władców i buntowniczych generałów, po czym zjednoczył Chiny pod swymi rządami, co okazało się zbawieniem dla tego kraju.

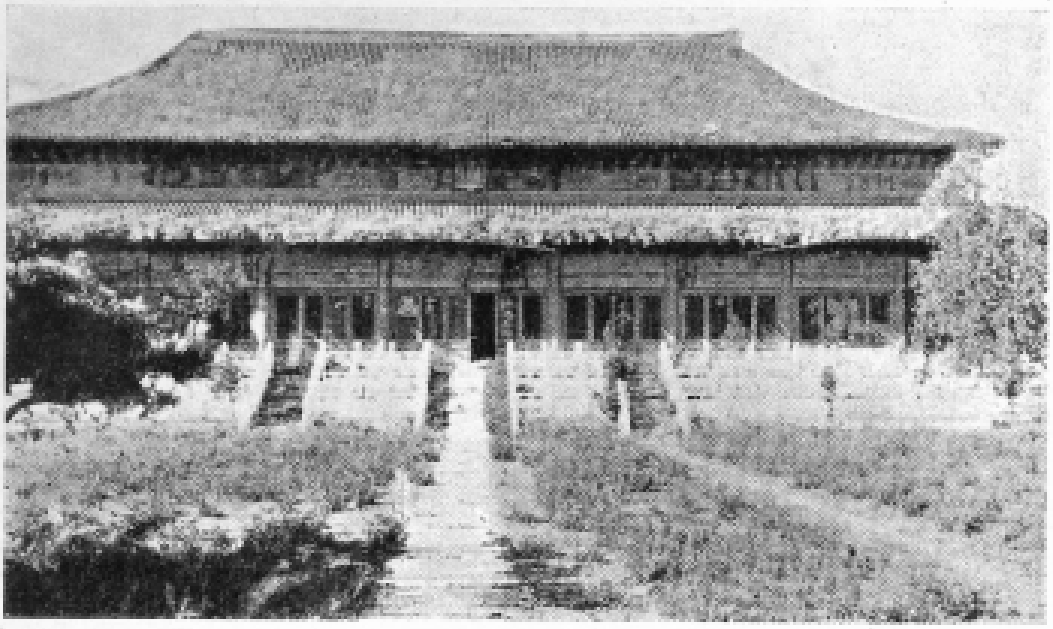
Lecz Sui został zamordowany przez swego drugiego syna, który osiągnąwszy tron otoczył się zbytkiem. To zamiłowanie nowego cesarza do przepychu miało jedną dobrą stronę. Mianowicie pragnąc wygodnie odbyć podróż na południe kazał on zbudować wielki kanał, który by łączył jego stolicę z Rzeką Jang-tse. Zbudowano cztery szerokie kanały, łączące miasta w Szantungu z rzekami Hwai-ho i Jang-tse; jeden kanał ciągnął się na południe od Jang-tse do Hang-czeu. Przy tej olbrzymiej robocie nie miano względów na ludność pracującą, z którą obchodzono się okrutnie; zmuszano ludzi do noszenia ciężkich kamieni przy budowie nabrzeży i mostów, a nawet kobiet używano jako zwierząt pociągowych do wywózki ziemi z trasy przyszłego kanału. Tak więc wówczas zaczęty i do dziś istniejący Główny Kanał, podobnie jak i Wielki Mur, powstał z potu i krwi ludzkiej.

A mimo to kanał ten był wielkim dobrodziejstwem dla kraju, jeśli zważyć, że nigdy przedtem nie było bezpośredniego połączenia między północnymi i południowymi Chinami. Ażeby zrozumieć znaczenie tego kanału, należy uprzytomnić sobie, że obie rzeki — Żółta i Jang-tse, płynące z zachodu na wschód, raczej dzieliły, niż łączyły Chiny w dziedzinie myśli i zwyczajów. Następnie kanał ten, ułatwiając przerzucanie wojsk z jednych okolic kraju w drugie, przyczynił się do zjednoczenia Chin. A wreszcie chronił kraj przed głodem, gdyż nawet w razie wylewu Rzeki Żółtej, tego „utrapienia Chin", i zniszczenia przez nią zbiorów można było przewieźć na barkach do prowincji północnych środki żywności z żyznych okolic południowych i wschodnich. Kanał ten dał początek przyszłej wielkiej sieci kanałów na ziemiach chińskich.

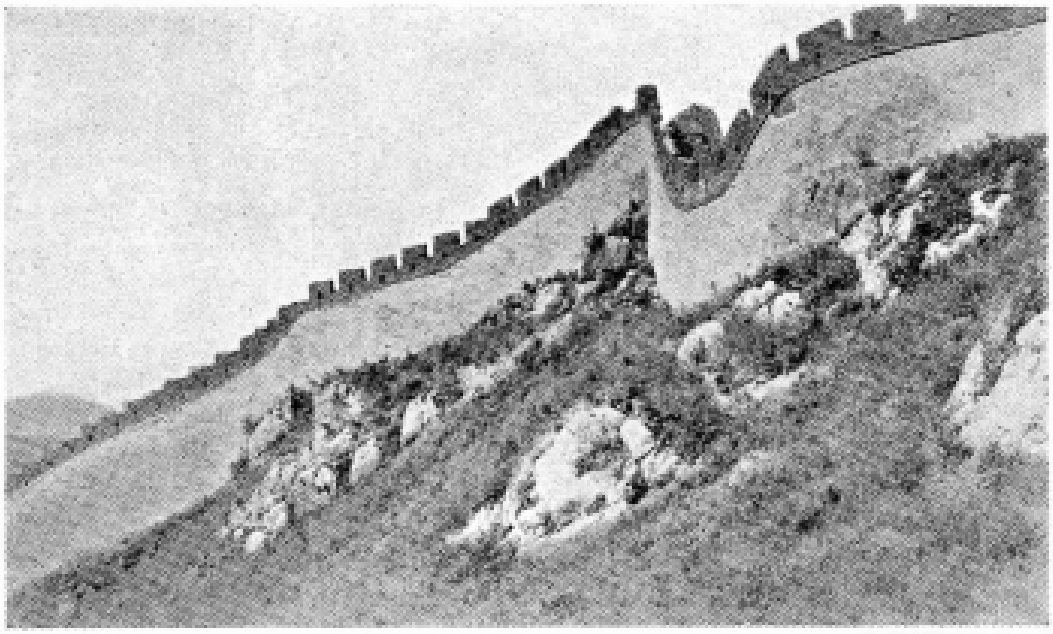
W polityce zewnętrznej cesarz był nie mniej agresywny niż w administracji kraju. Wysłał on ekspedycje na południe i na północo-zachód, gdzie udało mu się zmusić sąsiadów do płacenia daniny. To samo próbował uczynić z Koreą, lecz po trzech nie-



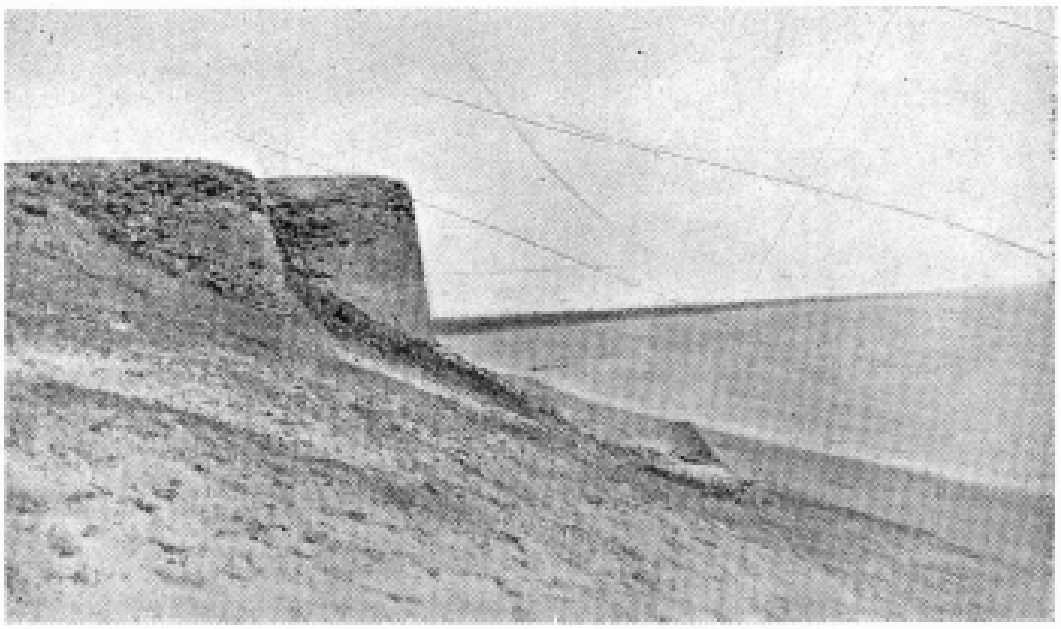
Marmurowy ołtarz Nieba w Pekinie.



Budynek obrzędowy w grobowcach Mingów na północ od Pekinu.



Wielki Mur przy Nan-kou (przejście południowe).



Kraniec Wielkiego Muru na wybrzeżu morskim w pobliżu Szanh-hai-kuang.

Świetlica Z.Z.G.
BIBLIOTEKA
przy Kop. Kwadrat
Parysko
w Jaworznie

udałych a nader kosztownych wyprawach osiągnął tylko tyle, że Koreańczycy zgodzili się uiszczać mu małą daninę. Sława tego cesarza dotarła aż do Japonii, której monarcha wysłał do Chin poselstwo z zapewnieniem pokoju i swej dla cesarza chińskiego przychylności.

W czasie pokoju cesarz przedsiębrał podróże dla przyjemności, a te podróże były tak samo imponujące jak wyprawy wojenne. Zabierał ze sobą cały harem, nie dziw przeto, że w jednej z takich podróży łodzie, które wiozły jego świtę, utworzyły wstęgę długości stu sześćdziesięciu kilometrów. A ponieważ okolice, przez które cesarz przejeżdżał, zmuszone były dostarczać żywności i odzieży dla całej jego rodziny i towarzyszącego mu orszaku, przeto cały ten ciężar wydatków spadał na barki ludności. Toteż podczas ostatniej takiej podróży cesarskiej wybuchły zamieszki w północnej części państwa i wyłoniło się siedmiu pretendentów do tronu. Dowiedziawszy się o tych rozruchach cesarz postanowił pozostać na południu, lecz ten środek ostrożności okazał się zawodnym, ponieważ cesarz został zamordowany w swojej południowej kryjówce. Jeden z potężniejszych generałów ujął w swoje ręce rządy na północy i założył nową dynastię T'ang, która stała się jedną z najznakomitszych i najświetniejszych w dziejach Chin.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ZŁOTY WIEK DYNASTII T'ANG

I znów długi szereg cesarzy skupia pod swą władzą całe państwo; należą oni do słynnej dynastii T'ang, której panowanie obejmuje okres trzystu lat (618—907 po Chr.). Naród chiński otacza równą czcią dynastię T'ang i Han, łącząc je społem w powiedzeniu: „synowie Han i ludzie T'ang".

Choć takie uznanie spotkało tę dynastię u potomnych, ich dojście do władzy nie było jednak zbyt zaszczytne, ponieważ siłą i gwałtem zagarnęli tron. W ostatnich latach swego panowania cesarz Sui wysłał był swego generała, nazwiskiem Li Juan, przeciwko Turkom, najbardziej groźnym sąsiadom na północno-zachodniej rubieży Chin. Nie czując się na siłach zwyciężyć Turków i wiedząc, że jego porażka równałaby się śmierci, Li wybrał niebezpieczną drogę wyjścia, mianowicie sprzymierzył się z wrogiem przeciwko cesarzowi. Z pomocą Turków Li wyruszył na Cz'ang-an i osadził na tronie regenta, który już w roku następnym zmuszony był zrzec się władzy na korzyść Li. Chociaż znalazło się aż jedenastu wzajemnie zwalczających się kandydatów do tronu, jednak Li zdołał w roku 618 zjednoczyć całe państwo pod swoją władzą, do czego dopomógł mu obdarzony wielkimi zdolnościami jego syn Sze-Min.

Nie dawała spokoju rodzinie Li myśl, że w żyłach jej członków nie płynie krew królewska i aby temu zaradzić, Li wpadli na pomysł, który okazał się skutecznym: przypadek chciał, że ich przydomek był ten sam, co i słynnego mędrca Lao-Tse, obwieścili tedy zręcznie, że wywodzą się od tego mędrca i w ten sposób swoje stanowisko monarsze oparli na filarze religijnego prestiżu. Rzecz prosta, wyznawcy doktryny taoistycznej murem stanęli przy nich i udzielili im poparcia, zdobywając jednocześnie dla siebie samych i dla swej religii najwyższe stanowiska urzędowe w okresie panowania dynastii T'ang.

Panowanie Li Juana było krótkie. Niesnaski w rodzinie zna-

lazły wyraz w sprzysiężeniu przeciwko przedsiębiorczemu synowi Sze-Minowi, który po wykryciu tego spisku ze swej strony organizuje kontrspisek przeciwko dwu swoim buntowniczym braciom, zmusza ojca do zrzeczenia się tronu i sam ogłasza się cesarzem, jako T'ai-Tsung.

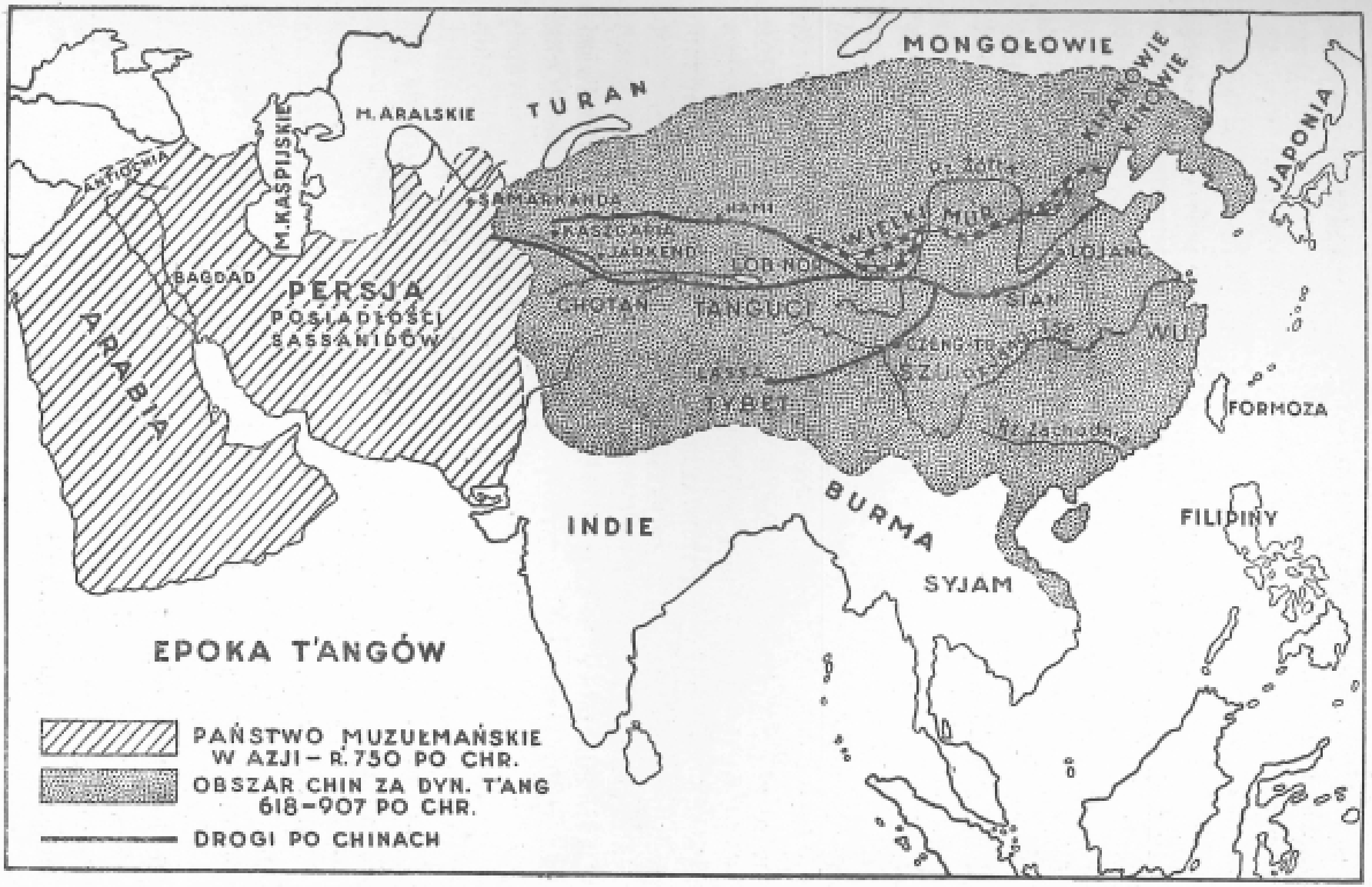
T'ai-Tsung, zwany „Wielkim", był najpotężniejszym z władców dynastii T'ang. Po wstąpieniu na „tron Smoka" rozpoczął działalność ekspansyjną, którą kontynuowała potem jego następczyni, cesarzowa Wu albo Wu-Fu. Panowanie tych dwojga władców trwało osiemdziesiąt lat i zaznaczyło się rozszerzeniem posiadłości Chin daleko poza granice osiągnięte przez dynastię Han. Na północo-wschodzie została przyłączona północna Mandżuria i przylegająca do niej część Mongolii. Podbito również Tybet, dzięki czemu południowo-zachodnia granica Chin zbliżyła się aż do północnej krawędzi Indyj. Na północno-zachodniej rubieży zwyciężono Turków i przesunięto linię graniczną niemal aż do Morza Aralskiego. Te zdobycze przyczyniły się do odrodzenia dawnych szlaków handlowych, jakie istniały za dynastii Han i wachlarzowato rozpościerały się na pustynnych piaskach Turkiestanu.

T'ai-Tsung był największym władcą, jakiego wydały Chiny; jemu też zawdzięczają one ów złoty wiek swoich dziejów, znany pod nazwą „Złotego Wieku dynastii T'ang". Pod jego mądrym panowaniem Chiny nie tylko powiększyły znacznie swoje terytorium, lecz i ludność tego kraju doznała wytchnienia, mogąc powrócić do pomyślności materialnej, jakiej była pozbawiona w okresie zamieszek. Według ówczesnych pojęć, był to cesarz humanitarny i lubo w rzeczywistości śladem swoich poprzedników niewiele troszczył się o lud, to jednak świecił podwładnym mu dostojnikom przykładem prostego życia i sprawiedliwego traktowania poddanych. Niezwłocznie po wstąpieniu na tron T'ai-Tsung odesłał do domu trzy tysiące dam pałacowych, zmniejszając w ten sposób wydatki na zbytkowne życie dworu.

Jednym z pierwszych zadań tego cesarza było usunięcie przekupstwa, jakie rozpowszechniło się w urzędach państwowych. Według ówczesnego systemu administracyjnego, każdym obwodem zarządzał stały komisarz, który szeregował ubiegających

się o posady na dziewięć kategorii i od którego poparcia wyłącznie zależała nominacja. Wynik był ten, że synowie najwyżej stojących w społeczeństwie rodzin otrzymywali najlepsze stanowiska urzędowe a ludziom z gminu dostawały się drobne posadki. Otóż cesarz powołał do życia dawny system egzaminów z klasycznej literatury konfucjanistycznej i odtąd egzaminy te stały się obowiązkowe i dostępne dla wszystkich warstw społeczeństwa. Ten system egzaminacyjny dotyczył tylko kandydatów do służby cywilnej i nie obejmował stanowisk w wojsku. Odtąd przed każdym młodzieńcem nawet z najmniejszej wioski otwierała się droga do służby państwowej, ponieważ mógł on w najbliższym mieście rodzinnym poddać się wstępnym egzaminom, w tym celu ustanowionym. Ci zaś, którym powiodło się na egzaminie, jak również młodzież posiadająca świadectwa szkół państwowych, udawali się do stolicy Cz'ang-an, ażeby tam ubiegać się o stopnie służbowe *Siu Ts'ai*, *Ming Czing* i *Czin Szi*, po czym otrzymujący te stopnie umieszczani byli na listach kandydatów do służby cywilnej. W ten sposób stolica Cz'ang-an stała się ośrodkiem wyższego wykształcenia dla synów urzędników. Znajdowała się tam szkoła, która mogła pomieścić trzystu wychowanków i była przeznaczona dla synów urzędników powyżej trzeciego stopnia, druga szkoła — z pomieszczeniem dla pięciuset synów urzędników powyżej piątego stopnia oraz kilka innych uczelni dla synów urzędników niższych.

W licznych dziedzinach życia społecznego nastąpiły w epoce T'angów ulepszenia. Wiele z nich, oczywiście, należy przypisać stopniowemu rozwojowi, lecz ta dynastia jak gdyby przyśpieszyła ich ewolucję. A więc przede wszystkim zaczęło się stopniowo poprawiać położenie niewolników. Systemowi wolnej dzierżawy dał był początek już Pierwszy Cesarz, lecz chłopi wciąż jeszcze obowiązani byli odrabiać pańszczyznę i dostarczać żołnierza, a ziemię uważano wciąż za własność państwa. We wczesnych latach panowania dynastii T'ang ustanowiona była prywatna własność i wprowadzony system podatkowy, który zmniejszał ilość pracy przymusowej. W r. 623 obowiązek przymusowej służby wojskowej „dwudziestu dni" zniesiono i zamiast niej wprowadzono podatek płatny w jedwabiu. W sto lat później


MONGOŁOWIE
TURAN
M. ARALSKIE
M. KASPIJSKIE
ARMENIA
BAGDAD
PERSJA
POSIADŁOŚCI SASSANIDÓW
ARABIA
SAMARKANDA
KASZGARIA
JARKEND
HAMI
KOR NOR
CHOTAN
TANGUCI
TYBET
KARAKOROWIE
KIRGIZOWIE
JAPONIA
SUCZAN
SIAN
FORMOZA
INDIE
BURMA
SYJAM
FILIPINY
EPOKA T'ANGÓW
PAŃSTWO MUZUŁMAŃSKIE W AZJI – R. 750 PO CHR.
OBSZAR CHIN ZA DYN. T'ANG 618–907 PO CHR.
DROGI PO CHINACH

utworzenie armii stałej uwolniło wreszcie chłopów od przymusowej służby wojskowej.

Wraz z rozwojem systemu podatkowego palącą stała się sprawa środka wymiennego. Pieniądz miedziany był w użyciu począwszy od VI wieku przed Chr., tak samo jedwab od chwili gdy stał się głównym artykułem wywozu przedstawiał wygodny środek płatniczy, w którym też ściągano podatki, a następnie wszedł w powszechne użycie, jako środek wymiany. Budżet państwa za dynastii T'ang opiewał w pieniądzu miedzianym i w sztukach jedwabiu (np. w roku 815 wyasygnowano pięćdziesiąt milionów sztuk jedwabiu na wyprawy wojenne). Próbowano niejednokrotnie znaleźć inny materiał do produkowania pieniądza, aby zasilić zbyt szczupły zapas monet miedzianych. Otwarte za dynastii Han kopalnie miedzi już się były wyczerpały, a nowe, z czasów T'angów, były zbyt ubogie w kruszec, by mogły zaspokoić potrzeby produkcji pieniądza. Czyniono próby ze skórą jelenia, z której w 807 r. wykonano mające wartość pieniężną banknoty, lecz zaniechano tego środka płatniczego. Wkrótce po okresie panowania dynastii T'ang wprowadzono srebrny pieniądz; od tego czasu daninę płacono srebrem i jedwabiem.

Udoskonalenia w narzędziach i w umeblowaniu również świadczą o postępie, jaki uczyniła cywilizacja w Chinach. Kubki z brązu i z rogu, jakich używano w czasach odległych, ustąpiły za dynastii Han miejsca jednobarwnym zielonym naczyniom z gliny. Lecz były to wyroby surowe w porównaniu do pucharów ze złota, cyzelowanego srebra lub rzeźbionych w kryształe górskim, jakimi pito wino w okresie dynastii T'ang, a pod koniec tej dynastii weszły w użycie nawet puchary z barwionej porcelany, przy czym wybierano takie barwy, które by podnosiły naturalne odcienie wina i herbaty. Za czasów dynastii Czou i Han umeblowanie było nader pierwotne; nie używano krzeseł, lecz wykonane z sitowia i bambusa „maty do siedzenia", na których siadywali w kucki nawet najwięksi dostojnicy. Obecnie zaś, jak zauważył Laufer, Chińczycy są jedynym narodem w Azji, który używa krzeseł i wysokich stołów; przypuszcza on, że te dwa przedmioty umeblowania przedostały się do Chin przez stycz-

ność z Turkami na północno-zachodniej rubieży. W czasie swych poszukiwań archeologicznych w Turkiestanie chińskim znalazł Stein ozdobny fotel wśród ruin mieszkania. Cesarz Ling z dynastii Han zamiłowany był w strojach tureckich, a w roku 320 po Chr. kroniki wspominają o tureckim łożu. Nie chodzi zresztą o źródło tych innowacji w kulturze chińskiej, ważniejszy natomiast jest fakt, że już w epoce dynastii T'ang w Chinach były w użyciu krzesła i wysokie stoły, a dziś siadanie na krzesłach jest jednym z tych zwyczajów, które odróżniają Chińczyków od Japończyków, ci bowiem do dziś dnia obywają się bez krzeseł i siadają na matach.

Dawne narzędzia, jak na przykład sierp i cepy, pozostały właściwie bez zmiany; w dalszym też ciągu do mielenia ziarna używano dwóch płaskich kamieni. Odzież zachowała swój dawny krój z czasów dynastii Han; suknie pozostały długie, luźno spływające. W sferach urzędniczych kolor ubrania oznaczał stopień służbowy jego właściciela, a więc barwa żółta była przywilejem rodziny cesarskiej, purpura, karmazyn, kolor zielony i czarny wyróżniały książąt i urzędników. Uzbrojenie wojska udoskonalono o tyle, że do dawnych rodzajów broni dodano tarany oblężnicze i pomosty drabiniaste do wchodzenia na mury.

W epoce T'angów herbata stała się powszechnym napojem w Chinach; pożytek tej rośliny odkryli Chińczycy południowi nieco wcześniej, bo około r. 270 naszej ery za panowania San Hao. Podobnie wielu innym wyrafinowanym udogodnieniom życia (jakim był np. jedwab), zjawienie się herbaty odbyło się bez rozgłosu i dopiero w późniejszym okresie panowania T'angów około roku 800 po Chr. istnieje wzmianka o herbacie, jako o dogodnym środku płatniczym. Nie mamy dokładnych wiadomości, czy własności tego przez długie lata dziko rosnącego krzewu herbacianego z jego małymi ciemnozielonymi listkami odkryli pierwsi Chińczycy, czy też herbata była początkowo importowana do Chin. W pierwszym okresie rozpowszechnienia się herbaty jako napoju listki jej poddawano działaniu pary, po czym je tłuczono w moździerzu i z tej miazgi wygniatano ciasto. Następnie gotowano herbatę z dodatkiem ryżu, imbiru, wonnych korzeni, skórki pomarańczowej, soli, cebuli i różnych ingredien-

cji, jak to czynią do dziś dnia Mongołowie i Tybetańczycy. Rosyjski zwyczaj picia herbaty z cytryną jest pozostałością z owych czasów, a herbata cegiełkowa przedstawia jedną z najbardziej rozpowszechnionych dotychczas jej form wwozu do Rosji. Wejście herbaty jako napoju w powszechne użycie za T'angów wywarło potężny wpływ na sztukę ceramiczną. Zaczęto wyrabiać filiżanki bez uszka coraz piękniejsze i coraz cieńsze o delikatnej glazurze.

Za dynastii T'ang poczęły się wkradać do życia codziennego wyższych warstw społecznych różne ekstrawagancje. Gra w kości i karty oraz wyścigi konne zapełniały im dni. Ludzie bogaci posiadali dla zabawy własne zespoły tanecznic, a wyżsi wojskowi zabierali je ze sobą wyruszając na wyprawę. Zakorzenił się też wówczas zwyczaj picia wina wyrabianego z ryżu, które używano w nadmiernych ilościach. A wreszcie powstała moda krępowania stóp kobiecych. Zwyczaj ten zachował się do dnia dzisiejszego, zaniechały go tylko postępowe sfery społeczne.

W starych kronikach, pochodzących z tego kresu, znajdujemy pierwszą wzmiankę o maku. Zdaje się, że wprowadzili go Arabowie już w VIII stuleciu. Ceniono mak, jako najpiękniejszy kwiat po piwonii. W X stuleciu na schyłku panowania dynastii T'ang poznano lecznicze właściwości maku i odtąd zaczęto używać go jako lekarstwa, a kiedy następnie wprowadzony został tytoń z Wysp Filipińskich, poczęto palić mieszaninę opium z tytoniem. Ta mieszanka zaniesiona została do Chin z Formozy, gdzie jej używano jako środka do zwalczania febry. Zabójcze skutki palenia tej mieszaniny stwierdzono wkrótce u młodzieży, która zbierała się po nocach i paliła na razie tę mieszankę a później samo opium.

T'angowie założyli swą stolicę w Cz'ang-an, która leżała w prowincji Szen-szi i była miastem stołecznym dawnych dynastii Czou i Han; zmieniono tylko jej nazwę na Sian („Zachód Uspokojony") i chociaż poza szczątkami murów i dwiema pagodami niewiele pozostało z tego miasta, jednak możemy sobie odtworzyć obraz tego niegdyś pięknego grodu z opisów ówczesnych poetów oraz z zachowanych malowideł i przedmiotów z porcelany, nefrytu i brązu. Stolica ta wznosiła się wysoko

nad brzegiem przejrzystych wód Rzeki Wei i zewsząd otaczały ją góry i skały z lessu, poprzerzynane głębokimi rozpadlinami. Dostęp do miasta był trudny. „Od północy masyw górski Tsinling-szan ze stromymi urwiskami, niemal pionowymi ścieżkami, spadającymi potokami i posępnymi lasami tworzy trudną do przebycia zaporę".[1] Ciężko obładowani ludzie i osły z trudem wspinali się wąskimi przesmykami do rozsiadłej na górze stolicy, niosąc herbatę, jedwab i porcelanę z południa, ryż i owoce z Szu na południo-zachodzie, nefryt i brąz z północo-zachodu. W tym odosobnieniu górskim cesarze T'ang prowadzili żywot bujny, nie szczędząc czasu i pieniędzy na budowę wspaniałych pałaców i parków. W obrębie murów miejskich stworzono dzielnicę pałacową, otoczoną parkami, do których wstęp był mieszkańcom wzbroniony. Na południe od niej położona była dzielnica cesarska, do której prowadziły wrota „Czerwonego Ptaka". We wschodniej zaś części wznosiły się pałace „Pomyślnej Szczęśliwości" i „Świetnego Blasku". Jakoż pełne świetności musiało być życie ówczesne, kiedy po alejach parku i otwartych dziedzińcach różnych pałaców snuły się tłumy urzędników, eunuchów i dam dworskich, strojnych w żółtą barwę cesarską lub książęcą purpurę, w czerwone oraz zielone jedwabie i atłasy, już to popijając herbatę i wino ze złotych pucharów lub filiżanek z cienkiej porcelany, już to śpiesząc do pałaców, by zająć się malarstwem albo pisaniem wierszy na zwojach jedwabiu.

Daleko i szeroko rozniosła się sława pięknej stolicy i wystawnego trybu życia w Chinach. Echa tej sławy najprędzej, zdaje się, dotarły do Japonii, najbliższej sąsiadki Chin, o czym świadczy ówczesny kult Japończyków dla wszystkiego, co chińskie. Zaczęto niewolniczo naśladować kulturę chińską: przy budowie nowej stolicy Japonii, Nara, niedaleko dzisiejszego Kioto, wzorowano się na stolicy Chin; malarstwo i przemysł artystyczny czerpały wzory ze sztuki chińskiej; przyjęto chińskie pismo, a literatura chińska stała się modną. W ustroju państwowym Japonii dostrzegamy również wpływy Chin: na wzór Chin utworzono hierachię urzędniczą i wprowadzono system egzaminów

[1] Florence Ayscough, „Tu Fu, The Autobiography of Chinese Poet", str. 355. Houghton Mifflin Co, Boston.

do służby cywilnej, polegających na napisaniu po chińsku rozprawy na temat zaczerpnięty z klasyków konfucjanistycznych. Ten entuzjazm Japończyków do chińszczyzny przejawił się nawet w ubiorze, gdyż kimono, dawna szata z czasów panowania dynastii Han, weszło w powszechne użycie, jako narodowy strój japoński. Wreszcie wkrótce po rozpowszechnieniu się herbaty w Chinach stała się ona ulubionym napojem Japończyków.

Wreszcie i Europa ze wzrastającym zaciekawieniem zaczęła się interesować Chinami, skąd od wieków przywożony był tajemniczy jedwab. O Chinach zaczęto mówić nie tylko w kołach kupieckich, lecz i na dworach miast włoskich rozprawiano o wielkim państwie Kataj (jak nazywano Chiny), które leżało na dalekim wschodzie. Postanowiono wysłać poselstwo dyplomatyczne na dwór chiński z urzędowymi pozdrowieniami dla monarchy tego kraju. Poselstwo to odbyło długą podróż „drogą jedwabną", która prowadziła przez pustynię Turkiestanu, następnie okrążała zachodni kraniec Muru Chińskiego i dochodziła wreszcie do stolicy Sian. O przyjęciu, jakiego na dworze chińskim doznało to poselstwo, wiemy tylko tyle, że było ono powitane uprzejmie.

Z bliskiego wschodu również przybywały do stolicy Chin poselstwa, mianowicie z Persji i z Turcji. Wysłannik Turcji prosił o radę w sprawie budowy świątyni i Chiny udzieliły mu jej łaskawie; Persja prosiła o pomoc przeciwko wzrastającej potędze mahometańskiej i otrzymała ją.

Mile witani byli na dworze chińskim nie tylko wysłannicy dyplomatyczni. Nawet ludzi skromnego pochodzenia i misjonarzy różnych religii przyjmowano z równą gościnnością. Cesarz T'ai-Tsung, który osobiście skłaniał się ku taoizmowi, udzielał im gościny.

Wreszcie „drogą jedwabną" przybyli z Europy pierwsi misjonarze chrześcijańscy, nestorianie. Opowiadanie o pierwszych krokach, jakie stawiało chrześcijaństwo w Chinach, zaginęło, lecz znaleziona w stolicy Sian stara tabliczka potwierdza, że nestorianizm przeniknął na terytorium chińskie za panowania dynastii T'ang. Napisy na tabliczce w językach syryjskim i chińskim świadczą, że duchowni nestoriańscy przybyli do Chin

w roku 635 i że cesarz T'ai-Tsung zbadał Pismo święte, które przywieźli, i błogosławił nadchodzącej nowej doktrynie. „Ten kamień" — jak głosił w końcu napis — „został przygotowany i wzniesiony w drugim roku panowania cesarza T'ai-Tsunga". Około roku 781 nestorianie zdobyli mocne stanowisko w Chinach. „W tym czasie kapłan Niu Czou, opiekun prawa (co znaczy: arcykapłan religii), rządził całym zborem chrześcijańskim w krajach Wschodu. Ten napis wykonał Lü Sin-Jen, radca pałacowy a poprzednio członek rady wojennej".[1]

W starych kronikach, tak europejskich jak i chińskich, z V i VI wieku znajdujemy tu i ówdzie wzmianki o podróżach kapłanów chrześcijańskich, o czym ks. Huc, duchowny chrześcijański, żyjący w czasach późniejszych, tak mówi: „Ci apostołowie podróżowali pieszo z kijem pielgrzymim w ręku brzegami rzek, przez lasy i pustynie, znosząc niedostatek i wszelkie cierpienia, aby nieść reszcie świata wielką nowinę zbawienia".[2]

W VII w. misjonarzy chrześcijańskich opanowała snadź w pewnej mierze tradycyjna przewrotność kupiecka, skoro — jak się zdaje — niektórzy z nich, powracając z Chin do Konstantynopola, zabrali ze sobą sekret wyrobu jedwabiu, ukrywając przed wyjazdem jedwabniki w wydrążonych kijach. W jaki sposób jedwabniki zdołały przeżyć tak długą podróż, pozostanie tajemnicą, ale jakoś przeżyły i dały początek przemysłowi jedwabniczemu w Europie.

W tym okresie tolerancji religijnej Chiny stały się czasowym schronieniem dla uciemiężonych. Kiedy mahometanie posuwali się przez Bodhar i Azję Centralną, nestorianie i czciciele Zoroastra schronili się w Chinach, uciekając przed ich mieczem, a prześladowani w Indiach kapłani buddyjscy znajdowali w Chinach południowych nie tylko przytułek, lecz entuzjastyczne przyjęcie ze strony swoich współwyznawców.

Za panowania tolerancyjnego T'ai-Tsunga w Chinach były reprezentowane jeśli nie wszystkie wielkie religie, to większa ich część. Należy jeszcze wspomnieć o religii mahometańskiej.

[1] M. Huc, „Podróże po Azji". A Journey through the Chinese Empire, t. I, str. 155. Harper and Bros., Nowy Jork, 1885.

[2] Ibid., t. I, str. 153.

W siódmym wieku po Chr. a w drugim panowania dynastii T'ang Arabowie posiadali swoje ośrodki handlowe i nawet kolonię w czterech miastach Chin południowych. W tych koloniach tolerancyjni Chińczycy około ósmego stulecia pozwalali Arabom uczyć swojej religii chińskich sąsiadów.

Lecz mahometanizm zamierzał wkroczyć również do Chin z mieczem w ręku. We wczesnym okresie dynastii T'ang mahometanie posunęli się ze swoimi zwycięstwami aż do granic chińskich. „Świat dla Mahometa!" — zwykli krzyczeć ci fanatycy religijni — a „tron Smoka dla pierwszego dowódcy, który dosięgnie Chin!" — wykrzykiwał jedenasty kalif, nie zdając sobie zgoła sprawy, jak potężne było państwo, którego tronem z taką nonszalancją szafował, zanim go zdobył. Powodowany zapałem religijnym dowódca arabski, niejaki Kateba, dotarł ze swymi zwycięskimi zastępami aż do Jarkandu na rubieży Chin. I tu się zatrzymał; dlaczego to uczynił — nie wiemy. Być może ujrzał, że wielkie cesarstwo jest zbyt potężne, by mógł je podbić; albo może ogarnęło go przerażenie, kiedy zdał sobie sprawę, jak daleko odsunął się od swej podstawy zaopatrzenia. Jakiekolwiek były przyczyny tego postępowania, ważny jest jedynie fakt, że islam nie zdołał mieczem zwyciężyć Chin.

Religia mahometańska była zawsze tylko jedną z wielu, jakie istniały na terytorium chińskim; jej cechy znamienne stopniowo dostosowywały się do środowiska chińskiego. Na ogół meczety są bardzo podobne i do świątyń buddyjskich, i do komnat poświęconych przodkom, różnią się zaś od nich tym, że poczesne miejsce ołtarza Buddy lub tabliczek rodzinnych zajął w meczetach Koran. W sposobie życia dzisiejszy Chińczyk-mahometanin bardzo mało różni się od swoich ziomków wyznających inne kulty, lecz nie jest przyjacielsko usposobiony do ich wierzeń; w prowincjach północno-zachodnich, w których istnieją liczne osady Turków i Tatarów i gdzie wśród ludności chińskiej islam jest bardziej rozpowszechniony niż w innych okolicach kraju, panowała i do dziś jeszcze trwa wielka nienawiść pomiędzy mahometanami a Chińczykami innych wyznań. Wzajemne rzezie pomiędzy wyznawcami Mahometa i Chińczykami są do dziś dnia zjawiskiem stałym.

Chociaż cesarze T'ang skłaniali się ku taoizmowi, buddyzm jednak kwitnął w Chinach i wywierał wpływ na kulturę. Taoizm wstąpił w okres naśladowania wszystkiego, co buddyjskie. A więc rozwinięto kanon taoistyczny, włączając doń setki tomów sutr, przyjęto doktrynę wędrówki dusz oraz pojęcie nieba i piekła, jako miejsc zamieszkania po śmierci; hinduskie trzydzieści trzy nieba i osiemnaście piekieł otrzymały chińskie nazwy, a bóstwa chińskie objęły rządy w tych krainach pośmiertnych. W świątyniach taoistycznych można dziś oglądać przedstawienia w miniaturze, które w sposób nader plastyczny odmalowują radości trzydziestu trzech niebios i męki osiemnastu piekieł. Taości przejęli również ustrój kapłański i klasztorny z wyłączeniem najbardziej gorszącego Chińczyków celibatu. Jednakże mylili się taoiści w swych rachubach, że przez przyswojenie wielu cech buddyzmu zdołają odciągnąć ludność od tej religii.

Lubo wielu uczonych chińskich stało się gorliwymi wyznawcami buddyzmu, to jednak byli i tacy, którzy boleśnie odczuwali to odstępstwo od starych wierzeń. Jeden z nich Han Jü, głęboko oburzony wiadomością, że cesarz zamierza przyjąć kość Buddy z wielkimi ceremoniami i oznakami czci, wystosował pismo, w którym ostro gromił postępowanie panującego i nawoływał naród do zerwania z tą importowaną religią, żądając od Chińczyków „sekularyzacji kapłanów i mnichów buddyjskich, spalenia ich ksiąg i zajęcia ich domów".[1] Wciąż wzrastające uczucia niechęci do buddyzmu doszły do szczytu w r. 845, kiedy podczas strasznych prześladowań tej religii zburzono cztery tysiące sześćset wielkich klasztorów i z górą cztery tysiące mniejszych, a dwieście sześćdziesiąt tysięcy mnichów i mniszek zmuszono do zwyczajnego trybu życia i skonfiskowano miliony akrów posiadłości klasztornych. Lecz mimo tak okrutnego tępienia nie dało się wykorzenić religii buddyjskiej z jej okazałym ceremoniałem i kapłanami, jedynym zaś skutkiem tych wydarzeń było usunięcie z granic państwa mniej rozpowszechnionych wyznań, jak chrześcijaństwa nestoriańskiego i kultu Zoroastra.

Nie wypleniony z gleby chińskiej buddyzm ulegał stałym

[1] Hu-Szi, „Symposium", str. 52. Ob. również Giles, str. 198—203.

przeobrażeniom. Chińscy szerzyciele tej religii zdecydowali, że istota Buddy polega na podwójnej ścieżce zbawienia — rozmyślaniu i zapatrzeniu się, oraz że obu tych ścieżek cnoty szukać należy w samym sobie. Ta doktryna otrzymała nazwę Cz'an albo Zen. Początkowo w doktrynie tej przeważała hinduska metoda ćwiczenia się w rozmyślaniu, polegająca w pierwszym stadium na opanowaniu oddechu i prowadząca wreszcie do najwyższych stanów radości i spokoju ducha. Przez taki proces rozmyślania osiągnąć miano nadprzyrodzone siły. Na ogół jednak te praktyki hinduskie spotkały się z chłodnym przyjęciem ze strony Chińczyków. W r. 700 pewien mnich w Kantonie odrzucił wszystkie te metody oświadczając, że „istota Buddy jest wewnątrz nas samych" i że tylko uznanie Buddy w samym sobie prowadzi do zbawienia. W dziewiątym zaś stuleciu Ma Tsu utrzymywał, że Buddy osiągnąć nie podobna, a jego teoria streszczała się w zdaniu: „Daj spocząć najlepszej cząstce samego siebie i myśli daj swobodę".[1] Wyznawcy doktryny Zen stworzyli metodę nauczania, której istota polegała, zdaje się, na tym, ażeby nigdy nie wyrażać się jasno; toteż nowicjusz zamiast odpowiedzi na zadane pytanie otrzymywał bądź policzek, bądź polecenie ukrycia swego wstydu, albo radę wstąpienia do innej szkoły Zen. Wówczas taki nowicjusz wędrował od szkoły do szkoły w poszukiwaniu rozmaitych nauczycieli, od których również niczego nauczyć się nie zdołał, natomiast zdobywał bogate doświadczenie w ciągłych podróżach, podczas których mógł podziwiać przyrodę, oswajać się z niedostatkiem i przyjaźnić z takimi samymi jak on włóczęgami. I oto pewnego dnia ze świergotu ptaka lub czyjegoś przypadkowo rzuconego słowa przychodziło nań nagle zrozumienie; pogłębiła się jego zdolność kontemplacji, cel został osiągnięty! Wówczas taki uczeń powracał do swego pierwszego nauczyciela i dziękował mu za to, że mu nigdy nic nie wyjawił. „Taka jest" — mówi Hu-Szi — „chińska doktryna Zen, wysoce sofistyczna metoda dyscypliny umysłowej. Jeśli w ogóle uczy czegokolwiek, to przede wszystkim wyzwolenia myśli od bezpłodnego szukania Buddy, a zarazem wyjaśnia,

[1] Hu-Szi, ibid., str. 53—54.

że nie ma zbawienia, którego dostąpić by można, i nie ma istoty Buddy, którą można byłoby osiągnąć, i nie ma sił cudotwórczych, które można by nabyć".[1]

Mimo chwilowych niepowodzeń buddyzm nie przestawał odgrywać bardzo doniosłej roli w rozwoju chińskiego malarstwa i rzeźby. Rzeźba w Chinach doszła do szczytu doskonałości jeszcze w epoce dynastii Wei, lecz za T'angów utrzymała się na swym wysokim poziomie i pozostawiła po sobie w puściźnie kilka pięknych dzieł. Dla malarstwa zaś panowanie dynastii T'ang było okresem największego rozkwitu.

Do poznania dziejów kultury chińskiej w epoce T'ang przyczyniły się poszukiwania archeologiczne, które dostarczyły wiele cennych okazów ówczesnego malarstwa. Aurel Stein (1906—1908) podczas jednej ze swoich wypraw badawczych na północno-zachodniej granicy Chin zwiedził miasteczko Tunhuang, otoczone wałem i położone w kwitnącej oazie, od której w niewielkiej odległości znajdują się słynne groby „Tysiąca Buddów". Mówiono, że pewien mnich, wszedłszy do jednego z tych grobów z zamiarem naprawy ołtarza, natrafił na izbę pełną rękopisów, pozostawił je jednak na miejscu, a nawet zbudował ścianę z drzewa i cegły dla zabezpieczenia tego skarbu. Dowiedziawszy się o tym odkryciu Aurel Stein udał się do grobowca i zdołał namówić mnicha początkowo do pokazania tych rękopisów, a następnie do wydania kilku egzemplarzy wraz ze znalezionymi przy nich malowidłami.

Malowidła te leżały pod stosem rękopisów, a gdy je stamtąd wydobyto, to okazało się, że wszystkie były wykonane na jedwabiu i skręcone w zwoje. Izba pochodziła z dziesiątego stulecia i nosiła ślady pośpiesznego wykonania, jako schronu przed nadciągającym nieprzyjacielem, którym było prawdopodobnie jakieś plemię tatarskie. Jedno ze znalezionych malowideł potwierdza to przypuszczenie, gdyż zawiera napis z modlitwą do Kuan Jin, bogini miłosierdzia, o pomoc przeciwko Tatarom i Tybetańczykom.

Wiele tych malowideł zabrano do muzeum brytyjskiego,

[1] Hu-Szi, ibid., str. 55.

gdzie je odczyszczono i naprawiono. Zbiór składa się z różnych wymiarów obrazów wotywnych, wykonanych przeważnie na jedwabiu, z chorągwi jedwabnych lub płóciennych, jednego czy dwóch haftów, szkiców rysunkowych i drzeworytów. Na jednym umieszczona jest data odpowiadająca r. 864 naszej ery, inne pochodzą z wieków IX i X, większość zaś wypada na drugą połowę panowania dynastii T'ang. Na malowidłach znać wpływ buddyzmu: pojedyncze postacie Bodhisattwy, święci, sceny z życia Buddy i przedstawiciele „zachodniego raju". Przeważają na tych malowidłach barwy: czerwona, ciemnozielona, ożywiona białą i pomarańczową, bladoniebieska i purpurowa na aureolach.

Jedno wielkich rozmiarów malowidło tego zbioru, przedstawiające raj Bhaisajyaguru, opisuje Aurel Stein w sposób następujący: „Na tym malowidle, podobnie jak i na innych w Tun-huang znalezionych ogromnych obrazach raju, niebo przedstawia wielkie zgromadzenie istot świętych, starannie rozmieszczonych na bogato ozdobionych tarasach i dziedzińcach, które wznoszą się nad jeziorem porosłym lotosami. Po bokach i powyżej tarasów widać pawilony i pracowicie wykonane budowle w charakterystycznym stylu chińskim, mające wyobrażać mieszkania niebian. W takim wspaniałym otoczeniu uzmysławiał sobie buddyzm chiński od wczesnych lat swego istnienia pojęcie raju, gdzie dusze wierzących mogą się już nie skalane urodzić ponownie w kwiatach lotosu na zwierciadle jeziora, ażeby odtąd po wszystkie czasy zażywać błogiego spokoju i rozkoszy w towarzystwie Bodhisattwy, Arhatów i innych świętych osobistości".[1] W pośrodku tego malowidła siedzi Budda na skrzyżowanych nogach w karmazynowym płaszczu, narzuconym na dolne ubranie barwy zielonej, z podniesioną prawą ręką i z miseczką jałmużniczą na kolanach.

Najznakomitszym wśród malarzy był Wu Tao-Tse, który — jak utrzymuje Petrucci — stworzył chiński typ bogini miłosierdzia *Kuan Jin*. Wysoko zaczesane włosy pokrywa welon, a harmonijnie układające się fałdy jej szaty wyrażają powagę i wznio-

[1] M. Aurel Stein, „The Thousand Buddhas", str. 11.



Naczynie ofiarnicze z brązu wraz z pokrywą, typ Ju, dyn. Czou (V w. przed Chr.).



Cesarz Wu, z dynastii Północnych Czou VI w. po Chr. Obraz przypisywany Yen Li-penowi, artyście epoki T'ang.

Stanisław Z. Ż. BIBLIOTEKA Przy Liceum Ogólnokształcącym w Jaworznie

słość jej boskiej miłości. Chińskie notatki o malarstwie Wu Tao-Tsego stwierdzają, że „linie pod jego pędzlem drgały łagodnie, a wszyscy jednakowo odczuwali zachwyt nad uduchowieniem tego malarza, które promieniowało z kształtów, w ten sposób odtworzonych".[1] Nie używał on farb, lecz stosował technikę mocnych linii z tuszu, które na jego malarstwo kładły piętno władzy i wielkości. W jednym opisie czytamy, że cesarz przystępując do budowy świątyni prosił Wu Tao-Tsego o wykonanie wszystkich fresków, na których malarz miał przedstawić z wyszukanym artyzmem postacie ludzi i świętych, duchów i demonów, wzgórza i strumienie, tarasy i jeziora jak również krzewy i drzewa. Jego dzieło uległo prawdopodobnie zniszczeniu, ale literackie opisy tych malowideł świadczą o wysokiej ich wartości artystycznej.

W epoce dynastii T'ang istniały dwie szkoły malarstwa — północna i południowa. Malarstwo północne cechowała siła, gwałtowność i pewność siebie, południowe zaś — marzycielstwo i melancholia. Założenie szkoły południowej przypisują malarzowi Wang Wei z ósmego wieku, który był wielkim pejzażystą. U malarzy krajobrazów weszło w zwyczaj posiłkowanie się jedną farbą; była to farba mineralna, zwana *luo-ls'ing*, barwy pośredniej między zieloną malachitu a niebieską lapis-lazuli; dla pogłębienia perspektywy krajobrazu używano odcieni niebieskawych a błękitnych dla gór, umieszczonych na dalszym planie. Wang Wei uczynił dalszy krok, przerzucając się od jednobarwnego malowania farbą do również jednobarwnego malowania tuszem chińskim; przez stopniowanie czerni i bieli osiągał te same efekty, co przy pomocy niebiesko-zielonej farby *luo-ls'ing*. Sposób malowania tuszem znany jest pod nazwą malarstwa literackiego, ponieważ jest bardzo zbliżony do kaligrafii.

Niezależnie od malarstwa religijnego i krajobrazowego istniało również malarstwo kwiatów i ptaków, roślin i owadów oraz zwierząt, zwłaszcza koni. Chińscy malarze koni wywarli silny wpływ na swoich następców w epoce późniejszej, mongolskiej.

Poezja chińska, która rozwijała się już od kilku stuleci,

[1] Raphaël Petrucci, „Malarze chińscy", str. 58.

wzbiła się na wyżyny w Złotym Wieku dynastii T'ang. Począwszy od r. 200 po Chr. muzycy dworscy zaczęli zbierać w wielkiej ilości pieśni ludowe, które acz pisane w narzeczach potocznych, znalazły uznanie u poetów klasycznych. Te bohaterskie i wojownicze pieśni Północy oraz owiane melancholią liryki miłosne z okolic dolnego biegu Jang-tse stały się źródłem natchnienia dla wielkich poetów epoki T'ang. Poeci chińscy byli skrępowani nader skomplikowanymi przepisami: musieli liczyć się nie tylko z rymem, lecz i z dźwiękiem. Dla celów poezji wszystkie znaki pisma chińskiego posiadały dwa dźwięki — spokojny i ostry, które zajmowały określone miejsca w wierszu, tak iż z naturalnego porządku wyrazów należało zrezygnować na korzyść dźwięków.

Długie poematy nie przemawiały do gustu Chińczyków. Najbardziej pożądana długość utworu poetyckiego nie przekraczała dwunastu wierszy, chociaż cieszyły się również powodzeniem poezje ośmio-, a nawet czterowierszowe; ostatnie nazwano: „kończ prędko".

W podziw wprowadza ilość utworów poetyckich, napisanych w Złotym Wieku. Późniejsze wydania poezyj z epoki T'ang zawierają blisko pięćdziesiąt tysięcy poematów. Poetów było prawie tyle co poezyj, lecz na pierwszym miejscu długiej ich listy jaśnieją nazwiska dwóch najbardziej przez Chińczyków cenionych wieszczów, Li Po i Tu Fu.

O pierwszym z tych poetów, Li Po, wyraża się Giles w swoich „Klejnotach literatury chińskiej" w ten sposób: „Jest on najlepiej znanym z wielkiego zastępu liryków chińskich, słynnym z subtelnej wyobraźni, bogactwa języka, wymownych aluzji do przeszłości i melodyjnego rytmu wiersza".

Tu Fu jest uważany za najdoskonalszego fachowca w zakresie poezji, lecz wszyscy tłumacze zdają się być zgodni w opinii, że jego utworów nie można należycie oddać. Cranmer-Byng w swojej „Lutni z nefrytu" pisze: „Poeta Tu Fu poszukuje prostoty i jej efektów, podobnie jak inni szukają złota. Pogrążony jest w ustawicznym smutku, ponieważ opętały go różne mary. Prześladuje go wielki cień przeszłości bez dziejopisów, przeszłości legendarnej, która tonie we mgle pozbawionej granic.

Prześladują go rozsypane w gruzy pałace królów, którzy przeminęli. Prześladują głosy starych mistrzów poezji, a wreszcie i to najbardziej — nachodzą zjawy zmarłych kobiet i mężczyzn jego rasy oraz przodków, którzy zaważyli na twórczości jego skomplikowanej duszy i którzy mają swoje milczące ostatnie słowo w każdym poczynaniu, w każdej myśli i w każdym pragnieniu jego życia".[1]

Tu Fu (712—770) przepadł wprawdzie na egzaminie państwowym, ale miał tak wysokie wyobrażenie o swoich poezjach, że czytanie ich polecał nawet jako lekarstwo przeciwko malarii. Głęboko odczuł niepowodzenie na egzaminie państwowym, lecz w końcu otrzymał posadę przy dworze cesarskim, którą później stracił podczas rokoszu w r. 755, opisanym przez niego w formie alegorycznej.

Poeta ten posiadał niezwykły powab i wdzięk; wysoki, szczupły, elegancki, spędził swoją młodość w pięknej stolicy Sian. Jako młodzieniec, tańczył w swej szafranowej szacie jedwabnej wraz z innymi dworakami pod dźwięki drogocennych lutni na posadzkach pałacu o tysiącu pokojach, wśród ścian pokrytych malowanymi złotem ptakami i zwierzętami i pod sufitem z laki. Przechadzał się w towarzystwie innych modnisiów po ulicach miasta lub siedząc w gospodzie pił drogocenną „herbatę grzmotu"; gdy było gorąco, bogata młodzież miała do dyspozycji wino „oparów śnieżnych" z pływającymi po nim kwiatami, które podawano w pucharach z kutego srebra. A przyszedł czas, kiedy ten sam Tu Fu biedny, odepchnięty, ukrywający się pod obcym nazwiskiem, płacił w tych samych gospodach pieśnią lub poematem za wino. Taka była bowiem zmienność losu dworaków. Na chwilę był w łaskach, lecz wkrótce z powodu intryg mógł być wygnany, gdyż dwór był podejrzliwy nawet w stosunku do swych ulubieńców.

Drugi poeta, Li Po (705—762), prowadził niespokojne, włóczęgoskie życie, aż wreszcie z pięcioma poetami, takimi samymi jak on dzikusami, osiadł w górach, gdzie zaczęli pisać poezje ile

[1] L. A. Cranmer-Byng, „Lute of Jade". Wstęp. J. Murray, Londyn, 1911.

dusza zapragnie. Wreszcie przybył do stolicy, gdzie pisał utwory dla cesarza z okazji różnych uroczystości i stał się ulubieńcem dworu. Damy dworskie trzymały mu ekran z bladoróżowego jedwabiu, na którym pisał swoje poematy. Sławił w nich często wino i rozpustę. Później wskutek intryg popadł w niełaskę. Według popularnej legendy poeta ten utonął, gdy rozmarzony winem wychylił się zanadto z łódki, by objąć uściskiem odbicie księżyca w wodzie.

Tu Fu i Li Po żyli za panowania cesarza Hiuan-Tsunga, zwanego także Ming Huangiem, i jego słynnej konkubiny Jang Kuei-Fei, najpiękniejszej pono kobiety w całych Chinach. Dzieje życia tych poetów odzwierciedlają romantyczność, wesołość, szał, żądzę uciech, lekkomyślność, a nawet przesadne zamiłowanie młodzieży męskiej do strojów, w ostatnich latach panowania dynastii T'ang, kiedy to upodobanie do przepychu doszło do szczytu. Oczywiście ludzie żyli ponad stan w ciągłym wysiłku, aby utrzymać się w stylu, który był w modzie. Mówią o tych czasach, że wśród spotykanych ludzi nie można było odróżnić naprawdę bogatego człowieka, gdyż każdy nosił na sobie wszystko, co miał najlepszego. Sto tysięcy robotników pracowało w fabrykach jedwabiu poza stolicą Sian, aby zaspokajać potrzeby dworaków. Ta atmosfera zbytku pochłonęła obu poetów, o których mówimy. Przepych i szał użycia osiągnęły to maksimum napięcia, po którym mógł nastąpić tylko upadek narodu. Cesarzowi Hiuan-Tsungowi przypadło w udziale stanąć u szczytu potęgi Chin, a na starość być świadkiem jej zmierzchu.

W latach młodości cesarz ten zamierzał naśladować swego wielkiego dziada T'ai-Tsunga i żyć wstrzemięźliwie. Założył słynną akademię malarską Hanlin, zwaną „lasem pędzli", do której przyjmowani byli tylko najlepsi uczniowie. Egzaminy odbywały się w pałacu cesarskim raz na trzy lata, a spośród kandydatów wybierano po egzaminie tylko sześciu na członków akademii. Od uczniów wymagano wiadomości z anatomii ciała ludzkiego, krasomówstwa, kaligrafii oraz znajomości dokumentów urzędowych. Akademia była instytutem badawczym i zajmowała się opracowywaniem dzieł historycznych i literackich; a ponieważ do egzaminów na służbę cywilną należało posiadać zna-

jomość literatury klasycznej, przeto prace akademii były bardzo poszukiwane.

Lecz cesarz porzucił z czasem wzorowany na klasykach surowy tryb życia, jaki był sobie zamierzył, pogrążył się w przepychu i w sześćdziesiątym roku życia rozmiłował się w pięknej nałożnicy syna, Jang Kuei-Fei, którą mu odebrał. Od tej chwili aż do końca jego panowania los państwa zależał od kaprysu faworyty i jej brata. Dzięki poparciu siostry został on Wielkim Ministrem u boku starzejącego się monarchy. Zamiary życia powściągliwego i wszystkie myśli o pomyślności państwa pierzchły z głowy cesarza, który w swoim pałacu o tysiącu komnat, urządzonych ze wschodnim przepychem, spełniał wszystkie rozkazy kapryśnej Jang Kuei-Fei. Upojona swoją władzą nad cesarzem, wciągała go w wir coraz większych szaleństw. Ona i jej brat, oboje zuchwali i oszołomieni swoim powodzeniem, drogą bezustannych intryg starali się zdobyć jak największe wpływy. W końcu jednak przebrała się miara ich nieprawości i wybuchło powstanie, na którego czele stanął minister An Lu-Szan, osobisty wróg tego rodzeństwa. Monarcha wraz ze swą piękną faworytą i jej bratem zmuszeni byli ratować się ucieczką. Daremnie jednak starali się ukryć przed gniewem ludu, bo w drodze zbuntował się oddział, który im towarzyszył, żądając z początku głowy brata a następnie Jang Kuei-Fei. W obronie własnego życia wiarołomny starzec wydaje w ręce zbuntowanych żołnierzy tę, którą obsypał tak hojnie bogactwami i dla której poświęcił dobro i wielkość państwa. Tak oto hańbą i ucieczką zakończyło się panowanie cesarza, stojącego niegdyś u szczytu chwały Chin.

Po okresie świetności następuje zmierzch potęgi państwa chińskiego. Syn, na którego korzyść abdykował zbiegły monarcha, okazał się człowiekiem słabym; życie dworskie chyli się ku upadkowi. Nie ma silnej ręki, która by utrzymała spoistość państwa. Zarzewie wzajemnej niechęci, tlące pod powierzchnią życia państwowego pomiędzy północnymi i południowymi Chinami, wybucha płomieniem. Nakazem chwili staje się wojna. I oto poczyna zanikać sława dynastii T'ang i jej tolerancyjność, kultura, nauka i cała świetność tej wielkiej w dziejach Chin epoki. A z nimi schodzą z widowni poeci, malarze i myśliciele.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„PIĘĆ MAŁYCH OKRESÓW" I DYNASTIA SUNG

Trudno się dziwić, że ten wspaniały i zbytkowny gmach, jakim było państwo chińskie za T'angów, zarysował się i runął, skoro wzniesiony został na chwiejnych podstawach nędzy chłopów oraz niezadowolenia kupców i prostego ludu. Między rokiem 907 a rokiem 960 powstało i upadło pięć małych dynastii, upłynęło „pięć małych wieków", jak nazywają Chińczycy okres anarchii, która rozszalała się w kraju po upadku dynastii T'ang. Ażeby zrozumieć, w jaki sposób ziarna niezgody, posiane przez T'angów, dały plon chaosu, który objął pięćdziesiąt lat trwania „pięciu małych okresów", musimy spojrzeć wstecz na stosunki, jakie istniały w życiu społecznym kraju. Niepomni nauk Konfucjusza, niepomni wzorów, jakimi świeciły postacie Jao i Szuna, którzy nosili prostą odzież i z glinianej miski spożywali swą polewkę z soczewicy, ostatni władcy dynastii T'ang w poszukiwaniu pieniędzy na życie zbytkowne obciążali ludność coraz dotkliwszym brzemieniem podatków. A gdy lud sarkał pod tym trudnym, prawie nie do zniesienia brzemieniem, nakładano jeszcze cięższe podatki; od kupców pobierano podatek, zwany przez Chińczyków „pożyczaniem pieniędzy" lub „podatkiem od półek", a od dzierżawców ziemi — podatek nadzwyczajny. Poza tym każda rodzina musiała płacić podatek od jedwabiu, soli lub lnu, zależnie od posiadanej ich ilości. A wreszcie każdy obywatel kraju był obłożony podatkiem osobistym. Odżyła praca przymusowa, której czas trwania wynosił na jednostkę dwadzieścia do pięćdziesięciu dni w roku. Położenie ogromnych mas ludności pogarszało się z każdym dniem. Kult przodków, a co za tym idzie, potrzeba posiadania potomstwa sprawiły, że z biegiem lat ludność powiększyła się tak znacznie, iż w wielu okolicach państwa wskutek przeludnienia zabrakło żywności. W epoce Czou gleba była jeszcze dziewicza i urodzajna, a teraz za T'angów stała się jałową. Rolnik musiał się troszczyć o każdy środek utrzymania;

pracowano od świtu do nocy; nie marnowano niczego; jako nawozu używano pudrety; w piecykach glinianych palono plewy ryżu, a na północy podczas zimy przewody kominowe pieców kierowano pod łóżka z cegły, aby je w ten sposób ogrzać. Większe piece opalano gałęziami i suchą trawą ze zboczy górskich, a nawet rąbano na opał większe drzewa. Gdyby administracja kraju prowadziła prosty tryb życia i nie pozbawiała ludności środków utrzymania, nie byłoby biedy, ponieważ chłop chiński był zawsze pracowity, lecz wskutek ciężkich podatków wielu pomniejszych kupców popadło w długi.

A głód stał się gościem codziennym. Co kilka lat susza lub wylewy Rzeki Żółtej sprowadzały głód w miejscowościach, których ludność już była zniszczona podatkami. O ile we wczesnych latach panowania dynastii T'angów rząd w czasie klęski przychodził ludności z pomocą, już to zwalniając ją od podatków, już to otwierając spichlerze państwowe dla zaopatrzenia jej w środki żywności, to w latach późniejszych przestano troszczyć się o te zgłodniałe rzesze, co było powodem, że wielu biedaków pozostawiało ziemię ugorem i szło na tułaczkę.

Lecz jeśli nędza chłopa była dla Chin zjawiskiem niebezpiecznym, to ustrój demokratyczny życia chłopskiego stanowił dla państwa rękojmię bezpieczeństwa. Mimo bez przerwy toczących się walk, mimo panującej w całym kraju anarchii, ojcowie miast i starszyzna wiejska ani na chwilę nie przestawali utrzymywać ludność w karności. Te ograniczone wpływy bezpośredniej zwierzchności uratowały jednak od zupełnej ruiny chłopa, grabionego przez bandytów i żądnych władzy wojskowych, wycieńczonego przez wojnę domową oraz niepewnego jutra wskutek ciągłych zmian dynastii, coraz słabszych i wciąż zmieniających swoje stolice.

Istnieje wprawdzie jeden punkt jasny w tej epoce „pięciu krótkich okresów": jest nim wielki wynalazek, który umożliwił tłoczenie całych książek przy pomocy plansz drewnianych. Jeszcze za dynastii T'ang odbijano sposobem ksylograficznym małe teksty, lecz rozkwit sztuki drukarskiej nastąpił dopiero w czasie „pięciu małych okresów". Jeśli śledzić będziemy rozwój sztuki drukarskiej, to okaże się, że był on powolny. Przyczynili się do

jej powstania przede wszystkim mnisi buddyjscy i uczeni konfucjanistyczni; ostatni, jak już wspominaliśmy, jeszcze w epoce Han poczęli ryć w kamieniu dzieła klasyków, ażeby je w ten sposób zachować, a po wynalezieniu papieru nauczyli się robić odbitki z tych napisów. Odbitki te wykonywano w ten sposób, że na powierzchnię kamienia nakładano arkusz twardego i spoistego papieru, uprzednio zwilżonego, i przykrywano go wojłokiem; następnie pocierano wojłok szczotką dopóty, dopóki nie odbiły się na papierze znaki napisu, po czym całą powierzchnię papieru smarowano czarną farbą i w ten sposób otrzymywano białe wklęsłe znaki na czarnym tle. Taki system odbijania, noszącego nazwę „tuszowego", jest dotychczas w użyciu.

Mnisi buddyjscy zainteresowali się drukarstwem od czasu, gdy zaczęli ryć w drzewie postać Buddy. Te drzeworyty smarowano tuszem i tłoczono na papierze, a otrzymane obrazki służyły za uroki. Dla otrzymania odpisów świętych ksiąg i tekstów zrobiono nowy krok naprzód w rozwoju sztuki drukarskiej; jakiś nieznany geniusz wynalazczy wpadł na pomysł, ażeby planszę drewnianą odwrócić do góry dnem, położyć na niej papier a następnie pocierać mokrą szczotką. Odbijanie z kamienia, pieczęci i sztanc, wycinanie czcionek w drzewie, ich odwracanie — wszystkie te pomysły umożliwiły druk całych książek przy pomocy plansz. Ścisłej daty tego wynalazku nie znamy, a trudność w jej ustaleniu polega na tym, że ewolucja sztuki drukarskiej odbywała się stopniowo i poszczególnych jej momentów uchwycić nie podobna. Za najbardziej ścisłą datę narodzin sztuki drukarskiej można przyjąć pierwsze lata epoki „pięciu krótkich okresów" albo koniec panowania dynastii T'ang.

Pierwszy urzędowy druk dzieł klasycznych wykonany był w dziewiątym stuleciu w państwie Szu (dzisiejsza prowincja Seczuan), położonym w zachodniej części Chin. W ciągu krótkiego, bo tylko pięcioletniego, trwania swej niepodległości w epoce „pięciu małych okresów" państwo to stało się jedną z najbardziej kwitnących i cywilizowanych dzielnic Chin. Po zdobyciu niepodległości w początkach omawianego okresu jednym z pierwszych zadań, jakie postawił sobie nowy władca, było pozyskanie poprawionych tekstów dzieł klasycznych, wyrytych w kamieniu

w ten sam sposób, jak to uczynili wielcy cesarze z dynastyj Han i T'ang. Ponadto jeden z wybitnych mężów stanu zwrócił się do swego władcy z prośbą o wydrukowanie nowym sposobem dziewięciu dzieł klasyków w tym celu, ażeby je udostępnić wszystkim uczonym.

W tym samym czasie początkowo w stolicy Sian, pięknej, lecz już podupadłej siedzibie T'angów, a od roku 904 w nowej stolicy Lo-jang zmieniały się bez przerwy małe dynastie. Wśród tych zmian dynastycznych jedynym człowiekiem, który zdołał utrzymać się na wysokim stanowisku premiera, był Feng Tao (881—954). Stanowisko to zajmował on przy czterech dynastiach i siedmiu cesarzach, a kiedy jeden z nich podbił państwo Szu i przez okres pięcioletni sprawował w nim rządy, Feng Tao miał sposobność zaznajomić się z mało jeszcze wówczas znanym wynalazkiem druku, jaki był już w użyciu w tym państwie. Zrozumiawszy olbrzymią doniosłość tego wynalazku, lecz uważając drukowane w Szu teksty dzieł klasycznych za sfałszowane, Feng Tao w zamiarze poprawnego ich wydania zwrócił się do tronu z memoriałem, w którym pisał, że „byłoby wielkim dobrodziejstwem przy poznawaniu literatury, gdyby dzieła klasyków mogły być przejrzane a następnie wycięte w drzewie i wydane".[1] Cesarz uczynił zadość jego prośbie polecając Akademii Narodowej wykonanie tej pracy. Rozkaz ten umocnił stanowisko narodowe sztuki drukarskiej w Chinach.

Wśród rękopisów znalezionych w grobie „Tysiąca Buddów" znajduje się najstarsza z drukowanych książek, jakie dotychczas odkryto. Przedstawia się ona w postaci zwoju długości około pięciu metrów i składa się z siedmiu złączonych ze sobą arkuszy po 75 cm długości i 30 szerokości. Na tym zwoju znajduje się „oświadczenie, że ta książka została tłoczona 11 marca 868 r. przez Wang Czi dla bezpłatnego rozdawnictwa, aby w ten sposób uwiecznić pamięć jego czcigodnych rodziców".[2]

Podziw wzbudza nieprzerwana praca uczonych pośród powszechnego chaosu, w jakim pogrążony był kraj. Według Car-

[1] T. F. Carter, „The Invention of Printing in China and Its Spread Westward", str. 50.

[2] Ibid., str. 41.

tera, „ktokolwiek poznał Chiny dzisiejsze i widział stałe postępy w nauczaniu państwowym, temu nie trudno będzie zrozumieć, w jaki sposób Akademia Narodowa i różne komisje mogły oddawać się pracy nad rewizją tekstów klasycznych przed ich oddaniem do druku, nie będąc niepokojone tą zawieruchą, jaką się rozpętała wokoło nich".[1]

Sztuka drukarska rozwinęła się w Chinach co najmniej o pięć stuleci wcześniej niż w Europie. Lecz w czasie poprzedzającym odkrycie tej sztuki w Europie Chińczycy nie nauczyli się stosować ruchomych czcionek. Usiłowano ulepszyć ten uciążliwy system drukowania stronicami, polegający na tym, że wycinano całą stronę tekstu na jednej planszy drewnianej, zamiast posiłkować się czcionkami. Jeszcze przed wynalazkiem Gutenberga próbowano w Chinach wyrabiać czcionki z gliny, drzewa i metalu, lecz nie zdołano wynaleźć praktycznego sposobu odlewania czcionek.

Carter ujmuje tę sprawę w sposób następujący: „Wynalazek tłoczenia przy pomocy plansz jest istotnie znamienną cechą wynalazczości w Chinach", a dalej mówi: „Na powodzenie wynalazku Gutenberga wpłynęły trzy ważne czynniki, na które Chińczykom zabrakło pomysłu, mianowicie odlewanie czcionek, czcionki głoskowe i prasa drukarska".[2] Pomimo to na rachunek Chin trzeba zapisać najwcześniejszy druk książki.

Chaos, jaki panował w epoce „pięciu małych okresów", był zaledwie początkiem rozpadu, który miały niebawem przeżyć Chiny. Jaką władzę zdobyć może żołnierz, któremu towarzyszy powodzenie, i jak słabą była podówczas dynastia, świadczy fakt, że na „tronie Smoka" zasiadł dowódca armii, obwołany przez żołnierzy cesarzem. Zarzucili mu oni na ramiona żółte szaty monarsze, kiedy był pijany. Takie zaiste nonszalanckie były narodziny nowej dynastii Sung, której nominalne rządy trwały około trzystu lat od r. 960 do r. 1279 i stanowią w dziejach Chin okres okrutnych walk i rozbicia państwa.

Nad całym terytorium państwa chińskiego dynastia Sung panowała tylko przez czas krótki, ponieważ Chiny północne za-

[1] Ibid., str. 5.

[2] Ibid., str. 5.

lały wkrótce barbarzyńskie hordy Tatarów. Tym dzikim jeźdźcom nie mogli stawić czoła Chińczycy, nie dość biegli w sztuce wojennej.

Pierwsze niebezpieczeństwo zagroziło Chinom ze strony barbarzyńskiego plemienia K'itanów, z którymi Chińczycy walczyli i zawierali pokój okupywany haraczem. Był to fatalny błąd, ponieważ odtąd K'itanowie wciąż podnosili wysokość żądanej daniny. Po najściu K'itanów w r. 1004 Chiny zgodziły się wypłacać im rocznie sto tysięcy uncji srebra i dwieście tysięcy sztuk jedwabiu. Cesarz chiński miał być tytułowany starszym bratem a wódz K'itanów bratem młodszym. Za przykładem K'itanów poszło plemię tanguckie, które również wtargnęło do Chin. Tym razem Sungowie zmuszeni byli płacić większy haracz, mianowicie dwieście pięćdziesiąt tysięcy uncji srebra, tyleż sztuk jedwabiu i tyleż *calli* herbaty. Te dwa haracze podkopały około r. 1044 skarb Sungów ostatecznie. Wspominając o tym, kroniki chińskie nazywają pierwszy haracz „prezentem" dla K'itanów a drugi „podarunkiem" dla Tangutów.

W tym stanie rzeczy, kiedy kraj był ogołocony ze wszystkiego, co posiadał, i żył stale pod groźbą zupełnej ruiny materialnej, na widowni Chin ukazał się wielki reformator Wang An-Sze (1021—1085). Próbował on uratować cesarstwo. Nie dowierzał wielkim posiadaczom ziemi, którzy się uchylali od płacenia podatków, gdy drobni rolnicy płacili więcej, niż byli powinni. Widział, że rolnik żyje z dnia na dzień i że jego dochody z wyprzedaży zbiorów idą na pokrycie zaległości z roku poprzedniego. Sytuację drobnych rolników pogarszała jeszcze sztucznie stwarzana przez ludzi bogatych koniunktura, polegająca na tym, że cena zboża spadała w czasie, kiedy rolnik je sprzedawał, a podnosiła się, kiedy kupował ziarno na zasiewy. W tych warunkach rolnik zmuszony był zaciągać od bogaczy pożyczki na nieprawdopodobnie wysokie odsetki, dochodzące do kilkuset procent. Wang zaś dążył do tego, aby skarb państwa udzielał rolnikom pożyczek na niski procent czterdzieści od sta.

Wang An-Sze był człowiekiem niezwykłym: uczony, ekonomista i mąż stanu w jednej osobie; charakterystyczną jego cechą było, że nigdy nie mył twarzy. Za młodu wyróżniwszy się na egza-

minach Wang szybko wznosił się po szczeblach drabiny urzędniczej i piastował kolejno stanowiska urzędnika miejskiego, sędziego, wykładowcy w Akademii Hanlin a wreszcie doradcy cesarza. Był gorliwym badaczem starożytnych dzieł klasycznych, co nie przeszkadzało mu być reformatorem i radykałem. W reformie nauczania żądał wprowadzenia do wiejskich szkół początkowych nauki historii, geografii, ekonomii politycznej i scalenia znaków pisarskich dla uproszczenia stylu literackiego.

Wang An-Sze dążył do zmiany i odrodzenia stosunków społecznych. Jeden z cesarzy pozwolił Wangowi wprowadzić w czyn niektóre jego zamierzenia reformatorskie. Podstawową ich zasadą była teza, że obowiązkiem cesarza jest zaspokajać potrzeby życiowe całego narodu. Wobec tego państwo winno przejąć na siebie handel, przemysł i rolnictwo, gdyż tylko wówczas będzie mogło dopomagać rzeszom pracującym i chronić je przed wyzyskiem ze strony klasy posiadającej. Za staraniem Wanga podatek gruntowy został obniżony i mógł być płacony ziarnem lub innymi artykułami; skarb państwa zaczął udzielać rolnikom pożyczek na dwa i pół procent miesięcznie, zwrotnych po ukończeniu zbiorów. Te reformy Wanga nazywano „prawem zielonego kiełka" i „zaliczkami na zboże". Dla przeciwdziałania niezdrowym machinacjom rynkowym rząd winien był regulować ceny zboża, czyniąc jego zakupy w czasie, kiedy ceny spadały, i sprzedając podczas zwyżki cen. Na miejsce bezpłatnej pracy przymusowej przy robotach publicznych Wang An-Sze zaproponował pracę płatną z funduszów wpływających z podatku progresywnego. W tym celu ludność podzielona była na pięć kategorii według stanu majątkowego.

Reformy Wang An-Szego spotkały się z ostrym sprzeciwem ze strony partii konserwatywnej, a przede wszystkim ze strony uczonych, dla których poczynania Wanga stanowiły rażące odstępstwo od doktryny Konfucjusza. Ludność również upatrywała niebezpieczeństwo w tych zmianach, które zbyt wiele uprawnień przelewały na władze administracyjne. W rezultacie Wang An-Sze po ośmioletniej służbie otrzymał dymisję i umarł w niełasce.

Współczesnym Wang An-Szemu i przeciwnikiem jego reform

był historyk Se-Ma Kuang, którego porównać można tylko z Se-Ma Ts'ienem, historykiem z epoki Han. Se-Ma Kuang napisał słynne dzieło historyczne pod tytułem „Tse czi t'ung Kien", które cesarz nazwał „zwierciadłem historii" utrzymując, że „przyglądanie się w książce dziejom przeszłości, jak gdyby jej odbiciu w zwierciadle, jest korzystne dla sterującego nawą państwową". Wzmiankowane dzieło obejmuje okres od V wieku przed Chr. do roku 960 naszej ery, tzn. do powstania dynastii Sung.

Konserwatywne poglądy Se-Ma Kuanga czerpały swe soki odżywcze z doktryny neokonfucjanistycznej, której hołdowali myśliciele ówcześni. Buntując się przeciwko teoriom sekty buddyjskiej Zen, uczeni chińscy zabrali się do studiowania klasyków konfucjanistycznych i ich komentarzy, podobnie jak to uczynili humaniści, szukając oparcia w literaturze greckiej i wczesnej rzymskiej. Hu-Szi mówi: „Znaczenie ruchu neokonfucjanistycznego polega na próbie przebudowy przeszłości klasycznej w celu stworzenia nowej podstawy dla wiecznej filozofii, wiecznego wychowania i wiecznej cywilizacji, które zajęłyby miejsce buddyjsko-taoistycznej cywilizacji średniowiecza Chin".[1] A jednak, jak zauważa P. C. Hsu, ci myśliciele sami byli od urodzenia przesiąknięci teoriami buddyzmu i taoizmu, stąd też neokonfucjanizm jest nieco zabarwiony tymi doktrynami, od których starał się odżegnywać.

Adepci neokonfucjanizmu, na którego czele stali Cz'eng I oraz Czu Hi, nie uznając napisanych w okresie Han objaśnień do dzieł Konfucjusza, sami podjęli w tym zakresie pracę i wydali nowe do nich komentarze. Stały się one dostępne dla szerszego ogółu, ponieważ można je było wydrukować w wielu egzemplarzach, które następnie rozdano. Założono też szkoły i popierano oświatę. Neokonfucjaniści bliscy byli przyjęcia metody naukowej. Utrzymywali oni, że rozum ludzki posiada zdolności poznawcze, że wszystko ma swoją rację bytu, oraz że niedoskonałość wiedzy pochodzi z niedostatecznego badania przyczyny wszechrzeczy. Lecz wyraz „wszechrzeczy" neokonfucjanizm

[1] Hu-Szi, „Symposium", str. 56.

interpretował jako sprawy życia codziennego i coraz bardziej zbliżał się do dawnych metod buddyzmu, polegających na długim rozmyślaniu, które miało prowadzić do osiągnięcia znajomości wszechrzeczy. Adepci neokonfucjanizmu nie obrali drogi badań naukowych, opartych na doświadczeniu, i nie próbowali odkryć praw rządzących naturą, lecz powrócili do etycznego realizmu Konfucjusza i Mencjusza. Według nich, wszechświat i człowiek stanowią jedność, a całe życie jest zasadą etyczną, *li*, rozumem. Przez nawrót do doktryny Konfucjusza neokonfucjaniści spodziewali się przyśpieszyć reformy polityczne i społeczne.

Ani Wang An-Sze, ani myśliciele nie mogli dostarczyć soków żywotnych dynastii Sung, którą coraz natarczywiej uciskali K'itanowie i plemiona tanguckie. Aby im stawić czoło, Chińczycy postanowili sprzymierzyć się z innym plemieniem tatarskim, Kinami, których wciąż wzrastająca potęga zagrażała Chinom z północo-wschodu, gdzie dziś leży państwo Mandżukuo. Kraj swój Kinowie nazywali „złotą zagrodą", a Chińczycy nadali mu nazwę „złotego" (Czin Kuo). Na podstawie porozumienia pomiędzy Chińczykami a Kinami, Chiny miały odzyskać utracone wskutek przegranej wojny z K'itanami posiadłości, a w zamian zobowiązały się płacić Kinom co roku haracz, jaki dotychczas płaciły K'itanom. Kinowie dotrzymali wprawdzie warunków sojuszu i zwyciężyli K'itanów, lecz później sami wkroczyli na terytorium chińskie, Chińczycy zaś przekonali się poniewczasie, że mają teraz groźniejszego wroga niż K'itanów, których zdołali pozbyć się ze swego kraju.

Kinowie posuwali się w kierunku stolicy Sungów w prowincji Ho-nan. Stolica z przerażeniem oczekiwała najścia tej dzikiej i wrzaskliwej hordy w sile wielu tysięcy jeźdźców, których konie wzniecały kopytami kłęby kurzu, głucho uderzając o ziemię.

Po wielu utarczkach nastąpiła ewakuacja stolicy, a cesarz ratował się ucieczką. Po otrzymaniu haraczu Kinowie cofnęli się do swego kraju, lecz po kilku latach powtórzyła się ta sama historia z tą różnicą, że tym razem straty Chińczyków były większe. Ostatecznie dwór zmuszony był uchodzić na południe od Rzeki Jang-tse i tam obrał sobie stolicę w Jang-czeu. Na szczęście dla Chińczyków, Kinowie jako plemię jeźdźców nie byli obez-

nani z żeglugą i nie umieli walczyć na wodzie, toteż doszedłszy do brzegów rzeki zaniechali dalszego pochodu.

Chiny ponownie rozpadły się na dwie części: na ziemiach północnych rządzili Kinowie, choć nie podbili całkowicie tych ziem. W czasie swego panowania, które trwało sto pięćdziesiąt lat, Kinowie stopniowo ulegli cywilizacji chińskiej, przyjmując chiński język literacki i piśmiennictwo. W ten sposób w zakresie kultury Chińczycy okazali się zwycięzcami, co jednak nie było dla nich dostateczną satysfakcją, dążyli bowiem do odzyskania utraconych prowincji północnych. W tym też celu Chińczycy przez wiele dziesiątków lat bez przerwy niepokoili Kinów, ponosząc liczne ofiary w ludziach i mieniu na prowadzenie wojen i wypłacanie haraczów. Rzeka Jang-tse stała się ruchliwym traktem nie tyle handlowym, ile wojennym; zbudowano większe i mocniejsze dżonki dla przewozu wojsk. Setki tych dżonek z rozpiętymi wielkimi żaglami płynęły po Jang-tse przewożąc w różnych kierunkach wojska przeciwko Kinom.

Wreszcie ta długa wojna wycieńczyła obie strony walczące. Na domiar Kinom zaczęło coraz bardziej zagrażać od północy ich pobratymcze plemię tatarskiego pochodzenia, potężni Mongołowie. I znów Chińczycy, jak przed laty, popełnili fatalną pomyłkę, zawierając sojusz z Mongołami przeciwko Kinom, co utorowało Mongołom drogę do zwycięstwa nad Chinami i do założenia w nich własnej dynastii.

Mimo zawieruchy wojennej i poniesionych klęsk Sungowie pozostawili po sobie widomą pamiątkę w postaci dzieł sztuki, jakie stworzyli artyści za ich panowania i jakie oglądamy dziś w muzeach. W tej dziedzinie epoka dynastii Sung stworzyła dzieła wysokiej wartości. Malarze zachowali kierunek wytyczony przez Wang Wei za dynastii T'ang, to znaczy w dalszym ciągu uprawiali monochromię i ulubiony krajobraz. Obcując z przyrodą, z tą piękną przyrodą Chin południowych, którą i dziś podziwiamy, malarze tchnęli w swe obrazy mistycyzm, jaki wraz z niesłychaną subtelnością wykonania cechuje malarstwo ówczesne: tu łódka czarodziejska wyłania się z oceanu mgły, ówdzie słabe zarysy pagody strzelają w górę ponad oparami doliny.

Epoka Sungów wsławiła się również ceramiką. Zachowały się wazy o przepięknych liniach i rysunku z jednobarwną polewą w odcieniach pastelowych; przeważają barwy jasnozielona, kremowobiała lub bladożółta. Być może, że na tym rodzaju sztuki wycisnęła swe piętno atmosfera politycznego chaosu, w jakim pogrążone były Chiny ówczesne: uczeni i artyści szukając ucieczki przed tym zamętem chronili się do klasztorów i cichych zakątków, gdzie w długich rozmyślaniach i rojeniach tworzyli subtelne arcydzieła swej fantazji.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

PANOWANIE MONGOŁÓW

Kolebką Mongołów była, zdaje się, ta część Azji, którą zajmuje dzisiejsza Syberia, a ściślej mówiąc, terytorium położone na południo-wschód od Jeziora Bajkalskiego. Jak przypuszczają, Mongołowie byli potomkami Hunów, a zatem płynęła w nich krew Attyli, który w piątym stuleciu spustoszył Europę północną. W każdym razie Attyla, zwany „biczem bożym", i Dżyngis-chan, pierwszy władca mongolski, który pod swe berło zagarnął część terytorium chińskiego, mieli wspólne cechy dzikości i barbarzyńskiego okrucieństwa.

W trzynastym roku życia Temudżyn, późniejszy Dżyngis-chan, obejmuje po ojcu panowanie nad wszystkimi plemionami mongolskimi. Ze względu na jego młode lata niektóre z tych plemion nie chcą w nim uznać wodza, lecz jego matka rozwija sztandar Mongołów (ogon wołu) i skupia połowę plemion przy boku syna. Odtąd młody Temudżyn odnosi jedno zwycięstwo po drugim, wykazując takie zalety wodza i taką odwagę w bitwach, że wreszcie w r. 1206 wszyscy wodzowie plemion mongolskich, zebrawszy się nad Rzeką Onon, obwołują go Dżyngis-chanem, czyli „powszechnym chanem", oddając tym samym w jego ręce władzę nad wszystkimi Mongołami.

Dokonawszy dzieła zjednoczenia plemion mongolskich Dżyngis-chan wkrótce wyrusza na dzikie podboje, w których nie opuszcza go powodzenie. Podbija północne terytorium Chin, w którym usadowili się Kinowie, następnie Koreę i państwo chorezmijskie, położone na południo-zachód od Jeziora Bajkalskiego, pomiędzy tym jeziorem a Morzem Kaspijskim. Próbuje układów z Rosją, która wówczas dzieliła się na wiele państewek, a gdy jego propozycje nie znajdują przychylnego przyjęcia, zmusza te państewka do płacenia sobie haraczu, po czym już jako człowiek stary, lecz pochłonięty myślą podboju Sungów, Dżyngis-chan powraca do Mongolii i tam w r. 1227

umiera w wieku lat 65 z niespełnionymi marzeniami o zdobyciu Chin.

Wszystkie źródła historyczne stwierdzają zgodnie, że Dżyngis-chan był okrutnym i niszczycielskim władcą. Równał z ziemią miasta, które spotykał na swej drodze, mówiąc chełpliwie, że „nie może zezwolić, ażeby na jego drodze istniała jakakolwiek przeszkoda, o którą mógłby się potknąć jego koń". Trudno jest wyrobić sobie zdanie o tym człowieku lub jego dziele, gdy bowiem jego instynkty pierwotne, którym dawał upust z zamiłowania do rzezi i niszczenia mienia ludzkiego, stawiają go w szeregu barbarzyńców, to znowuż jego zdolności strategiczne i umiejętność operowania wielkimi armiami, rozrzuconymi na znacznych przestrzeniach, czynią go równym Aleksandrowi Macedońskiemu, Hannibalowi i Juliuszowi Cezarowi. Niektórzy uważają Dżyngis-chana za największego zdobywcę, jakiego zna historia, a jednocześnie za najbardziej okrutnego niszczyciela. Boulger mówi: „Żyje on w pamięci jako zdobywca i bicz ludzkości, nie znający pardonu ni sprzeciwu, lecz był on czymś więcej — był on może największym narzędziem losu, był jednym z najznakomitszych w dziejach świata snycerzy, którzy nadają kształty przeznaczeniu".[1]

Jakkolwiek podboje Dżyngis-chana rozciągały się na wielkie przestrzenie, to jednak dzieła ostatecznego i zupełnego zawojowania Chin dokonał dopiero jego wnuk, Chubilaj-chan. Założył on swoją stolicę w Kambalu, czyli „mieście wielkiego chana", położonym na terenie dzisiejszego Pekinu. Stąd wysyła Chubilaj swoje wojska, które podbijają południowo-zachodnią część Chin, po czym ciągną na południe Rzeki Jang-tse do Hang-czeu, stolicy południowych Sungów, a wziąwszy do niewoli młodego cesarza Kung Ti, odsyłają go wraz z matką Chubilajowi (r. 1279).

Lecz dzieło podboju Chin nie było jeszcze ukończone. Wierni Sungom członkowie dworu, ratując się ucieczką, uprowadzają z sobą dwóch młodszych braci wziętego do niewoli cesarza w nadziei, że w ten sposób uda im się ocalić dynastię. Tułają się z miasta do miasta, nigdzie nie znajdując schronienia dla chłop-

[1] D. C. Boulger, „History of China", t. I, str. 303, 310, 318. William Thatcher and Co, Londyn, 1898.

ców, z których starszego naprędce ogłaszają cesarzem; wreszcie w ostatnim etapie tułaczki na południe wsiadają do wyruszającej na morze dżonki, lecz ta niebawem ulega rozbiciu o skały nie opodal wybrzeża Kuang-tungu. Chłopców uratowano, lecz starszy, świeżo ogłoszony cesarzem, umiera, a po nim tytuł cesarski przechodzi na młodszego brata — dziecko. Wreszcie zbiegowie chronią się na wyspę niedaleko południowo-wschodniego wybrzeża, skąd podejmują rozpaczliwy opór przeciwko nieprzyjacielowi. Lecz wynik tej walki był z góry przesądzony: garstka ludzi słabych i wyniszczonych rozpustnym życiem dworskim stawić ma czoło całemu plemieniu Mongołów, u których każdy mężczyzna od wczesnej młodości do późnej starości pędził żywot żołnierza, posiadał cztery konie i w braku innego pożywienia mógł, nie przerywając pochodu, karmić się krwią końską.

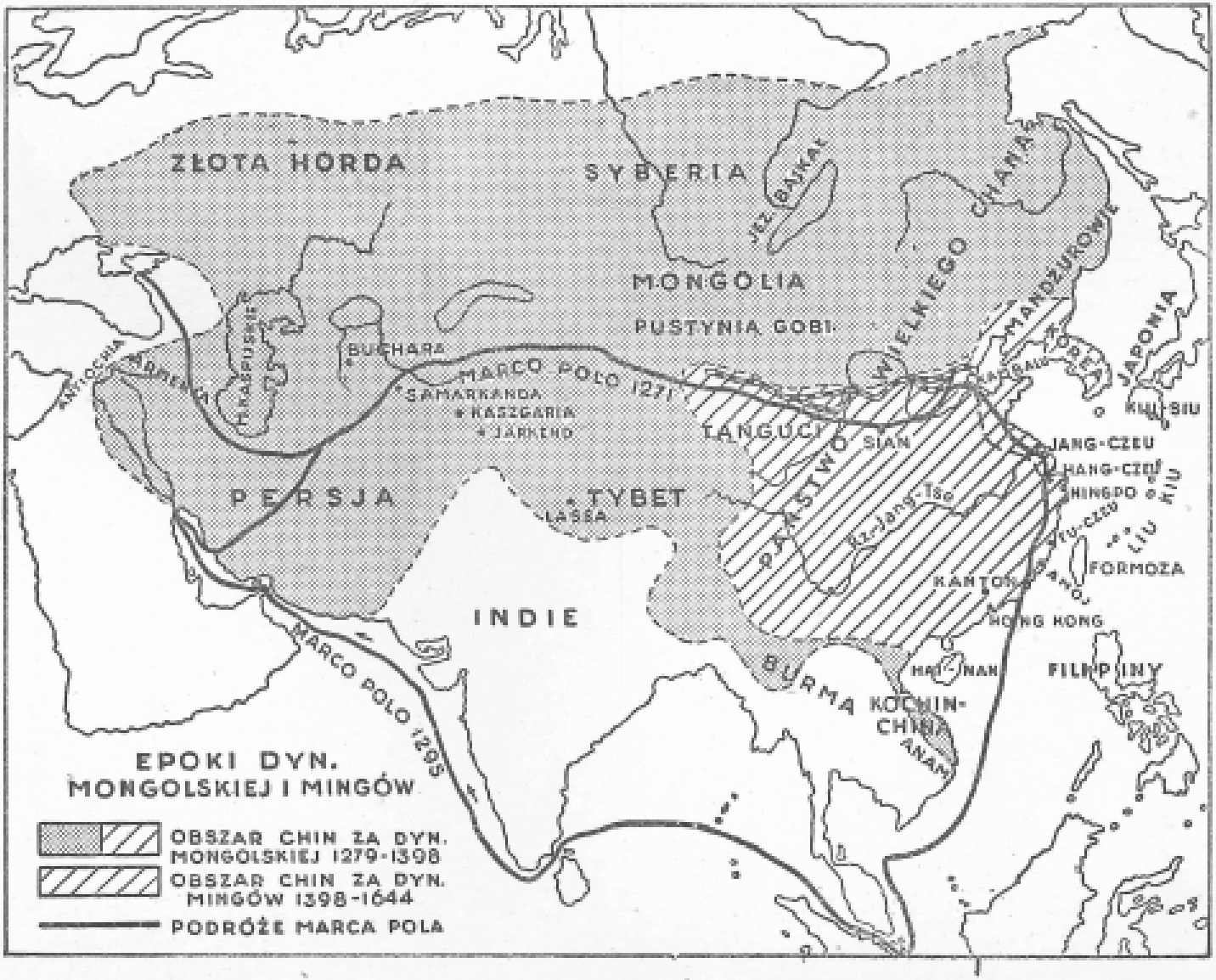
Kiedy wreszcie Chińczycy zrozumieli, że dalszy ich opór byłby bezcelowy, ich dumny dowódca decyduje się na ostatnią ucieczkę tam, gdzie hordy nieprzyjacielskie dosięgnąć go już nie będą mogły. Strąciwszy członków swojej rodziny do morza, idzie następnie w ich ślady i ginie w głębinach trzymając na plecach cesarza-dziecię. Wokoło wyspy, która była ostatnią placówką obrony, sto tysięcy ciał poległych pokrywało powierzchnię morza, jako nieme świadectwo rozpaczliwej walki w obronie niepodległości narodu. Tak skończył się okres tułaczek domu panującego Sungów, zaczęty ucieczką tchórzliwego starego cesarza z dynastii T'ang, który w obawie o własne życie wydał w ręce zbuntowanych żołnierzy swą ubóstwianą faworytę, a zakończony skokiem w głębiny morskie dumnego i odważnego dowódcy. Szybki upadek cesarstwa dobiega końca. Mongołowie podbijają ostatecznie Chiny, jednocząc pod swoim panowaniem obie ich części: północną i południową i pozbawiając naród chiński niepodległości.

Lecz Chubilaj-chana nie zadowala podbój państwa chińskiego: jego zamysły sięgają dalej zarówno na wschód jak i na południe. Jakoż od brzegów Korei wyrusza niebawem flota Chubilaja, złożona z trzystu okrętów, wioząc piętnaście tysięcy żołnierza na podbój Japonii. Lecz przedsięwzięcie to kończy się

fiaskiem, gdyż Mongołowie jako plemię koczownicze, zaprawione w walkach na lądzie, nie mieli doświadczenia w wojnie morskiej. Toteż Japończycy zadają porażkę wielkiej flocie Chubilaja, w której skład wchodziły łodzie koreańskie i chińskie, zebrane u Wyspy Cuszimy. Nie zniechęcony niepowodzeniem Chubilaj wyprawia jeszcze większą flotę na podbój Kiu-sziu, lecz tym razem burza niszczy większość okrętów, a resztę zdobywają biegli żeglarze japońscy. Rozbicie floty mongolskiej opowiadania japońskie przypisują wiatrowi, który jest tchnieniem bogini Ise; według jednej wersji, Japończycy zabili wówczas wszystkich Mongołów, a Chińczykom i Koreańczykom darowali życie; inna zaś wersja mówi, że wzięto do niewoli trzydzieści tysięcy ludzi, z których tylko trzech odesłano z powrotem, by opowiedzieli o klęsce. W każdym razie pewne jest, że Japończycy odparli Mongołów.

Na południu Azji Mongołowie mieli większe powodzenie: podbili Burmę a nad Anamem objęli protektorat, zmuszając ten kraj do płacenia haraczu. Napadli również na Tybet, a rezultatem tego najazdu było przyjęcie przez Mongołów lamaizmu, skażonej formy buddyzmu, który wyznają Tybetańczycy. Lamaizm stał się odtąd wyznaniem państwowym Mongołów, lecz Chubilaj, jako cesarz Chin, nie zaprzestał odprawiać ceremonii urzędowych, których wymagał od niego miejscowy konfucjanizm. W Tybecie władza zarówno duchowna jak i świecka spoczywała w rękach lamów, czyli kapłanów; okoliczność tę Chubilaj umiał wyzyskać dla swojej polityki, mianując jednego lamę królem Tybetu i zachowując dla siebie tytuł zwierzchniego władcy tego kraju. Ten zwyczaj przetrwał do dziś dnia, chociaż zwierzchnictwo Chin w Tybecie uległo z biegiem czasu znacznemu osłabieniu.

W tej chwili jednak obchodzi nas przede wszystkim charakterystyka rządów mongolskich w Chinach. Dzicy i okrutni na wojnie Mongołowie w czasie pokoju wykazywali niezwykły humanitaryzm w stosunku do podbitych narodów, a kultura tych narodów, którą niszczyli podczas wypraw wojennych, wzbudzała ich podziw i szacunek. Toteż z chwilą podboju Chin i utrwalenia w tym kraju swoich rządów Mongołowie otoczyli


ZŁOTA HORDA
SYBERIA
JEZ. BAJKAŁ
MONGOLIA
PUSTYNIA GOBI
CHANATU WIELKIEGO
MANDŻURowie
JAPONIA
KIU SIU
BUCHARA
MARCO POLO 1271
SAMARKANDA
KASZGARIA
JARKEND
TANGUCI
SIAN
JANG-CZEU
HANG-CZEU
HINGPO
KIU
PERSJA
TYBET
LASSA
PAŃSTWO
FORMOZA
KANTON
HONG KONG
INDIE
BURMA
HAINAN
FILIPINY
KOCHIN-CHINA
ANAM
MARCO POLO 1293
EPOKI DYN. MONGOLSKIEJ I MINGÓW
OBSZAR CHIN ZA DYN. MONGOLSKIEJ 1279-1398
OBSZAR CHIN ZA DYN. MINGÓW 1398-1644
PODRÓŻE MARCA POLA

troskliwą opieką kulturę miejscową i w rezultacie ulegli z czasem zupełnemu schińszczeniu.

Wielcy chanowie mongolscy, za przykładem wielkich władców z dynastii Han i T'ang, rozumieli korzyści płynące ze stosunków międzynarodowych. Mówią, że inżynierowie chińscy byli w tym okresie zatrudnieni aż w dolinie Eufratu. Na dworze mongolskim chętnie witano przedstawicieli narodów obcych. Liczni mnisi włoscy, francuscy i flamandzcy przyjeżdżali do wielkiego chana w misjach dyplomatycznych, a wybitni Mongołowie odwiedzali stolice europejskie.

Pod koniec panowania Chubilaja wysłany był do jego stolicy Kambalu Jan de Monte Corvino, franciszkanin z królestwa Neapolu, w poselstwie od papieża Mikołaja IV. Jego praca misjonarska w Chinach trwała z górą czterdzieści dwa lata, z których dziewięć spędził na nawracaniu bez pomocy swoich ziomków. Dopiero później papież przysłał mu dziewięciu współpracowników mianując go jednocześnie arcybiskupem. Monte Corvino nawrócił na katolicyzm trzydzieści tysięcy ludzi i przetłumaczył Nowy Testament oraz psalmy na język mongolski.

Najznakomitszymi Europejczykami, którzy odwiedzili Chiny za panowania Mongołów, byli Marco Polo, jego ojciec i stryj. Pierwszą swą podróż do Chin dwaj starsi Polowie odbyli przypadkowo w związku z wojną tatarską. Nie mogąc mianowicie powrócić do kraju z Krymu, dokąd się udali w sprawach handlowych, wyruszyli oni przed siebie i w końcu dotarli do Kambalu na dwór Chubilaj-chana, który przyjął ich nader miłościwie, jak to było jego zwyczajem w stosunku do wszystkich podróżników, zapytywał skwapliwie o Europę, a wreszcie odesłał ich z powrotem, aby w jego imieniu prosili papieża o przysłanie stu misjonarzy.

Obaj podróżnicy dotarli do Wenecji, a po licznych przygodach wyruszyli ponownie do Chin, tym razem w towarzystwie młodego Marca, wówczas siedemnastoletniego chłopca, oraz tylko dwóch misjonarzy zamiast stu, o których prosił chan. Pomimo to chan przyjął ich nader łaskawie i bardzo upodobał sobie młodego Marca; z czasem Marco nauczył się języka mongolskiego i pozyskał całkowite zaufanie Chubilaja, który wysyłał go na

inspekcje w różne strony państwa, a nawet ofiarował mu Jang-czeu w dolinie Rzeki Jang-tse, jako siedzibę urzędową.

Ogółem Polowie przebyli w służbie u chana siedemnaście lat, a gdy wreszcie zamierzali powrócić do ojczyzny, władca sprzeciwił się ich wyjazdowi. Dopomógł im przypadek. W owym czasie chan perski przysłał do Chubilaja poselstwo z prośbą o rękę księżniczki mongolskiej, którą pragnął pojąć za żonę, a gdy ukończono już wszelkie przygotowania do powrotu do Persji, okazało się, że wszystkie drogi lądowe są zagrodzone z powodu wojny pomiędzy plemionami tatarskimi. Wówczas poselstwo, które miało towarzyszyć księżniczce do Persji, prosiło chana o pozwolenie zabrania ze sobą Polów, jako doświadczonych żeglarzy, gdyż podróż wypadło odbyć drogą morską. Chubilaj przystał, Polowie wyjechali i dotarli do Persji, skąd wyruszyli w dalszą drogę i po trzech latach od wyjazdu z Pekinu powrócili do Wenecji.

Ciekawe opowiadania Polów o ich podróży znalazły taki oddźwięk u ich ziomków, że znów we Włoszech zaczęto się interesować Dalekim Wschodem i tym odległym — jak nazywano Chiny — Katajem. Wzięty do niewoli w wojnie pomiędzy ojczystą Wenecją a Genuą i odsiadujący więzienie w tym mieście, Marco Polo podyktował w języku francuskim słynny opis swoich podróży i pobytu na dworze Chubilaja. Opisuje on kraj, którego kulturę uważa za wyższą od europejskiej, czemu też dziwić się nie podobna, bo takim musiał się przedstawiać oczom mieszkańca Europy średniowiecznej ów Daleki Wschód z jego przepychem, obfitością wonnych korzeni, nefrytem i jedwabiem. Jakże zachwycać się musieli Wenecjanie, czytając opis kraju takich cudowności!

O wielkim pałacu chana w mieście Kambalu opowiada Marco Polo w słowach następujących:

„Przez trzy miesiące w roku — grudzień, styczeń i luty — Wielki Chan przebywa w swojej wielkiej stolicy Kambalu, położonej na północno-wschodnim krańcu prowincji Kataju. W południowej dzielnicy tego miasta znajduje się rozległy pałac, którego kształty i wymiary są następujące: na pierwszym planie

znajduje się czworobok, otoczony wałem i głębokim rowem; każdy bok tego kwadratu ma 8 mil długości i posiada pośrodku bramę wejściową, przez którą przechodzą tłumy ludzi, zdążających tu ze wszystkich dzielnic miasta. W obrębie tego ogrodzenia a wzdłuż wału ciągnie się otwarta przestrzeń na milę szeroka i przeznaczona dla wojska; przylega ona do drugiego wału, który otacza kwadratowy plac, mający sześć mil długości i tyleż szerokości. W tym drugim wale od południa i od północy znajdują się po trzy bramy, z których środkowa jest szersza od dwóch bocznych i bywa otwierana jedynie w razie wjazdu lub wyjazdu cesarza; cztery zaś pozostałe bramy są zawsze otwarte dla zwykłych przechodniów. W obrębie tego drugiego wału stoi pałac Wielkiego Chana, największy ze wszystkich pałaców, jakie kiedykolwiek istniały, i zajmuje całą przestrzeń od północnego do południowego wału, wyjąwszy wolną przestrzeń (albo dziedziniec), po której w różnych kierunkach śpieszą wysocy urzędnicy i oddziały wojskowe. Pałac jest parterowy, lecz posiada bardzo wysoki dach. Ściany wielkich przedsionków i apartamentów zdobią złocone płaskorzeźby, wyobrażające smoki, wojowników, ptaki i zwierzęta, jak również obrazy bitew. Wiązanie dachowe jest urządzone w ten sposób, że oko dostrzega same tylko złocenia i malowidła. W każdym z czterech skrzydeł pałacu znajdują się olbrzymie schody marmurowe, po których można się przedostać na wał z marmuru, otaczający tę budowlę. Pokrycie dachu jest pomalowane na różne barwy: czerwoną, zieloną, błękitną oraz fioletową i jest tak mocne, że może przetrwać wiele lat. Szyby okienne są dobrze wykonane i tak cienkie, że mają przezroczystość kryształu".[1]

O potędze chana dowiadujemy się z opisu „białego święta", które obchodzono na Nowy Rok:

„Z okazji tego święta Wielki Chan czyni przegląd wielkiej ilości białych koni, których monarcha otrzymuje podczas tej uroczystości nie mniej niż sto tysięcy. Tego dnia wszystkie słonie monarchy występują w pochodzie w liczbie pięciu tysięcy, przykryte sukiennymi derkami. Każdy słoń niesie zwisające po obu

[1] „The Travels of Marco Polo the Venetian", Everyman's Library, str. 167—68. E. P. Dutton, Nowy Jork, 1925.

bokach kufry pełne naczyń... Rankiem tego dnia przed ustawieniem stołów wszyscy książęta, dostojnicy różnych stopni, rycerze, astrologowie, doktorzy i sokolnicy oraz wiele innych osobistości ze sfer urzędniczych, a wreszcie przedstawiciele narodu i kraju tudzież oficerowie armii udają się do wielkiego przedsionka, aby stanąć przed obliczem cesarza... Gdy wszyscy zajmą przeznaczone dla nich miejsca, wysoki dostojnik woła donośnym głosem: „Schylcie się nisko i oddajcie pokłon", a w tejże chwili wszyscy zginają ciała tak nisko, że głowy dotykają ziemi... Następnie kapłan zbliża się do bogato ozdobionego ołtarza, na którym ustawiona jest czerwona tabliczka z wypisanym na niej imieniem Wielkiego Chana. Obok ołtarza stoi kadzielnica. Kapłan w imieniu wszystkich obecnych okadza tabliczkę i ołtarz czyniąc niskie pokłony, gdy tymczasem obecni padają na twarz".[1]

Marco Polo opowiada nam również, w jaki sposób chan utrzymywał stosunki ze wszystkimi częściami swego rozległego państwa oraz jaką wykazywał czujność w stosunku do podbitych, lecz opornych Chińczyków. Czytając to opowiadanie stale mamy przed oczami obraz wielkości, a tylko niekiedy przebłyskuje troska o byt gospodarczy narodu.

„W posiadłościach chana wydział poczt utrzymuje na swoje potrzeby nie mniej niż dwieście tysięcy koni, a do tegoż celu istnieje dziesięć tysięcy budynków. Jest to istotnie zadziwiający system, a zarazem działa on tak sprawnie, że nie podobna tego opisać. Gdyby ktoś zapytał, czy ludność kraju może dostarczyć takiej ilości ludzi do wykonywania tych czynności i w jaki sposób ludzie ci są zaopatrywani w żywność, odpowiemy, że wszyscy bałwochwalcy, podobnie jak Saraceni, utrzymują zależnie od okoliczności po sześć, osiem lub dziesięć kobiet, z którymi mają zadziwiającą ilość dzieci; niektórzy mają do trzydziestu synów, zdolnych towarzyszyć ojcu na wojnie; u nas zaś mężczyzna ma tylko jedną żonę, z którą musi żyć do śmierci nawet wówczas, jeśli okaże się bezpłodną, i nie ma możności powiększyć swojej rodziny. Tym się tłumaczy, dlaczego nasz kraj jest mniej zalud-

[1] Ibidem, str. 189—190.

niony niż ich. A co się tyczy pożywienia, to nie odczuwają tam jego braku, ponieważ te narody, a zwłaszcza Tatarzy, Katajowie i mieszkańcy prowincji Mandżi (czyli Chin południowych) karmią się głównie ryżem, żytem i prosem, których ziarna, zasiane w ich glebę, rodzą sto miar na jedną. Wprawdzie pszenica nie daje tak obfitego plonu, ale oni nie jadają chleba, chyba tylko makaron lub ciasto. Ryż, żyto i proso gotują w mleku lub duszą razem z innym jadłem. Przy takiej ludności żaden skrawek ziemi nie będzie leżał odłogiem, jeśli tylko nadaje się do uprawy; a ich bydło różnego rodzaju mnoży się tak dalece, że gdy wyruszają na nieprzyjaciela, to nie ma wśród nich takiego, który by nie zabrał ze sobą sześciu, ośmiu lub więcej koni do własnego użytku. Oto są przyczyny tak gęstego zaludnienia kraju i takie są okoliczności, które dostarczają im obfitych środków utrzymania".[1]

Polo opisuje nam wielkość Rzeki Jang-tse, jej znaczenie dla ludności chińskiej oraz ożywiony ruch handlowy na wodach tej rzeki.

„Jeśli opuściwszy miasto Sa Jan Fu udamy się w kierunku południowo-wschodnim, to po piętnastu dniach podróży przybędziemy do miasta Sing-gui (Kiu Kiang), które choć niewielkie jest miejscem bardzo ożywionego handlu. Liczba okrętów należących do tego miasta jest wprost fenomenalna, a to z powodu że miasto to położone jest przy Rzece Kiang, największej rzece na świecie. Szerokość jej wynosi w niektórych miejscach dziesięć, w innych osiem a w innych sześć mil. Długość tej rzeki od miasta do ujścia wynosi z górą sto dni podróży... Wielka liczba miast i miasteczek położona jest na jej brzegach, a z górą dwieście miast i szesnaście prowincji ciągnie korzyści z żeglugi, która umożliwia transport towarów w takich rozmiarach, jakie wydać się mogą nieprawdopodobne ludziom nie mogącym sprawdzić tego osobiście... Głównym towarem jest sól. Będąc pewnego razu z jakiegoś powodu w okolicy Sin-gui, Marco Polo widział tam z górą piętnaście tysięcy okrętów, a przecież wzdłuż rzeki leżą inne miasta, gdzie liczba statków jest znacznie większa. Wszystkie te okręty posiadają rodzaj pokładu i maszt z jednym żag-

[1] Ibidem, str. 209—210.

lem... Okręty są holowane wzdłuż brzegów przez dziesięć lub dwanaście zaprzężonych koni".[1]

Jeżeli przez wyraz „mila" Marco Polo rozumie chińskie *li*, które wynosi 0,58 km, w takim razie Rzeka Jang-tse miała w jego czasach tę samą szerokość co i dziś. Wspomina on o łodziach holowanych końmi; dziś również łodzie są holowane z tą tylko różnicą, że konie zastąpiono ludźmi.

Marco Polo przemilcza o dwóch wielkich zasługach, jakie chanowie położyli dla Chin. Po pierwsze odbudowali oni Wielki Kanał, którego budowę rozpoczęto w okresie panowania dynastii Sui (589—618 po Chr.); było to wielkie dzieło, choć wykonane z pobudek osobistych. Kanał ten pogłębiono i przedłużono w tym celu, ażeby przeznaczony dla pałacu w Kambalu ryż mógł być ładowany w Hang-czeu i bez przeładowania dostarczany kanałem do Tien-tsinu, skąd łodzie mogły wpływać bezpośrednio do małej rzeki i dotrzeć do Pekinu. W miejscowościach, przez które przechodzi kanał, spadki terenu są bardzo nieznaczne. W takich przypadkach Chińczycy stosowali nader prosty sposób: budowano w poprzek kanału tamę z kamieni i błota, a łodzie wciągano lub spuszczano po jej mułowatej skarpie przy pomocy sznurów, których końce umocowywano na kołowrotach ustawionych na obu brzegach kanału; kołowroty te były obracane przez ludzi chodzących wkoło ze śpiewem na ustach.

Ten sam sposób stosowany jest do dzisiejszego dnia. Łódź, na której autorka tej książki odbywała podróż z Szanghaju do Hang-czeu, była tak samo przeciągana z jednego poziomu rzeki na drugi. Kanał jest właściwie starannie wykopanym rowem, którego brzegi wzmocniono murem kamiennym; pozostał on do dnia dzisiejszego takim, jakim był za dni chanów. Malownicze mosty kamienne nad kanałem głównym i nad niektórymi mniejszymi kanałami poprzecznymi są jedno-, dwu- lub trzyłukowe zależnie od szerokości kanału. Od czasów mongolskich aż pod koniec dziewiętnastego stulecia kanał ten był jedyną linią komunikacyjną, łączącą Chiny północne z południowymi.

Drugą zasługą Mongołów, tym razem na polu kultury, była opieka, jaką otaczali dramat i powieściopisarstwo. Te dwa kie-

[1] Ibidem, str. 283—284.

runki literatury chińskiej były w znacznej mierze spontanicznym wybuchem narodu i jako takie spotykały się z niezadowoleniem ze strony zwolenników klasycyzmu. Według nich, dzieło literackie mogło być pisane jedynie językiem wysoce wygładzonym i stylem klasycznym. Żadnych tego rodzaju zastrzeżeń Mongołowie nie czynili, tym bardziej że zanim przybyli do Chin, sami już posiadali u siebie obfitą literaturę dramatyczną. Mogli przeto i w Chinach popierać tę nie cieszącą się uznaniem uczonych sztukę. Natomiast trudno się zgodzić z opinią, która przypisuje Mongołom zasługę wprowadzenia dramatu i powieści do Chin; należy raczej przypuszczać, że Mongołowie tylko otoczyli opieką te dwa kiełkujące już na gruncie chińskim rodzaje piśmiennictwa i pozwolili im rozwijać się i kwitnąć, niewątpliwie zasilając dramat i powieść pierwiastkami własnego dorobku literackiego.

Pierwsze początki sztuki dramatycznej sięgają czasów poprzedzających Konfucjusza, kiedy wszelkim uroczystościom i wielkim ceremoniom towarzyszył taniec. Przeszedł on, jako puścizna tych czasów, do ceremonii odprawianych w świątyniach konfucjanistycznych dwa razy do roku aż do powstania rzeczypospolitej chińskiej. Podczas tych ceremonii zespoły chłopców w liczbie sześćdziesięciu czterech lub stu dwudziestu ośmiu wykonywały wspaniały taniec na otwartej przestrzeni świątyni. Odziani w powłóczyste szaty z kwadratami na piersiach i plecach, w kapeluszach z gałką na wzór mandarynów, chłopcy kołysali się w takt muzyki, złożonej z fletów i bębnów, trzymając w rękach długie sztywne pióra.

Bardziej jowialny sposób zabawy za czasów Konfucjusza polegał na tym, że wesołkowie, czyli aktorzy, bawili dworaków i dostojników opowiadaniem anegdot i żartów lub tańcem i sztukami akrobatycznymi. Pewien cesarz z dynastii T'ang założył szkołę, zwaną „ogrodem gruszek", w której kształciło się na przyszłych wesołków dworu około trzystu chłopców i dziewcząt, ucząc się śpiewu i tańca. W okresie czasu od roku 900 do 1300 istniały w Chinach różne rodzaje tańczących dziewcząt i występujących publicznie aktorów, którzy podkładali muzykę do śpiewanych części pierwszych dramatów.

Zespolone dzięki opiece i tolerancji Mongołów, te pierwociny dramatu stworzyły mocną podstawę dla sztuki dramatycznej w tej formie, w jakiej przetrwała do czasów obecnych.

Przedstawienia dramatyczne stanowią bardzo rozpowszechniony sposób zabawy zarówno w wielkich miastach jak i po wsiach. Dziś w całym kraju dawane są przedstawienia bądź na terenie należącym do świątyń, bądź na prowizorycznych rusztowaniach, wzniesionych na pustym placu wiejskim. Podróżując po Chinach ujrzymy zwłaszcza w dni świąteczne lub na jarmarkach olbrzymie tłumy ludzi, stłoczonych naokoło takich scen i przyglądających się aktorom, którzy w zniszczonych i mocno przybrudzonych, lecz bardzo wymyślnych strojach dosiadają urojonych koni, przepływają urojone rzeki i naraz w środku najbardziej pódniecającej przygody przerywają grę, aby napić się herbaty ze spodka filiżanki.

W miastach takich jak Pekin widzimy dziś te same sztuki teatralne i ten sam sposób gry, jak za czasów panowania mongolskiego w Chinach. Dużo miejsca w każdej sztuce zajmuje śpiew, wykonywany wysokim falsetem, przy czym muzykanci siedzą na scenie. Dekoracji jest niewiele, za to kostiumy artystów muszą być bardzo wytworne i wykonane według ścisłych przepisów. Istnieje wiele sposobów dla zastąpienia braków w urządzeniu sceny; tak np. uderzenie z tyłu i wysoko podniesiona noga mają oznaczać, że aktor przestąpił wysoki próg domu chińskiego; duży arkusz tektury z namalowanym na niej kołem, trzymany w ręku aktora, oznacza, że aktor ten w tej chwili jedzie powozem. Role kobiece grywane są wyłącznie przez mężczyzn. Aktorzy muszą odbyć długi szereg ćwiczeń i prób, gdyż w braku akcesoriów scenicznych tak wiele zależy od sposobu ich gry. Zawód aktora był ze stanowiska społecznego w poniżeniu i narażał jego rodzinę na liczne przykrości, a więc np. żaden z członków jego rodu do trzeciego pokolenia nie miał prawa przystępować do egzaminów z literatury.

Sztuki sceniczne Chińczyków nie są długie, lecz grywane są jedna po drugiej w krótkich przerwach. Dzielą się one na dwie kategorie: sztuki wojskowe i cywilne. Pierwsze oparte są na fak-

tach historycznych; zazwyczaj za temat służy współzawodnictwo dwóch małych państw, których wodzowie ukazują się w bogatych strojach i wykonywają bardzo cenione przez publiczność sztuki akrobatyczne. Akcja sztuk cywilnych ześrodkowuje się zazwyczaj na prostych czynnościach życia codziennego, a treść ich jest najczęściej komiczna. Oto tytuły najbardziej znanych sztuk: „*Sierota Czou*", która występuje w stu sztukach z epoki dynastii Juan, „*Zmartwienia Han*", sztuka historyczna, i „*Historia Zachodniego Pawilonu*", dramat namiętności i intryg w szesnastu aktach.

Powieściopisarstwo zajęło również wybitne stanowisko za Mongołów. Powieść w Chinach wywodzi się od bajczarzy, którzy około ósmego stulecia spisywali treść zasłyszanych opowiadań. Występujący w herbaciarniach bajczarze zawodowi przygotowywali sobie „teksty mówione", napisane w narzeczu ludowym, jedynym języku, jaki rozumiały masy. A ponieważ niektóre opowieści historyczne były bardzo długie, przeto bajczarze wpadli na pomysł stosowania „dalszego ciągu", to znaczy doszedłszy do połowy jakiegoś dech zapierającego wydarzenia nagle przerywali opowiadanie, obiecując słuchaczom jego dalszy ciąg na dzień następny. Te opowieści, pisane początkowo przez publicznych bajczarzy bez wykształcenia, były stopniowo poprawiane i uzupełniane, a wreszcie za panowania dynastii Mongolskiej ukazały się jako pierwsze powieści. Twórczość powieściowa zaczęła się rozwijać i doszła do doskonałości w szesnastym i siedemnastym stuleciu.

Nauczyciele i rodzice zabraniali dzieciom czytania powieści kładąc nacisk na naukę dzieł klasycznych, lecz mimo to utwory powieściowe, podobnie jak w innych krajach, były czytane i cieszyły się u ludności powodzeniem. Do najbardziej popularnych utworów powieściowych należały: *San Kuo* („Romans z czasów trzech królestw") i *Szui Hu* („Bohaterowie z Liang-szan"). Osnową pierwszego z tych utworów są wydarzenia wojenne i przebiegłe plany dowódców wojskowych z czasów słynnych trzech królestw w trzecim i czwartym stuleciu. Druga powieść, *Szui Hu*, należy do rzędu utworów, które rozwijały się w ciągu stuleci, choć za jej autora poczytywany jest literat Szi Nai-an,

żyjący za dynastii Mongolskiej.[1] Opowieść rozgrywa się w późniejszych latach epoki Sungów, kiedy społeczeństwem wstrząsały zamęt i anarchia. Występuje tu grupa stu ośmiu mężczyzn, którzy chroniąc się przed prześladowaniem rządu osiadają na pewnej górze i tworzą bandę zbójów; rządzą się oni swoim kodeksem moralnym, bo chociaż napadają na bogaczy i niegodziwych urzędników, jednak litują się nad ludźmi biednymi i strapionymi. Oczywiście, utwór tej treści cieszył się wielką popularnością wśród ludności chińskiej.

Jednym z bohaterów tej powieści jest straszny rozbójnik, który zawarł był przyjaźń z pewnym wpływowym opiekunem klasztoru. Opiekun pragnąc znaleźć schronienie dla zbójcy skłania przeora, aby go przyjął na nowicjat. Rozbójnik spełnia przepisy klasztorne, dopóki wystarcza mu ochoty, po czym ucieka, a podpiwszy sobie powraca do klasztoru, gdzie robi wielką awanturę. Za wstawiennictwem swego dobroczyńcy zostaje ponownie przyjęty, lecz wkrótce ucieka raz jeszcze. Za trzecim powrotem dozorca bramy już nie wpuszcza go do wnętrza, czym rozwścieczony zbój rozbija na drobne kawałki wielki posąg bóstwa przy bramie za to, że mu nie okazało pomocy. Groźbą podpalenia klasztoru zmusza mnichów do otworzenia bramy, „przez którą ani wino, ani mięso przejść nie mogą". Gdy tylko przestąpił próg, wypada mu z kieszeni na pół zjedzona psia noga. Łamie ją na części i siłą wpycha ją do ust jednego z mnichów. Całą książkę wypełniają opisy przygód tego zbója i innych bandytów.

Jakkolwiek cesarze mongolscy obdarzyli Chiny pokojem, zarazem popierając handel i otaczając troskliwą opieką kulturę chińską, jednak Chińczycy nie byli zadowoleni z ich rządów. Jako naród dumny, czuli się upokorzeni z powodu utraty swej niepodległości. Toteż nienawidzili załóg mongolskich, rozmieszczonych po miastach i miasteczkach, nienawidzili administracji wojskowej, którą zaprowadzili Mongołowie na miejsce dawnej, rekrutującej się z ludzi uczonych, i nienawistne było dla nich mieszanie krwi chińskiej z krwią zdobywców. Przez wiele lat zmuszeni byli znosić ten stan rzeczy, bo wszakże Chubilaj zaj-

[1] Pearl Buck, tłumaczenie, „Wszyscy ludzie są braćmi".

mował najwyższe stanowisko na świecie, był władcą nad całą prawie Azją, był więc wszechmocny! Lecz wreszcie wybiła dla Chińczyków odpowiednia godzina.

Chubilaj-chan, podobnie jak wielu potężnych cesarzy w różnych czasach i krajach, nie pozostawił równego sobie następcy. Brak odpowiedniego człowieka, który mógłby ująć berło po wielkim chanie, przypisać należy tej okoliczności, że Mongołowie, coraz bardziej ulegając wpływom cywilizacji chińskiej, utracili wiele ze swej narodowej tężyzny. Na dworze cesarskim zakorzenił się fatalny zwyczaj chiński utrzymywania eunuchów do pilnowania nałożnic, a na tronie raz po raz zasiadali niedołężni władcy, którzy ulegając wpływom eunuchów w ich ręce oddawali bieg spraw państwowych.

A gdy jednocześnie na kraj spadły klęski powodzi, głodu i trzęsienia ziemi, pogrążając ludność w nędzy, Chińczycy zaczęli sarkać i burzyć się. Kosztowne wyprawy wojenne chanów, budowa stolicy i roboty publiczne (np. wykonanie Wielkiego Kanału) jak również wydatki dworu cesarskiego ogromnie wyczerpały skarb państwa. Wówczas przypomniano sobie politykę finansową T'angów i Sungów, którzy w swoim czasie próbowali wprowadzić pieniądz papierowy, i wypuszczono trzy rodzaje banknotów, odpowiednio do ich zabezpieczenia w jedwabiu, srebrze i miedzi. Za panowania Chubilaj-chana, które obejmuje trzydzieści pięć lat, wypuszczono tych banknotów podobno na sumę odpowiadającą z górą sześciuset milionom dzisiejszych dolarów, lecz bez dostatecznego a może żadnego pokrycia. Do metali, w które Chiny były zawsze ubogie, przybyło w tym okresie przywożone z Europy złoto, jako zapłata za jedwab, lecz zamiast zachować złoto na zabezpieczenie puszczonych w obieg banknotów papierowych, cesarze nieroztropnie tracili je na hojne podarunki dla swej rodziny i dla zwycięskich generałów.

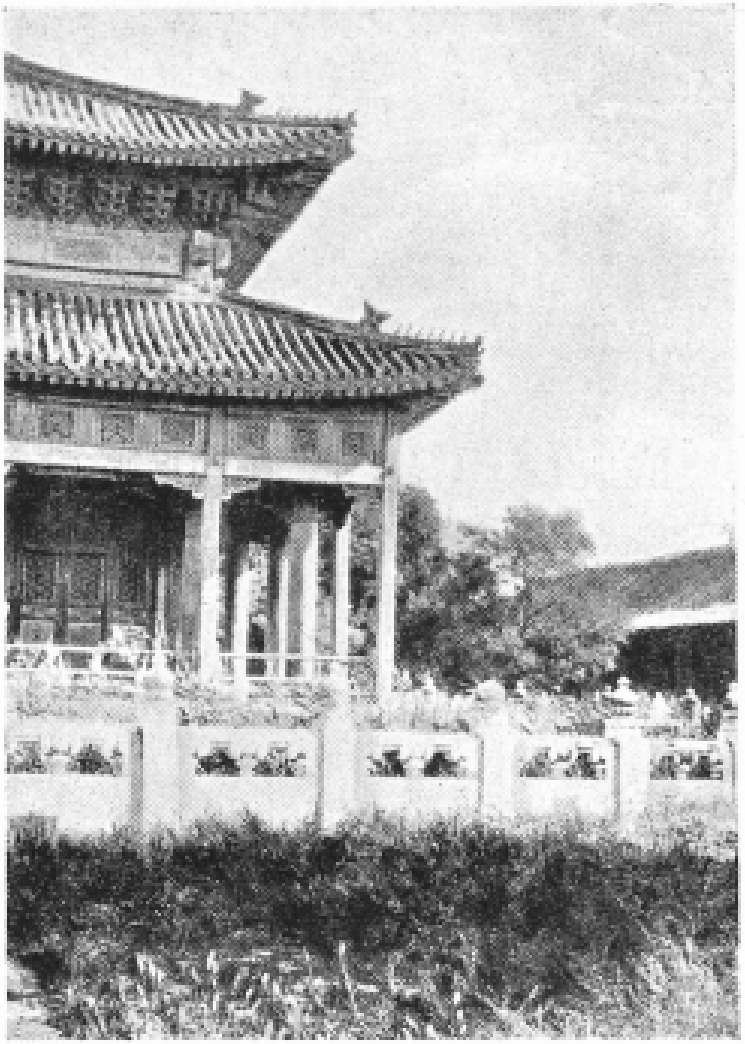
W ostatnich dniach panowania dynastii Mongolskiej powstały liczne tajne związki, z których jeden nazywał się „Związkiem Białej Lilii". Piraci niepokoili południowe wybrzeże Chin, rząd zaś był zbyt niedołężny, ażeby stawić im czoło, i ograniczał się do szafowania łapówkami, które bandyci przyjmowali dopóty, dopóki nie wzmogli się na siłach. Śród oddziałów powstańczych



Konfucjusz. Rysunek w kamieniu.



Tabliczka Konfucjusza w jego świątyni (m. Hang-Czeu).



Świątynia Konfucjusza w Pekinie.

znajdował się niejaki Czu Juan-Czang, którego przodkowie pochodzili z prowincji An-hui, na północ od Jang-tse. Gdy był młodzieńcem, cała jego rodzina padła ofiarą zarazy; wówczas schronił się do klasztoru buddyjskiego i przebywał tam przez wiele lat. Teraz współczując powstaniu swego narodu przeciwko Mongołom opuszcza klasztor i wstępuje w szeregi powstańców. Dzięki zdolnościom zostaje wkrótce dowódcą jednego z oddziałów. Następnie łączy kilka partii w armię, na której czele zdobywa Nankin i czyni go swoją stolicą. Naród uznaje Czu za swego wybawcę od jarzma mongolskiego, a nawet naczelnicy piratów na południu zawierają z nim przymierze.

Zagrożony przez hufce tatarskie, które, jak niegdyś Mongołowie, zaczęły niepokoić północne rubieże Chin, cesarz mongolski niezdolny jest do odparcia zwycięskich wojsk narodowych Czu Juan-Czanga. Jeden z generałów tego wodza chińskiego dociera na północy aż do Kai-feng-fu, a wreszcie w r. 1368 Czu ogłasza się cesarzem, zakłada nową dynastię Ming, znaną w dziejach pod nazwą „Świetnej", a sam przybiera tytuł cesarski Tai Tsu. Cesarz mongolski w obawie przed niewolą chińską ratuje się ucieczką do kraju swych przodków. Tak zakończyło się panowanie dynastii Mongolskiej.

Gdy nastąpił zmierzch panowania Mongołów, jednocześnie skończyły się swobodne stosunki Chin z zagranicą. Nie powtórzyła się już nigdy potem gościnność z czasów T'angów i Mongołów, kiedy to Chiny zapraszały na swój dwór cesarski świat cały. „Droga jedwabna", ten długi szlak przecinający Azję Centralną i łączący Chiny z Europą, została na zawsze zamknięta przez Saracenów; Europejczycy zwrócili się ku zachodowi, aby tam szukać nowych dróg, a stara północno-zachodnia brama wjazdowa do Chin chyliła się do upadku. Kiedy państwa cudzoziemskie, robiąc postępy w swych poszukiwaniach, znów powróciły do Chin, to przybyły tym razem już nie od strony lądu, lecz morską drogą Arabów na południowo-wschodni cypel tego kraju. Lecz teraz Chiny nie były tak gościnne dla cudzoziemców, jak bywało za T'angów; przeciwnie — Chiny zamknęły przed gośćmi podwoje i same izolowały się od reszty świata we własnych granicach.



CZĘŚĆ TRZECIA
CHINY DĄŻĄ DO IZOLACJI

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

DYNASTIA MING, CZYLI „ŚWIETNA"

Czu Juan-Czang, zwycięzca Mongołów, zakłada swoją stolicę w Nankinie, sam przybiera imię Hung-Wu, a dla dynastii, której był założycielem, nazwę Ming, czyli „Świetnej" (r. 1368). Chociaż Chińczycy powitali go jako swego wybawcę spod obcego panowania, to jednak wielkie połacie kraju pozostawały jeszcze poza zasięgiem władzy nowego cesarza. Najwięcej zaś trudności przysparzały obwody górskie na zachodzie i południo-zachodzie, lecz w ciągu kilku następnych lat cesarz je uspokaja. Gorsze niebezpieczeństwo grozi ze strony Mongołów, którzy po opuszczeniu swej stolicy Kambalu nie przestają niepokoić północnej rubieży państwa. Hung-Wu postanawia przenieść działania wojenne na terytorium wroga i w decydującej bitwie odnosi zwycięstwo nad Mongołami, którzy zmuszeni są wyrzec się na rzecz Chin Mandżurii i nawet części Mongolii położonej na południe od pustyni. Pod koniec swego panowania Hung-Wu wzmacnia swoją potęgę, zmuszając do płacenia mu haraczu Koreę na północno-wschodniej granicy i Burmę na południu.

Utrwalając i umacniając swoje posiadłości Hung-Wu jednocześnie organizuje administrację cesarstwa. Dzieli on państwo na prowincje, który to system przetrwał do dziś. Właściwe Chiny zostały wówczas podzielone na trzynaście prowincji i dwie metropolie (dziś osiemnaście prowincji). Początkowo najwyższe stanowisko w każdej prowincji zajmował skarbnik, lecz pod koniec dynastii w prowincjach północnych, jak również prowincjach objętych działaniami wojennymi, mianowani byli gubernatorzy lub wicekrólowie. Być może, podłożem tej zmiany była chęć zdławienia w zarodku wszelkich zakusów zmierzających do przywrócenia dawnych państewek, które przez długie lata stale zagrażały zjednoczonemu cesarstwu, lub może było to zupełnie świadomym naśladownictwem samowładnej polityki Chubilaj-chana, dość że od tego czasu nie słyszymy już więcej o wal-

kach współzawodniczących ze sobą państewek. I chociaż od tego czasu cesarstwo chińskie nie zawsze posiadało silną centralizację, stanowiło jednak przynajmniej nominalnie jedną całość. Poszczególne prowincje posiadały niekiedy znaczną autonomię, ale zawsze uważane były za część składową cesarstwa.

Dynastia Ming rozpoczęła swe rządy pod dobrą wróżbą. Chińczycy powitali radośnie powrót rządów narodowych i żywili wielkie nadzieje na przywrócenie pokoju. Wśród mas zaczyna nurtować wielka reakcja przeciwko wszystkiemu co obce, a cesarz udziela tym prądom swojego poparcia i sam daje narodowi przykład wskrzeszając stare obyczaje. Idąc w ślady starożytnych Hung-Wu osobiście bierze udział w dorocznej ceremonii sadzenia drzew morwowych, a cesarzowa własnoręcznie składa ofiarę duchom tych drzew. Godzi się zaznaczyć, że ten pierwszy cesarz z dynastii Ming od chwili wstąpienia na tron ujawnił zrozumienie dla zawodu rolnika, nawracając do dawnych ceremonii, związanych ze zmianą pór roku, siejbą zbóż i hodowlą jedwabników. W zakresie odzieży cesarz potępił wysokie buty do konnej jazdy i wojskowe ubiory, jakie nosili Mongołowie. Wskrzesił także modę obuwia typu pantofli i powłóczystych szat z czasów dynastyj Han i T'ang.

Wreszcie — i to jest rzeczą najbardziej znamienną — Hung-Wu położył specjalny nacisk na egzaminy konkursowe dla ubiegających się o posady w służbie cywilnej. Wniósł on do systemu egzaminacyjnego sztywne formy przez wprowadzenie specjalnego stylu „ośmiu nóg", w jakim miały być pisane wypracowania. Kandydatom zadawano temat zaczerpnięty z czterech ksiąg Konfucjusza lub z pięciu klasyków. Temat ten należało opracować w czterech rozdziałach, a każdy rozdział dzielił się na dwie części, z których każda musiała zawierać tę samą ilość zdań i wyrazów. Nie wolno było autorowi wypowiadać własnych opinii, lecz musiał on po prostu przytoczyć w referacie kilka odpowiadających tematowi słów Konfucjusza lub jego ucznia Mencjusza. Po pomyślnie zdanym egzaminie kandydat otrzymywał dyplom, który go uprawniał do otrzymania stanowiska urzędowego.

Egzaminy odbywały się w Pekinie i w stolicach prowincyj,

gdzie wybudowano w tym celu specjalne sale. Jedna z takich sal w Nankinie została niedawno zburzona. Sala egzaminacyjna podzielona była na długi szereg celek takich wymiarów, aby w każdej z nich mógł się pomieścić jeden człowiek. Każda taka celka zawierała dwie kamienne półki, z których niższa służyła do siedzenia a wyższa do pisania. Pokarm dla kandydatów był roznoszony przez służbę. Z wysokich wież ustawionych w sali specjalni urzędnicy zwracali baczną uwagę, aby żaden z kandydatów nie opuścił swej celi i nie otrzymał pomocy z zewnątrz. W tych celkach kandydaci przebywali trzy dni nie przerywając pisania.

Przygotowanie się do takiego egzaminu polegało na drobiazgowych studiach dzieł klasycznych i nie wymagało samodzielnego myślenia ani jakichkolwiek wiadomości praktycznych. Taki system krępował wprawdzie myśl twórczą w piśmiennictwie, lecz przynajmniej wdrażał do dyscypliny umysłowej. Wiedzę tę zdobywano kosztem prawie całego życia, dlatego też ludzie, których przyjmowano na urzędy, posiadali już cechy prawdziwych uczonych, a nawet zewnętrznie upodabniali się do nich: takie same zgarbione plecy, wychudłe twarze i delikatne ręce, które to cechy były otoczone w całym kraju poważaniem i wzbudzały zawiść. System egzaminacyjny wiązał tych uczonych z przeszłością tudzież wypleniał z nich wszelkie inne zainteresowania i wszelkie dążności do poznania życia współczesnego lub świata zewnętrznego. Wysoki szczyt kultury chińskiej zastygł w skorupie lodowej, zanim jeszcze nastał świt ery współczesnej.

Duch konwencjonalizmu i tradycji zdusił twórczość literacką: poezja nie osiągnęła tej wysokiej doskonałości jak za T'angów, a dramat i powieść nie jaśniały już tym blaskiem, jaki posiadały za panowania Mongołów. Najlepiej opracowanymi dziełami tej epoki były dzieła o charakterze informacyjnym. Napisano wielką encyklopedię, zawierającą pięćset tysięcy stronic; trudziło się nad nią dwa tysiące uczonych w ciągu trzech lat. Wykonano z niej tylko trzy odpisy, z których dwa zaginęły w czasie upadku dynastii Ming, a trzeci przechowywała Akademia Hanlin, lecz i ten egzemplarz został niemal całkowicie

zniszczony przez pożar, który tę Akademię strawił doszczętnie podczas powstania bokserów w r. 1900. Drugim dziełem była encyklopedia rolnicza, składająca się z dziewięćdziesięciu tomów, a wreszcie *Materia Medica*, napisana przez Li Szi-Kiena, który nad nią pracował dwadzieścia sześć lat.

Wielkoduszność i uczynność pierwszego cesarza dynastii Ming wzbudzała do niego zaufanie narodu. Przeniósł on wielu rolników z okolic gęsto zaludnionych do miejsc mniej zamieszkałych, oddał na potrzeby rolnictwa ziemie leżące odłogiem, zasadził wiele drzew morwowych i polecił wyzyskać jeziora i zbiorniki do nawadniania pól. A mimo to pozostawało jeszcze wiele śladów minionych dni niedoli: gleba była wyjałowiona, a przywrócenie jej do pierwotnego stanu wymagało znacznych wysiłków, wzrosła też liczba obszarników, a drobnym rolnikom trudno było utrzymać się na swoich małych gospodarstwach. Dla ulżenia niedoli cesarz ufundował spichlerze do przechowywania pożywienia i niejednokrotnie zwalniał rolników od podatków.

Jednak wszystkie te reformy monarchy w dziedzinie rolnictwa i nauczania nie mogły zapobiec walkom, które się rozegrały w niedalekiej przyszłości. Po trzydziestu latach łagodnego i humanitarnego panowania Hung-Wu osadził na tronie swego wnuka z pominięciem synów, których uważał za niegodnych berła. Tak postępując cesarz naśladował wprawdzie starożytnych władców Jao i Szuna, lecz to naśladownictwo nie było tym razem uwieńczone równie dobrym skutkiem. Albowiem jeden ze stryjów młodocianego cesarza, czwarty syn jego dziadka, wszczął z nim walkę i Nankin stał się znów widownią potyczek i krwi rozlewu. Cesarz-dziecko został zwyciężony, ratował się ucieczką i — jak przypuszczają — ukrył się w klasztorze buddyjskim. Nowy cesarz, stryj poprzedniego, okazał się monarchą obdarzonym wielkimi zdolnościami, chociaż początek jego rządów cechowało wielkie okrucieństwo. Z zimną krwią kazał on wymordować ministrów posłusznych rozporządzeniom starego cesarza i wiernych jego wnukowi oraz rodziny tych dygnitarzy.

W r. 1421 nowy cesarz przeniósł swoją stolicę do Kambalu, dawnej stolicy chanów mongolskich, zmieniając jej nazwę na Pekin, co znaczy „stolica północna". Dlaczego tak uczynił, nie

wiemy. Być może, obrzydł mu Nankin, a może uznał, że ulokowanie stolicy na północy będzie bardziej korzystne dla prowadzenia operacji wojennych przeciwko najbardziej upartemu wrogowi — hordom barbarzyńskim. Jak widzimy, stolice w Chinach wciąż były budowane, burzone i odbudowywane: Cz'ang-an, Lo-jang i Nankin — każda z tych stolic miała swoje dni chwały. A teraz Pekin, powstały na miejscu pierwszej narodowej stolicy Chin za panowania mongolskiego, miał stanąć u szczytu wielkości.

Od upadku dynastii Mongolskiej do założenia przez Mingów stolicy w Pekinie upłynęło zaledwie pięćdziesiąt lat. Krótki ten okres czasu wystarczył, by deszcze i wiatry dokonały dzieła zniszczenia dawnej stolicy Kambalu, a reszty dokonała chciwość ludzka. Dziś jeszcze widoczne są szczątki dawnych wałów mongolskich — jeden fragment wału na północ a drugi na południo-zachód od dzisiejszych murów Pekinu. Te szczątki świadczą, że stolica Mongołów zajmowała znacznie większą przestrzeń niż późniejsza stolica Mingów. Przy budowie nowej stolicy Mingowie nie zastosowali jakichkolwiek nowych form architektonicznych, lecz wierni ideom Hung-Wu powrócili do planów starych stolic i pałaców, których opisy przechowały się w literaturze starożytnej. Te plany uległy niezbędnym i korzystnym dla wyglądu miasta poprawkom i na ich podstawie wybudowano stolicę niezwykłej piękności. Pod koniec dynastii Ming większą część miasta strawił pożar, lecz za następnej zdołano odbudować zniszczone dzielnice na tych samych fundamentach i w tym stylu co dawniej a w niektórych przypadkach nawet przy pomocy tych samych architektów i artystów. Dzięki temu Pekin dzisiejszy pozostał taki, jakim był za Mingów.

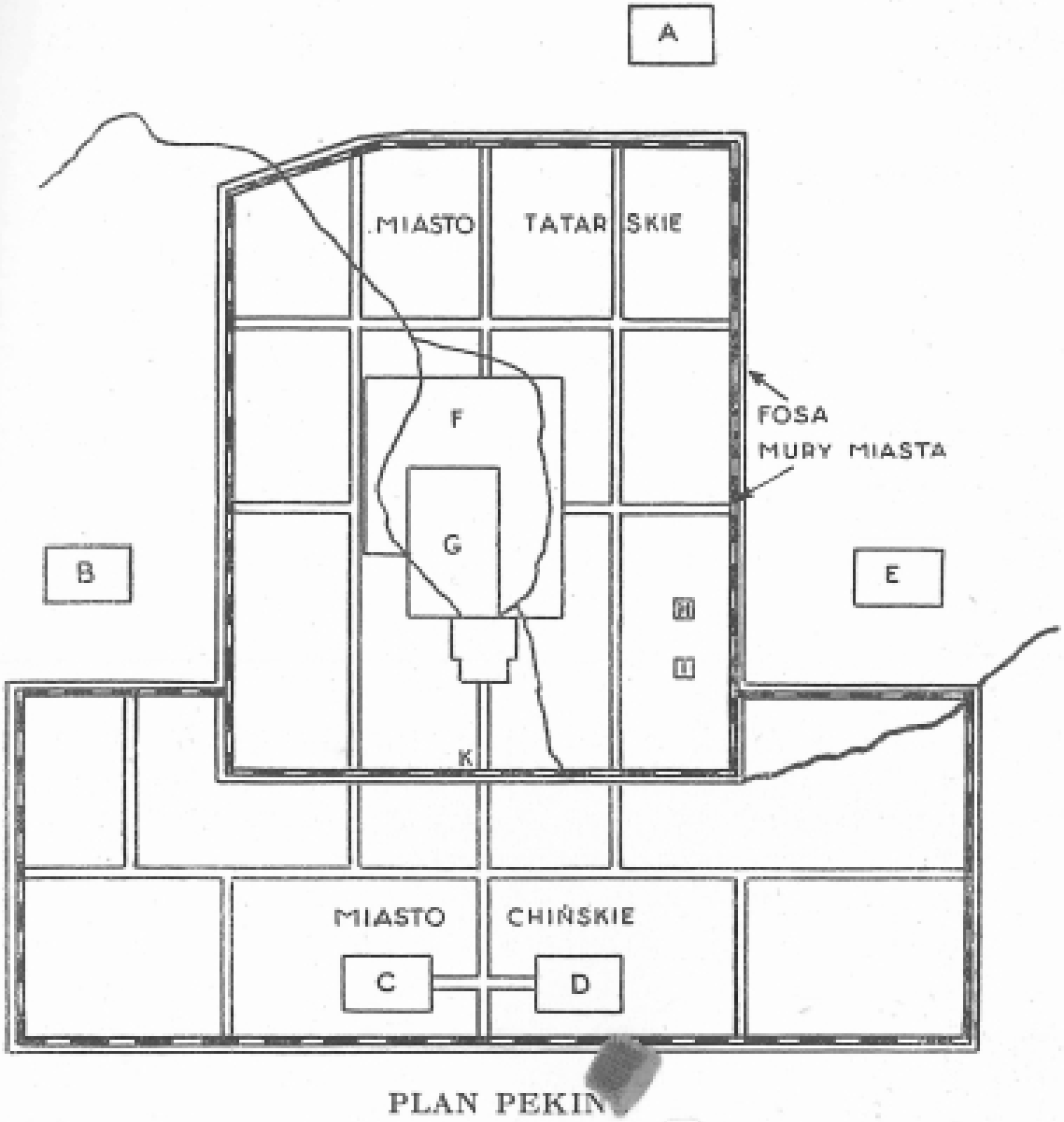
Na planie Pekinu zarysowują się wyraźnie cztery miasta, położone jedno w obrębie drugiego i każde obwiedzione murem. Środkowe miasto nosi nazwę „zakazanego", ponieważ z wyjątkiem rodziny cesarskiej i książąt nikt nie miał prawa w nim mieszkać; otacza je mur dawniej czerwony, dziś bladoróżowy, pokryty dachówką barwy żółtej, cesarskiej. Za tym murem położone jest drugie miasto, „cesarskie", również otoczone murem czerwonym. Trzecie miasto, zwane „tatarskim", posiada mur

z szarej cegły, a nad jego dwunastu bramami wznoszą się spiętrzone jeden nad drugim wygięte dachy, pokryte zieloną polewaną dachówką. Najpiękniejsza z tych bram znajduje się na południe od miasta „zakazanego"; przez tę bramę (Kien Men) przechodził cesarz do czwartego miasta, w którym stoją dwie świątynie — nieba i rolnictwa. To czwarte miasto, nazywane „chińskim", otoczone jest murem z szarej cegły, dochodzącym w niektórych miejscach do 18 m wysokości, lecz nie pokrytym już tak piękną dachówką jak mury dwóch miast wewnętrznych.

Powróćmy do miasta „zakazanego", które jest dziełem architektonicznym Mingów. Widzimy tu pałace zbudowane na konwencjonalną modłę chińską. W obrębie bladoróżowego muru znajduje się kilka dziedzińców, z których każdy stanowi odrębną całość. Obszerny dziedziniec środkowy w kształcie kwadratu otaczają z czterech stron wyniosłe, jednopiętrowe budynki, przeważnie głębokości jednego pokoju, z drzwiami wychodzącymi wyłącznie na dziedziniec. Cesarsko-żółta dachówka pokrywa dachy, których zakrzywione w górę części ozdabiają rzeźbione smoki i feniksy, glazurowane na żółto. Niegłębokie werandy otacza poręcz z błyszczącego białego marmuru, ozdobiona rzeźbionymi smokami. Drewniane okna i drzwi tych budynków pokrywa przejrzysta rzeźba o splątanym rysunku.

Gdy przechodzimy z jednego dziedzińca na drugi i zbliżamy się do środkowej części rezydencji, rośnie nasz zachwyt nad wspaniałością i przepychem tego miejsca. Olbrzymie powierzchnie żółtej dachówki skrzą się w jasnych promieniach słońca Chin północnych, olśniewając oczy złotymi błyskami, a otwarte przestrzenie dziedzińców tchną spokojem i harmonią.

A gdy z miasta „zakazanego" przejdziemy do dzielnicy chińskiej, oczom naszym przedstawia się widok świątyni i ołtarza nieba. Świątynia nieba jest niewielką cylindryczną budowlą o średnicy 15 m, harmonijną w kształtach i w doborze barw. Nad murami tej świątyni, wykonanymi z pięknie barwionej cegły o delikatnym rysunku, wznosi się pokryta błękitną dachówką kopuła, a jej wierzchołek wieńczy duża płyta, kształtem naśladująca gałki, jakie na kapeluszach noszą mandaryni. Dolna krawędź dachu tworzy okap szerokości trzydziestu lub



PLAN PEKINU

A — Ołtarz Ziemi
B — Ołtarz Księżyca
C — Ołtarz Rolnictwa
D — Ołtarz Nieba
E — Ołtarz Słońca
F — Miasto Cesarskie
G — Miasto Czerwone
H — Sala egzaminacyjna
I — Obserwatorium Cesarskie
K — Brama K'ien

nieco więcej centymetrów, bezpośrednio zaś pod błyszczącym w słońcu okapem mur świątyni pokrywają freski o barwach pastelowych.

Ołtarz nieba wznosi się na tym samym wielkim placu co i świątynia. Jest to olbrzymia terasa z białego marmuru o trzech kondygnacjach, okolona z tegoż materiału wykonaną poręczą, zdobną w rzeźbione smoki. Górna najmniejsza powierzchnia terasy stanowi właściwy ołtarz. Widok tego ołtarza na ciemnym tle otaczających cyprysów wywołuje głębokie wrażenie, gdy bowiem miejsca modlitwy na całej kuli ziemskiej przytłacza strop, niejako odgradzający modlącego się od bóstwa, które czci, tylko Chińczycy wpadli na pomysł wzniesienia tego ołtarza, którego jedynym stropem jest strop nieba. Jakaś wielkość, jakieś uroczyste i poważne piękno tchnie od tego białego ołtarza, który raz do roku odwiedzał cesarz, aby złożyć cześć Niebu.

W czasie zimowego przesilenia dnia z nocą południowe wrota miasta „zakazanego" i znajdujące się na przeciwko nich wrota miasta „cesarskiego" bywały na oścież otwarte. Pustoszała wtedy ulica, która wiedzie do tych wrót, pustoszały i inne ulice sąsiednie, nie widać było krzątających się około swych dziennych spraw ludzi, ponieważ „syn Nieba" osobnym dekretem zakazał poddanym wychodzić tego dnia na ulicę i oglądać oblicze swego boskiego władcy.

Wolno posuwał się pochód, który wyruszał z miasta „zakazanego"; na przedzie jechały na koniach setki ludzi: książęta, szlachta i mandaryni, odziani w jedwabne szaty urzędowe, każdy z wyhaftowanymi na piersiach oznakami swego stanowiska, w kapeluszach kształtu grzyba z obowiązkowym pawim piórem na głowie i w wysokim spiczastym obuwiu. Za nimi szesnastu mężczyzn niosło na ramionach lektykę cesarską z żółtymi firaneczkami, które zasłaniały przed niepożądanym wzrokiem zwykłych śmiertelników siedzącego w lektyce „syna Nieba", „człowieka doskonałego". Przez bramę Kien z jej spiętrzonymi jeden nad drugim zielonymi dachami sunął konny orszak opustoszałymi ulicami zewnętrznego miasta do rozległego placu, na którym stoi ołtarz nieba.

Z nastaniem nocy cesarz bez asysty wstępował do małej świą-

tyni nieba i modlił się pod jej błękitnym dachem. I gdy tak klęczał pogrążony w modlitwie, w sąsiadującej z ołtarzem rzeźni z wielkim pośpiechem zarzynano barana, wołu i odyńca, z których miała być złożona ofiara. W umieszczonych po bokach ołtarza czterech koszach żelaznych, spoczywających na trójnogach, płonął ogień. Prócz słabych, migotliwych błysków płomieni pożerających ofiarę, jeno księżyc na niebie oświetlał ten biały ołtarz; cienie otulały cyprysy, a cały ten olbrzymi, orszakiem cesarskim zatłoczony plac, rzekłbyś, zamarł w skupionym oczekiwaniu wschodu słońca.

I oto gdy pierwsze blade promienie wschodzącego słońca rozdarły ciemności, „syn Nieba" kierował swe kroki, sam jeden, ku ołtarzowi, wstępował po schodach i stawał na najwyższej okrągłej terasie, aby w tym miejscu, najświętszym ze świętych, zanosić na klęczkach modły do Nieba o pomyślność swego narodu.

Za miastem tatarskim wznosi się świątynia ziemi. O ile świątynia nieba jest okrągła, na obraz i podobieństwo sklepienia niebieskiego, to świątynia ziemi jest kwadratowa, ponieważ uzmysławia chińskie pojęcie o kształcie naszej planety. Do tej świątyni udawał się cesarz podczas letniego przesilenia dnia z nocą, ażeby pługiem przeorać jedną skibę ziemi. Odziany w rytualne szaty barwy żółtej, cesarz składał ofiarę z cieląt i z żółtego jedwabiu przed tejże barwy nefrytową tabliczką ziemi. Tą ofiarą pragnął zapewnić swemu narodowi dobre zbiory. Były to starożytne ceremonie, które wskrzesili Mingowie. Od epoki Mingów aż do upadku w roku 1911 dynastii Mandżurskiej, a zatem w ciągu bez mała pięciuset lat te ceremonie odbywały się co roku.

Inną jeszcze formę architektoniczną udoskonalili Mingowie, mianowicie groby cesarskie. Charakterystyczną cechę tego budownictwa stanowi wielki kurhan grobowy i wiodąca do niego aleja z dwoma szeregami posągów. Założyciela dynastii Mingów, Hung-Wu, pochowano poza murami Nankinu, a jego grób przetrwał do dnia dzisiejszego. Długa aleja ze stojącymi po bokach posągami wielbłądów, koni, słoni, mężów stanu, żołnierzy i kapłanów prowadzi do zarośniętego dziś trawą wzgórza, w którego wnętrzu umieszczono grób. Wielkie rzeźbione postacie swoim wykończeniem świadczą o rozwoju sztuki rzeźbiarskiej od cza-

sów dynastii Han, kiedy przed grobami cesarskimi ustawiano jeszcze sztywne i źle obrobione posągi. W czasie licznych zawieruch wojennych uległy zniszczeniu wszystkie groby wystawione ku uczczeniu pamięci cesarzy dynastii Ming, pozostały tylko — ten kurhan grobowy i długa aleja, jako ślady wielkości i majestatu pierwszego cesarza tej dynastii.

Groby innych Mingów znajdują się w odległości około 50 km na północo-zachód od Pekinu niedaleko miejsca, w którym południowe przejście (Nan Kou) przerywa Wielki Mur. Na ogół groby te są rozplanowane w ten sam sposób, co i grobowiec założyciela dynastii, z tą tylko różnicą, że budowane są w większej skali. Trzydzieści grobów północnych Mingów zajmuje bardzo rozległą przestrzeń, gdyż do każdego grobu prowadzi osobna długa aleja z olbrzymimi po bokach posągami. Aleje ciągną się od jednego pawilonu do drugiego i wreszcie dochodzą do krytych żółtą dachówką sal obrzędowych ze schodami i poręczami z białego marmuru.

W swych budowlach na terenie Pekinu Mingowie przestrzegali najlepszych tradycji cesarskiej architektury chińskiej. Rozmiłowani w harmonii linii i w subtelności barw, stworzyli ze swoich pałaców i świątyń arcydzieła rzadkiej piękności, zachowując czarowne cechy budownictwa rodzimego — dachówką kryte dachy o zagiętych krawędziach, zakończonych smukłymi smokami i feniksami, kolumny z czerwonej laki, balustrady z rytymi w marmurze figurami smoków i pochyłe wejścia, ozdobione płaskorzeźbą.

Za panowania dynastii Ming Chińczycy raczej udoskonalali, niż tworzyli. Jak widzieliśmy, Hung-Wu w swej polityce antymongolskiej oparł się na wskrzeszonych przez siebie starych obyczajach i praktykach religijnych. Neokonfucjanizm, który czerpał swe soki żywotne z doktryny i ideałów Konfucjusza i którego początki sięgają czasów panowania Sungów, stał się teraz dla uczonych wszechwładną filozofią życia. Duch epoki usiłował zdławić w zarodku każdą oporną myśl i wyobraźnię, a wszelkie ludzkie zabiegi i poczynania ujął w sztywne kształty tradycji i konwenansu. Udoskonalenie i wysubtelnienie wzorów przeszłości stało się głównym celem ludzi ówczesnych. To dążenie

do doskonałości znalazło swój widomy wyraz w architekturze i rzeźbie.

Na malarstwie epoki Mingów również widoczne jest piętno konwenansu. Miast obcować z przyrodą, malarze ówcześni studiują dzieła starożytnych mistrzów pędzla i przyjmują pewną manierę w sposobie malowania. Jako przykład, podajemy opowiadanie o pewnej szkole malarskiej. Uczniom szkoły zadano temat zaczerpnięty z utworu poetyckiego, który brzmiał: „bambusy otaczają gospodę za mostem". Jeden z uczniów namalował lasek bambusowy z malutką chorągiewką a nad bambusami szereg winiarni. Ten obraz stał się odtąd obowiązującym wzorem dla każdego, kto zamierzał malować gospodę. Niektóre obrazy z tej epoki wyróżniają się nawet doskonałą techniką, lecz są przeładowane szczegółami i drobiazgowe w liniach, a przy tym brak im oryginalności i tchnienia mistycyzmu, jakie cechują malarstwo dynastii T'angów i Sungów.

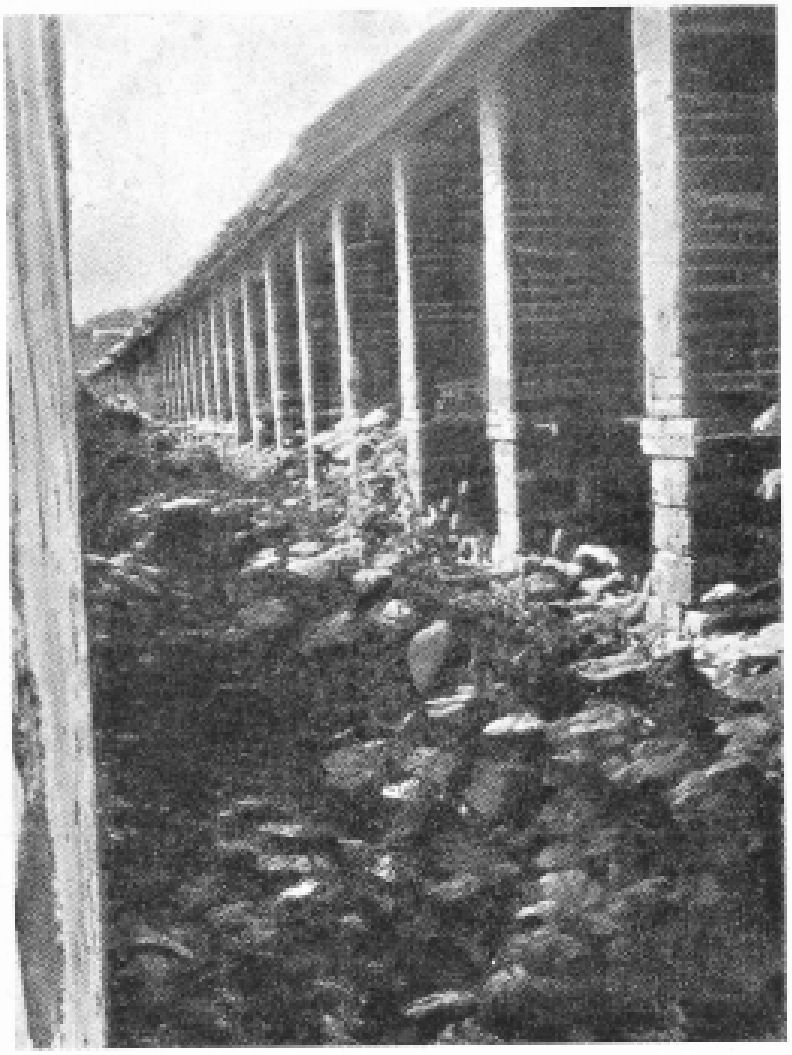
Jednocześnie z budownictwem i malarstwem rozwijały się sztuki pomniejsze, jak odlewy z brązu, wyroby z laki i ceramika. Ten przemysł artystyczny uprawiano od dawna, lecz za Mingów został on doprowadzony do wysokiego poziomu doskonałości. Początki ceramiki, jak wiemy, sięgają czasów przedhistorycznych. O pierwszych usiłowaniach Chińczyków w tej dziedzinie świadczą szczątki chińskiego garncarstwa, znalezione w wioskach z okresu neolitycznego i epoki Szangów. Za dynastii Han wynaleziono polewę, lecz dalszy postęp ceramiki odbywał się powoli w ciągu kilku stuleci.

Na północy Chin początkowo używano w garncarstwie zwykłej gliny, lecz później w prowincjach Kiang-si, Czy-Kiang, i Fu-Kien odkryto pokłady doskonałej gliny do wyrobu porcelany, toteż w tych miejscowościach garncarstwo poczyniło szybkie postępy.

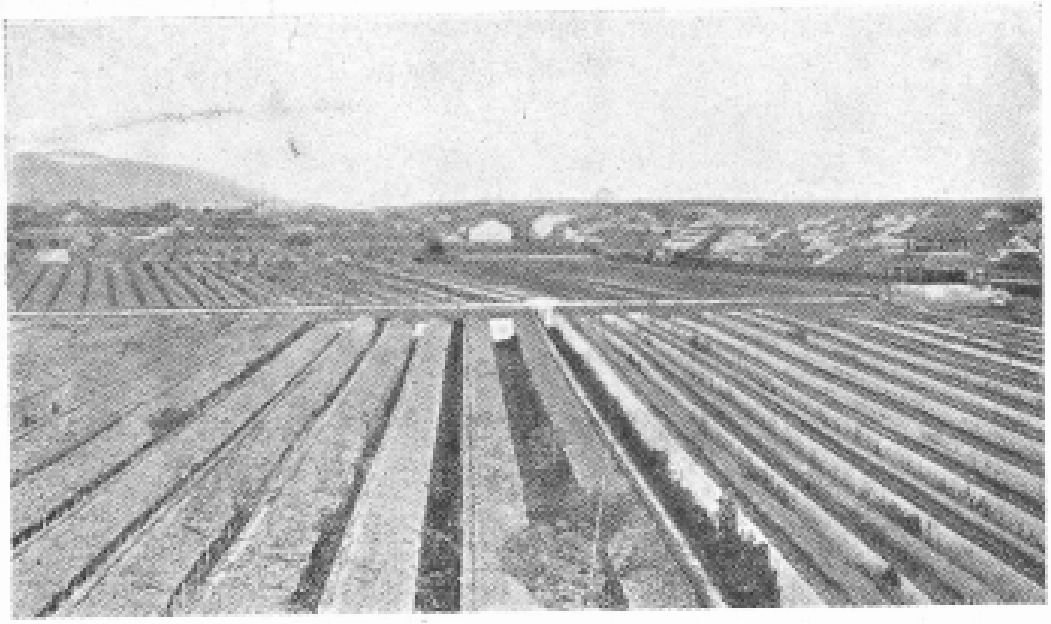
Założona w r. 580 naszej ery znana fabryka Czing Te-czen w Kiang-si, która cieszyła się wielką sławą za T'angów i Sungów, a podupadła za dynastii Mongolskiej, powróciła do swej świetności w epoce panowania Mingów. Gdy fabryka stała u szczytu swej sławy, to w dużej wsi, której cała ludność trudniła się garncarstwem, było aż trzy tysiące suszarń. Część tej wsi pracowała



Świątynia Konfucjusza w Kūfu (Szantung).



Cele w salach egzaminacyjnych (Nankin).



Widok ogólny sal egzaminacyjnych w Nankinie, zburzonych w r. 1928.

Biblioteka Pedagogiczna Zamość

wyłącznie na potrzeby dworu cesarskiego w zakresie ceramiki. Znakomici artyści wykonywali na wazach i talerzach piękne malowidła. Materiały do wyrobu porcelany i polewy dostarczano na łodziach ze wzgórz położonych w odległości około 96 km. Mingowie wprowadzili nowe kształty wyrobów porcelanowych, które stopniowo osiągnęły szczyt doskonałości i piękna. W piętnastym stuleciu zaczęto stosować barwę błękitną pod polewę i tak powstały słynne dzbanki o barwach błękitnej i białej, które dziś oglądamy z zachwytem.

W późniejszych latach panowania dynastii Ming wykonywano na polewie malowidła w trzech lub pięciu barwach, przedstawiające sceny w ogrodach skalistych lub postacie ludzkie. Używano barw czerwonej, zielonej, fioletowej lub purpurowej, żółtej i czarnej lub brunatnej. Ulubioną również była polewa czerwona, wynaleziona w okresie Mingów i trzymana w tajemnicy, co było powodem, że za granicą zrodziło się przypuszczenie, jakoby używano sproszkowanych rubinów dla otrzymania tej żywej barwy, zwanej *pao-szi-hung*.

Popękaną polewę wynaleziono za Sungów, lecz udoskonalono jej wyrób za panowania Mingów. Jeden ze sposobów wytwarzania sztucznych pęknięć polegał na dodaniu steatytu (słonińca) do polewy, która z tą domieszką rozszerzała się w ogniu więcej niż znajdująca się pod nią glina i na jej powierzchni powstawały nieprawidłowe pęknięcia. Następnie przed zupełnym wyschnięciem polewy wpuszczano do jej drobnych rys różne barwniki i w ten sposób otrzymywano desenie w różnych kolorach.

Zakres wytwórczości ceramicznej był imponujący: figury (przeważnie bogini miłosierdzia, *Kuan Jin*), puchary do wina, wazy, czasze, filiżanki, talerze; pisarze zaś chińscy utrzymują nawet, że nie było za Mingów prawie żadnej rzeczy, której by nie umiano wykonać z porcelany. W ornamentacji panowała również rozmaitość: barwę błękitną i białą stosowano zazwyczaj przy malowaniu głogu i wierzb; smok był częstym tematem zdobniczym, zwłaszcza w ceramice przeznaczonej dla dworu cesarskiego. Desenie pięciobarwne przedstawiały głównie krajobrazy z postaciami ludzkimi, np. piękne niewiasty stojące przy skale lub drzewie. Zamiłowany w przepychu dwór wymagał

wykwintnego wykonania i wielkiej ilości wyrobów ceramicznych. Akta urzędowe wykazują, że w r. 1554 zapotrzebowanie dworu wynosiło 26.350 sztuk pucharów, 30.500 spodków w jednym gatunku, 6.000 dzbanków, 6.500 kubków do wina i 680 waz ogrodowych po 50 taelów sztuka. Po upadku dynastyj Ming i Czing następuje zmierzch sztuki ceramicznej, pozbawionej opieki i poparcia ze strony dworu.

Porcelana Mingów rozniosła sławę Chin po krajach Europy środkowej i Anglii, podobnie jak jedwab za czasów dynastii Han rozsławił je w Rzymie. Istnieją dane, że wyroby porcelanowe były przywożone do Europy począwszy od r. 1440, lecz w małych jeszcze ilościach, ponieważ były kruche i tłukły się w drodze. Toteż jeszcze w wieku XVII porcelanę uważano w Europie za osobliwość i dopiero w XVIII stuleciu, kiedy w Europie rozpowszechnił się zwyczaj picia herbaty i gorących trunków, zaczęto sprowadzać filiżanki z Chin. Ponieważ jednak filiżanki bez uszka nie dogadzały Europejczykom, przeto Chiny zaczęły wyrabiać specjalne filiżanki na eksport do krajów zachodnich. Niektóre gatunki tych filiżanek nazywano „towarem z Kambron" od nazwy stacji handlowej, którą w Zatoce Perskiej posiadała angielska Kompania Indii Wschodnich. Od r. 1840 Anglicy ładowali towary w Kantonie, a przywieziona stąd porcelana otrzymała nazwę „towaru chińskiego" z tej prostej przyczyny, że pochodziła z Chin.

W połowie okresu swego panowania Mingowie doszli do szczytu potęgi i sławy, po czym rozpoczął się zmierzch dynastii. W okresie stu pięćdziesięciu lat zmieniło się na tronie dziewięciu monarchów, a każdy z nich podpadał pod wpływy nałożnic i eunuchów. Wprawdzie założyciel tej dynastii, Hung-Wu, usiłował wytrzebić to zło, wydając rozporządzenie, aby żadnemu eunuchowi nie wolno było wtrącać się do spraw państwowych pod karą ścięcia głowy, lecz żywot tej reformy był krótki, gdyż następny już cesarz, z wdzięczności za okazaną mu przez eunuchów pomoc w walce o zdobycie tronu, obdarzył kilku z nich wysokimi stanowiskami. Od tego czasu wzrastać zaczęła potęga eunuchów, aż wreszcie udało im się zawładnąć urzędem, w którego zakres wchodziły ceremonie państwowe. Stanowisko to połą-

czone było z wielkimi wpływami, gdyż piastujący je urzędnik często powoływany był do redagowania rozporządzeń w imieniu cesarza. Doszło wreszcie do tego, że korespondencja państwowa przechodziła przez ręce wpływowego eunucha z pominięciem monarchy. Od czasu opanowania władzy przez eunuchów wzrosło łapownictwo i zakorzenił się zwyczaj dawania im „żółtego i białego ziarna“, czyli złota i srebra.

W tych warunkach, kiedy władza wymykała się z rąk cesarzy, Chiny stanęły w obliczu zagadnienia swej polityki zagranicznej. Od czasu objęcia tronu przez dynastię Ming podupadł kwitnący za Mongołów handel zagraniczny. Dawny dostęp do Chin od północo-wschodu utracił swoje znaczenie zarówno wskutek polityki Mingów, wrogiej dla wszystkiego co obce, jak i z powodu, że Turcy przerwali handel karawanowy na drogach Azji Środkowej, na tych starych szlakach handlowych, pamiętających czasy dynastyj Han i T'ang. A wreszcie w wieku piętnastym nastąpił ostateczny upadek chińskiego handlu zagranicznego, od kiedy Portugalia i Hiszpania, a ich śladem i inne kraje europejskie zaczęły poszukiwać dróg morskich do Chin i Indii, mogących zastąpić dawne szlaki lądowe. I właśnie w momencie kiedy Europą wstrząsała żądza przygód, kiedy uczeni wysilali umysły nad doskonaleniem nauk z dziedziny żeglarstwa i geografii, kiedy wynalazcy obdarzyli ludzkość kompasem i astrolabią, Chiny coraz bardziej odgradzały się od świata, wskrzeszając swoje zamierzchłe tradycje i przystosowując je do życia bieżącego. Toteż kiedy ludzie z Zachodu pojawili się od strony południowo-wschodniego dostępu Chin do Oceanu Spokojnego, Chińczycy byli zdziwieni i usposobieni nieprzychylnie względem przybyszów zza morza. Tolerancja, jaką Chińczycy wykazywali w stosunkach z cudzoziemcami za dynastii Han, T'ang i Mongolskiej, należała już teraz do bezpowrotnej przeszłości, gdyż od Mingów rozpoczął się okres bezustannej walki z mocarstwami zagranicznymi.

Mingowie nie mieli, jak się zdaje, ustalonych wytycznych w swej polityce z zagranicą, poszukującą w Chinach przywilejów i portów otwartych dla swego handlu. Toteż, zależnie od okoliczności, dynastia bądź ustosunkowywała się do cudzoziemców

wrogo, odmawiając im swego poparcia, bądź otwarcie wchodziła z nimi w kompromisy albo nawet popierała ich cele. Poza nielicznymi przypadkami, cudzoziemcy nie byli dopuszczani do Pekinu, lecz trzymani pod nadzorem na granicy państwa.

Pierwszych kłopotów przysporzyła państwu chińskiemu Japonia. Japończycy nigdy nie mogli przebaczyć Chinom najazdów wojsk Chubilaj-chana na swoją ojczyznę, a na domiar drażniły ich przybierane przez Chińczyków w stosunkach wzajemnych pozory wyższości. Bezpośrednim powodem ochłodzenia stosunków między tymi państwami była odmowa Chińczyków udzielania Japonii przywilejów handlowych. W rezultacie Japończycy wysłali na wody chińskie flotę piratów, którzy pustoszyli wybrzeże Chin, zdobywając miasta Ning-po, Szanghaj, Su-czou i unosząc bogate łupy. Wreszcie Chińczycy zorganizowali wielką wyprawę przeciwko japońskiemu *daimyo* (dajmio), czyli władcy, imieniem Fasziba, który ze swej strony postanowił zrobić najazd na Chiny. Początkowo szukał w tym celu pomocy ze strony Korei, spotkawszy się jednak z odmową cesarza koreańskiego, napadł na ten kraj, wyruszył na stolicę Seul i zmusił tego monarchę do ucieczki. Wówczas władca Korei zwrócił się o pomoc do cesarza chińskiego. Ten niezwłocznie wysłał armię. Walki nie dały wyników decydujących, a po śmierci Fasziby w r. 1598 działania wojenne przerwano i przystąpiono do omówienia warunków pokojowych, na których podstawie Japończycy otrzymali prawo założenia osady w Fuzanie, na południowym wybrzeżu Korei, co dało im oparcie na stałym lądzie Azji.

Pierwszym z Europejczyków, który drogą morską dotarł do Chin i wylądował na ich wybrzeżu, był Rafael Perestrello, spokrewniony z Kolumbem. W r. 1516 przyjechał on do Chin na dżonce malajskiej w towarzystwie trzydziestu Portugalczyków. Po sześciu latach podróżnik ten ponownie przybywa do Chin ze swoim ziomkiem Fernandem Peres de Andrade, którego flotylla z ładunkiem pieprzu wpłynęła na Rzekę Kanton, czyli Perłową. Jego prośba w sprawie nawiązania stosunków handlowych została uwzględniona, a nawet pozwolono mu udać się do Pekinu i osiąść przy dworze. Lecz te stosunki przyjazne trwały krótko. Mianowicie do Chin zawitała pod dowództwem brata

Andradego, Szymona, druga flotylla portugalska, która swą samowolą i piractwem wzdłuż wybrzeża między Fu-czeu i Ning-po na północy w wysokim stopniu rozjątrzyła Chińczyków. Skutek był ten, że pierwszy Andrade został wtrącony do więzienia, a przewieziony następnie do Kantonu głową przypłacił krzywdy, wyrządzone Chińczykom przez brata i jego flotyllę. Po tej egzekucji nastąpiła rzeź Portugalczyków z Ning-po, a wszyscy cudzoziemcy, którzy zdołali uniknąć śmierci, ratowali się w r. 1550 ucieczką na południe do Makao, położonego na stałym lądzie naprzeciwko Wyspy Hong-Kong. Ostatecznie rząd chiński pozwolił tym cudzoziemcom osiąść w Makao pod warunkiem płacenia rocznego czynszu dzierżawnego.

Niemało przykrości miały również Chiny z Hiszpanami z Wysp Filipińskich. Za panowania dynastii Ming Filipiny zostały skolonizowane przez Hiszpanów. Flota hiszpańska pod dowództwem Magelana, przepłynąwszy przez cieśninę, nazwaną później jego imieniem, przybiła w r. 1520 do brzegów Filipin. Zdaje się, że już wówczas w stolicy tych wysp Manilli istniała duża kolonia chińska, Hiszpanie zaś w obawie przed niepożądanym wzrostem tej ludności obchodzili się z nią w sposób okrutny, a raz nawet urządzili rzeź Chińczyków. Rząd chiński nie poczynił żadnych kroków w celu obrony rodaków przed okrucieństwami Hiszpanów, wychodząc snadź z założenia, że jeśli pragną mieszkać w obcych krajach, to powinni ponosić i wynikające stąd skutki. W r. 1575 Hiszpania wysłała do Kantonu poselstwo dyplomatyczne, lecz — o ile wiadomo — misja ta skończyła się niepowodzeniem.

Chińczycy zniechęcili do siebie Holendrów, kiedy ci usiłując nawiązać stosunki handlowe z Chinami próbowali obsadzić Archipelag Hokoto (nazwa portugalska: Pescadores — przyp. tłum.), położony pomiędzy Formozą a stałym lądem. Skończyło się na budowie dwóch fortów na wielkiej Wyspie Formozie; lecz nawet z tej dogodnej pozycji Holendrzy zostali wyparci przez słynnego pirata chińskiego Koksinga (Kuo-Sing-Je), który zdobył tę wyspę.

W epoce Mingów Anglicy również czynili próby dotarcia do Chin. Sława starożytnego Kataju podniecała żeglarzy angielskich

do poszukiwania przejścia z północo-zachodu na wschód. W roku 1553 Sebastian Kabot i Hugh Willoughby wyruszyli z Anglii, wioząc listy Edwarda VI do „królów, książąt i innych władców, zamieszkujących północno-wschodnie części świata po stronie potężnego państwa Kataju". W r. 1554 Ryszard Chancellor wyruszył do Chin drogą przez Morze Białe, którego stał się więźniem, ponieważ dopłynąwszy do Archangielska osiadł w tym mieście rosyjskim i tu rozwinął stosunki handlowe Anglii z Rosją. Po nich jeszcze Frobisher, Hudson, Baffin i wielu innych żeglarzy usiłowali dotrzeć na wschód wzdłuż północnych brzegów Azji.

Pierwszym statkiem angielskim, jakiemu przypadło w udziale dotrzeć do Chin, był *Unicorn*, który w drodze z Jawy do Japonii uległ rozbiciu w pobliżu Makao. W r. 1600 ryzykanci handlowi wysłali pięć statków, a w trzy lata później została założona Kompania Indii Wschodnich, zwana niekiedy „Starą Kompanią", która otrzymała wyłączne prawo handlu ze Wschodem. O ile wiadomo, statek tej Kompanii *Hind* zdołał dopłynąć do Makao, lecz było to już w czasie, kiedy w ruchu handlowym zapanowała martwota wobec bliskiego i nieuchronnego upadku dynastii Ming.

Jezuici również pragnęli osiąść w Chinach, lecz początkowo Chińczycy nie dopuścili ich na ląd stały. Tylko św. Franciszek Ksawery otrzymał pozwolenie zamieszkania na wyspie w bliskości Makao, gdzie też życie zakończył. Dopiero jezuita Matteo Ricci, cieszący się wielkimi wpływami i uznaniem Chińczyków, potrafił przedostać się na stały ląd. Nauczywszy się języka chińskiego, w szatach buddyjskiego kapłana, które następnie zmienił na ubiór chińskiego uczonego, pieszo przywędrował do Nankinu, a w r. 1601 dotarł nawet do Pekinu, gdzie ofiarował cesarzowi w darze kilka zegarów, prawdopodobnie pierwszych, jakie widziano na dworze chińskim. Dzięki znajomości języka chińskiego, Ricci przetłumaczył i ogłosił drukiem Euklidesa i kilka dzieł z dziedziny astronomii. Wynikiem tego było, że dwór okazał Ricciemu i innym jezuitom pewne względy i obdarzył godnościami, a m. in. mianował ich członkami urzędu astronomii. Przewidujące i rozumne postępowanie jezuitów, którzy

przyjęli obyczaje Chińczyków i nauczyli się ich języka dla celów propagandy wiary katolickiej, zjednało im więcej przywilejów niż ubiegającym się o nie kupcom.

Poza sprawami polityki zagranicznej i administracją wewnętrzną ostatni Mingowie zmuszeni byli borykać się z trudnościami natury finansowej. Zaczęte pod dobrymi wróżbami przez założyciela dynastii reformy miały, niestety, żywot krótki. Budowa Pekinu pociągnęła za sobą olbrzymie wydatki, gdyż w ciągu dwudziestu lat zatrudnionych było przy niej dwieście tysięcy robotników, w tej liczbie wielu chłopów zmuszonych do porzucenia roli. Koszty tej budowy spadły na ludność, którą w tym celu obłożono specjalnym podatkiem. Tzw. posiadłości pałacowe, czyli cesarskie, stały się dla ludności chińskiej ciężarem, ponieważ dochody z tych skonfiskowanych ziem, mające zaspokajać potrzeby dworu, nie wystarczały na jego utrzymanie. Był to dla członków rodziny cesarskiej i faworyt dworskich dostateczny pozór do nakładania na ludność nowych podatków, które przyczyniły się w znacznej mierze do upadku dynastii Mingów. Ludność poczęła się skarżyć i rząd wydał rozporządzenia zmierzające do ukrócenia nadużyć. Lecz te dekrety nie odniosły skutku. Skarb był pusty, a cesarz nie mając pieniędzy dla swoich dworaków zmuszony był oddać im wzmiankowane posiadłości. I oto znów ludzie bogaci zaczęli zabierać ziemię biednym rolnikom i składać na ich barki całe brzemię podatków.

W tym stanie rzeczy rząd próbował różnych środków zaradczych. Niektóre z tych środków były celowe i na czasie, jak np. otwieranie spichlerzy państwowych lub sprzedaż zboża po cenach zniżonych. Uciekano się i do nowych pomysłów, np. rozpoczęto kopanie kanału, mającego połączyć Pekin z Rzeką Pei-ho a którego głębokość umożliwiałaby żeglugę ciężkich dżonek ze zbożem; skonfiskowano ziemię taoistów i buddystów; wreszcie powzięto projekt eksploatacji złóż złota w Chinach środkowych, przy której milion ludzi miał znaleźć zatrudnienie, lecz skończyło się na tym, że wielu ludzi przypłaciło ten pomysł życiem, a rząd nie otrzymał złota, tak mu potrzebnego.

Zaczęły się mnożyć różne projekty, lecz wszystkie kończyły się niepowodzeniem, a tymczasem niedola ludności stawała się nie do zniesienia. Była ona większa na północy niż na południu. W prowincjach Ho-nan i Szen-si ludność żywiła się trawą. A później i południe nawiedziła klęska nieurodzaju. Inspektor podatkowy w Czy-Kiang tak opisuje tę klęskę: „Ludność w Czy-Kiang znosi okropne cierpienia i jest zbyt zajęta, aby ratować się od śmierci głodowej... W dniu Nowego Roku dym nie wydobywał się z żadnego komina, niewielu wychodziło z domu... Na drogach leżały trupy ludzkie. W tym stanie rzeczy nie masz ratunku".[1] Jak stwierdzają kroniki, tłumy ludności w roku 1595 wędrowały z północy na południe w poszukiwaniu pożywienia; kobiety i dzieci sprzedawano za bezcen; niemowlęta porzucano, a starców pozostawiano bez opieki. Kradzieże i spożywanie mięsa ludzkiego były zjawiskiem codziennym.

W r. 1600 w północnej części prowincji Szen-si ludność karmiła się trawą, a gdy jej zabrakło, jedzono korę z drzew. „Ze wszystkich rodzajów drzew za najlepszą uważano korę drzewa *ju*. Gdy nie stało kory, żywiono się odłamkami skały, którą nazywano „zielone liście".[2] O tej skale mówiono, że miała zapach ryby i posiadała dość przyjemny smak. Niewiele jej było potrzeba, aby się czuć nasyconym, lecz po kilku dniach następowało wzdęcie żołądka i śmierć. Ażeby nie umrzeć z głodu, wielu ludzi kradło.

Niektórzy historycy wyrażali zdziwienie, że dynastia Mingów tak łatwo ustąpiła miejsca swoim następcom, Mandżurom. Inni znów opisując skrajną niedolę ludu chińskiego dziwią się, że upadek tej dynastii nastąpił tak późno. Połowa ludności umarła, a ci, co pozostali, wiedli nieszczęśliwe życie. Skarb państwa był pusty. Generałom cesarskim brakło poczucia honoru i wierności, a zgraja znieprawionych eunuchów trzymała władzę w swych rękach.

Wybuchły w całym państwie rozruchy, szczególnie groźne w prowincji Szen-si, gdzie pod rządami niedołężnego wicekróla

[1] Mabel Ping-hua Lee, „The Economic History of China", str. 105. Columbia University Press, Nowy Jork, 1921.

[2] Ibidem, streszczenie raportu, str. 358.

panował większy nieład niż w innych prowincjach i gdzie głód srożył się w sposób przerażający. Zaczęły tam grasować bandy rozbójników, którzy nie spotykając przeciwdziałania władz poczynali sobie coraz śmielej. Sytuacja stawała się rozpaczliwa, zwłaszcza od czasu gdy rozruchy objęły pięć innych prowincji zachodnich. Cesarstwo zostało wzięte we dwa ognie: rewolucja na zachodzie, a na północo-wschodzie potężniejące wciąż plemię tatarskie Mandżurów, pustoszące bezustannie tę część państwa chińskiego.

Na zachodzie powstańcy znaleźli dzielnego przywódcę w osobie Li Tsu-Czenga, rodem z Szen-si. Wysłane przeciwko niemu armie cesarskie nie mogły stawić mu czoła i Li po zdobyciu kilku miast ogłosił się cesarzem wielkiej dynastii Szu, a na swą siedzibę obrał Sian, piękną stolicę T'angów. Lecz całe swe dotychczasowe powodzenie uważał jedynie za odskocznię do marszu na Pekin, na który niebawem wyruszył, zdobywając po drodze do stolicy dwie twierdze, wydane bez walki przez ich dowódców. Wkrótce też stanął Li u bram Pekinu nie spotykając prawie oporu. W tym czasie armie cesarskie walczyły z Mandżurami na północo-wschodzie, a garnizon mający bronić Pekinu pozostał bez dowództwa, opuszczony przez kilkuset eunuchów, którym to dowództwo było powierzone. Li wkroczył do miasta, podpalił je niezwłocznie i rozpoczął grabież.

Ujrzawszy pożar stolicy ze szczytu wzgórza „Węglowego" cesarz rozumie wreszcie, że jego obawy się ziściły. Lecz nie jest zdolny do powzięcia decyzji, czy wystąpić przeciwko powstańcom, czy też zaniechać walki. Wreszcie postanowił powierzyć rozstrzygnięcie wahań trzem pręcikom wróżbity. Zaczyna się nimi bawić: jeśli najdłuższy pręcik upadnie na ziemię, będzie to oznaczało, że powinien odważnie wyruszyć naprzeciw nieprzyjaciela; jeśli upadnie pręcik średniej długości, to należy oczekiwać przeciwnika za murami pałacu; najkrótszy zaś pręcik oznaczać będzie, że wszystko zostało stracone. Tak oto bawi się cesarz wielkiego państwa powierzając jego losy trzem pręcikom. Na ziemię upada najkrótszy pręcik; cesarz w bezsilnym gniewie przeklina świątynię, w której stoi, po czym udaje się do swego wspaniałego pałacu i tam wiesza się na własnym pasie.

W tym samym czasie generał cesarski, Wu San-Kuei, wstrzymuje ataki Mandżurów na twierdzę Szanh-hai-kuang, która broni dostępu do stolicy w miejscu, gdzie Wielki Mur zbiega się z oceanem. Otrzymawszy wiadomości z Pekinu o śmierci cesarza, o zajęciu stolicy przez powstańca Li Tsu-Czenga, a — co najgorsza — o wzięciu do niewoli swego ojca i uprowadzeniu swojej najukochańszej faworyty przez innego generała, Wu postanawia zerwać z patriotyzmem i sprzymierzyć się z Mandżurami, w celu pomszczenia swoich krzywd na Li Tsu. Lecz tu powtarza się bajka o tym wielbłądzie, co wsadził głowę do namiotu i zabrał ze sobą namiot: Mandżurowie śpieszą z pomocą generałowi Wu, wypierają Li Tsu-Czenga z Pekinu, po czym sami zagarniają „tron Smoka", dając w r. 1644 początek nowej dynastii, zwanej Mandżurską albo Ts'ing.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

CHIŃCZYCY STAJĄ SIĘ ZNOWU NARODEM PODBITYM

Na pierwszy rzut oka wydaje się rzeczą wręcz nieprawdopodobną, w jaki sposób mogli Mandżurowie osiągnąć przewagę w wojnie z tak potężnym sąsiadem, jakim były Chiny. Wprawdzie sami zaczęli wzrastać w siły, lecz trudno im było dorównać Chińczykom zarówno pod względem obszaru terytorialnego jak i liczby ludności oraz zasobów materialnych. Na domiar ich łuki i strzały, stanowiące jedyne uzbrojenie, były bezsilne, niczym piąstki dziecięce, wobec Wielkiego Muru, potężniejszego niż kiedykolwiek przedtem, bo zaopatrzonego w armaty, które Chińczycy zapożyczyli byli od Portugalczyków i przy pomocy jezuitów ustawili na szańcach fortecy Ning-Juan. Jakież więc widoki zwycięstwa mogli mieć Mandżurowie, mając na swej drodze taką przeszkodę, bronioną w dodatku przez groźne armaty?

Lecz nie należy zapominać, że Mandżurowie byli pobratymcami Kinów, którzy podbili Chiny za dynastii Sungów. Było to plemię mężne i gdy władcy chińscy wśród otaczającego ich przepychu niewieścieli, plemię to rosło w potęgę na swej rodzinnej ziemi Mandżurii, położonej na północo-wschód od Chin, za Wielkim Murem. Dzielny ich książę Nurhaczy oraz jego następcy zjednoczyli pod swym berłem wszystkie plemiona mandżurskie i rozszerzyli granice swego terytorium przez podbój Korei, sprzymierzonej dotąd z Chinami, a nawet tej części Mongolii, którą Chińczycy uważali za swoją. W rozdziale poprzednim poznaliśmy okoliczności, w jakich Chińczycy mimo groźnej postawy Mandżurów i w obliczu niebezpieczeństwa, stworzonego przez bliskie sąsiedztwo tego wroga, tracili siły w sporach i walkach wewnętrznych. Toteż właściwie sami Chińczycy oddali swoje państwo w ręce wroga. Po zdobyciu Szanh-hai-Kuang, fortecy przy Wielkim Murze, Mandżurowie pod wodzą

księcia-regenta ruszyli na Pekin, gdzie nie spotkali prawie oporu. Powitały ich radośnie cechy kupiectwa miejscowego, zniszczonego przez walki i anarchię. Nie było, zdaje się, nikogo, kto zachowałby wierność dla dynastii Mingów.

Mandżurski książę-regent objął w r. 1644 tron chiński w imieniu swego siostrzeńca, cesarza Mandżurii, a Chińczycy otrzymali znowu obcą im pochodzeniem dynastię. W czasie poprzedzającym przyjazd cesarza książę-regent uczynił gest pojednawczy, polecając pochować zwłoki ostatniego Minga i jego żony z należnymi im honorami oraz zarządzając trzydniową żałobę. Ten gest miał na celu zjednanie sobie oświeconych warstw społeczeństwa chińskiego. Najbliższe okolice Pekinu, położone na wschodzie i północo-wschodzie, pośpiesznie złożyły przysięgę na wierność nowej dynastii.

Po tym podboju ludność Chin zmuszona była nosić widomy znak swego poddaństwa i uległości względem mandżurskiego zdobywcy. Każdy Chińczyk obowiązany był golić ciemię, a resztę włosów zaplatać w długi warkocz, zwieszający się na plecach. Ten zwyczaj zachował się w Chinach aż do rewolucji 1911 r., po której rząd republikański nakazał obcięcie warkoczy. Ale zanim to nastąpiło, Chińczycy przez wiele wieków zdążyli się przyzwyczaić do tej ozdoby głowy i tak byli z niej dumni, że jeśli warkocz nie był dość długi i nie wywoływał pożądanego wrażenia, to wplatano w jego koniec długi chwast z czarnego jedwabiu. Toteż dekret znoszący warkocze spotkał się z powszechnym niezadowoleniem, bądź z powodu, że ludzie z r. 1911 zżyli się już z tym zwyczajem i czuli się nieswojo bez tej ozdoby, bądź też z obawy przed Mandżurami, którzy, według mniemania prostaczków, mogliby powrócić do władzy i wywrzeć zemstę za nieprzestrzeganie tego zwyczaju.

Mandżurowie zmusili Chińczyków płci męskiej do noszenia nie tylko warkoczy, lecz i ubioru na wzór mandżurskiego, tj. długiego zwierzchniego ubrania, zapinanego na karku i pod ramieniem. Natomiast kobietom chińskim pozwolono zachować strój narodowy, mianowicie krótki kaftan, włosy gładko zaczesane do tyłu głowy i opadające na szyję, bez żadnych ozdób z wyjątkiem szpilek z nefrytu i pereł, które kobiety zamożne

wpinały w węzeł włosów. Wolno im było również zachować zwyczaj krępowania stóp. Kobiety mandżurskie, których pełno było teraz w każdym mieście, wyglądały inaczej: na niczym nie skrępowanych nogach nosiły haftowane jedwabiem obuwie z obcasem pośrodku grubej białej podeszwy; długie suknie sięgały kostek, a włosy były wysoko i wymyślnie upięte.

Zdobycie Pekinu przez Mandżurów nie było równoznaczne z podbojem całego państwa chińskiego. Przewódca powstania Li Tsu-Czeng ratował się ucieczką do Szen-si. Przeciwko niemu wysłany był jego wróg Wu San-Kuei w celu zdławienia buntu. W różnych okolicach Chin południowych kilku pretendentów do tronu po Mingach podniosło oręż, a Nankin obrany został za stolicę przez jednego z najbardziej uprawnionych współzawodników. Lecz najsilniejszy opór spotkali Mandżurowie ze strony przewódcy piratów, który prowadził z nimi walkę na morzu, a ten rodzaj bojów był Mandżurom nieznany. Toteż obietnicą powierzenia mu wysokiego stanowiska państwowego usiłowano skłonić go do przybycia do Pekinu i wyrażenia uległości, lecz pirat odmówił. Zmuszeni tedy byli do dalszej z nim walki, zakończonej wreszcie pojmaniem i ścięciem korsarza. Po czym w szybkim tempie poddały się wszystkie miasta prowincji Czy-Kiang.

Trudniejsza sprawa była z południem kraju, zamieszkałym przez dumną i obdarzoną gorącym temperamentem ludność. Wzmiankowany pirat pozostawił syna, w którym Mandżurowie znaleźli najgroźniejszego swego przeciwnika. Urodzony z matki Japonki, znany on jest pod imieniem Koksinga (Kuo-Sing-Je); podobno w wieku lat trzynastu zdał z powodzeniem egzamin państwowy z literatury. Zebrawszy flotę począł on pustoszyć wybrzeże prowincji Fu-Kien i posunął się na północ aż do ujścia Rzeki Jang-tse w nadziei zdobycia Nankinu, położonego w odległości 320 km od tego miejsca, a gdy mu się to nie powiodło, schronił się na Formozę, skąd wyparł osiadłych już tam Holendrów i ogłosił się królem tej wyspy. Rządził tam do śmierci, która nastąpiła, gdy miał lat trzydzieści osiem. Jego śmierć oddała w ręce Mandżurów Chiny południowo-wschodnie.

Opór przeciwko zdobywcom wyraził się również w powsta-

niach na południo-zachodzie Chin, lecz po upływie ćwierćwieku Chińczycy przywykli do nowego położenia, godząc się znosić obce rządy, byle tylko darzyły ich pokojem i praworządnością.

Podobnie jak Mongołowie, Mandżurowie po ostatecznym podboju Chińczyków zaczęli stosować do nich politykę pojednawczą, zwłaszcza w sprawach urzędowych. Wielka Rada, posiadająca największą po cesarzu władzę, składała się tylko z pięciu członków, a jednak Mandżurowie pozwolili, aby nawet w tej Radzie zasiadali Chińczycy. Było to dowodem istotnego uznania dla podbitych, tym donioślejszym, ile że członek tej rady miał prawo dowolnego wstępu do cesarza. Chińczycy otrzymali także równe prawa z Mandżurami przy obejmowaniu stanowisk rządowych. W ciągu całego okresu panowania dynastii Mandżurskiej, który pokrywa dwieście pięćdziesiąt lat, wszystkie ministeria posiadały po dwóch prezesów, z których jeden był Chińczykiem a drugi Mandżurem, i po czterech wiceprezesów, po dwóch z każdej narodowości. Tytuł mandaryna uwarunkowany był złożeniem egzaminów państwowych według dawnego systemu. Ilekroć jakaś prowincja wykazywała swą uległość względem rządów mandżurskich, otrzymywała nagrodę w postaci wskrzeszenia systemu egzaminacyjnego. Podobne dowody poszanowania obyczajów chińskich ze strony Mandżurów zjednywały zwycięzcom mir wśród ludności.

W jednym tylko zakresie Mandżurowie zachowali własny zwyczaj, mianowicie w organizacji wojskowej. Armia była podzielona na dywizje, zwane „chorągwiami", po siedemdziesiąt pięć tysięcy ludzi w każdej. Nazwa ta pochodziła stąd, że każda taka dywizja posiadała własną chorągiew odmiennej barwy; były więc „chorągwie" czerwone, błękitne itd. Armia mandżurska w chwili wkroczenia do Chin składała się z ośmiu chorągwi, a po podboju Chin tylko nieznaczna część tej armii powróciła do kraju ojczystego, większa zaś — stanęła załogami po różnych miejscowościach cesarstwa.

Istniały wprawdzie jeszcze dwa zarządzenia, które raz na zawsze stworzyły przegrodę pomiędzy Mandżurami i Chińczykami. Pierwsze zabraniało małżeństw mieszanych, a drugie dotyczyło rozmieszczenia garnizonów owych chorągwi w stoli-

cach prowincyj. Załogi te wraz z rodzinami zajmowały zachodnią część miasta, tworząc w wielkim mieście chińskim małą odrębną dzielnicę mandżurską, oddzieloną od reszty miasta murem. Podczas dnia zwycięzcy i zwyciężeni mogli krążyć swobodnie po całym mieście, lecz z nastaniem nocy zamykano bramy mandżurskie, odgradzając się w ten sposób od miasta chińskiego. Ten zwyczaj przetrwał aż do końca panowania Mandżurów w Chinach.

Po śmierci pierwszego cesarza z dynastii Mandżurskiej ster rządów objął syn jego K'ang-Hi, który okazał się potężnym i mądrym władcą, co dla Chińczyków miało znaczenie wielkiej wagi, gdyż od wartości osobistej monarchy zależało szczęście narodu. Objąwszy tron jako chłopiec ośmioletni, K'ang-Hi panował długo (1662—1722). Był on współczesnym króla francuskiego Ludwika XIV. Steiger przeprowadza ciekawe porównanie obu tych monarchów mówiąc:

„Wielkość K'ang-Hiego polega nie nā obszarze jego państwa i nie na długim okresie jego panowania, lecz na umiejętności sprawowania rządów i na zdrowym sądzie. Zaletami charakteru i zdolnościami jak również dziełem zapewnienia pomyślności swego narodu góruje on znacznie nad współczesnym mu królem Francji. Ludwik XIV pogrążał kraj w szereg zgubnych wojen z państwami obcymi, wojen, które przedsiębrał jedynie dla zaspokojenia żądzy sławy, a które wyczerpały Francję i nałożyły na jej obywateli ogromne brzemię długów. Natomiast K'ang-Hi zniszczył ostatnich popleczników Mingów, a chociaż i on także wiódł liczne kampanie przeciwko niespokojnym plemionom Azji Środkowej, jednakże do końca jego panowania Chiny cieszyły się pomyślnością i były dobrze rządzone". [1]

K'ang-Hi okazał się w sprawach wojskowych prawdziwym władcą narodu, stale opornego i groźnego ze względu na jego liczebność i na obszar zamieszkiwanego terytorium. Lecz istotna zasługa jego rządów polega na tym, że obdarzył on kraj pokojem i pomyślnością. Sam on w ten sposób określił swoje zadanie: „Złożyłem z całą stanowczością jedno ślubowanie, a miano-

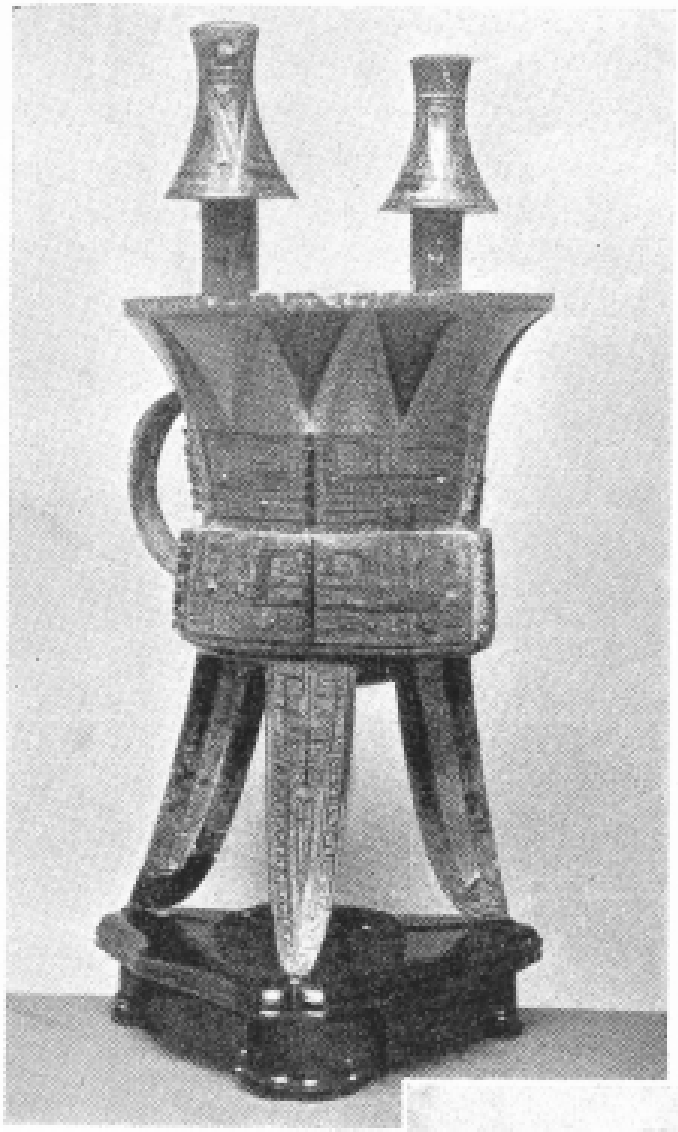
[1] G. M. Steiger, „A History of the Orient", str. 39. Ginn and Co., Nowy Jork, 1928.

wicie, by dobrodziejstwem pokoju wyposażyć całe to rozległe państwo, na którego czele mnie postawiono". Od zarania rządów K'ang-Hi prowadził politykę liberalną i troszczył się o szczęście swego ludu. Włóczęgostwo przestało istnieć, ponieważ włóczęgów osadzano na nowych ziemiach. Instruktorzy rolni pomagali tym nowym rolnikom w ich pierwszych poczynaniach dając im ziarno na zasiew i narzędzia. Wydano rozporządzenia dotyczące osuszania i nawadniania pól, sadzenia drzew morwowych lub zakazujące zabijania wołów i zabierania ziemi przez bogatych. Był to istotnie program konstruktywny, niestety, dość odosobniony na przestrzeni długich dziejów Chin.

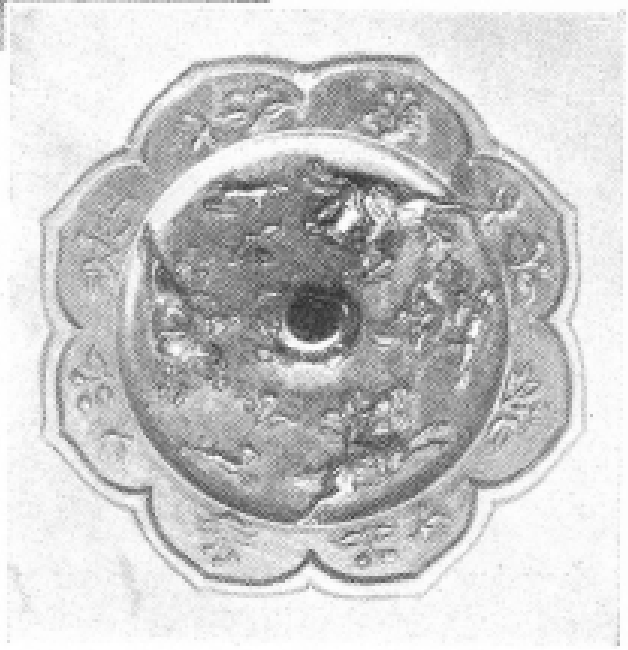
Tak pomyślne warunki sprawiły, że Chiny w okresie panowania K'ang-Hiego stały się podobne do pracowitego ula. Popierano przemysł i rolnictwo; przędzalnie, tkalnie i farbiarnie zwolniono od podatków, co pośrednio wpłynęło na podniesienie rolnictwa, ponieważ farbiarnie używały surowców wyłącznie roślinnych. Anarchia za Mingów zmniejszyła liczbę ludności mniej więcej do połowy. Kiedy jednak za dynastii Ts'ing zapanował ład i pokój, pozostała ludność miała dobre warunki bytowania i ziemi pod dostatkiem. Po upływie pierwszych czterdziestu sześciu lat panowania tej dynastii przyrost ludności zmusił jednak rząd do obcięcia wydatków na cele zapomogowe dla społeczeństwa.

K'ang-Hi był z usposobienia uczonym. Od lat dziecinnych rozmiłował się w piśmiennictwie chińskim i w filozofii życia, jaką ustanowił był Konfucjusz. Cesarz zwięzłym stylem skreślił szesnaście zasad moralnych, nazwanych „Świętym edyktem". Później syn jego uzupełnił ten zbiór, wydrukowany następnie jako książka. Przez dwieście lat te zasady były odczytywane i wyjaśniane ludności wszystkich miast i wsi na przestrzeni całego cesarstwa każdego pierwszego i piętnastego dnia miesiąca.

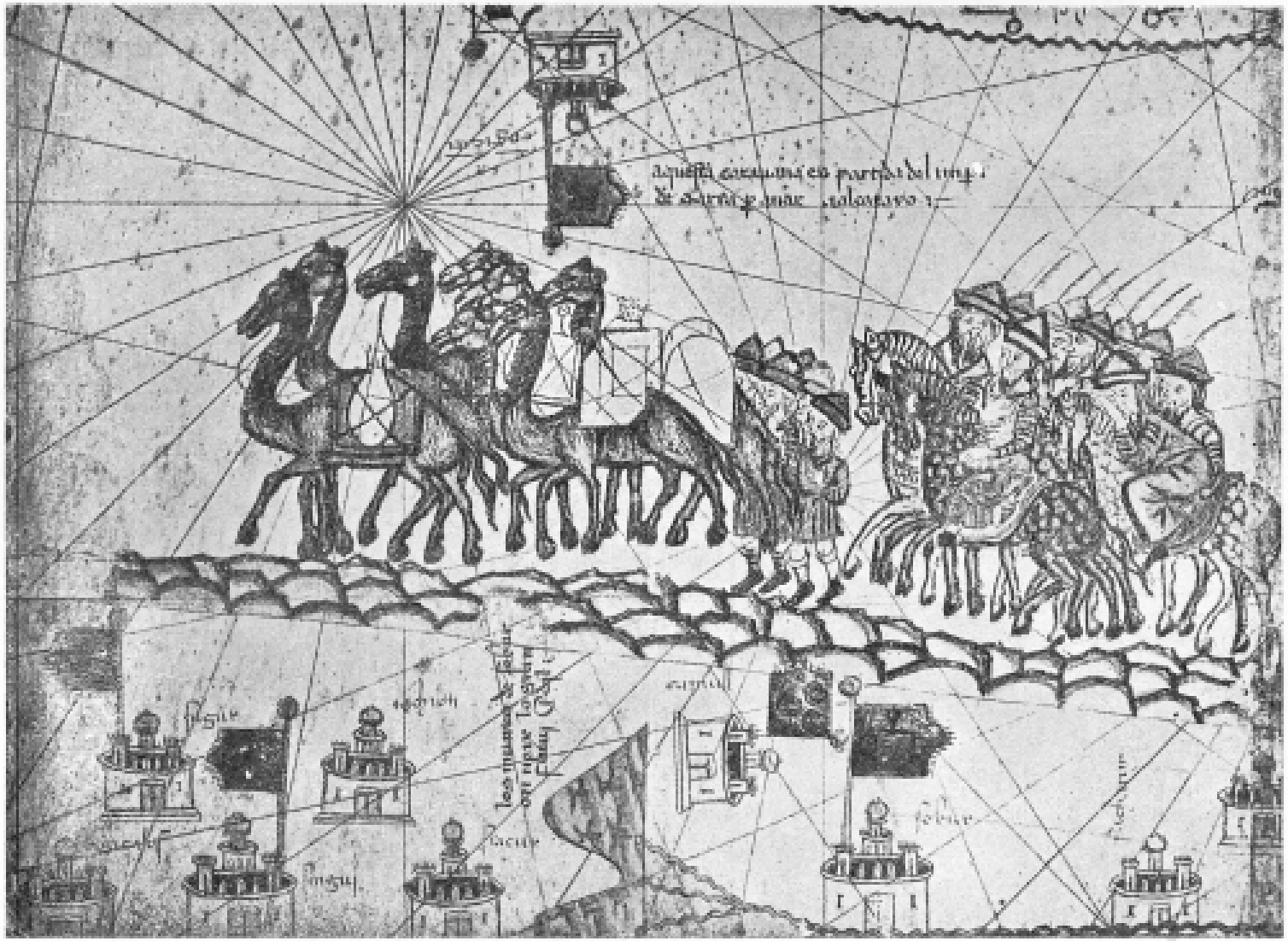
„Nasz cesarski Przodek, Cesarz Dobrotliwy, rządził państwem przez lat sześćdziesiąt i jeden. Najwyższą czcią otaczał on swoich przodków; następnie nakłaniał każdego człowieka do wypełnienia obowiązków i posłuszeństwa. Dlatego też w szesnastu rozdziałach „Świętego edyktu" spełnianie obowiązków i posłuszeństwo zajmują pierwsze miejsce.



Libacyjny puchar z brązu typ Czia (wczesna dyn. Czou).



Zwierciadło z brązu (dyn. T'ang).



Fragment słynnej Carta Catalana z r. 1375 przedstawiający karawany braci Polo, ojca i stryja Marka.

Czym jest spełnianie obowiązku? Obowiązek względem rodziców jest oczywistym, naturalnym prawem natury i źródłem życia cnotliwego". [1]

„Dzieci, które nie wiecie, jak spełniać obowiązki względem rodziców, pomyślcie tylko o ich gorącym do was uczuciu i osądźcie, czy macie być dla nich dobrymi czy nie!"

„Kiedy byłeś niemowlęciem, byłżeś głodny? Lecz nie byłeś zdolen nawet sam się żywić. A twoi rodzice wpatrywali się w twoją twarzyczkę i słuchali twego głosu. Śmiałeś się? Oni byli wtedy szczęśliwi. Płakałeś? Oni byli smutni. Uczyłeś się chodzić? Oni krok za krokiem szli za tobą". [2]

„Pomyśl tylko: urodziłeś się nagim i nie przyniosłeś ze sobą nitki jedwabiu lub bawełny choćby na jeden ścieg. A przecież do dziś dnia masz i pożywienie, i ubranie dzięki dobroci twoich rodziców. Czy możesz się im odpłacić? A jeśli nie zdajesz sobie sprawy z dobroci swoich rodziców, to pomyśl o uczuciu, jakie sam żywisz względem swoich dzieci, a wówczas zrozumiesz. Dobrze mówili przodkowie: „Wychowuj swoje dzieci, a wówczas zrozumiesz dobroć swoich rodziców". A teraz, gdy już jesteś świadom miłości swoich rodziców, przecz-że nie spełniasz swych obowiązków względem nich?" [3]

„Jeśli spełniasz obowiązki względem rodziców i szanujesz swych starszych braci, wówczas jako poddany będziesz dobrze postępował, a jako żołnierz będziesz kochał swój kraj" [4].

Z inicjatywy K'ang-Hiego wydany został wielki słownik, zawierający czterdzieści cztery tysiące znaków-wyrazów. Przez wiele lat cesarz zachęcał literatów do nieustannej pracy nad udoskonaleniem tego słownika. Pod jego patronatem napisana została również wielka encyklopedia i wydany zbiór pism literackich.

Kwitła wówczas nie tylko literatura klasyczna, lecz i powieść, pisana językiem potocznym ludu. Pierwsze powieści z czasów

---

[1] „The Sacred Edict", z tłumaczeniem F. W. Ballera, str. 1. American Presbiterian Mission Press, Shanghai, China 1907.

[2] Ibidem, str. 2.

[3] Ibidem, str. 3.

[4] Ibidem, str. 15.

mongolskich opracowano ponownie w bardziej wykończonej formie, a jednocześnie ukazały się nowe utwory powieściowe. Najsłynniejszy z nich jest „Sen czerwonej komnaty", który — jak mówią — stoi na najwyższym poziomie, jaki kiedykolwiek osiągnięty został przez beletrystykę chińską. Treść tego utworu obraca się około wielkiej rodziny patriarchalnej z wyższych sfer i jest zajmująca jako dzieje miłości i jako przegląd życia społecznego w Chinach.

Natomiast sprawy ekspansji, poszukiwań nieznanych ziem i polityki zagranicznej nie zdawały się zaprzątać umysłowości K'ang-Hiego. W pierwszych latach jego panowania kontakt Chin z obcymi krajami zmalał prawie do zera: kilka zaledwie stacji handlowych na dalekim południu imperium w Makao i Kantonie. Nie opanowały go nawet i nie wzbudziły jego zainteresowania ani potężny duch wynalazczości, ani pęd do kolonizacji zamorskiej, jakie wstrząsały światem, ani wreszcie fakt, iż Hiszpania, Portugalia, Holandia, Francja i Anglia wręcz prześcigały się w kolonizowaniu obu Ameryk i przetrząsały wszystkie zakątki kuli ziemskiej w poszukiwaniu nowych szlaków handlowych. Jaką przyszłość zgotowałby K'ang-Hi swemu państwu, gdyby i on dał się porwać temu ogólnemu prądowi, gdyby zachęcał Chińczyków do budowy okrętów i uganiania się za rynkami zbytu, gdyby okręty chińskie okrążywszy Arabię opłynęły Afrykę, gdyby Chińczycy rozpoczęli handel z Japonią lub dotarli do Wysp Hawajskich i zapuścili się dalej przez Ocean Spokojny aż hen do Ameryki?

Prof. C. Chapman w swoich „Dziejach Kalifornii" porusza zagadnienie, dlaczego Chiny i Japonia nie założyły swoich kolonii w Kalifornii w ciągu tych dwustu lat, które dały możność trzynastu koloniom amerykańskim dotrzeć do wybrzeża Pacyfiku. Przecież w okresie, w którym państwa europejskie zadziwiały świat swymi przygodami i odkryciami, Chiny były taką potęgą, jakiej równej nie było na świecie, a może nawet lepiej od Zachodu nadawały się do roli odkrywców. Dlaczego duch wstecznictwa opanował Wschód w czasie, kiedy świat zachodni prężył się w pochodzie naprzód? A chyba żaden kraj nie dorównywał Chinom pod względem obszaru terytorialnego,

liczby ludności i obfitości środków materialnych. Więc czemuż istotnie Chiny pozbawione były tego ducha wiedzy, jaki wstrząsał Zachodem?

Istniał tylko jeden punkt styczny i to natury intelektualnej, łączący K'ang-Hiego z Zachodem, a były nim prace astronomiczne jezuitów. Po objęciu tronu cesarz niezwłocznie uwolnił z więzienia jezuitę Jana Adama Schalla, którego podczas niepełnoletności cesarza regenci skazali na karę śmierci przez ćwiartowanie, niezadowoleni z zainteresowania się młodego chłopca pracami tego jezuity z dziedziny astronomii. K'ang-Hi mianował Schalla szefem departamentu astronomicznego i na tym stanowisku jezuita ten dokonał reformy kalendarza. Inny jezuita, Holender Verbeist, sporządził kilka instrumentów astronomicznych, które do dziś dnia stoją na murze okalającym Pekin, a ponadto napisał dzieło p. t. „Wieczna astronomia cesarza K'ang-Hiego".

Wkrótce jednak zerwał się ten jedyny węzeł, jaki łączył Chiny z Zachodem. Pomiędzy jezuitami z jednej a franciszkanami i dominikanami z drugiej strony wybuchły spory na gruncie zagadnienia, jaki wyraz chiński stosować należy dla imienia Boga oraz jakie miejsce w życiu Chińczyków-chrześcijan zająć powinien kult przodków. Do tego czasu jezuici nie stawiali nawróconym przez siebie Chińczykom przeszkód w uprawianiu tego kultu, gdy zaś z tego powodu rozpoczęły się spory między tymi trzema zakonami, zwrócono się do papieża, a ten rozstrzygnął kwestię na niekorzyść jezuitów, zabraniając katolikom chińskim dalszego uprawiania kultu przodków. Zarazem papież przychylił się do opinii franciszkanów i dominikanów co do wyrazu na określenie Boga.

Oburzyło to K'ang-Hiego, że o rozstrzygnięcie tego sporu, który dotyczył jego narodu, zwrócono się do osoby przebywającej poza granicami jego państwa, zwłaszcza że orzeczenie papieża skierowane było przeciwko uświęconym przez czas wierzeniom religijnym Chińczyków. To wszystko wzbudziło w cesarzu podejrzenie i obawę przed cudzoziemcami, którzy przywłaszczyli sobie taką władzę nad jego poddanymi, toteż wydał dekret zakazujący misjonarzom pobytu w Chinach bez jego

pozwolenia. Wielu misjonarzy musiało opuścić granice państwa, a tylko niektórym pozwolono pozostać w Pekinie; tym zaś, którzy przebywali w głębi kraju potajemnie, groziła kara. W późniejszych latach swego panowania K'ang-Hi w ogóle zabronił wpuszczania misjonarzy na terytorium Chin.

Inne jeszcze zagadnienie z dziedziny polityki zagranicznej stanęło przed cesarzem. Rosja w swoim pochodzie przez Azję zbudowała fort w dolinie Amuru i rozpoczęła kolonizację. Te rosyjskie poczynania spotkały się z oporem ze strony Chińczyków. Zwyciężyły Chiny po wielu walkach. Układ podpisany w r. 1689 w Nerczyńsku ustanawiał jako granicę między posiadłościami chińskimi i rosyjskimi linię rozdziału wód na północ od Rzeki Amur. Był to pierwszy układ, jaki Chiny zawarły z mocarstwem europejskim i stał się podstawą stosunków chińsko-rosyjskich do r. 1858 a zatem na półtora stulecia. Niezależnie od spraw granicznych układ ten zawierał postanowienia natury handlowej oraz zobowiązanie się obu stron do wzajemnego odsyłania poddanych, którzy popełnili przestępstwo na terytorium drugiego kontrahenta i mieli być karani przez władze swego ojczystego kraju. W tym zobowiązaniu tkwi zarodek eksterytorialności. Układ był dziełem przewidującej polityki cesarza K'ang-Hiego; odtąd rozpoczął się nader ożywiony ruch karawanowy pomiędzy obu krajami.

W r. 1719 Piotr Wielki wysłał do Pekinu poselstwo, na którego czele stał Izmajłow. Spotkało go uprzejme przyjęcie i od tego czasu pozwolono posłowi rosyjskiemu stale rezydować przy dworze mandżurskim. Obie strony dokonały ceremonii *kau-łau*, która była dotąd kamieniem obrazy w stosunkach zagranicznych. Ceremonia polegała na tym, że wysoki dostojnik chiński przyklęknął przed listem Piotra Wielkiego i to samo musiał uczynić Izmajłow przed cesarzem.

Jednak mimo rozwoju handlu, jaki był następstwem zawartego układu między dwoma wielkimi mocarstwami, cesarz K'ang-Hi miał jakieś przeczucie nieszczęścia grożącego ze strony zagranicy. Pod koniec swego długiego panowania pisał on o nurtujących obawach, iż kiedyś w przyszłości może nastąpić starcie pomiędzy Chinami a państwami zza mórz. Na dwa lata

przed jego śmiercią okrętom cudzoziemskim nie wolno było zarzucać kotwicy w żadnym porcie chińskim z wyjątkiem Kantonu. To uprzywilejowanie Kantonu stało się w przyszłości powodem wielu nieporozumień między Wschodem i Zachodem.

Jako odpowiedź na natarczywe prośby zagranicy o nawiązanie stosunków handlowych z Chinami, poprzednia dynastia Mingów wybrała Kanton na uprzywilejowaną stację handlową, z tym jednak zastrzeżeniem, że port ten nie może się stać miejscem swobodnego obcowania Chińczyków z cudzoziemcami. Chińczycy spoglądali na tych obcych przybyszów z pogardą i podejrzliwością, nie zadając sobie trudu ukrywania tych uczuć. Cudzoziemcom tyle tylko wydzielono miejsca na ziemi chińskiej, ile było potrzeba do załadowania ich okrętów drogocennymi artykułami Wschodu, jak: kość słoniowa, herbata, jedwab czy wonne korzenie, za które płacono srebrnymi hiszpańskimi talarami.

Stacja handlowa mieściła w sobie składy i biura, zwane agenturami od wyrazu agent, którym ochrzczono kupców. Początkowo Chińczycy nie pozwalali tym „barbarzyńcom" osiedlać się na terenie stacji, toteż kupcy zmuszeni byli mieszkać na swoich statkach albo w osadzie portugalskiej Makao. Handel w tych warunkach był co najmniej mocno niepewny, gdyż urzędnicy chińscy nakładali wysokie cła na przywożone towary, przy czym większa część wpłaconych pieniędzy wędrowała do kieszeni tychże urzędników. Chińczycy wszelkimi sposobami starali się przeszkodzić wwozowi z obawy, że nastąpi odpływ srebra z kraju i ogólne zubożenie. Nie oni jedni wyznawali tę doktrynę. Była to przecież stara zasada ekonomiczna merkantyliźmu, w jaką wierzyły kraje europejskie.

W r. 1720, pod koniec panowania cesarza K'ang-Hiego, powstała słynna instytucja *co-hong*, która przetrwała sto lat. Owo *co-hong* było spółką trzynastu największych kupców chińskich w Kantonie, którym cesarz powierzył monopol całego handlu z zagranicą. Spółka ta miała pośredniczyć między rządem chińskim a kupcami zagranicznymi i stała się czymś w rodzaju kozła ofiarnego, gdyż była odpowiedzialna przed rządem za wszystkie przewiny cudzoziemców, a przed cudzoziemcami — za nie-

wypłacalność swoich ziomków. Do obowiązków spółki *co-hong* należało również zbieranie opłat celnych. Jakoż każdy rodzaj ładunku obłożony był wysokim cłem, graniczącym ze zdzierstwem, bo przecież rząd w Pekinie musiał otrzymać poważną sumę, miejscowy dostojnik i wicekról południowych prowincji żądali łapówek, a wreszcie sama spółka musiała mieć zysk z przedsiębiorstwa; przy czym wysokość cła należało tak umiejętnie skalkulować, by nie przekraczało możności płatniczych kupców cudzoziemskich. Był to interes zbyt ponętny, aby go zepsuć nadmierną chciwością, a nikt tego lepiej nie umiał ocenić od uczestników spółki.

Poszczególni członkowie *co-hong* nie mogli niekiedy wycofać się ze spółki, podobnie jak kupcom zagranicznym trudno było pozbyć się ich pośrednictwa. Przede wszystkim trzeba było zapłacić dużą sumę pieniędzy władzom miejscowym, ażeby wejść do spółki, a raz zostawszy jej członkiem nie podobna było zrezygnować z tego stanowiska, nawet jeśli kupcowi nie powodziło się w interesach. Jednak każdy z członków *co-hong* stawał się w końcu człowiekiem zamożnym. Chociaż w Chinach gardzono handlem, ale Chińczycy byli zawsze doskonałymi kupcami.

Z czasem kupcom cudzoziemskim pozwolono mieszkać w agenturze, lecz bez żon, nie mogli również przekraczać wąskiego skrawka ziemi, na którym poza murami miasta znajdowały się składy towarowe; nie wolno im było również pływać łodziami po Rzece Perłowej, przy której stały te składy. W ten sposób pragnął K'ang-Hi odwrócić niebezpieczeństwo, jakie dostrzegał w handlu międzynarodowym.

Mniej więcej w szesnaście lat po śmierci K'ang-Hiego Chiny za panowania jego wnuka, K'ien-Lunga (1736—1799), wstąpiły w najświetniejszy okres dziejów. Imiona T'ang, Ming i K'ien-Lung są dotychczas magicznymi wyrazami w Chinach. Pewna ballada brzmi w ten sposób: „O, pieniądze K'ien-Lunga, oby żył miliony lat".

K'ien-Lung był władcą humanitarnym i dostatecznie energicznym, aby utrzymać porządek w swoim rozległym państwie. Jego rządy były dla Chin okresem pokoju i dobrobytu, okresem rozwoju literatury i sztuki oraz ekspansji terytorialnej.

Żądny podbojów, rozszerzył on granice państwa we wszystkich kierunkach odzyskując stracone posiadłości, mianowicie północno-wschodnią Koreę, Mandżurię i Mongolię. Ponadto podbił Tybet i Turkiestan chiński, miejsca dawnych szlaków handlowych w epoce Han, a wreszcie zmusił Anam i Burmę do płacenia haraczu, jak to uczynili przed nim Mongołowie.

K'ien-Lung poświęcał wiele czasu udoskonaleniu piśmiennictwa jak również wspaniałemu ceremoniałowi dworu. Cesarz był człowiekiem wykształconym i interesował się literaturą i jako autor, i jako miłośnik książek. Pracował nad udoskonaleniem języka mandżurskiego i przetłumaczył na ten język wiele dzieł z literatury chińskiej. Na tabliczkach, pomnikach, napisach nad wejściami do domów i na ścianach różnych budynków można widzieć znaki zarówno mandżurskie jak chińskie. Sam tworzył poezje w obu tych językach; ogółem napisał podobno trzydzieści tysięcy poematów. Najbardziej znane są poematy cesarza p. t. „Pochwała Mukdenu" (dawna stolica Mandżurii) i „Herbata". Poza tym, jak już wspominaliśmy, K'ien-Lung był miłośnikiem i zbieraczem wszystkich dzieł piśmiennictwa chińskiego od najdawniejszych czasów aż do jego doby. Dzieła te przedrukowano na koszt skarbu państwa i rozesłano w odpowiedniej ilości egzemplarzy do miast Hang-czeu, Jang-czeu i Czin Kiangu, które były wówczas głównymi ośrodkami twórczości literackiej kraju.

Opiece, jaką otaczali piśmiennictwo obaj słynni cesarze, K'ang-Hi i K'ien-Lung, dziadek i wnuk, zawdzięczają Chiny odrodzenie swej literatury w siedemnastym i osiemnastym stuleciu. Uczonych nie zadowalały wydane za Sungów komentarze klasyków, które wycisnęły piętno na filozofii jedenastego i dwunastego stulecia, powrócono przeto do tekstów z epoki Han i drobiazgowo badano wszystkie księgi kanoniczne.

Hu-Szi mówi: „W połowie siedemnastego stulecia uczeni chińscy stworzyli rodzimą metodę badań i studiów naukowych. Dzięki tej metodzie powstali w okresie ostatnich trzystu lat prawdziwi ludzie nauki, a niektóre dziedziny wiedzy historycznej, zwłaszcza filologia, wyższy krytycyzm i archeologia osiągnęły wysoki poziom rozwoju. A mimo to w dziedzinie

nauk humanistycznych Chiny są do dnia dzisiejszego zapóźnione".[1]

Odrodzenie nauk w Europie w piętnastym stuleciu „nie objęło rolnictwa, przemysłu, handlu, prawa, medycyny, rządu, religii, wynalazczości i metod badawczych. Nie dotknęło ono bezpośrednio życia zwyczajnych ludzi, lecz tylko literatury i pewnej grupy uczonych".[2] To samo było w Chinach w siedemnastym i osiemnastym stuleciu. I tam postęp objął tylko niektóre dziedziny wiedzy, jak np. archeologię, lecz nie wniósł żadnych zmian na lepsze w stopie życia chińskiego drogą wynalazków lub odkryć naukowych. Odrodzenie nauk nie przesączyło się do mas ludności i nie stworzyło ducha krytycyzmu, który rzuciłby wyzwanie tradycji. Wykształcenie pozostało nadal przywilejem pewnej grupy ludzi. Wszystko to miało przyjść później.

A tymczasem wzrost zaludnienia, który rozpoczął się za panowania cesarza K'ang-Hiego, trwał nieprzerwanie, do czego przyczyniała się w pewnej mierze wiara w konieczność posiadania synów dla uprawiania kultu przodków. Liczba mieszkańców Chin wynosiła: w r. 1736 sześćdziesiąt milionów, w r. 1753 sto milionów, a w r. 1792 trzysta milionów, co znaczy, że w ciągu pięćdziesięciu lat wzrosła pięciokrotnie. W r. 1740 ogłoszone zostało rozporządzenie, w którym wzywano ludność do uprawy leżących odłogiem ziem i zboczy gór. Wówczas to zaczęto zbocza gór przekształcać w terasy, ażeby wyzyskać najdrobniejsze nawet skrawki gleby. Wszelkie nieużytki rząd zamieniał w ziemię uprawną i zachęcał rolników do wytężonej pracy. W niektórych miejscowościach osiągano po dwa zbiory ryżu w ciągu roku. Najwięcej produkujących rolników obdarzano w nagrodę zaszczytami i odznaczeniami. Tymi sposobami cesarz dążył do złagodzenia niedoli ludności.

W polityce zagranicznej K'ien-Lung nie wykazywał większej aktywności niż jego przodkowie. Podzielał on przekonanie swego

---

[1] C. A. Beard, wydawca, „Whither Mankind", str. 32. Longmans Green and Co., Nowy Jork, 1928. Hu-Szi, „The Civilisations of East and West".

[2] G. C. Sellery and A. C. Krey, „The Founding of Western Civilisation". Harper and Brothers, Nowy Jork, 1929.

dziada, że Chiny, Państwo Środka, są istotnie środkiem wszechświata, jedynym wielkim i potężnym państwem na ziemi, i że wszystkie inne narody są pośledniejszego gatunku, a jeśli te narody koniecznie pragną wejść z Chinami w stosunki dyplomatyczne, to muszą zachowywać się jak narody hołdownicze i bić pokłony („kau-tau") przed nim, wielkim cesarzem świata. Dlatego też przez cały okres panowania K'ien-Lunga instytucja *co-hong*, mimo nieuznawania jej przez kraje zagraniczne, nie przestała być jedynym pośrednikiem w stale rozwijających się stosunkach handlowych z Chinami.

Aż wreszcie i Stany Zjednoczone stają do wyścigu o zdobycie rynku chińskiego. Około r. 1784 zawija do portu w Kantonie okręt, na którego maszcie powiewała nowa bandera rzeczypospolitej amerykańskiej. Osiągnięte przez ten pierwszy statek, pod nazwą „Cesarzowa Chin", zyski, były tak wielkie, że niebawem wszystkie wschodnie miasta Ameryki, jak Salem, Nantucket, Boston, Nowy Jork i Filadelfia, zabrały się do handlu zamorskiego. Kobiety z Nowej Anglii z niecierpliwością oczekiwały okrętów i pożądliwie zakupywały zastawy stołowe z porcelany, wachlarze z kości słoniowej, atłasy i jedwabie.

Od czasów Kolumba, kiedy Europa zaczęła zakupywać wonne korzenie na Wschodzie, było rzeczą niezmiernie trudną znaleźć artykuły zbytu w Chinach. W tym przypadku Amerykanie wpadli na szczególny pomysł. W braku ładunku pierwsze ich statki zabrały ze sobą w podróż do Chin ogromne ilości hiszpańskich „pillarów"; ta moneta stała się odtąd przez długi okres czasu jedynym pieniądzem cudzoziemskim, jaki znalazł debit w Chinach, a nawet dzisiejszy dolar srebrny w Chinach nazywany jest „meks", czyli dolarem meksykańskim. Z Ameryki przywożono również do Chin w wielkich ilościach korzeń jałowcowy, którego ten kraj nie posiadał prawie wcale, a który był tam bardzo poszukiwany ze względu na swe właściwości lecznicze. Szczęśliwym dla kupców amerykańskich wydarzeniem było odkrycie przez ich pionierów miejscowości w dolinie Hudsonu i wzdłuż brzegów Rzeki Ohio w stanie Kentucky, obfitujących w jałowiec. Przypadek zrządził, że również Amerykanie dokonali odkrycia drugiego artykułu zbytu do Chin, mianowicie

futer. Kilku Chińczyków przybyło na pokład jednego z żaglowców, zakotwiczonego w Kantonie; ujrzawszy na kojach zniszczone skóry Chińczycy kupili je z wielką skwapliwością. Toteż następne statki przywiozły już do Chin futra z zachodniego wybrzeża Ameryki Północnej. A wreszcie Amerykanie wpadli na pomysł wwozu do Chin drzewa sandałowego z Wysp Hawajskich, używanego przez Chińczyków do składania ofiar w świątyniach. W ten sposób amerykański handel z Chinami już w pierwszych latach osiemnastego stulecia osiągnął takie rozmiary, że zajmował drugie miejsce po Anglii.

Anglia importowała do Chin gotową odzież z bawełny, a w r. 1773 zaczęła wwozić opium z Kalkuty. Opium znane było Chińczykom od czasów dynastii T'ang; lecz dopiero pod koniec panowania K'ien-Lunga spożycie tego narkotyku stało się powszechne i handel nim wzrósł niepomiernie.

W miarę jak się rozwijały stosunki handlowe Anglii z Chinami, rosło niezadowolenie Anglików z instytucji *co-hong*, z którą postanowili załatwić się ostatecznie. Z tego też powodu w r. 1792, na cztery lata przed abdykacją K'ien-Lunga na korzyść swego syna, rząd Wielkiej Brytanii wysłał do Pekinu lorda Macartneya z prośbą o akredytowanie posła brytyjskiego, który otaczałby opieką interesy tego państwa w Chinach. K'ien-Lung przyjął posła z całym ceremoniałem i pozornym szacunkiem, lecz na banderze swego okrętu polecił wypisać znakami chińskimi następujące słowa: „On przywozi haracz z Anglii". Urzędnicy chińscy, którzy towarzyszyli posłowi angielskiemu, zażądali od niego, by złożył pokłon przed cesarzem, lecz Macartney godził się na ten akt hołdu jedynie pod warunkiem, że równy mu stanowiskiem dostojnik chiński uderzy czołem przed portretem króla Jerzego III. Ceremonii zaniechano. Mimo to Macartney zdołał uzyskać dwa posłuchania u cesarza, wprawdzie nie w stolicy, lecz w podrzędniejszym pałacu w Dżeholu. K'ien-Lung przyjął Macartneya łaskawie, lecz poseł Wielkiej Brytanii nie zdołał nakłonić cesarza do rokowań. Pismo cesarskie do króla Jerzego, wystosowane przez jego cesarską mość cesarza K'ien-Lunga w kilka dni po audiencji posła brytańskiego, brzmiało, jak następuje:

„Ty, o królu, mieszkasz za wieloma morzami, a jednak wiedziony pokorną chęcią uczestniczenia w dobrodziejstwach naszej kultury, wyprawiłeś poselstwo, ze czcią przynoszące nam twoje pismo... Przeczytaliśmy je: tchnące powagą wyrazy, w jakich jest ono zredagowane, wykazują pełną szacunku pokorę z twojej strony, co wysoko sobie cenimy. Ze względu na to, że twój poseł i jego zastępca odbyli daleką drogę z twoim pismem i daniną, daliśmy im dowody wysokiej łaski i pozwoliliśmy stanąć przed naszym obliczem. Dla okazania im dobroci przyjęliśmy ich ucztą i szczodrze obdarowaliśmy upominkami...

A co się tyczy twojej błagalnej prośby przysłania jednego z twych ziomków, celem akredytowania go przy naszym dworze Nieba i zaopiekowania się handlem twojego kraju w Chinach, to sprzeciwia się ona przyjętemu przez naszą dynastię zwyczajowi i nie może być uwzględniona. Istotnie, ci Europejczycy, którzy są na służbie dynastii, otrzymali prawo zamieszkania w Pekinie, lecz są obowiązani do noszenia ubioru chińskiego i do nieprzekraczania granic wyznaczonej dla nich dzielnicy, oraz zabroniony im jest powrót do ojczyzny. Przypuszczamy, że znane ci są prawa naszej dynastii. Proponowany przez ciebie poseł przy naszym dworze nie mógłby być postawiony w położenie, w jakim znajdują się europejscy urzędnicy w Pekinie, którym nie wolno opuszczać granic Chin. Nie mógłby on korzystać ze swobody ruchów i z przywilejów korespondowania ze swoim krajem; tak więc nic byś nie zyskał, gdyby twój poseł żył w naszym środowisku...

„Dzierżąc władzę nad szerokim światem, do jednego dążymy celu, a jest nim utrzymanie doskonałych rządów i spełnienie obowiązków względem państwa. Nie obchodzą nas przedmioty obce i kosztowne. Jeśli wydaliśmy rozkaz przyjęcia daniny, jaką nam, królu, przysłałeś, to uczyniliśmy to jedynie przez wzgląd na ducha, który cię natchnął do jej wysłania z dalekich stron. Wspaniałe cnoty naszej dynastii dotarły do wszystkich krajów pod niebem i królowie wszystkich narodów złożyli nam cenne daniny, przesyłając je morzem i lądem. Jak to musiał zauważyć sam twój poseł, posiadamy wszystko. Nie przywiązujemy wagi do rzeczy obcych lub wymyślnych i niepotrzebne nam są towary

z twego kraju. Taką jest nasza odpowiedź na twoją prośbę akredytowania twego posła przy naszym dworze, prośbę, która jest sprzeczna z przyjętymi przez naszą dynastię zwyczajami, a która w rezultacie przyczyniłaby ci tylko kłopotów".[1]

Wobec takiej postawy cesarza chińskiego nie dziw, że handel zagraniczny musiał być w dalszym ciągu prowadzony na dawną modłę, skoncentrowany w Kantonie i o tyle tylko, o ile kupcy cudzoziemscy byli powolni władzom miejscowym i instytucji *co-hong*.

Chińczycy słusznie uważają okres panowania K'ien-Lunga za najświetniejszy w swoich dziejach, gdyż istotnie wielką zasługą tego cesarza był dobrobyt jego narodu. W trosce o kraj nie oszczędzał siebie; nie tonął w rozkoszach dworu, nie mogły go one odciągnąć od pracy, jakiej przez długie godziny oddawał się w swoim pięknym, krytym żółtą dachówką, pałacu, lub od podróży, acz wielce uciążliwych, które przedsiębrał do odległych okolic państwa, celem poznania swego ludu. Wszelkimi sposobami usiłował on naprawić szkody, wyrządzane przez wylewy Rzeki Żółtej. Szczodrobliwie zwalniał od podatków w chwilach klęsk (stary zwyczaj chiński), srogo karał nieuczciwych urzędników. Często mimo swoich osiemdziesięciu lat wstawał wśród nocy, by udzielić posłuchania w sprawach państwowych. Błędem rządów tego cesarza była jego krótkowzroczna polityka w sprawach zagranicznych oraz jego brak zainteresowania się tym wszystkim, co działo się na pozostałej części globu.

---

[1] E. T. Backhouse and J. O. Bland, „Annales and Memoirs of the Court of Peking", str. 322—25. William Heinemann, Londyn, 1914.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZKWIT HANDLU ZAGRANICZNEGO

I oto znów miało się sprawdzić trafne porównanie historyka Se-Ma T'siena, że w dziejach, jak na oceanie, po przypływie następuje odpływ. Robak, który stoczył T'angów i Mingów, nie spoczął dopóty, dopóki nie uczynił spustoszenia w niegdyś silnej ostoi moralnej dynastii Mandżurskiej. Robakiem tym było specyficzne w Chinach życie dworskie, którego niszczycielskim wpływom nie mogła się oprzeć przez czas dłuższy żadna dynastia, niezależnie od tego, czy wywodziła się z pnia ojczystego czy obcego. Ilekroć ster rządów obejmowała nowa dynastia, zaczynano od oczyszczania pałacu z zatruwających życie dworskie miazmatów, a więc odprawiano setki faworyt i pozbawiano władzy eunuchów, lecz niebawem powracała ta zaraza, by nadal zatruwać atmosferę dworu. Tak było i teraz: od dłuższego już czasu w pałacu cesarzy mandżurskich rozpanoszył się zbytek, wyuzdanie i intryga.

W ciągu czterdziestu lat po abdykacji K'ien-Lunga na tronie zmieniali się jeden po drugim cesarze słabi lub rozwiązli, niezdolni sprostać zagadnieniom, jakie państwu wypadło rozstrzygać. Będąc już w wieku podeszłym K'ien-Lung abdykował na korzyść swego syna w nadziei, że pozostawia mu w puściźnie potężne cesarstwo, którego granice zdołał zabezpieczyć zwycięskimi wyprawami, i że pozyskał dla dynastii miłość i poważanie wśród ludzi oświeconych, stanowiących wpływową warstwę urzędniczą w Chinach. Nadzieje te rozwiała rzeczywistość: od kiedy K'ien-Lunga nie stało, rozpoczął się zmierzch dynastii Mandżurskiej, która wzbiwszy się niegdyś na szczyt potęgi zaczęła teraz chylić się do upadku. Pod spokojną powierzchnią życia państwowego czaiła się już zapowiedź zamętu i nieładu.

Liczba mieszkańców znów wzrosła w sposób przerażający. Według najdokładniejszych źródeł, Chiny około r. 1850 posiadały trzysta sześćdziesiąt dwa miliony ludności. Ażeby w tych warun-

kach administrować finansami, roztoczyć opiekę nad rolnictwem i stworzyć program inwestycyjny dla złagodzenia i usunięcia klęsk wywołanych powodziami, potrzeba było monarchy obdarzonego wielkimi zdolnościami. Wprawdzie jeden z następców K'ien-Lunga uprościł sobie to zadanie, utrzymując, że „głód, zbrodnie i rozbój wydają się być zesłane przez Opatrzność, która w ten sposób pragnie zapobiec przeludnieniu". Jakże daleki był ten pogląd od dobroczynnej w skutkach działalności cesarzy K'ang-Hiego i K'ien-Lunga w sprawach państwowych!

Wśród mas ludności wzrastało niezadowolenie. Tajne stowarzyszenia, od wieków istniejące w Chinach, zwróciły się teraz przeciwko dynastii. Dla stłumienia ruchu rewolucyjnego tych stowarzyszeń rząd uciekał się do masowych egzekucji, lecz okrucieństwo władz tylko podsycało dążności antydynastyczne. Wielu ludzi zajmujących wysokie stanowiska przyłączyło się do tych stowarzyszeń, których śmiałość doszła do tego, że jeden z oddziałów powstańczych w biały dzień wdarł się do pałacu i o mało nie zamordował cesarza.

Drugą oznaką anarchii w kraju stała się plaga piratów. Chiny nigdy nie potrafiły wykorzenić tej plagi mórz, teraz zaś na Rzece Perłowej i wzdłuż wybrzeża południowego piraci zaczęli polować na okręty i plądrować okolice przybrzeżne. Ze swoich ufortyfikowanych kryjówek rzucali się jak sępy na dżonki swoich ziomków, na statki wiozące daninę z obcych krajów i z prowincji nadbrzeżnych, a jeśli nadarzyła się sposobność, to rabowali również okręty handlowe, płynące z zachodu. Żaden okręt nie mógł się uchronić od napadu piratów, którzy szerzyli taką grozę, iż pewnego razu gubernator Kantonu, nie czując się bezpiecznym w tym mieście, uciekł do osady portugalskiej w Makao pod opiekę cudzoziemskich armat i okrętów. Pomimo tego zamętu handel zagraniczny w Chinach rozwijał się nieprzerwanie. Ze względu na korzyści, jakie przynosił, przedstawiciele narodów zachodnich godzili się na razie z więzami krępującymi ich ruchy, lubo ich godność osobista cierpiała wskutek pogardliwej postawy Chińczyków względem cudzoziemców, a drobiazgowe przepisy i ograniczenia doprowadzały ich cierpliwość do ostateczności. Niekiedy z rozpaczy nad

swoją niewolą, która trwała od października, tj. od przyjazdu, do marca następnego roku, kiedy wiatry pomyślne pozwalały okrętom rozwinąć żagle, marynarze lekceważąc przepisy udawali się do miasta. Powstawało z tego powodu pomiędzy Chińczykami i cudzoziemcami w Kantonie wiele spraw drażliwych i sporów, które *co-hong* musiał rozstrzygać w sposób zadowalający obie strony, w przeciwnym bowiem razie cesarz, dowiedziawszy się o niesnaskach, mógłby zabronić dalszego handlu. O kupcach i członkach *co-hongu* dobrze świadczy mała stosunkowo ilość nieporozumień wzajemnych, a nawet z biegiem czasu pomiędzy poszczególnymi kapitanami statków a kupcami z *co-hongu* zadzierzgnęły się węzły prawdziwej przyjaźni.

Ośrodkiem tego skomplikowanego życia był Hukwa, senior kupców z *co-hongu*. W „Złocie Ofiru" czytamy o nim:

„Jego bogactwo i potęga rosły z dniem każdym, a w miarę rozkwitu przedsiębiorstwa twarz tego człowieka stawała się co raz bardziej trupią, spojrzenie jak gdyby smutniejsze, chociaż zawsze mądre, zachowanie zaś nabierało powagi i było nacechowane rezygnacją. Lecz opinia o nim nie zmieniała się nigdy. Widzimy go, jak krząta się w każdej sprawie Kantonu pomiędzy chińskimi władzami i cudzoziemcami, zawsze przebiegły, bezstronny i pogodny".[1]

Wielu ludzi żywiło dla niego przyjaźń; jedna z firm amerykańskich ochrzciła jego imieniem swój żaglowiec i wiele opowiadań krążyło o jego uprzejmości. Często musiał Hukwa brać na siebie rolę pośrednika pomiędzy jakimś nieszczęsnym Anglikiem lub Amerykaninem, który popadł w kłopoty, a władzami chińskimi.

Niezmiernie bogaty Hukwa pragnął nieraz wycofać się ze swego stanowiska, połączonego z wieloma przykrościami i wymagającego ciągłego manewrowania pomiędzy rzeszą przyjaciół, za jakich uważał kupców, a władzami chińskimi lub nawet samym cesarzem, ilekroć sprawy przyjmowały zbyt poważny obrót i kupcy stawali się zbyt hałaśliwi. Gdyby bowiem wieści o jakichkolwiek wybrykach tych szkodliwych, z chińskiego

[1] S. i M. L. Greenbie, „Gold of Ophir", str. 162. John Day, Nowy Jork, 1925.

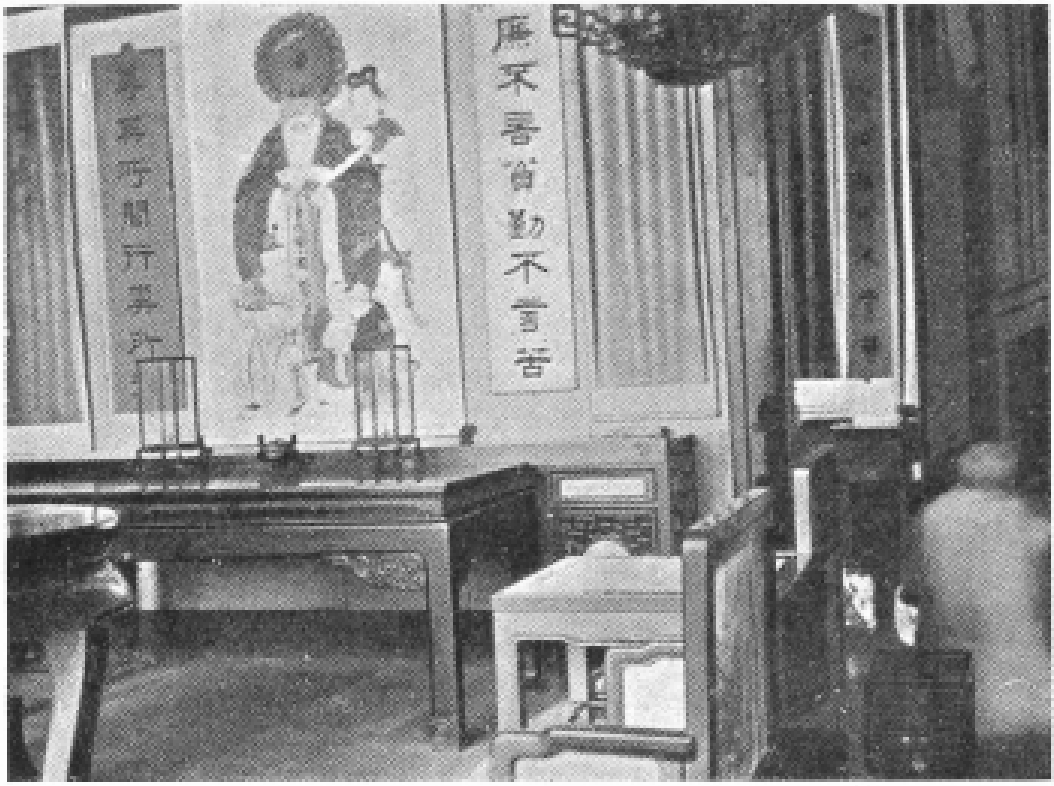
punktu widzenia, przybyszów dotarły do uszu „syna Nieba", mógł cesarz w chwili gniewu zażądać głowy nieszczęsnego Hukwy. A jednak mimo stale grożącego mu zewsząd niebezpieczeństwa człowiek ten umiał usłużyć swoim białym przyjaciołom, zamykając oczy na ich wycieczki do miasta lub małe spacery łodzią po Rzece Perłowej, a nawet na pobyt żądnych przygód kobiet, które przyjeżdżały dzielić wygnanie ze swymi mężami i dla zadośćuczynienia chęci zwiedzenia Kantonu zmuszone były ubierać się po męsku.

Lecz Hukwa nie poprzestawał na tym, miał bowiem odwagę nawet gościć swoich cudzoziemskich przyjaciół we własnym domu. Domy członków *co-hongu* były wielkie i piękne, a w przepychu mogły nawet współzawodniczyć z pałacem cesarskim. „Wielkie ogrody, umiejętnie i ze smakiem zaprojektowane, z grotami i jeziorkami, z przerzuconymi przez nie kamiennymi mostami, zdobnymi w rzeźby, z dróżkami wyłożonymi kamienną mozaiką, wyobrażającą ptaki, ryby i kwiaty, wszystko to wzbudzało w zaproszonych cudzoziemcach nieustanny zachwyt. Wspaniały był również dom Hukwy — wielki, niczym miasteczko, pałac z licznymi apartamentami, urządzonymi z wielkim artyzmem".[1] Był to zaiste widok niezwykły dla purytanów, przybywających ze środowiska surowej prostoty Nowej Anglii!

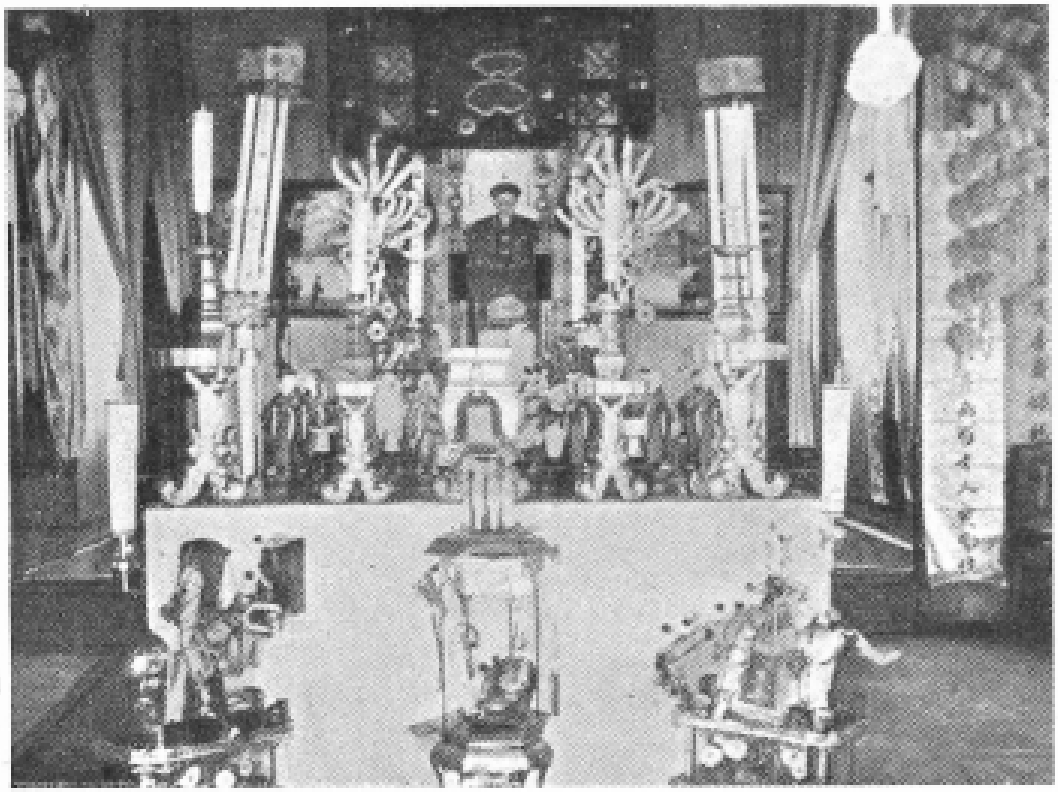
H. E. Mac Nair w swojej „Współczesnej historii Chin" podaje bardzo ciekawy plan wąskiego skrawka ziemi na wybrzeżu Rzeki Perłowej, na którym rozgrywało się ruchliwe życie handlowe i gdzie połowa narodów zamieszkujących kulę ziemską posiadała swoje agentury i przedstawicieli. W kilku zdaniach maluje on obraz życia kupców angielskich:

„Agentura przyjmowała z nieskrępowaną gościnnością i po książęcemu. Z ogromnej sali jadalnej otwierał się widok na taras nadbrzeżny. Po lewej stronie tej sali znajdowała się obficie zaopatrzona biblioteka, a po prawej — pokój bilardowy. Na jednej ścianie wisiał portret Jerzego IV naturalnej wielkości w szatach królewskich z koroną na głowie i berłem w ręku; był to ten sam portret, który lord Amherst zabrał ze sobą do

[1] Ibidem, str. 168.



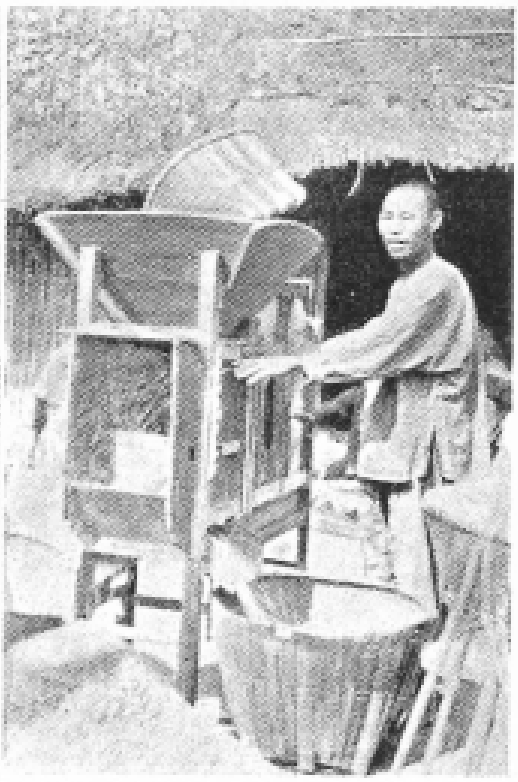
Pokój gościnny w bogatej rodzinie patriarchalnej.



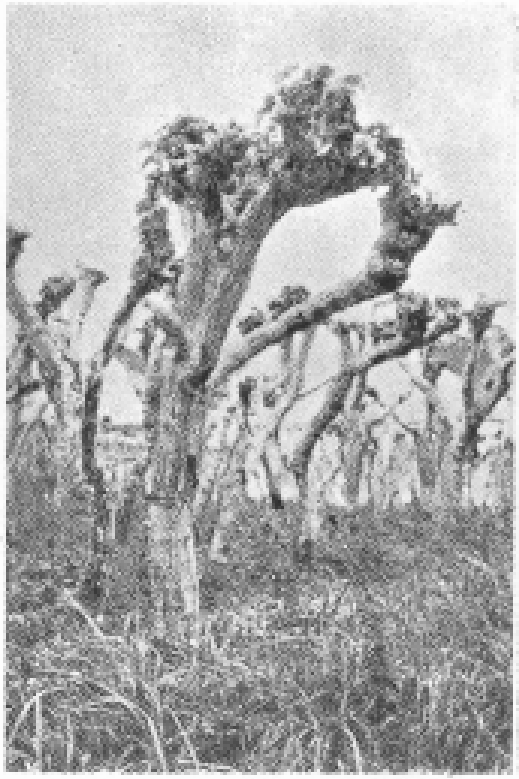
Ofiary złożone przed portretem zmarłego wysokiego dostojnika Wang Wen-Dzao w jego mieszkaniu w Hang-czeu.



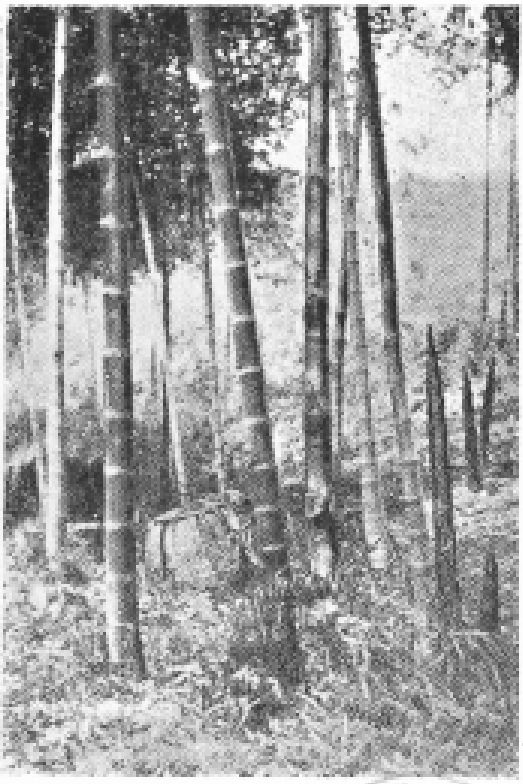
Zbiór herbaty.



Młocka ryżu.



Drzewa morwowe.



Nowe pędy bambusów.

Biblioteka Z.Z.G. w Jaworznie

Pekinu w darze dla cesarza chińskiego; ponieważ jednak cesarz K'ien-Lung odmówił przyjęcia tego portretu, przeto został on przesłany do Kantonu. Naprzeciwko portretu króla wisiał mniejszy portret lorda Amhersta w całej postaci".[1]

Profesorowi Mac Nairowi udało się wejść w posiadanie opowieści nieznanego młodego Amerykanina, który w owym czasie przebywał w Kantonie i skreślił w żywych barwach obraz chińskich składów towarowych na wąskim pasie lądu.

„Większe składy zajmują olbrzymią powierzchnię i stoją grupami przedzielonymi placami; pomieszczenia składów są widne, dobrze przewietrzone, nad podziw czyste i utrzymane we wzorowym porządku. Wielka brama wjazdowa bywa na noc zamykana i strzeżona przez jednego lub kilku dozorców, których mieszkania znajdują się w pobliżu. W przypadkach wyjątkowych, jak np. w razie nawału roboty, kupcy przebywają w tych składach dzień i noc... W biurach kupców *co-hongu* ważono, cechowano i pakowano herbatę do wysłania na żaglowce cudzoziemskie w Uampao, gdzie stały zakotwiczone, a jedwab i tkaniny jedwabne badano i ważono przed załadowaniem. Składy przyjmowały cały ładunek importowanych towarów z Uangpoa; jeżeli to były towary wełniane lub bawełniane, to składano je na półkach drewnianych, ustawionych na stopę lub więcej nad podłogą i spoczywających bezpośrednio na grubej warstwie plew ryżowych dla ochrony przed zastępami białych mrówek, które nie pożerają tylko tych plew.

„Członkowie spółki *co-hong* mieszkali wzdłuż brzegów Rzeki Perłowej od strony miasta, ażeby być blisko miejsca lądowania i wyładunku. Niektórzy z nich mieli obszerne składy po drugiej stronie rzeki na Wyspie Ho-nan, gdzie gromadzono olbrzymie ilości surowej bawełny z Indyj, towarów wełnianych, bawełnianych i innych z Anglii i Stanów Zjednoczonych, a wreszcie towary z kolonii brytyjskiej, położonej nad Cieśniną Malakka, jak ryż, pieprz, kręcony betel, trzcinę itp. Te artykuły wwozu przybywały w szybkim tempie ze sprzyjającym południowo-

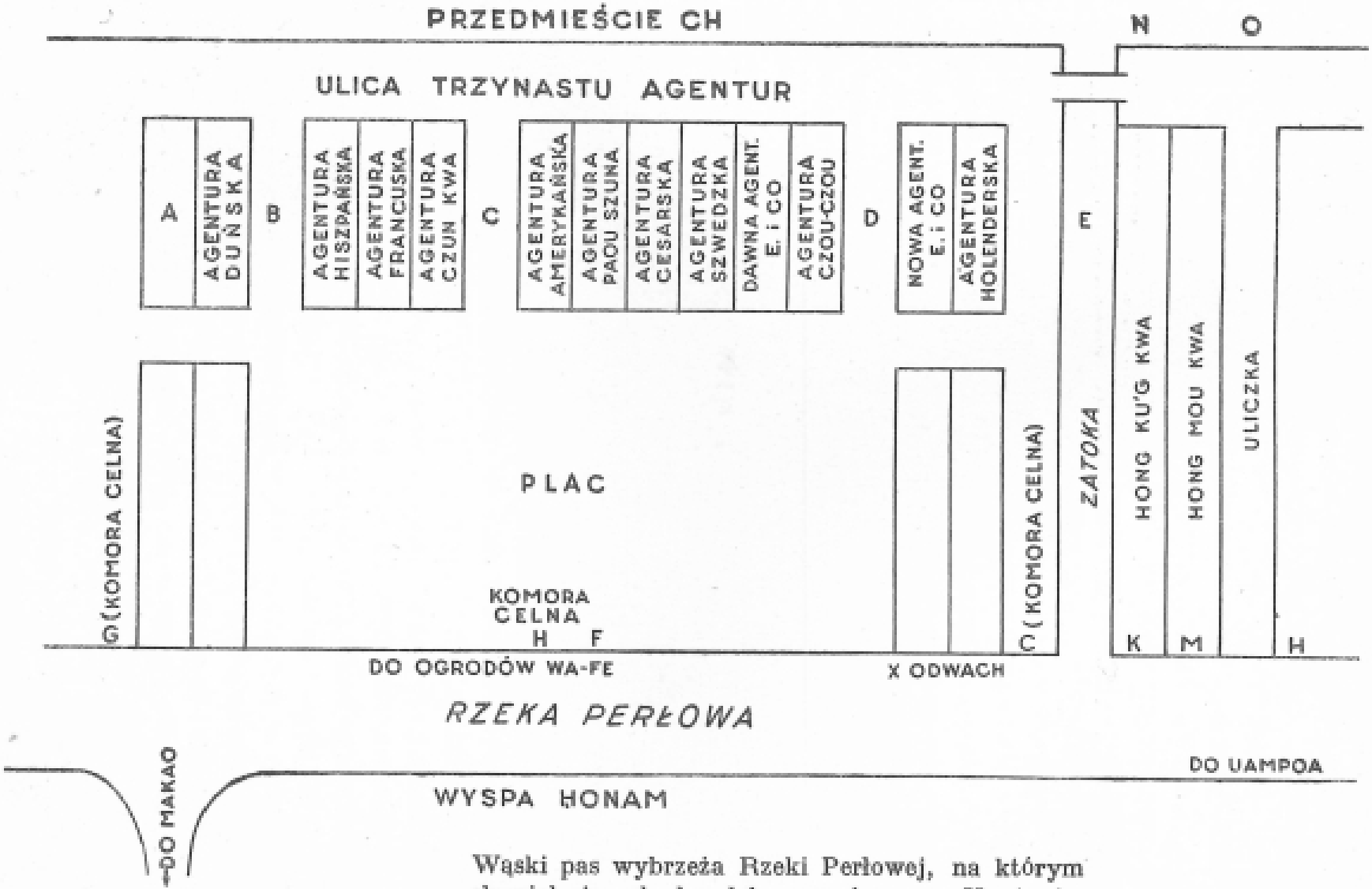
[1] H. F. Mac Nair, „Modern Chinese History, Selected Readings", str. 50—51. Commercial Press, Ltd. Szanghaj, 1923.

wschodnim musonem z Uangpoa i były niezwłocznie wyładowywane w obecności urzędnika z biura *Hoppo*, który asystował przy wyładunku z całym sztabem kasjerów w celu obejrzenia i sporządzenia wykazu towarów do oclenia".[1]

W tych opisach zarówno Amerykanie jak i Anglicy nie potrącają bodaj słówkiem o wielkich ładunkach opium, które w tym czasie przemycano do Chin. W r. 1800 władze chińskie, uważając palenie opium za szkodliwe dla zdrowia ludności, zabroniły wwozu tego narkotyku zza granicy, jak również uprawy maku w samych Chinach. Angielska Kompania Indii Wschodnich wydała rozkaz, żeby w wykazach okrętowych nie figurowało opium jako część zadeklarowanego ładunku. Lecz ani dekret cesarza chińskiego, ani potępienie przez wzmiankowaną Kompanię opium, jako towaru prawnie zakazanego, bynajmniej nie położyły kresu handlowi tym narkotykiem. Powstał na olbrzymią skalę przemyt, a tym procederem trudnili się w równym stopniu Chińczycy jak i obcokrajowcy. Historyk chiński Li Ung Bing wyraża się o tym w sposób następujący:

„W r. 1800 rząd cesarski wznowił wysiłki zmierzające do wykorzenienia zwyczaju używania opium. W krótkich odstępach czasu ogłosił szereg bardzo surowych rozporządzeń. Lecz chociaż Chiny mogą być dumne z wielu swoich mądrych praw, nie zawsze znajdą się ludzie, którzy je zechcą stosować. Tak też było i w tym przypadku. Dopóki istniało zapotrzebowanie opium, dopóty było ono dostarczane, a jeśli nie można go było przywozić do kraju jawnie, czyniono to potajemnie. Dlatego też przemyt popierany przez przekupnych urzędników mógł się plenić w Kantonie bez przeszkód. Wielkie okręty zatrzymywały się w Lingting i okolicy, a liczne małe statki pod flagą Anglii czy innych państw cudzoziemskich kręciły się po Rzece Kanton, szukając miejsca dla wyładunku opium. Przemyt stał się środkiem szybkiego dojścia do majątku dla władz i podległych im urzędników, dla cudzoziemskich kapitalistów, dla niegodziwych ludzi i piratów, grasujących wzdłuż wybrzeża. Według statystycznych danych, spożycie opium w r. 1816 wynosiło w Chinach trzy

[1] Ibidem, str. 26, 27.



Wąski pas wybrzeża Rzeki Perłowej, na którym skupiał się cały handel zagraniczny w Kantonie.

tysiące dwieście dziesięć skrzyń wartości 3,657.000 dolarów meksykańskich, a w r. 1830 — osiemnaście tysięcy siedemset sześćdziesiąt skrzyń na sumę 12,900.031 dol. meks."[1]

Prof. Mac Nair odnalazł stary dokument, pisany przez jednego z ówczesnych przemytników, treści następującej:

„Trzeciego dnia zarzuciliśmy kotwicę u Wyspy Namoa, tuż obok dwóch brygów angielskich „Omega" i „Gubernator Findlay". Przy brzegu kołysały się na falach dwie zakotwiczone dżonki wojenne, które można było rozpoznać po licznych banderach; na jednej z nich widniał napis „Fu Tsing", czyli „Komandor". Znając formalności, przez jakie będziemy zmuszeni przejść, oczekiwaliśmy odwiedzin mandaryna, gdyż przed przybyciem jednego z nich żadna łódź chińska ani dżonka, ani nawet kanonierka, nie mogłyby się do nas zbliżyć. Zaledwie zwinęliśmy żagle i oporządzili okręt, przypłynął jego ekscelencja w swej dużej łodzi, prawie tak szerokiej jak długiej. Prócz wioślarzy w sampanie zajmowali miejsca mandaryn i jego orszak w ubraniach z trawy i stożkowych, trzcinowych kapeluszach, okręconych aż do skrzydeł sznurkiem z czerwonego jedwabiu. Sam mandaryn siedział rozparty majestatycznie w fotelu paląc z niezmąconym spokojem fajeczkę. Nad jego głową trzymano haftowany jedwabny parasol, a służba wachlarzami opędzała dostojnika od much i moskitów. Gościa przywitał na mostku kapitan Forster. Zachowanie się mandaryna i jego ruchy były nacechowane swobodą, lecz pełne godności. Kiedy podano cygara i wino, komandor-mandaryn zapytał o przyczynę naszego zakotwiczenia w Namoa. Dano mu do zrozumienia, że żaglowiec idąc z Singapuru do Kantonu zmuszony był na skutek niepomyślnych wiatrów i prądów zawinąć do Namoa, ażeby zaopatrzyć się w drzewo i wodę. Po uważnym wysłuchaniu tego wyjaśnienia dygnitarz odpowiedział, że okręt może się zaopatrzyć we wszystko, co potrzebuje, po czym jednak musi niezwłocznie udać się w dalszą drogę do Uampoa, gdyż wielki cesarz nie pozwala obcym okrętom wpływać do innych portów. Tu z powagą wyciągnął

[1] Li Ung Bing, „Outlines of Chinese History", str. 492. Commercial Press, Ltd., Szanghaj, 1914.

zza cholewy długi dokument czerwonego koloru i wręczył go swojemu sekretarzowi do odczytania nam treści pisma. Dokument ten brzmiał, jak następuje: „Pismo cesarskie. Ponieważ port w Kantonie jest jedynym miejscem, w którym dozwolono cudzoziemskim barbarzyńcom prowadzić handel, przeto pod żadnym pozorem nie mają oni prawa udawać się do innych miejscowości Państwa Środka. Syn Nieba, którego miłosierdzie jest tak bezgraniczne jak ocean, nie wzbrania jednak tym, których spotkało nieszczęście z powodu braku żywności lub niepomyślnych mórz i prądów, zaopatrywać się w środki niezbędne do dalszej podróży, lecz z chwilą ich otrzymania żeglarzom nie wolno dłużej ociągać się z odjazdem. Szanujcie ten rozkaz. Podpisano: Tao-Kuang, rok siedemnasty, dn. 6-go księżyca, 4-go słońca".

„Włożywszy pismo do koperty, którą następnie wsunął za cholewę do użytku przy następnej okoliczności, jego ekscelencja podniósł się z siedzenia, co dla jego orszaku było sygnałem do powrotu na łódź, z wyjątkiem sekretarza. Wówczas obu zaproszono do kabiny na przekąskę, po czym wznowiliśmy rozmowę w naszej sprawie. Mandaryn wręcz zapytał: „Ile skrzyń macie na pokładzie? Czy wszystkie są dla Namoa? Czy będziecie kontynuowali podróż wzdłuż wybrzeża?", dając jednocześnie do zrozumienia, że tam urzędnicy chińscy są bardzo skrupulatni, że musieliby stosować się do woli „cesarza wszechświata" itp. Odpowiedzieliśmy mu również otwarcie i z pośpiechem, że okręt nasz nie zamierza płynąć na północ od Namoa i że jego ładunek zawiera około dwustu skrzyń. Nastąpiło pytanie o „kumsza" (łapówkę) i tę kwestię rozstrzygnęliśmy, jak wymaga tego dobry, stary zwyczaj chiński. Gdy w ten sposób wszystko zostało pomyślnie załatwione, jego ekscelencja po wypiciu jeszcze lampki wina i wypaleniu cygara wyrzekł: *Kau-łsi*, co znaczy, że zamierza odjechać. Odprowadziliśmy go do burty, przez którą przedostał się przy pomocy sekretarza, po czym zasiadł bezpiecznie pod wspaniałym jedwabnym baldachimem i wkrótce powrócił na swoją dżonkę.

„Ujrzawszy, że skończyła się wizyta urzędowa, kupcy chińscy nie zachowując już żadnych środków ostrożności przybyli na

pokład. Po dwóch dniach kilka dżonek handlowych odbiło od brzegu, by stanąć nieopodal nas na kotwicy. Gdy się do nas zbliżały, ujrzeliśmy na szczytach ich masztów specjalny sygnał, którego drugi egzemplarz dostarczono nam jeszcze przed wyjazdem z Capshuymun. Wywiesiliśmy ten sygnał na naszym maszcie, a wówczas dżonki zakotwiczyły się tuż przy naszym żaglowcu; w zadziwiająco krótkim czasie przeładowano z naszej „Róży" na dżonki cały ładunek opium, które zostało sprzedane i opłacone w Kantonie i dostawione do tego miejsca wybrzeża. Jest to doskonała ilustracja całkowitego zaufania, jakie istniało pomiędzy sprzedawcą cudzoziemskim z agentury w Kantonie a odbiorcami chińskimi, a zarazem przykład transakcji, w której żaden z kontrahentów nie mógłby się odwołać do prawa w razie złamania jakiegokolwiek warunku umowy. Ładunek tego opium wartości $ 150.000 był już w Capshuymun zapakowany w worki, ocechowany i ponumerowany. Chińczycy, którym firma w Kantonie zleciła tę dostawę, po przybyciu na nasz pokład rozwinęli pismo firmy, zawinięte w bawełnianą chusteczkę do nosa, a w czasie wyładunku palili fajeczki i popijali herbatę, po czym pożegnali nas zwykłym życzeniem „pomyślnego wiatru i dobrego morza", albo „oby podróż wasza była pomyślna". Wreszcie dżonki podniosły kotwice, rozwinięto wielki żagiel, a kiedy już ostatnia skrzynia znalazła się na ich pokładzie, ruszono w drogę kierując się na północ".[1]

Brak porozumienia między rządem chińskim i brytyjską Kompanią Indii Wschodnich w sprawie uregulowania handlu opium stał się przyczyną wzrostu niechęci pomiędzy obu tymi państwami. Anglicy doszli do przekonania, że nie da się przeprowadzić żadnej reformy w tej sprawie, dopóki Chińczycy nie przyznają innym narodom równych praw. Wyśmienita sposobność do wznowienia wysiłków w tym kierunku nadarzyła się Anglikom z chwilą wygaśnięcia w r. 1834 przywileju udzielonego przez Wielką Brytanię Kompanii Indii Wschodnich. Anglia dążyła do zniesienia monopolu, z jakiego korzystała ta kompania, i przekazania opieki nad swoim handlem w ręce mianowanego

[1] Mac Nair, „Selected Readings", str. 86—88.

przez rząd komisarza, który wszedłby w bezpośrednie stosunki z władzami chińskimi w Pekinie.

W tym celu Wielka Brytania wyprawiła do Chin lorda Napiera, aby wszczął rokowania na temat równouprawnienia handlu zagranicznego. Przybywszy do Kantonu Napier zamierzał wejść w bezpośrednią styczność z miejscowym wicekrólem, nie uważał bowiem za stosowne w roli przedstawiciela rządu brytyjskiego pertraktować z hurtownikami *co-hongu* za przykładem zwyczajnych kupców zagranicznych. Lecz wicekról wykazał niechęć do powiększenia zakresu dotychczasowych przywilejów, a na dalsze nalegania lorda Napiera odpowiedział odmową i zawiesił handel. Lord Napier umarł na febrę nie osiągnąwszy celu, a rokowania późniejszych wysłanników rządu Wielkiej Brytanii również kończyły się niepowodzeniem.

W tym stanie rzeczy znów wypłynęła na światło dzienne sprawa opium. Obecnie wrogie ustosunkowanie się rządu chińskiego do handlu tym narkotykiem miało swoje źródło w zagadnieniu natury finansowej. W ciągu wielu lat olbrzymie ilości srebra odpływały z kraju, ponieważ opium jako artykuł przemytniczy nie mogło być wymieniane na inny towar, lecz opłacane gotówką w srebrze, tj. w pieniądzu hiszpańskim lub meksykańskim. Teraz Chiny stanęły przed groźbą braku gotówki. Na domiar wystąpiło ze wzmożoną siłą zagadnienie niszczycielskiego wpływu opium na zdrowie fizyczne i moralne młodzieży, oddającej się z namiętnością temu nałogowi. Pewien opis zawiera zdanie, że nienawiść do opium i niechęć do cudzoziemców stały się nieomal synonimami, ponieważ ta trucizna, która niszczyła Chińczyków, wzbogacała obcokrajowców.

Na dworze chińskim panowały sprzeczne zapatrywania na sprawę zniesienia handlu opium i radykalnego wytępienia nałogu palenia. Dopiero śmierć ukochanego syna cesarza od skutków tego nałogu położyła kres dalszym wahaniom. Powziąwszy mocne postanowienie rozcięcia tego *sui generis* węzła gordyjskiego, cesarz wysłał w r. 1839 do Kantonu komisarza w osobie Lin Tse-Hi, celem ścisłego wykonania swojego zarządzenia. W kilka dni po przyjeździe do Kantonu, w którym jeszcze przed dwoma laty wicekról budował specjalną flotę dla

przewozu opium z okrętów cudzoziemskich, komisarz Lin zażądał, aby obcokrajowcy wydali cały zapas narkotyku, jaki znajdował się na stojących w porcie okrętach. Spotkawszy się z odmową Lin polecił zamknąć bramy agentury i nie wypuszczać z niej nikogo. W ten sposób uwięzieni zostali zarówno kupcy niewinni jak i właściwi winowajcy, ponieważ prawo chińskie czyniło odpowiedzialną rodzinę lub grupę za przewinienia jednostki. Jednocześnie Lin usunął całą miejscową służbę i przerwał dostawę świeżego pożywienia. W tym zaimprowizowanym więzieniu trzymano trzystu ludzi przez czterdzieści dni, aż w końcu kupcy zagraniczni wydali komisarzowi dwadzieścia tysięcy dwieście dziewięćdziesiąt skrzyń opium wartości dziewięciu milionów dolarów. Całą tę ilość komisarz polecił zmieszać ze słoną wodą i wrzucić do morza. Ponadto zażądał od kupców, ażeby w imieniu własnym i swoich rządów zobowiązali się na piśmie do niesprowadzania na przyszłość tej trucizny. Kiedy zaś kupcy oświadczyli, że nie są upoważnieni do składania podpisów za swoje rządy, Lin zadowolił się ich podpisami i pozwolił im wsiąść na okręty.

W lecie r. 1839 stosunki między Chińczykami i Anglikami były tak naprężone, że wojna zdawała się być nieuniknioną, chociaż żadna ze stron nie wypowiedziała jej formalnie. Kamieniem obrazy ze strony Chin był przemyt opium, a ze strony Anglii niechęć rządu chińskiego do uznania zasady równouprawnienia narodów.

Wreszcie pomiędzy tymi państwami wybuchła wojna w listopadzie r. 1839, kiedy Anglicy rozpoczęli ogień na flotę admirała Kuana. Mając przewagę w broni palnej i okrętach Anglicy z łatwością zdobyli Kanton, Amoj, Ning-po, Fu-czeu i Szanghaj na wybrzeżu, oraz Czin Kiang w górnej części Jang-tse. Strwożeni tymi wydarzeniami, Chińczycy podpisali w r. 1842 traktat z Wielką Brytanią w Nankinie.

Traktat nankiński położył ostateczny kres istnięniu instytucji *co-hong*, dając przedstawicielom obcych mocarstw możność bezpośredniego porozumiewania się z władzami chińskimi i ustanawiając oparte na prawie jawne taryfy zamiast dawnych targów i zdzierstwa. Na mocy tego traktatu, w pięciu portach powyżej

wyszczególnionych mogli kupcy cudzoziemscy budować w ściśle ustalonych miejscach swoje domy i składy towarowe. Te osady były pierwszymi tak zwanymi „portami traktatowymi". Wyspa Hong-Kong została odstąpiona Anglii, a poza tym Chiny zapłaciły odszkodowanie tytułem zwrotu kosztów wojennych i wartości zniszczonych przez komisarza Lina zapasów opium.

W roku następnym Anglia i Chiny zawarły nowy traktat, według którego inne narody, utrzymujące stosunki handlowe z Chinami, miały korzystać z tych samych przywilejów, co Anglicy, gdyby zaś którekolwiek mocarstwo uzyskało dla siebie dodatkowe koncesje, Anglia automatycznie wchodziłaby w ich posiadanie. Była to tak zwana klauzula największego uprzywilejowania.

Ponieważ w stosunkach handlowych z Chinami Ameryka stała na drugim miejscu po Anglii, przeto rząd amerykański po podpisaniu traktatu w Nankinie wysłał Kaleba Cushinga w charakterze komisarza nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego w celu prowadzenia rokowań z rządem chińskim. Zawarty na skutek tych układów traktat między Chinami a Stanami Zjednoczonymi przewidywał zasadę eksterytorialności, co oznaczało, że za popełnione na terytorium Chin przewinienia obywatele amerykańscy mieli odtąd odpowiadać przed sądami ustanowionymi przy własnych placówkach konsularnych, a Chińczycy za przestępstwa przeciwko cudzoziemcom mieli podlegać sądom krajowym. Nie była to rzecz nowa w dziejach Chin, ponieważ podobne warunki zawierał już podpisany w Nerczyńsku traktat między Rosją a Chinami z r. 1689. Prawodawstwo chińskie tak znacznie różniło się od zachodniego, że każdy obcokrajowiec wolał sądy własne od chińskich, poza tym zaś przywiązani do swoich praw Chińczycy nie widzieli w zasadzie eksterytorialności żadnej ujmy dla siebie. Zachód uznawał raczej odpowiedzialność osobistą niż grupową w przeciwieństwie do Chińczyków, a sądy przysięgłych były dla nich instytucją nie do pomyślenia; nadto chiński wymiar kary przez uduszenie obrażał uczucia białych. Toteż eksterytorialność, która umożliwiała narodom kontrolę nad postępowaniem własnych obywateli, zdawała się instytucją korzystną dla obu stron. Dzięki klauzuli

największego uprzywilejowania wszystkie mocarstwa traktatowe otrzymały to samo uprawnienie. W zawartym następnego roku traktacie francusko-chińskim zagwarantowana została tolerancja względem wyznań chrześcijańskich.

Przez te wszystkie traktaty mocarstwa zachodnie osiągnęły część swoich długoletnich postulatów. Handel zagraniczny zaczął sięgać poza Kanton, gdzie już obowiązywały ustalone opłaty celne. W pięciu portach traktatowych mogli się teraz spotykać w sprawach handlowych Chińczycy z cudzoziemcami, jako równi z równymi, co było wstępnym krokiem do równości wszystkich narodów.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

POWSTANIE T'AI-P'INGÓW

W okresie, w którym uwaga Chin ześrodkowana była na zagadnieniu handlu zagranicznego, sprawy wewnętrzne przyjmowały obrót coraz gorszy. Dynastia Mandżurska stawała się bezsilną, a władze chińskie toczył rak przekupstwa. Przyrost ludności, powodzie, głód i odszkodowanie, jakie trzeba było płacić Anglikom, dopełniały miary klęsk. Po r. 1850 cesarz obłożył dobrowolną daniną ludzi bogatych, którzy w zamian otrzymywali stanowiska rządowe. Z chwilą gdy bogactwo stało się odskocznią do zaszczytów, zaczęli nawet bogaci analfabeci kupować sobie posady, a działo się to w kraju, w którym od niepamiętnych czasów otrzymanie stanowiska urzędowego w służbie cywilnej uwarunkowane było złożeniem egzaminów państwowych. Oczywiście, wynikiem takiego zdobywania posad był wzrost przekupstwa, ponieważ każdy, kto za pieniądze otrzymywał urząd, odbijał sobie ten wydatek łapownictwem. I podatki nadzwyczajne, i sprzedajność sędziów kładły się ciężkim brzemieniem na barki ludności; wyroki zapadały na korzyść więcej dającego. W tych warunkach rosło niezadowolenie, którego wyrazem były na razie sporadyczne rozruchy, w latach zaś pięćdziesiątych ubiegłego stulecia gniew ludu doszedł do kulminacyjnego punktu, zamieniając się w wybuch wielkiego powstania T'ai-p'ingów.

Jeden z czynników tego powstania posiada doniosłe znaczenie zwłaszcza dla narodów zachodnich, jako że dotyczy misji chrześcijańskich, które zostały uwikłane w ten ruch rewolucyjny.

Do XIX stulecia katolicyzm był jedyną religią na polu misjonarstwa w Chinach, lecz później protestanckie towarzystwa misyjne zapragnęły również szerzyć chrystianizm w tym kraju. Pierwszym misjonarzem protestanckim był Anglik Robert Morrison, który w r. 1807 przybył do Kantonu. Ponieważ w owym czasie wobec znanej ksenofobii Chińczyków cudzoziemcom wzbroniony był pobyt w jakimkolwiek mieście chińskim z wy-

jątkiem Kantonu, przeto towarzystwa misyjne zdecydowały, że na terytorium Chin należy rozpocząć od prac przygotowawczych. Jakoż Morrison zabrał się przede wszystkim do nauki języka chińskiego, a później przystąpił do opracowania słownika, tłumaczenia Biblii i pisania krótkich broszurek treści religijnej, które tłoczono w koloniach chińskich na Półwyspie Malajskim.

Po czwartym dziesiątku lat ubiegłego wieku i po wejściu w życie traktatów, które w pewnym stopniu gwarantowały chrześcijaństwu tolerancję, nastąpił szybki rozkwit misjonarstwa protestanckiego w Chinach. Akcję ewangeliczną związano z działalnością na polu medycyny i szkolnictwa. Do pierwszych poczynań w tym zakresie należało otwarcie szpitala w Kantonie i założenie szkoły w Hong-Kongu. Propaganda protestantyzmu zaczęła robić szybkie postępy, co znalazło wyraz w znacznej ilości dokonanych nawróceń; broszurki religijne, rozpowszechniające nowe myśli, były ochoczo czytane przez niespokojną młodzież z warstw oświeconych. Doktrynę chrześcijańską zaczęto łączyć z ideami rewolucyjnymi, jakie wówczas kiełkowały wśród społeczeństwa chińskiego, co wywołało, niestety, pomieszanie pojęć w umysłach niektórych przyszłych dowódców powstania T'ai-p'ingów.

Do zastępów tej młodzieży należał Hung Siu-Ts'iuan, twórca tego ruchu rewolucyjnego. Urodził się w okolicach Kantonu jako syn rolnika; pragnieniem młodzieńca było otrzymanie stopnia naukowego na państwowym egzaminie z literatury, jednakże jego trzykrotne próby w tym zakresie skończyły się niepowodzeniem, które stało się w przyszłości źródłem jego rozgoryczenia. Pewnej nocy miał on sen, jakoby Bóg wszedłszy do jego pokoju włożył mu miecz w rękę, polecając głosić krucjatę gwoli wytępienia diabłów. Następnie pod wpływem kilku przeczytanych broszur treści religijnej Hung Siu doszedł do przekonania, że znalazł w nich wytłumaczenie swego snu i wówczas z członków swojej rodziny i sąsiadów utworzył sektę kultu Wszechmocnego pod nazwą Szang Ti Wei.

Wszczęty przez Hung Siu-Ts'iuana ruch szerzył się z jednej prowincji do drugiej, a wszędzie, dokąd dotarł, niszczono

posągi bóstw i burzono świątynie. Wówczas przewódcy ruchu zażądali, aby ludność płaciła sekcie haracz w postaci zboża lub gotówki. W obawie przed rosnącą potęgą tego ruchu rewolucyjnego rząd cesarski postanowił go stłumić w zarodku i w tym celu wysłał dwóch komisarzy do prowincji objętych pożogą buntu; był to jednak ze strony rządu krok nieopatrzny, ponieważ Szang Ti Wei, dotychczas organizacja sekciarska, przerodziła się teraz w stronnictwo polityczne i swoje ostrze zwróciła przeciwko dynastii Mandżurskiej. Ten zwrot ku polityce nie był dziełem Hung Siu, lecz dwóch innych przewódców; przyłączyli się oni do tego ruchu, widząc w propagowanych przez Hunga rojeniach o Królestwie Niebios doskonałe hasło do wywołania zbrojnego buntu i do wciągnięcia w jego szeregi mas ludowych, których żadna oderwana idea polityczna poruszyć by nie zdołała. Wkrótce dzięki współpracy Fenga, pierwszego z nawróconych przez Hung Siu, z niejakim Czu Kui-Tao, który z czasem przyłączył się do ruchu, stronnictwo sekciarsko-polityczne przekształciło się w potężną organizację wojskową; nominalnym wodzem pozostał Hung, którego imię było hasłem bojowym ruchawki, gdyż jego wizje dostarczały propagandzie pierwiastków nadprzyrodzonych, działających na wyobraźnię mas i przyciągających je pod sztandar powstania. Entuzjasta religijny Hung obwołany został królem niebios, a dwaj właściwi przewódcy, o wiele od niego trzeźwiejsi i praktyczniejsi, przybrawszy tytuły królów wschodniego i zachodniego, dzierżyli w swych rękach władzę. W r. 1850 powstańcy zawładnęli kilkoma miastami i utworzyli z nich królestwo, które nazwali *T'ai-p'ing Tien Kuo*, co znaczy „Spokojne Królestwo Niebios". W kronikach chińskich ten ruch otrzymał nazwę „powstania długowłosych", ponieważ powstańcy zaniechali zwyczaju golenia włosów z przodu głowy, jak tego wymagali Mandżurowie.

Armia powstańcza pod wodzą Hunga wyruszyła z południa w kierunku Rzeki Jang-tse i posuwała się nieomal tą samą drogą, którą po latach — w r. 1927 podążały wojska rewolucyjne. Na razie armia T'ai-p'ingów składała się tylko z jednej dywizji, lecz gdy dotarła do Hu-nan, przyłączyły się do niej liczne rzesze ludności, powodowane poniekąd zapałem religijnym, głównie zaś żądzą

mordowania i grabieży, zasadą bowiem T'ai-p'ingów było pustoszenie miast i miasteczek wpadających im w ręce. Dzięki temu armia powstańców wzrosła szybko do wielu dywizji. Za przykładem krzyżowców szeregi armii zapełniły się kobietami, maszerującymi obok mężczyzn i mającymi jak oni na głowach turbany z czerwonego sukna, osłaniające ich długie włosy.

W Hu-nanie do T'ai-p'ingów przyłączył się przebiegły Czu Kui-Tao, o którym wspominaliśmy wyżej. Uważany on jest za *spirilus movens* rewolucji, jemu też przypisują ostateczną reorganizację armii powstańczej z podziałem na szwadrony, kompanie, bataliony i dywizje. Wobec tak zorganizowanego motłochu dynastia Mandżurska była bezsilna: rozlokowane po wszystkich miastach garnizony Mandżurów utraciły już dawną sprawność bojową, gdyż od wielu lat stały bezczynnie, unikając wszelkiej pracy i dbając jedynie o to, by mieć pod dostatkiem ryżu. Toteż wystawione teraz na próbę ogniową okazały się bez wartości, haniebnie pierzchając przed potężną armią prących naprzód T'ai-p'ingów, która z rozwianymi na wietrze końcami czerwonych turbanów pustoszyła miasta i okolice, burzyła świątynie i niszczyła dzieła sztuki, cenne brązy, malowidła i książki.

Przejście tej hordy znaczyło się pustynią. Dziś jeszcze można spotkać w dolinie Jang-tse opustoszałe wsie z jedną lub dwiema rodzinami mieszkającymi wśród ruin, pozostałych po przejściu T'ai-p'ingów przed z górą siedemdziesięcioma laty. W takich miastach jak Hang-czeu, które niegdyś posiadały piękne budowle, kryte barwną dachówką, widzimy teraz skromne szare dachy; w perzynę też zamieniły się wspaniałe pałace, które tak wysławiał Marco Polo. Dziś już tylko łopata robotnika snuje żałosne opowiadania o dawnym pięknie tych budowli, gdy z każdym zagłębieniem wydobywa na światło dzienne więcej skorup i gruzu niźli ziemi.

Ruch rewolucyjny T'ai-p'ingów był tragicznym zaprzeczeniem i skażeniem nauki Chrystusowej. Ten dziki motłoch miał czelność nazywać Hunga bratem Chrystusa a siebie Jego małymi dziećmi, czyniąc aluzję do tych dzieci, dla których Syn Boży zstąpił na ziemię, by do nich przemawiać. W wymierzaniu

kar powstańcy powoływali się na prawo Mojżesza, a „lampami boskimi" zwali ofiary swego okrucieństwa, które rzucano w płomienie po uprzednim nasyceniu ich odzieży olejem.

Wiadomościami o hasłach chrześcijańskich T'ai-p'ingów i o burzeniu przez nich świątyń pogańskich misjonarze byli początkowo wprowadzeni w błąd, przypuszczali bowiem, że przyczyną tych wydarzeń jest masowe nawrócenie się Chińczyków. Toteż słali do swoich kościołów w Ameryce radosne listy o owocach swej pracy misyjnej, dopóki nie nastąpiło żałosne rozczarowanie wobec strasznych okrucieństw i spustoszeń, dokonywanych w imię Chrystusa.

Gdy do Pekinu dotarły wieści o wtargnięciu T'ai-p'ingów do prowincji Hu-nan, o masowym poddawaniu się garnizonów czerwonym turbanom oraz o zagrożonym położeniu stolicy tej prowincji, Czang-sza, cesarza ogarnęła trwoga. Zrozumiał wtedy, że nie znajdzie ratunku wśród swoich Mandżurów, lecz że trzeba go szukać w środowisku chińskim. Pożałował wówczas, że nie poszedł śladami założycieli dynastii, którzy do wspólnej pracy w rządzeniu krajem umieli zaprzęgnąć najlepsze elementy spośród narodu chińskiego. I tu cesarz wspomniał swego dawnego przyjaciela, uczonego Chińczyka T'seng Kuo-Fana, który był człowiekiem wielkiej prawości i zdolnym mężem stanu. W tym właśnie czasie T'seng Kuo bawił w zagrożonej prowincji Hu-nan, skąd był rodem i gdzie odprawiał trzyletnią żałobę po matce, co zgodnie z doktryną Konfucjusza obowiązywało każdego człowieka wyższego pokroju. Do niego też zwrócił się monarcha w godzinie potrzeby wzywając pomocy dla zagrożonego cesarstwa. T'seng Kuo-Fan, który był konfucjanistą, przychylił się do naglącej prośby swego władcy, nie sprzeniewierzając się bynajmniej doktrynie Konfucjusza, ten bowiem uczył, że jeśli państwo żąda od obywatela usługi, to winien on przerwać swoją żałobę i bezinteresownie oddać swą służbę ojczyźnie.

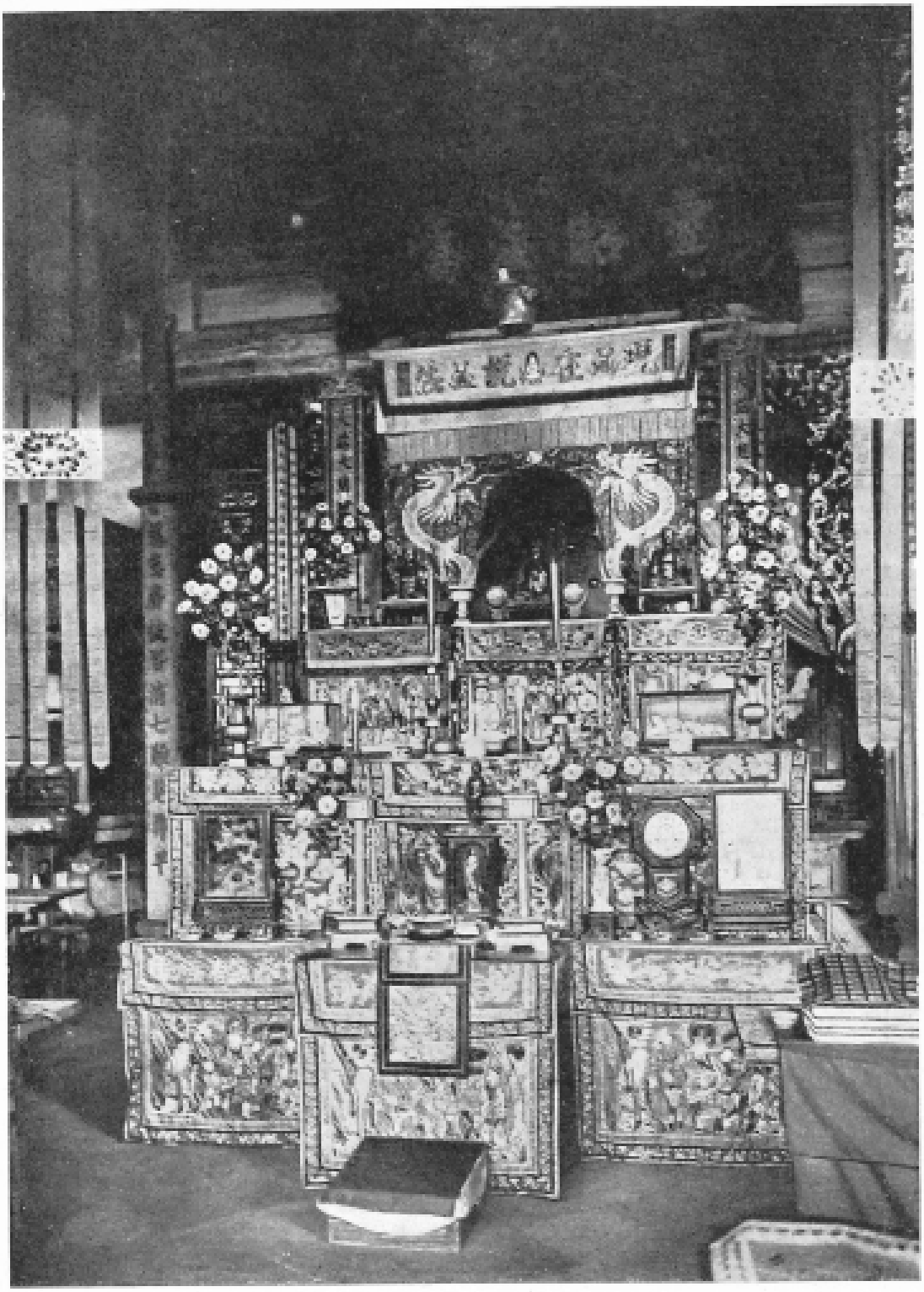
Chociaż nie obeznany ze sprawami wojskowymi, T'seng Kuo zabiera się energicznie do tworzenia w Hu-nanie armii ochotniczej, którą później nazwano „zuchami hunańskimi". Jednocześnie z zadziwiającą przenikliwością tworzy flotę wojenną z drewnianych dżonek. W tym samym czasie horda T'ai-p'ingów

w liczbie sześciuset tysięcy mężczyzn i pięciuset tysięcy kobiet, posuwając się w dół Jang-tse, podeszła pod wysokie mury Nankinu. Po dziesięciu dniach oblężenia powstańcy zdołali zrobić wyłom w murze, który dotychczas uchodził za niezdobyty, i szturmem wzięli miasto. Wnet potem koszary garnizonu mandżurskiego zrównano z ziemią; miasto swym wyglądem przypominało jatki, mordowano Mandżurów bez różnicy płci i wieku; wielkie ilości ciał zabitych, wrzuconych do Jang-tse, tworzyły rodzaj pomostu, po którym — jak chodziły wieści — można było przejść na drugi brzeg rzeki, a poniżej miasta na przestrzeni wielu kilometrów woda w rzece zabarwiona była krwią. Spustoszenie było tak straszne, że nawet dziś widzieć można w Nankinie puste place po zburzonych domach, a ludność miasta odczuwa lęk przed zasadzką — tak żywe są jeszcze wspomnienia dokonanej przez T'ai-p'ingów rzezi, o której dzieciom opowiadali ojcowie i matki.

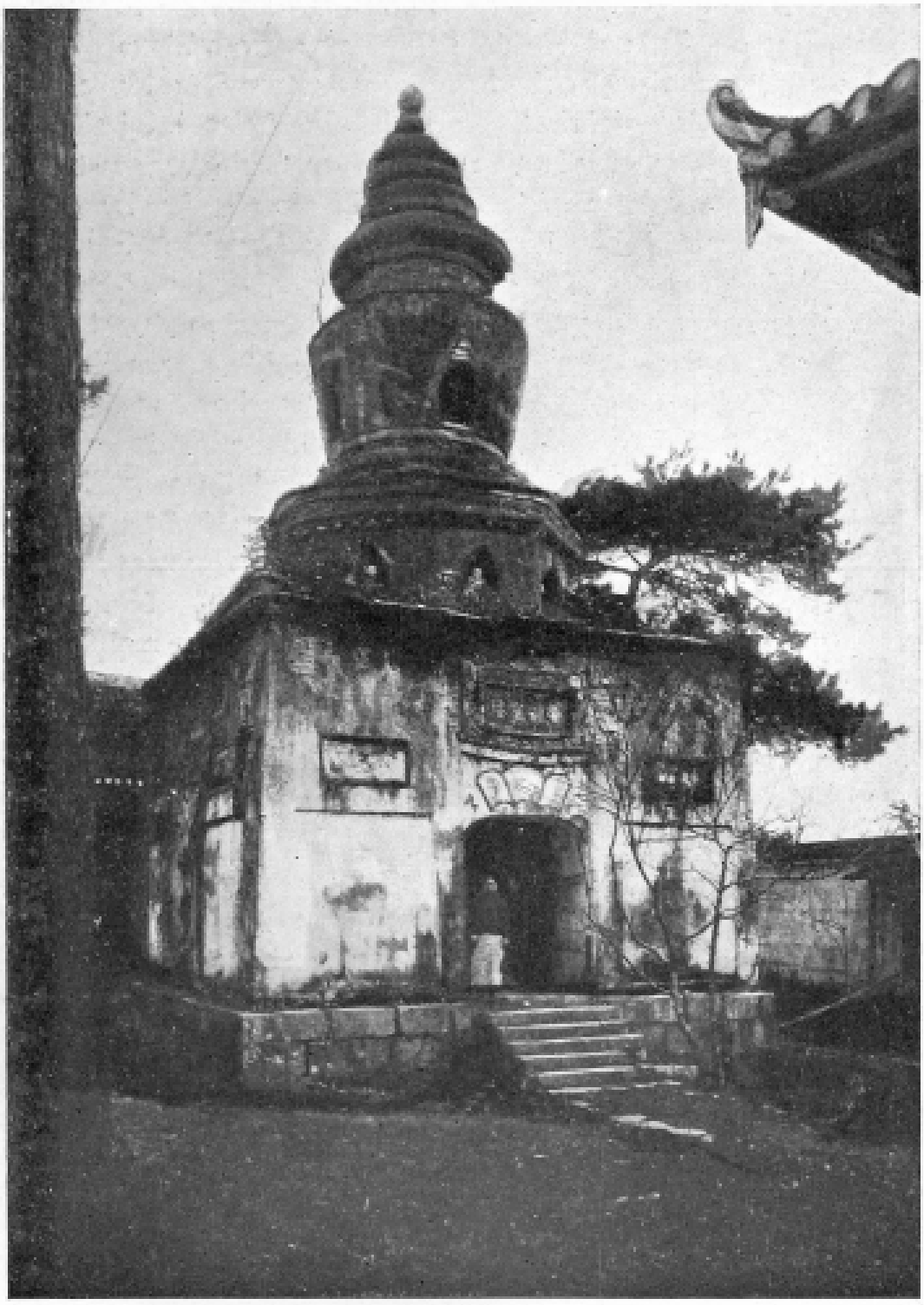
W Nankinie T'ai-p'ingowie założyli swoją stolicę. Dawny fanatyk religijny, Hung otoczył się przepychem i pogrążył w rozpuście. Pomiędzy politycznymi przewódcami ruchu wybuchły spory. Mimo to w okresie trzech następnych lat T'ai-p'ingom sprzyjało szczęście wojenne, a była nawet chwila, kiedy posunęli się tak daleko na północ, że tylko 300 km dzieliło ich od Pekinu; tu jednak zatrzymali ich Mongołowie, wezwani na pomoc przez cesarza.

Przez cały ten okres czasu T'seng Kuo-Fan robił gorączkowe przygotowania do wystąpienia przeciwko T'ai-p'ingom. W kwietniu 1854 r. wyruszyła z Hu-nanu jego armia w sile dwunastu tysięcy ludzi, wzmocniona flotą dżonek dla walki z powstańcami na falach Jang-tse. W ciągu czterech następnych lat T'seng Kuo i jego zuchy walczyli ze zmiennym powodzeniem, bądź co bądź jednak T'seng stale posuwał się naprzód w dół Rzeki Jang-tse, zdobywając kolejno U-czang i Czin Kiang. W końcu w rękach T'ai-p'ingów pozostały już tylko dwa miasta: Ankin i Nankin. Zdawał się nadchodzić koniec rebelii, lecz na nieszczęście rząd chiński znów zaplątał się w zatargi z cudzoziemcami, co dało T'ai-p'ingom czas do wynagrodzenia sobie poniesionych strat.

Ów zatarg z cudzoziemcami wynikł na tle zaognionych sto-



Ołtarz ozdobny w klasztorze „Bijącego źródła“ na górze Bębna koło Tuchu w prow. Tukien.



Stara pagoda w Kueilinfu.

Świetlica Z.Z.O.
Biblioteka
przy Bat. Łączności
Nr ...
Inwentarz

sunków handlowych. Jak już nam wiadomo, zawarte w czwartym dziesięcioleciu XIX wieku traktaty przewidywały, że handel zamorski z Chinami opierać się będzie na ustalonych stawkach taryfowych, które miały być inkasowane w portach. Otóż w okresie zamętu i paniki, spowodowanych powstaniem T'ai-p'ingów, władze chińskie zaniechały inkasa tych stawek. Wobec ucieczki chińskich urzędników komory celnej w Szanghaju, miejscowi konsulowie Wielkiej Brytanii, Francji i Ameryki dobrowolnie podjęli się roli inkasentów, a pieniądze z opłat celnych przekazywali władzom państwowym. Jakoż dochody z cła, odkąd urzędnicy chińscy przestali maczać w nich ręce, wzrosły tak znacznie i tak korzystne dla skarbu państwa chińskiego okazały się wyniki działalności konsulów zagranicznych, że rząd zaprosił ich do współpracy w organizacji służby celnej. Tak powstała morska służba celna w Chinach, istniejąca do dnia dzisiejszego. Zatrudnieni w niej są urzędnicy rekrutowani spośród Chińczyków i cudzoziemców i mianowani przez rząd chiński. W każdym porcie traktatowym naczelnikiem komory celnej był cudzoziemiec, a zwierzchnictwo nad całą służbą celną znajdowało się w rękach inspektora generalnego, mianowanego przez państwo, którego obroty handlowe z Chinami były największe; a ponieważ takim państwem była Wielka Brytania, przeto z ramienia jej rządu wyznaczany był zawsze ten wysoki urzędnik. Stanowisko inspektora generalnego zajmował od r. 1861 do r. 1909 Robert Hart, którego uczciwej administracji zawdzięczają w głównej mierze Chiny, iż uniknęły zupełnego bankructwa, gdyż dochody z ceł stały się w późniejszych latach jedynym zabezpieczeniem licznych odszkodowań, jakie państwo chińskie zmuszone było płacić. Toteż ta wysoce zaszczytna dla Zachodu pomoc, z jaką mocarstwa zagraniczne pośpieszyły w chwilach ciężkich dla Chin, oraz dowody zaufania, okazanego w tym czasie cudzoziemcom przez naród chiński, są świetlanymi punktami na ponurym tle podejrzliwości i nieporozumień, które w dobie dzisiejszej powstały między tym państwem a Zachodem.

Drugim zagadnieniem spornym w stosunkach handlowych był Kanton, gdzie kupców i agentów zagranicznych pozbawiono swobody ruchów we własnej siedzibie na udzielonym im wąskim

skrawku wybrzeża Rzeki Perłowej przez stosowanie przeróżnych ograniczeń. Chociaż traktaty gwarantowały obcokrajowcom swobodę ruchów we wszystkich objętych nimi portach i miastach, a zatem i w Kantonie, jednak mieszkańcy tego miasta wzbraniali im osiedlania się w śródmieściu. Mocno naprężone już z tego powodu stosunki między obu stronami zaogniły się jeszcze więcej od chwili, kiedy cesarz obdarował wysokim orderem chińskiego komisarza w Kantonie, który jawnie lekceważył sobie zobowiązania traktatowe. W oczach cudzoziemców ten postępek cesarza był równoznaczny z zachęcaniem przedstawicieli rządu chińskiego do łamania zobowiązań.

Do otwartego konfliktu z Zachodem przyczyniło się w r. 1856 zajście ze statkiem *Lorcha Arrow*, który pod banderą Wielkiej Brytanii zarzucił kotwicę w Kantonie. Z chwilą zatrzymania się okrętu Chińczycy zalegli pokład w poszukiwaniu ładunku opium, zerwali banderę i uwięzili czternastu marynarzy pod pozorem, iż są podejrzani o uprawianie piractwa. Konsul angielski, Harry Parkes, zażądał zwolnienia marynarzy i przeproszenia za samowolne ściągnięcie bandery; władze chińskie początkowo nie chciały dać żadnego zadośćuczynienia, w końcu jednak zgodziły się zwolnić marynarzy, lecz odmówiły przeproszenia. Takie stanowisko władz chińskich uznał konsul za uchybienie godności Wielkiej Brytanii. Wówczas admirał angielski zajął punkty obronne Kantonu, żądając wykonania przyjętych przez rząd chiński na mocy traktatów a tak długo lekceważonych zobowiązań, tj. otwarcia Kantonu dla swobodnego zamieszkiwania w nim obcokrajowców. Gdy zaś Chiny zwlekały z odpowiedzią, Anglia w przymierzu z Francją wypowiedziały Chinom wojnę, przy czym Francja — z powodu niemożności otrzymania zadośćuczynienia za zabójstwo misjonarza. Wojna ta musiała się skończyć niepowodzeniem dla Mandżurów zawikłanych w wewnętrzną walkę z wciąż groźnymi T'ai-p'ingami. Jakoż Kanton został zbombardowany i zdobyty, po czym sprzymierzeńcy po zajęciu tego miasta próbowali bezpośrednio porozumieć się z władzami centralnymi. Lecz na postawione przez Anglię, Francję, Rosję i Stany Zjednoczone żądanie wyznaczenia przedstawicieli rządu chińskiego z pełnomocnictwami do

prowadzenia układów cesarz dał odpowiedź odmowną, ponownie polecając tym państwom zwrócić się do wicekróla Kantonu.

Nie było dla przedstawicieli tych czterech mocarstw innej rady, jak wyruszyć osobiście na północ do Pekinu. Tak też uczynili i w forcie Taku u ujścia Rzeki Pei-ho, przy której leży Tien-tsin, spotkali się z urzędnikami chińskimi, z którymi jednak nie chcieli prowadzić rokowań, ponieważ tamci nie posiadali odpowiednich pełnomocnictw. Widząc, że im znów pokrzyżowano zamiary, sprzymierzeńcy, zdecydowani doprowadzić sprawę bezpośrednich rokowań do skutku, uciekli się tym razem do przemocy. Zdobyli Taku, po czym ich wojska wyruszyły w górę rzeki na Tien-tsin; dopiero wówczas cesarz chiński zdecydował się wysłać do prowadzenia układów urzędników obdarzonych szerokimi pełnomocnictwami. Wynikiem rokowań były zawarte w Tien-tsinie (r. 1858) jednobrzmiące traktaty z Anglią, Francją, Rosją i Stanami Zjednoczonymi. Z zawarowanych tymi traktatami korzyści, jakie osiągnęły wzmiankowane państwa, najważniejsze były: powiększenie liczby portów o trzy miasta nad Jang-tse, zgoda rządu chińskiego na akredytowanie posłów zagranicznych przy dworze w Pekinie i tolerancja religii chrześcijańskich. Ponadto na Chiny nałożono nowe odszkodowanie w wysokości czterech milionów taelów. Traktaty miały być w następnym roku ratyfikowane, lecz rząd chiński, stale niepokojony powstaniem T'ai-p'ingów, zwlekał z ratyfikacją w nadziei, iż uda mu się znaleźć sposób, aby uniknąć podpisania traktatów. W ciągu tego roku zdołano tylko wspólnie ustalić przepisy, na których mocy państwa sprzymierzone zostały upoważnione do regulowania wysokości opłat celnych, pobieranych w portach traktatowych od towarów przywożonych.

Po roku oczekiwania na ratyfikację Anglicy i Francuzi (bez udziału Ameryki) uznali Pekin za jedyne miasto, któremu winna przypaść w udziale zaszczytna nazwa miejsca podpisania układów międzynarodowych. Dla uniknięcia jednak komplikacyj, komisja z ramienia sprzymierzeńców nie udała się do stolicy Chin drogą lądową, którą chadzały narody hołdownicze, lecz wyruszyła z flotą w składzie trzynastu kanonierek do Taku.

Gdy jednak ta flota zamierzała ruszyć dalej w górę rzeki, została zatrzymana gwałtownym ogniem ze świeżo wzniesionych fortyfikacji. W tej walce sprzymierzeńcy stracili sześć kanonierek oraz wielu ludzi w zabitych i rannych. Z pozostałą flotą komisja powróciła do Szanghaju, zdając sobie sprawę, że i tym razem usiłowania bezpośrednich układów z Pekinem skończyły się fiaskiem.

Nie zrażeni niepowodzeniem, lord Elgin, ambasador angielski, i baron Gros, ambasador francuski, wyruszyli ponownie do Pekinu pod ochroną osiemnastu tysięcy żołnierzy. Po zdobyciu fortyfikacji Taku i miasta Tien-tsinu, wysłano Parkesa w charakterze posła z oddziałem wojska do Tung-czou, wioski położonej o 25 km na wschód od Pekinu, dla omówienia warunków zawieszenia broni. Jednakże Chińczycy nie uszanowali białej chorągwi, wywieszonej przez poselstwo; jego członkowie zostali aresztowani, sprowadzeni do Pekinu i wtrąceni do więzienia, w którym przebyli dwa miesiące. Wielu z nich w tym czasie umarło. Wówczas w odwet za doznaną obelgę wojska sprzymierzone siłą utorowały sobie drogę do Pekinu, spaliły stojący za miastem śliczny pałac Juan Ming Juan i zdobyły Pekin.

Była to klęska dla Chin, które w swym dumnym odosobnieniu sądziły, że mogą przejmować grozą niższe, według swego mniemania, narody kuli ziemskiej i korzystać z dobrodziejstw handlu zagranicznego, nie udzielając w zamian żadnych uprawnień ludom Zachodu. A oto teraz Chiny stały przed faktem dokonanym, jakim było zdobycie pięknej stolicy dawnych Mingów przez te narody rzekomo barbarzyńskie. Cesarz z całym swoim otoczeniem ratował się ucieczką do Dżeholu, gdzie posiadał letnią rezydencję, a żółte miasto opustoszało.

Brat cesarza, książę Kung, wszczął nowe układy. Traktaty zawarte w Tien-tsinie zostały ratyfikowane, a jednocześnie podpisano nowe, znane pod nazwą traktatów pekińskich (r. 1860). Ostatnie nakładały na Chiny nowe odszkodowania, a prócz tego cesarz zmuszony był wyrazić swoje ubolewanie z powodu zaszłych w Taku nieporozumień. Zdobyte miasta miały być zwrócone Chinom, Tien-tsin zaś został włączony do liczby

otwartych dla handlu zagranicznego portów. Anglicy otrzymali na lądzie stałym Kanlun naprzeciwko Wyspy Hong-Kong, a Francuzom zagwarantowano prawo upoważniające misjonarzy katolickich do władania ziemią wewnątrz kraju, tzn. poza granicami portów traktatowych. W Pekinie powstał Tsungli Jamen, tj. departament spraw zagranicznych. A wreszcie został dozwolony przywóz opium do wszystkich portów wolnych za opłatą cła wwozowego.

Wydawać się mogło, że sprawa handlu międzynarodowego, o którą tak długo i ciężko walczono, została ostatecznie rozstrzygnięta. Jednakże pod powierzchnią pokojowych stosunków pomiędzy Chinami a mocarstwami zachodnimi tliło się zarzewie nieufności i nienawiści. Cudzoziemcy zdawali sobie sprawę z hipokryzji Chińczyków, a Chińczycy nienawidzili cudzoziemców za okrutne niekiedy objawy siły w stosunku do miejscowej ludności. To było powodem, że jedynym widomym rezultatem stosunków z zagranicą, które miały wzmocnić państwo i pomnożyć jego dochody, były dla Chin ucieczka domu panującego na wygnanie, utrata przez dynastię prestiżu u mas ludowych i dotkliwe dla skarbu odszkodowania na rzecz mocarstw zachodnich; sytuację pogarszał jeszcze zamęt wewnętrzny z powodu nieustannych walk z T'ai-p'ingami.

Toteż Pekin bezskutecznie bronić się musiał na obie strony: przeciwko cudzoziemcom i przeciwko hordom T'ai-p'ingów, którzy w czasie największego nasilenia wrogich stosunków rządu chińskiego z mocarstwami zachodnimi, uwieńczonych wreszcie podpisaniem traktatów (r. 1860), sforsowali drogę z Nankinu i posuwali się w kierunku bogatego Szanghaju.

Cesarz Sien Feng, który do walki z T'ai-p'ingami powołał był T'seng Kuo-Fana, mianował go teraz wicekrólem prowincji Liang Kiang i wysokim komisarzem cesarskim, pragnąc w ten sposób wzmocnić jego władzę. Był to rozsądny krok ze strony cesarza, gdyż T'seng istotnie potrzebował szerszych pełnomocnictw dla zdobycia środków na utrzymanie swego wojska. Zachował on te stanowiska i po śmierci cesarza na wygnaniu w Dżeholu, kiedy władzę nad krajem objęła regencja, ustanowiona w zastępstwie sześcioletniego następcy tronu.

T'seng Kuo-Fan był wzorem najlepszego typu człowieka, jakiego wydać mogła cywilizacja chińska: skromny i cierpliwy, nie dążył do wywyższania się lub zdobycia majątku i nie splamił się rabunkiem grosza publicznego, jak to było we zwyczaju urzędników chińskich. Toteż człowiek tego pokroju nie ważył się lekkomyślnie wyruszyć w pochód na Nankin, zajęty podówczas przez T'ai-p'ingów, lecz wolał przyznać się otwarcie do swej chwilowej bezsilności, postanawiając zdobyć naprzód fortece na Jang-tse, a potem zawładnąć położonym w bliskości Nankinu Ankinem i w tym mieście założyć podstawę działań wojennych. Rozumiał on również, że tego wszystkiego nie dokona o własnych siłach, lecz że potrzebni mu są zdolni pomocnicy, dlatego też otoczył się odpowiednimi ludźmi, z których Li Hung-Czang objął dowództwo w Kiang-su, a Tso Tsung-Tang w Czy-Kiang. Walka z T'ai-p'ingami była długa i krwawa, dopiero bowiem po sześciu miesiącach upartych walk powstańcy wydali wreszcie Ankin w ręce wojsk cesarskich.

Po zdobyciu tego ważnego punktu strategicznego T'seng Kuo-Fan walczyć musiał jeszcze trzy lata ze zmiennym powodzeniem, zanim zdołał stłumić powstanie. Była chwila, kiedy T'ai-p'ingowie omal nie zdobyli Szanghaju; odparli ich Anglicy i Francuzi, którzy chwycili za broń w obliczu niebezpieczeństwa zagrażającego miastu, będącemu dziś ich siedzibą. Po tym fakcie burmistrz Szanghaju wpisał obcokrajowców na listę obrońców cesarza. Awanturnik amerykański, generał Ward, objął dowództwo nad armią chińską i na tym stanowisku oddał tak wielkie usługi, że gdy poległ, Chińczycy wystawili ołtarz dla uczczenia jego pamięci. Dowództwo przeszło w ręce Anglika Gordona, przezwanego chińskim Gordonem. Armia Warda i Gordona była wprawdzie zbieraniną, lecz potrafiła skutecznie zastąpić główne siły T'seng Kuo-Fana podczas wielkiego starcia z T'ai-p'ingami pod Nankinem. Z tego obrotu rzeczy nie był T'seng zbyt zadowolony, godząc się raczej na dłuższą walkę niż na pomoc obcokrajowców, ponieważ — jak mówił ze spokojną godnością — „powstańcy chińscy są dziećmi Chin i chińskie wojska wystarczyłyby w zupełności dla stłumienia drobnego niepokoju w kraju; po cóż mamy lekkomyślnie pożyczać żoł-

nierzy u obcych i narażać się na śmieszność w oczach przyszłych pokoleń?"[1]

Wreszcie T'seng Kuo-Fan poprowadził swoje wojska na Nankin, lecz nawet po zburzeniu muru i wtargnięciu wojsk cesarskich do miasta trwały na ulicach zażarte utarczki z T'ai-p'ingami, którzy bronili się do ostatka. Chociaż główny przewódca powstańców Hung, zwany królem niebios, otruł się, jednak niedobitki niegdyś potężnej armii T'ai-p'ingów pozostały wierne swej sprawie; zwyciężyła ich w końcu świetnie zorganizowana armia i strategia T'seng Kuo-Fana. Za swoje zasługi, oddane krajowi, T'seng obdarzony został tytułem markiza, a jego brat i Li Hung-Czang otrzymali tytuły hrabiowskie.

Piętnaście lat trwające powstanie T'ai-p'ingów obróciło w perzynę olbrzymie połacie Chin: życie i własność prywatna straciły wszelką wartość, sześćset miast i miasteczek leżało w gruzach, handel, sztuka i literatura ucierpiały niezmiernie, a miliony ludzi spotkała straszliwa śmierć.

[1] W. J. Hail, „T'seng Kuo-Fan and the Taiping Rebellion", str. 256, New Haven, 1927.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

CESARZOWA WDOWA

Na całej przestrzeni dziejów Chin istniał zwyczaj, że za wszystkie klęski, jakie spadały na państwo, naród czynił odpowiedzialnym „syna Nieba". Niechybnym skutkiem niezadowolenia narodu był zawsze upadek dynastii. I oto teraz dynastia Mandżurska okazała w pełni swoją zgniliznę moralną i niedołęstwo. Powstanie T'ai-p'ingów obnażyło słabość domu panującego, a ciągnące się bez przerwy konflikty z Zachodem ujawniły nieudolność rządu do opanowania wzajemnych stosunków handlowych bez zgrzytów i strat dla państwa. Trudno nawet ocenić, ile uroku w oczach ludności chińskiej utracił dwór mandżurski, ratując się ucieczką przed wojskami tych pogardzanych barbarzyńców: Francuzów i Anglików.

Zdawać by się przeto mogło, że nadszedł teraz czas, kiedy Chińczycy będą mogli uwolnić swój kraj od słabych rządów najeźdźcy mandżurskiego. Nadarzyła się nawet odpowiednia po temu chwila, kiedy w r. 1861 umarł cesarz Sien Feng w czasie swego sromotnego pobytu w Dżeholu, pozostawiając następcę w osobie sześcioletniego syna. Lecz Chińczycy nie skorzystali z tej sposobności i dzięki temu dynastia Mandżurska mogła panować w Chinach jeszcze w ciągu czterdziestu lat.

Stała się rzecz dziwna: sprawy Chin ujęła w swe silne ręce kobieta dzięki szybkiej i zdecydowanej postawie w obliczu ogólnego rozprzężenia i intryg, jakie zapanowały na dworze po śmierci cesarza. Kobietą tą była T'se-Hi, nałożnica zmarłego monarchy i matka jego małego syna. Przez wiele następnych lat dzierżyła ona władzę w Chinach i znana była na całej kuli ziemskiej pod nazwą „cesarzowej wdowy". Była to, zaiste, kobieta nieprzeciętna: dla zadośćuczynienia swoim ambicjom umiała łączyć zalety prawdziwego męża stanu z okrucieństwem i intrygą, a w chwilach odpowiednich osiągała cel czarem swej postaci.

Śmierć cesarza przypadła w czasie zupełnego odosobnienia dworu w Dżeholu, kiedy już od dwóch lat absolutna władza

spoczywała w rękach Su Szuna, członka rodu cesarskiego. Po śmierci cesarza Su Szun nie chciał, oczywiście, wypuścić z rąk władzy i powziął zamiar pozbycia się zarówno cesarzowej, prawowitej małżonki zgasłego monarchy, jak i jego faworyty T'se-Hi, matki młodocianego następcy tronu, którego jednak postanowił zachować przy życiu. Według dawnego zwyczaju i stosownie do ceremoniału dworskiego, nowy cesarz-dziecko i żony zmarłego władcy winni byli po złożeniu ofiar i odprawieniu modłów na początku uroczystości pogrzebowych podążyć na czoło konduktu, aby przed katafalkiem cesarza dopełnić właściwych ceremonii w chwili, gdy kondukt stanie u wrót stolicy. Otóż Su Szun zamierzył wyzyskać tę okoliczność, aby po drodze zgładzić cesarzową i faworytę T'se-Hi.

Lecz T'se-Hi domyśliła się planów Su Szuna z szeptanych na dworze pogłosek i zwierzyła się ze swoich obaw księciu Kungowi, bratu zmarłego monarchy, który przybył do Dżeholu dla złożenia wyrazów współczucia obu cesarzowym. Przy pomocy księcia, którego umiały sobie pozyskać, obie kobiety ominęły miejsce upatrzone na dokonanie morderstwa i przybyły do Pekinu przed spiskowcami, a następnie w towarzystwie księcia i pod ochroną gwardii cesarskiej wyszły na spotkanie konduktu pogrzebowego. Dopełniwszy rytuału na cześć zmarłego cesarza T'se-Hi słodko podziękowała Su Szunowi i innym spiskowcom za odprowadzenie zwłok cesarskich do Pekinu i za usługi, jakie w czasie regencji oddali państwu, po czym oświadczyła, że zdejmuje z nich ciężar władzy, a gdy zaprotestowali utrzymując, że są prawnie mianowanymi regentami, kazała ich aresztować. Wobec uszeregowanej wzdłuż ulic gwardii cesarskiej i wiernych księciu Kungowi żołnierzy spiskowcy zaniechali dalszego oporu, a T'se-Hi wygrała w ten sposób swą pierwszą bitwę, wykazując zdolności do rządzenia ludźmi i mistrzostwo w chytrości i przebiegłości.

Na mocy rozporządzenia cesarskiego prawowita cesarzowa i faworyta T'se-Hi mianowane zostały regentkami. Pierwsze miejsce należało się wdowie po zmarłym cesarzu, ponieważ jednak była kobietą bojaźliwą i łagodną, przeto T'se-Hi zagarnęła całą władzę w swoje ręce, książę zaś Kung za pomoc przy oba-

leniu Su Szuna został mianowany kanclerzem i przewodniczącym Wielkiej Rady.

Na początku swej regencji T'se-Hi wykazała zdrowy rozsądek, unikając przejawiania władzy. Zdawała się rozumieć drażliwość swego położenia, ponieważ kobiety na tronie nigdy nie cieszyły się zaufaniem Chińczyków. Znała dzieje Chin i rozumiała od pierwszej chwili swego zwycięstwa, że jeśli nawet cesarzową Lu z dynastii Han w drugim stuleciu naród chiński uważał za uzurpatorkę, to o ileż trudniejsze było stanowisko jej, nałożnicy cesarskiej, chociaż matki jego syna! Dlatego też początkowo udała dobroć, oszczędzając życie licznym swoim przeciwnikom oraz zdobywając sobie tym postępowaniem przyjaciół wśród dawnych wrogów i opinię kobiety niemal przesadnej łagodności. Lecz jeśli ktokolwiek próbował pokrzyżować jej plany, wówczas nie wahała się ujawnić swej potęgi, jak to już uczyniła tego dnia, w którym zawładnęła regencją. Już na początku jej rządów nastąpił konflikt między nią a bratem zmarłego cesarza, księciem Kungiem, któremu zawdzięczała pomoc w stłumieniu spisku przeciw sobie. Dumny i władczy, jak ona, książę nie dostrzegał jej rosnącej potęgi, ona zaś świadomie utrzymywała go w mniemaniu o własnej niezależności, jednocześnie ochoczo dając wiarę wszelkim plotkom o księciu, jakie jej znosił ulubiony eunuch.

T'se-Hi w krótkim czasie uległa wpływom eunuchów, którym zaczęła powierzać wysokie stanowiska przy dworze. Otóż sprawa jednego z zaufanych rzezańców stała się powodem pierwszego między nią a księciem konfliktu. T'se-Hi wyprawiła tego eunucha na południe państwa zapominając, czy też nie znając przepisu, zabraniającego pod karą śmierci wydalać się rzezańcom ze stolicy. Po wykryciu nieobecności eunucha uzyskano od pierwszej cesarzowej rozkaz aresztowania go i stracenia, zanim T'se-Hi mogła go uratować. Uczyniła też księciu wymówkę za jego udział w tym morderstwie, a nieuniknionym następstwem tej pierwszej scysji był rozłam między obojgiem. Kiedy niebawem podczas pewnego posłuchania książę podnosił się z klęczek z zamiarem wstania, T'se-Hi krzyknęła, że chce ją napastować. Za to dekretem cesarskim książę został pozbawiony

wszystkich swoich stanowisk przy dworze, do których później przywróciła go T'se-Hi, wykreślając jednocześnie z kronik dworskich dekret pierwotny, by — jak mówiła — nie plamił „białego nefrytu" jej opinii.

Z biegiem czasu Jehonala (takie bowiem było imię T'se-Hi za jej lat dziecinnych) stawała się coraz śmielszą w okazywaniu swej władzy i mimo licznych protestów ze strony rozgoryczonych urzędników ostentacyjnie objawiała swe zaufanie do eunuchów. „Nawet przed pojawieniem się Jehonali niszczące wpływy rzezańców przeważały w pałacu, gdy zaś ona doszła do władzy, zepsucie, intrygi i barbarzyńskie metody postępowania, które cechowały rządy ostatnich Mingów, powróciły teraz do głosu i stały się tonem dominującym w życiu jej dworu".

Nie odnosiły skutków petycje o stłumienie nadużyć eunuchów i odsunięcie ich od mieszania się w sprawy państwowe, nie pomogły również pisma pierwszej cesarzowej o opłakanych skutkach tych szaleństw, bo oto, co pisze w tej sprawie J. O. P. Bland:

„Wpływ naczelnego rzezańca na młodą cesarzową T'se-Hi wzrastał z dniem każdym. Wszystkim było wiadomo, a nawet opowiadano sobie w herbaciarniach, że najmniejszy jego kaprys staje się prawem w mieście „zakazanym"; że Jehonala w towarzystwie tego eunucha, odzianego w dziwaczne, teatralne kostiumy, odbywa częste spacery po jeziorze pałacowym; że eunuch ten często przywdziewał szaty smoka, przeznaczone do wyłącznego użytku cesarza, i że cesarzowa publicznie obdarzyła go nefrytem „dżu-i", symbolem władzy monarszej. W tych warunkach było rzeczą naturalną, jeśli nie nieuniknioną, że na tym tle rodziły się różne, może bezpodstawne i przesadne plotki, jakoby np. ów An Te-Hai wcale nie był rzezańcem lub że Jehonala powiła syna, którego on był ojcem. Na wyuzdanych zabawach dworskich opowiadano sobie wiele fantastycznych i pikantnych ploteczek o studentach przebranych za eunuchów, a następnie traconych w podziemnych galeriach pałacu, o orgiach itp. Wieści te niewątpliwie były częściowo zmyślone, lecz nieuniknione wobec osławionej i niezaprzeczonej korupcji, toczącej życie dworskie i haremowe za rozpustnego Sien-Fenga;

uzasadniły je zresztą, a nawet w znacznej mierze potwierdziły zarówno opinia publiczna w stolicy jak późniejsze konkretne wydarzenia z kariery cesarzowej-wdowy".[1]

O eunuchu Li Lien-Ingu pisze tenże Bland, co następuje: „Na podstawie wiarogodnych źródeł jest rzeczą wiadomą, że w pierwszym okresie swojej kariery umiał się wkraść w takie łaski u jej cesarskiej mości, że mógł sobie pozwalać na niezwykłe zachcianki, np. wolno mu było siedzieć w jej obecności a nawet siadać na tronie. W jej prywatnych apartamentach mógł nie zapytany mówić o czymkolwiek chciał, a z czasem, gdy wzrosły jego wpływy na „Starego Buddę", stał się jawnym i władnym jej doradcą we wszystkich sprawach państwowych".[2]

A przez ten czas rósł młodociany cesarz w otoczeniu rozwiązłych eunuchów, trzymany z dala od zdolnych urzędników i znanych w kraju literatów, od których mógł zdobyć wiedzę i którzy nauczyliby go sztuki rządzenia na odpowiedzialnym stanowisku, jakie miał zająć w przyszłości. Toteż godnym litości był jego los, gdy w r. 1873 jako młodzieniec siedemnastoletni objął „tron Smoka". Wszystko sprzymierzyło się przeciwko niemu i jego żonie z rodziny patrycjuszowskiej, cnotliwej A-lu-Ti. Jego charakter i zdrowie były już podkopane, toteż od chwili objęcia tronu młody cesarz wiedział, że jedynym jego zadaniem będzie całkowita uległość wobec ambitnej i żądnej władzy matki.

Od wczesnego dzieciństwa los tego chłopca i kilkorga dzieci zmarłego cesarza był z góry przesądzony. Cesarzowa T'se-Hi zachęcała nawet młodziutkiego cesarza do uciech, toteż powszechnie znany był fakt, że cesarz z rozpustnymi towarzyszami odwiedzał najbardziej podejrzane lokale i często dopiero nad ranem powracał z orgii, jakie tam wyprawiał, spóźniając się na posłuchania ministrów, które starym zwyczajem odbywały się o wschodzie słońca. Nic też dziwnego, że cesarz zaraził się ospą w jednej ze spelunek stolicy, a po kilku dniach choroby zakończył życie, zaledwie w dwa lata po wstąpieniu na tron.

[1] J. O. P. Bland i E. T. Backhouse, „China under the Empress Dowager", str. 90. J. B. Lippincott Co., Filadelfia MCMX.

[2] Ibidem, str. 95.

Wówczas cesarzowa-matka, pozostawiając młodą żonę A-lu-Ti u wezgłowia swego zmarłego syna, pośpiesznie zwołała posiedzenie w pałacu. Bynajmniej nie licząc się z możliwością, że dziecko, którego spodziewała się A-lu-Ti, może być chłopcem, T'se-Hi pozbawiła również praw do tronu najbliższego po nim młodego i nienawidzonego przez siebie synka księcia Kunga, natomiast z całą bezwzględnością i z pominięciem prawa zdołała przeprowadzić uchwałę, na której mocy cesarzem obrano syna jej młodszej siostry, zamężnej za księciem cesarskiego rodu. Mimo spóźnionej pory i burzy, jaka szalała nad Pekinem, T'se-Hi wysłała żółtą lektykę monarszą, aby sprowadzić do pałacu nowowybranego cesarza-dziecko. Chłopczyk, znany później pod imieniem Kuang-Siu, przybył do pałacu zalany łzami, jak gdyby w przeczuciu przyszłości, którą mu gotował los. Tejże nocy zaprowadzono go z całym ceremoniałem do pokoju ze zwłokami zmarłego cesarza, przed którymi musiał uczynić *kau-łau*, tzn. przyklęknąć. Tak oto w r. 1875 rozpoczął młody cesarz swoje rządy, których ster miał przez długie lata spoczywać w rękach cesarzowej-wdowy, T'se-Hi. I w tej krytycznej chwili, podobnie jak w chwili objęcia regencji, działała ona szybko, nie zapominając o najdrobniejszym szczególe, ażeby tylko zapewnić powodzenie dla swoich planów i utrzymać się nadal na tronie.

Wkrótce cnotliwa A-lu-Ti zakończyła życie a wraz z nią jej spodziewane dziecko. W całym państwie opowiadano sobie głośno, że cesarzowa-wdowa była sprawczynią tej śmierci. Z całego kraju zaczęły napływać pisma, piętnujące z oburzeniem pogwałcenie starożytnego zwyczaju przy wyborze nowego cesarza. Wszelako cesarzowa-wdowa nie zaniechała rządzenia, a wkrótce nie była nawet zmuszona do dzielenia rządów z pierwszą cesarzową, która umarła śmiercią naturalną czy gwałtowną — trudno stwierdzić, chociaż i tym razem o otrucie jej podejrzewano „Starego Buddę", jak powszechnie nazywano T'se-Hi.

Po śmierci pierwszej cesarzowej mogła T'se-Hi ze swoim ulubieńcem eunuchem postępować według własnego widzi mi się. Przede wszystkim celem ich wspólnej szkatuły stały się daniny. Mówiono, że ulubieniec dzierżył w swych rękach prawo życia i śmierci tysięcy ludzi, że od niego zależało obsadzanie najwyż-

szych stanowisk w państwie i zwalnianie z nich oraz mocen był nakładać wysokie daniny na osiemnaście prowincji. Zdarzyło się nawet, że olbrzymie sumy z daniny nałożonej na prowincje południowe przeszły przede wszystkim przez ręce rzezańca i że stosy zagarniętych przez niego z tej daniny pięknych szat ze smokami, materii jedwabnych itp. zapełniły jego apartamenty aż do sufitu, a z nadesłanych sztab złota i srebra zabrał sobie piątą część, cesarzowa zaś połowę. Zaiste jakieś zwyrodnienie, graniczące z obłędem, rozpanoszyło się na dworze cesarskim! Natomiast nie odnajdujemy w kronikach żadnych śladów zainteresowania się cesarzowej-wdowy kulturą chińską lub jej troskliwości o dobrobyt narodu.

Sytuacji, jaka się wytworzyła, nie mogły również sprostać władze prowincjonalne. Brakło im po temu chęci i energii, potrzebnych do rozwiązania tak szerokich zagadnień jak przeludnienie, bandytyzm, piractwo, ciągłe nawroty powodzi i głodu, budowa dróg na wielkich obszarach państwa chińskiego, oświata i ogólny dobrobyt ludności. Wprawdzie utrzymanie spokoju i porządku spoczywało nadal, jak od czasów niepamiętnych, na jednostce administracyjnej, jaką była wieś; ojcowie miast wciąż jeszcze cieszyli się powagą wśród ludności swych małych gmin i to było powodem, że życie powszednie ludu biegło trybem normalnym. Zaczynem siły była również brać literacka, która gromadziła skarby tysiącletniej wiedzy i stała na straży nauk moralnych Konfucjusza.

W tych warunkach rozumni mężowie stanu zaczęli domagać się reform i wprowadzenia niektórych zmian na wzór Zachodu. Przyczyniło się do tego wiele okoliczności. Przede wszystkim więc misjonarze i ludzie interesu, korzystając teraz z zagwarantowanego traktatami prawa osiedlania się po miastach, założyli w nich małe ośrodki cywilizacji zachodniej; konsulowie zagraniczni urzędowali w portach, a dyplomatyczni przedstawiciele państw obcych rezydowali w Pekinie; wśród dżonek chińskich uwijały się na wybrzeżu morskim parowe łodzie Amerykanów, Anglików i innych narodowości; pewien Amerykanin otworzył żeglugę parową na dolnej Jang-tse, po czym i w górnym biegu tej rzeki jedno miasto po drugim otwierało swe podwoje dla

handlu zagranicznego. Wszystkie te wydarzenia od dłuższego czasu zwracały oczy Chińczyków na niektóre cechy dodatnie cywilizacji zachodniej.

Jeszcze przed opisywanymi wydarzeniami, bo w r. 1867, Anson Burlingame, minister pełnomocny Stanów Zjednoczonych w Chinach, żywo zainteresował się narodem chińskim i możliwościami, jakie przedstawia ten kraj. Po ustąpieniu ze swego stanowiska Burlingame skłonił rząd chiński do wysłania za granicę komisji, która by szerzyła wiadomości o Chinach i nawiązała przyjacielskie stosunki z Zachodem. Komisja ta, w której skład weszli Burlingame i dwaj Chińczycy, udała się najpierw do Stanów Zjednoczonych a następnie do Europy. Niestety, Burlingame w powrotnej drodze do Chin zakończył życie w Rosji, ale jego entuzjazm do wszystkiego co chińskie zdołał wzbudzić na zachodzie zainteresowanie tym narodem, które mogło z czasem przerodzić się w zbliżenie pomiędzy tym krajem a mocarstwami zagranicznymi. W kilka lat później grupa studentów chińskich wysłana została na studia do Stanów Zjednoczonych.

W tym czasie T'seng Kuo-Fan, zbawca ojczyzny z czasu powstania T'ai-p'ingów, ujawnił swą twórczą energię jako zwolennik reform. Pragnął on, aby Chiny przejęły zachodnie wzory w armii i flocie oraz zmodernizowały dawne egzaminy państwowe; skądinąd zaś uważał za konieczne zachować w mocy wszystkie istotne wartości dawnego trybu życia, a przede wszystkim moralną doktrynę Konfucjusza, którego dzieła klasyczne miały na zawsze pozostać niewzruszone. Dla niego, jak i dla klasyków, idealnymi cechami człowieka zacnego były: przywiązanie synowskie, braterska uległość, uczynność i sprawiedliwość oraz osiem cnót — pracowitość, oszczędność, wytrwałość, spostrzegawczość, wierność, skromność, prawość i wzajemność (tj. nieczynienie innym tego, co nam byłoby niemiłe). Gdyby w Chinach więcej ludzi tego, co T'seng, pokroju ustosunkowało się do reform z tą samą życzliwością, wówczas można byłoby spodziewać się ich urzeczywistnienia, lecz takich ludzi było mało, a w dodatku zarówno kraj jak i sprawa reform poniosły ciężki cios przez rychłą śmierć T'seng Kuo-Fana. Pozostawił on po sobie spisane myśli o niezbędnych reformach, które ujął w następujące tezy:

1. przeniesienie stolicy do miejscowości położonej w środku kraju,

2. wytępienie przekupstwa w sferach urzędniczych i ustalenie sprawiedliwych metod rządzenia,

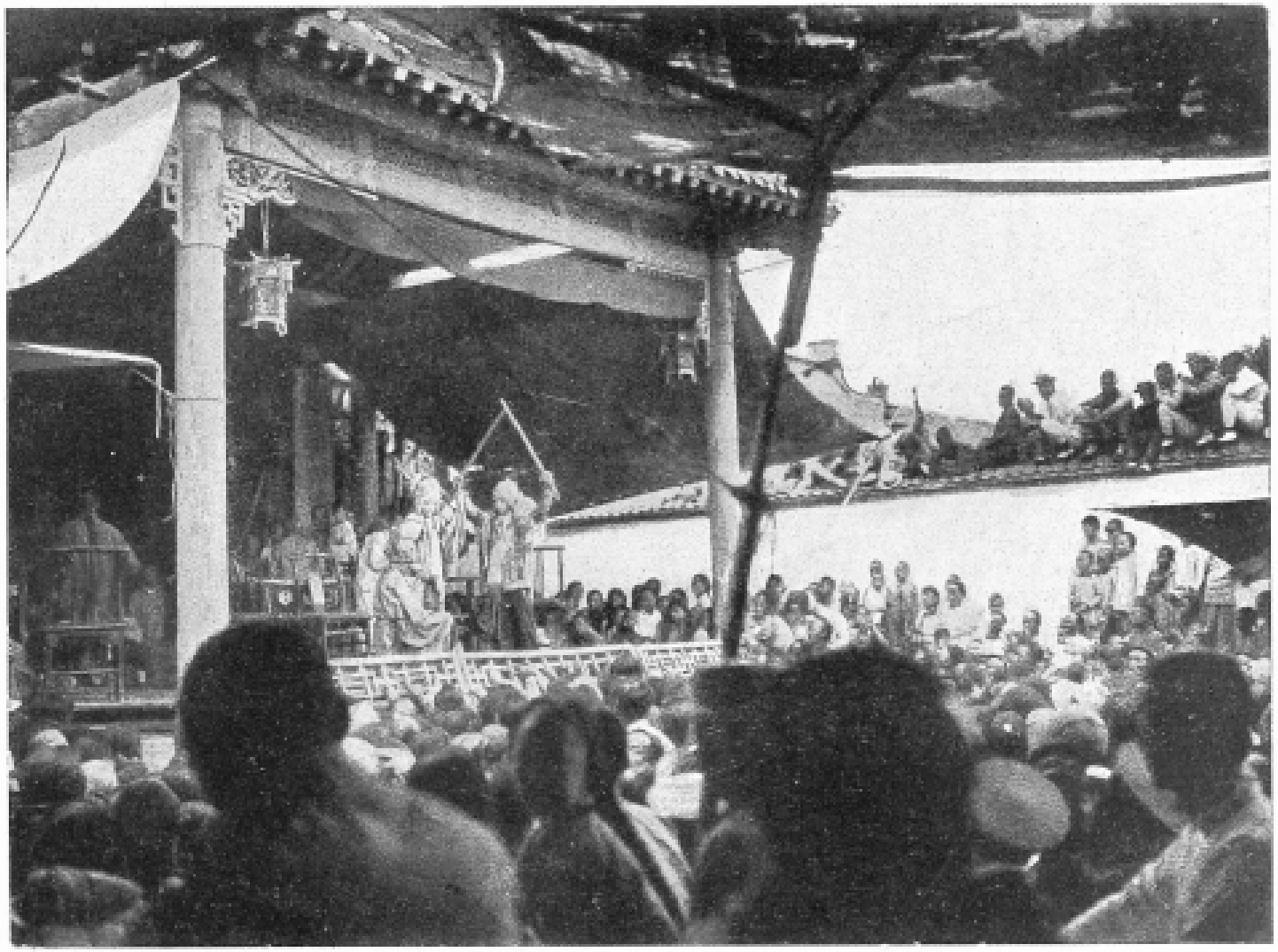
3. utworzenie współczesnej armii i floty, podległych rządowi centralnemu,

4. reorganizacja skarbowości, która podlegać winna rządowi centralnemu,

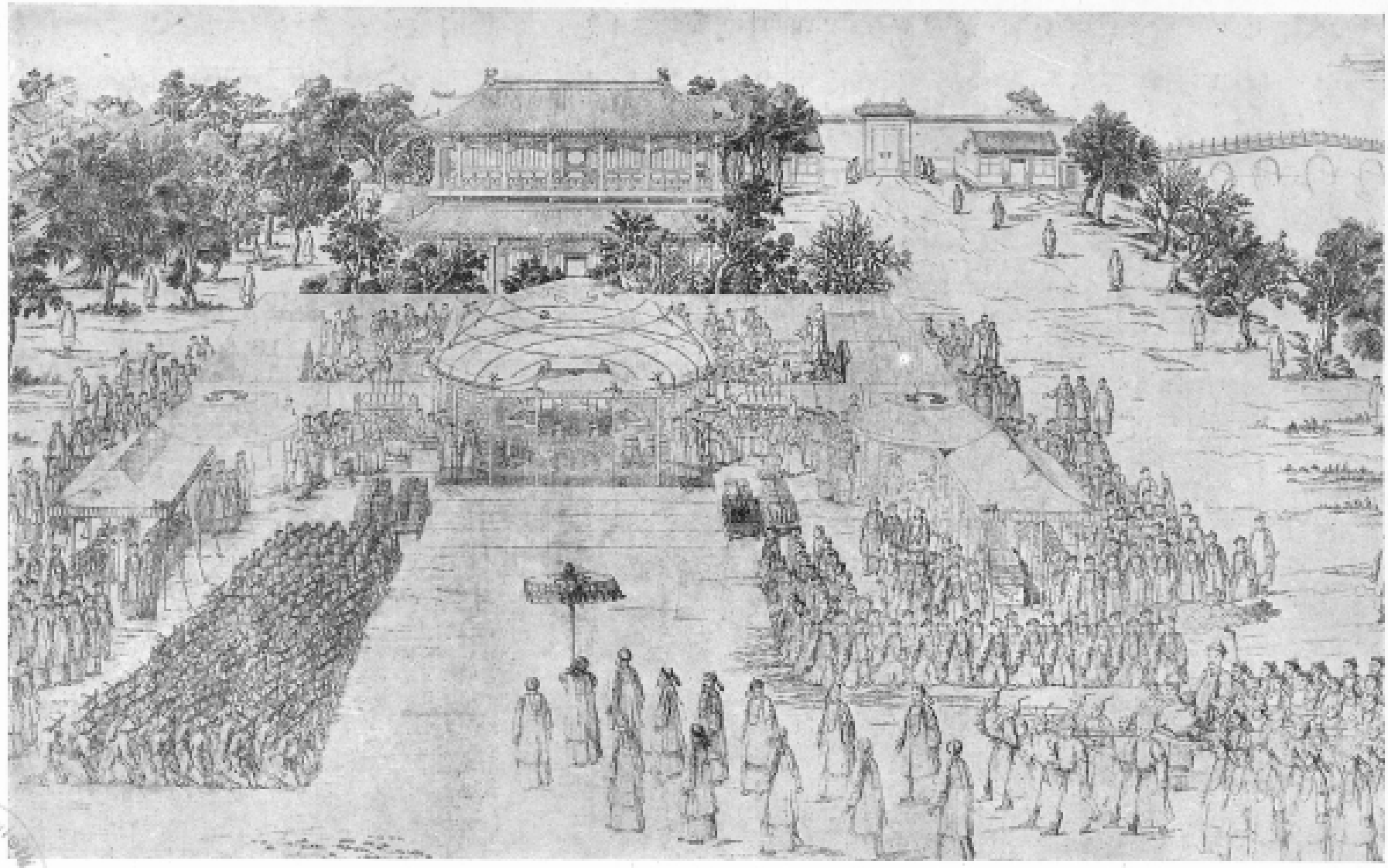
5. reforma obsadzania stanowisk w administracji, redukcja zbędnych urzędników, specjalne przysposobienie ludzi uzdolnionych do służby państwowej.

Li Hung-Czang, któremu w ostatniej fazie powstania T'ai-p'ingów dopomógł T'seng Kuo-Fan do zajęcia wysokiego stanowiska w rządzie, nie posiadał wprawdzie tego wewnętrznego zapału, jaki cechował jego protektora, wszelako umiał znaleźć drogę do nawiązania bliższych stosunków między obcokrajowcami i Chińczykami. Według niego, najlepszym terenem współpracy mocarstw zachodnich z Chinami byłoby kolejnictwo, gdyż tylko sieć kolei żelaznych mogła w wypadkach klęsk żywiołowych sprostać potrzebom transportowym przy dowozie żywności do odległych okolic kraju i uratować miliony ich mieszkańców od śmierci głodowej. Dziwić się tylko należy, że Li Hung-Czang nie dostrzegał innych korzyści z kolei żelaznych, a mianowicie, że przyczyniłyby się do politycznego zjednoczenia kraju oraz że szybsza komunikacja połączyłaby poszczególne prowincje ściślejszymi więzami, umożliwiając wymianę produktów i ułatwiając wzajemną penetrację ludnościową pomiędzy północą a południem, co znów doprowadziłoby stopniowo do powstania wspólnego języka, zrozumiałego dla wszystkich.

Środki transportu pozostały w Chinach te same, z jakich korzystano w czasach głębokiej przeszłości: na południu, gdzie od wieków istniały kanały, były w użyciu pierwotne łodzie żaglowe, które musiano holować przy pomocy rąk ludzkich, jeśli pogoda była bezwietrzna. Taka łódź, idąc pod prąd, nie mogła przejechać więcej niż szesnaście kilometrów dziennie. Na tych szlakach wodnych nie kursowały statki parowe z wyjątkiem tych, jakie wprowadzili obcokrajowcy na rzekach



Scena z dramatu.



Cesarz K'ien lung (1736—1795) przyjmuje hołd podbitych plemion środkowo azjatyckich.
Miedzioryt wykonany w Paryżu w XVIII w. na polecenie dworu chińskiego.

Jang-tse i Perłowej, a na domiar było tych statków niewiele w porównaniu z ilością dżonek; np. sól, artykuł stanowiący monopol państwowy, nigdy nie była przewożona inaczej niż na dżonkach o płaskich dnach.

Na lądzie kulisi wciąż przenosili najcięższe ładunki na tykach przerzuconych przez ramię. W pilnych podróżach urzędowych używano dżonek lub lektyk.

Na północy Chin, nie obfitującej w rzeki i kanały, jedynymi środkami transportowymi byli ludzie, osły, muły i wielbłądy. Dwukołowe wozy bez resorów, zaprzężone w muły, wolno brnęły po wyboistych drogach, które stawały się nie do przebycia w czasie odwilży lub deszczu, gdyż koła wpadały w błoto aż po osie albo tonęły w nim zupełnie. Poziom niektórych dróg lądowych wskutek zużycia nawierzchni w ciągu stuleci obniżył się o kilka lub nawet kilkadziesiąt metrów w stosunku do otaczającego gruntu. Jak za czasów T'angów i Mingów, przesyłano listy a nawet rozporządzenia cesarskie przez pieszych lub konnych gońców, a zresztą nie były to już owe rącze konie, jakie utrzymywali Mongołowie na stacjach przydrożnych, ponieważ następni cesarze zaniechali tego zwyczaju; stąd też w Chinach z czasem było więcej mułów niż koni.

W r. 1876 Li Hung-Czang zainteresował grupę kupców zagranicznych budową pierwszej kolei żelaznej. Łączyła ona na długości około 20 km Szanghaj z miastem U-sung u ujścia Rzeki Jang-tse. Lecz ciemne i zabobonne masy ludności ustosunkowały się wrogo do poczynań reformatorów w przekonaniu, że ukryte w kolei żelaznej ciemne siły zamącą spokój przodków i przyniosą krajowi nieszczęście, a jednocześnie wzrosną wpływy obcokrajowców, do których nauczeni długim doświadczeniem Chińczycy nie żywili zaufania. Podłożem jednak tej niechęci do kolei żelaznej były prawdopodobnie argumenty natury ekonomicznej ze strony kulisów i przewoźników, pozbawionych przez kolej pracy i środków utrzymania. Był to początek walki Chin z uprzemysłowieniem kraju, rewolucja ludzi skierowana przeciwko maszynie.

Kiedy uruchomiono kolej, Chińczycy zaczęli ostentacyjnie spacerować przed biegnącymi pociągami wierząc, że po śmierci

zamienią się we wrogie i potężne duchy, które będą zwalczały kolej. Podniecenie ludności było tak wielkie, że rząd czuł się zmuszony wykupić kolej od konsorcjum zagranicznego i wrzucić parowozy do rzeki. Wobec tego w ciągu następnych pięciu lat nikt się nie kwapił do budowy nowej kolei, po tym zaś okresie zbudowano krótką linię kolejową pomiędzy kopalniami w Kaipingu i jednym z kanałów. W r. 1886 linię tę przedłużono, a wkrótce powstał zarząd kolei chińskich. Około r. 1894 otwarto nową linię kolejową, łączącą Tien-tsin z Szanghaj-Kuanem.

Ruch reformatorski w Chinach doznał wielkiego ciosu ze śmiercią Tso Tsung-Tanga (r. 1885), który dzięki zabiegom T'seng Kuo-Fana zajmował wysokie stanowisko podczas powstania T'ai-p'ingów. Należał on do tej nielicznej w Chinach garstki ludzi, którzy przynaglali przeżytych już teraz Mandżurów do zarzucenia starych i nie odpowiadających duchowi czasu metod w dziedzinie przemysłu. Wzorem T'senga i on również pozostawił po sobie memoriał, w którym zwracał się do tronu z prośbą o budowę kolei żelaznych, ulepszenie floty, wzmocnienie punktów obronnych na wybrzeżu morskim, wprowadzenie organizacji naukowej w górnictwie i rzemiośle, uporządkowanie finansów i zachęcanie młodzieży do studiów za granicą. W jakiejś wizji proroczej widział on zbliżający się upadek zacofanych Chin; gdyby usłuchano jego rad, to wynik wojny z Japonią, jaka wybuchła w dziesięć lat po jego śmierci, byłby prawdopodobnie inny. Lecz głosy starych ludzi, podobnych do Tso Tsung-Tanga, były głosem wołającego na puszczy. Tych głosów nie słuchała ani cesarzowa-wdowa, ani naród.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

SCHYŁEK WIELKIEGO PAŃSTWA CHIŃSKIEGO

Piętnaście lat trwał już okres drugiej regencji cesarzowej wdowy. W r. 1887 młody cesarz Kuang-Siu, którego przed laty jako małe dziecko sprowadzono pewnej burzliwej nocy do pałacu dla złożenia hołdu zwłokom jego poprzednika, osiągnął siedemnasty rok życia. W tym wieku mógł on już ująć we własne ręce ster rządów nad wielkim państwem chińskim, jednak cesarzowa wdowa jeszcze przez dwa następne lata sprawowała władzę rzekomo na prośbę wielu z tych, którzy byli u niej w łaskach. Wreszcie nadszedł moment, kiedy dalszej regencji upozorować nie było można. Wówczas cesarzowa wdowa ożeniła młodego „syna Nieba" z oddaną sobie duszą i ciałem siostrzenicą, a sama wycofała się do życia prywatnego i zamieszkała w letniej rezydencji nie opodal Pekinu. Lecz tak ambitnej kobiecie trudno było wyzbyć się całkowicie władzy i dlatego bacznym okiem śledziła postępowanie młodego cesarza, zmuszając go do częstych odwiedzin u siebie i nalegając, by niektóre z ważnych spraw państwowych, np. prawo nominacji urzędników, pozostawił w jej rękach. Ażeby zdążyć na ranne posłuchanie u cesarzowej, Kuang-Siu zmuszony był nieraz wstawać przed świtem, ponieważ droga do pałacu letniego w najszybszym, jaki miał do rozporządzenia, dwukołowym wozie bez resorów, trwała kilka godzin; w dodatku główny eunuch często umyślnie trzymał oczekującego na klęczkach przed bramą cesarza, zanim raczył zawiadomić cesarzową wdowę o jego przybyciu.

Od pierwszych dni swego panowania Kuang-Siu okazał zainteresowanie polityką międzynarodową, a w dwa lata po dojściu do pełnoletności zaprosił do Pekinu przedstawicieli mocarstw na posłuchanie, po którym pozostawił o sobie wrażenie młodzieńca, wprawdzie słabego zdrowia, lecz poważnego i inteligentnego, pozbawionego cech wojowniczych swoich przodków Mandżurów, którzy podbili Chiny. Wyraźnie zaznaczała się

jego skłonność do smutku i melancholii. Na nieszczęście, wkrótce po objęciu rządów przez młodego cesarza śmierć zabrała mu dwóch najzdolniejszych ministrów, z których jeden był synem słynnego wodza T'sen Kuo-Fana. Ci dwaj zmarli dygnitarze specjalnie interesowali się budową floty morskiej i wraz z Li Hung-Czangiem zasiadali w komisji, zwanej Urzędem Admiralicji, gdzie starali się wprowadzić w życie wskazania przedśmiertne Tso Tsung-Tanga. Dzięki ich zabiegom powstały dwie floty, północna i południowa, dla których opancerzenia żelazne zamówione zostały w Niemczech i Anglii. Zarazem powołano zagranicznych rzeczoznawców do budowy fortyfikacyj w Porcie Artura i w Wei-hai-wei oraz instruktorów dla armii i floty.

Po śmierci tych działaczy wzrosły wpływy cesarzowej wdowy. Przeznaczonych na budowę floty funduszów użyła na upiększenie swego letniego pałacu. Urząd Admiralicji przestał istnieć, a brak kredytów na dalszą organizację floty sprawił, że okazała się ona niezdolna do walki, jaką niebawem Chińczycy podjąć byli zmuszeni z „chciwymi ziemi" mocarstwami zachodnimi, których zbrojne siły stały już u granic Chin! Istotnie, chciwe były te mocarstwa, skoro zdołały już urwać sobie po kawałku ziemi chińskiej na rubieżach tego kraju: oto dwa państwa hołdownicze, Burma i Anam, zostały dla Chin stracone; pierwsze zagarnęła Anglia a drugie Francja.

W pierwszym okresie regencji cesarzowej wdowy Chiny utraciły na rzecz Japonii pobliskie Liu-Kiu, łańcuch wysp ciągnących się pomiędzy południowo-zachodnim cyplem Japonii i Formozą. Zarówno Wyspy Liu-Kiu jak i Formozę Chiny uważały za swą posiadłość, chociaż w rzeczywistości nigdy nad nimi nie panowały. W r. 1868 Japonia pod pozorem obrony swoich poddanych zaprotestowała przeciwko zamordowaniu na Formozie około pięćdziesięciu marynarzy pochodzących z Wysp Liu-Kiu, po czym wysadziła na brzeg Formozy swoje oddziały wojskowe. Jednak dzięki interwencji ambasadora Wielkiej Brytanii w Chinach, Tomasza Wade'a, wojny udało się uniknąć i przyjacielskie stosunki między Chinami a Japonią zostały na razie przywrócone, lecz Chiny musiały wypłacić Japonii

koszty wojennej wyprawy. Po dwóch latach Japonia zaanektowała Wyspy Liu-Kiu.

Od tego czasu w stosunkach chińsko-japońskich powstała rysa, która powiększała się w miarę, jak wzbierało współzawodnictwo obu krajów o wpływy na Korei. Chiny uważały Koreę za państwo hołdownicze, od którego pobierały daninę nie troszcząc się o jego sprawy wewnętrzne. Teraz Japonia zaczęła ujawniać agresywne zamiary względem Korei, z którą jakoby miała różne zatargi natury handlowej, gdy zaś Chiny nie chciały przyjąć na siebie odpowiedzialności z tego powodu, zawarła bezpośrednio z Koreą układ zapewniający jej niepodległość. Wówczas Chiny zapragnęły odzyskać utracony teren i stąd powstało zaognienie stosunków, które kilkakrotnie groziło wybuchem wojny. Wreszcie Li Hung-Czang i hrabia Ito, jako przedstawiciele Chin i Japonii, doszli do porozumienia, na którego podstawie oba narody miały wycofać swoje wojska z Korei i nie posyłać ich tam na przyszłość bez uprzedzenia drugiego kontrahenta o tym zamiarze. Dzięki temu układowi nastąpił między obu państwami pozorny pokój, trwający do r. 1894, tj. do piątego roku panowania Kuang-Siu, po czym Japonia zarzuciła Chinom złamanie ugody z powodu, że gdy rząd koreański, nie mogąc stłumić u siebie powstania na tle religijnym, zwrócił się o pomoc do Chin jako swego suwerena, Chiny wysłały do Korei wojsko nie uprzedzając o tym Japonii.

Z drugiej strony Japonia w nowej fazie swojego nacjonalizmu czuła się zaniepokojona polityką Rosji w północno-wschodniej Azji. W swoim pochodzie przez Syberię do Oceanu Spokojnego Rosja otrzymała port morski Władywostok, ponieważ jednak był on przez kilka miesięcy w roku zamknięty dla żeglugi wskutek lodów, przeto poszukując portu nie zamarzającego zwróciła swe spojrzenie na południe w kierunku Mandżurii i Korei. Japonia nie spuszczała z oczu tej polityki rosyjskiej, gdyż sama miała apetyt na Koreę i Mandżurię. Już w r. 1894 Rosja i Japonia zawistnie spoglądały na siebie poprzez Koreę. Teraz Japonia uczyniła pierwsze posunięcie na szachownicy politycznej celem odebrania Chinom Korei, pragnąc zarazem wypróbować swoją świeżo zorganizowaną armię i flotę w konflikcie z Chinami i zająć

na Dalekim Wschodzie stanowisko przodującego państwa współczesnego, które umiałoby żądać dla siebie szacunku od mocarstw zachodnich i uwolnić się od wszelkich z ich strony ograniczeń. Jeśliby w tej wojnie Japonia wygrała, to mogła to wszystko uzyskać za jednym zamachem.

I oto w dn. 1 sierpnia 1894 Japonia wypowiada wojnę Chinom; walki toczą się na terytoriach Korei i Mandżurii; po pierwszych potyczkach Japonia zwycięża w każdej bitwie nie tylko w Korei, lecz i na terytorium chińskim i w Mandżurii, okupuje Półwysep Liao-tung i wygrywa bitwę morską pod Wei-hai-wei, nie opodal wybrzeża Chin. Poniewczasie Chiny zdają sobie sprawę z potęgi tych „karłów", jak nazywano Japończyków, którzy zaczęli stosować w swym kraju współczesne metody wojskowe w tym samym czasie, kiedy w Chinach fundusze przeznaczone na budowę floty cesarzowa wdowa traciła na upiększenie swego letniego pałacu. Widząc swą przegraną Chiny proszą o pokój, który zostaje zawarty w Szimonoseki, a którego warunki były następujące:

1. niepodległość Korei,
2. odstąpienie Japonii Półwyspu Liao-tung i Archipelagu Hokoto (między Formozą i stałym lądem),
3. wypłacenie Japonii tytułem odszkodowania dwieście milionów taelów,
4. otwarcie nowych portów dla handlu zagranicznego: Szan-si w średnim biegu Jang-tse, Czung King powyżej katarakty w górnym biegu Jang-tse, a wreszcie dwóch bogatych miast w bliskości Szanghaju — Su-czeu i Hang-czeu.

Lecz zdobycie terytorium na stałym lądzie Azji okazało się dla Japonii zadaniem niełatwym. Trzy mocarstwa — Francja, Rosja i Niemcy — sprzeciwiły się odstąpieniu Japonii Półwyspu Liao-tungu, dowodząc, że byłoby to pogwałceniem nienaruszalności Chin. Wobec tego Japonia zmuszona była wycofać ten punkt swoich żądań i otrzymała w zamian od Chin dodatkowe odszkodowanie w sumie trzydziestu milionów taelów.

I oto nagle, nieomal z dnia na dzień, na Zachodzie nastąpiła zmiana poglądów na zagadnienie Dalekiego Wschodu. Przed wojną chińsko-japońską przeważała na ogół wśród mocarstw za-

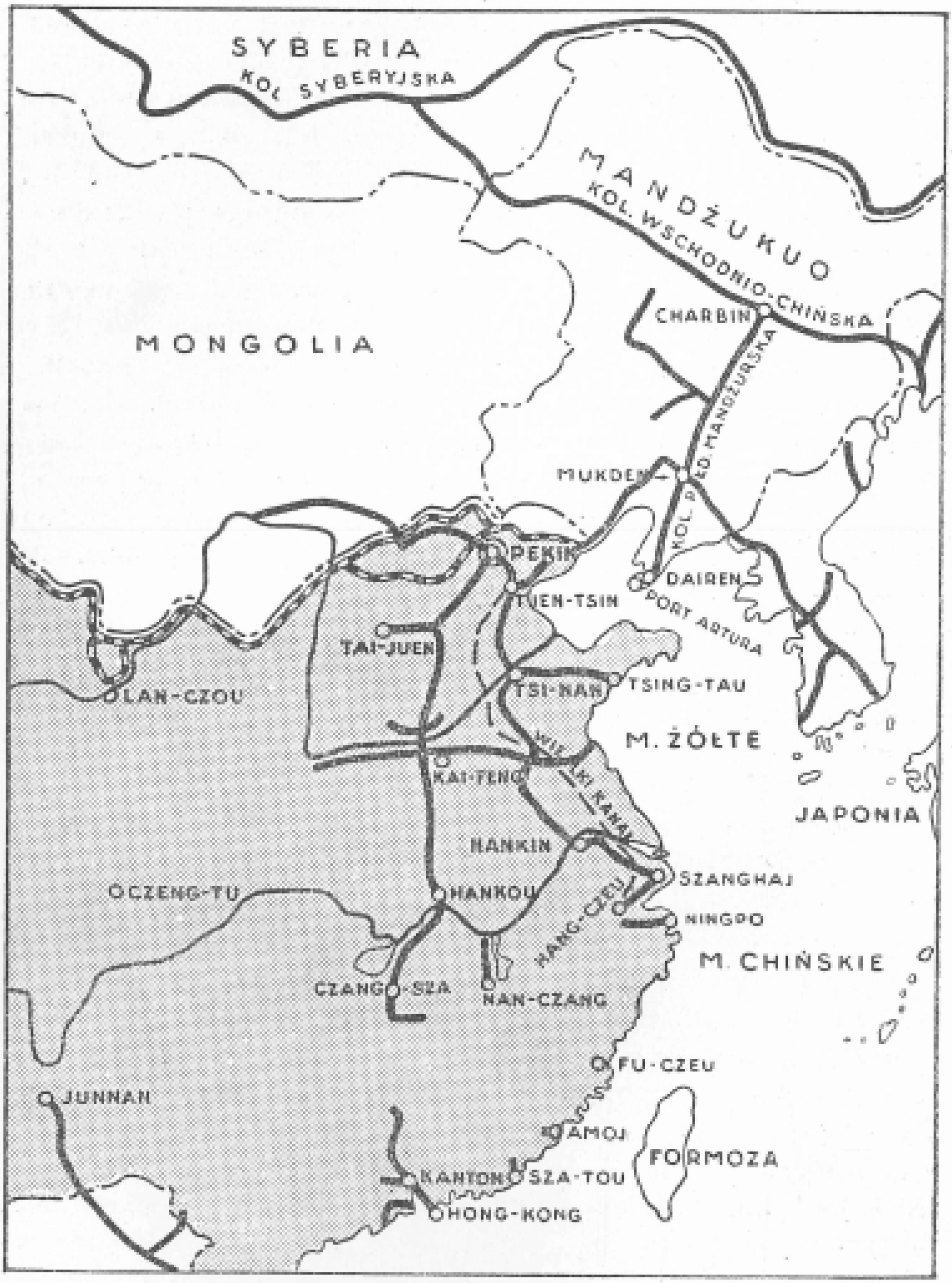
chodnich opinia, że Chiny są śpiącym olbrzymem, który gotów przebudzić się i pokazać swą groźną siłę. Wiadomo bowiem było, że dzięki wpływom Li Hung-Czanga powstał departament marynarki, który rozpoczął budowę okrętów, i że zamierzano zaprowadzić telegraf, chodziło więc tylko o to (i na ten temat robiono na Zachodzie różne przypuszczenia), jak wielką okazać się może ukryta potęga Chin z chwilą, gdy wejdą na drogę postępu w zakresie współczesnego uzbrojenia i komunikacji. Aż nagle po wojnie chińsko-japońskiej prysła bańka mydlana o militarnym znaczeniu Chin i przed oczami świata ukazały się w jaskrawym świetle słabość i rozkład dynastii Mandżurskiej.

A jednocześnie widzowie z Zachodu po raz pierwszy ujrzeli na horyzoncie wschodzącą potęgę cesarstwa japońskiego. Zaczęto zadawać sobie pytanie, jaką rolę odegrać może w przyszłości ta nowa potęga w polityce krajów położonych przy Oceanie Spokojnym. Wynikające stąd obawy Zachodu wyraził dobitnie Robert Hart w słowach następujących: „Japonia dąży do osiągnięcia na Wschodzie stanowiska przodującego w wojnie, handlu i w przemyśle, a następne stulecie przyniesie Zachodowi twardy orzech do zgryzienia z jej powodu".

Po odkryciu słabości Chin i zdaniu sobie sprawy z potęgi Japonii mocarstwa zachodnie zmieniły taktykę w polityce swojej z Chinami i zaczęły teraz pod różnymi pozorami wymuszać dla siebie różne koncesje. Niemcy i Rosja, które pod koniec wojny chińsko-japońskiej z takim oburzeniem protestowały przeciwko odstąpieniu Półwyspu Liao-tungu Japończykom, teraz odezwały się pierwsze. W latach poprzednich Rosja nabyła od Chin terytorium na północ od Rzeki Amur (stanowiące dziś część Syberii) oraz tereny wzdłuż wybrzeża morskiego na południu Mandżurii wraz z portem na Oceanie Spokojnym, Władywostokiem, teraz zaś powzięła myśl budowy transkontynentalnej kolei żelaznej, znanej pod nazwą kolei syberyjskiej, która miała połączyć Rosję europejską z tym portem. Wschodni odcinek tej kolei zamierzała Rosja budować na posiadłościach chińskich, w Mandżurii i Mongolii.

Udzielając teraz Chinom pożyczki na spłatę Japonii wojennego odszkodowania Rosja uzyskała od nich prawo dzierżawy

CHIŃSKIE KOLEJE ŻELAZNE
I ICH POŁĄCZENIA



na okres dwudziestopięcioletni Portu Artura, jako podstawy dla swojej floty na Oceanie Spokojnym, oraz Półwyspu Liao-tungu, którego odstąpienie Japonii wywołało z jej strony sprzeciw w r. 1895. Przez ten manewr Rosja osiągnęła możność przystąpienia w latach późniejszych do budowy kolei żelaznej, tak zwanej wschodnio-chińskiej, która łączyła Port Artura z koleją syberyjską. Umowę dzierżawną podpisano dnia 28 marca 1898 r.

Nieco wcześniej, mianowicie dnia 6 marca tegoż roku został podpisany przez Chiny i Niemcy podobny układ, tym razem udzielający Niemcom koncesji w Kiao-czou tytułem odszkodowania za zabójstwo dwóch misjonarzy niemieckich w prowincji Szan-tung. Gdy wiadomość o tym zabójstwie doszła do Berlina, eskadra niemiecka wpłynęła do Zatoki Kiao-czou i Niemcy zażądały od Chińczyków zadośćuczynienia, wymuszając od Chin dzierżawę tej zatoki, jako stacji węglowej i podstawy dla swojej floty, na okres dziewięćdziesięciu dziewięciu lat. Osobna umowa przewidywała współpracę Chin i Niemiec w budowie kolei żelaznej i eksploatacji kopalń w Szan-tungu.

Francja również otrzymała od Chin swoją cząstkę, mianowicie dzierżawę stacji węglowej na południu prowincji Kuang-tung. A Anglia? Ta miała wielką stawkę do wygrania w Azji, dążąc bowiem za wszelką cenę do zabezpieczenia Indyj przed obcymi zakusami, Anglia musiała dbać o to, aby żadne mocarstwo nie wzmocniło się na terytorium azjatyckim tak dalece, iżby mogło zagrażać Indiom. Na domiar Anglia zawsze miała się na ostrożności w stosunku do Rosji, toteż po sukcesie Rosji w ostatnim układzie z Chinami niezwłocznie zażądała od Chin i otrzymała prawo posiadania podstawy dla swej floty w Wei-hai-wei, na przeciwnym brzegu Zatoki Portu Artura. W taki sposób ogołocono Chiny z tych miejsc ich wybrzeża, które nadawały się na podstawy dla ich własnej floty, gdyby ją mieć zapragnęły.

Lecz martyrologia Chin nie skończyła się na tych stratach terytorialnych. Obce mocarstwa rozpoczęły teraz zabiegi o tzw. strefy wpływów wewnątrz państwa chińskiego. Polegało to na wykrojeniu z kraju poszczególnych obszarów, na których różne narody miały otrzymać dla siebie specjalne prawa i przywileje.

Z punktu widzenia tej polityki Rosja uznawała Mandżurię za strefę swoich wpływów i tylko jej miało przysługiwać prawo budowy na tym terytorium kolei żelaznych i zakładania kopalń. W ten sam sposób Niemcy zażądały Szan-tungu, Francja — prowincji Jun-nan, a Anglia — Doliny Jang-tse. To współzawodnictwo o strefy wpływów robiło wrażenie, jak gdyby Chiny miały być pocięte na kawałki dla obdzielenia nimi narodów europejskich. Na ten temat pisano książki, z których jedna nosiła tytuł: „Rozdrapywanie cesarstwa chińskiego", i tylko zawiść pomiędzy mocarstwami ocaliła Chiny od utraty suwerenności w większym jeszcze stopniu, niż to się już stało przedtem.

Tracąc swoją suwerenność bądź tylko na pewne okresy czasu, bądź też częściowo przez oddawanie swoich ziem w dzierżawę i przez podział państwa na strefy wpływów, Chiny jednocześnie pozbywały się prawa kontroli kolei żelaznych wewnątrz swego kraju. Od czasu wojny z Japonią wzrosło zadłużenie Chin wobec zagranicy. Nie mogąc zaś płacić wysokich odszkodowań Chiny zmuszone były zaciągać pożyczki u mocarstw europejskich, które korzystając ze słabości politycznej tego państwa żądały zabezpieczenia pożyczonych sum na dochodach z opłat celnych. W tym samym trudnym położeniu znajdowały się Chiny, ilekroć zamierzały stworzyć jakiekolwiek nowe przedsiębiorstwo, np. budować kolej żelazną, ponieważ nie posiadały na to ani pieniędzy, ani kredytu. Pożyczając w takich przypadkach pieniądze Chinom, obce państwa żądały zabezpieczenia udzielonej sumy. A więc np. przy budowie kolei Chiny zmuszone były udzielać koncesji, które uprawniały wierzycieli do finansowania i budowy kolei żelaznych na terytorium chińskim z zachowaniem w swych rękach całkowitego lub częściowego kierownictwa po ich uruchomieniu. W ten sposób Belgowie wybudowali linię Pekin—Hankou, Niemcy koleje w Szan-tungu i północny odcinek kolei Tien-tsin, łączącej Pekin z Nankinem, Anglicy — południowy odcinek linii Pekin—Pukau i jej przedłużenie do Szanghaju. Wreszcie Pekin i Tien-tsin były połączone z kolejami rosyjskimi w Mandżurii.

Należy jednak zaznaczyć, że mimo utraty wielu swoich praw zwierzchniczych i swego prestiżu państwowego przez udzie-

lanie koncesji na budowę kolei żelaznych Chińczycy sami osiągnęli znaczne korzyści ekonomiczne, gdyż połączenie kolejowe Doliny Jang-tse z Pekinem i północą sprzyjało rozwojowi handlu artykułami codziennego użytku i umożliwiało odległym okolicom kraju przewóz swoich wyrobów na wybrzeże morskie. Towary wytwórczości rodzimej i obcej zaczęły przenikać do okolic położonych wzdłuż trasy kolejowej, co przyczyniło się do wzrostu ogólnego dobrobytu. Ludność mogła teraz odwiedzać inne części kraju i poznawać się z różnymi narzeczami swego języka po wsiach i miasteczkach. Tak więc koleje żelazne, mimo związanych z ich budową ciężarów i przykrości polityczno-prestiżowych, stały się niewątpliwie dobrodziejstwem dla Chin.

Jedynie Ameryka nie brała udziału w tej grabieży ziemi i gonitwie za koncesjami, jakie uprawiały z powodzeniem mocarstwa europejskie. Wpłynęło na to kilka powodów, a więc przede wszystkim okoliczność, że Ameryka w tym czasie wciąż jeszcze była zajęta pracą twórczą na własnym rozległym terenie, a następnie — ponieważ nie zamierzała uszczknąć dla siebie ani jednej piędzi ziemi w Chinach, wyznając zasadę bezwzględnego utrzymania niepodległości i całości terytorialnej Chin. Ale w latach 1898—1899, po wojnie między Hiszpanią i Ameryką, rozszerzył się zakres zainteresowań politycznych Stanów Zjednoczonych na Oceanie Spokojnym, a jednocześnie zmieniło się w pewnej mierze samo oblicze tych zainteresowań, zwłaszcza od chwili nabycia Wysp Hawajskich i czasowego przyłączenia Filipin. Ten stan rzeczy sprawił, że amerykańskie stosunki handlowe i przemysłowe ze Wschodem rozwinęły się niesłychanie i Amerykę zaczęła interesować sprawa europejskich stref wpływów w Chinach. Obawiano się w Ameryce, że powstanie tych stref zagrażać może jej stosunkom handlowym z Chinami, ponieważ na terenie każdej strefy pierwszeństwo będą miały towary tego państwa europejskiego, które roztacza nad nią swoje wpływy, a uzyskane na niej specjalne przywileje uniemożliwią innym narodom wszelką konkurencję. W tych warunkach John Hay, sekretarz stanu Ameryki Północnej, zwrócił się do wszystkich mocarstw zachodnich i do Japonii z jednobrzmiącą notą, w której wyraził przekonanie, że utworzenie stref wpływów nie może pociągnąć

za sobą utraty suwerenności Chin i że z tego powodu Chiny zgodnie z traktatami są otwarte dla handlu wszystkich narodów na jednakowych prawach. Innymi słowy, nota amerykańska zawierała protest przeciwko udzielaniu przez Chiny jakiemukolwiek mocarstwu specjalnych uprawnień na swoim terytorium, co oznaczało, że według klauzuli największego uprzywilejowania wszystkie państwa traktatowe miały jednakowe prawo korzystania z przywilejów, otrzymanych przez jedno z nich. Ta deklaracja równych praw do handlu z Chinami znana jest pod nazwą „polityki otwartych drzwi". Ukróciła ona zabiegi o specjalne przywileje w handlu zagranicznym i pozwoliła Chinom zachować swoje prawa zwierzchnicze.

Tak oto u progu dwudziestego stulecia rozległe cesarstwo chińskie zaczęło chylić się do upadku: utraciło Anam, Burmę i Koreę, odpadła Formoza wraz z wyspami leżącymi nieopodal wybrzeża morskiego, chińskie bazy zajęły floty innych narodów, a suwerenność państwa została uszczuplona przez utworzenie stref wpływów. Jak tygrysy, które wspólnie pożerają swego przewodnika, skoro okaże się słabym i niedołężnym, tak samo narody Zachodu zjednoczyły się, by wspólnie pożreć Chiny. Niegdyś Chiny były silne i podbijały słabe narody, żądając dla siebie haraczu od Korei, Mongolii, Tybetu, Burmy i Anamu, a teraz odwróciła się karta przeznaczenia: same utraciły swą moc i stały się żerem dla chciwych ziemi narodów.

CZĘŚĆ CZWARTA
REFORMA I REWOLUCJA

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

REFORMA I REAKCJA

Jakkolwiek gorzkie były na schyłku dziewiętnastego stulecia ustępstwa terytorialne Chin na rzecz mocarstw zagranicznych, jednakże ich skutki okazały się zbawienne. Walące się ze wszech stron klęski niby brutalne ukłucia budzą teraz Chiny z uśpienia i otwierają oczy wielu Chińczykom na ich słabość militarną i bankructwo ich państwa. Nowe sfery oświecone kraju, stanowiące drobny odsetek czterysta milionów liczącej ludności, podnoszą głos na trwogę i występują z programem naprawy; inni, patrzący głębiej, za przykładem T'seng Kuo-Fana i Li Hung-Czanga szukają przyczyn obecnego upadku ojczyzny. Zdają oni sobie sprawę z potęgi cywilizacji zachodniej, będącej dotychczas w pogardzie. Niegdyś pragnęli tylko wzmocnienia swoich sił zbrojnych, dziś już im to nie wystarcza; zadają sobie pytanie, czy nie przeżyły się już istotnie stare formy rządzenia i czy nie należałoby pójść za przykładem Japonii, która czerpała wzory z Zachodu. Powracający z Europy, Stanów Zjednoczonych i z Japonii studenci przywożą ze sobą nowe pojęcia i myśli, które zaczerpnęli z filozofii, wiedzy, historii, literatury, prawodawstwa i obyczajów na Zachodzie. A jednocześnie idee zachodnie przenikają do Chin z zagranicznych ośrodków handlowych i misji religijnych, rozproszonych teraz po całym kraju.

Na czele najświatlejszych mężów stanu w Chinach stanął teraz Cz'ang Czi-Tung, domagając się wkroczenia na drogę reform. Podobnie jak T'seng Kuo-Fan, który ocalił ojczyznę przed niebezpieczeństwem T'ai-p'ingów, należał i on do tych nielicznych przedstawicieli władzy w Chinach, nie nadużywających swego stanowiska dla celów osobistego wzbogacenia się, lecz wszystkie fundusze, jakie wpływały do jego *jamenu*, obracał na roboty publiczne i opiekę społeczną. Klęska Chin z rąk Japonii wzbudziła w nim obawy co do bezpieczeństwa rodzinnego kraju, a owoce swoich rozmyślań nad środkami ocalenia Chin

wyłożył w książce zatytułowanej „Jedyna nadzieja Chin". Obiektywnie i krytycznie badając przyczyny upadku ojczyzny, pisze ten prawdziwy patriota chiński, co następuje:

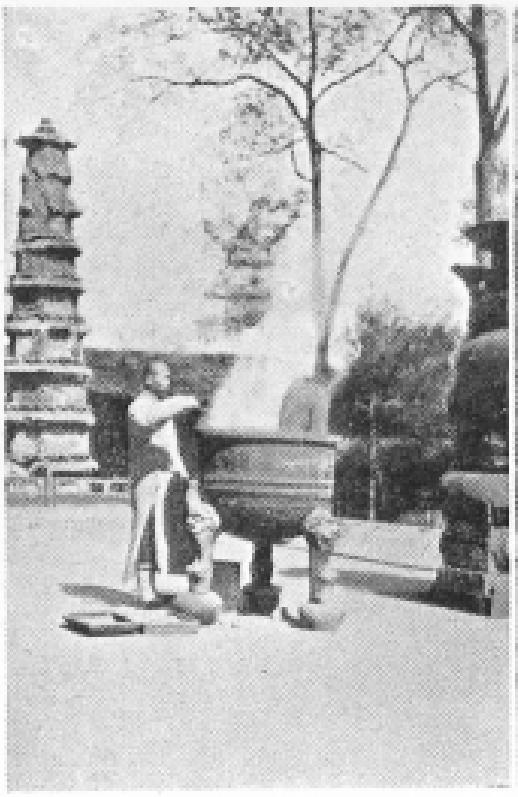
„Ze wszystkich krajów jedynie Chiny wykazały w okresie ostatnich lat pięćdziesięciu prawie niepowetowaną głupotę i śpiączkę. Posiadamy wielu zarozumiałych i nieudolnych ludzi zarówno wśród urzędników jak i w społeczeństwie. Ludzie ci z upodobaniem trwają w przekonaniu, że stary porządek rzeczy jest najlepszym puklerzem w tych czasach niebezpiecznych, a w końcu sami stają się ofiarą obcych przybyszów. Wśród naszych urzędników nie ma ani jednego człowieka spostrzegawczego; nie mamy ani prawdziwych uczonych, ani zręcznych rzemieślników. Nie posiadamy reprezentacji na zewnątrz, a wewnątrz nie mamy dość szkół. W ten sposób nasze braki nie są zasilane nowymi elementami. Nie posiadając nic, co ożywiałoby nasze myśli, hartowało naszą wolę i uzupełniało nasze braki, musimy zginąć marnie w starej skórze zwątpienia i rozpaczy".[1]

W swoich dążeniach reformatorskich Cz'ang Czi-Tung nie był radykałem, jak wielu młodych studentów, i nie chciał odrzucać tej części puścizny Chin starożytnych, którą uważał za dobrą. W sprawach oświatowych nie doradzał bezwzględnego i całkowitego usunięcia dawnej nauki chińskiej; przeciwnie, był on za zachowaniem wierności doktrynie Konfucjusza a studentów nawoływał do gruntownego poznania języka ojczystego i literatury konfucjanistycznej; żądał zakładania szkół w całym państwie, wskazując na możność wyzyskania w tym celu pomieszczeń w świątyniach buddyjskich i taoistycznych i otrzymania środków pieniężnych z konfiskaty majątku tych religii, już — według jego zdania — znikczemniałych i zamierających. Nie wyrzekając się trwałej podstawy, opartej na najlepszych pierwiastkach nauki chińskiej, naród — według niego — winien czerpać dalszą wiedzę z najdoskonalszych dzieł Zachodu, przetłumaczonych na język chiński. Żądał on również usunięcia

[1] Chang Chih-Tung, „China's Only Hope", str. 125—26. Fleming Revell Co., Nowy Jork, 1900, tłum. S. J. Woodbridge.



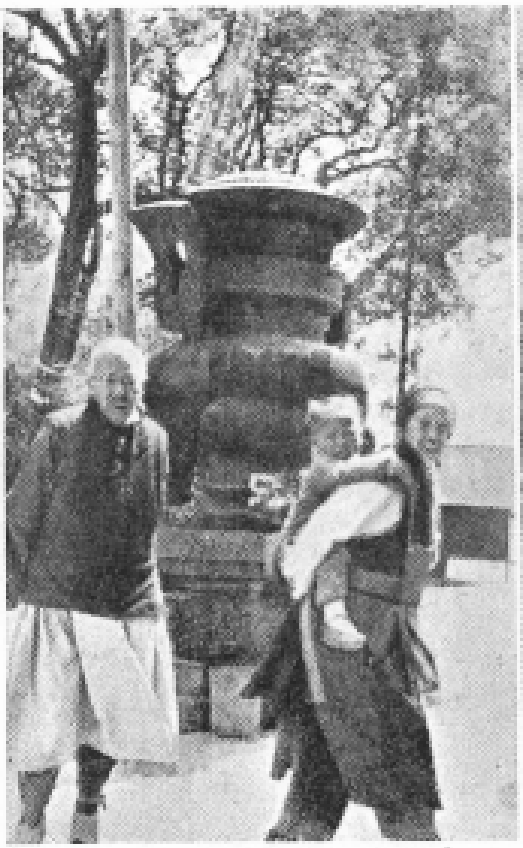
Boddhisattva. Rzeźba w drzewie, epoka Sung (960—1279).

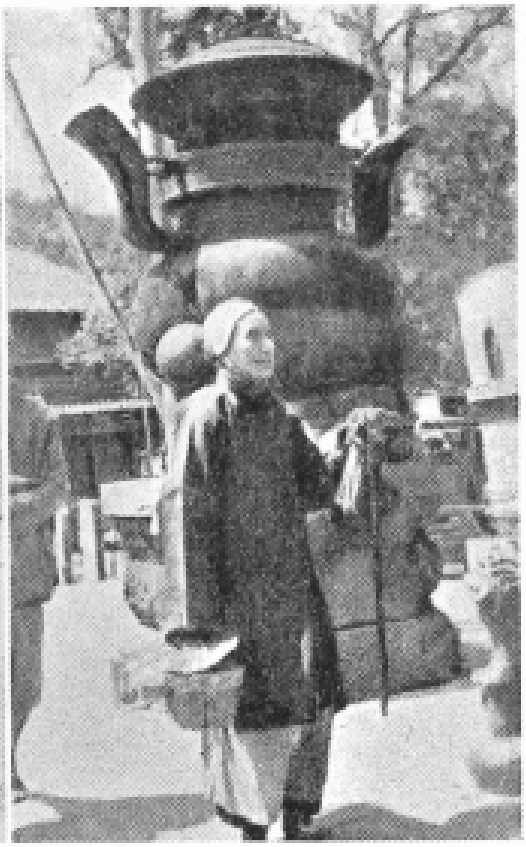


Kapłan.



Pielgrzym.





Starzy i młodzi, odbywający pielgrzymkę do klasztoru buddyjskiego w Lin Jin, w prow. Czy-Kiang.

BIBLIOTEKA
Jaworzno

z programu egzaminów państwowych owego stereotypowego pisania, zwanego „rozprawą ośmiu nóg" a wprowadzonego za dynastii Mingów, oraz zastąpienia go nauką zachodnią. A wreszcie Cz'ang Czi-Tung radził posyłać młodzież chińską na studia nie do Europy i Ameryki, lecz do Japonii ze względu na łatwiejsze do pokonania trudności językowe.

Widząc korzyści, jakie młodzież chińska osiągnąć mogła z nauki zachodnich metod rządzenia, Cz'ang Czi był jednocześnie przeciwnikiem ustroju republikańskiego i parlamentaryzmu i nawoływał Chińczyków do lojalności względem tronu. Zarazem sprzyjał nowożytnej organizacji armii i floty, żałując tylko, że nie zostały we właściwym czasie zrealizowane myśli Tso Tsung-Tanga i poczynania Urzędu Admiralicji.

Za przykładem Li Hung-Czanga, Cz'ang Czi-Tung uważał budowę dróg żelaznych za zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Pisze on w tej sprawie:

„Czy istnieje jakaś siła, która zdoła otworzyć podwoje wiedzy uczonemu, rolnikowi, kupcowi, robotnikowi i żołnierzowi? Na to pytanie odpowiemy z naciskiem: tak, istnieje, a jest nią kolej żelazna. Bo celem uczonego jest rozszerzenie horyzontów wiedzy, celem rolnika — znalezienie gotowego rynku dla sprzedaży płodów swojej ziemi, celem robotnika — rozwój wytwórczości maszyn, celem kupca — tani i szybki przewóz towarów, a celem żołnierza — szybka dostawa amunicji w czasie wojny... Kolej jest źródłem dobrobytu i potęgi krajów zachodnich. Prawa chińskie nie przewidują budowy dróg... Budujmy koleje żelazne... Cały kraj stanie się wówczas istotnie naszym, a Chiny będą stanowiły jedną wielką zjednoczoną rodzinę, która nie zazna głodu ni wojny".[1]

Książka ta, napisana piękną chińszczyzną, rozeszła się w milionie egzemplarzy i była przyjęta przez opinię z entuzjazmem. Ktoś słusznie powiedział, że Chiny mogłyby być uratowane, gdyby miały dwudziestu takich urzędników jak Cz'ang Czi-Tung. Lecz takich nie było, a Cz'ang nie mógł sam jeden zaszczepić nowego życia w uschnięte konary starej cywilizacji

[1] Tamże, str. 125—126.

chińskiej. Sądzone mu było dożyć jeszcze smutniejszych dni upadku ojczyzny.

Wśród niezadowolonych z polityki rządu byli ludzie, którzy w sposób bardziej gwałtowny niż Cz'ang Czi-Tung dawali wyraz swym żalom i żądaniom reform. Do najbardziej wymownych należało kilku młodych kantończyków, na których czele stał K'ang Ju-Wei. Był to człowiek wykształcony i filozof, który za przykładem filozofów epoki Odrodzenia chińskiego w siedemnastym i osiemnastym stuleciu utrzymywał, że większość starożytnych tekstów z czasów dynastii Han, a między nimi i „Księga historii", były podrobione. Lecz nad literatem, który wznowił metodę krytycyzmu naukowego w stosunku do piśmiennictwa starożytnego, górował w nim reformator polityczny i społeczny. Celem poparcia i rozpowszechnienia swoich reformatorskich myśli wydał on książkę p. t. „Konfucjusz jako reformator", w której starał się wyrwać z pamięci narodu ów „wzór cesarza", wcielony w bohaterów Jao i Szana; i zastąpić go postacią Konfucjusza, zwolennika reform. Cel był ten sam co i Konfucjusza: dać autorytet reformom społecznym, których według jego przekonania Chiny potrzebowały.

W ruchu reformatorskim współpracował z K'ang Ju-Weiem inny uczony, nie mniej od niego wybitny Liang K'i-Cz'ao, literat wyjątkowo błyskotliwy i wydawca pisma, które było organem reformatorów.

Jedyną nadzieję pokładali oni w dynastii, wierząc, że zdołają skłonić młodego cesarza Kuang-Siu do popierania ruchu reformatorskiego. W tym czasie stosunki między cesarzem a cesarzową wdową były naprężone, gdyż cesarz starał się wyłamać spod jej opieki. Na zewnątrz zachowali jeszcze pozory uprzejmości względem siebie, w rzeczywistości zaś nastąpił między nimi ostry rozłam z tego powodu, że partia konserwatywna widziała w cesarzowej wdowie swego przewódcę, gdy młodzi radykałowie na czele swego ruchu pragnęli postawić cesarza. Konserwatystów przezwano „partią starej matki", a reformatorów — „partią małego chłopca".

Cesarz okazywał zainteresowanie do książek zagranicznych, np. czytał Pismo święte i lubił oglądać atlasy geograficzne,

mapy i globusy, co już było źle widziane przez partię „starej matki"; gdy zaś rozeszła się wiadomość, że na kilku posłuchaniach przyjął radykalnego reformatora K'ang Ju-Weia i powierzył mu stanowisko sekretarza urzędu spraw zagranicznych, panika ogarnęła konserwatywne sfery dworu. W ciągu następnych trzech miesięcy nowy sekretarz zdołał otoczyć cesarza zwolennikami ruchu reformatorskiego. Ludzie ci dopóty przekonywali cesarza o konieczności podjęcia gwałtownych reform, aż wreszcie cesarz ku zdumieniu narodu zaczął w krótkich odstępach czasu wydawać szereg rozporządzeń, których liczba wzrosła w okresie następnych stu dni do dwudziestu siedmiu. Niestety, ten okres reform trwał zaledwie sto dni i pod tą nazwą przeszedł do historii. Z najważniejszych rozporządzeń cesarza wymienimy następujące:

„o zmianie systemu egzaminacyjnego przez uzupełnienie sposobu egzaminowania pytaniami z historii, ekonomii politycznej i nauk ścisłych";

„o zakładaniu w całym państwie szkół powszechnych i zamianie świątyń i klasztorów na gmachy szkolne";

„o rozszerzeniu sieci kolei żelaznych";

„o zniesieniu zbędnych urzędów tak w stolicy jak i w całym państwie";

„o całkowitej reorganizacji wojska".

Gdyby nie zbyt szybkie tempo tych rozporządzeń, cesarzowi powiodłoby się prawdopodobnie przeprowadzić reformy w oświacie, armii i flocie, a nawet w systemie egzaminacyjnym. Lecz ten niezwykły pośpiech w reformie maszyny administracyjnej, zwłaszcza groźba redukcji urzędników, popsuły wszystko, gdyż w całym kraju podniósł się krzyk niezadowolenia i oburzenia mandżurskich i chińskich sfer urzędniczych.

Reformatorzy wykazali całkowity brak zmysłu przewidywania w stosunku do partii konserwatywnej, zgrupowanej przy cesarzowej wdowie. K'ang Ju-Wei posunął się w swych zapędach reformatorskich tak daleko, że poddał cesarzowi myśl aresztowania i uwięzienia „Starego Buddy", jak nazywano cesarzową wdowę. Na tę propozycję cesarz wyraził zgodę, po czym wezwał do siebie Juan Sze K'aia i z zachowaniem wszelkich środków

ostrożności ze względu na nieustannie szpiegujących eunuchów i stronników cesarzowej wtajemniczył Juana w swój plan. Rola Juan Sze K'aia w tym spisku polegała na tym, że miał on udać się do Tien-tsinu i zabić tam niejakiego Jung Lu, jednego z tych ludzi, którzy wiernie stanęli po stronie cesarzowej podczas spisku, jaki zagrażał jej życiu na drodze do Pekinu. Po zamordowaniu Jung Lu miał Juan Sze K'ai pośpiesznie wrócić do Pekinu i aresztować cesarzową. Juan zgodził się i wszystko na razie wróżyło spiskowi powodzenie. W kilka dni po wyjeździe Juan Sze K'aia cesarz udał się do parku zachodniego, aby u jego wrót powitać cesarzową wdowę, która przybywała ze swojej rezydencji pod pozorem złożenia ofiary na ołtarzu patronki jedwabników. I tu okazało się, jak dalece cesarz nie doceniał przewrotności swego środowiska: Juan Sze K'ai zdradził tajemnicę spisku i obaj z Jung Lu obmyślili plan uratowania cesarzowej. Jeszcze tegoż dnia wieczorem otoczenie cesarza zastąpiono stronnikami cesarzowej, a następnego poranka, gdy monarcha opuszczał jedną z sal, został przez eunuchów pochwycony i wywieziony na wysepkę w środku małego jeziora w obrębie posiadłości pałacowych. I oto cesarz został więźniem, a cesarzowa wdowa, zawsze nieugięta i ambitna, znów drapieżnie pochwyciła w swe ręce najwyższą władzę. Przede wszystkim zmusiła cesarza do abdykacji i wydania edyktu, w którym, pozorując ten krok złym stanem zdrowia, prosił cesarzową o podjęcie ciężkiego brzemienia regencji i o wyznaczenie następcy po zmarłym cesarzu Tung Czi. Do swojej śmierci, która nastąpiła po dziesięciu latach od opisanych wypadków, cesarz Kuang-Siu pozostał więźniem na wyspie, przeznaczonej mu na mieszkanie, i był marionetką w rękach cesarzowej wdowy. Wykonywał nadal wszelkie obowiązujące „syna Niebios" ceremonie i ubrany w swe szaty błękitne modlił się na klęczkach w świątyni nieba o pomyślność swego narodu, lecz w sprawach państwowych, siedząc na tronie poniżej cesarzowej, tylko słuchał i milczeniem potwierdzał każde jej słowo, które było dlań rozkazem.

Tak więc dzięki szybkości działania cesarzowa wdowa po raz trzeci objęła ster rządów. W stosunku do reformatorów nie

okazała żadnej litości, obwiniając ich o zdradę i skazując sześciu z nich na ścięcie. Dwaj przewódcy K'ang Ju-Wei i Liang K'i-Czao zdołali szczęśliwie umknąć do Tien-tsinu, skąd łódką przedostali się do Hong-kongu, a więc na teren posiadłości Wielkiej Brytanii, gdzie już nie mogła ich dosięgnąć mściwa ręka cesarzowej wdowy. Ogłoszeni za wyjętych spod prawa, zmuszeni byli obaj działacze żyć w ukryciu lub poza granicami Chin aż do rewolucji 1911 r., w której wzięli czynny i wybitny udział.

Teraz cesarzowa rozwinęła program ultrareakcyjny: jednym pociągnięciem pióra unieważniła reformatorskie rozporządzenia cesarza, obsadziła stanowiska urzędowe konserwatystami rekrutującymi się głównie spośród Mandżurów i przywróciła w całej rozciągłości politykę skierowaną przeciwko reformom i cudzoziemcom, która trwać miała przez następne dwa lata.

Rozumiała ona doskonale, że nad dynastią zawisła groźna chmura, nadciągająca zarówno ze strony kraju, gdzie zrodził się już był duch krytycyzmu i pragnienie reform, jak i ze strony zagranicy, domagającej się wciąż nowych przywilejów. Dla uratowania dynastii pozostawała, jej zdaniem, jedyna droga — odwrócić ostrze krytycyzmu grożące dynastii i skierować je w stronę chciwych ziemi chińskiej obcokrajowców. Toteż mając na widoku wojnę z cudzoziemcami cesarzowa zwróciła się do narodu z wezwaniem o pomoc. W swoich odezwach do prowincji północnych (Czi-li, Mandżurii i Szan-tungu) cesarzowa wzywała ich ludność do wzmocnienia istniejących i tworzenia nowych zastępów milicji miejscowej lub band kolejowych, które winny przejść przeszkolenie wojskowe i być gotowe do walki w obronie dynastii. Do tych band wcielono różnych zbrodniarzy, nicponiów i członków tajnych organizacji, jak „Związek Wielkiego Miecza", „Pięści Kwitnącej Śliwki" i „Pięści Sprawiedliwej Zgody". Ostatnia organizacja, w skróceniu zwana „bokserami", wzięła udział w ruchu, który znany jest za granicą pod nazwą powstania bokserów. Rozpowszechniony wśród członków tych tajnych organizacji przesąd, że śmierć się ich nie ima, natchnął ich żądzą walki.

Ruch rewolucyjny rozpoczął się w Szan-tungu i rozszerzył na prowincję Czi-li, gdzie miejscowi żołnierze rozwinęli olbrzymi

sztandar z napisem: „Bogowie pomagają nam do wytępienia cudzoziemców, zapraszamy was do wstąpienia w szeregi milicji patriotycznej". Nienawiść powstańców skierowała się przede wszystkim przeciwko misjonarzom chrześcijańskim i neofitom-Chińczykom, którym niechrześcijańska ludność chińska zarzucała, że korzystają z niedopuszczalnych wpływów misjonarzy, ilekroć wchodzą w zatarg z kodeksem karnym. Z tego też powodu ogłoszono w całym kraju walkę z misjonarzami. Na indeksie tajnych organizacji znalazły się również koleje, statki parowe i telegraf, jako widome piętno Zachodu. Straszna klęska głodu w prowincjach północnych umocniła ludność w wierze, że te innowacje zachodnie zakłóciły spokój *Feng Szui*, szczęścia kraju, ponieważ nie podobały się bogom.

W miarę jak napływały do dworu w Pekinie wiadomości o rozszerzaniu się ruchu i rzezi cudzoziemców w odległych okolicach kraju, cesarzową wdowę ogarniał paroksyzm szału przeciwko tym przybyszom zza morza. Nie chciała słuchać rad ministrów, jak Jung Lu, który rozumiał, że przez zamordowanie kilku cudzoziemców Chiny nie pozbędą się ich, lecz tylko ściągną na siebie nowe klęski; ulegała raczej zapewnieniom księcia Tuana i swego ulubionego eunucha, którzy łudzili ją obietnicami, że bokserzy zdołają wytępić obcokrajowców co do nogi. Myśl pozbycia się w ten sposób wszystkich zamorskich przybyszów tak opętała cesarzową wdowę, że w r. 1900 wyznaczyła nagrody za głowy cudzoziemców zamieszkałych w Pekinie i poleciła gubernatorowi prowincji Szan-si wymordować wszystkich obcych jej mieszkańców. Gubernator tak sumiennie wywiązał się z tego zadania, że w rzezi, jaką zarządził, zginęli wszyscy misjonarze chrześcijańscy oraz wiele kobiet i dzieci.

W tej tragedii rozgrywającej się na widowni Chin niepospolitą odwagę wykazali niektórzy urzędnicy chińscy, starając się przeciwdziałać groźnemu ruchowi. Swoje stanowisko opozycyjne względem powstania pięciu z nich przypłaciło życiem: trzech za odmowę przyłączenia się do powstania a dwóch za to, że w tekście przesyłanego przez nich drogą telegraficzną rozkazu cesarzowej wymordowania cudzoziemców wyraz „wymordować" zastąpili wyrazem „osłonić". Urzędnicy w miejscowościach

położonych nad Jang-tse, a między nimi Cz'ang Czi-Tung i Liu K'iu I, odmówili wykonania rzezi, którą im polecono zorganizować.

Poselstwa zagraniczne w Pekinie nie chciały początkowo dawać wiary, by mogła się wydarzyć rzecz tak nieprawdopodobna jak rzeź wszystkich zamieszkałych w Chinach cudzoziemców i dlatego pozostawały nadal w stolicy. Cudzoziemcy stanowili teraz dość pokaźną grupę mieszkańców tego miasta, gdyż każde państwo posiadało tu swojego ministra pełnomocnego z całym sztabem urzędników, zamieszkujących gmachy poselstw, a poza tym zarówno misje katolickie jak i protestanckie zajmowały duże ośrodki w mieście; brakło tylko kupców, ponieważ stolica nie otworzyła swoich podwojów dla handlu zagranicznego.

Ci cudzoziemcy w liczbie kilkuset, rozproszeni na wielkim obszarze Pekinu, zostali poważnie zaalarmowani wiadomościami o rzezi misjonarzy w odległych miejscowościach Chin. Zatelegrafowano o pomoc do Tien-tsinu, skąd niezwłocznie wysłany został do stolicy oddział 450 żołnierzy ze stojących w porcie zagranicznych okrętów wojennych w celu wydobycia cudzoziemców z opresji. Oddział dotarł do Pekinu, lecz nie mógł już stamtąd wyruszyć w drogę powrotną wraz z tymi, których wyjazd ze stolicy miał osłaniać. Komunikacja kolejowa i telegraficzna były przerwane, a zamieszkali w Pekinie cudzoziemcy zostali odcięci od świata.

Zaledwie wojska cudzoziemskie weszły do Pekinu, rozproszeni po całym mieście bokserzy zaczęli teroryzować nawróconych na chrześcijaństwo swoich ziomków. Pewnej nocy cudzoziemcy, których większość schroniła się w dzielnicy poselstw zagranicznych, z przerażeniem ujrzeli pożar wielkiej katedry katolickiej, a gdy wreszcie żołnierzom cudzoziemskim udało się dotrzeć na miejsce, straszliwy widok przedstawił się ich oczom: setki neofitów chińskich, szukających schronienia w katedrze, oddano na pastwę płomieni, a ktokolwiek próbował wydostać się z ognia, był dzidami zapędzany do płonącego kościoła. Pozostali przy życiu chrześcijanie-Chińczycy, ścigani i wystraszeni, błagali żołnierzy, jako swych braci w Chrystusie, o ocalenie. Około dwóch tysięcy uratowanych od śmierci neofitów

chińskich zdołano umieścić w przepełnionych już nadmiernie lokalach poselstw zagranicznych.

A wreszcie pewnego dnia chiński departament spraw zagranicznych zawiadamia poselstwa, że muszą same pomyśleć o swojej obronie, gdyż Chiny nie mogą udzielić jej cudzoziemcom. Wówczas baron von Kettler, minister pełnomocny Niemiec, odważnie wyrusza w swej lektyce urzędowej do departamentu spraw zagranicznych, aby skłonić cesarzową do powstrzymania tej szaleńczej ruchawki bokserów. Ten moment wyjazdu opisuje Putnam Weale w sposób następujący: „Kettlerowi towarzyszyli tylko dwaj pachołkowie konni, ponieważ nie chciał brać ze sobą żadnej straży. Przypominam sobie, że baron Kettler palił cygaro, oparłszy łokcie o przednią poręcz lektyki; czynił przy tym wrażenie człowieka udającego się na zwykłą majówkę. Wkrótce mały ten orszak skręcił w boczną ulicę i znikł z oczu".[1]

Nie upłynęło piętnastu minut, gdy dwaj pachołkowie, krzykiem popędzając konie do galopu, wpadli z powrotem przez naprędce zbudowane barykady przy poselstwach. Baron Kettler nie żyje! Zastrzelony!

Od tej chwili w ciągu dwóch miesięcy bokserzy i wojska cesarskie oblegały poselstwa, chociaż te znajdowały się w najbliższym sąsiedztwie czerwonych murów rezydencji cesarzowej, skąd należało spodziewać się ochrony przedstawicieli obcych mocarstw. Dzień po dniu oblężeni wzmacniali swoje obronne barykady; mężczyźni, kobiety i dzieci napełniali ziemią naprędce uszyte worki, do których wykonania użyto nawet drogich jedwabnych i atłasowych materii, zakupionych w pobliskich sklepach chińskich; z wozów zarekwirowanych na sąsiednich ulicach zbudowano barykady; w braku aprowizacji spożywano mięso zabitych mułów i koni. A tymczasem mocno budowane okopy Chińczyków z każdym dniem podsuwały się bliżej; pożary zwiększały niebezpieczeństwo oblężonych; nawet położona tuż przy poselstwie brytańskim Akademia Hanlin z jej

[1] Bertram Lenox Simpson, „Indiscreet Letters from Peking", str. 100. Dodd, Mead and Co., Nowy Jork, 1907.

bezcennymi skarbami kultury chińskiej, przepięknie iluminowanymi książkami i rzadkimi rękopisami została podpalona przez bokserów, usiłujących uwolnić kraj od znienawidzonych cudzoziemców. Dzień po dniu topniała garstka obrońców, gdyż wielu oficerów i żołnierzy padło na barykadach.

A w tym samym czasie za czerwonymi murami miasta „zakazanego" trwały nieprzerwane spory wśród otoczenia cesarzowej wdowy. Ludzie zrównoważeni i rozumni dokładali starań, aby położyć kres tej zabójczej dla Chin polityce, co nawet udało się dwukrotnie i oblężenie zostało na kilka dni zaniechane. Pewnego razu cesarzowa w przystępie łagodności posłała nawet melony swojemu przyjacielowi — białemu cudzoziemcowi. Lecz za każdym razem zwyciężały rady księcia Tuana i eunuchów, po czym oblężenie wznawiano.

Gdyby wśród wojsk mandżurskich panowała jednomyślność w działaniu, to nie ostałaby się przeciwko ich naporowi niewielka załoga, broniąca barykad cudzoziemskich. Jedynie brak decyzji w pałacu cesarskim ocalił poselstwa. Lecz nastąpiła chwila, kiedy zdawało się, że dzielnica poselstw nie wytrzyma dłużej stanu oblężenia, gdyż zapasy żywności i amunicji były na wyczerpaniu. Na wieści, jakie o swoim krytycznym położeniu posyłali oblężeni za pośrednictwem zaufanych Chińczyków, nie nadchodziła żadna odpowiedź. Czyżby tych wysłańców pojmano? Wreszcie któregoś dnia powraca jeden z nich a za nim drugi i obaj przynoszą odpowiedź—jeden na skrawku papieru schowanym w warkoczu, a drugi w kulce papierowej, ukrytej w uchu. Obie wiadomości są zgodne — wojska mocarstw zachodnich są w drodze do Pekinu. Chodziło teraz o to, aby przetrzymać oblężenie jeszcze kilka dni. Środki żywności i amunicja zostają rozdzielone w ten sposób, by wystarczyły na ten krótki czas oczekiwania odsieczy. Tymczasem oblegający Chińczycy wciąż ponawiają ataki na barykady ze wzrastającym zacietrzewieniem.

Putnam Weale, który był świadkiem naocznym tych dzikich scen, tak opisuje ostatnią noc oblężenia:

„Było to w nocy dnia 13-go. Od idących z odsieczą wojsk nie ma nawet słówka wiadomości, nie przybywa do nas żadna sztafeta. Czy przynajmniej próbowano wyruszyć nam z pomocą?

Nawet *Tsung-li Yamen*, przestraszony tym płomieniem nienawiści, którego już ugasić nie mógł, nie próbował porozumienia z nami. Pozbawieni pomocy z zewnątrz, sami musieliśmy sobie radzić i szukać własnego ratunku. Byłaż to nareszcie ostatnia noc tego szału bokserskiego, czy też może początek nowej serii jeszcze bardziej zaciekłych ataków tej tłuszczy, kierowanej przeciwko nam? Tak czy inaczej, nie wolno nam było odstąpić nawet jednej piędzi ziemi, dopóki przy życiu pozostanie choćby jeden człowiek... Około godziny drugiej po północy wszystkie karabiny na linii naszej obrony odpowiadały na wystrzały nieprzyjaciela. Jeśliby tak miało trwać dalej, to po upływie dwóch godzin zabraknie amunicji i pozostanie nam obrona na bagnety. Aż nagle, w chwili kiedy wraz z moimi ludźmi zajęty jestem wściekłym strzelaniem, od strony wschodu dobiega moich uszu daleki pomruk, zagłuszając ogień karabinowy. Wstrzymałem oddech i próbuję zebrać myśli. Lecz zanim mogłem zdać sobie sprawę, co miałby ten pomruk oznaczać, przychodzi z daleka odpowiedź z gardzieli wielkich dział artylerii. Przygryzam wargi, aby zachować spokój, lecz jakiś zimny dreszcz przebiega mi po plecach. Dreszcze wstrząsają mną bez przerwy. Nie zrozumiecie nigdy, czym jest takie uczucie! I oto znów przeciągłe *buum*, już trzecie zanim zdołałem się uspokoić, a w dziesięć sekund później nowe trzy wystrzały w równych odstępach czasu. A gdy ten odgłos umilkł nagle, wreszcie zrozumiałem: to bateria z sześciu dział wchodzi w akcję bojową. A więc to prawda! Zrywam się jednym skokiem i zaczynam drżeć na całym ciele. I oto jakby w odpowiedzi pomrukowi dział zaczynają nagle ujadać bez przerwy karabiny maszynowe, których trzask słabo, lecz wyraźnie góruje nad huraganem, jaki szaleje wokół nas. Snadź wielkie siły wchodzą w grę. Tak się cały zamieniłem w słuch, że nie spostrzegłem na razie, jak milknie powoli ogień nieprzyjacielski, aż wreszcie ucichł niemal zupełnie... Oto znów głuche grzmoty wstrząsają powietrzem i znów rytmicznie trzeszczą karabiny maszynowe. I nagle wszystkie nasze karabiny cichną, a stojący za mną Chińczyk mówi mi szeptem: *Ta ping lai tao liao* (wojska przybywają)".[1]

[1] Tamże, str. 278—281.

Lecz wojska międzynarodowe dotarły do dzielnicy poselstw dopiero nazajutrz po południu.

„Kiedy tak stoimy, wykręcając sobie palce i z wielkiej uciechy próbując zrobić lub powiedzieć coś, co byłoby wyrazem naszych uczuć, czyni się ruch w stronie linii obronnej, przylegającej do ambasady amerykańskiej i tatarskiego muru. To wywołuje nowy wybuch uniesienia i radości, bo oto pod dowództwem ministra amerykańskiego C. wkracza w zwartych szeregach piechota amerykańska w mundurach *khaki* i nasuniętych na oczy kapeluszach; kolumna za kolumną płynie bez przerwy, aż wreszcie zapełniają wszystkie puste place. Są bardziej zmęczeni niż wojska indyjskie — mundury pokryte kurzem i przepocone od szybkiego marszu. Niebawem powstaje takie zamieszanie i podniecenie nerwów, że zanika na razie wszelki porządek, który zostaje przywrócony dopiero po wymarszu Amerykanów i wysłaniu wojsk kolonialnych na linię obronną od strony północnej. W tym powszechnym rozgwarze i radości zapominamy na razie o wszystkich przeżyciach, lecz nie milknący trzask karabinów wkrótce przywołuje nas do równowagi, bo może czekają nas jeszcze ciężkie walki. Z każdą chwilą wzrasta wrzawa i niebawem zaczynamy rozróżniać w niej wściekłe grzechotanie karabinów maszynowych. Ktoś mnie zawołał mówiąc, że ze szczytu muru tatarskiego ciekawy przedstawia się widok... Jak okiem sięgnąć wszystkie ulice i uliczki, prowadzące do bramy K'ien Men, są teraz natłoczone idącymi na odsiecz wojskami angielskimi i amerykańskimi, a przydzielone do każdego batalionu oddziały saperów już burzą nasze prymitywne barykady, aby ułatwić przejście artylerii i trenów. Uszu naszych dobiegają jakieś dziwaczne krzyki: to przekleństwa żołnierzy, których karność rozluźniła się wskutek ciągłych walk i niemożności manewrowania... Strzelanina, jeśli mam być szczery, wzmogła się jeszcze i huk stał się nie do zniesienia. Dochodził on wciąż od północo-zachodu, gdzie były wejścia do pałacu. Snadź wielkie zastępy wojska chińskiego bronią jeszcze wszystkich bram pałacowych i z jakichś powodów pragną za wszelką cenę powstrzymać wojska międzynarodowe przed zapadnięciem nocy... Wkrótce zrozumiałem: to znaczny oddział piechoty kolonialnej

z karabinami maszynowymi zainstalował się na przestrzeni kilkudziesięciu metrów na wyniosłości gruntu pomiędzy dawnymi barykadami chińskimi i stamtąd prażył ogniem całe ogrodzenie pałacowe".[1]

Teraz radosne podniecenie gości w dzielnicy ambasadorów, a przerażenie przytłacza dwór mandżurski i cesarzową wdowę. Obawiając się spojrzeć w otchłań tragedii, w którą jej opętanie pchnęło losy dynastii, cesarzowa szybko obmyśla plan ucieczki razem z cesarzem. Oboje wymykają się ze stolicy na prostych wozach chłopskich, ona — ten dumny i wyniosły „Stary Budda" — w przebraniu ze zgrzebnej niebieskiej bawełny podobna do skromnej staruszki z ludu. Cesarzowa wraz z towarzyszącą świtą, wśród której znajdował się ulubiony eunuch, ucieka na zachód do Tai-juen-fu, a wreszcie osiada w Sian-fu, dawnej stolicy Chin. W Pekinie pozostają ministrowie, na których spada ciężki obowiązek zawarcia pokoju na warunkach możliwie dogodnych z narodami znieważonymi przez cesarzową wdowę.

Wieczną hańbą w czasie powstania bokserów okryło Zachód postępowanie wojsk międzynarodowych, które grabiły pałace i mordowały Chińczyków winnych i niewinnych. Po długim i forsownym marszu z Tien-tsinu do Pekinu wojska te zatraciły poczucie karności, ci zaś, którzy przez dwa miesiące wytrzymali oblężenie, byli zbyt rozgoryczeni zachowaniem się Chińczyków, aby położyć kres namiętnościom. Duch zemsty opętał wielu, toteż zanim przywrócono karność, grabież i rzeź rozszalały się w nieszczęśliwej stolicy.

Drogo musieli Chińczycy zapłacić znieważonym narodom za napaść na ich przedstawicieli dyplomatycznych. Zapadł wyrok śmierci na jedenastu książąt i ministrów, którzy stali na czele ruchu bokserskiego, a w tej liczbie na księcia Tuana i Ju-Siena, owego gubernatora, z którego polecenia wyrżnięto w pień wszystkich zamieszkałych w jego prowincji cudzoziemców. Do Niemiec i Japonii wysłały Chiny poselstwa w celu przeproszenia za zabójstwo dyplomatów tych państw. *Tsung-li Yamen* (departament spraw zagranicznych) został zreorgani-

[1] Tamże, str. 298—301.

zowany, wwóz broni zakazany. Co się tyczy odszkodowania pieniężnego, jakie miały zapłacić Chiny, to wśród mocarstw zachodnich powstała różnica zdań. Niektóre uważały, że Chiny powinny ciężko odpokutować za pogwałcenie prawa międzynarodowego, natomiast Ameryka rozumiała, że jeśli Chiny zmuszone będą zapłacić zbyt wysokie odszkodowanie, to nigdy nie wydźwignąą się ze stanu bankructwa i postradają swą niezależność.

W końcu zgodzono się na obniżkę odszkodowania, które mimo to wyniosło 450 milionów taelów (około trzystu milionów dolarów) i było zabezpieczone na dochodach z ceł morskich. Stany Zjednoczone zwróciły część przypadającego na nie odszkodowania pod postacią fundacji na szkołę, w której młodzi Chińczycy mieli pobierać nauki Zachodu. Taką szkołę założono w Pekinie pod nazwą „Tsing Hua College". Nazywano ją popularnie „szkołą odszkodowań". W tej szkole chłopcy z różnych prowincji Chin przygotowywali się do wyższych studiów, na które co roku wysyłano do Ameryki stu maturzystów.

Ażeby na przyszłość ochronić poselstwa zagraniczne w Pekinie od wszelkich napadów ze strony Chińczyków, do ostatnio zawartego traktatu dołączono protokół, w którym rząd chiński wyraził zgodę na wzniesienie murów obronnych naokoło dzielnicy ambasadorów i upoważnił wszystkie mocarstwa traktatowe do utrzymywania przy swoich poselstwach własnych oddziałów wojskowych. A wreszcie pod naciskiem mocarstw zachodnich Chiny zgodziły się na warunek, by dla zachowania łączności z morzem mocarstwa te miały prawo przejąć w swoje ręce zarząd kolei do Tien-tsinu, ilekroć zajdzie po temu potrzeba.

Jakże nisko upadły dumne Chiny od czasów panowania cesarza K'ien-Lunga! I czy nie należałoby szukać zarodków tego upadku w polityce, jaką ten cesarz uprawiał w radosnych dniach potęgi Mandżurów? On to przecież pisał niegdyś do króla angielskiego, Jerzego III[1]: „Posiadamy wszystko. Nie przywiązujemy wagi do rzeczy obcych lub wymyślnych i niepotrzebne

[1] Ob. koniec rozdz. XIV.

nam są towary z twego kraju". Ten pogląd stał się kamieniem węgielnym polityki chińskiej w stosunku do narodów cudzoziemskich. Natomiast gdyby Chiny wstąpiły na liberalną drogę wolnej wymiany, drogę, po której kroczyła polityka dynastii Han i T'ang, wówczas mogłyby bez wszelkich trudności płynąć z prądem kultury współczesnej, której wyrazem jest nowoczesne uprzemysłowienie, i łatwiej uniknęłyby rewolucji, jaka wybuchła już po upływie dwóch lat od porażki bokserów.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

CESARZOWA WDOWA POWRACA ZNÓW NA WIDOWNIĘ — OSTATNI CESARZ DYNASTII MANDŻURSKIEJ

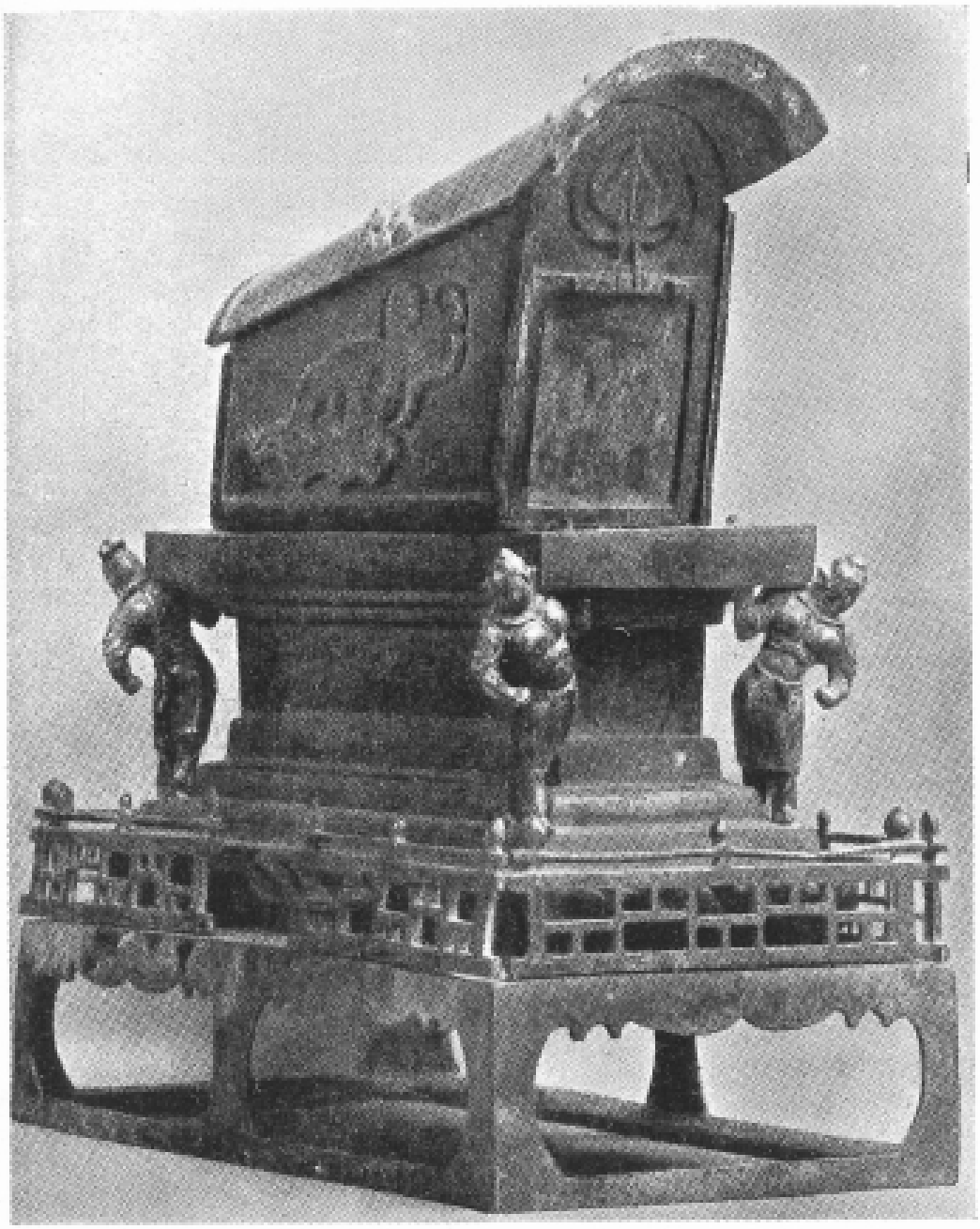
Po upływie osiemnastu miesięcy od czasu swojej ucieczki z Pekinu cesarzowa wdowa powróciła do stolicy, lecz *quantum mutata* od tej, jaka opuszczała pałac w przebraniu starej chłopki chińskiej! Teraz wjeżdżała w towarzystwie cesarza, młodej cesarzowej i faworyt, otoczona starymi rezydentami, eunuchami, damami dworu i służbą; za nimi ciągnęły liczne wozy, na których leżały stosy wszelkich przedmiotów z daniny, jaką cesarzowa zdążyła ściągnąć z prowincyj w czasie swego pobytu na wygnaniu w dawnej stolicy Sian. Ubrana w drogocenne atłasy i klejnoty, cesarzowa dawała się podziwiać ludności miast, przez które przejeżdżała, a część drogi ku wielkiej swojej uciesze odbyła nawet koleją żelazną, zbudowaną przez znienawidzonych cudzoziemców. Witana przez najwyższych dygnitarzy państwowych, wstąpiła w progi miasta „czerwonego", powracając do dawnego trybu życia, życia intryg i szaleństw. Lecz nie miało to już być dawne życie w całym tego słowa znaczeniu. Przekonana, może wbrew swej woli, że nie podobna ani pozbyć się cudzoziemców, ani przeciwdziałać reformom, cesarzowa wybrała drogę bardziej pojednawczą i w niektórych swoich dekretach zaczęła nawet popierać sprawę reform.

Lecz krótka była dla Chin chwila wytchnienia po powstaniu bokserów, gdyż niebawem wstrząsnęła państwem nowa zawierucha, mianowicie wojna rosyjsko-japońska (1904—1905), która rozgrywała się na terytorium chińskim. Przed i w czasie powstania bokserów Rosja krok po kroku umacniała swoje stanowisko w Mandżurii, budując przez nią kolej wschodnio-chińską do Portu Artura i obsadzając trasę kolejową oddziałami wojskowymi. Z powodu tych oddziałów mocarstwa zagraniczne zwróciły właściwą uwagę Chinom i Rosji, która obiecała wycofać wojska

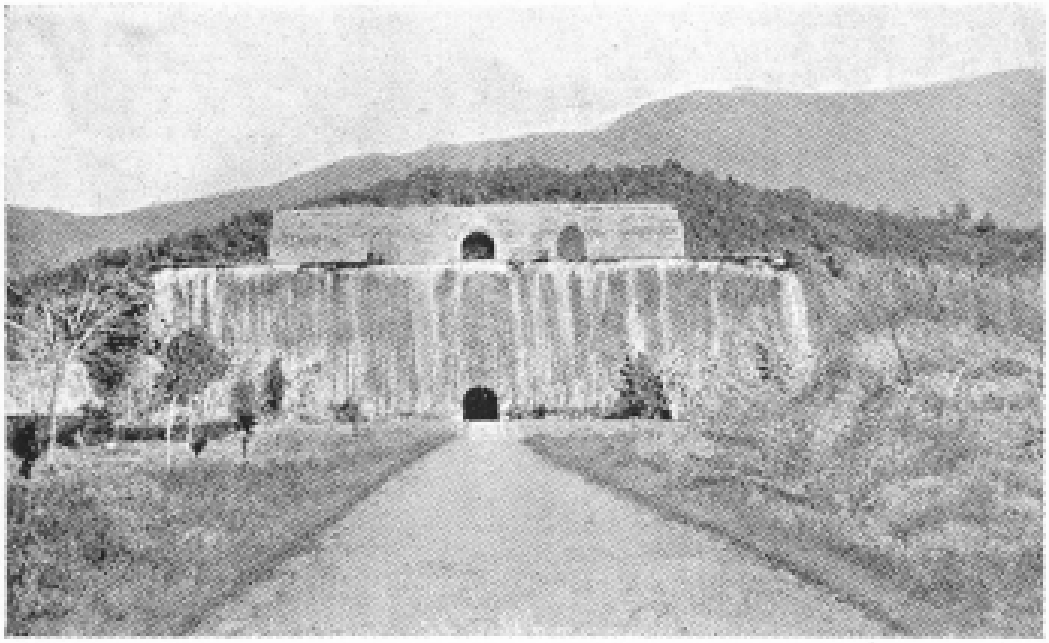
za osiemnaście miesięcy, począwszy od lipca 1902 r. Gdy ten termin upłynął, a Rosja nie spełniła obietnicy, Japonia, z uwagą śledząca polityczne posunięcia Rosji, zaprotestowała ponownie, lecz nie otrzymała odpowiedzi. Napięcie pomiędzy tymi dwoma państwami doszło do punktu kulminacyjnego i wreszcie w r. 1904 wybuchła między nimi wojna. Pomimo zastrzeżeń ze strony rządu mandżurskiego wojna ta rozgrywała się na terytorium Mandżurii.

Rosja utraciła całą eskadrę, jaką posiadała na Dalekim Wschodzie, jak również wielką swoją flotę w bitwie pod Cuszimą. Nielepiej wiodło się jej na lądzie; armię, nie mającą dobrego dowództwa i źle zorganizowaną, wojska japońskie pobiły we wszystkich bitwach. Wówczas dzięki pośrednictwu prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta, przedstawiciele obu poważnionych mocarstw zjechali się w Portsmouth w stanie New Hampshire Ameryki Północnej, gdzie podpisali warunki pokoju dnia 5 września 1905 r. W myśl tych warunków Japonia niezależnie od ogromnego odszkodowania ze strony Rosji przejęła również od niej w dzierżawę Port Artura i interesy na Półwyspie Liao-tung oraz południową połowę Wyspy Sachalin. Korea zachowała nominalnie niezależność, lecz już w r. 1910 Japonia najspokojniej w świecie przyłączyła ją do swego państwa. A Chiny z założonymi bezsilnie rękami przyglądały się temu zagarnięciu własnych posiadłości nadgranicznych. Wojna rosyjsko-japońska wywarła wstrząsający wpływ na Chiny, trwające w stanie przebudzenia po doświadczeniach przegranej przez siebie wojny z Japonią. Teraz oto wielkie mocarstwo europejskie zostało pobite przez państwo azjatyckie. Co uczyniło Japonię tak potężną, że mogła zadać klęskę Rosji? Czyż istotnie źródłem tej potęgi było zastosowanie przez Japonię wzorów zachodnich w oświacie, w organizacji armii i floty na modłę współczesną i uporządkowaniu finansów oraz administracji? A zatem mimo wszystko musi coś dobrego tkwić w tych pojęciach nowożytnych? Jeśli więc dzięki zastosowaniu metod zagranicznych takie świetne wyniki zdołał osiągnąć kraj tak mały jak Japonia, to cóż dopiero zdziałać by mogły Chiny z ich liczną ludnością i olbrzymimi zasobami, gdyby przejęły te metody!

Tym argumentom nie mogła się dłużej opierać nawet cesa-



Sarkofag z brązu (dyn. T'ang).



Grobowiec pierwszego cesarza z dyn. Mingów w Nankinie.



Wieża bębnów w Nankinie.

Biblioteka Jagiellońska

rzowa wdowa. Skłaniając się na stronę ruchu reformatorskiego wydała ona szereg dekretów dotyczących wprowadzenia nowoczesnych systemów wychowawczych, reorganizacji sił zbrojnych na lądzie i morzu, rozpuszczenia garnizonów mandżurskich, ulepszenia prawodawstwa i administracji, a wreszcie nadużywania opium. Jakąż goryczą napełnić się musiało serce nieszczęśliwego cesarza, żyjącego w osamotnieniu i niesławie na małej wysepce, gdy sobie zdał sprawę, że w tych rozporządzeniach „Stary Budda" popiera teraz program, który on przypłacił przed sześciu laty utratą tronu!

Reformy te były czymś więcej niźli zwykłym pociągnięciem pióra ustawodawcy. Były one w owej chwili faktami już dokonanymi w tych prowincjach, w których władze i warstwy oświecone rozumiały korzyść płynącą z reform. Dawny system egzaminacyjny został zniesiony; w Pekinie i w kilku stolicach prowincjonalnych zburzono gmachy, gdzie odbywały się egzaminy, a na ich miejscu wznoszono budynki szkolne. Pod opieką ministerium oświaty wzrosła liczba szkół: założono uniwersytet cesarski w Pekinie, a w całym państwie powstały szkoły wyższe, gimnazja, szkoły niższe i początkowe. Z braku funduszów, a prawdopodobnie i z braku sił nauczycielskich, powstało zbyt dużo szkół wyższych a zbyt mało początkowych.

Idąc ulicą większego miasta można było w owych czasach odnaleźć szkoły początkowe w budynkach dawnych świątyń buddyjskich. Już z daleka słyszałeś przeraźliwy wrzask, a gdyś się zbliżył i zajrzał do wnętrza słabo oświetlonej świątyni, ujrzałeś nauczyciela w rogowych okularach, pochylonego nad stołem u stóp zakurzonego posągu bożka. Przed nim przy małych stolikach siedziały małe łobuzy z sąsiednich ulic, kiwając się w przód i w tył na stołkach i wyśpiewując dyszkantem wersety z klasyków. Chociaż do tych szkół mogła uczęszczać tylko drobna garstka setek tysięcy analfabetów chińskich, jednakże świadczyły one o usiłowaniach zmierzających do wykonania dekretów oświatowych. Te nie przewidywały na razie szkół dla dziewcząt, lecz kobiety zamożne same zakładały takie szkoły w swoich domach. Jeden tylko dekret uwzględniał dobro dziewcząt, a był nim zakaz krępowania nóg.

Dekret o modernizacji sił zbrojnych na lądzie i morzu nakazywał utworzenie dwóch armii, północnej i południowej, które razem miały tworzyć trzydzieści sześć dywizji po dziesięć tysięcy żołnierza; ostateczny termin organizacji tej armii wyznaczony był na rok 1922. W r. 1908 zdołano wykonać część zamierzonego programu, przy czym armia północna okazała się dwa razy liczniejsza od południowej. Jednakże armii brakło jednolitości, gdyż każda prowincja na swoją rękę wystawiła własną dywizję. Z tworzeniem floty powiodło się jeszcze gorzej: w r. 1908 w jej skład wchodziły tylko dwa krążowniki wyporności 3.000 ton, jeden o 4.000 ton i kilka mniejszych jednostek. Ażeby osiągnąć tak skromne wyniki, zmarnowano prawie dwadzieścia pięć lat, tyle bowiem czasu upłynęło od memoriału Tso Tsung-Tunga, który już wówczas żądał budowy floty nowoczesnej.

Przed podjęciem reformy prawa i administracji wysłano za granicę komisję do zbadania ustrojów politycznych różnych krajów. Następnym etapem miało być rozpoczęcie prac przygotowawczych celem stopniowego wprowadzenia ustroju konstytucyjnego, którego ostateczny termin wejścia w życie wyznaczono na r. 1915. Na razie zaś dekret przewidywał zwołanie zgromadzenia narodowego i sejmików prowincjonalnych, które miały być wstępem do rzeczywistego parlamentu w r. 1915. Sejmiki te posiadały tylko głos doradczy. Zgromadzenie narodowe miało się składać z dwustu członków, w połowie mianowanych przez cesarza i w połowie — przez wicekrólów i gubernatorów prowincyj. Termin zwołania zgromadzenia narodowego przewidziany był na rok 1910 a sejmików o rok wcześniej.

Niektóre prowincje stanęły na wysokości zadania. Np. miasto Czin Kiang na pomieszczenie sejmiku zbudowało nowy gmach według wzorów zagranicznych i w nim zebrał się sejmik, wprawdzie pozbawiony uprawnień ustawodawczych, lecz mający prawo dyskusji. Jednak chińskich warstw oświeconych nie zadowalało już prawo korzystania z głosu doradczego; wielu Chińczyków w kraju i za granicą (gdzie zmuszeni byli ukrywać się najwięksi radykali) czuło, że w zamiarach dynastii Mandżurskiej nie leży szczere przeprowadzenie programu reform,

lecz że poszła ona tylko na ustępstwa, byle dłużej utrzymać się przy władzy.

W całym tym obrazie stosunków współczesnych może w najlepszym świetle przedstawiał się handel zagraniczny. Mimo zamętu w kraju, mimo bankructwa, mimo powstania bokserów, skierowanego przeciwko cudzoziemcom, handel zamorski Chin rozwijał się bez przerwy, a po unormowaniu przez traktaty z czwartego i szóstego dziesięciolecia wszedł na nowe tory.[1]

Niezależnie od wzrostu handlu co do objętości, zmienił się również w wysokim stopniu ciężar gatunkowy wwozu i wywozu. Pewne artykuły, które przez czas dłuższy zajmowały pierwsze miejsce w chińskim handlu wywozowym, obecnie utraciły to miejsce na korzyść innych. Np. herbata; jej wartość w szóstym dziesięcioleciu wieku ubiegłego stanowiła $^3/_5$ wartości całego wywozu, a w r. 1905 spadła do $^1/_{10}$, ponieważ Indie zdołały przez ten czas podnieść gatunek swojej herbaty i odebrały handel nią Chinom, które od setek lat nie poczyniły żadnych ulepszeń w produkcji tego towaru. Przez wiele wieków Chiny zaopatrywały całą kulę ziemską w jedwab, prawie jedyny produkt wytwórczości krajowej. Wprawdzie i teraz jedwab stanowił główny przedmiot wywozu, lecz już Japonia zaczęła prześcigać pod tym względem Chiny, gdyż wprowadziła metody naukowe dla zwalczania pomoru wśród jedwabników i umiała przystosować się do wymagań odbiorców co do długości nitki jedwabnej.

Jako nowe artykuły wywozu przybyły: szczecina, bawełna (głównie do Japonii), ognie sztuczne, których eksport wyłącznie do Stanów Zjednoczonych powiększył się w r. 1905 ośmiokrotnie w porównaniu z szóstym dziesięcioleciem XIX wieku, konopie, juta, maty, plecionki ze słomy i futra. W handlu futrami nastąpił w porównaniu z ubiegłym stuleciem zasadniczy zwrot, gdy bowiem za czasów *co-hongu* zachodnie wybrzeże Ameryki dostarczało wielkie ilości futer do Kantonu, teraz Chiny zaczęły wywozić skóry z Mongolii i Mandżurii.

Jeszcze większym zmianom uległ teraz wwóz do Chin opium, którego sprzedaż została, jak wiadomo, unormowana i zalega-

[1] Morse, H. B., „The Trade and Administration of China", str. 291—307, Kelley and Walsh, Ltd., Szanghaj, 1913.

lizowana traktatami w ubiegłym stuleciu; w dalszym ciągu figurowało ono na liście towarów importowanych, lecz już w mniejszych ilościach. Wwóz odzieży bawełnianej i wyrobów płóciennych w r. 1860 wynosił 21%, a w r. 1905 wzrósł do 40%. Wwóz metali, miedzi menniczej, ołowiu do pakowania herbaty, cyny do wyrobu folii na monety używane w ceremoniach religijnych, żelaza i stali, a zwłaszcza łomu żelaznego z rynków zachodnich, wynosił obecnie 10% całego importu.

Nieznanych dawniej papierosów sprowadzono w r. 1905 do Chin za cztery miliony taelów; z tego połowa przypadała na Amerykę. Ropa naftowa stała się teraz nowym artykułem wwozu; począwszy od r. 1870 małe ilości ropy były dostarczane wyłącznie z Ameryki, w roku zaś 1905 ropa z Rosji, Sumatry i Borneo zaczęła wypierać amerykańską, której import spadł do 52% ogólnego zapotrzebowania. A zapotrzebowanie było duże. Chiny posiadały do oświetlenia tylko olej z orzecha ziemnego i świece łojowe, więc nafta stała się dla nich dobrodziejstwem. Udział Ameryki w imporcie ropy naftowej wynosił w r. 1905 sto pięćdziesiąt siedem milionów galonów[1].

Dziwnym wydać się może, że i ryż znalazł się na liście towarów wwożonych. Stało się to dlatego, że Chiny sprzedawały Japonii najlepsze gatunki ryżu po cenach wysokich, a w zamian otrzymywały gatunki gorsze, którymi żywiły się biedne masy ludności. Brak drzewa budulcowego dawał się zawsze odczuwać w Chinach, zwłaszcza wskutek marnotrawnej gospodarki w starożytności, obecnie zakupywano je w wielkich ilościach za granicą.

Ten wzrost handlu zagranicznego przyniósł Chinom wielkie korzyści w czasach zubożenia skarbu dynastii Mandżurskiej. Utworzone w czasie powstania T'ai-p'ingów morskie komory celne funkcjonowały znakomicie i mogły z osiągniętych zysków nie tylko pokrywać uwarunkowane traktatami olbrzymie zobowiązania Chin względem zagranicy, lecz przelewać nadwyżkę do skarbu państwa. I gdyby umiano należycie gospodarować tą nadwyżką, to starczyłoby jej na wyciągnięcie dynastii

[1] Galon = 4,5 litra.

z wszelkich kłopotów finansowych; niestety jednak część tych pieniędzy bądź tonęła w kieszeniach urzędników, bądź też była wydatkowana dla zjednania rządowi względów tego lub innego państwa, a nawet jednostek wpływowych. Nic też dziwnego, że płynące tak obficie zyski z handlu zagranicznego, które mogły być użyte na wzmocnienie państwa, przyczyniły się raczej do osłabienia władzy i popularności dynastii Mandżurskiej.

Cesarzowej wdowie nie było sądzone dożyć ostatecznego upadku dynastii, gdyż umarła w r. 1908. W przeddzień jej śmierci, dnia 9-go listopada, zakończył życie cesarz Kuang-Siu. Szczególny zbieg zgonów tych dwojga monarchów zrodził w opinii publicznej podejrzenie, że stara cesarzowa wdowa sama postarała się o przyśpieszenie śmierci znienawidzonego siostrzeńca z obawy, by po odzyskaniu tronu nie zmienił radykalnie kierunku jej polityki. Historia zaś mogłaby zapytać, czy nieszczęśliwy i zmaltretowany cesarz Kuang-Siu posiadał istotnie ukryte zdolności, które mógłby poświęcić dla dobra Chin, gdyby mu nie pokrzyżowała planów cesarzowa wdowa.

Pogrzeb cesarzowej wdowy odbył się z tym samym królewskim przepychem, jakim się otaczała za życia. Przez całą drogę długości 140 km trumnę ze zwłokami cesarzowej niosło stu dwudziestu żałobników do grobów wschodnich, gdzie wybudowany był jej grobowiec kosztem ośmiu milionów taelów. Komnatę, w której miała być złożona trumna, zdobiły „naczynia ofiarnicze z nefrytu oraz urny i kadzielnice z kutego złota i srebra, a pośrodku stał pokryty kosztownościami katafalk, otoczony posągami służebnic i eunuchów, mających pozostać po wieki wieczne na usługach zmarłej". Koszty pogrzebu cesarzowej wdowy wynosiły około półtora miliona taelów, gdy wydatki na pogrzeb cesarza nie przekroczyły sumy 460.000.taelów. Niemniej wspaniałe było przewiezienie tabliczki cesarzowej po zamknięciu grobu, wówczas bowiem, według wierzeń miejscowych, duch zmarłego przechodzi w tabliczkę, którą wobec tego należało z wielkimi ceremoniami przewieźć na olbrzymim wozie i w otoczeniu licznej eskorty z powrotem do miasta „czerwonego" i umieścić w świątyni przodków dynastii. Tam też spoczęła tabliczka cesarzowej wdowy śród tabliczek cesarzy dynastii

Mandżurskiej i ich żon, aby żyjący „syn Nieba" oddawał jej cześć.

Do ostatniej chwili życia mocno trzymająca ster rządów cesarzowa rozkazała, by na „tronie Smoka" zasiadł chłopiec trzyletni Siuan-T'ung, dzisiejszy Pu Yi, cesarz Mandżurii. Jakoż „mały cesarz", jak go nazywano na Zachodzie, wstępuje na tron, a rządy sprawuje w charakterze regenta jego ojciec, książę Cz'an. Lecz za regencji sprawy potoczyły się źle. Nigdy przedtem tylu Mandżurów nie dochodziło do władzy i nigdy dawniej tron nie objawiał takiej samowoli: życie dworskie tonie w rozpuście, eunuchowie zagarniają władzę, a naród pozostaje bez opieki i ugina się pod brzemieniem podatków. Na zewnątrz życie zdaje się płynąć zwykłym trybem, ale pod tą powierzchnią pozornego spokoju wzmaga się niezadowolenie wszystkich prawie warstw społecznych. Niezadowoleni są urzędnicy chińscy, ponieważ od roku 1908, tj. od czasu nastania regencji, Mandżurowie zaniechali obsadzania wysokich stanowisk w równej mierze swoimi ziomkami i Chińczykami. Teraz już tylko Mandżurowie zajmują najwyższe stanowiska w państwie wyłącznie w tym celu, by ciągnąć z nich zyski osobiste. Łapownictwo w każdym urzędzie państwowym dochodzi do rozmiarów niebywałych. Książęta krwi współzawodniczą ze sobą w gromadzeniu bogactw; urzędnicy i eunuchowie napychają sobie kieszenie groszem publicznym.

Wysokim dostojnikom chińskim bądź udzielono dymisji, bądź też sami usunęli się ze służby, co było zwyczajową formą wyrażania niezadowolenia z polityki rządu. Wśród usuniętych znajdował się Juan Sze K'ai; niegdyś uratował on cesarzową wdowę od śmierci z rąk reformatorów, teraz zaś zmuszono go podać się do dymisji, ponieważ regent podejrzewał go o zdradę swego brata, poprzedniego cesarza. Juan poprosił o zwolnienie ze służby pod pozorem choroby nogi i świadom hańby, jaka go spotkała, schronił się w strony rodzinne. W ten sam sposób postąpił regent, już bez uzasadnionych powodów, z innymi Chińczykami, zajmującymi wysokie stanowiska państwowe, przez co stworzył nowe ogniska zapalne wśród narodu chińskiego, o którego poparcie dynastia Mandżurska właściwie powinna się była ubiegać.

Program rządu w zakresie kolei żelaznych wywołał ostry sprzeciw ze strony poszczególnych prowincji, którym nie podobał się zamiar połączenia wszystkich kolei pod jednym zarządem i finansowania ich przy pomocy obcego kapitału z nieuchronnym skutkiem przejęcia administracji kolejowej przez cudzoziemców. Prowincje chciały na swoim terytorium finansować, budować i eksploatować koleje pod własnym zarządem i własnymi środkami, wskazując jako wzór do naśladowania kolej żelazną Szanghaj—Hang-czeu, finansowaną w ten właśnie sposób. Cz'ang Czi-Tung, który popierał projekt podziału dochodów z kolei żelaznych pomiędzy skarb i prowincje, umarł w r. 1909. Odtąd sprawa kolei żelaznych zaczęła przyjmować obrót mniej pomyślny. Prowincje Hu-nan i Hu-pe wymagały, aby rząd przed zaciągnięciem jakiejkolwiek pożyczki na cele kolejowe zwracał się do zarządów terytorialnych o opinię względnie o wyrażenie zgody. W Se-czuanie obrady nad budową i administracją kolei doprowadziły do takiego roznamiętnienia, że wywołały rozruchy przeciwko dynastii. A Pekin nie mógł sobie poradzić z zaburzeniami wybuchającymi w całym państwie.

I znów powtórzyło się to, co już tyle razy przeżywały Chiny w swym pochodzie dziejowym, ilekroć pogrążona w głębokiej niedoli i doprowadzona do kresu przygnębienia ludność zdawała sobie sprawę, że „tron Smoka" wykazuje nieudolność w rządach. Wysokie niebiosa były rozgniewane! Nadszedł czas, kiedy wszystko zmienić się musi. Tym razem jednak naród nie przyłączył się do przewódcy wojskowego, który — jak dawniej bywało — pokonywał panującego cesarza i zakładał własną dynastię, lecz usłuchał głosu reformatorów i powstał zarówno przeciwko cesarzowi i dynastii jak i przeciwko staremu ustrojowi monarchicznemu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

OD REFORMY DO REWOLUCJI

Na wybuch powstania ludu chińskiego w r. 1911 przeciwko dynastii Mandżurskiej złożyło się wiele przyczyn. Niezadowolenie urzędników państwowych i skargi prowincyj na rząd centralny były tylko uzewnętrznieniem o wiele głębszych uczuć buntu, jakie kiełkowały w masach. Nie był to już bunt przeciwko zgangrenowanej dynastii, lecz przeciw systemowi autokratycznemu, który od dłuższego czasu zaciążył brzemieniem na barkach ludności. Zjednoczenie się całego narodu w otwartej walce zawdzięczać należy nowym czynnikom, które od pewnego czasu kruszyły starą skorupę cywilizacji chińskiej. Przenikające w masy nowe idee podniecały oburzenie przeciwko dawnym obyczajom i dawnej filozofii życia.

Te idee rewolucyjne w umysłowości Chińczyków rozwijała i szerzyła młodzież wychowana na wzorach współczesnych. Jak wiemy, już od siódmego dziesięciolecia ubiegłego wieku studenci chińscy udawali się po wiedzę do Europy i Ameryki, a od czasu dekretów cesarskich z r. 1905 w Chinach powstały szkoły typu zachodniego. Jednocześnie oddziały misyjne w Anglii i Ameryce, zdając sobie sprawę z budzącej się w Chinach nowej ery i uważając, że nadeszła pora zdwojenia usiłowań w celu nawrócenia Chińczyków na chrześcijaństwo, wysyłały nauczycieli i pieniądze na zakładanie szkół. W szkołach tych uczono młodzież patrzenia raczej w przyszłość niż w przeszłość, co stało w krańcowym przeciwieństwie do doktryny Konfucjusza. Cała ta ucząca się młodzież zaczęła wierzyć, że jednostka ludzka posiada wolną wolę i swoje prawa, a taka wiara była śmiertelnym ciosem dla dawnej zasady uległości jednostki wobec rodziny i rodu. Pojęcie wolności osobistej zaczęło wypierać przekonanie o wyższości rodziny, a idee demokratyczne podkopywały wiarę w stanowisko cesarza, jako „syna Nieba". Ze środowiska uczącej się młodzieży podobne myśli i pojęcia zaczęły przenikać do nie-

oświeconych mas, stanowiących 95% ludności Chin. W tych masach wytwarzał się powoli nowy punkt widzenia i wszędzie powstawały nowe pragnienia: jedni żądali wychowania nowoczesnego, inni — ustroju konstytucyjnego, a najskromniejsi marzyli o obuwiu skórzanym.

Rosło również nowe pojmowanie spraw międzynarodowych. Od zarania wieku dwudziestego wielu Chińczyków udawało się do Japonii, która miała tę przewagę nad Europą lub Ameryką, że dzieliła ją mniejsza odległość od Chin, a przy tym zaoszczędzano na wydatkach i język miejscowy był łatwiejszy do pokonania. Dla kształcącej się młodzieży Japonia, najbliższa sąsiadka, wydawała się krajem bohaterów, zdołała bowiem przez wprowadzenie nowożytnego ustroju państwowego i współczesnej oświaty pobić i Chiny, i Rosję oraz stawić czoło zakusom eksterytorialności i wszelkim innym ograniczeniom, jakie próbował jej narzucić Zachód. Toteż powracająca z Japonii do rodzinnych pieleszy młodzież chińska żywiła głębokie przekonanie, że ojczyzna winna pójść w ślady tego bohaterskiego kraju, lubo nie zdawała sobie sprawy z bardziej skomplikowanego położenia kraju ojczystego w porównaniu z małą i zjednoczoną Japonią. Albowiem dla zmodernizowania Chin na modłę zachodnią trzeba było zmienić gruntownie warunki ekonomiczne i socjalne, w jakich żyła miejscowa czterystomilionowa ludność, rozrzucona na olbrzymiej przestrzeni, przedzielona górami i pozbawiona nawet tego łącznika, jakim jest wspólny język narodowy. Ażeby zrozumieć ogrom zadania, zamierzonego przez reformatorów, należy przyjrzeć się Chinom z roku 1911.

Podróżnik oddalający się od wybrzeża i portów traktatowych, gdzie stały zakotwiczone okręty zagraniczne, mógł pomyśleć, że cofnął się o całe wieki wstecz i wkroczył w progi innej cywilizacji: masy chińskie zabiegały o te same sprawy codzienne i w ten sam sposób, jak to czynili pradziadowie, a ludzie zamożni i oświeceni żyli na dawną modłę z pokolenia w pokolenie przez setki lat.

W cichych ustroniach na całym terytorium chińskim stały domy bogaczy i uczonych, pełne porcelany, brązów i innych dzieł sztuki, stworzonych przez artystów z epok T'angów i Min-

gów. Pewnego wieczoru r. 1911 autorka tej książki udała się na proszony obiad do domu znajomego literata w Pekinie. Głowa rodziny, mężczyzna pięćdziesięcioletni, zaszczycił gości swoją obecnością. W czasie obiadu podawano herbatę w wytwornych filiżankach, które — jak zapewniał gospodarz z dumą zbieracza — wykonane zostały za czasów K'ang Si. Po obiedzie pan domu pokazał gościom nagromadzone we frontowych pokojach domu zbiory waz, brązów oraz przedmiotów z bursztynu i nefrytu, po czym wyjąwszy z szuflady zwoje jedwabi, rozwinął je i polecił wezwanemu służącemu zawiesić na dużej belce u pułapu. Były to krajobrazy zaopatrzone u góry w kilka wierszy poezji, napisanych pięknymi znakami chińskimi. Zarówno malowidła jak i poezje były dziełem samego gospodarza.

Domy ludzi należących do tej samej warstwy społecznej co opisany literat były otoczone wysokim murem. Podobnie mieszkały miliony Chińczyków. W jakiejś oficynie, wychodzącej na podwórze wewnętrzne, siadywał niejeden człowiek wykształcony w swojej bibliotece przy artystycznie wykonanym biurku, przerzucając karty dzieł starożytnych klasyków i rozmyślając nad doktryną Konfucjusza lub filozofią neokonfucjanistyczną. Wszak jedna i druga tak mądrze nawoływały do zrozumienia natury w głębi własnego ducha, by przystosował się do niej, nie zaś by miał ją zwyciężać. A gdy taki człowiek podniósł przypadkiem oczy znad książki, to poprzez szyby z papieru barwy perłowej w oknach swej biblioteki widział zarysy doskonale wygiętych linii dachu domu, stojącego w poprzek podwórza, lub misterną rzeźbę ulubionego bażanta, co zdobiła kalenicę dachu. A wszystko wokoło tchnęło pięknem. Gdy zaś uczuł zmęczenie, mógł nie wychodząc za bramę swojej posiadłości wędrować z jednego podwórza na drugie, aż wreszcie docierał do własnego ogrodu, będącego miejscem wyszukanego piękna. I tam siedząc w altanie, skąd roztaczał się widok na sztuczne skały i miniaturowe rzeczki i mostki, popijał małymi łykami doskonałą herbatę z najcenniejszych listków wiosennego zbioru, perfumowaną jaśminem i płatkami róż. Sącząc herbatę ludzie bogaci dyskutowali o sprawach bliskich ich sercom, roztrząsając

jakiś werset Konfucjusza lub rozkoszując się urywkiem poezji Tu Fu.

W roku 1911, podobnie jak za lat dawnych, te wspaniałe domy mieszkalne bogaczy nie były ogrzewane w porze zimowej; wystarczał kociołek z palącym się węglem drzewnym lub tak zwany *kang*, płaski piecyk z cegły z małym paleniskiem u spodu. Mieszkańcy domu siedzieli i spali w zimie na takich piecykach. Wiatr wiał przez szczeliny źle dopasowanych okien i drzwi, maty nie zabezpieczały nóg od chłodu kamiennej podłogi i w rezultacie nawet ludzie zamożni drżeli z zimna w swoich watowanych jedwabiach i futrzanej odzieży, mając odmrożone kończyny i chorując z zaziębienia.

Kobiety w takich rodzinach prowadziły na ogół życie próżniacze. Niewiele z nich umiało czytać, a praca w gospodarstwie uważana była za ujmę dla zamożności i wysokiego urodzenia. W rzadkich tylko przypadkach obyczaj pozwalał im opuszczać część domu, przeznaczoną dla kobiet. Toteż po całych dniach grały w karty i plotkowały, siedząc na najbardziej oddalonych od ulicy podwórkach, pozostawionych do ich wyłącznego użytku. Służebnice, *amah*, stroiły je i upiększały, by mogły znaleźć łaskę w oczach swego pana i władcy, oraz oszczędzały im trudu opiekowania się dziećmi. I tak upływało im życie w próżniactwie i pustce, dopóki wiek dojrzały lub starość nie dały im uprzywilejowanego stanowiska w rodzinie. Dopiero bowiem jako najstarsza wiekiem pani domu kobieta w rodzinach patriarchalnych mogła zajmować się służbą, brać udział w ceremoniach na cześć przodków i uczyć dobrego wychowania małe dzieci.

W r. 1911 Chiny były krajem nie posiadającym klasy średniej, dlatego też pomiędzy życiem warstw zamożnych a życiem robotników istniała przepaść. Chińskie masy ludowe żyły niewiele lepiej od zwierząt pociągowych. O tych masach mówi Hu-Szi:

„Zastanówcie się, wy wszyscy obrońcy kultury duchowej Wschodu! Jakaż duchowość istnieć może w cywilizacji, która toleruje tak straszną formę ludzkiej niewoli, jaką jest kulis ciągnący rykszę? Czy naprawdę wierzycie, że może tlić jakaś

iskierka życia duchowego w tych biednych w ludzkim ciele zwierzętach pociągowych, co biegną, mozolą się i oblewają potem w tym osobliwym jarzmie niewoli, nie wiedząc nawet, jakie jest minimum ich płacy i jaka jest granica ich dnia roboczego? Czyż istotnie sądzicie, że życie takiego kulisa od rykszy jest bardziej uduchowione lub bardziej umoralniające niż życie robotnika amerykańskiego, który do pracy i z pracy jedzie własnym samochodem, który w dni świąteczne z całą rodziną wyjeżdża za miasto na majówkę do odległych parków i lasów, który słucha przez radio najlepszej muzyki niemal za darmo i którego dzieci kształcą się w szkołach zaopatrzonych w najnowożytniejsze biblioteki i laboratoria?" [1]

Tuż za bramami posiadłości bogaczy lud prosty pracował do późnej nocy. Na wielkich przestrzeniach Chin nie było właściwie maszyn rolniczych do uprawy pól ani dostatecznej ilości zwierząt pociągowych. Ludzie zastępowali nie tylko maszyny, lecz zwierzęta. Wielkie ilości ryżu i zboża, potrzebne do wyżywienia czterystu milionów mieszkańców kraju, zdobywano dosłownie rękami. Chłop pracował od świtu do nocy, używając pługa domowej roboty, ciągnionego przez wołu, muła lub człowieka. Mężczyźni, kobiety i dzieci, stojąc po kolana w lepkim błocie, sadzili ryż. Gdy ryż i proso dojrzały i przyszła pora zbiorów, chłop żął przy pomocy pierwotnego sierpa, a młócił ziarno bądź uderzając snopkiem o krawędź byle jakiej skrzyni, bądź cepem. Te pierwotne metody na roli były przyczyną, że 85% ludności musiało w ciężkim trudzie zdobywać chleb powszedni.

Ani chłop, ani kulis nie mieli żadnej możności do poprawy swego bytu. Te długie godziny mozolnej, wprost nieludzkiej pracy wyczerpywały ich siły do takiego stopnia, że odbierały ochotę do radości lub nauki. Nawet dzieci, zmuszone pomagać starszym, nie miały czasu ani chęci do nauki w szkole, gdyby istniała.

Chłop tak samo mieszkał w lepiance z mułu jak przed dwoma tysiącami lat. Tylko niewielu posiadało domy z cegły, kryte dachówką, lecz nawet w tych domach podłogi były z twardo

[1] C. A. Bread, Editor, „Whither Mankind", str. 29. Longmans, Green and Co. Nowy Jork, 1928. Hu-Szi.

udeptanej ziemi. Całe urządzenie przeciętnej lepianki chłopskiej stanowiły: prosty stół, ławka, dwa lub trzy krzesła i łóżko, w którym sypiała cała rodzina. Na południu Chin łóżko składało się z niehebłowanej ramy drewnianej z siatką sznurową, którą często zastępowały zwyczajne deski. W Chinach północnych sypiano na ceglanej pryczy *(kang)*, ogrzewanej spalinami, doprowadzanymi kanałem z otwartego paleniska na jednym jej końcu. Na tym palenisku gotowano w dzień strawę; innego źródła ciepła nie znały miliony chłopów chińskich. Opalano owe *kangi* trawą, jeśli zabrakło drzew na sąsiednich wzgórzach. W nocy przed tabliczkami przodków paliły się kapiące świece domowego wyrobu, a kopcący kaganek bez szkła z knotem w oleju orzechowym rzucał migotliwe światło.

W osadach i miastach warunki były te same, a pod pewnymi względami nawet gorsze z powodu przeludnienia. W każdej osadzie i w każdym mieście Chin południowych tuliły się do siebie małe chatki z rozebraną na dzień frontową ścianą w tak wąskich niekiedy uliczkach, że nigdy nie dochodziło do nich światło słoneczne. Na Północy ulice bywały czasem szersze i chatki budowano z cegły, lecz ich wnętrze niczym nie różniło się od chat Południa.

W sklepach mężczyźni siedzieli w kucki na brudnej podłodze albo na krzesłach, zajęci pracą: jedni wykuwali garnki i patelnie z blachy miedzianej lub cynkowej, spajając części nad otwartym paleniskiem kuźni; inni powoli i starannie pletli kosze z trzciny lub wąskich pasemek bambusu, a jeszcze inni tkali jedwab lub wełnę na ręcznych warsztatach, jakie były w użyciu od wieków. Nad tkaczem siedział robotnik i przy pomocy sznurków podnosił niektóre pasma osnowy, dając możność tkaczowi posunąć czółenko w górę i w ten sposób tworzyć wzór.

W wielu sklepach uprawiano w dalszym ciągu piękne rękodzielnictwo, stanowiące od wieków sławę Chin; spod wytrawnych rąk rzemieślników wychodziły przedmioty z laki i emalii oraz wyroby ceramiczne. Lecz — jak mówi Abel Barnard — „sztuki piękne przestały istnieć, przetrwały tylko rzemiosła, podobne do konarów ściętego dębu, które wciąż jeszcze puszczają liście, choć drzewo umarło".

Większość narodu bez szemrania znosiła te warunki bytowania, uważając je za coś nierozerwalnie złączonego z życiem, za coś, czego uniknąć nie podobna. W wyrazach *mei-ju-fa-dz* („nie ma na to rady") streszczał się cały pogląd na życie. Lecz takie mizerne życie wydawało się studentom nie do zniesienia, toteż szukali na nie lekarstwa.

Niezależnie od rzeszy studentów istniała jeszcze inna grupa, bez wątpienia potężniejsza od nich. Byli to przebywający na wygnaniu za granicą synowie Chin, na których głowy nałożona była cena. Do wybitniejszych wygnańców należeli: K'ang Ju-Wei, pod którego wpływem młody cesarz Kuang-Siu rozpoczął ruch reformatorski w okresie „stu dni", Liang K'i-Czao, Sun Jat-Sen i wielu innych. Odwiedzali oni wszystkie ośrodki emigracji chińskiej w Europie, Ameryce i innych krajach, wszędzie nawołując do popierania reformatorów działających na terenie macierzystym i zbierając pieniądze, które wysyłali do Chin, by przyśpieszyć dzień wybuchu rewolucji.

Spośród trzech wzmiankowanych przewódców najbardziej radykalnym był Sun Jat-Sen. Urodzony w małej wiosce Chin południowych, nieopodal Kantonu, był on dzieckiem przedwcześnie rozwiniętym i pełnym ciekawości, której zaspokoić nie mógł skromny nauczyciel wiejski, nie posiadający żadnej wiedzy prócz znajomości klasyków. Stare obyczaje chińskie oburzają Sun Jat-Sena już od wczesnej młodości; słysząc krzyki siostry, której krępowano nogi, prosi on matkę o zaniechanie tego zwyczaju na przyszłość. Niedola rodziny, zmuszonej opłacać podatki od skrawka ziemi, nie będącego wskutek sprzedaży już jej własnością, odbiera mu wiarę w sprawiedliwość rządu. W trzynastym roku życia Sun Jat-Sen jedzie do Honolulu, gdzie pracował jego starszy brat. W żelaznym szkielecie parowca widzi symbol potęgi Zachodu i jest zachwycony porządkiem wszędzie panującym.

Po trzech latach nauki w Honolulu Sun Jat-Sen powraca do rodzinnej wioski, lecz gdy pewnego razu, pragnąc wykazać swoim rówieśnikom niemoc bóstw, odłamuje palec posągowi bożka, wieś nie chce mieć z nim dłużej do czynienia i wydala go ku upokorzeniu rodziny. Wówczas Sun udaje się do Hong-

kongu, posiadłości Wielkiej Brytanii, gdzie odbywa studia w szkole medycznej i w r. 1892 otrzymuje dyplom doktora medycyny. Za pobytu w Hong-kongu obwieszcza niepodległość Chin w wierszu pod tytułem: „Prawo boskie nie trwa wieki", w którym daje wyraz swym poglądom rewolucyjnym.

„Czcić dłużej tronu nie będziemy,
bo zbędnym nam jest Nieba syn,
sprzedajnych ma on urzędników
i wstrętne są nam jego rządy.

Przed prawem ludu niech ustąpi,
czcić dłużej tronu nie będziemy".[1]

Sun Jat-Sen zakłada tajny związek pod nazwą „Gotowych umrzeć"; członkowie tego związku dokonywają napadu na *yamen* w Kantonie; przedsięwzięcie to kończy się niepowodzeniem i Sun jest zmuszony opuścić kraj, skąd udaje się na Wyspy Hawajskie a następnie do Londynu. Tam zostaje uwięziony przez poselstwo chińskie, lecz dzięki wstawiennictwu angielskich przyjaciół odzyskuje wolność.

W ciągu następnych piętnastu lat Sun Jat-Sen przebywa za granicą, zmieniając miejsca pobytu i niezmordowanie pracując dla idei rewolucji z myślą o swoim narodzie, uginającym się pod brzemieniem niesprawiedliwych praw, skrępowanym obyczajami i ciemiężonym przez obcą okrutną dynastię. Toteż obalenie tej dynastii uważał on za pierwszy krok wiodący ku sprawiedliwości i wolności swego kraju. W czasie swych podróży Sun zaznajomił się z różnymi ustrojami państwowymi, konstytucjami, demokracją, socjalizmem i in. Odwiedzając ośrodki chińskie, rozproszone po całej kuli ziemskiej: w Japonii, Syjamie, Singapurze, Filipinach, Ameryce Południowej, na Wyspach Hawajskich i w Stanach Zjednoczonych, Sun Jat-Sen wszędzie głosił hasła rewolucyjne i reformatorskie. Zdołał wreszcie zjednoczyć naokoło swego sztandaru wszystkich emigrantów chiń-

[1] Paul Linebarger, „Sun Jat-Sen".

skich, szukających na obczyźnie lepszych warunków bytu od tych, jakie znajdowali w kraju rodzinnym. Byli to na ogół ludzie zamożni, niekiedy nawet posiadający ogromne fortuny, toteż kieszenie ich stanowiły poważne źródło finansowe, z którego czerpał ruch rewolucyjny. Do roku 1911 ani studenci, ani nastrojeni rewolucyjnie patrioci nie czuli się na siłach, by podnieść sztandar powstania, i dopiero te rozproszone po świecie iskierki niezadowolenia emigrantów zlały się w jeden potężny płomień rewolucji. Do tego pożaru przyczynił się następujący przypadek.

W dniu 9 października roku 1911 w domu partii rewolucyjnej w U-czangu wybuchła bomba, co zmusza partię do natychmiastowego proklamowania rewolucji w obronie własnej. Działając z pośpiechem rewolucjoniści zdobywają trzy miasta: Hankou, U-czang i Hang-jang pod dowództwem Li Juan-Hunga. Tak się zaczęła rewolucja, której Mandżurowie nie są w możności stawić czoła, jak w piątym i szóstym dziesięcioleciu ubiegłego wieku nie mogli stłumić powstania T'ai-p'ingów.

Przebieg tej rewolucji był dziwnie spokojny i nie przypominał działań wojennych, których nieodłącznym skutkiem bywa zniszczenie kraju: zaledwie kilka potyczek pod Nankinem i pożar w Hankou — oto wszystko. Albowiem nie była to walka dwóch przeciwników, lecz szereg spontanicznych buntów miejscowych. Każda prowincja kolejno porzucała dynastię i przyłączała się do ruchu rewolucyjnego. Charakterystyczny jest opis wydarzeń, jakich autorka tej książki była świadkiem w Hang-czeu, stolicy prowincji Czy-Kiang.

„Wiadomości o wypadkach w Hankou i w Dolinie Jang-tse wywołały popłoch wśród mieszkańców Hang-czeu; obawiano się powtórzenia tych samych ekscesów, o których pamięć przetrwała od czasu strasznego powstania T'ai-p'ingów. Pod wpływem pierwszych wieści o upadku Hankou rodziny zamożne pozamykały domy i schroniły się do kolonii cudzoziemskich w Szanghaju, a średnie i niższe warstwy ludności na każdą wieść o nowym zwycięstwie rewolucjonistów pakowały swoje mienie i uciekały do okolicznych wsi. W mieście szerzyła się panika; stosy rzeczy domowego użytku zapełniały peron kolejowy aż do powały, a tłumy ludzi godzinami i dniami czekały na zajęcie

miejsca w natłoczonych wagonach. Kanałami miasta wolno sunęły w kierunku okolic podmiejskich łodzie, pełne wystraszonych ludzi; na ulicach i w alejach panował ścisk uciekających z przerażenia mieszkańców miasta. A wreszcie przyszła chwila, kiedy na opustoszałych ulicach zapanowała cisza. Na odgłos naszych kroków po kamiennych płytach chodników tu i ówdzie uchylały się drzwi, zza których widać było wylęknioną twarz kobiety zapytującej o nowiny. Pozostali w mieście tylko najbiedniejsi; trzy czwarte ludności opuściło miasto.

„Któregoś popołudnia pod wieczór otrzymaliśmy telegraficzną wiadomość o zdobyciu państwowego arsenału w Szanghaju. Zastanawialiśmy się, jaki będzie dalszy rozwój wypadków w Hang-czeu. Nie było innej rady, jak czekać na zbliżenie się rewolucjonistów. Bramy były zamknięte, miasto jak gdyby wymarło. O trzeciej w nocy ujrzeliśmy wielką łunę w południowej części miasta. To był atak rewolucjonistów, którzy podpalili pałac gubernatora. O świtaniu rozpoczął się regularny ogień karabinowy i słychać było ciężkie odgłosy armat. Rewolucjoniści bombardowali część miasta, gdzie stacjonował garnizon mandżurski od 250 lat, tj. od czasu podboju Chin przez Mandżurów. Na ulicach biegało kilku ludzi z białymi przepaskami na ramieniu, odznaką rewolucjonistów. Z nadejściem nocy ustała strzelanina — garnizon mandżurski złożył broń. Tak skończyła się rewolucja.

„Następnego dnia pozwolono nam obejrzeć dzielnicę mandżurską. Jakże nisko upadli ci niegdyś wszechmocni Mandżurowie! Stali tam z żonami i dziećmi żołnierze garnizonu, ci rzekomi obrońcy władzy mandżurskiej, spokojni, lecz posępni, pozbawieni już aureoli sławy wojennej. Łuki i strzały z siedemnastego stulecia leżały teraz u ich stóp, zwalone w wielki stos przez bojowników rewolucji. Była to ongi groźna broń, którą pradziadowie dzisiejszych zwyciężonych zdobyli Chiny za dynastii Mingów. Zaiste, rewolucja odniosła tryumf bez rozlewu krwi. Żadnych śladów zniszczenia z wyjątkiem rezydencji generała mandżurskiego: mury poszarpane pociskami i połamane na drobne kawałki umeblowanie, ale wypadków z ludźmi nie było, gdyż generał uciekł z rodziną przed przybyciem rewolucjo-

nistów, a garnizon poddał się prawie bez oporu. Znamienne świadectwo upadku wyniszczonej i przeżytej dynastii!"

W niecałe trzy tygodnie od wybuchu bomby w U-czangu rząd pekiński utracił całą olbrzymią połać Chin na południe od Jang-tse z wyjątkiem Nankinu. W każdej prowincji i w każdym mieście władze, nie czekając na program narodowy, zabrały się do porządkowania swoich spraw. Rewolucjoniści ustanowili w miastach zarząd wojskowy, a spokoju na ulicach pilnowały uzbrojone patrole. Po pewnym czasie uciekinierzy z miast, przekonawszy się, że nie było żadnej rzezi ani gwałtów, zaczęli stopniowo powracać w domowe progi do swoich zajęć codziennych. Z chwilą ustanowienia nowych władz miejscowych rozpoczął się ruch w budynkach przeznaczonych na miejsce zebrań sejmików prowincjonalnych. Pojawiły się pierwsze znamiona nowego porządku: narzucone Chińczykom przez Mandżurów warkocze zostały urzędowo zniesione. Temu rozporządzeniu poddały się wyższe warstwy społeczne, natomiast przestraszeni i zabobonni kulisi trwali z uporem przy dawnym zwyczaju, bo „przecież mogą powrócić Mandżurowie". Ale rewolucjoniści nie ustąpili: przy każdej bramie miejskiej i na głównych drogach stali żołnierze zaopatrzeni w wielkie nożyce i jednym cięciem obcinali warkocze opornym przechodniom. Wkrótce też to piętno niewoli przestało istnieć.

A jakież losy czekały garnizony mandżurskie i zamieszkałe przez nie dzielnice w obrębie miast? Jakaż była przyszłość tych mężczyzn, kobiet i dzieci, niezwyczajnych pracy i rozprożniaczonych, żyjących do tej pory beztrosko, ponieważ Pekin przysyłał im ryż i srebro? Niejeden z nich szukał zajęcia w mieście chińskim, lecz pracować nie umiał, a zresztą byli to przecież Mandżurowie, co do niedawna gnębili tych, których teraz prosili o pracę. W braku zajęcia niektórzy zaczęli się wyprzedawać, by zdobyć pieniądze na pożywienie; kto je posiadał, wyjeżdżał do Mandżurii, swojej dawnej ojczyzny, a kto ich nie miał, ten umierał z głodu. Garnizony mandżurskie znikły z powierzchni Chin, a zajmowane przez nich dzielnice niektóre zarządy miejskie rozplanowały według wzorów zagranicznych pod budowę szerokich ulic i dwupiętrowych domów, przeznaczonych dla rdzen-

nej ludności chińskiej. Jak widzimy, rewolucjoniści utracili wiarę w dawne zwyczaje i obyczaje.

Ten ruch, jaki wstrząsał prowincjami, obudził wreszcie do czynu Pekin. Ale już było za późno: dynastia Mandżurska prędko zrozumiała, że nie sprosta sytuacji, i zaczęła się oglądać za jakimś Chińczykiem, który by ją uratował, jak to uczynił Tseng Kuo-Fan podczas powstania T'ai-p'ingów. Lecz nie było już komu powierzyć tego trudnego zadania. Wreszcie w rozpaczy dynastia wzywa Juan Sze-K'aia, tego samego, którego regent usunął przed trzema laty z dworu cesarskiego. Juan Sze-K'ai waha się, lecz w końcu posłuszny wezwaniu przybywa do Pekinu. Zdaje sobie sprawę, że nie czas już na użycie siły przeciwko rewolucji; postanawia tedy rozpocząć układy w nadziei, że umiarkowani członkowie partii ludowej (Kuo-Min Tangu) dadzą się nakłonić do ustroju monarchicznego, nawet gdyby obstawali za usunięciem Mandżurów. Jednakże zmuszony jest niebawem stwierdzić, że wszyscy w Kuo-Min Tangu są zdecydowanie przeciwni nie tylko dynastii Mandżurskiej, lecz i monarchii w ogóle i że według ogólnego mniemania jedynie wprowadzenie ustroju republikańskiego może położyć kres rewolucji.

A w czasie gdy Juan Sze-K'ai próbował zgromadzić stronników monarchii, zebrani w Szanghaju przewódcy Kuo-Min Tangu układają plany utworzenia rzeczypospolitej w dolinie Rzeki Jang-tse. Nagły powrót Sun Jat-Sena z wygnania w chwili, kiedy wykonali pracę dopiero w połowie, dodaje im bodźca i w dniu 1 stycznia 1912 r. śmiało ogłaszają narodziny republiki ze stolicą w Nankinie i Sun Jat-Senem jako tymczasowym prezydentem. Juan Sze-K'ai, nie widząc innego wyjścia, nakłania Mandżurów do abdykacji, co też czynią w dniu 11 lutego 1912 r., otrzymawszy uprzednio obietnicę, że mały cesarz może mieszkać nadal w mieście „czerwonym" i że rodzinie cesarskiej będzie wypłacana roczna pensja. Teraz Juan Sze-K'ai obejmuje ster rządów w Pekinie, a kraj ponownie rozpada się na dwie części: w starej stolicy zasiada Juan Sze-K'ai na czele rządu, a w nowej, w pamiętającym dawne czasy Nankinie, rządzi Sun Jat-Sen jako prezydent. I znów zacofana Północ staje oko w oko z po-

stępowym Południem. Czy nadejdzie kiedykolwiek dzień wzajemnego zrozumienia i zgody?

Juan Sze-K'ai wypowiadał się za monarchią konstytucyjną, Sun Jat-Sen zaś i radykali z Kuo-Min Tangu żądali ustroju demokratycznego. Jednak Kuo-Min Tang rozumiał, że bez Juan Sze-K'aia nie da się ułagodzić i przyciągnąć Północy i że jedynym wyjściem z sytuacji pozostaje kompromis. Stanął więc kompromis. Polegał on na tym, że Juan zgodził się uznać konstytucję nankińską, a Kuo-Min Tang wyraził zgodę na powierzenie mu stanowiska tymczasowego prezydenta i na uznanie Pekinu jako siedziby głowy państwa, czego żądał Juan. Dr Sun Jat-Sen porzucił fotel prezydencki i otrzymał stanowisko dyrektora kolei żelaznych. Proklamowano republikę chińską, którą uznały państwa zagraniczne. Dawny sztandar państwowy ze smokiem poszedł do lamusa, a na jego miejsce rozwinięto nowy republikański o pięciu kolorach; każdy kolor w tym sztandarze reprezentuje jeden z narodów, które przysięgły na wierność republice: kolor czerwony jest godłem Chińczyków, żółty — Mandżurów, błękitny — Mongołów, biały — mahometan (znad granicy północno-zachodniej) i czarny — Tybetańczyków.

Nie trudno było stworzyć te zewnętrzne oznaki republikańskie, lecz o wiele trudniej wlać w tę formę szlachetny metal ducha. Nieraz słyszy się zdanie, że Chiny były zawsze krajem demokratycznym i że wobec tego przedzierżgnięcie się ich w republikę nie przedstawiało trudności. Jednak demokracja w Chinach różniła się od naszej zachodniej. Prawda, że rodzina, cechy rzemieślnicze i wieś stanowiły jednostki samorządne, lecz te jednostki nigdy nie zespoliły się w całość i nie wysyłały swoich przedstawicieli do tworzenia rządu narodowego. Demokracja chińska była czystą demokracją miast-państw starożytnej Grecji lub miast Nowej Anglii, gdzie sama jednostka polityczna była zbyt mała, aby nad jej drobnymi sprawami radzić mieli wszyscy obywatele. Chińczycy nie znali pojęcia przedstawicielstwa i poddania się większości. Nawykli do uczuć posłuszeństwa względem ojca lub starszego brata, do wierności w przyjaźni, nie rozumieli takich pojęć jak patriotyzm czy poszanowanie ustaw, uchwalonych przez zgromadzenie przedstawicieli narodu. Podobnie jak

u starożytnych Greków, ideałem Chińczyków było państwo rządzone przez władcę i jego doradców, ludzi wykształconych i uczciwych. Mas ludowych nigdy nie brano w rachubę. Toteż samo ogłoszenie Chin republiką nie mogło jeszcze stworzyć demokracji w rozumieniu współuczestnictwa całego narodu w rządzeniu krajem. Nie znano tam również metody powoływania władz z wyboru. Trudno przeto pojąć, jak w tych warunkach mógł się zebrać parlament, skoro nie mogło być mowy o wyborach w drodze głosowania, tak jak my je rozumiemy. A jednak zasiadali w parlamencie przedstawiciele każdej prowincji. Autorka tej książki zwiedzając parlament chiński w r. 1913 widziała delegacje różnych dzielnic kraju, nawet Mongolii. Nie mając wspólnego języka ci posłowie nie mogli się ze sobą porozumiewać, toteż posiedzenia parlamentu przypominały konferencje międzynarodowe, na których nie podobna się obejść bez tłumaczów.

Juan Sze-K'ai piastował urząd prezydenta rzeczypospolitej, lecz w duszy pozostał wierny idei monarchii konstytucyjnej, w której on dzierżyłby w swych rękach władzę wykonawczą, jako dyktator. Do tych planów Juan Sze-K'aia ustosunkował się oczywiście wrogo parlament, złożony w większości z członków Kuo-Min Tangu. Wynikł między nimi konflikt: parlament odrzucił wniosek Juan Sze-K'aia o zaciągnięcie pożyczki od konsorcjum bankierów zagranicznych, a mimo to Juan zaciągnął pożyczkę na własną odpowiedzialność. Juan również bez zasięgania rady parlamentu i ku tegoż niezadowoleniu powoływał rząd. W tych warunkach prezydent zmuszony był coraz częściej działać na własną rękę, ponieważ przedstawicielstwo narodowe nie tylko wytrwale odrzucało jego wnioski, lecz samo nie było zdolne wyłonić ze siebie jakiegokolwiek programu. W końcu Sun Jat-Sen, jako czołowy przewódca lewego skrzydła Kuo-Min Tangu, dał hasło w r. 1913 nowej rewolucji, po której niepowodzeniu schronił się w Japonii.

Teraz wzrosła potęga prezydenta Juan Sze-K'aia. Kazał aresztować tych radykalnych członków parlamentu, którym nie udało się zbiec na południe, i odtąd zaczął rządzić jak dyktator. „Rządził twardą ręką; gubernatorzy wojskowi utrzymywali po-

rządek w prowincjach, nadużywanie opium było wykorzenione, popierana oświata, skarb państwa uzdrowiony, a handel prosperował. Najlepszym dowodem zaufania do prezydenta była pożyczka wewnętrzna, przeprowadzona przez bankierów chińskich".[1] Większość narodu była zadowolona. Masy społeczeństwa, jak zawsze, pragnęły tylko pokoju, porządku i możności zarobkowania. Nie było więc rządu demokratycznego, ale według przeważającej opinii forma ta bardziej odpowiadała krajowi, w którym 90% ludności stanowili analfabeci. Do niezadowolonych należała stosunkowo drobna grupa rewolucjonistów i ci mącili dyktatorowi spokój.

Do kłopotów wewnętrznych przyłączyły się trudności wywołane wydarzeniami w innych częściach kuli ziemskiej. Toczyła się wielka wojna światowa, z czego skorzystała Japonia, należąca do koalicji, aby zagarnąć koncesje niemieckie w prowincji Szan-tung i dzierżawione terytorium w zatoce Kiao-czou. Juan Sze-K'ai zaprotestował przeciwko samowolnemu zajęciu tych posiadłości i lekceważeniu interesów Chin. Oburzona tym protestem japońska partia wojskowa, która wówczas była u steru rządu, poszła jeszcze dalej w swych planach zaczepnych i w maju r. 1915 wystąpiła do Chin ze sławetnymi żądaniami w liczbie dwudziestu jeden, ujętymi w pięć artykułów. Artykuł I żądał od Chin uznania praw Japonii do Szan-tungu; art. II domagał się takich samych praw w stosunku do Mandżurii i Mongolii Wewnętrznej; według art. III, miały Chiny udzielić Japończykom specjalnych przywilejów w Tow. Han Je Ping, posiadającym kopalnie i odlewnie żelaza i stanowiącym wspólną własność Chin i Japonii; art. IV domagał się oddania Japonii w dzierżawę portów w prowincji Fu-kien oraz stawiał warunek, że Chinom nie wolno oddawać komukolwiek w dzierżawę zatok lub portów na swoim wybrzeżu morskim bez zgody Japonii. Art. V zawierał żądanie, ażeby japońscy instruktorzy i rzeczoznawcy byli zaangażowani do prac zarówno przy reorganizacji chińskich sił zbrojnych na lądzie i morzu jak i przy naprawie chińskiej skarbowości. Ponadto Chiny miały zezwolić Japonii na

[1] W. E. Soothill, „A History of China", str. 71. Ernest Benn, Ltd., Londyn, 1927.

zakładanie u siebie i w Mandżurii szkół, w których byłby wykładany język japoński, tudzież zgodzić się na działalność w swym kraju japońskich misjonarzy. Ostatnie żądanie, według powszechnego mniemania, zawierało jakiś cel utajony, bo przecież w Chinach istniały te same religie, co i w Japonii, z wyjątkiem państwowego kultu osoby monarchy. Wreszcie Chiny bez uprzedniej zgody Japonii nie miały prawa zaciągać skądkolwiek pożyczek i zawierać umów na budowę kolei żelaznych oraz stoczni w prowincji Fu-kien.

Prezydent Juan Sze-K'ai zrozumiał, że gdyby Chiny zgodziły się na te żądania, a zwłaszcza na artykuł piąty, to utraciłyby swą niepodległość i stały się wasalem Japonii, Europa zaś zbyt była pochłonięta wojną światową, by mogła przyjść Chinom z pomocą. Wobec tego Juan Sze-K'ai zdobył się na krok stanowczy i ku zdziwieniu wszystkich narodów ogłosił te rzekomo tajne roszczenia Japonii. Stany Zjednoczone, nie biorące jeszcze udziału w wielkiej zawierusze wojennej, były zaskoczone ujawnieniem japońskich żądań, lecz nie zajęły w tej sprawie wyraźnego stanowiska. Jak się okazało, Juan Sze-K'ai postawił tym wystąpieniem ostatnią stawkę na kartę, gdyż nie widząc deski ratunku ze strony któregokolwiek z mocarstw a mając do wyboru wojnę lub pokój, okupiony zgodą na warunki japońskie, wybrał to drugie: zgodził się na pierwsze cztery artykuły, sprawę zaś artykułu piątego, najbardziej poniżającego dla Chin, odłożył do dalszych rokowań. Było to niewątpliwie najlepsze wyjście z trudnej sytuacji, ale przez takie jej rozwiązanie Juan wpadł między dwa ognie, ponieważ przysporzył sobie nieprzyjaciół w kołach militarystów japońskich za odmowę podpisania wszystkich pięciu ich roszczeń a jednocześnie wrogo usposobił do siebie własnych ziomków, którzy zarzucali mu uległość wobec Japonii, chociaż ze względu na istniejący w społeczeństwie rozłam sami inaczej postąpić by nie mogli.

Osaczony zewsząd dyktator Juan Sze-K'ai popełnił nierozważny krok: dla wzmocnienia swej władzy ogłosił się cesarzem. Nie wiadomo, jakie nim kierowały pobudki — czy tylko żądza władzy, czy ambitny zamiar przekazania berła w puściźnie swojemu rodowi, lub może działał w przekonaniu, że ustrój

monarchistyczny bardziej odpowiada potrzebom kraju. To jednak pewna, że chwila nie była po temu odpowiednia, gdyż rewolucjoniści, których ideałem była republika, nie chcieli sprzeniewierzyć się umiłowanemu ideałowi. W swoich pismach Liang K'i-Czao wyraża przypuszczenie, że Juan Sze-K'ai zdradził rewolucję, natomiast nie ulega wątpliwości, iż jako monarcha stracił zaufanie całego narodu. Niektórzy jego ministrowie podali się do dymisji. W prowincji Jun-nan wybuchło powstanie i nikt nie pośpieszył mu z pomocą, by je stłumić. Wobec tego Juan zrzekł się tronu i powrócił na stanowisko prezydenta, lecz wiosną roku 1916 nagle zakończył życie, nie wiadomo, czy ze zmartwienia, czy na skutek choroby, czy też może w sposób gwałtowny.

Teraz na fotelu prezydenta rzeczypospolitej zasiadł Li Juan-Hung, wojskowy bohater rewolucji i b. wiceprezydent za czasów Juan Sze-K'aia, i znów zwołał parlament. Li był przykładnym typem umiarkowanego reformatora, lecz nie posiadał uzdolnień ani na wodza politycznego, ani na męża stanu. Nie umiał ani pokierować parlamentem, ani utrzymać w karbach prowincjonalnych gubernatorów wojskowych, którzy od czasów rewolucji dzielili władzę z cywilnymi gubernatorami. Z biegiem czasu wielu z tych gubernatorów wojskowych wybiło się ponad innych i opanowało kilka prowincji. Zwano ich „tuczun", czyli dowódcami armii; ich siła zaciążyła już we wczesnych początkach prezydentury Li Juan-Hunga. Gdy bowiem parlament opracował szkic konstytucji, która tym dowódcom wydała się nie do przyjęcia, zmusili oni prezydenta w początku lata r. 1917 do rozwiązania parlamentu. Oczywiście, krytykowano Li Juan-Hunga za to, że stał się igraszką w rękach owych „tuczunów", toteż Li wkrótce miał tego wszystkiego dosyć i zrezygnował ze swego stanowiska na korzyść wiceprezydenta, po czym wycofał się do życia prywatnego.

Jak widzimy, obaj pierwsi prezydenci Chin zawiedli.

Wiosna i lato r. 1917 stały się widownią wielkiego zamieszania. Chiny opowiedziały się po stronie aliantów w wojnie światowej; na tę decyzję wpłynęła w znacznej mierze okoliczność, że Stany Zjednoczone przystąpiły do koalicji i że wielu młodych Chińczyków pragnęło pójść za ich przykładem. Lecz główną

przyczyną tego kroku ze strony Chin była chęć zasiadania przy wspólnym stole z innymi mocarstwami na konferencji pokojowej, kiedy będzie rozpatrywana sprawa Szan-tungu. Korzystając z zamętu, spowodowanego ustąpieniem drugiego prezydenta, przyjaciele dynastii Mandżurskiej urządzili zamach stanu i osadzili małego cesarza na tronie przodków. Panowanie tego ostatniego cesarza chińskiego trwało dwanaście dni, po czym go zdetronizowano.

Po wycofaniu się Li Juan-Hunga ze stanowiska prezydenta generałowie północni zachowali nadal fikcję rządu w Pekinie, to mianując, to znów usuwając prezydentów według własnej fantazji i pomiatając niedobitkami parlamentu. Zaciągali w Japonii pożyczki, zabezpieczone na dochodach z ceł i na podatkach: solnym, gruntowym i tytoniowym. Wciąż któryś z generałów pociągał za sznurek i kręcił tymi marionetkami, jakimi stali się teraz prezydent i parlament. Jeżeli pozostał jeszcze jakikolwiek cień rządu, prawa i ładu, była to zasługa władz prowincjonalnych.

Na południu członkowie Kuo-Min Tangu, usunięci ze Zgromadzenia Narodowego przez prezydenta Juan Sze-K'aia, zebrali się w Kantonie i utworzyli rząd, który ogłosili za jedyny legalny w Chinach, ponieważ — jak twierdzili — Północ zdradziła ideę rewolucji. W r. 1921 Sun Jat-Sen obrany został prezydentem. I znów północne i południowe Chiny, tak odmienne co do temperamentu i ideologii, były politycznie rozdwojone. Kanton i Pekin poszły własnymi drogami. Chociaż zagranica uznała Pekin za stolicę państwa chińskiego, lecz nie przedstawiało to dla kraju żadnej korzyści, prócz tej jednej, że pozostał on nadal miejscem stosunków dyplomatycznych.

Jakkolwiek zmienne były koleje rządów w Chinach, jednak w życiu społecznym tego kraju nastąpiła w wielu dziedzinach znaczna poprawa. Kalendarz księżycowy, który od czasów dynastii Czou nie uległ prawie żadnym zmianom, został teraz prawnie zniesiony, a na jego miejsce wprowadzono kalendarz słoneczny, jaki jest w użyciu na Zachodzie. Oficjalnie zaczęto używać nowego kalendarza, ale masom chińskim trudno było się rozstać z dawnymi świętami, do których były przyzwyczajone. Warstwy oświecone zaczęły świętować jeden dzień w ty-

godniu — naszą niedzielę, jako dzień odpoczynku, ale lud nadal pracował codziennie przez cały rok, czyniąc tylko wyjątek dla uświęconego tradycją Nowego Roku chińskiego.

Przez czas dłuższy jedyną oznaką nowego porządku rzeczy były wśród mas społecznych zmiany powierzchowne. Niektóre innowacje wyglądały trywialnie i śmiesznie, jak: części ubrania zachodniego, zagraniczne kapelusze i obuwie skórzane, robione na drutach skarpetki, podwiązki noszone przez mężczyzn na wierzchu spodni, dziwaczne włóczkowe kreacje na głowach kobiet, mające naśladować kapelusze cudzoziemek, mydła pachnące, perfumy. Zagraniczne zegary i zegarki kieszonkowe miały wielki popyt. Były jednak kupowane i rzeczy naprawdę pożyteczne, wywierające dodatni wpływ na życie domowe. A więc zaczęto używać do oświetlenia nafty, którą w wielkich ilościach przywoziły do Chin statki zagraniczne. Jakaś firma zachodnia rzuciła na rynek małe lampki po bardzo niskiej cenie. Rozpowszechniły się one z zadziwiającą szybkością, zastępując dawne kopcące lampy olejne i łojowe świeczki. Ucząca się młodzież i robotnicy mogli teraz pracować wieczorami bez szkody dla wzroku. W pewnym mieście robotnicy zatrudnieni w fabryce ogni sztucznych otrzymywali codziennie tyle nafty, ile było potrzeba na pracę wieczorną, i stosownie do umowy mogli przerwać robotę dopiero z chwilą, kiedy w braku nafty lampa zgasła.

Niektóre zmiany sięgnęły w głąb chińskiego życia społecznego. Kobiety i dziewczęta wyszły z ukrycia i zaczęły ukazywać się na ulicy. W najbardziej postępowych miastach zaniechano krępowania nóg kobiecych zgodnie z dekretem r. 1903. Dziewczęta zaczęły żądać dla siebie nauki na równi z chłopcami.

Nowożytne metody wychowawcze stały się obecnie bardzo popularne; władze prowincjonalne i bogate ziemiaństwo popierały oświatę we wszystkich ośrodkach administracyjnych; w stolicach prowincyj założono seminaria nauczycielskie, gdzie przygotowywano młodzież obojga płci do tego zawodu w szkolnictwie powszechnym, w braku bowiem nauczycieli nie mogło się ono rozwijać, chociaż było ze wszech miar potrzebne. Przy tych seminariach istniały internaty i nauki udzielano bezpłatnie; wykładano w nich m. in. chemię, fizykę, algebrę, geometrię i je-

zyk angielski. Dążenie do przebudowy prawodawstwa na modłę zagraniczną dało bodźca do zakładania szkół prawniczych; powstawały również szkoły handlowe i przemysłowe, np. w Hang-czeu założono szkołę jedwabnictwa, gdzie pewna liczba dziewcząt uczyła się hodowli jedwabników (były to prawdopodobnie dziewczęta z miasta, gdyż wszystkie wiejskie dziewczęta dobrze były z tym obeznane). Cała ta ucząca się młodzież hołdowała modzie współczesnej, np. dziewczęta krótko obcinały włosy, co dowodziło głębokich zmian w obyczajowości chińskiej.

W omawianym okresie wielką popularnością cieszyły się prowadzone pod kierunkiem Anglików i Amerykanów szkoły misyjne (początkowe i średnie) oraz szkoły wyższe. Wiele rodzin niechrześcijańskich, odsunąwszy na stronę przesądy religijne, posyłało swoje dzieci do tych szkół, gdzie mogły lepiej nauczyć się angielskiego i nabyć więcej wiedzy współczesnej niż w szkołach chińskich, stojących na niższym poziomie w zakresie programu. Młodzież chińską ogarnęła nagle niepohamowana żądza pozbycia się starych obyczajów. Dziewczęta zaczęły domagać się równych praw z mężczyznami i już w r. 1912 żądały dla siebie prawa głosowania, które dopiero w siedem lat później uzyskały kobiety w Stanach Zjednoczonych. Lecz wyraz „głosowanie" był w Chinach czczym frazesem, pozbawionym treści nawet dla mężczyzn, bo przecież istniała możność głosowania przy wyborach do parlamentu, a jednak przeprowadzenie wyborów we właściwym tego słowa znaczeniu było w Chinach nie do pomyślenia, skoro tylko 5% ludności umiało czytać i pisać. Stawiano żądania i w innych dziedzinach, a więc np. młodzież obojga płci domagała się prawa swobodnego wyboru przy zawieraniu związków małżeńskich i zakładania własnych ognisk rodzinnych, nie wyobrażając już sobie, by mogła znieść życie patriarchalne z jego drobiazgowymi przepisami i przesadną karnością.

A jednak ten wielki entuzjazm młodego pokolenia, ten jego żywiołowy pęd ku współczesności nie zdołał bynajmniej zachwiać podłożem starej cywilizacji chińskiej. Jej potężny blok spoczywał nadal na niewzruszonej podstawie, której tworzywem

była tradycyjna więźba, istniejąca między ojcem i synem, mężem i żoną, starszym bratem i młodszym. Takie pojmowanie życia rodzinnego głęboko tkwiło w duszy ludności. Rodzina patriarchalna i wieś pozostawały wciąż jeszcze głównymi komórkami ustroju społecznego. One to, te dwie komórki, emanowały ze siebie niezbędną dla utrzymania pokoju i ładu karność i opierały się skutecznie zarówno słabym podmuchom bezsilnej władzy centralnej jak i huraganowi ruchu reformatorskiego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

STUDENCI I WODZOWIE

Odrodzenie polityczne kraju nie było jedynym zagadnieniem, jakie poruszało umysły oświeconych patriotów chińskich w okresie ruchu reformatorskiego i rewolucji. Wraz z reformami w administracji i zmianami w życiu społecznym zabłysło słońce odrodzenia intelektualnego.

Świt tego odrodzenia rozpoczął się na wiele lat przed powstaniem rzeczypospolitej. Przypominamy sobie, że odrodzenie myśli nastąpiło już w wieku osiemnastym, we wczesnych dniach dynastii Mandżurskiej, lecz duch krytycyzmu, jaki się podówczas ujawnił, posiadał raczej charakter akademicki. Uczeni w tych czasach nie posunęli się tak daleko, by krytycznym okiem objąć samą istotę literatury, lecz całą swą uwagę skupili na badaniu autentyczności źródeł tekstów literackich, nie wdając się nawet w badania samej treści klasyków. W ostatnich zaś latach panowania tejże dynastii zrodził się nowy ruch, rozpoczęty przez K'ang Ju-Wei, Liang K'i-Czao i innych, którzy ostrze krytycyzmu śmiało skierowali w samą treść dzieł klasycznych i usiłowali dopatrzeć się w Konfucjuszu rzecznika reform. Byli to ci reformatorzy, pod których wpływem młody cesarz Kuang-Siu wydał w okresie „stu dni" (r. 1898) swoje edykty, mające dać początek reorganizacji życia społecznego Chin. Książki tych śmiałków zostały potępione w okresie reakcji, gdyż jeszcze w r. 1898 krytykę dzieł klasycznych uważano powszechnie za świętokradztwo.

Teraz po dwudziestu latach od owych wydarzeń zabłysły po raz trzeci promienie odrodzenia w literaturze. Książki potępione w r. 1898 przedrukowano, a wielu uczonych uznało zawarte w nich teorie rewolucyjne nawet za zbyt umiarkowane. Powstała nowa literatura, która skalpel krytycyzmu zapuściła aż w głąb myśli klasyków, wychodząc z założenia, że nie ma takiej świętości, której badać nie byłoby można. Nowożytni

uczeni chińscy zaczęli studiować i porównywać cywilizacje Wschodu i Zachodu, co według dawnych pojęć było czynem nie do pomyślenia.

Ci nowożytni uczeni nie ograniczyli swoich wypadów badawczych na uświęcone tradycją doktryny filozoficzne i teorie o państwowości, lecz oddali się studiowaniu warunków socjalnych i ekonomicznych w Chinach i za granicą. W tym też celu prosili Bertrama Russella i Jana Deweya o przybycie do Chin dla wygłoszenia szeregu odczytów w celu zaznajomienia się z ich poglądami naukowymi. Było to pierwsze bezpośrednie zetknięcie się uczonych chińskich z uczonymi zachodnimi. Poza tym przetłumaczono wiele książek zagranicznych, nawet bardzo radykalnej treści. Ten ruch współcześni uczeni chińscy nazywają Odrodzeniem albo Ruchem Nowej Myśli.

Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej myśli filozoficznej w Chinach jest niewątpliwie Hu-Szi, z którego prac naukowych przytaczaliśmy w tej książce niektóre wyjątki. W swych dociekaniach nad istotną wartością duchową cywilizacji Wschodu i Zachodu sięgnął on bardzo głęboko i w jednym z odczytów, jakie wygłosił na ten temat, wyraził się, jak następuje:

„Czuję się w obowiązku przypomnieć moim słuchaczom, że ani emancypacja kobiet, ani demokratyczna forma rządzenia, ani oświata powszechna nie są tworami rzekomej kultury duchowej Wschodu. Nadmienić muszę, że mimo wszystko nie dostrzegam uduchowienia ani w tej cywilizacji, która na przestrzeni niemal tysiąca lat krępuje nogi kobiet bez protestu z ich strony, ani w innej, która tolerowała zwyczaj palenia wdów na stosie i do dnia dzisiejszego zachowała okropny podział narodu na kasty".[1]

Duch badawczy i reformatorski pobudził uczonych do zwrócenia uwagi na inne zagadnienie, dotyczące przyszłego języka literackiego w Chinach. Pierwszym śmiałym rzecznikiem tej doniosłej sprawy był, zdaje się, znakomity pisarz Huan Juan-Jung, który w r. 1915 w jednym ze swych artykułów wystąpił z żądaniem, aby myśl chińska weszła w bezpośrednią styczność

[1] C. A. Beard, wydawca, „Whither Mankind", str. 40. Longmans, Green and Co., Nowy Jork, 1928. Hu-Szi.

z myślą światową, a gdy to nastąpi, stała się dostępną nie tylko dla drobnej garstki ludzi oświeconych, lecz i dla człowieka z tłumu. Jego zdaniem, rozpowszechnianie pojęć współczesnych wśród mas ludności będzie możliwe dopiero po zastosowaniu w piśmiennictwie języka uproszczonego zamiast starego, klasycznego; powoływał się przy tym na Europę, gdzie średniowiecze ustąpiło miejsca epoce odrodzenia, od kiedy pisarze współcześni zaczęli używać w swoich utworach mowy potocznej, zrozumiałej dla narodu.

Nie było to jednak rzeczą łatwą wprowadzić myśl światową pod strzechę człowieka przeciętnego i to nie tylko z powodu, że masy społeczne były niepiśmienne, lecz i dlatego, że język pisany klasyków, zwany *Wen Li*, różnił się znacznie od mowy potocznej. Język pisany był w najwyższym stopniu skondensowany, bowiem jeden znak albo połączenie dwóch czy trzech znaków wystarczało do wyrażenia całej myśli lub całego zdania. Jedynie ludzie wykształceni, którzy zgłębili tajniki dzieł klasycznych, mogli się orientować w zadrukowanej stronicy, lecz na to potrzeba było wielu lat żmudnych studiów. Powieściopisarze od dawna już zarzucili formę klasyczną i pisali swoje utwory zapożyczonymi od klasyków znakami, lecz stylem potocznym. A gdy dawniej uczeni przez długie wieki odwracali się ze wstrętem od mowy potocznej, uważając ją za godną pogardy, teraz odważniejsi spośród rzeszy uczonych zaczęli wygłaszać zdanie, że stary język klasyków jest językiem albo już umarłym, albo na wymarciu i winien być zastąpiony przez mowę potoczną, którą z takim powodzeniem posiłkowali się dramaturdzy i powieściopisarze. Twierdzono nawet, że język utworów powieściowych może się stać w przyszłości narodowym językiem literackim, ku czemu stoi na przeszkodzie jedynie niechęć świata uczonych. Natomiast grupa konserwatywna była przekonana, że porzucenie starożytnej literatury klasycznej byłoby niepowetowaną szkodą, tym bardziej że wobec rozmaitości narzeczy *Wen Li* jest jedynym językiem rozumianym przez wszystkich ludzi wykształconych i o wiele piękniejszym od mowy potocznej, czyli *pai hua*.

Ruch reformatorski w dziedzinie językowej nabrał nowego

rozpędu w r. 1917. Artykuły dziennikarskie w czasopismach nowoczesnych, wydawanych w Szanghaju, utrzymywały, że język klasyczny przeżył już swoje dobre czasy, i wychwalały tych pisarzy, którzy posiłkowali się mową potoczną jako środkiem wyrażania myśli. Uniwersytet narodowy w Pekinie stanął na czele tego ruchu, który szybko rozlał się po całym kraju. A jednak sprawa ujednostajnienia języka była istotnie trudna i słuszność mieli uczeni, uważający język klasyczny *Wen Li* za jedyny wspólny dla całej warstwy ludzi oświeconych. Wobec rozmaitości narzeczy w Chinach książki drukowane w tych narzeczach nie stwarzały jeszcze jednolitego języka narodowego, toteż tyle było języków w druku, ile narzeczy w kraju. Pozostawało jedyne wyjście — uznanie jednego z tych narzeczy za język narodowy; chodziło tylko o to, któremu z nich dać pierwszeństwo. Stolica państwa przeważnie znajdowała się na północy i narzecza używane w tej części Chin były od dawna uznane za język urzędowy, zwany językiem mandarynów; narzecza w prowincjach środkowych i południowo-zachodnich różniły się wprawdzie od północnych, lecz mogły być jeszcze rozumiane, natomiast zupełnie niezrozumiałe były gwary południowo-wschodnie. Tak więc język mandarynów, czyli narzecze północne, jako dostępne dla ludności 90% prowincyj [1], wysuwało się na plan pierwszy, ono też zostało ostatecznie uznane za język narodowy, który odtąd miał być językiem literackim i wykładowym w szkołach na całym terytorium chińskim i w którym będą pisane podręczniki szkolne.

Od tego czasu wszystkie gazety codzienne i czasopisma zaczęto drukować w języku mandarynów. W r. 1920 ministerium oświaty wydało zarządzenie, aby język narodowy był wykładany w dwóch pierwszych oddziałach szkół powszechnych, a w okresie następnych ośmiu lat rząd usunął z programu szkół średnich naukę z podręczników pisanych językiem klasycznym, na ich miejsce wprowadzając podręczniki drukowane w języku narodowym *kuo ju*.

Gdy bardziej rozważna młodzież akademicka, przyłączywszy

[1] Hu-Szi, „Odrodzenie w literaturze", *Symposium on Chinese Culture*, str. 134.



Płaskorzeźba z VI w. po Chr. Tabliczka buddyjska, wyobrażająca Gautamę Buddę Sakiamuniego z towarzyszącymi mu bóstwami.



Budda-Uzdrowiciel błogosławiący. Świątynia Yakushi-ji VII w.

Świetlica Z.Z.G.
BIBLIOTEKA
przy Kap. Zamku
Paryska
w Jaworzale

się do „ruchu nowej myśli", zaniechała polityki, inni studenci przylgnęli do niej całym sercem. Jak wiemy, po zwycięstwie narodu wschodniego, Japonii, nad mocarstwem europejskim — Rosją, tysiące młodzieży chińskiej udały się na studia do kraju Wschodu Słońca, a wielu wyjechało do Europy i Ameryki, ażeby w tych krajach dalekich szukać rozwiązania dla nurtujących młode umysły zagadnień o przyczynach potęgi Japonii. Po szybko ukończonych studiach ta nie zrównoważona jeszcze młodzież powróciła do ojczyzny, która była po wszystkie czasy uprzywilejowanym krajem uczonych, skoro tylko uczeni mieli dostęp do wszelkich stanowisk publicznych i z tego powodu cieszyli się wielkim uznaniem w swoim społeczeństwie. A ponieważ dawny system egzaminacyjny został już przedtem zniesiony, przeto młodzież posiadająca dyplomy wyższych uczelni zagranicznych uznała za rzecz naturalną, że teraz z kolei jej przysługuje dziedzictwo po dawnych uczonych, a zatem ma prawo domagać się stanowisk urzędowych. Było też rzeczą jasną, że chińskie masy ludowe otoczą nowe pokolenie tym samym szacunkiem, jakim obdarzały zawsze każdego człowieka nauki. Te rojenia dyplomowanej młodzieży napotkały jednak na swej drodze ku drabinie urzędniczej przeszkodę w sferze tych urzędników cywilnych i korpusu oficerskiego, którzy zdołali już przedtem obsadzić urzędy i samych siebie cenili wyżej niż nowych uczonych. Odwzajemniając się za niechęć ku sobie młodzież z akademickim wykształceniem zwróciła ostrze swej krytyki przeciwko rządowi.

Ten duch krytyczny począł zataczać szerokie kręgi i niebawem ze sfer młodzieży dyplomowanej przeniknął do szkół średnich, których wychowankowie obojga płci zaczęli domagać się głosu w sprawach publicznych. Ażeby zyskać na powadze, cała ta młodzież szkolna utworzyła związki, urządzała wiece i pochody, a nawet uciekała się do strajków i bojkotu. Jeżeli jakiekolwiek poczynanie rządu nie znajdowało uznania w oczach młodych, natychmiast wszczynano demonstracje przed domami ministrów w Pekinie i przed rezydencjami władz zwierzchnich w stolicach prowincyj. Rocznicę podpisania dwudziestu i jeden roszczeń japońskich nazwano „dniem poniżenia" i w tym

dniu młodzież szkolna urządzała co roku we wszystkich miastach chińskich demonstracje, mające być wyrazem niezadowolenia i smutku. Jeśli demonstracje przyjmowały obrót zbyt gwałtowny i policja stawała w obronie porządku publicznego, to nie obywało się bez strzelaniny, której wynikiem były ofiary w zabitych ze strony manifestantów. Ofiary te otaczała młodzież aureolą męczeństwa, co pobudzało ją do nowych wystąpień przeciwko rządowi.

Wypadki polityczne w latach 1918 i 1919 stały się źródłem manifestacji narodowej młodzieży wszystkich uczelni. Na konferencji pokojowej w Paryżu rozwiały się nadzieje Chin, gdyż ich pretensje w sprawie Szan-tungu nie zostały uwzględnione i traktat wersalski zatwierdził prawa Japonii do tego półwyspu. Był to dotkliwy cios dla Chin, toteż podniosły się głosy niezadowolenia, które znalazły oddźwięk we wszystkich dzielnicach kraju. Najgłośniej zareagowały na tę zniewagę rzesze uczącej się młodzieży. Na tłumnych wiecach i z prowizorycznych trybun ulicznych chłopcy i dziewczęta obwieszczali zdradę Japonii i niesprawiedliwość aliantów wobec Chin. W Pekinie młodzież napadła na dwóch członków rządu, podpaliła ich domy i ogłosiła zdrajcami. Następnie rzucono hasło bojkotu Japonii, podburzając tłum do niekupowania towarów japońskich i zerwania z nią wszelkich stosunków handlowych. Młode pokolenie samo świeciło przykładem, dobrowolnie zrzekając się różnych modnych wyrobów japońskich. Np. wielką popularnością cieszyły się dotychczas w kołach studenckich przywożone z Japonii czarne bawełniane parasole na stalowych prętach; teraz je chętnie odrzucano i powrócono do staromodnych parasoli z naoliwionego papieru, które w ostatnich czasach nosili już tylko kulisi. Kapelusze słomkowe, uważane dotąd za szczyt elegancji, podzieliły los parasoli, a wszystko to wywarło wpływ ujemny na import japoński. Załamał się też on nagle w sposób katastrofalny.

Do chóru niezadowolonych z traktatu wersalskiego przyłączyły się głosy studentów przebywających na obczyźnie. Nie ulega wątpliwości, że te energiczne protesty, lubo nie zawsze usprawiedliwione, wywarły jednak ogromny wpływ na członków konferencji rozbrojeniowej, zebranej w Waszyngtonie na

przełomie roku 1921—1922. W każdym razie konferencja poświęciła dużo uwagi sprawom Dalekiego Wschodu. Pomiędzy mocarstwami traktatowymi nastąpił układ, na którego mocy Chinom zwrócono wydzierżawione terytorium w Zatoce Kiao-czeu oraz dano możność wykupu kolei na Półwyspie Szan-tungu. Miały być również zniesione zagraniczne urzędy pocztowe w Chinach, którym przyznano prawo powoływania komisyj do zbadania taryf celnych i spraw w zakresie eksterytorialności. Na przyszłość Chiny miały poniechać oddawania jakiegokolwiek swego terytorium w dzierżawę temu lub innemu mocarstwu, natomiast zasada otwartych drzwi została utrzymana w mocy. W ten sposób Chiny dostały to, czego nie zdołały osiągnąć w Wersalu. Wysłuchane były głosy protestu studentów chińskich w sprawie Szan-tungu.

Powstało zarazem wielkie pytanie co do przyszłości: czy, wobec zadośćuczynienia dążeniom Chin do pozbycia się obcej kontroli, będą one zdolne bez cudzej pomocy wzmocnić u siebie władzę centralną, zarządzać kolejami, zmodernizować prawodawstwo oraz roztoczyć opiekę nad życiem i mieniem wszystkich swoich mieszkańców?

Niestety, rząd w Chinach nie szedł po drodze wiodącej ku stabilizacji. Wprost przeciwnie: od czasu śmierci dyktatora Juan Sze-K'aia władza centralna stawała się coraz bardziej bezsilną. Kanton a jego śladem inne prowincje ogłosiły swą niezależność od władzy centralnej, odmawiając jednocześnie wpłacania podatków do skarbu w Pekinie. Co się tyczy Pekinu, to zachował on teraz jedynie pozór stolicy zjednoczonego państwa dzięki przebywaniu w nim przedstawicieli mocarstw zachodnich, którzy w sprawach międzynarodowych porozumiewali się z rządem, podnosząc w ten sposób jego powagę. W rzeczywistości zaś ani prezydent, ani parlament nie mieli sił do stłumienia wzrastającej potęgi generałów, wodzów poszczególnych armii na prowincji.

Ci generałowie stali się teraz istotnymi panami Chin i rządzili nimi jak udzielni władcy. Oparci na potężnych armiach, mianowali i usuwali miejscowe władze według własnego uznania, zabierali ustanowione podatki, nakładali nowe i zagarniali dochody kolei

żelaznych. Wnet zrozumiawszy ponętne korzyści, jakie dla ich kieszeni przedstawiał handel opium, zaczęli oni usilnie popierać uprawę maku, niekiedy zmuszając do niej rolnika pod groźbą rewolweru, a następnie konfiskując temu nędzarzowi cały jego zbiór. Często długie kolumny żołnierzy tego lub innego generała konwojowały tragarzy opium po drodze do portów. A nałóg palenia tego narkotyku, w znacznej mierze stłumiony za czasów cesarzowej wdowy, rozplenił się ponownie.

Tych nielegalną drogą zdobytych pieniędzy generałowie nie przeznaczali na budowę lub naprawę kolei żelaznych i dróg bitych, na zalesianie poręb, regulację Rzeki Żółtej lub na oświatę. Wyciśnięte przemocą z miejscowej ludności pieniądze, wynoszące niekiedy poważne sumy, szły na utrzymanie armii, wzbogacały generałów i ich przyjaciół, którzy popierali ich ambitne plany. A każdy z tych generałów pożądliwym okiem spozierał ku Pekinowi, szczytowi marzeń, jako miejscu, skąd mógł rządzić całymi Chinami i wyciągnąć rękę po bogactwa tego kraju. Do najwybitniejszych wodzów na północy należeli Wu Pei-Fu, Czang Tso-Lin i Feng Ju-Siang. Niekiedy ten i ów sprzymierzali się przeciwko trzeciemu, najczęściej jednak byli ze sobą na stopie wojennej.

Wu Pei-Fu był Chińczykiem i posiadał staranne wykształcenie; poza tym miał doświadczenie wojskowe, odznaczał się odwagą i ambicjami. Czang Tso-Lin był postacią brutalną; w wieku młodzieńczym wymordował z zemsty całą rodzinę i za jego głowę wyznaczono nagrodę. W czasie wojny między Japonią a Rosją służył w armii japońskiej, następnie wstąpił w szeregi armii chińskiej w Mandżurii, gdzie wykazał energię i stał się z czasem prawdziwym dyktatorem tej prowincji. Wreszcie trzeci, Feng Ju-Siang, popularnie zwany „chrześcijańskim generałem", ponieważ wyznawał chrystianizm, podobny był do Czanga pod względem braku wszelkiego wykształcenia; zaprowadził on w swoim wojsku surową karność i uczył żołnierzy wyjątków z Pisma świętego, a podczas marszu jego armia śpiewała: „Naprzód, żołnierze chrześcijańscy".

W r. 1924 Wu Pei-Fu żywił wielkie nadzieje na zjednoczenie Chin pod swoją władzą, lecz poniósł porażkę z rąk Czang Tso-

Lina pod Wielkim Murem wskutek zdrady podległego mu Feng Ju-Sianga, który wyruszył na Pekin i zdobył go dla siebie. Wówczas Wu Pei-Fu zbiegł w Dolinę Jang-tse i tu założył swą podstawę operacyjną.

Feng Ju-Siang po opanowaniu stolicy nie mógł sobie dać rady z utworzeniem rządu i z tego powodu sprzymierzył się z Czang Tso-Linem. Kiedy ci dwaj usunęli Tsao Kuna, piastującego w tym czasie stanowisko prezydenta, i na jego miejsce mianowali Tuan Czi-Dżui w charakterze tymczasowego szefa egzekutywy, z tą chwilą znikł nawet zewnętrzny pozór ustroju republikańskiego. Feng Ju-Siang przez dwa lata pozostał w Pekinie na czele armii, zwanej narodową, a Czang Tso-Lin wycofał się za Wielki Mur do Mandżurii, skąd bacznym okiem śledził wydarzenia w Pekinie. Tymczasem Feng zdradził teraz Czanga, jak niegdyś postąpił z Wu Pei-Fu, i sprzymierzył się z jego pomocnikiem, aby napaść na Mandżurię. Lecz ta wyprawa skończyła się niepowodzeniem, wobec czego Czang z kolei zawarł przymierze z Wu Pei-Fu, a Feng zbiegł na północo-zachód ku granicy mongolskiej a stamtąd w marcu 1926 r. do Rosji. W tym czasie wydarzenia na południu wymagały powrotu Wu Pei-Fu do Hankou nad Jang-tse, Czang Tso-Lin zaś zajął Pekin, gdzie przy pomocy zaimprowizowanego gabinetu rządził przez dwa lata do r. 1928, tj. do czasu zdobycia Pekinu przez nacjonalistów.

W tym właśnie okresie rząd sowiecki rozpoczął układy z Pekinem. Dążąc do prawnego uznania swego rządu przez narody Dalekiego Wschodu, Rosja za pośrednictwem swego przedstawiciela Joffego wyraziła gotowość w zamian za to uznanie ze strony Chin zrzec się na ich korzyść odszkodowania za powstanie bokserów, koncesyj w portach traktatowych, eksterytorialności, ograniczeń taryfowych i zgodzić się w przyszłości na przyznanie Chinom kolei wschodnio-chińskiej, której trasa przechodziła przez północną Mandżurię, łącząc kolej syberyjską z kolejami japońskimi w Mandżurii południowej. Tak daleko sięgająca oferta ze strony Rosji wydała się rządowi w Pekinie bardzo ponętną, toteż w r. 1924 zawarł z Rosją układ, na którego podstawie Rosja zrzekła się wszystkich swoich dawnych przywilejów w Chinach, Chiny zaś prawnie uznały republikę sowiecką.

Sowiety, znalazłszy się teraz w posiadaniu dawnej siedziby poselstwa rosyjskiego w dzielnicy poselstw zagranicznych, otworzyły własne, podnosząc je do godności ambasady. Stąd ambasador Karachan zaczął szerzyć sympatie prosowieckie wśród inteligencji pekińskiej. Lecz Chiny północne były na ogół zbyt konserwatywne dla przyjęcia doktryny komunistycznej, toteż nie znalazła tam ona dla siebie odpowiedniej gleby mimo wysiłków ze strony Moskwy.

Natomiast Chiny południowe nie pozostały głuche na idące z Rosji podszepty. W tym właśnie czasie w Kantonie fotel prezydenta rzeczypospolitej południowej, utworzonej przez Kuo-Min Tang, czyli partię nacjonalistyczną, zajmował Sun Jat-Sen. Do niego to zwrócił się Joffe z ponętną propozycją pożyczki i prawnego uznania przez Sowiety tej nowej republiki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

NACJONALIŚCI DOCHODZĄ DO WŁADZY

W czasie gdy w Pekinie prezydenci stawali się zwykłymi marionetkami, a generałowie rozciągali nieograniczoną władzę nad całym północnym terytorium Chin, przewódcy ludowi na południu usiłowali utworzyć republikę, która by zachowała ideały rewolucji i zjednoczyła cały naród pod swoim sztandarem. Kiedy w r. 1917 prezydent rozwiązał parlament, członkowie Kuo-Min Tangu zbiegli z Pekinu do Kantonu i tu próbowali wszelkimi sposobami utworzyć rząd. W pewnych chwilach na czele rządu stawał Sun Jat-Sen, to znowu inny przewódca osiągał nad nim przewagę, a wówczas Sun udawał się na wygnanie, przeważnie do Szanghaju, skąd kierował sprawami partii.

Dwa ważne wydarzenia przyczyniły się do wzmocnienia ruchu ludowego: pierwszym było wstąpienie do partii ludowej studentów, którzy zaczęli głosić doktryny Sun Jat-Sena, a drugim — przyjaźń i pomoc ze strony Rosji sowieckiej. W styczniu r. 1923 przedstawiciel Rosji Joffe spotkał się z dr Sun Jat-Senem w Szanghaju i przekonał go o możliwości włączenia zasad bolszewickich do programu Kuo-Min Tangu bez uchybienia własnym ideałom. Na razie spotkanie to miało charakter wymiany przyjaznych uczuć, z czasem jednak dr Sun zaczął coraz częściej korzystać z pomocy Rosji, rozumiejąc, że nie zdoła rozpocząć kampanii celem opanowania całych Chin bez pomocy finansowej zza granicy, która z wyjątkiem Moskwy nie okazywała gotowości ani do uznania *de jure* jego rządu południowego, ani do udzielenia mu pożyczki. W tych warunkach gotów był Sun Jat-Sen powitać z radością każdą pomoc, skądkolwiek by przychodziła.

Po wymianie przyjacielskich zapewnień z Joffem Sun Jat-Sen powrócił do Kantonu, gdzie ponownie objął kierownictwo rządu republikańskiego. Tam go odwiedził „towarzysz" Borodin we wrześniu r. 1923 i od tego czasu Kuo-Min Tang zaczął korzystać z pomocy Rosji tak finansowej jak i pod innymi posta-

ciami. Armia została zaopatrzona w pieniądze, sprzęt wojenny i doradców. W końcu tegoż roku nastąpiła reorganizacja partii ludowej, a w styczniu r. 1924 zostali do niej dopuszczeni komuniści zarówno rosyjscy jak i chińscy, pod warunkiem, że przyjmą zasady Kuo-Min Tangu. Komunistyczni członkowie partii dołączyli do jej programu swoje hasła walki z kapitałem, imperializmem i religią chrześcijańską. Nowe hasła okazały się tym ziarnem, któremu przeznaczonym było zakiełkować w urodzajnej glebie rosnącego w siły nacjonalizmu.

Jednak coraz większa zależność Sun Jat-Sena od Rosji, jego arbitralne postępowanie w Kantonie oraz wzrost wpływów komunistycznych w partii sprawiły, że Sun Jat-Sen utracił ponownie popularność na południu Chin. Nie podobna przewidzieć, jakie stąd wynikłyby skutki, gdyby nie jego śmierć na początku 1925 r., która poniekąd przyczyniła się do zmiany sytuacji. Przede wszystkim powstało stronnictwo nacjonalistyczne, następnie utworzono centralny komitet wykonawczy na miejsce prezydenta Sun Jat-Sena, a wreszcie przewódcą wojskowym został Cziang Kai-Szek. Duchowy program partii stanowiły „trzy tezy",[1] zawarte w politycznym testamencie Sun Jat-Sena i dające się streścić jak następuje: 1) zjednoczenie państwa, czyli nacjonalizm, 2) rząd ludowy, wybrany przez lud i dla ludu i 3) reformy socjalne i ekonomiczne. Sun wskazywał w testamencie swoim następcom na konieczność niezwłocznego zniesienia „niesprawiedliwych traktatów". Przez tę nazwę komitet wykonawczy stronnictwa rozumiał eksterytorialność, zagraniczną kontrolę ceł i w ogóle wszystkie uprawnienia, z jakich korzystali cudzoziemcy w Chinach. W tym kraju kultu przodków zaczęto wkrótce apoteozować nieżyjącego Sun Jat-Sena; jego portret zawieszony był w każdej szkole i w każdym obozie wojskowym, a jego wielbiciele co rana oddawali mu cześć, powtarzając jego trzy tezy.

[1] H. F. Mac Nair, „China in Revolution", rozdz. VI. Tłocznia uniwersytetu w Chicago, 1931. J. O. P. Bland, „China: The Pity of It", rozdz. IV. Nowy Jork, 1932. W. H. Stuart, „The Use of Material in China's Spiritual Inheritance in the Christian Education of the Chinese Youth", str. 82—93.

Dla urzeczywistnienia pierwszej tezy Sun Jat-Sena stronnictwo nacjonalistyczne postanowiło utworzyć z Chin zjednoczoną republikę, wolną od wszelkich przywilejów zagranicznych. Zdecydowano zmierzać do tego celu dwiema drogami: po pierwsze, uświadamiać uciemiężone masy ludowe o ich krzywdach, a po drugie — sięgnąć zbrojną ręką po ster rządów w kraju.

Pracę w pierwszym kierunku realizowano za pomocą propagandy haseł komunistycznych, jakie weszły do programu stronnictwa, a mianowicie walki z kapitałem i cudzoziemcami. Ta propaganda szybko dotarła do środowiska studenckiego, skąd przeniosła się do sfer robotników fabrycznych, którym studenci wetknęli w dłonie płonącą żagiew nienawiści przeciwko kapitalistom w ogóle, a cudzoziemcom-przemysłowcom w szczególności. Wybuchła rewolucja w drobnych warsztatach rękodzielniczych, kwitnących od wieków po większych miastach, zwłaszcza w Szanghaju. Cudzoziemcy i Chińczycy zbudowali poruszane parą zakłady fabryczne, w których byli zatrudnieni robotnicy chińscy. Odtąd zwiększyły się nadużycia w stosunkach fabrycznych, nie ujętych w karby przepisów, regulujących godziny pracy. Zawinili tu zarówno chińscy jak i zagraniczni właściciele fabryk. W dzielnicy cudzoziemskiej zwracano wprawdzie uwagę właścicieli zakładów przemysłowych na konieczność poprawy warunków pracy robotników, lecz ci mieli na to gotową odpowiedź: „Jeżeli fabrykanci chińscy będą prowadzili w swojej dzielnicy zakłady bez opieki prawa, to my nie będziemy mogli konkurować z nimi w razie narzucenia nam przez władze naszej dzielnicy zagranicznej prawa o ochronie pracy i innych podobnych ciężarów". Tak więc jedynie przy wspólnym wysiłku wszystkich zainteresowanych można było poprawić życie robotnika fabrycznego, który zarabiał, prawdę mówiąc, nie gorzej niż robotnicy zatrudnieni w warsztatach rękodzielniczych. Coś niecoś uczyniono w kierunku poprawy, ale opracowywanie prawodawstwa robotniczego szło powoli, a tymczasem robotnik nie czekając na przepisy zaczął się burzyć pod wpływem haseł przemyconych z Rosji i zaszczepionych mu przez młodzież akademicką.

Konflikty, jakie powstały na podłożu sprawy robotniczej, dały agitatorom sposobność do skierowania antagonizmu przeciwko pracobiorcom na tory nienawiści do cudzoziemców. W maju r. 1925 spór na tle pracy w pewnej fabryce należącej do Japończyka przybrał rozmiary buntu, którego wynikiem była śmierć jednego robotnika chińskiego z rąk straży japońskiej. Z tego powodu studenci urządzili w dniu 30 maja demonstrację, jako wyraz protestu. Jego ostrze miało godzić nie w chlebodawców, lecz w obcokrajowców, uznanych za morderców ludu pracującego. Tego dnia, lekceważąc prawo, które zabraniało urządzania pochodów lub wieców politycznych na terytorium dzielnicy międzynarodowej, studenci zaczęli wygłaszać mowy na rogach ulic i rozdawać ulotki nawołujące do walki z cudzoziemcami. Samowolne wystąpienie oddziału policji, której kierownik w tym czasie zabawiał się grą w golfa, dopełniło miary tragedii. Kiedy policja ujęła kilku agitatorów za pogwałcenie przepisów, obowiązujących w dzielnicy międzynarodowej, tłum rzucił się na więzienie, gdzie ich osadzono; wówczas zaniepokojona wzrastającym zamętem policja dała salwę do tłumu, zabijając sześć osób i raniąc kilka, które później zmarły. Przed nastaniem nocy zabici studenci zostali okrzyknięci męczennikami i ofiarami napastników cudzoziemskich, a hasło walki z obcokrajowcami rozlało się po całych Chinach jak morze płomieni.

Kiedy w niecały miesiąc później jakiś pochód mijał koncesję zagraniczną Szamin w Kantonie, chińscy uczniowie akademii wojskowej, prowadzeni przez oficerów rosyjskich, zasypali kulami koncesję, zabijając konsula francuskiego, na co odpowiedzieli ogniem karabinów maszynowych stacjonowani tam żołnierze angielscy i francuscy; padło wówczas czterdziestu czterech Chińczyków, w tym dwudziestu dwóch kadetów i czterech studentów.

To wydarzenie i inne podobne miały niechybne skutki: sowieckie hasła, nawołujące do walki z chrześcijaństwem, imperializmem, kapitałem i obywatelami państw obcych, dotarły z szybkością błyskawicy do wszystkich zakątków Chin i przyczyniły się do wojskowego podboju kraju, ponieważ łatwo

trafiały do mas ludności, pozyskując ich pomoc obietnicą zdobycia mienia ludzi bogatych i cudzoziemców.

Takimi to metodami posiłkowali się nacjonaliści przy realizowaniu swego programu zjednoczenia kraju. Było to zadanie trudne, gdyż w latach 1925—26 Chiny stały się łupem generałów i bandytów, skarb był pusty a nowożytne środki komunikacji i transportu ubogie. Oświata stała na niskim poziomie, szerzyła się nędza i bujnie pleniło łapownictwo w sferach urzędniczych. Bandyci i generałowie grasowali po całym kraju, ściągali z ludności przeróżne opłaty i konfiskowali koleje żelazne oraz statki parowe.

W sierpniu 1926 r. Cziang Kai-Szek, naczelny dowódca armii, rozpoczął swój „marsz na Pekin", posuwając się tym samym szlakiem, jakim niegdyś szły długowłose hordy T'ai-p'ingów. Ba! nawet sztandar był tejże barwy, co turbany na głowach tamtych rokoszan — czerwony z błękitnym narożnikiem, wzorowany na czerwonym sztandarze bolszewickim, jako wyraz nastrojów partii nacjonalistycznej, w której lewica doszła teraz do głosu. Pochód armii, której doradcą wojskowym był bolszewik rosyjski Galen, prowadził przez Kuang-si i Hu-nan do trzech miast — Han-jang, U-czang i Hankou. Armię poprzedzały oddziały propagandowe, obiecujące ludności niskie ceny i powszechny dobrobyt, jeśli obcokrajowcy będą wypędzeni z Kraju Kwiecistego Środka, który stanie się w dodatku krajem z bajki, o ile nacjonaliści obejmą w nim rządy.

Ta propaganda miała skutek taki, że armia nacjonalistów była wszędzie witana przez masy z nieopisanym zapałem, a żołnierze i oficerowie armii przeciwnej bądź przechodzili na stronę nacjonalistów, bądź uciekali. Tylko jedno miasto U-czang wytrzymało oblężenie, zanim poddało się nacjonalistom. Wszędzie demonstrowano przeciwko cudzoziemcom. Często wskutek bojkotu nie mogli oni kupować dla siebie żywności, przedmiotów codziennego użytku i nikt nie chciał u nich pracować. W innych miejscowościach demonstracje przeciwko obywatelom zagranicznym przybierały cechy bardziej gwałtowne, gdyż połączone były z grabieżą i groziły utratą życia. W Hankou tłum zmusił obcokrajowców do opuszczenia terenu koncesji brytyjskiej,

a później Wielka Brytania oddała ten teren władzom nacjonalistycznym. Ilekroć armia narodowa wkraczała do jakiegoś miasta, cudzoziemcy zmuszeni byli ratować się ucieczką. Konfiskowano szkoły przy misjach chrześcijańskich i szpitale, po czym niektóre z tych pomieszczeń zamykano, inne przechodziły w ręce Chińczyków a w innych lokowało się wojsko.

Stojąca teraz u władzy lewica partii nacjonalistycznej utworzyła zarząd cywilny w Hankou. Na czele tego zarządu stanęli: Eugeniusz Czen, mieniący się być poddanym Wielkiej Brytanii, jako że był rodem z Trinidadu, oraz Rosjanin Borodin, wodzem zaś armii pozostał Cziang Kai-Szek.

I oto Hankou i wszystkie obwody zajęte przez nacjonalistów zostały opanowane przez nowe dziwaczne teorie. Ludność tych prowincji poczuła się zawiedziona w nadziejach, jakie pokładała w nowych, tak zachwalanych stosunkach. Właścicieli sklepów skrępowano różnymi przepisami i żądaniem skrócenia dnia roboczego. Niektóre z tych przepisów były celowe i słuszne, ale większość prowadziła tylko do zamętu; pod brzemieniem wysokich podatków i na skutek nadmiernych żądań pracowników sklepy zaczęły bankrutować; po wsiach otumanieni propagandą chłopi powstawali przeciwko właścicielom ziemskim, mordując niektórych i często ograniczając swą pracę przy uprawie ryżu do takiego minimum, jakie wystarczało dla zaspokojenia własnych potrzeb. Bogatych mieszkańców miast ogarnęła trwoga, od kiedy ludność, zarażona teoriami komunistycznymi, zaczęła je wprowadzać w czyn; wielu spośród klasy posiadającej przypłaciło życiem swoje bogactwo. Na tyłach armii szerzył się komunizm. Nadszedł czas, kiedy prysła władza ojca rodziny i starszyzny wiejskiej, od wybuchu rewolucji uznana przez młodzież za zbędną.

Armia nacjonalistów posuwała się wzdłuż dolnego biegu Jang-tse. Część tej armii zajęła prowincje Fu-kien, Czy-kiang i Kiang-si, a sam Cziang Kai-Szek z głównymi siłami ciągnął na Szanghaj. Dzielnica międzynarodowa Szanghaju, obawiając się napadu, zbudowała zasieki z kolczastego drutu; wszystkie mocarstwa wysłały swe floty na pomoc zagrożonemu miastu; łodzie wojenne pod różnymi banderami zagranicznymi torowały

sobie drogę w górę rzeki, śpiesząc na ratunek współobywatelom. A tymczasem armia i okoliczne miasta zionęły obłędną nienawiścią do obcokrajowców. Bogaty Szanghaj padł. Z wielkich miast położonych na południe od Jang-tse jeden tylko Nankin nie znajdował się jeszcze w rękach nacjonalistów. Komendant Nankinu wezwał na pomoc wojska północne, których z utęsknieniem oczekiwała strwożona ludność miasta. Naoczny świadek tych wydarzeń pisze, co następuje:

„Przed naszymi oczami rozegrało się jedno z najdziwaczniejszych w dziejach widowisko: całkowite załamanie się potężnej armii wobec propagandy. Zaopatrzona w broń palną, działa polowe i samoloty stutysięczna armia, w której szeregach byli dzielni żołnierze, a wśród nich wielu bandytów, przywykłych do widoku śmierci, do grabieży i przelewu krwi, taka armia oddaje ufortyfikowane miasto bez wystrzału, chociaż nieprzyjaciel oddalony jest od miasta o trzy dni drogi! Wprost nie do uwierzenia...

„Był to szary dzień bez słońca. Mur miasta robił wrażenie olbrzymiej czarnej skały, oddzielającej nas od szarego potoku wody, wolno płynącej ku bagnom a jednocześnie zamykającej nas w również szarym pełzającym potoku oszalałych ludzi, których tysiące parły naprzód wszystkimi ulicami, próbując wydostać się z miasta przez małe przejścia szerokości około 6 metrów w dwóch bramach północnych o pięć minut drogi od wzgórza, na którym staliśmy...

„Na przedmieściu, hen poza bagnami, rozlegał się huk wystrzałów; nie była to regularna strzelanina w wyniku jakiejś potyczki, lecz poszczególne wystrzały w nierównych odstępach czasu. Strzelanina wojska w napadzie szału! Grabież czy gwałt, czy może zabijanie towarzyszy, ażeby zająć miejsce w łodziach?“[1]

Stała się rzecz nieoczekiwana. Armie północne cofnęły się, a wczesnym rankiem następnego dnia nacjonaliści zajęli Nankin. Po upływie kilku godzin misjonarze, przemysłowcy i urzędnicy zagraniczni walczyli w obronie życia; sześciu z nich zabito, a wielu zostało rannych; spalono lub zniszczono ich cały dobytek,

[1] Alice Tisdale Hobart, „Within the Walls of Nanking“, str. 189—192. Macmillan Co., Nowy Jork, 1928.

a żaden z urzędników chińskich nie próbował nawet powstrzymać tej ruiny. Upłynęła jeszcze doba, po której w Nankinie nie pozostał ani jeden przedstawiciel mocarstw zagranicznych z wyjątkiem zabitych i pośpiesznie pochowanych przez ziomków przed ich ucieczką. Najprawdopodobniej można wytłumaczyć te wydarzenia w ten sposób, że lewica partii nacjonalistycznej w Hankou nakazała rzeź cudzoziemców, ażeby zdyskredytować wodza armii Cziang Kai-Szeka, któremu zazdroszczono popularności.

Wydarzenia w Nankinie powstrzymały dalszy pochód armii nacjonalistów na przeciąg jednego roku. W samej partii nastąpił poważny rozłam. Cziang Kai-Szek stanął na czele grupy konserwatywnej, odrzucającej współpracę z Rosjanami i komunistami, i utworzył rząd w Nankinie. Natomiast lewica partii pozostała w Hankou, nadal wierna zasadom komunizmu i hasłu walki z obcokrajowcami. Na początku lata znaleziono dokumenty, z których wynikało, że Moskwa zamierza zaprowadzić komunizm w Chinach; od tej chwili położenie grupy radykalnej stało się w wysokim stopniu kłopotliwe, natomiast wzrosły wpływy konserwatystów w Nankinie. Postanowili oni w lipcu usunąć z partii komunistów, odesłać do Rosji Borodina i innych doradców bolszewickich i stłumić teorie radykalne. Wówczas chińscy radykali zaczęli gwałtownie atakować konserwatystów a zwłaszcza Cziang Kai-Szeka. Do grona niezadowolonych z prawego skrzydła partii należała pani Sun Jat-Sen, która przed swym wyjazdem do Moskwy wydała odezwę, piętnując w niej nacjonalistów w Nankinie za to, że zaniechawszy socjalnego podłoża rewolucji zdradzili trzy tezy wytyczne jej zmarłego męża.

Okazało się wkrótce, że usunięcie Rosjan i komunistów z partii nie było środkiem wystarczającym do jej zjednoczenia. Spór o naczelne kierownictwo trwał wśród nacjonalistów do wiosny r. 1928, w końcu jednak Cziang Kai-Szek zdołał utrzymać w swoich rękach zarówno władzę zwierzchnią jak i dowództwo armii i gotował się do wyruszenia na podbój Chin północnych.

W tym czasie na północy Chin panował względny spokój, chociaż rządziło się tam kilku generałów. Czang Tso-Lin wciąż

jeszcze sprawował rządy w Pekinie i Mandżurii; na północo-zachodzie Feng Ju-Siang, który powrócił był z Rosji, trzymał w swych rękach prowincję Szen-si. Był czas, że jako nacjonalista oświadczał swoją lojalność względem Cziang Kai-Szeka, lecz żaden z nich nie dowierzał drugiemu i jego grze zakulisowej; chodziły nawet pogłoski, jakoby Fenga popierały Sowiety. Prowincją Szan-si rządził nadal Jen Szi-Szan, który potrafił zachować neutralność i niezależność w tej części kraju, darząc jej ludność pokojem i ładem, a nawet podnosząc w pewnej mierze jej stan gospodarczy; nazywano go też z tego powodu „wzorowym gubernatorem". Każdy z trzech wzmiankowanych generałów był dostatecznie silny na swoim terenie, lecz żaden nie mógł się mierzyć z nadciągającym Cziang Kai-Szekiem i jego armią nacjonalistyczną, a połączyć się ze sobą przeciwko wspólnemu wrogowi również nie mieli możności. W końcu Jen i Feng zdecydowali się związać swe losy z Cziangiem i wspólnymi siłami wykurzyć Czang Tso-Lina z Pekinu. Z wyjątkiem pewnych powikłań z Japończykami w Szan-tungu nic nie stało na przeszkodzie trzem maszerującym na Pekin armiom.

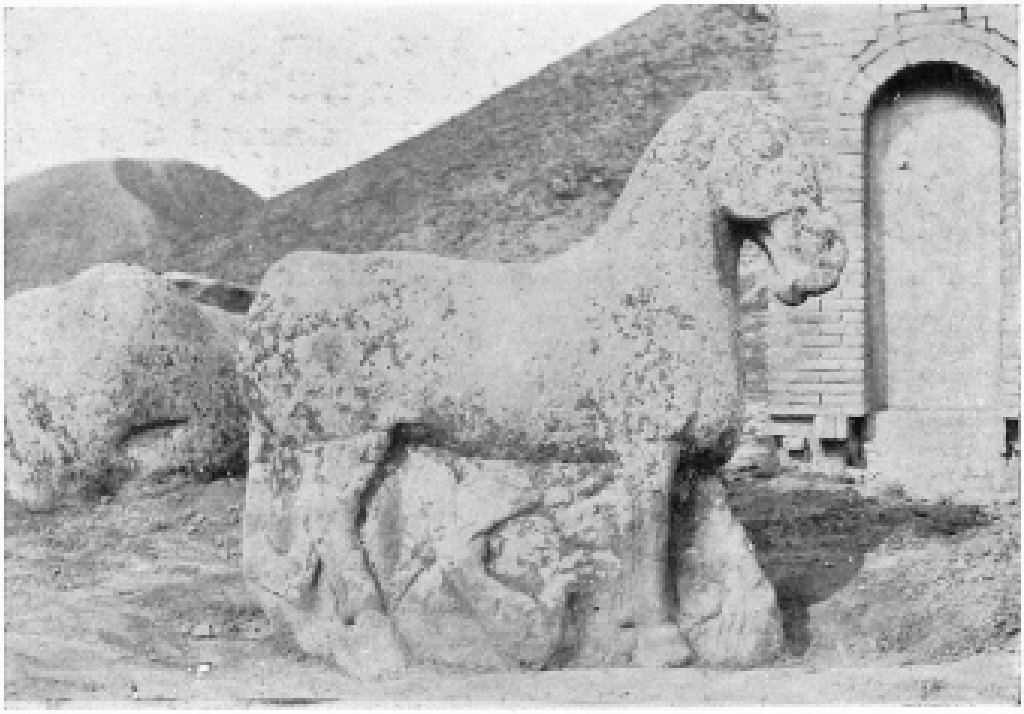
Czang Tso-Lin prawdopodobnie zrozumiał, że nie dotrzyma pola połączonym siłom Jena, Fenga i Cziang Kai-Szeka, a może usłuchał przestróg japońskich, dość że w nocy dnia 2 czerwca wyjechał wraz z żoną z Pekinu pociągiem wojskowym kolei pekińsko-mukdeńskiej, którego wagony były pełne faworyt, dzieci, żołnierzy i wszelakiego mienia. Kiedy pociąg mijał Wielki Mur chiński i wjeżdżał na terytorium Mandżurii, rządzonej przez Czang Tso-Lina przez długie lata, wybuchła na torze bomba i od niej zginął ten wielki generał Chin północnych.

Po ucieczce Czang Tso-Lina z Pekinu stolicę zajęły wojska Jena, zatknąwszy tam sztandar nacjonalistów. W miesiąc później nadciągnął ze swoją armią Cziang Kai-Szek, a po kilku dniach przybył Feng wraz z członkami rządu i wyższymi władzami wojskowymi.

W dniu 6 lipca 1928 r. dowódcy wojsk, generalicja i przedstawiciele rządu udali się w pochodzie poza mury Pekinu do czasowego grobu wodza stronnictwa nacjonalistycznego, Sun

Jat-Sena, i tam uroczyście obwieścili duchowi zmarłego, że jego życzenia zostały spełnione: oto padli w proch przed nacjonalistami generałowie z północy, oto Pekin w rękach nacjonalistów, a cały kraj zjednoczony pod władzą rządu, którego program stanowią trzy tezy zmarłego.

Tak więc nacjonaliści osiągnęli swój główny cel: zdobyli Chiny.



Koń tratujący łucznika; fragment z grobowca Ho K'iu-Pinga.



Feniks; fragment nagrobka; epoka Han.



Miednica z brązu (dyn. Han).

Świdnica ZZ
BIBLIOTEKA
Jaworzna

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

USTRÓJ NACJONALISTYCZNY

Nacjonaliści, nawet po tryumfalnym wkroczeniu do Pekinu i szybkim opanowaniu kraju rozumieli, że są dopiero na początku drogi do celu. Należało rozwiązać wiele poważnych i zawiłych zagadnień: czy zdołają utrzymać kraj pod władzą wojskową; jaki zaprowadzić ustrój polityczny; jaką zająć postawę wobec problematów socjalnych i wobec komunistów; w jaki sposób załatwić piętrzące się przed Chinami sprawy międzynarodowe?

Obejmując Pekin w swoje posiadanie stronnictwo nacjonalistyczne stawało się naturalnym spadkobiercą rządu chińskiego. Postanowiono jednak przenieść siedzibę nowego rządu do Nankinu, który, acz nosił skromną nazwę „stolicy Południa", przedstawiał tę dogodność, że leży nad Jang-tse w połowie drogi między północą a południem. Tak więc stolica Północy, Pekin, wspaniałe miasto Mingów, zostało opuszczone przez rząd, a nawet jego nazwę zmieniono na Peiping, co znaczy „Pokój Północy". Ale cała dyplomacja zagraniczna pozostała w Peipingu, ponieważ mocarstwa zachodnie uznały, że przeniesienie ambasad, urządzonych z wielkim przepychem w starej stolicy, byłoby rzeczą zbyt uciążliwą, a zresztą nie miały pewności, czy w krótkim czasie nie nastąpi znów powrót rządu do dawnej siedziby. Po wyjeździe Cziang Kai-Szeka do Nankinu pozostał w dawnej stolicy również Jen Szi-Szan, zwany „wzorowym gubernatorem".

Po tragicznej śmierci Czang Tso-Lina władzę w Mandżurii odziedziczył jego syn Czang Siu-Liang. Chociaż i Jen, i Czang pozostali sprzymierzeńcami rządu nacjonalistycznego, jednak nie było rzeczą pewną, w jakim stopniu dochowają wierności rządowi centralnemu w Nankinie. A przecież był jeszcze na północy Feng Ju-Siang, „generał chrześcijański", który to ukazywał się na widnokręgu, to znikał, wobec czego nie podobna

było na nim polegać. Nielepiej działo się na południu: i tam również stosunki były niepewne, bowiem południowcy, zawsze ujawniający skłonności separatystyczne, zaczęli okazywać szczególną niezależność od czasu zerwania z prawym skrzydłem nacjonalistów w r. 1927 i po wypadkach w Nankinie.

Na jesieni roku 1928 rząd nankiński chciał stworzyć coś w rodzaju rządu cywilnego, ale spostrzegł, że jest w istotnym posiadaniu tylko pięciu prowincji, położonych w bliskości Nankinu, mianowicie w środkowej części wschodnich Chin. W marcu 1930 r. minister skarbu T. U. Sung stwierdził, że tylko cztery prowincje: Kiang-su, Czy-Kiang, An-hui i Kiang-si nadsyłają wiarogodne sprawozdania finansowe i że tylko dwie z nich przelewają dochody do skarbu stołecznego.

Wkrótce nawet zachowanie pozorów jedności narodowej przychodziło rządowi nankińskiemu z trudnością. Wodzowie armii północnych to okazywali lojalność względem Nankinu, to znów zwalczali rząd, działając na własną rękę albo sprzymierzając się po dwóch lub po trzech. W r. 1929 Nankin i Cziang Kai-Szek znaleźli się w położeniu niezmiernie krytycznym i stan ten trwał przez całe pierwsze półrocze r. 1930. Generałowie Feng Ju-Siang i Jen Szi-Szan pchnęli swoje siły zbrojne na południe od Pekinu i opanowali linie komunikacyjne oraz dochody z zajętego terytorium, a ponadto uznali za właściwego przewódcę stronnictwa nacjonalistycznego nie Cziang Kai-Szeka, lecz działacza na terenie Chin południowych, Wang Czing-Weia. Walki między obu skrzydłami stronnictwa zaczęły się w maju 1930 r. i trwały pięć miesięcy. Przez pewien czas przewagę miała partia północna; była nawet chwila, kiedy zdawało się, że Cziang Kai-Szek będzie pokonany, ale w końcu dzięki swemu prestiżowi oraz większym zasobom tak pieniężnym jak i w sprzęcie wojennym frakcja w Nankinie zdołała powoli odzyskać terytoria zagarnięte przez północnych generałów Fenga i Jena.

Czang Siu-Liang przypatrywał się tej rozgrywce zza Wielkiego Muru, tzn. ze swej mocnej kryjówki — Mandżurii, a wreszcie zdecydował się działać po stronie Cziang Kai-Szeka, uzyskawszy od niego uprzednio obietnicę otrzymania w nagrodę portów północno-wschodnich. Jakoż zgodnie z umową Czang

Siu przekroczył linię Wielkiego Muru i zająwszy Tien-tsin i Peiping stał się panem wewnętrznych prowincji północno-wschodnich wraz z Mandżurią. Sprawował odtąd nad nimi rządy do spółki z Cziang Kai-Szekiem. Wobec tego niepowodzenia rozpierzchli się generałowie, którzy zamierzali obalić rząd nankiński; a więc Jen Szi-Szan zbiegł do Japonii, Feng Ju-Siang powrócił do swej dawnej warowni, prowincji Szen-si, a buntownik Wang Czing-Wei, należący do spisku partii północnej przeciwko Nankinowi, umknął do Europy.

Tak więc Cziang Kai-Szek znów objął władzę nad całym krajem, a dzięki przymierzu z Czang Siu-Liangiem mógł o wiele mocniej utrzymać w swym posiadaniu Mandżurię niż którykolwiek z ostatnich rządów chińskich. Gdyby to przymierze zdołało utrzymać się dłużej, to nastąpiłoby trwałe i silne zespolenie rządu nacjonalistycznego z północą, tzn. Chin właściwych, położonych wewnątrz Wielkiego Muru, z Mandżurią, leżącą na zewnątrz. Czang Siu-Liang został mianowany zastępcą głównodowodzącego nacjonalistyczną armią, marynarką i flotą powietrzną oraz otrzymał polecenie dokonania reorganizacji terytorium chińskiego na północ od Rzeki Żółtej. Trudno jest ocenić, jaki byłby rezultat tej ścisłej współpracy Nankinu z Mandżurią, gdyby nie stanęły jej na zawadzie pewne czynniki nieprzyjazne. Nie upłynęło bowiem roku, kiedy z Japonią powstały nieporozumienia o Mandżurię, o których powiemy niebawem.

Według drugiej z trzech tez Sun Jat-Sena, nacjonaliści winni byli ustanowić demokratyczną formę rządów. Przed wprowadzeniem ostatecznej konstytucji, w kilka miesięcy po zdobyciu Pekinu ogłoszono też „Prawo organiczne" (październik 1928 r.), które miało stworzyć tymczasowe podstawy prawne dla państwa. Wzmiankowane prawo dało partii nacjonalistycznej możność rządzenia Chinami w czasie drugiego okresu rewolucji, zwanego „okresem opieki". W tym okresie ludność miała się nauczyć w samorządach lokalnych używania swej władzy zgodnie z zasadami konstytucji. „Prawo organiczne" przewidywało podział rządu na pięć departamentów, czyli urzędów *(juan):* wykonawczy, ustawodawczy, sprawiedliwości,

egzaminów i kontroli. Na czele każdego *juanu* miał stać prezes, a Cziang Kai-Szek został obrany prezydentem rządu. Zakres działania i nazwy trzech pierwszych *juanów* Chińczycy ustalili, wzorując się na podobnych instytucjach zachodnich, natomiast dwa ostatnie *juany* posiadają cechy wybitnie chińskie. Zadaniem urzędu egzaminacyjnego jest czuwanie nad tym, aby wszystkie urzędy państwowe powierzano ludziom, którzy złożyli egzaminy i których departament uznał za odpowiednich do służby. Urząd kontroli powołany jest do nadzoru nad działalnością urzędników państwowych, do oceny ich gospodarki, pociągania do odpowiedzialności w razie stwierdzenia nadużyć a wreszcie do sprawdzania rachunków. Państwowy urząd egzaminacyjny wywodzi swoje pochodzenie od dawnego systemu chińskiego egzaminów na stopień mandaryna, a urząd kontroli jest w pewnej mierze spadkobiercą starożytnego „biura cenzury cesarskiej", które istniało w Chinach od III wieku przed naszą erą.

Jeżeli nawet w ramach tego planu istniały możliwości dla demokratycznej formy rządu, to w praktyce od r. 1918 wytworzył się system całkowicie sprzeczny z drugą tezą dra Suna, polegającą na stworzeniu rządu dla ludu i przez lud. W rzeczywistości rząd jest twórcą partii, stanowiącej zaledwie jedną tysiączną część całej ludności Chin, właściwa zaś władza spoczywa w ręku znacznie mniejszej grupy, mianowicie centralnego komitetu wykonawczego partii nacjonalistycznej. Przewodniczący tego komitetu, mianowany przez partię, jest równocześnie prezydentem rządu nacjonalistycznego w Nankinie i wodzem naczelnym sił zbrojnych. Tak rozległe uprawnienia czynią go właściwie głową państwa z władzą dyktatorską. Dla uniknięcia krytyki tego ustroju autokratycznego, na plenarnym zgromadzeniu komitetu wykonawczego, zwołanym w listopadzie r. 1930, uchwalono wniosek, aby utworzyć Konwent Narodowy, który istotnie zebrał się na wiosnę następnego roku. W dniu 12 maja r. 1931 Konwent zatwierdził konstytucję tymczasową, obowiązującą na okres „opieki", tj. do czasu, kiedy naród będzie należycie przygotowany do samodzielnego sprawowania rządów. Według tej konstrukcji, zgromadzenie delegatów Kuo-

Min Tangu ma sprawować władzę z ramienia Konwentu Narodowego, a w czasie, w którym nie zbiera się to zgromadzenie, rządy sprawuje komitet wykonawczy. Ludność posiada prawo wyborcze i inne prawa polityczne, lecz tylko w tym okręgu *(sien)*, w którym zamieszkuje, natomiast nie bierze udziału w rządach prowincjonalnych lub narodowych. Dopiero gdy w większości prowincyj okręgi otrzymają autonomię, rząd nacjonalistyczny ma wezwać powszechne zgromadzenie narodowe, które uchwali trwałą konstytucję. Zdaje się jednak, że przy obecnym stanie rozwoju samorządu terytorialnego upłynie wiele lat, zanim naród będzie zdolny do utworzenia tego zgromadzenia.

Trzecia teza Sun Jat-Sena dotyczy reform społecznych i ekonomicznych. W tej dziedzinie piętrzą się zagadnienia równie doniosłe jak zawarte w dwóch pierwszych tezach, żądających zjednoczenia kraju i utworzenia rządu demokratycznego. I tu widoczny jest taki sam brak jedności w partii co do rozwiązania tej trzeciej tezy, jaki zachodzi w stosunku do dwóch pierwszych. Po rozłamie partii nacjonalistycznej wskutek wypadków r. 1927 w Nankinie bardziej radykalnie nastrojeni jej członkowie przestali popierać rząd nankiński i poddali gwałtownej krytyce działalność Cziang Kai-Szeka, zarzucając mu odstępstwo od tez Sun Jat-Sena. Kiedy prawe skrzydło nacjonalistów doszło do władzy, wdowa po Sun Jat-Senie przed swym wyjazdem do Moskwy oskarżyła je publicznie, oświadczając, że „nakazem chwili obecnej jest urzeczywistnienie trzeciej tezy, dotyczącej środków egzystencji ludu". Wskazując zaś na liczne lata pracy swego męża nad podniesieniem mas, dodała: „a jednak masy chłopstwa chińskiego znajdują się dzisiaj w gorszej jeszcze nędzy niż w czasie, kiedy świadomość krzywdy ludzkiej popchnęła dra Suna w ramiona rewolucji. Ludzie zaś dzisiejsi, którzy mniemają się być bojownikami spod jego sztandaru, rozprawiają o klasach społecznych i podejmują rewolucję, która w praktyce lekceważy niedolę tych milionów wieśniaków chińskich, pogrążonych w nędzy".[1]

[1] H. F. Mac. Nair, „China in Revolution", str. 122—23.

Ten zbyt powolny postęp reform socjalnych wywołał w masach niepokój i niezadowolenie, z czego wnet skorzystali komuniści, zabierając się pośpiesznie do roboty. Jak nam wiadomo, komuniści zostali oficjalnie wyłączeni ze stronnictwa nacjonalistycznego latem r. 1927. Od tego czasu rozpoczęła się ich praca podziemna, dla której znaleźli grunt odpowiedni; zrozumiawszy bowiem, że drobna liczebnie sfera robotnicza nie jest dostateczną podstawą dla ich działalności, przewódcy ruchu komunistycznego w Chinach oparli się w swej akcji na masach chłopskich. Jeśli zaś uprzytomnimy sobie, że 85% ludności tego kraju stanowią rolnicy, to zrozumiemy doniosłość tego posunięcia.

Przyjrzyjmy się bliżej warunkom życia tych chłopów chińskich. Źródła urzędowe różnią się w ocenie liczby posiadaczy ziemi: według jednych danych, 75% całego obszaru Chin należy do właścicieli ziemskich, którzy nie mieszkają sami w swych majątkach, lecz oddają je w dzierżawę drobnym rolnikom; według innych źródeł, liczba chłopów uprawiających własną ziemię wynosi 50% w okolicach bogatych, np. środkowowschodnich. Na ogół gospodarstwa rolne są niezmiernie małe, na rodzinę przypada nie więcej niż 2 ha, co wynosi średnio 2/5 hektara na osobę. Działki te byłyby niedostateczne, nawet gdyby ich właściciele mogli je uprawiać w spokoju, ale wielka część zbiorów wieśniaka staje się łupem złodziei, rozpanoszonych w wytworzonym przez rząd chaosie. Dodajmy jeszcze, że zdolni do noszenia broni mężczyźni zmuszani są do służby w wojsku.

Pomimo bardzo małych dochodów z roli, wynoszących nie więcej niż 2,5 dolara na osobę, nakładane na ludność podatki są olbrzymie; stawki podatkowe są, jak się zdaje, dwa lub trzy razy większe niż za czasów dynastii Mandżurskiej. Co gorsza, w niektórych okolicach ściągnięto z góry podatki za 30 a nawet 40 lat naprzód, pozostawiając ludność bez grosza, bez odzieży, narzędzi i w ogóle wszelkich niemal ruchomości. Wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, zabrał skarb na swoje potrzeby. W niektórych okolicach władze skarbowe zmuszają wieśniaka do uprawy opium, na które nakładany jest

wysoki podatek. W podobnych warunkach, oczywiście, hasła komunistyczne w rodzaju: „precz z kapitalistami i wielką własnością, ziemia dla wszystkich, zmniejszyć podatki!" łatwo trafiały do ciemnych umysłów uciskanego chłopstwa chińskiego, wywierając na nie potężne wrażenie.

Po wydaleniu w r. 1927 bolszewików rosyjskich, kierownictwo partii objęli komuniści chińscy. Propagandę zorganizowali i prowadzili młodzi oświeceni Chińczycy, z których większość ukończyła specjalne kursy na uniwersytecie Sun Jat-Sena w Moskwie lub innych podobnych uczelniach w samych Chinach. Ta młodzież z entuzjazmem szerzy propagandę wśród mas, które chętnie idą na lep obietnic o rozdawnictwie ziemi i obniżeniu podatków. A wnet potem zjawia się armia czerwona i zaczyna stosować terror zarówno w stosunku do nacjonalistycznych władz rządowych jak i do tych byłych komunistów, którzy z tego lub innego powodu z czasem odpadli od partii. Komuniści potrafią nawet odkupywać całe armie od zubożałych generałów, nie mających środków na zapłacenie żołdu swemu wojsku.

Komuniści zdołali zaprowadzić rządy mniej więcej trwałe w kilku mniejszych okręgach, zwanych „sowieckimi", na ogół jednak przenoszą się raczej z miejsca na miejsce. W okręgach „sowieckich" palą zazwyczaj wszelkie dowody własności, po czym dzielą ziemię między chłopów. Wysyłane przez rząd ekspedycje wojskowe przeciwko czerwonym nie miały zbytniego powodzenia, toteż obecnie wytworzył się rodzaj wojny podjazdowej między wojskami nacjonalistów i czerwonych. Trudno określić w tej chwili, jakie rozmiary przybiera ruch komunistyczny w Chinach; ci, co z bliska śledzą przebieg wydarzeń, nic o tym powiedzieć nie potrafią.[1] To tylko pewna, że rząd centralny przyznaje się otwarcie do obaw przed tym ruchem. Sam prezydent Cziang Kai-Szek powiedział: „Boimy się komunistów więcej niż powodzi lub dzikich bestii". Zdanie to w zupełności podzielają bankierzy i bogaci kupcy z miast chińskich na wybrzeżu Oceanu Spokojnego, a nawet wiele państw

[1] L. c., rozdz. XII.

sąsiednich, zwłaszcza Japonia, żywi podobne obawy. Zdaje się jednak, że główne niebezpieczeństwo dla siebie rząd nacjonalistyczny upatruje nie tyle w samym komunizmie, jako takim, ile w ruchu skierowanym przeciwko własności prywatnej.

Niektórzy sądzą, że czerwoni przewódcy ruchu używają haseł komunistycznych jedynie w tym celu, aby trafić do umysłowości mas, i że odrzucą je z chwilą zwycięstwa, podobnie jak Cziang Kai-Szek i jego adherenci pozbyli się doradców rosyjskich z ich ideologią, kiedy ci stali się kłopotliwi. Inni zaś widzą w tym ruchu tylko zapowiedź prawdziwej rewolucji, która postawi na głównym miejscu dobro całego narodu, i są przekonani, że stojąca na czele ruchu młodzież oświecona należy do najszczerszych patriotów, jakich dziś posiadają Chiny. Ktokolwiek jednak podejmie się rozwiązania odwiecznych zagadnień wewnętrznych w Chinach, czy będą to komuniści, czy nacjonaliści, zawsze stanie w obliczu niebezpieczeństwa zagrażającego porządkowi społecznemu.

Głód, ten odwieczny wróg Chin, sroży się stale na tej nieszczęsnej ziemi i wniwecz obraca akcję każdego rządu, nawet najlepiej pomyślaną. Każdego roku giną z głodu setki ludzi. Inni posiadają tak mało, że z trudem tylko mogą się utrzymać przy życiu. Zjawisko to jest uważane wśród biedoty za rzecz najzupełniej naturalną, na którą ludzie reagują jedynie wzruszeniem ramion, twierdząc nawet, że wojny są potrzebne, bo wtedy jest przynajmniej co do ust włożyć. Powody tych wiecznie powracających klęsk głodowych zostały wyszczególnione w sprawozdaniu komisji delegowanej przez główny zarząd amerykańskiego Czerwonego Krzyża dla obmyślenia środków zaradczych przeciwko tej klęsce. W tym sprawozdaniu z sierpnia r. 1929 czytamy, co następuje: „Komisja stwierdza, że nędza, jaka panuje w okolicach dotkniętych klęską głodową, jest następstwem całego splotu przyczyn: chronicznego nieładu, zdzierstwa poszczególnych wodzów, doprowadzających ludność do ruiny, bandytyzmu, przymusowego ściągania podatków drogą konfiskaty mienia, a wreszcie niedomagania kolei żelaznych i stąd niedostatecznego wyzyskania ich zdolności przewozowej".[1]

[1] Bland, str. 317.

Sprawozdanie to wyraźnie świadczy, że tylko silny rząd centralny mógłby zwalczyć klęskę głodową w Chinach.

Drugą plagą są trudności przewozowe. W chwili obecnej środki przewozu są zgoła nie wystarczające, tym bardziej że od czasu powstania republiki sieć kolejowa w Chinach (z wyjątkiem nowego państwa Mandżukuo) powiększyła się bardzo nieznacznie. Wprawdzie nacjonaliści od chwili objęcia rządów nakreślili ambitny program budowy dróg lądowych dla ruchu samochodowego; pod kierunkiem inżyniera amerykańskiego opracowany został drobiazgowy plan sieci dróg w Nankinie i jego okolicach, a w samym mieście i na wybrzeżu rzecznym wykonano kilka ulic. Inne miasta również budują drogi i ulice, zarówno w swoim obrębie jak i w gminach sąsiednich. Zbudowano już 90.000 km dróg bitych, co świadczy, że tak rząd jak i samorządy uprzytomniły sobie potrzebę szybszej i tańszej komunikacji od tej, jaka ongi istniała.[1] Ale w porównaniu do państw zachodnich i Stanów Zjednoczonych te 90.000 km dróg stanowią bardzo niewiele. Np. Stany Zjednoczone, których liczba ludności nie przekracza trzeciej części zaludnienia Chin, w r. 1930 posiadały 248,549.600 km dróg bitych, czyli przy równej liczbie ludności około 8.000 razy więcej niż w Chinach.

Przewóz pasażerski i pocztowy drogą powietrzną również

---

[1] W pracach przy budowie dróg w Chinach brał udział Polak, inż. M. Okęcki, który w charakterze członka komitetu robót publicznych, wydelegowanego z ramienia Ligi Narodów, w ciągu 4-ch lat przebywał w tym kraju.

W dniu 13 marca 1936 r. inż. Okęcki wygłosił w Stowarzyszeniu Techników w Warszawie, ilustrowany pięknymi przeźroczami, odczyt p. t. „Zagadnienia komunikacyjne w Chinach, Japonii i Stanach Zjednoczonych". Z tego odczytu widać, że ze względu na potrzeby natury politycznej Chiny, doceniając znaczenie arterii komunikacyjnych i motoryzacji, w latach 1932—1935 zbudowały 50.000 km dróg, w tym zupełnie nowych około 20.000, o nawierzchni z gliny, kamienia, rodzaju klinkieru lub betonu na bambusach. Drogi te przeznaczone są wyłącznie dla ruchu samochodowego. Zagadnienia eksploatacji autobusowych linii komunikacyjnych rząd chiński rozwiązał w ten sposób, że w wypadku, gdy nie uda się zainteresować inicjatywy prywatnej, rząd uruchamia dany odcinek drogowy, po czym odstępuje go prywatnym przedsiębiorcom (przyp. tłum.).

poczynił postępy. Dzienna obsługa lotnicza łączy Hankou z Szanghajem i Peipingiem, gdy natomiast inne miasta, jak Czang-sza i Czeng-tu obsługiwane są co pół tygodnia. Z linii tych korzystają handlowcy i urzędnicy państwowi, zarówno Chińczycy jak i cudzoziemcy. Powoli rozwija się też oświata, która również leży w programie rządu nacjonalistycznego. Istnieje ministerium oświaty, którego zadaniem jest szerzenie idei nacjonalistycznych i demokratycznych. Liczbę dzieci w wieku szkolnym, pozbawionych nauki, obliczają średnio na czterdzieści milionów. Aby udostępnić im naukę, potrzeba półtora miliona nauczycieli i milion izb szkolnych, ale w braku pieniędzy niewiele na tym polu zdziałano. Dzieło oświaty, nad którym pracowały misje chrześcijańskie, wypełniając w znacznej mierze braki w wychowaniu młodego pokolenia, uległo zagładzie, od kiedy kraj opanowali dowódcy wojsk nacjonalistów. Jak wiadomo, w czasie ruchawki przeciwko chrystianizmowi i cudzoziemcom nastąpiło zniszczenie lub zamknięcie tych pożytecznych placówek, ponownemu zaś ich otwarciu stanął na przeszkodzie zamęt, jaki bez przerwy szerzy się w niektórych okolicach kraju, a reszty dokonały różne ograniczenia ze strony władz miejscowych. Wszystkie szkoły mają być zarejestrowane; w szkołach początkowych nauka religii jest zabroniona, w szkołach zaś średnich dozwolona, lecz nie obowiązkowa. Do liczby dzieci w wieku szkolnym, pozbawionych szkół, dodać należy dwieście milionów analfabetów w wieku od 16 do 60 lat. O oświacie tych ciemnych mas w zakresie systemu szkolnego nie może być dzisiaj mowy, toteż w niektórych miastach próbowano użyć do tego celu innych środków. Zamierzano np. wprowadzić metodę 40 symbolów fonetycznych, ale spotkała się ona z powszechną niechęcią, zapewne z powodu różnorodności dialektów. Być może, iż w miarę jak rozpowszechni się znajomość języka narodowego *(kuo ju)*, system ten mieć będzie powodzenie. Inna próba, którą przyjęto z wielkim uznaniem, polega na nauce „tysiąca znaków". Wyuczenie się starannie wybranych tysiąca znaków pozwala czytać dzienniki drukowane w języku miejscowym oraz zwyczajne listy handlowe.

Lecz na drodze do oświaty, do rozszerzenia sieci dróg i do

powszechnego dobrobytu stoi na przeszkodzie brak funduszów. Znaczną część dochodów państwowych pochłania utrzymanie wielkich sił zbrojnych, ponieważ trzeba zwalczać armie rozmaitych generałów, bandy rozbójnicze i czerwone oddziały. Były próby rozbrojenia tych wojsk, lecz nie zostały uwieńczone powodzeniem wskutek wzajemnej nieufności generałów.

Jedną z głównych przyczyn ubóstwa skarbu chińskiego jest brak bezinteresownego patriotyzmu w tym narodzie. Stary i rozpowszechniony w sferach urzędniczych zwyczaj pobierania łapówek zapuścił tak głęboko korzenie w życie społeczne i polityczne Chin, że wytępienie go nastręcza niezwykłe trudności. Wielu Chińczyków zdaje sobie sprawę ze szkód, jakie przynosi łapownictwo. Cziang Kai-Szek ogłosił, że wolą rządu jest wykorzenienie przekupstwa ze służby publicznej. Inny z przewódców nacjonalistycznych, Hu Han-Min, osobistość zajmująca wysokie stanowisko w kołach kantońskich tego stronnictwa, śmiało oświadcza, że „zdzierstwo leży we krwi urzędników chińskich".[1] Jedyne lekarstwo na tę chorobę widzi on w oświacie, która uświadomiłaby masy o potrzebie przeciwdziałania nadużyciom, choć przyznaje z goryczą, że dla osiągnięcia tego celu potrzeba wieków zorganizowanego wysiłku i że ta sama krew płynie przecie w żyłach urzędników i ludności, a składnikiem tej krwi jest instynkt łapowniczy starej Azji. Podłożem chińskiego gospodarstwa społecznego jest „odwieczne zagadnienie żywnościowe i dążność każdej rodziny do wzbogacenia się kosztem innych rodzin". W przekształceniach, jakim podlega dzisiejszy układ społeczny, instytucją najbardziej napastowaną przez młodych reformatorów jest rodzina. Zmiany socjalne w tym kierunku utorują, być może, drogę przyszłej poprawie życia gospodarczego i politycznego w Chinach.

Jakoż na drodze tej zaszły istotnie widoczne zmiany. Przypomnijmy sobie mroczny okres w dziejach Chin, kiedy to naród chiński mimo nieustających wojen i spustoszeń wzniósł na wysoki poziom sztukę, rzemiosła i literaturę. Teraz, na przekór zawierusze wojennej i bandytyzmowi, mimo klęsk głodowych i nadmiernych podatków, reformy sięgają w życie narodu o wiele

[1] Bland, str. 312—313.

głębiej niż kiedykolwiek. Dzienniki i pełna entuzjazmu młodzież popularyzują wśród mas nowoczesne idee nauczania powszechnego, język narodowy, zasady higieny i zdrowotności oraz roztaczają widoki wyższej stopy życiowej. Komunikacja autobusowa i lotnicza jak również inwestycje przeprowadzone po miastach stwarzają w niektórych dzielnicach kraju nowe możliwości dla inicjatywy prywatnej, a władzom państwowym ułatwiają spoistość działania. Przemysł ma wprawdzie daleką jeszcze drogę do przebycia, zanim zaspokoi potrzeby życiowe czterechset milionów Chińczyków, jednak podlega już ewolucji może powolnej, lecz trwałej.

Do trudności wewnętrznych, które osaczają nacjonalistów, przybywa jeszcze kłopotliwa i groźna sytuacja prowincji północnych, zawsze pogrążonych w zamęcie i półzależnych. Wpływy sowieckie dosięgły Mongolii, ale najbardziej niepokojące zagadnienia wytworzyły się w Mandżurii, starej ojczyźnie dynastii Mandżurskiej. Cofnijmy się wstecz i przypomnijmy sobie czasy podboju Chin przez Mandżurów w roku 1644, jak również ich dziwaczną politykę względem własnych posiadłości. Wielu Mandżurów przesiedlono wówczas do Chin, gdzie zapełnili szeregi garnizonów, stacjonowanych po miastach podbitego kraju, w Mandżurii zaś pozostało niewiele ludności. Wytworzonej w ten sposób wyrwy w zaludnieniu kraju rodzinnego dynastia Mandżurska nie tylko nie postarała się zapełnić, lecz, przeciwnie, swymi rozporządzeniami zamknęła Mandżurię przed imigracją, bo nawet Chińczykom osiedlanie się w niej zostało wzbronione. W rezultacie Mandżuria stała się niemal pustkowiem z rozsianą gdzieniegdzie ludnością, rzekłbyś — wspaniałym terenem przyszłych łowów dla Mandżurów. Z biegiem czasu zakaz imigracji uległ rozluźnieniu i na bogatych obszarach rolnych Mandżurii pojawili się i założyli osiedla Mongołowie, Rosjanie, Koreańczycy, Chińczycy, a wreszcie... Japończycy. Pod koniec panowania dynastii Mandżurskiej liczba tubylców była znikoma w porównaniu do ludności napływowej.

Kiedy Chińczycy w r. 1911 zrzucili Mandżurów z „tronu Smoka", zastanawiano się w pewnych sferach nad pytaniem, czy powrócą oni do swoich rodzinnych pieleszy. Lecz to nie

nastąpiło: rodzina cesarska pozostała z młodocianym cesarzem w Pekinie, a większość Mandżurów, rozproszonych po garnizonach państwa, zmieszała się z ludnością chińską. Jednakże Mandżuria nie pozostała bez mieszkańców. Wzgardzoną przez Mandżurów sposobność powrotu do ojczyzny podchwycili chłopi z północy Chin i porzuciwszy dotychczasowe nędzne warunki życia przenieśli się do Mandżurii. Było to poniekąd nasilenie dawnego ruchu ludnościowego, rozpoczętego w ostatnich latach panowania dynastii Mandżurskiej. Podróże do Mandżurii w ciepłej porze roku od dawna już weszły w zwyczaj wieśniaków i kupców prowincji środkowych północnej części Chin, a zwłaszcza z Szan-tungu; podczas sezonu letniego pracowali oni na obcej ziemi, a po okresie żniw powracali z zarobionymi pieniędzmi w ojczyste progi. Ten prąd imigracyjny obejmował tylko mężczyzn, którzy morzem przez Zatokę Pe-czi-li dojeżdżali do portów Jing-kou i An tung. Natomiast imigracja z lat ostatnich przybrała inny charakter, teraz bowiem już całe rodziny od najstarszych do najmłodszych ich członków opuszczają dom rodzinny, aby rozpocząć nowe życie w Mandżurii. Podobne zjawisko widzimy i w Ameryce w czasie napływu świeżych przybyszów na bogate obszary rolne Nowego Świata. Tak samo Mandżuria przytuliła te nowe rzesze, dała im swoją ziemię, spokój i ład, czyli warunki, w których mogą bezpiecznie gospodarować. W latach 1926—28 przybywało co rok z górą milion imigrantów.

Wieloletni zarządca Mandżurii, sędziwy generał Czang Tso-Lin, prowadził względem Japonii politykę przyjazną. Dzięki temu państwo Wschodu Słońca mogło rozwinąć w tym kraju strefę swoich wpływów i zaprowadziło tam spokój i ład, których właściwe Chiny nigdy osiągnąć nie zdołały. Następca tego generała, jego syn Czang Siu-Liang, jak już widzieliśmy, wszedł w ściślejszy kontakt z rządem chińskim i ostatecznie opowiedział się po stronie nacjonalistów. Mianowany wielkorządcą ziem, położonych na południe od Rzeki Żółtej, osiadł w Pekinie. W ten sposób jego teren działalności przeniósł się na południe Wielkiego Muru i od tej chwili łączność i współpraca Czang Siu z Japonią znacznie osłabły.

Odżyły teraz i zaogniły się groźnie wszystkie dawne kwestie sporne, jakie istniały między Chinami i Japonią od czasów wojny chińsko-japońskiej i umów dzierżawnych. Do zamącenia stosunków pokojowych między tymi państwami przyczyniły się tarcia natury handlowej, ochrona własnych obywateli, spory na tle uprawnień traktatowych, scysje pomiędzy żołnierzami chińskimi i japońskimi oraz wiele innych nieporozumień. A jednocześnie odżyła waśń z Rosją. Zarzucając Rosji posługiwanie się koleją wschodnio-chińską do celów propagandy komunistycznej, rząd nankiński latem roku 1929 zajął tę kolej w swoje posiadanie i uwięził kolejarzy sowieckich. Moskwa wniosła protest i zagroziła wojną; stosunki dyplomatyczne między obu krajami zostały zerwane. W tym momencie zainterweniowały Stany Zjednoczone, przypominając obu narodom, że jako sygnatariusze paktu Kelloga nie będą mogły wszczynać działań wojennych. Po wielu miesiącach układów i kilku nadgranicznych potyczkach oba kraje doszły do porozumienia i przywróciły stosunki ustalone traktatem z r. 1924. W r. 1935 Rosja sprzedała kolej wschodnio-chińską państwu Mandżukuo.

Zatargi chińsko-japońskie nie ułożyły się tak łatwo jak nieporozumienia między Rosją i Chinami i doszły do punktu kulminacyjnego we wrześniu 1931 r.

W lecie tego roku został zabity oficer marynarki japońskiej, Nakamura, ale Japończycy nie otrzymali żadnego zadośćuczynienia z tego powodu. Wtedy to zaszedł ów słynny wypadek, znany pod nazwą „wydarzenia z dnia 18 września". Mianowicie Japonia wystąpiła z zarzutem, że żołnierze chińscy wysadzili w powietrze odcinek kolei żelaznej południowo-mandżurskiej. W rezultacie wybuchła między Japonią i Chinami wojna bez oficjalnego wypowiedzenia, która toczyła się na terytorium Mandżurii, a przed jej zakończeniem powstały rozruchy w Szanghaju w związku z odmową rządu chińskiego potępienia bojkotu towarów, uprawianego przez Chińczyków.

W Mandżurii Japończycy łatwo odnieśli zwycięstwo, ale przy zdobywaniu przez nich Szanghaju XIX armia chińska pod wodzą generała Tsai zadziwiła świat cały swym zaciekłym oporem; mogłaby ona nawet pobić ostatecznie Japończyków,

gdyby otrzymała jakąkolwiek pomoc ze strony prezydenta Cziang Kai-Szeka. Do dziś dnia generał Tsai żywi do niego urazę za odmówienie pomocy wojskowej i zarzuca mu konszachty z nieprzyjacielem wbrew interesom własnej ojczyzny. Cała ta sprawa została wniesiona do Ligi Narodów; Liga nie zdołała zapobiec wojnie, ale ostatecznie utworzyła komisję ankietową pod przewodnictwem lorda Lyttona. Komisja ta po spędzeniu kilku miesięcy na Dalekim Wschodzie złożyła wyczerpujący raport. Żadna ze stron nie przyjęła go; Chińczycy z niezadowoleniem ustosunkowali się do rady, polecającej im zaprowadzenie większego ładu w swoim kraju, Japończycy zaś byli oburzeni, że przypisano im całą winę, zwłaszcza gdy jednocześnie dano do zrozumienia, że jedynie ich potęga militarna pomogła Mandżurii do odzyskania niepodległości wbrew interesom chińskim. Ostatecznym zakończeniem tej sprawy było wystąpienie Japonii z Ligi Narodów.

Zanim został ogłoszony raport lorda Lyttona, w Mandżurii rozegrały się ważne wypadki: Mandżuria ogłasza się państwem niepodległym o demokratycznej formie rządu; ostatni cesarz z dynastii Mandżurskiej, ten sam, który jako małe dziecko wstąpił na „tron Smoka" po cesarzowej wdowie, powraca na ziemię przodków i ujmuje ster rządów w nowopowstałym państwie Mandżukuo.

Kiedy podniesiono kwestię uznania Mandżukuo jako państwa niezależnego, mocarstwa zajęły stanowisko odmowne, oświadczając, że nie jest ono do tego uprawnione, ponieważ utworzenie nowego państwa sprzeciwia się istniejącym traktatom. Natomiast Japonia pośpiesznie udzieliła swego uznania nowemu państwu jeszcze przed ogłoszeniem raportu Lyttona. Stolicę Mandżukuo przeniesiono z Mukdenu bardziej na północ, do Czang-czun, zwanego obecnie Sin-king, czyli „Nową Stolicą", a ostatniego cesarza Chin z dynastii Mandżurskiej obwołano, zachowując stary ceremoniał, cesarzem Kang Teh.

Nawet utrata tak rozległego terytorium nie była dostateczną podnietą dla poważnionych partii chińskich do zjednoczenia się przeciwko najeźdźcy. Partie te potrafią wyreżyserować bojkot i kierować nim w tej lub w tamtej dzielnicy, ale brak im

zawsze tego ofiarnego patriotyzmu, który by zjednoczył cały kraj w zgodnej akcji przeciwko wspólnemu wrogowi. Znawca spraw mandżurskich i chińskich, Owen Lattimore, tłumaczy w sposób zajmujący obecne niepowodzenie Chin na północy[1]: sądzi on, że Chińczycy nie obawiają się akcji sowieckiej, ponieważ są to tylko pogróżki, do których mniej więcej przywykli. Zawsze sąsiadowali z barbarzyńcami na północy; taki sąsiad to zjawia się, to znika, ale mimo wszystko można sobie z nim poradzić. Natomiast zupełnie inaczej rzecz przedstawia się z Japonią; kraj ten jest dla Chińczyków czymś nieznanym. czymś, co leży za morzem; jest to nowy rodzaj niebezpieczeństwa, przed którym Chińczycy nie nauczyli się jeszcze bronić, gdy tymczasem z ludami barbarzyńskimi spoza Wielkiego Muru mieli już styczność od dawna. Dlatego to Japończycy wzbudzają w Chińczykach obawę i gniew.

Bądź co bądź Chiny zdają się pracować nad swym ocaleniem, a czynią to w ten sam sposób co zawsze. Widzimy je, jak od czasów zamierzchłych usiłują przełamać wewnętrzne granice i stworzyć unię lub cesarstwo. Dziś dążą one, przynajmniej w teorii, do utworzenia rządu jedności narodowej. Drugim równie wielkim zagadnieniem Chin od czasów praojców było zabezpieczenie się od ludów barbarzyńskich z zewnątrz; ten cel osiągali już to przez budowę Wielkiego Muru, już to dzięki pomyślnym wyprawom wojennym, już to wreszcie drogą asymilacji. I dziś również drugim naczelnym zadaniem jest dla Chin ochrona kraju przed narodami spoza rubieży, które wciąż jeszcze uchodzą w oczach Chińczyków za barbarzyńskie.

Ale w sytuacji obecnej tradycyjne metody nie wystarczają. Przewaga wojskowa nie zjednoczy prowincyj; zjednoczenie nastąpi dopiero z rozwojem współczesnych środków komunikacji i rozpowszechnieniem języka narodowego. Wielkie Mury nie powstrzymają już „barbarzyńców". Nie dadzą się oni podbić lub zasymilować. Wielu młodych Chińczyków zdaje sobie sprawę, że Chiny nie dotrzymały kroku postępowi światowemu i że będą mogły przetrwać tylko wtedy, gdy zajmą swe miejsce

[1] Owen Lattimore, „Manchuria Cradle of Conflict", str. 296—297. Macmillan Company, Nowy Jork, 1932.

w rodzinie narodów. Jeden ze współczesnych uczonych chińskich, V. K. Ting, mówi:

„Zwracam się do tych wszystkich synów Chin, co pełni zwątpienia szukają dziś urojonej mądrości w starych dziejach Wschodu: niech wezmą kilka lekcji z kart historii kraju ojczystego i niech śladem najlepszych przodków swoich odważnie wstąpią na nową drogę wolności, by znaleźć na niej zbawienie ojczyzny, jako członkowie rodziny narodów. Ale niech wejdą do tej rodziny nie tylko z tytułu politycznego, lecz jako bliscy kulturą, albowiem przyswojenie sobie ducha tego nowego i złożonego środowiska, jakie wytworzyła cywilizacja przemysłowa, jest jedyną rękojmią utrzymania się przy życiu". A dalej autor dodaje: „Narody Zachodu znajdują się dziś pod wrażeniem kary, jaka spadła na nie z dopustu Bożego, i nie mają już poczucia wyższości w stosunku do narodów wschodnich. Poniechajmy i my naszej wyższości i spojrzyjmy w oczy nowej sytuacji bez fałszywej pychy, lecz ze spokojną ufnością, ponieważ własne przystosowanie się do warunków stworzonych przez cywilizację przemysłową, która dziś zdobywa świat, jest nie tylko naszym wyraźnym obowiązkiem — jest również naszym niewątpliwym prawem".



T R E Ś Ć

CZĘŚĆ PIERWSZA

Str.

I. Ogólny rzut oka na Chiny 3
II. Początki bajeczne 9
III. Bohaterowie legendarni 13
IV. Archeologia odnajduje Szangów 21
V. Dynastia Czou — Ustalenie obyczajów 30
VI. Wschodnia dynastia Czou. Epoka myśli twórczej i literatury 46

CZĘŚĆ DRUGA

Okres Ekspansji terytorialnej i stosunki zewnętrzne.

VII. Dynastia Ts'in — Zjednoczenie państwa 63
VIII. Dynastia Han 70
IX. Mroczny okres w dziejach Chin 88
X. Złoty wiek dynastii T'ang 98
XI. „Pięć małych okresów" i dynastia Sung 118
XII. Panowanie Mongołów 129

CZĘŚĆ TRZECIA

Chiny dążą do izolacji

XIII. Dynastia Ming, czyli „Świetna" 149
XIV. Chińczycy stają się znowu narodem podbitym 171
XV. Rozkwit handlu zagranicznego 189
XVI. Powstanie T'ai-P'ingów 203
XVII. Cesarzowa Wdowa 216
XVIII. Schyłek wielkiego państwa chińskiego 227

CZĘŚĆ CZWARTA

Reforma i Rewolucja

XIX. Reforma i reakcja 239
XX. Cesarzowa wdowa powraca znów na widownię — Ostatni cesarz dynastii mandżurskiej 255

Str.
XXI. Od reformy do rewolucji 264
XXII. Studenci i wodzowie 285
XXIII. Nacjonaliści dochodzą do władzy 295
XXIV. Ustrój nacjonalistyczny 305

SPIS MAP

Chiny przedhistoryczne. Dynastia Czou 33
Epoka dynastii Han 71
Epoka T'angów 101
Epoka dynastii mongolskiej i Mingów 133
Plan Pekinu 155
Chińskie koleje żelazne i ich połączenia 232

Biblioteka Z.Z.G.
BIBLIOTEKA
Górniczego Domu Kultury
Kopalni „Jan Kanty" w Jaworznie
Numer Dział
Biblioteka Z.Z.G.
BIBLIOTEKA
Jaworzno



BIBLIOTEKA WIEDZY

1 CLARENCE AUGUST CHANT

CUDA WSZECHŚWIATA

istwy wstęp do poznania nieba, z 132 ilustr.
Opr. 13'—, brosz. 10'—

2 LASSAR-COHN

CHEMIA W ŻYCIU CODZIENNYM

z 28 rysunkami. Opr. 15'—, brosz. 12'—

3 SIR JAMES JEANS

NOWY ŚWIAT FIZYKI

z 7 ilustracjami. Opr. 12'—, brosz. 9'—

4 PAWEŁ DE KRUIF

ŁOWCY MIKROBÓW

z 18 ilustracjami. Opr. 18'—, brosz. 15'—

5 WILLIAM BEEBE

W GŁĘBINACH OCEANU

Wydanie drugie z 50 ilustr.
Opr. 15'—, brosz. 12'—

6 SIR WILLIAM BRAGG

TAJEMNICE ATOMU

z 57 figurami i 32 tabl. zawierającymi 74 ryciny.
Opr. 15'—, brosz. 12'—

7 W. BUDDENBROCK

ŚWIAT ZMYSŁÓW

z 59 rysunkami. Opr. 12'—, brosz. 9'—

8 Inż. E. PORĘBSKI

WIELCY TWÓRCY NAUKI

z 58 portretami. Opr. 18'—, brosz. 15'—

9 Prof. JAN CZEKANOWSKI

CZŁOWIEK W CZASIE I PRZESTRZENI

z licznymi ilustracjami i mapami.
Opr. 15'—, brosz. 12'—

10 W. H. BOULTON

WIECZNOŚĆ PIRAMID I TRAGEDIA POMPEI

(z nowych badań archeologii).
Opr. 15'—, brosz. 12'—

11 PAWEŁ DE KRUIF
autor „Łowców mikrobów"

WALKA NAUKI ZE ŚMIERCIĄ

z licznymi portretami. Opr. 18'—, brosz. 15'—

12 J. WEYSSENHOFF, C. BIAŁOBRZESKI, L. WERTENSTEIN, S. SZCZENIOWSKI

OD GWIAZDY DO ATOMU

wydanie drugie z 46 ilustracjami.
Opr. 10'—, brosz. 7'—

13 JAMES KENDALL

NOWOCZESNA ALCHEMIA

z 62 ilustracjami i 16 tablicami.
Opr. 15'—, brosz. 12'—

14 H. G. WELLS

HISTORIA ŚWIATA

z 40 ilustracjami i 10 mapami.
Opr. 18'—, brosz. 15'—

15 E. HAWKS

DZIWY PRZYRODY

z 109 ilustracjami. Opr. 15'—, brosz. 12'—

16 K. FRISCH

ŻYCIE PSZCZÓŁ

z 96 ilustracjami. Opr. 9'—, brosz. 6'—

17 H. i M. VOWLES

CZŁOWIEK I SIŁY PRZYRODY

z 25 ilustracjami. Opr. 15'—, brosz. 12'—

18 Dr. ARTUR HAAS

ZASADY FIZYKI

Światło — Elektryczność — Ciepło — Materia
z 76 ilustracjami. Opr. 15'—, brosz. 12'—

19 E. HAWKS

DZIWY POWIETRZA I WODY

z 83 ilustracjami. Opr. 15'—, brosz. 12'—

20 WILLIAM BEEBE

923 METRY W GŁĄB OCEANU

z 95 ilustracjami. Opr. 18'—, brosz. 15'—

21 Dr. LUDWIK GROSS

LUDZKOŚĆ W WALCE O ZDROWIE

z 7 portretami. Opr. 15'—, brosz. 12'—

22 E. DIMNET

SZTUKA MYŚLENIA

Opr. 10'—, brosz. 7'—

23 WILLIAM BEEBE

KRAINA WÓD NONSUCH

z 55 ilustracjami. Opr. 14'—, brosz. 11'—

24 H. W. VAN LOON

GEOGRAFIA W KALEJDOSKOPIE

z 16 barwnymi tablicami i 59 rysunkami
Opr. 18'—, brosz. 15'—

25 Prof. Dr. R. GOLDSCHMIDT

WSTĘP DO NAUKI O ŻYCIU

z 161 ilustracjami. Opr. 15'—, brosz. 12'—

26 A. ZISCHKA

JAPONIA

z 25 ilustracjami i 2 mapami
Opr. 18'—, brosz. 15'—

27 HENRI DE VIBRAYE

MITOLOGIA

z licznymi ilustracjami

28 RITCHIE CALDER

NARODZINY PRZYSZŁOŚCI W RETORCIE UCZONYCH

z 8 ilustracjami. Opr. 15'—, brosz. 12'—

29 M. A. NOURSE

DZIEJE 400,000.000 NARODU

Chiny od czasów najdawniejszych do chwili obecnej.
z 6 mapami i 47 ilustracjami

30 SIR ARTHUR EDDINGTON

NOWE DROGI NAUKI

z 4 ilustracjami

31 PAWEŁ DE KRUIF

POGROMCY GŁODU

DALSZE TOMY W DRUKU

Miejska Biblioteka Publiczna
w Jaworznie
94(5)
801-007204-00-0